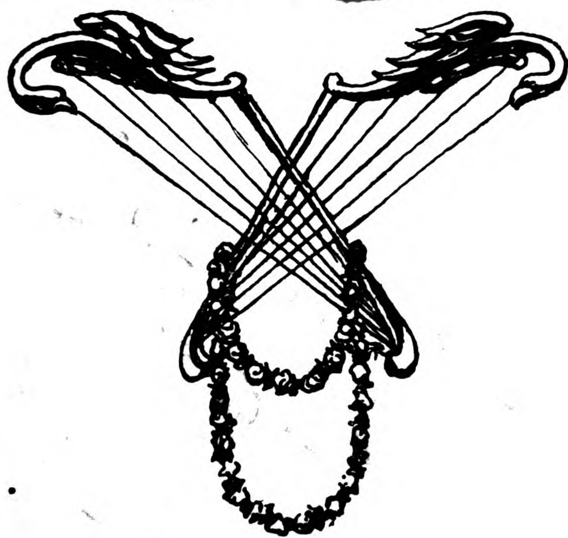
LUDWIK JANOWSKI

W promieniach Wilna i Krzemieńca



WILNO

NAKŁADEM KSIĘGARNI JÓZEFA ZAWADZKIEGO

1923.



LUDWIK JANOWSKI.
Urodz. 7. VIII. 1878. Um. 18. XI. 1921.

69482378

DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE.

UNIWERSYTETOWI • STEFANA • BATOREGO •

ŚWIĄTYNI • NAUK •

PRZESŁAWNEJ • KRESOWEJ • DUCHA • NARODOWEGO •

STANNICY •

ONGIŚ • I • DZISIAJ •

POMNOŻYCIELOWI • POLSKOŚCI •

TE • KARTY • DAWNEJ • CHWAŁY •

ZAPISANE • RĘKĄ • NIEODŻAŁOWANEGO •

WSPÓŁBUDOWNICZEGO •

PRZEZ • PRZYJACIÓŁ • ZEBRANE •

W • HOŁDZIE • ZŁOŻONO •

SPIS TREŚCI.

Str.

PRZEDMOWA, napisał Stanisław **Pigoń** IX

WSTĘP: DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA I SPOŁECZNA LUDWIKA JANOWSKIEGO, nap. A. Wrzosek i W. Horoszkiewiczówna.

Rozdział I. Dzieciństwo. Lata szkolne i uniwersyteckie *1*

Rozdział II. Dalsze studja. Stanowisko nauczyciela w gimnazjum w Kijowie. Działalność w Uniw. Jagiellońskim *11*

Rozdział III. Pobyt w Stawiszczach. Badania naukowe w Kijowie. Działalność w Szwajcarji w czasie wojny *21*

Rozdział IV. Powrót do Kijowa i działalność oświatowa w Kijowie. *30*

Rozdział V. Działalność w Uniwersytecie Wileńskim *46*

Źródła do pracy niniejszej *62*

Bibljografja prac Ludwika Janowskiego *63*

Materjały rękopiśmienne, pozostałe po L. Janowskim *70*

ATENY LITEWSKIE 1

O PISMACH HISTORYCZNYCH I LITERACKICH JUNDZIŁŁA 17

LATA UNIWERSYTECKIE J. SŁOWACKIEGO 90

OCENY, SPRAWOZDANIA I NOTATKI Z DZIEJÓW UNIWERSYTETU WILEŃSKIEGO 141

Kuratorja Wileńska Czartoryskiego 141

Na Wszechnicy Wileńskiej 146

Prof. J. Frank w świetle swych pamiętników 176

Szubrawcy w Wilnie 187

Tło historyczne III cz. *Dziadów* 193

Rocznice: 1820—1920 208

Młodzież wileńska w powstaniu listopadowem 214

Ostatni 217

W PROMIENIACH KRZEMIEŃCA 221

Tadeusz Czacki 221

Czacki i Rosja 231

Oświata na Rusi po rozbiorach 237

Rzut oka na usiłowania zrzeszenia polskiej pracy umysłowej na Rusi 253

INDEKS NAZWISK 263

PRZEDMOWA.

Publikacja niniejsza doszła do skutku dzięki inicjatywie grona przyjaciół i kolegów nieodżałowanej pamięci Ludwika Janowskiego, oraz dzięki przychylnej gotowości wileńskiej Księgarni Wydawniczej Józefa Zawadzkiego, która podjąwszy się nakładu, nie szczędziła niczego, by wydawnictwo mimo trudnych warunków otrzymało szatę zewnętrzną jak najgodniejszą.

Tom obecny miał, w myśl podstawowej intencji inicjatorów, spełnić zadanie podwójne. Przedewszystkiem udostępnić rozrzucony po przeróżnych, niekiedy trudnych do znalezienia, czasopismach dorobek naukowy pracownika, który na badaniu przeszłości Wszechnicy Wileńskiej i wogóle dziejów oświaty na wschodnich kresach Polski strawił całe pracowite, — jakże krótkie, niestety! — życie; zewrzeć razem, zgromadzić pieczołowicie pod jeden dach tak bogaty użątek, tyle stwierdzeń i wyników, zdobytych w trudzie niemałym, a stanowiących pozytywny, twardy kapitał wiedzy historycznej w tym zakresie. Zwłaszcza dla badań nad historją dawnego Uniwersytetu Wileńskiego zdobycze Janowskiego, — czy to ujęte w skończone ramy rozpraw, czy rozrzucone w przygodnych recenzjach i sprawozdaniach, czy wreszcie nawet odziane w szatę popularnego feljetonu dziennikarskiego, — stanowią pozycje ze wszech miar poważne. Należało je dla dobra nauki wydobyć, zebrać i przekazać przyszłości.

Po wtóre zaś chodziło wydawcom, żeby z książki tej uczynić homagjum pamięci Janowskiego jako pracownika naukowego. Z olbrzymiej poprostu spuścizny rękopiśmiennej, pozostałej w jego pracowni, żadna niestety praca nie znalazła się w tym stanie wykończenia, żeby ją w całości, czy choćby częściowo, można odrazu ogłosić drukiem. Monografje o Onacewiczu, o Akademji Połockiej, o Towarzystwie litewskiem i ziem ruskich, wreszcie najmilsza: o Liceum Krzemienieckiem, wymagają uzupełnień i wykończeń, których

dokonać będzie mógł dopiero historyk, co się zajmie tematem na własną ręką i zechce podjąć dzieło przez okrutny los wytrącone z pieczołowitych dłoni autora. Zanim się to stanie, zanim opracowane zostaną pozostałe rękopisy, tom niniejszy, powstały z zebranych rozpraw drobniejszych, dołączyć się ma do wydanych za życia osobnych dzieł i razem świadczyć o indywidualności pracownika złamanego w połowie rozkwitu.

Otóż ten wzgląd, by tom świadczył wierzytelnie o indywidualności pisarza, był linją wytyczną przy jego układzie. Wiążąc w jeden snop te rozrzucone pomieci, których żeńcowi nie było dano związać samemu, dbaliśmy najpierw, żeby treść powiązana — była jednorodna tematowo, zarazem żeby była ugrupowana około tych zjawisk dziejowych, do których najżywiej i nieodmiennie lgnęło serce i myśl autora. Jako takie zjawiska centralne narzuciły się oczywiście odrazu i samorzutnie: Wilno i Krzemieniec, ich działalność oświatowa i życie umysłowe, te ogniska, których promienie przełamywały się najliczniej w pryzmacie uwagi badawczej Janowskiego. Z tego oczywiście Wilno, z przesławną swą Wszechnicą, na miejscu pierwszem. Wszystko, co z pomiędzy prac autora leżało poza zasiągiem promieniowania tych dwu centrów oświatowych, musiało pozostać na uboczu. Więc n. p. z tego powodu nie włączyło się tutaj pracy o temacie tak nawet terytorjalnie zbliżonym, jak szkic o Akademji Połockiej.

Następnie w tej tematowo jednorodnej treści trzeba było dobrać materjał tak, żeby on świadczył o zróżniczkowaniu kształtu, w jaki odziewał autor dorobki swych studjów. Znalazły się więc tutaj pisma różne: od metodycznej, sumiennej rozprawy naukowej, aż po przygodny popularny artykuł dziennikarski. Chodziło o pokazanie, jak autor umiłowane przez się dzieje i postaci umiał wystawić przed powszechnością narodu, to w stroju szlachetnie akademickim, to znów w szacie najprostszej, obliczonej na jednodniowy żywot feljetonu. Należało uwidocznić, jak ten zaciężny sługa prawdy władał różnorodnem narzędziem formy: od krającego nowiznę problemów pługa badań, aż po mizerykordję recenzji. Jednakowoż pomieszczając tu okazowo kilka recenzyj, sprawozdań i notatek

z dziejów Wilna przed stuleciem, staraliśmy się z tłumu innych wybrać takie, które najwięcej zawarły w sobie treści nowej, plonu zebranego z własnych studjów recenzenta, a podanego w formie korektur, uzupełnień, czy zgoła samodzielnie rzuconych szkiców; słowem staraliśmy się podać rzeczy najbardziej nasycone dorobkami oryginalnemi autora.

Złożył się w ten sposób tom o wartości — śmiało możemy powiedzieć—pokaźnej i nieprzemijającej. [Niechże tedy spełni swe przeznaczenie, niech przypomni Polsce wywołaną z przeszłości świetność pracy kulturalnej i narodowej, dokonanej w epoce tragicznej, na dwu wysuniętych szańcach polskości.] Zarazem niech przypomina pisarza, który ową świetność wyczarował i stawił przed oczy, który przez skąpo wydzielonych sobie lat dwadzieścia tęgiej pracy mozolnie i miłościwie wyłamywał z pod skorupy czasów czyste zarysy wizerunku minionej wielkości. Niech będzie wreszcie skromnem świadectwem tej zwłaszcza niesłychanej, zdumiewającej, iście lelewelowskiej pracowitości, którą Ludwik Janowski przyświecał naokół, a która dzisiaj, w ciężkiej potrzebie bytu narodowego, staje się znów jedyną naszą niezawodną kotwicą.

Obdarzony przez kolegów mandatem wykonawczym, w ciągu całej pracy miał wydawca zadanie niezmiernie wdzięczne, bo wielokrotnie, z przeróżnych stron, z najżyczliwszą gotowością ułatwiane. Pozostaje więc uczynności tej zaświadczyć publicznie. Niech mi wolno będzie złożyć najszczersze podziękowanie współautorom wstępu, Prof. A. Wrzoskowi i p. W. Horoszkiewiczównie, za przyozdobienie książki tak miłościwie i wiernie odrysowanym wizerunkiem żywota i dzieł nieodżałowanego pracownika; p. Dziekanowi F. Ruszczycowi za rysunek okładki i troskę o artystyczny strój książki; wreszcie ks. prof. Cz. Falkowskiemu, za pomoc w dźwiganiu trudu korekty i p. W. Nowodworskiej za zestawiony przez nią Indeks nazwisk. Ułożoną w ten sposób równiankę kwiecia, zasianego ręką niezapomnianego kolegi i profesora, składamy w hołdzie u stóp wspólnie uwielbionej, wileńskiej ALMA MATER.

Stanisław Pigoń.

Wilno, lato 1923 r.

DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA I SPOŁECZNA LUDWIKA JANOWSKIEGO.

ROZDZIAŁ I.

Dzieciństwo. Lata szkolne i uniwersyteckie.

Do najbardziej świetlanych postaci we wskrzeszonej Wszechnicy Wileńskiej należał niewątpliwie Ludwik Janowski. Urodzony 7 sierpnia 1878 roku w Mławie, był jednak, jak słusznie podkreśla profesor Witold Klinger, „ze wspomnień najwcześniejszego dzieciństwa, z tradycji rodzinnej i wychowania, z temperamentu i wymowy nawet, typowym kresowcem, i jak w zaraniu swego życia tej ziemi kresowej poświęcił swój entuzjazm młodzieńczy, tak później oddawał jej skupiony, twórczy wysiłek lat dojrzałych i na niej nareszcie złożył swe kości utrudzone". Z domu rodzicielskiego wyniósł gorące uczucie miłości ojczyzny, które go prowadziło przez całe życie po szczytnych szlakach, opromienionych ideałami narodowemi. Ojciec jego, Wiktor, pochodził ze zubożałej szlachty powiatu Lipowieckiego, ziemi Kijowskiej. Za udział w powstaniu 1863 roku był więziony w cytadeli warszawskiej. Z zawodu prawnik, — po ożenieniu się z panną Franciszką Turowiczówną, pochodzącą z Litwy, a mieszkającą na Wołyniu, — osiadł w Mławie i trudnił się adwokaturą. W kilka lat potem zmarł, zostawiając dwóch synów, starszego Włodzimierza i młodszego Ludwika, wówczas niespełna dwuletniego. Matka po śmierci męża przeniosła się na Ukrainę i zamieszkała wraz z synami w Białej Cerkwi, a w cztery lata potem przeniosła się do miasteczka Stawiszcze, wyszedłszy powtórnie zamąż za Karola Mikulskiego, wdowca, ojca

sześciorga dzieci, człowieka niezwykle dobrego, serdecznie przywiązanego do dzieci i pasierbów, których kochał prawdziwie ojcowską miłością.

W Stawiszczach, w miłem otoczeniu rodzinnem, w licznem i wesołem gronie dzieci, które się wzajemnie serdecznie kochały, szczęśliwie mijały lata dzieciństwa Ludwika Janowskiego. Ojczym jego posiadał dom z ogrodem i apteką, która była własnością rodziny Mikulskich przez trzy pokolenia. Była to więc rodzina od dawien dawna w Stawiszczach zadomowiona, a przytem znana i szanowana, o rozległych stosunkach towarzyskich i mnogich węzłach przyjaźni. Ojczym Ludwika Janowskiego był ogólnie ceniony i szanowany jako człowiek niezwykłych zalet serca i rozumu. Gorliwy działacz społeczny i oświatowy, organizował szkoły i współdzielnie, chętnie przykładając ręki do wszelkich poczynań ideowych. Wywarł on niewątpliwie wpływ dodatni na Ludwika Janowskiego, obdarzonego czułem sercem i wrażliwą naturą. Bez porównania większy jednak wpływ wywierała nań matka, niewiasta o nawskroś wyjątkowej, wybitnej indywidualności, niezwykle inteligentna, umysłu głębokiego, usposobienia żywego i wesołego, połączonego z wielką dobrocią serca. Wykształcona i posiadająca szczególny dar opowiadania, zajmowała się wiele synami, sama ich uczyła czytać i pisać, i sama ich przygotowywała do gimnazjum. Współżycie matki z synami było bardzo serdeczne i szczere. Wpływ jej na Ludwika Janowskiego przez całe jego życie, od pierwszych dni dzieciństwa aż do śmierci, był ogromny, bo nikt go tak do głębi nie rozumiał i nie odczuwał, jak ona. Świadczą o tem wymownie listy jego do matki, z których tchnie bezgraniczna miłość i uwielbienie, jakie zawsze miał dla niej. Jak zaś niezwykle wrażliwą była jego dusza od dziecka i jak umiejętną a czujną na każde jej drgnienie była dłoń matczyna, która nią kierowała, wskazuje następujący drobny szczegół z jego dzieciństwa. Będąc z natury bardzo upartym i trudnym do kierowania, zasługiwał nieraz na wymówki. To powodowało u niego przypuszczenia, że nie jest kochany, nad czem bardzo cierpiał. Matka, spostrzegłszy, iż każda ostrzej-

sza uwaga wywołuje wprost zadziwiające zmiany w jego wyglądzie i zachowaniu się, i poznawszy dokładnie tę nadmierną wrażliwość dziecka, stała się w postępowaniu z nim niezwykle ostrożna, unikając o ile możności wszystkiego, co mogłoby budzić w nim tego rodzaju urojenia i narażać na cierpienie tak silne.

[Po otrzymaniu początkowej nauki w domu został oddany do gimnazjum w Białej Cerkwi. Najpierw mieszkał u rodziny, potem w internacie gimnazjalnym. Były to czasy, w których rząd rosyjski z wielką zaciętością i systematycznie prowadził walkę z polskością za pomocą szkoły.] [Do wynaradawiania młodzieży polskiej miały służyć w znacznej mierze osławione rządowe internaty gimnazjalne, w których zmuszano mieszkać uczniów, nie mających rodziców w miejscu pobierania nauki.] W internacie, gdzie pod grozą surowych kar nie wolno było rozmawiać po polsku a tembardziej czytać polskich książek, czuł się Ludwik Janowski oczywiście źle, do nauki jednak przykładał się pilnie i robił w niej postępy dobre. Na każde wakacje i na każde święta wyrywał się ochoczo z rusyfikatorskiego internatu, aby w Stawiszczach w domu rodzicielskim nacieszyć się serdecznem otoczeniem rodzinnem i szczeropolskiem środowiskiem. Tu rozwijała się dusza jego, tu urabiał się charakter jego, tu w dziecięcych jeszcze latach padły w serce jego pierwsze ziarna tej gorącej miłości do Wilna i Wszechnicy Wileńskiej, które potem wytrysnęły potężnym płomieniem, przyświecającym mu jasno przez całe późniejsze życie i zagrzewającym go gorąco do pracy nad dziejami tej sławnej uczelni. W Stawiszczach stykał się od lat najmłodszych z gronem ludzi nieprzeciętnych. Do grona tego należeli: Rumbowicz, którego ojciec był studentem Uniwersytetu Wileńskiego, Jan Szwański, którego bogate zbiory i bibljoteka znajdują się obecnie w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Wilnie, Jan Udymowski, sekretarz hr. Władysława Branickiego, człowiek bardzo wykształcony, wżyty w dawniejsze stosunki Ukrainy i Wołynia, chętnie dzielący się z otoczeniem swojemi wspomnieniami, i D-r Horoch, lekarz domu Branickich, najbliższy przyjaciel rodziny Mikulskich.

Wśród pięknej przyrody okolic Stawiszcz, w domu pełnym głębokiego szczęścia rodzinnego, cichej, jasnej pogody i beztroski, w domu gościnnym, otwartym, rojnym, gwarnym, wesołym, w otoczeniu licznego, bardzo kochanego rodzeństwa, przy matce mądrej, dobrej, inteligentnej, żywej, wesołej i dowcipnej, upływały dzieciństwo i młodość Ludwika Janowskiego prawdziwie sielsko, anielsko i górnie. Nad wiek swój rozwinięty, uczuciowy, nadwrażliwy, przytem żywy, żądny wrażeń i zabaw, pełen życia,— chłonął w duszę swoją wszystko dobre i piękne. Bawił się bardzo wiele, z całym zapałem młodości, ale nauki bynajmniej nie zaniedbywał. Ze szczególnem zamiłowaniem przysłuchiwał się wspomnieniom ludzi starszych, osobliwie jeżeli opowiadania potrącały o czasy Uniwersytetu Wileńskiego.

Tygodnie i miesiące spędzane w czystej atmosferze rodzinnej, miłością Polski przepojonej, były odtrutką na jad, który szkoła rosyjska pragnęła zaszczepić dziecku. Z wpływami rusyfikatorskiemi walczył wówczas w Białej Cerkwi szlachetny, dzielny ks. Jakubowski, znakomity kaznodzieja i gorący Polak, wywierający dobroczynny wpływ na młodzież w duchu katolickim i polskim. I sama młodzież gimnazjalna dokładała starań, aby ducha polskości rozniecać wśród siebie. Założyła ona potajemnie przed władzami szkolnemi kółko i bibljotekę, która miała tragiczny koniec. Policja wpadła na ślad jej i opieczętowała szafę z książkami oraz różnemi dokumentami. Wtedy młodziutki kierownik bibljoteki, uczeń gimnazjum, zdarłszy pieczęcie rządowe, szafę otworzył, spalił papiery, które mogły kolegom zaszkodzić wobec wrogiej władzy rosyjskiej, i życie sobie odebrał.

Taką była dola i niedola polskiej dziatwy w szkole rosyjskiej. Ludwik Janowski nie poddał się wpływom tej szkoły. Przeciwnie, już na ławie szkolnej coraz bardziej zapalał się do tradycyj Uniwersytetu Wileńskiego i Szkoły Krzemienieckiej, których dzieje żywo przemawiały do jego serca i wyobraźni. Już wtedy zdumiewał swoich kolegów gimnazjalnych licznemi wiadomościami o tych zaszczyt kulturze naszej przynoszących uczelniach.

Nadszedł wreszcie upragniony koniec nauki gimnazjalnej, prawdziwe wyzwoliny z conajmniej dziesięcioletniej ciężkiej niewoli. Co to było za szczęście dla młodego Polaka: opuszczać ze świadectwem dojrzałości w ręku nienawistne dla Polski mury gimnazjum rosyjskiego, ten tylko odczuć mógł i ten tylko zrozumieć potrafi, kto sam miał nieszczęście w takiej szkole się kształcić za czasów arcyreakcyjnych i bardzo wrogich polskości rządów Aleksandra III.

W roku 1897 rozpoczęły się lata uniwersyteckie Ludwika Janowskiego. Wstąpił do Uniwersytetu Kijowskiego, w którym wówczas kształciło się bardzo wielu Polaków nie tylko z Ukrainy, Wołynia, Podola i Litwy, lecz również z Kongresówki.

Mimo namów rodziny, aby obrał sobie jaki praktyczny zawód, zapisał się na wydział historyczno-filologiczny, albowiem historja pociągała go od wczesnej młodości. Nie zdołały zmienić jego postanowienia nawet serdeczne nalegania ukochanej przezeń matki, która wiedząc dobrze, że studja na wydziale historyczno-filologicznym nie rokowały dla Polaków żadnej przyszłości w państwie rosyjskim, starała się nakłonić syna, aby wybrał sobie inny wydział, który mógłby mu zapewnić byt niezależny. Pozostał jednak w swoich zamiarach niezłomny. Zresztą strona praktyczna i materjalna życia nigdy żadnej nie odgrywała u niego roli. Był w całem tego słowa znaczeniu idealistą.

Studja uniwersyteckie rozpoczyna z wielkim zapałem i z jasno wytkniętym celem. Pragnie poświęcić się studjom dziejów kultury polskiej. Celu tego dopiąć może w Kijowie raczej drogą samokształcenia się, polegając na własnych siłach, niż na kierownictwie, wskazówkach i radach profesorów. Uniwersytet Kijowski nie miał bowiem ani katedry historji literatury polskiej, ani katedry dziejów Polski. Istniała tam tylko katedra literatur słowiańskich, którą zajmował sumienny uczony, profesor Florinski. W wykładach swoich uwzględniał on także język, historję i literaturę Polski, w niektórych półroczach nawet w rozmiarze dość obszernym. Pod jego to kierunkiem zaczął Janowski pracować naukowo i zabrał się z zapałem do pracy konkur-

sowej na temat przezeń ogłoszony. Sama jednak praca naukowa nie mogła wypełnić całego życia młodzieńca tak, jak on, uczuciowego, nie mogła być mu wszystkiem. Serce jego tęskniło do własnego szczęścia w życiu i tu, jeszcze na ławie studenckiej, doznał ciężkiego zawodu. Pokochał niewiastę, której nie mógł poślubić. Uczucie jego głębokie i silne miało w sobie nutę tragiczną i zaważyło na całem jego życiu. Miłość ta rzuciła jakby cień smutku i zamyślenia na jego ruchliwą, pełną życia, temperamentu i inicjatywy, lecz zarazem mocno uczuciową naturę.

W stosunkach koleżeńskich serdeczny i ofiarny, oddawał często swoje oszczędności ubogim kolegom, pomagał im, jak mógł i czem mógł. Był członkiem tajnego stowarzyszenia młodzieży akademickiej polskiej i w stowarzyszeniu tem, noszącem nazwę Korporacji Polskiej, brał udział w pracy oświatowej i pełnił urząd bibljotekarza księgozbioru, dość zasobnego zarówno w dzieła literackie, jak i naukowe. Księgozbiór Korporacji co roku wzbogacał się w pokaźną liczbę najnowszych dzieł, z których mógł przedewszystkiem korzystać bibljotekarz, mieszkający zwykle w bibljotece, składającej się z kilku pokoi, a utrzymywanej potajemnie. Janowskiego pociągała znacznie jednak więcej bibljoteka Uniwersytetu Kijowskiego. Nie dziw, bo posiadała bardzo drogie skarby dla każdego Polaka, świadomego kultury własnego narodu. Wszak na Bibljotekę Uniwersytecką w Kijowie złożyły się między innemi cenne księgozbiory Uniwersytetu Wileńskiego, Liceum Krzemienieckiego, Króla Stanisława Augusta, klasztorne Bazyljanów z Humania i Karmelitów z Berdyczowa, oraz inne. Łatwo wyobrazić sobie można, z jakiem wzruszeniem brał młodziutki student Uniwersytetu Kijowskiego do rąk księgi, należące ongiś do tych czcigodnych księgozbiorów. W otoczeniu obcem przemawiały one doń słowami, które głęboko w duszę jego zapadały. Wiał z nich czar świetnej przeszłości, która promieniami swojemi dobroczynnie oświetlała duszę niejednego czytelnika polskiego, godzinami przesiadującego w bibljotece rosyjskiego Uniwersytetu Kijowskiego. A wśród ksiąg z Wilna do Kijowa na wygnanie skazanych były, obok dzieł profesorów Wszechnicy

Wileńskiej, i pierwsze tomiki poezyj Mickiewicza w Wilnie wydanych, zwiastujących nową, najświetniejszą epokę w poezji naszej. Lecz nie tylko książnica Uniwersytetu Kijowskiego zawierała skarby dla żądnej wiedzy duszy Janowskiego, przepojonej miłością naszej przeszłości. Na najwyższem piętrze głównego gmachu uniwersyteckiego, niemal na poddaszu, w miejscach nieopalanych i tylko w razie potrzeby lampką naftową oświetlanych, spoczywało w nieładzie archiwum Szkoły Krzemienieckiej, prawdziwe relikwje sławnej uczelni Czackiego. I do tego archiwum Janowski utorował sobie drogę. Źródło to dla dziejów kutury naszej i dla ocenienia działalności Czackiego — bezcenne. Sam szperając w niem przed wielu laty, ocenić mogłem jego niezwykłą doniosłość historyczną. Nie dziwię się przeto, że Janowski nie tylko w latach uniwersyteckich, lecz i później przyjeżdżał umyślnie do Kijowa, aby czynić dalsze poszukiwania w Archiwum Krzemienieckiem.

W czasach swoich studenckich rozwinął wyjątkową działalność naukową. Pracował wiele nad dziełem *O politycznej działalności Piotra Skargi*, na temat konkursowy, podany przez profesora Floryńskiego, a jednocześnie opracowywał zwięzłą historję Wszechnicy Wileńskiej, której przeszłość wprost ubóstwiał. Świadczą o tem luźne zapiski, które porobił w swoich czasach studenckich. Dnia 25 stycznia 1901 roku napisał w Stawiszczach: „Wczoraj późno w noc czytałem o Uniwersytecie Wileńskim. Zupełnie odleciałem z tego świata — tam łączyłem się z duchami bratniemi. O świetne czasy wileńskie! Poryw zapału stawi obraz cudowności pełen. I to wszystko przeszło... Epoka świetnościami świetna. Widziałem jak gmach ten szedł gdzieś w dal i zasuwał się mgłą zapomnienia. Wtedy pochwycił mię taki bezkresowy żal, że wprost łzy się lały i wyciągnąłem o poratowanie błagalne ręce i w nocy tu samotny do tego gmachu wołałem". W kilka miesięcy potem pod datą 20 czerwca 1901 roku pisze: „Długo wczoraj wpatrywałem się w twarz Antoniego Odrowąża-Kamieńskiego. O, jak gorzko żałowałem, żem nie znał tego Wileńczyka, bratniego ducha; zapóźno. Miał ten człowiek wizje. Wpatruję się w jego twarz i pytam: czy Wilno zo-

stanie wskrzeszone? Błagam go o odpowiedzenie. Twarz jego zacna, mądra — patrzy na mnie — nie mówi nic. Kocham to nad wszystko". W roku zaś, w którym kończy uniwersytet, zapisuje pod datą 28 sierpnia 1903 roku w Stawiszczach te znamienne słowa: „Legenda o duszy mewie, lecącej do pamiątek kościoła, do szyb jego płonących, ta legenda przychodzi mi na myśl bezustannie — że zawsze będę lecieć w tamte nadwilejskie strony, tam do tej świątyni nauk. Nie przestanie mię trawić tęsknota do tych niepowrotnych lat, wołanie do tych nigdy nieodżałowanych.— Duchy bratnie, rodzone, czy to wróci? zlecą te sny? A jeśli to zaprzepadłe, o duchy Śto-Jańskie, czy będę żył z wami na tamtym świecie?"

W tym właśnie roku, w którym te słowa napisał, wyszło we Lwowie nakładem Macierzy Polskiej jego dziełko pod napisem *Uniwersytet Wileński i jego znaczenie.* Rzecz ta, napisana w duchu gorącej miłości ojczyzny i kultury polskiej, została wydana pod pseudonimem Ludwika Tura. Autor, jako poddany rosyjski, nie mógł jej podpisać własnem nazwiskiem. Mógłby za to odpokutować jako nieprawomyślny obywatel państwa carów, zwłaszcza że nie był on mile widziany przez władze rosyjskie i dawniej, czego dowodem, że był nawet na pewien czas z uniwersytetu wydalony. Książka, starannie wydana, zaopatrzona pięćdziesięcioma dziewięcioma rycinami i dwiema tablicami kolorowemi, znakomicie się przyczyniła do spopularyzowania historji Uniwersytetu Wileńskiego. Napisana z wielkiem umiłowaniem przedmiotu, który traktuje, z wybornem znawstwem piśmiennictwa, poświęconego dziejom Wszechnicy Wileńskiej, — pod względem budowy nie stanowi jednak harmonijnej całości. Autor pragnął dać czytelnikowi jak najwięcej wiadomości o Szkole Wileńskiej i dlatego przeładował niektóre miejsca swej pracy zbyt wielu szczegółami. Podnieść atoli należy wielką dokładność podawanych wiadomości i zapał, z jakim dziełko to zostało napisane. Zapał ten, tchnący prawdziwą szczerością, udziela się mimowoli czytelnikowi i zniewala go do pokochania przeszłości uczelni wileńskiej. W przedmowie do tej pracy Janowski pisze: „W roku 1903 przypada setna

rocznica reformy Uniwersytetu Wileńskiego, który w XIX wieku doszedł do szczytu swej sławy, będąc ogniskiem i prawdziwą świątynią nauk. Litwa, wydziedziczona obecnie ze wszystkich praw, zduszona w swym rozwoju, tak że mówiąc słowami poety, na Litwę patrząc, oczy można wypłakać, w owe czasy górowała rozkwitem oświaty nad innemi dzielnicami Rzeczypospolitej. Podczas, gdy inne miasta nasze, jak Kraków, Warszawa, Lwów, Poznań, nawet Toruń, pomimo różnych warunków politycznych, przyjmują czynny udział w ruchu umysłowym, Wilno teraz przedstawia, rzec smutno, ruinę, do której doprowadził ucisk, nieznany w dziejach ludzkości. Czas wielki nawiązać prace ze świetną przeszłością i iść w ślady tych wielkich duchów, których wydaniem Litwa słusznie się chlubi, iść z tem niezłomnem przekonaniem, że w każdem położeniu i każdej okoliczności jest pole pracy". Do tego wezwania zastosował się przedewszystkiem sam autor i szedł przez całe życie śladami wielkich duchów wileńskich.

Nie była to pierwsza praca naukowa Janowskiego, bo już przedtem w latach 1900 i 1901 wydrukował był w *Kraju* petersburskim rozprawę pod napisem *Na wszechnicy Wileńskiej*, do której pobudkę dało mu dzieło Józefa Bielińskiego o tej uczelni.

Pod względem naukowym bez porównania większe znaczenie od poprzednich dwóch ma inna praca studencka Ludwika Janowskiego, mianowicie napisana po rosyjsku monografja historyczna, poświęcona działalności politycznej Piotra Skargi. Za pracę tę otrzymał od Uniwersytetu jako nagrodę złoty medal, na który w zupełności zasłużył. Profesor Witold Klinger, w pięknie skreślonym życiorysie Janowskiego, utrzymuje, że otrzymał on nie złoty, lecz srebrny medal z tego powodu, że studjum jego owiane było duchem „polonofilskim". Wszakże w notatce autobiograficznej profesora Janowskiego znaleźliśmy wzmiankę, że otrzymał on medal złoty, to jest najwyższą nagrodę.

Dzieło o Skardze, wydane nakładem Uniwersytetu Kijowskiego dopiero w roku 1907, a więc w kilka lat po napisaniu go, składa się ze wstępu, z przeglądu krytycznego piśmiennictwa przedmiotu i z dziesięciu rozdziałów.

W rozdziale pierwszym jest mowa o rozpowszechnieniu się protestantyzmu w Polsce, o walce z nim katolicyzmu i o wystąpieniu Skargi na widownię działalności publicznej. Rozdział drugi traktuje o działalności Skargi w Wilnie, a trzeci o działalności jego za czasów Stefana Batorego. Rozdział czwarty poświęcony jest przedstawieniu walki Skargi z konfederacją warszawską 1573 roku. Rozdział piąty omawia udział Skargi w doprowadzeniu do unji kościelnej. Rozdział szósty nosi tytuł: Zygmunt III i Skarga. Najobszerniejszy w całem dziele rozdział siódmy jest właściwie studjum o politycznych poglądach wielkiego Jezuity, o jego zapatrywaniach na państwo, na monarchję, na sejm, na położenie Kościoła katolickiego, na dyssydentów, na skarb państwa i na wojsko, na stany, na miłość ojczyzny, na upadek moralności, na rządy w Polsce i na międzynarodową politykę. W rozdziale ósmym znajdujemy uwagi o stosunku Skargi do rokoszów w latach 1605 — 1608, a w rozdziale dziewiątym roztrząsania o jego politycznych przepowiedniach. Wreszcie ostatni rozdział przedstawia nam osobistość i znaczenie Skargi.

Całe dzieło zostało opracowane nader sumiennie i z dokładną znajomością metody historycznej. Zdumiewa prawdziwie wielkie oczytanie autora, który w przeglądzie piśmiennictwa wzmiankuje o przeszło stu dziełach jako źródłach, na których się opierał w pracy swojej. Są to dzieła poświęcone dziejom Polski, historji literatury naszej i działalności Skargi, przedewszystkiem zaś pisma samego Skargi. Osobistość złotoustego kaznodziei przedstawiona jest w dziele Janowskiego bardzo żywemi barwami. Występuje ona tam nader plastycznie. Jako zaletę dzieła należy poczytać szczęśliwe unikanie tonu panegirycznego, którego ustrzec się trudno, pisząc o takiej niepospolitej postaci, jaką był Skarga, którego działalność, osobliwie jako polityka, poddał Janowski szczegółowemu i bezstronnemu rozbiorowi. Godzi się podnieść planową budowę całego dzieła, żywy i obrazowy język, którym jest napisane, a przedewszystkiem krytycyzm autora i jego samodzielność sądu. Działalności Skargi w Wilnie poświęconych jest parę rozdziałów, mianowicie drugi i trzeci, w którym

Janowski, wzmiankując o Skardze jako współzałożycielu i pierwszym rektorze Uniwersytetu Wileńskiego, kreśli zarazem początkowe dzieje tej Wszechnicy i zastanawia się nad jej znaczeniem.

Prócz wspomnianych trzech prac Janowski napisał nadto w latach 1902 i 1903, a więc w ostatnich swoich dwóch latach studenckich, pokaźną liczbę drobniejszych rzeczy, przeważnie sprawozdań i ocen różnych dzieł, tyczących się naszej przeszłości, zwłaszcza naukowej. W roku 1902 ogłosił w *Kraju* w paru numerach uwagi swoje z powodu dzieł Kochanowskiego i Wadowskiego o Akademji Zamojskiej. W roku zaś następnym ukazały się: w *Ogniwie* artykuł p. n. *Z Wilna* i krytyka rozprawki Stanisława Brzozowskiego o Jędrzeju Śniadeckim; w *Kraju* — wspomnienie poświęcone Eustachemu Iwanowskiemu,— a w *Kwartalniku Historycznym* sprawozdania: z książki Władysława Zahorskiego o historji Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego, ze *Wspomnień* A. Krasińskiego, z książki Hellleniusza p. t. *Listki z Ukrainy*, ze *Wspomnień* E. Pawłowicza i z kilku innych rzeczy.

Taki był dorobek naukowy studenta Janowskiego. Przyznać trzeba, że był ponad miarę zwykłą studenckich prac naukowych, zwłaszcza jeżeli się zważy warunki, w których Janowski studjował i naukowo pracował. Rzadki to objaw tak obfitego plonu naukowego na ławie studenckiej.

[W roku 1903 Ludwik Janowski ukończył Uniwersytet Kijowski i po złożeniu egzaminu państwowego otrzymał dyplom pierwszego stopnia, uprawniający go do tytułu kandydata nauk historycznych, co odpowiadało bezmała godności doktora filozofji naszych uniwersytetów. Miał wówczas lat dwadzieścia i pięć.]

ROZDZIAŁ II.

Dalsze studja w Krakowie, Lwowie, Monachjum, Lozannie i Genewie. Stanowisko nauczyciela języka greckiego w gimnazjum w Kijowie. Działalność w Uniwersytecie Jagiellońskim.

[Zaraz po ukończeniu Uniwersytetu w Kijowie wybrał się Ludwik Janowski na dalsze studja naukowe do Krakowa, aby tam pod kierownictwem profesora Józefa Tre-

tiaka uzupełnić braki dotychczasowego swego wykształcenia uniwersyteckiego. Potem udał się dla dalszych studjów do wszechnic we Lwowie, Monachium, Lozannie i Genewie, poczem powrócił do Kijowa, gdzie w roku 1904 został nauczycielem języka greckiego w VI gimnazjum kijowskiem i przez pewien czas pozostawał na tem stanowisku. Pracy jednak nad dziejami kultury polskiej nie przerywał. Owszem oddawał się jej z wzrastającem zainteresowaniem. Obok dziejów Wszechnicy Wileńskiej zaczął poświęcać także coraz więcej uwagi przeszłości Szkoły Krzemienieckiej i historji Uniwersytetu w Połocku. W roku 1905 wydrukował życiorys Żegoty Onacewicza w *Encyklopedji Ilustrowanej*, a w *Kurjerze Litewskim* rozprawę p. t. *Uniwersytet w Połocku*, zamierzając w przyszłości dziejom tej mało znanej uczelni poświęcić obszerną monografję. Zbierał do niej istotnie materjały i później przez lata całe. W roku 1906 został wydrukowany jego artykuł o Liceum Krzemienieckiem w *Encyklopedji Ilustrowanej*. Nadto w tych czasach był współpracownikiem *Kwartalnika Historycznego*, *Bibljoteki Warszawskiej*, *Pamiętnika Literackiego*, *Muzeum* i *Głosu Kijowskiego*, umieszczając w tych czasopismach oceny i sprawozdania z piśmiennictwa poświęconego dziejom kultury naszej. Stanowisko nauczyciela w szkole rosyjskiej i działalność jego ówczesna, więcej publicystyczna niż naukowa, nie zadawalały go. Marzył o pracy naukowej w polskim uniwersytecie. Gdy przeto profesor Józef Tretiak, przebywając na Ukrainie, gdzie zbierał materjały do swego dzieła o Bohdanie Zaleskim, spotkał w okolicach Stawiszcz Janowskiego i zaproponował mu lektorat języka rosyjskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim, chętnie się na to zgodził, przeniósł się do Krakowa i w roku 1908 objął wspomniany lektorat, lubo pociągał go nie język rosyjski, którego zresztą był gruntownym znawcą, lecz dzieje kultury polskiej.

W Krakowie oddał się działalności naukowej i nauczycielskiej z właściwym sobie zapałem. Nie bacząc na ciężką wadę serca, nie znał umiarkowania w pracy, poprostu zapracowując się. W roku 1909 uzyskał w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofji, a w

trzy lata potem zostaje tamże docentem literatury ruskiej z uwzględnieniem literatur wschodnio-słowiańskich i ma sobie powierzoną, narazie zastępczo, katedrę literatury ruskiej, opróżnioną przez profesora Tretiaka, który wówczas przeszedł na emeryturę. Wobec tych nowych, a zarazem uciążliwych obowiązków zrzeka się w roku 1913 lektoratu języka rosyjskiego i w tymże roku opuszcza Kraków, otrzymawszy urlop z Uniwersytetu.

Pięcioletni pobyt w Krakowie to nieprzerwane pasmo systematycznej i owocnej pracy. W roku 1909 wydał rozprawę o *Latach uniwersyteckich Juljusza Słowackiego*, w której przedstawił stan Uniwersytetu Wileńskiego w latach 1825 — 1828 i skreślił sylwetki profesorów Słowackiego, a w roku następnym wydrukował w *Roczniku Wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk* rzecz gruntowną *O pismach historyczno-literackich Jundziłła*, dorzucając ciekawe szczegóły do charakterystyki tego znakomitego profesora.

[Były to poniekąd tylko sumiennie opracowane i cenne drobiazgi w porównaniu z pierwszorzędnej wartości monografją historyczną p. n. *Uniwersytet Charkowski w początkach swego istnienia (1805 — 1820)* Dzieło to, wydane nakładem Akademji Umiejętności w roku 1911, przedstawia na szerokiem tle historycznem działalność Seweryna Potockiego, który od roku 1803 do 1817 był kuratorem Uniwersytetu i Okręgu Szkolnego Charkowskiego.] Po wstępie, poświęconym szczegółowej bibljografji Uniwersytetu Charkowskiego i rzeczy związanych z jego dziejami, został skreślony w pierwszych dwóch rozdziałach stan kultury w XVIII wieku Słobodzkiej Ukrainy, która składała się z gubernji Charkowskiej i po części z powiatów południowych gubernji Kurskiej oraz Woroneskiej. Jest to zarazem obraz dziejów oświaty ruskiej w XVIII stuleciu, gdyż autor nie ogranicza się we wspomnianych rozdziałach do przedstawienia stanu umysłowego Słobodzkiej Ukrainy przed założeniem Wszechnicy w Charkowie, lecz również rozpatruje dzieje oświaty na całej Rusi w związku z działalnością Akademji Kijowsko-mohilańskiej. — W dalszym ciągu znakomitej tej monografji znajdujemy wszechstronne oświetlenie działalności w Charkowie Seweryna Potockiego,

męża niepospolitego. Wielka to zasługa Janowskiego, że wyciągnął z zapomnienia tego szczerego przyjaciela Tadeusza Czackiego i wybitnego działacza na polu oświaty, którego znaczna część życia przypada na czasy panowania Stanisława Augusta. Zanim przyłożył ręki do założenia uniwersytetu w Charkowie, wówczas nędznej mieścinie, mającej na początku XIX wieku około 10.000 mieszkańców i zaledwie około 10 domów murowanych, był już osobistością wybitną i społeczeństwu naszemu dobrze zasłużoną. Był posłem na Sejm czteroletni i światłym zwolennikiem reform państwowych, a po upadku Rzeczypospolitej został członkiem petersburskiej Komisji dla urządzenia szkół. Wówczas przyczynił się wiele do nowej organizacji Wszechnicy Wileńskiej, oraz wszystkich szkół jej podległych, jak to wykazuje Janowski. On to wraz z Adamem Czartoryskim i rektorem Uniwersytetu Wileńskiego Hieronimem Strojnowskim opracował na zasadach Komisji Edukacji Narodowej statuty szkolne dla Litwy, Podola, Wołynia i Ukrainy. Mianowany Kuratorem Okręgu Szkolnego Charkowskiego doprowadził rychło swoją energją i zapobiegliwością do założenia w Charkowie uniwersytetu, którego uroczyste otwarcie nastąpiło 17 stycznia 1805 r. Ustawa tego uniwersytetu, podobnie jak i innych uniwersytetów rosyjskich, wzorowana była na zasadach Komisji Edukacji Narodowej. Potocki pragnął Uniwersytet Charkowski postawić na należytym poziomie naukowym. Wobec braku dostatecznej liczby uczonych rosyjskich, przedsięwziął podróż po Europie, aby pozyskać odpowiednich uczonych na katedry w tym uniwersytecie. W Krakowie, ulegając jego namowom, przyrzekli mu profesorowie Józef Czech i Franciszek Scheidt, że się przeniosą do Charkowa. Potem jednak odmówili mu i na wezwanie Czackiego przeszli na profesorów do Szkoły Krzemienieckiej. We Lwowie udało się Potockiemu pozyskać profesora Umlaufa. Wśród profesorów Uniwersytetu Charkowskiego w pierwszych trzech latach jego istnienia nauczali przeważnie cudzoziemcy, bo na 35 wykładających było Rosjan tylko 9, natomiast 17 Niemców, 5 Francuzów, 3 Serbów i 1 Polak. Wykłady odbywały się

przeważnie po łacinie, poczęści po francusku i po niemiecku. W gronie profesorskiem byli między innymi uczeni, którzy przedtem wykładali w Paryżu, Jenie, Giessen, Erfurcie, Halli, Mahrburgu, Heidelbergu i Frankfurcie. Słusznie Janowski podnosi wielką dbałość Potockiego o rozwój Uniwersytetu Charkowskiego i trafny dobór profesorów, dokonany przezeń. Zestawiając zaś działalność organizatorską Adama Czartoryskiego w Wilnie z takąż działalnością Seweryna Potockiego w Charkowie, podkreśla, że Potocki w doborze profesorów postępował rozumniej i oględniej niż Czartoryski. W rzeczy samej dużych zdolności organizatorskich potrzeba było na to, aby w takiej marnej i zaniedbanej bardzo mieścinie, jaką był Charków, w miasteczku bez wszelkich tradycyj uniwersyteckich, zgromadzić niebylejakich profesorów i założyć tam ognisko nauki i kultury zachodnioeuropejskiej. Nie było to bynajmniej zadanie łatwe. Wywiązał się jednak z niego Potocki, jak to słusznie Janowski podnosi, znakomicie, pełniąc urząd kuratora do roku 1817. W tym roku z urzędu ustąpił z powodu swoich przekonań, których nie mógł pogodzić z prądami reakcyjnemi w Rosji, powstałemi pod wpływem wojny 1812 roku. Historycy rosyjscy podnoszą wiele dodatnich stron w działalności Potockiego jako kuratora: jego oddanie się swemu powołaniu, wyrozumiałość i łagodność względem młodzieży, oraz serdeczne opiekowanie się nauczającymi. Janowski z pewną jakby dumą przytacza charakterystykę Potockiego, skreśloną przez historyka rosyjskiego Suchomlinowa, który pisze: „Co wiadomo o działaniach jego w Charkowskim okręgu, nieodbicie świadczy o jego znaczeniu dla kraju, do którego powołano go, aby zaszczepił oświatę. Upowszechnienie nauk i wykształcenia stało się istotnem jego zamiłowaniem, sprawą duszy i przekonań. Wszystkie gałęzie wiedzy dostępne były światłemu temu magnatowi, wykształceniem stojącemu na wysokości, która ożywczo działała na młody uniwersytet, oddany jego opiece. Szczera troska o uniwersytet nie opuszczała Potockiego przez cały czas jego kuratorji. Potocki stał na czele korporacji jako prawdziwy jej obrońca i swoim wpływem wiele zdziałał dla nawiązania dobrych stosun-

ków pomiędzy uniwersytetem a społeczeństwem. Wolny od wszelkiego rodzaju przesądów, obcy wyłączności stanowej i religijnej: pan możny i katolik, nawiedzał chaty nauczycieli wiejskich i był gorliwym orędownikiem dla tych duchownych prawosławnych, którzy czemkolwiek przysłużyli się sprawie oświaty. Gdyby ideały były możliwe w rzeczywistem życiu, Potockiego należałoby nazwać ideałem kuratora. Opieka Potockiego nad uniwersytetem objawiała się mianowicie w tych formach, które, nie ograniczając i nie tłumiąc uniwersytetu, pomagają jego rozwojowi i pomyślności. Nie mieszając się do drobiazgów, nie naruszając autonomji, bez której życie uniwersyteckie jest to ciało bez duszy, Potocki był dostojnym przywódcą uniwersytetu i zostawił niezgładzone ślady swej oświeconej działalności".

Przypuszczamy, że początkowe dzieje Uniwersytetu Charkowskiego dlatego właśnie pociągnęły Janowskiego do pracy nad tym tematem, że w założeniu uniwersytetu i jego pierwiastkowym rozwoju odegrał główną rolę Seweryn Potocki, dla którego pamięci czuł prawdziwą cześć.

Praca Janowskiego ma dla nas szczególne znaczenie, rzucając snop światła na zapomnianą czcigodną postać Seweryna Potockiego; ma ona jednak duże znaczenie i dla historji kultury rosyjskiej, a zwłaszcza ruskiej. Szeroko i dokładnie przedstawiony jest w niej wpływ Uniwersytetu Charkowskiego na ruch literacki i powstanie czasopism w Charkowie. Dość wspomnieć, że od 1805 do 1815 roku wyszła w Charkowie $^1/_{12}$ wszystkich książek wydanych w całej Rosji. Szczególnie cenny jest rozdział monografji Janowskiego, poświęcony znaczeniu Uniwersytetu Charkowskiego dla rozwoju literatury ruskiej, która w okresie domongolskim miała bogate zabytki, w końcu XVI stulecia i w XVII-em szeroko się rozwinęła, a w XVIII-em znajdowała się w zupełnym upadku, niemal zaniku. Janowski, wykazując rolę Uniwersytetu Charkowskiego w odrodzeniu piśmiennictwa ruskiego w XIX stuleciu, dochodzi do wniosku, że chociaż odrodzenie literatury ruskiej w Charkowie ograniczało się do nieznacznych objawów, to jednak stało się punktem wyjścia do dalszego

jej rozwoju. Podnosi również promieniowanie kultury polskiej z Uniwersytetu Charkowskiego, w którym zostały wprowadzone w 1818 roku wykłady języka i literatury polskiej, cieszące się dużem powodzeniem. We wszystkich ówczesnych czasopismach charkowskich pełno było przekładów z języka polskiego, niemniej i w zbiorowych pracach literackich młodzieży uniwersyteckiej.

Tyle różnorodnych rzeczy autor porusza i znakomicie oświetla w swej wybornej pracy o Uniwersytecie Charkowskim.

Niepowetowana to szkoda dla nauki polskiej, że wypadki wojenne, które wykoleiły Janowskiego z systematycznej pracy naukowej, a później przedwczesna śmierć, nie pozwoliły mu opracować dziejów Wszechnicy Wileńskiej i Uniwersytetu w Połocku tak wszechstronnie, jak wszechstronną jest jego wspaniała monografja początkowego rozwoju Uniwersytetu Charkowskiego, która mu utorowała drogę do docentury w Uniwersytecie Jagiellońskim.

W roku 1912 został nie tylko docentem literatury ruskiej z uwzględnieniem literatur wschodnio-słowiańskich, lecz również zastępcą profesora literatury ruskiej. Mając tyle obowiązków nauczycielskich zaraz w pierwszym roku docentury, podjął się jeszcze specjalnego kursu wykładów z fundacji książąt Lubomirskich. Jako przedmiot wykładów obrał sobie historję Uniwersytetu Wileńskiego, bo to go stokroć więcej pociągało, aniżeli literatury wschodnio-słowiańskie włącznie z literaturą ruską. Dwa wstępne wykłady z tego kursu, miane w sali Śniadeckich dnia 23-go i 24-go października 1912 roku, ogłosił niebawem drukiem pod wymownym tytułem: *Ateny Litewskie.* Wykładami swojemi, poświęconemi dziejom uczelni wileńskiej starał się przelać w słuchaczów gorącą miłość i cześć głęboką dla tradycyj Uniwersytetu Wileńskiego. W wykładzie wygłoszonym 24 października 1912 roku wyrzekł słowa nadziei: „Jeżeli sądzone nam kiedyś będzie mieć znowu wyższą szkołę w Wilnie, to na czele tej szkoły powinny stanąć tradycje, idące od Śniadeckich, Czackiego, Lelewela, Filomatów". Zakończył zaś ten wykład wyznaniem wiary w niezniszczalność życiodajnego posiewu wileńskiego, mówiąc: „Głę-

boko jestem przekonany i pozwalam to sobie z naciskiem wyrazić, że to życie ducha i myśli z wileńskich czasów przetrwa przemoc, odrodzi się z popiołów, jak ów mityczny Feniks, i głosem zrozumiałym przemówi do odległych pokoleń".]

Ludwik Janowski należał do ludzi, którzy mierzyli siły na zamiary. Brał często na swoje barki ciężary, którym wątłe jego siły fizyczne sprostać nie mogły. Tak było w czasie działalności jego w Uniwersytecie Jagiellońskim, w roku akademickim 1912/13, kiedy to rozpoczął swoją działalność jako docent, opracowując wykłady bardzo starannie.

Po ukończonem nader pracowitem półroczu uniwersyteckiem wybrał się do Zakopanego, aby tam nabrać nowych sił do pracy. Aliści wkrótce wyjechał stamtąd. W liście do współautora niniejszego szkicu napisał pod datą 21 marca 1913 roku ze Lwowa: „Wyjechałem do Zakopanego, gdzie miałem 4 tygodnie zabawić, ale porwało mię pragnienie odwiedzenia mej ziemi, tęsknota przemogła i jadę na Ukrainę"[1]. Tam czuł się najlepiej, tam w rodzinnym domu w Stawiszczach najlepiej mu było z jego rzewną naturą ukraińską.

Po wakacjach wielkanocnych wrócił z Ukrainy do Krakowa i zabrał się ponownie do działalności nauczycielskiej i naukowej. Brał również gorliwy udział w urządzaniu obchodu uroczystego ku uczczeniu czterdziestopięcioletniej pracy literackiej profesora Józefa Tretiaka i należał do liczby trzynastu autorów i nakładców pięknej księgi pamiątkowej, wręczonej jubilatowi w czasie uroczystości, która się odbyła w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego 4 maja 1913 roku. Janowski wygłosił wtedy do jubilata przemówienie, a w księdze pamiątkowej umieścił swoje studjum *O tak zwanej Historji Rusów*. Jest to na licznych wszechstronnych źródłach oparta praca o słynnym apokryfie, tchnącym nienawiścią do Polaków, który zaważył

[1] W dalszym ciągu niniejszego szkicu, podając urywki z listów Ludwika Janowskiego, pisanych do matki i do mnie będę zaznaczał osobę adresata, jeżeli list był pisany do matki, a pomijał jeżeli do mnie.

Adam Wrzosek.

bardzo szkodliwie na stosunku Rusinów i Rosjan do Polski. Upłynęły dziesiątki lat zanim krytyka historyczna uznała *Historję Rusów* za falsyfikat bezczelnie zmyślający niebywałe rzeczy dla jak największego zohydzenia Polaków, którzy mieli — według tego apokryfu — w iście zwierzęcy sposób znęcać się nad bohaterskimi Kozakami. Duby smalone autora pamfletu, powstałe w chorobliwej wyobraźni, pijanej nienawiścią do Polski, uchodziły przez długi czas za prawdziwe obrazy przeszłości, a to wskutek epickiej szczegółowości i wymieniania nazwisk osób, które rzekomo straszną śmiercią ginęły z ręki Polaków, przyczem nawet bardzo drobiazgowo zostały opisane sposoby tracenia skazańców. Niecny fałszerz tego dokumentu dopiął swego celu: rozjątrzył nienawiść Ukrainy do Polski. *Historję Rusów* — mówi Janowski — można nazwać apokryfem o dziejach Rusi, apokryfem, który w ciągu niezmiernie długiego czasu uchodził za księgę kanoniczną. — Obecnie *Historji Rusów* prawie nikt już nie czyta, ale żyje ona w utworach poetów i prozaików, którzy ze swej strony mieli szeregi naśladowców i te pierwiastki apokryficzne, powtarzając się bezustannie, krzyżując się w bezustannych kombinacjach, rozpuściły się niejako chemicznie w myślach pokoleń i dotąd liczne relacje i poglądy *Historji Rusów* — bez jasnego zrozumienia, skąd one pochodzą — nie przestają być w obiegu. Zasługą nieposlednią Janowskiego jest wykazanie wpływu *Historji Rusów* na nienawistne dla Polaków prądy w piśmiennictwie rosyjskiem i ruskiem. Ze studjum Janowskiego dowiadujemy się, że największy poeta rosyjski, Puszkin, z wielkiem zaciekawieniem studjował *Historję Rusów*, której wpływ widoczny jest na jego poemacie *Połtawa;* że jeszcze większy wpływ falsyfikat ten wywarł na twórczość Rylejewa, na jego dumy i poematy; że genjalny Mikołaj Gogol, pragnąc utworzyć epopeję kozactwa, napisał powieść *Taras Bulba*, która jest w pewnej mierze parafrazą poetycką niektórych ustępów apokryfu, szczególną nienawiścią do Polski nacechowanych; że wpływ *Historji Rusów* odbił się jeszcze silniej w literaturze ruskiej w utworach Czernyszenki, Eugenjusza Hrebinki, Ambrożego Metlińskiego, Kostomarowa, Bieleckiego-Nosenki, Bodiań-

skiego, Rudańskiego, a przedewszystkiem największego poety ruskiego, Tarasa Szewczenki, w romantyczej epoce jego twórczości. „Nie dość na tem: zjawiły się — powiada Janowski—podrobione na podstawie *Historji Rusów* pseudo-ludowe dumy i pieśni, które komponowano w Charkowie — w ich autentyczność wierzono święcie, a nawet za pomocą ich broniono wiarogodności *Historji Rusów,* nie wiedząc, że to właśnie ona służyła do fabrykowania zapisanych rzekomo z ust bandurzystów ludowych dum".

Oprócz rozprawy o genezie *Historji Rusów* i o wpływie jej na literaturę i politykę, Janowski w roku 1913 napisał i ogłosił w krakowskim miesięczniku *Museion* studjum o znakomitym powieściopisarzu rosyjskim, Iwanie Gonczarowie. Jak wszystko, co wyszło z pod pióra Janowskiego, i studjum o Gonczarowie odznacza się staranną formą i sumiennem opracowaniem. Jedyna to praca jego, która niema żadnego związku z dziejami kultury naszej. Może dlatego napisana jest bez tego entuzjazmu, jaki widnieje z kart pism jego, poświęconych przeszłości Wilna i Krzemieńca. Studjum o Gonczarowie to jakby spłacenie zobowiązania moralnego za godność docenta literatur wschodnio-słowiańskich, a więc i rosyjskiej.

Okres działalności Ludwika Janowskiego w Krakowie należy nie tylko do bardzo pracowitych, ale i do nader owocnych w jego życiu. Krom prac, o których wspomnieliśmy wyżej, napisał on nadto w tym okresie artykuły: o odrodzeniu życia umysłowego na Litwie, o Marcjanie Szaszkiewiczu, o Tadeuszu Czackim, o Czackim i Rosji, o Janie Udymowskim, o Władysławie Branickim i o jubileuszu profesora Tretiaka; a prócz tego ocenił między innemi następujące dzieła: *Dzieje Akademji Duchownej Warszawskiej* przez Pleszczyńskiego, *Bibljografja druków tyczących się Komisji Edukacji Narodowej* przez Lewickiego, *Pamiętniki Jundziłła, Wilno i Warszawa w III części Dziadów* przez Henryka Mościckiego, *Nieznane pisma Adama Mickiewicza* wydane przez Józefa Kallenbacha, *Jędrzej Śniadecki* przez Adama Wrzoska, *Piotr Skarga i jego kazania sejmowe* przez Ignacego Chrzanowskiego, *Szubrawcy w Wilnie* przez Józefa Bielińskiego i *Wspomnienia Józefa Franka* w prze-

kładzie Władysława Zahorskiego. Wymienione artykuły i oceny drukował w *Czasie*, w *Kurjerze Litewskim*, w *Rzeczypospolitej* (dwutygodniku lwowskim), w *Dzienniku Kijowskim*, w *Museionie*, w *Kwartalniku Historycznym*, w *Muzeum*, w *Bibljotece Warszawskiej*, w *Przeglądzie Polskim* i w *Pamiętniku Literackim*.

Bodźcem do tak obfitej działalności literackiej w Krakowie była niewątpliwie atmosfera życia uniwersyteckiego, do którego Janowski był wprost jakby stworzony. Zbliżył się wówczas do profesora Tretiaka, którego bardzo lubił i wysoko cenił; zaprzyjaźnił się z Ignacym Chrzanowskim, Józefem Ujejskim i profesorem anatomji na wydziale lekarskim Adamem Bochenkiem. W tych czasach zawarł również znajomość z Janem Kucharzewskim i Henrykiem Mościckim.

W spokojne na pozór życie krakowskie Janowskiego uderzyły trzy gromy, wstrząsając do głębi jego wrażliwą duszą: w r. 1911 zmarł nagle ojczym jego Karol Mikulski, którego kochał jak rodzonego ojca; w rok potem zmarł w Zakopanem w jego obecności jedyny rodzony brat jego, a w roku 1913 tragiczna śmierć przerwała pasmo życia profesora Adama Bochenka, z którym serdecznie się przyjaźnił i razem mieszkał. Śmierć profesora Bochenka tak silnie odczuł swoją zbolałą duszą po utracie ojczyma i brata, że sam poważnie na zdrowiu zapadł. Wówczas to przygnębiony temi nieszczęściami, wyczerpany mocno pracą pedagogiczną i naukową, postanowił wyjechać na pewien czas z Krakowa. Uzyskawszy urlop z Uniwersytetu Jagiellońskiego i zapomogę z Kasy imienia Józefa Mianowskiego, opuszcza w lecie 1913 roku Kraków, nie spodziewając się, że do niego już nie wróci.

ROZDZIAŁ III.

Wyjazd z Krakowa i Pobyt w Stawiszczach. Ciężka choroba. Badania naukowe w Kijowie. Działalność w Szwajcarji w pierwszych trzech latach wielkiej wojny.

Po wyjeździe z Krakowa życie Ludwika Janowskiego potoczyło się w zgoła nieoczekiwanym kierunku.

Przedewszystkiem zapragnął po bardzo pracowitym

roku akademickim wytchnąć w gronie rodzinnem w Stawiszczach, skąd pod datą 10 sierpnia 1913 r. pisze: „Bawi w tych stronach u moich znajomych Felix Jasieński (Mangha), którego nieco znałem w Krakowie. Obecnie widuję się z nim bardzo często, poznałem go bardzo dobrze i wiele doznaję przyjemności w jego towarzystwie. Jest to wysoce kulturalny i wysoce ideowy człowiek. Do innych mych znajomych przybył Tadeusz Miciński, którego wcale nie znałem. Ceniłem go nadzwyczajnie jako poetę za pierwsze jego utwory *(W mroku gwiazd. Do źródeł duszy polskiej)*. Jako człowiek niezmiernie mi się podobał — pełen prostoty, serdeczności i szczerego zapału. Pisze on powieść, gdzie i Ukraina ma być reprezentowana i bada przeto terytorjum i przyrodę. Przyjeżdżał tu i do mnie. Miłe wyniosłem wrażenie. Przykro mi tylko, że tak zboczył ze swej drogi w ostatnich utworach i w chaotycznych halucynacjach marnuje swój ogromny talent".

Całe wakacje letnie spędził w Stawiszczach. Wakacje te nie tylko nie poprawiły jego zdrowia, ale przeciwnie zaszkodziły mu i przyczyniły się znacznie do dalszego rozwoju choroby serca, która dawała mu się we znaki dobrze już w Krakowie. Niezwykle żywy, ruchliwy, lubiący się bawić, nigdy na siebie nie uważał i nie umiał się szanować. Na nic nie zdały się przestrogi i prośby najbliższych; nieustanna troskliwość o zdrowie, unikanie wszystkiego, co mogłoby mu zaszkodzić, były to rzeczy zupełnie sprzeczne z jego żywym temperamentem, i niepodobna było nagiąć go do tego. To też i w czasie tych wakacyj razem z Micińskim i Jasieńskim odbywał liczne wycieczki, używał sportów i kąpieli rzecznych, a nadto w Lubczy, w domu pisarki Janiny Przecławskiej, oddawał się rozrywkom towarzyskiego życia i rozlicznym zabawom. Wszystkiem tem mocno sobie zaszkodził. Przeszedł wówczas zapalenie osierdzia. Schorowany udał się do Kijowa, aby poddać się tam leczeniu, a zarazem zabrać się do badań naukowych. W Kijowie żył blisko z zastępcami profesorów Witoldem Klingerem i Henrykiem Jakubanisem, z którym razem mieszkał. O swojem życiu w Stawiszczach podczas wakacyj i w Kijowie dość szczegółowo rozpisuje

się w liście z Kijowa z dnia 29 grudnia 1913 roku: „Na wakacje *(sic)* jeździłem konno, wiosłowałem, kilka razy tańczyłem, czyniłem dalekie wycieczki — i w rezultacie zapadłem na serce i to tak uporczywie, że dwa miesiące bez przerwy cierpiałem. Obecnie jest mi daleko lepiej, ale lekarze nie tylko zabronili mi wszystkiego, lecz nawet dłuższego chodzenia, absolutnie nie mogę np. iść na wyższe piętra — możecie więc sobie wyobrazić, jak to mię skuwa w mieście, gdzie mam studja, które do pięter się nie stosują. Ponieważ prof. Strażesko (specjalista od serca) niedwuznacznie mi wyjaśnił, że stan mój jest bardzo poważny, zachowuję przepisy. Jeszcze w Kijowie można to robić doskonale, atoli nie wiem, co to będzie w Petersburgu. Za parę dni na święta jadę do rodziny, na wieś, a wnet po Nowym Roku do stolicy północnej. Do zajęć przystąpiłem bardzo późno, następnie Kijów nie jest tak zasobny, zrobiłem więc nader mało. Ciągle się z tej racji zagryzałem, co pogorszało stan mego serca. Mam nadzieję, że nad Newą powetuję powstałe bez mej winy straty, intensywnością pracy. Wyznam Wam otwarcie: bardzo mi tęskno do Krakowa — czegoś nie chciałem tego stypendjum, jakoś przesądnie się bałem. W Krakowie tak się spokojnie pracuje — ciągle o nim myślę i wielce będę zadowolony, kiedy do niego powrócę. Ale czy powrócę? Z takiem zdrowiem niepodobna układać planów. Urlop dano mi na cały rok, więc naturalnie będę to wyzyskiwać. Więc jeżeli żyć będę, dopiero w październiku 1914 się zjawię w Krakowie. Żyję tu w kółku Klingera. Nie zaniedbuję naturalnie stosunków i z Rosjanami: dla mnie to niezbędne, a nawet biorąc ogólnie, psychologja tej czeredy ciekawa. Klingera większością wybrano na aktualnego, mniejszość zaś wyprawiła protest do Ministra, pełen fałszu, potwarczych niegodziwości: czego tam niema, Klinger wedle tej tłuszczy skupia w sobie fanatyzm wszechpolaka, agitatorską naturę bojowca, pogardę dla Rosji etc. Klingerowi proponują we Lwowie, ale niechciałby tracić placówki w Kijowie... Jest tu drugi Polak Jakubanis, również zastępca profesora (historji filozofji), młody człowiek wielkich zdolności, nadzwyczajnego daru wymowy, bardzo szlachetny i sympatyczny...“

Zamiar rychłego wyjazdu do Petersburga w celu pracy naukowej uległ zwłoce. Przyczyniły się do tego z jednej strony przykre przejścia duchowe, z drugiej zaś strony chęć popracowania dłużej w bogatem archiwum Czackiego; przykuwało go ono do siebie mnogością cennych materjałów, które zaczął gorliwie wertować przed kilku laty, jeszcze za czasów studenckich. W liście z Kijowa, datowanym 5 marca 1914 roku, czyni wzmianki o swoich nastrojach i zajęciach: „Miałem różne kryzysy w przeżywaniach osobistych — cierpko było mi na duszy — nie chciałem w takim nastroju do Was pisać. Może Was, drogi kolego, to zadziwi, iż pora wszelkie podobne sprawy pozostawić na stronie, a orać swój zagon. To prawda, ale nie zawsze czysty rozum ma władzę kierować naszą duszą. — Nie znaczy to wcale, abym swego nie robił — owszem, ślęczałem nad rzeczami, które sobie wybrałem, tylko że czyniłem to bez należytego animuszu i nieraz mówiłem sobie, po co to? W Wilnie każda jednostka inteligentna jest na wagę złota — więc osiąść tam na stałe i być pożytecznym — oto prawdziwe zadanie życia. Aliści mam zobowiązania względem Krakowa — to przeważyło — zresztą zawsze można jeszcze będzie translokatę urządzić"• Ani przypuszczał, pisząc te słowa, że nie wróci już do Krakowa, lecz że po kilku latach ziszczą się najśmielsze jego marzenia, że doczeka się wskrzeszenia Wszechnicy Wileńskiej i że obejmie w niej jedną z najważniejszych katedr.

W Kijowie nie tracił czasu. We wspomnianym liście z 5 marca 1914 roku tak dalej pisze o sobie: „Trzy głównie rzeczy tu robię. Po pierwsze pracuję w archiwum Czackiego, Krzemienieckiego Liceum, szkół innych i Uniwersytetu Kijowskiego. Ogrom tego wciąż zatrzymuje mię w Kijowie, gdzie jeszcze pobędę nie mniej pięciu tygodni. — Po wtóre zbieram materjały do mej pracy z zakresu literatury ruskiej o czasopismach w w. XIX. Przesiaduję w tym celu w bibljotekach po obiedzie. — Po trzecie: będąc w trudnych warunkach, pod względem swej specjalności w Krakowie, staram się zebrać jak najwięcej kapitału dla mych przyszłych (jeśli los pozwoli) wykładów

z zakresu filologji słowiańskiej. Więc naturalnie czytanie dzieł, obcowanie z profesorami mej specjalności... Zajęcia mam wiele, atoli nie utyskuję, bo wielce korzystam.— Zdrowie moje lepiej znacznie, chociaż łatwo się męczę, a schody zawsze stanowią dla mnie trud bardzo ciężki. W każdym jednak razie pracować mogę — i w ostatnich dwóch tygodniach wrócił mi impet i pracuję intensywnie". Pracował istotnie z coraz większym zapałem. W miesiąc potem donosi, iż pracuje, ile mu sił starczy. „Zajęcia moje — pisze — idą pomyślnie. Cały pogrążony jestem i jeszcze się nie chcę dalej z Kijowa wyrywać. Przedewszystkiem nawaliłem się całą mocą energji na Krzemieniec, pragnąc, o ile możności, — suty plon wywieźć o tym prześlicznym okresie naszej oświaty. Bogactwo tego archiwum jest do niewyczerpania i kusić się o to niepodobna — całe jeszcze szeregi pracowników będą mogły korzystać; chodzi mi o główne rzeczy, a następnie o stronę faktyczną, boć dotychczas historja tego zakładu opiera się na bardzo kruchym, niedostatecznym i zawodnym materjale. Jakem już pisał, prócz tego pracuję, ile sił starczy, w dziedzinach, które mi będą potrzebne. Starałem się wejść w kontakt z tutejszymi uczonymi, co się udało. Niedawno miałem w Towarzystwie Naukowem imienia Nestora referat p. t. Katedra języka i literatury rosyjskiej w Uniwersytecie Wileńskim — wypadł pomyślnie, choć naturalnie wywołał komentarze i utyskiwania ze strony kliki wsteczników, atoli znaczna większość zachowała się nader życzliwie i wyraziła mi uznanie. Jeszcze jaki miesiąc pobyć w Kijowie zamierzam, a potem na północ... Zdrowie moje lepiej; pracować mogę, niemniej przeto do stanu normalnego przyjść nie mogę i od ruchu fizycznego, nawet nieznacznego, szybko się męczę".

Do zdrowia zupełnego nie wrócił już nigdy. Raz bywało lepiej, drugi raz gorzej. Nie zważając zbytnio na zdrowie pracował z zapamiętaniem i brał udział w życiu naukowem Kijowa, będąc członkiem dwóch towarzystw naukowych w tem mieście — Latopisca Nestora i Koła Literatów. Pobyt jego w Kijowie miał również dodatni wpływ na szczupłe grono uczonych polskich, tam pracują-

cych. „Dla nas, pracujących stale w Kijowie, — pisze profesor Witold Klinger we wspomnieniu o Janowskim — każdy przyjazd jego był jakby powiewem świeżego powietrza w dusznej, szczelnie zamkniętej sali, był zawsze dobrą wieścią o zdobyczach myśli polskiej, o wzmagającem się tętnie życia narodowego w kierowniczych centrach ówczesnych — Lwowie i Krakowie".

I badania archiwalne, i nieświetny stan zdrowia zmusiły go do zaniechania zamiarów wyjazdu do Petersburga. Przebył do połowy lata w Kijowie, poczem z głową pełną planów i zamierzeń naukowych wyjechał do Nauheim w nadziei odzyskania zupełnego zdrowia. Tam go zaskoczył wybuch wojny, który go zelektryzował i mocno podniecił. Zapragnął powrócić do Krakowa. Gdy otrzymał nareszcie upragnione pozwolenie na przyjazd do tego miasta, nadszedł telegram od profesora Tretiaka, żeby nie wracał, bo z Krakowa jako z twierdzy, władze wojskowe ludność cywilną usuwają. Został więc w Nauheim i rozpaczał, że się nie może dostać do matki. [Uzyskawszy pozwolenie na wyjazd do Szwajcarji, chętnie tam pośpieszył i przejechał granicę niemiecką w listopadzie 1914 roku.] Szykan niemieckich w stosunku do poddanych rosyjskich i wogóle cudzoziemców napatrzył się i sam doznał w Nauheim dość; zachwycony był przeto, przybywszy do Szwajcarji, że się wreszcie z Niemiec wyrwał. Najpierw w celu zasięgnięcia porady lekarskiej zatrzymał się w Zurychu wraz z krewną swoją p. Marją Pawłowską, która przez cały czas pobytu jego zagranicą była nieodstępną jego towarzyszką i najtkliwszą opiekunką. [Po tygodniowym pobycie w Zurychu wybrał na miejsce pobytu Rapperswil, zarówno ze względu na spokój tego miłego, a Polakom drogiego miasteczka, jak i na możność pracy naukowej. Tam to w hotelu pod Łabędziem upłynął mu miesiąc spokojnej pracy naukowej na uzupełnianiu materjałów do historji Liceum Krzemienieckiego i na opracowywaniu historji Gimnazjum Winnickiego. W tym czasie zbliżył się do Konstantego Żmigrodzkiego, Kustosza Muzeum Rapperswilskiego. Mimo nienajgorszych warunków do pracy naukowej, nie mógł jednak opanować tęsknoty za krajem

i za matką. Ponieważ tęsknota ta zaczęła go tłoczyć w sposób wprost zatrważający, wyjechał, z porady lekarzy i za namową usilną p. Pawłowskiej, [w celu rozerwania umysłu a poczęści i dla poznania sędziwego Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża) do Lozanny, odbywając podróż przez Lucernę, jezioro czterech kantonów, Interlacken i inne urocze miejscowości. W Lozannie na dworcu oczekiwali go pp. Kucharzewscy ze smutną wieścią o śmierci Jeża, która wywarła nań bardzo silne wrażenie. Wprost z dworca udał się do mieszkania Jeża, gdzie zastał zwłoki jego w bardzo skromnej trumnie w niesłychanie biednem otoczeniu. Wraz z innymi zajął się gorliwie urządzeniem pogrzebu, godnego tego znakomitego pisarza. Pogrzeb odbył się wspaniały. Zjechali się na niego wszyscy wybitni Polacy, zamieszkali w Szwajcarji. Janowski gorąco przemówił nad trumną w imieniu Ukrainy.]

W dniu przyjazdu do Lozanny został zaraz zaproszony na odbywające się właśnie posiedzenie Towarzystwa pomocy ofiarom wojny. Wszedł niebawem nie tylko do Towarzystwa, lecz i do jego zarządu. Tak więc dzień przyjazdu do Lozanny stanowił początek nowego okresu w życiu Janowskiego. Po spokojnej pracy naukowej w cichym Rapperswilu zaczął się okres czynnego i ruchliwego działania na polu polityki i dobroczynności wojennej.

[W Lozannie w czasie pogrzebu Jeża zapoznał się z Paderewskim i Adolfem Święcickim. Był później kilka dni w Morge w odwiedzinach u pp. Paderewskich i pp. Kucharzewskich. Wkrótce jednak zapadł na zdrowiu i kilka tygodni przeleżał chory w Lozannie. W tym czasie zaproponował mu Kucharzewski pracę publicystyczną i polityczną, na co w zasadzie się zgodził. Podźwignąwszy się z obłożnej choroby przeniósł się do Vevey, gdzie zawarł znajomość z Sienkiewiczem, Osuchowskim i Askenazym. Potem powrócił do Rapperswilu na pewien czas w celu dokończenia prac naukowych, a w maju 1915 roku osiadł ponownie w Lozannie, gdzie zaczął stale i wydatnie pracować w Towarzystwie *La Pologne et la guerre*, które wydawało swój organ *L'aigle blanc*. Wtedy to zawarł liczne znajomości z polskimi działaczami politycznymi,

z którymi później współpracował i w nieustannej był styczności. Brał również czynny udział w redagowaniu Encyklopedji polskiej, w Szwajcarji dla cudzoziemców wydawanej. W tym czasie przeszedł mocne zapalenie osierdzia. Otrząsnąwszy się z niemocy fizycznej, zabrał się zaraz do pracy, szczególnie w Towarzystwie pomocy ofiarom wojny, w którem wiele pracował do końca swego pobytu w Szwajcarji. Rozwijał także żywą działalność literacką, nie tylko pisując artykuły do *L'aigle blanc*, lecz nadto redagując w Chally *Moniteur polonais*. Oba te czasopisma miały za zadanie podawać zagranicy wiadomości o Polsce, o jej historji, o krzywdzie, która jej się stała, o niewygasłem dążeniu do niepodległości i prawach jej do niepodległego bytu politycznego.

W owym czasie prowadził bardzo ruchliwe życie, jeżdżąc dość często z miejsca na miejsce z powodu różnych obchodów, posiedzeń i odczytów. W przekonaniach politycznych skłaniał się w pewnej mierze do tak zwanej orjentacji legjonowej, aczkolwiek do żadnego stronnictwa politycznego, o ile nam wiadomo, nie należał. W Szwajcarji zbliżył się do niezwykle sympatycznego i prawdziwie gołębiego serca Bronisława Piłsudskiego. Serdeczny ten stosunek wkrótce jednak oziębł, a nawet się rozchwiał z chwilą, w której Piłsudski został przewodniczącym „Litewskiego Komitetu pomocy ofiarom wojny".

Wśród nader czynnego życia nie oszczędził mu los ciężkich przejść. Śmierć Sienkiewicza odczuł bardzo głęboko. Był na jego pogrzebie, uczestniczył w uroczystej Akademji ku uczczeniu tego wielkiego pisarza i pierwszy napisał o nim wspomnienie pośmiertne. Drugiem bardzo smutnem zdarzeniem była dlań wiadomość o śmierci najmłodszego przyrodniego brata, który zmarł na wojnie, w Karpatach, na tyfus. Nader bolesny ten cios odchorował. Tęskniąc za matką, mieszkającą wówczas w Kijowie, osamotnioną w swym bólu po stracie pasierba, postanowił wyjechać ze Szwajcarji do Kijowa, gdzie spodziewał się znaleźć również pożyteczne pole dla swej działalności, po zmianach politycznych, jakie zaszły w tych czasach w państwie rosyjskiem.

Przeszło półtrzecialetni pobyt w Szwajcarji należy do najruchliwszego okresu w jego życiu. Mimo niedopisującego mu często zdrowia bierze bardzo czynny udział w życiu społecznem i politycznem, nie wypuszczając pióra z ręki. Osiadłszy powtórnie w Lozannie w maju 1915 roku, zabrał się zaraz do obszernej pracy, liczącej 90 stronic druku, którą w ciągu czterech miesięcy napisał i ogłosił najpierw w *L'aigle blanc*, a potem wydał w odbitce. Jest to rozprawa nosząca tytuł *L'instruction publique en Pologne après les partages*. Należy ona do celniejszych utworów Janowskiego. Pięknie wydana, bogato ilustrowana, napisana z wielką znajomością przedmiotu, zaczyna się od rzutu oka na Komisję Edukacji Narodowej. Dalej przedstawione są tam w zarysie dzieje Wszechnicy Wileńskiej, Liceum Krzemienieckiego i Uniwersytetu w Połocku, omówiona działalność Tadeusza Czackiego i Stanisława Kostki Potockiego, zarysowana historja wszechnic w Warszawie i Krakowie, roztrząśnięta działalność wszystkich innych szkół w Polsce porozbiorowej. Nie brak i uwag o skutkach powstań: listopadowego i styczniowego na rozwój oświaty i szkolnictwa w Polsce. Podkreślone są dobitnie ciężkie warunki, w jakich znajdowała się oświata polska, zwalczana bezwzględnie przez dążenia rusyfikacyjne i germanizacyjne. Kończy się rozprawa stwierdzeniem niezwyciężonej żywotności narodu polskiego.

Prócz wymienionej pracy ogłosił kilka innych w *L'aigle blanc*, a mianowicie: *Les théories néo-lithuaniennes et la verité historique*, *La Lithuanie et la Pologne* i *Wilno*. Prace te, jak się trafnie wyraził Józef Ujejski we wspomnieniu o Janowskim, rozpoczynają bój ideowy o Wilno.

Wszystko, co Janowski pisał w Szwajcarji, a ogłaszał po francusku, angielsku, włosku i polsku, miało na celu podnieść chwałę imienia polskiego i zaświadczyć przed światem całym o kulturze naszej, godnej rozwijać się dalej w niepodległem państwie narodowem. Rozprawy i artykuły swoje drukował, prócz *L'aigle blanc*, w *Le moniteur polonais*, w *Gazette de Lausanne*, w *Temps*, w *L'Express Lyon*, w *L'Eroica* i w *Wiadomościach polskich*.

ROZDZIAŁ IV.

Powrót do Kijowa. Działalność tam na stanowisku dyrektora polskiego gimnazjum żeńskiego i rektora Polskiego Kollegjum Uniwersyteckiego.

Po długich staraniach wyjechał Ludwik Janowski ze Szwajcarji w czerwcu 1917 roku, dążąc do Kijowa przez Niemcy, Szwecję, Petersburg. W drodze zabrano mu pod pozorem cenzury sporo rękopisów, które bezpowrotnie zginęły, a między niemi rozszerzone opracowanie *L'instruction publique en Pologne.* Wreszcie dotarł do „cudownie przez wojnę i rewolucję — jak mówi prof. Klinger — przeistoczonego Kijowa, który z miasta rosyjskiego stał się teraz — dzięki kilku wielkim falom uchodźtwa polskiego z Galicji, Korony, Litwy i Białorusi — miastem na poły polskiem, o bardzo intensywnem i bujnem życiu politycznem, umysłowem i artystycznem, którego zewnętrznemi wykładnikami były: znakomita scena, rzutka i zróżniczkowana prasa codzienna i tygodniowa, ruchliwe firmy wydawnicze, wreszcie żywiołowo rozwijające się szkolnictwo polskie. Oprócz szeregu szkół niższych i średnich od pół roku istniały już tam polskie wykłady uniwersyteckie, prowadzone przez grono profesorów Polaków, jużto oddawna pracujących na Uniwersytecie i Politechnice Kijowskiej, jużto przez wojnę odciętych od Krakowa i Lwowa, i pojęte jako organiczne uwieńczenie gmachu szkolnictwa kresowego, jako szczytowy jego kamień, dający całość, spoistość i trwałość".

W takiem środowisku rozpoczął Janowski z iście młodzieńczym zapałem swoją nową działalność. Stanąwszy na ukochanej ziemi ukraińskiej, poczuł jakby nowy zasób sił żywotnych w wątłym swoim organizmie. Najbujniejsze jego marzenia młodzieńcze stawały się rzeczywistością: mógł pracować dla kultury polskiej i poświęcać jawnie całą swoją kipiącą działalność na ołtarzu dobra ojczyzny, nie rozstając się z kresami, z któremi zrósł się całem swojem jestestwem.

Po przyjeździe do Kijowa został niebawem dyrektorem założonego jeszcze przed wojną żeńskiego gimnazjum p. Wacławy Peretiatkowiczowej, którem kierował przez

cały czas pobytu swego w Kijowie. Jednocześnie rozpoczął wykłady na Wyższych Polskich Kursach Naukowych, założonych staraniem p. Peretiatkowiczowej przy jej gimnazjum. Uroczyste otwarcie tych kursów o poziomie uniwersyteckim i rozpoczęcie ich działalności nastąpiło w marcu 1917 roku, a więc na kilka miesięcy przed przybyciem Janowskiego do Kijowa. Pierwszym dyrektorem Kursów został prof. Bohdan Szyszkowski, a Franciszek hr. Potocki stanął na czele Rady opiekuńczej Kursów, która miała czuwać nad prawidłowym rozwojem uczelni przez dostarczanie jej środków materjalnych. W pierwszym programie wykładów wymienieni są jako wykładający: Aureli Drogoszewski, Henryk Ułaszyn, Witold Nowodworski, Stanisław Grabski, Wawrzyniec Kubala, Joachim Bartoszewicz, Eugenjusz Piasecki, Władysław Szumowski, Emil Dunikowski i Bohdan Szyszkowski[1].

Z chwilą wstąpienia Janowskiego w skład grona nauczycielskiego Wyższych Polskich Kursów Naukowych zatętniło tam życie silniej. Jego inicjatywie zawdzięczać należy przekształcenie tych Kursów na początku roku akademickiego 1917/18 na Polskie Kollegjum Uniwersyteckie, które się przeniosło do nowej siedziby, gdzie w lepszych niż dotychczas warunkach mogło rozwijać swoją działalność. Wybrany jednogłośnie na rok 1917/18 rektorem Kollegjum, całą swoją energję poświęca tej uczelni, z której pragnie stworzyć prawdziwą wszechnicę. Jako kierownik Kollegjum zjednywa mu swojem bezgranicznem oddaniem się idei krzewienia oświaty polskiej na Rusi i swoją zapobiegliwością poparcie moralne i materjalne miejscowego społeczeństwa. Pragnąc nadać Kollegjum pewien rozgłos, a zarazem podnieść jego powagę, otworzył nowy rok akademicki nader uroczyście. Rozmiłowany w zwyczajach akademickich, ten *vir academissimus*, jak go prof. Jakubanis nazwał w jednem ze swoich przemówień, dbały o splendor uczelni, na której czele stanął, dążył do tego, aby się wszystko w niej odbywało zgodnie z tradycjami

---

[1] S. L. Kamiński *Wyższe Polskie Kursy Naukowe w Kijowie. Wiadomości Bibljograficzne*. Kijów, marzec 1917 r.

uniwersyteckiemi. Uroczyste otwarcie nowego roku akademickiego odbyło się 29 września 1917 r. w jednej z największych sal Kijowa, w tak zwanym „Domu Szkoły Polskiej" na Rylskim zaułku pod liczbą 10. Zaproszenie ułożone w języku łacińskim przez prof. Klingera, pięknie na czerpanym papierze wydrukowane, zostało rozesłane wielu instytucjom i osobom. Wobec tłumnie zebranej publiczności i różnych delegacyj, wśród których nie brakło i przedstawicieli Uniwersytetu Św. Włodzimierza w Kijowie, odczytał najpierw prorektor Szyszkowski sprawozdanie z ubiegłego półrocza, potem wygłosił przemówienie inauguracyjne rektor Janowski, poczem nastąpił wykład prof. Juljana Talki-Hryncewicza pod tytułem „Kijów i kultura polska", wreszcie mieli mowy: Franciszek hr. Potocki, prezes popierania nauki polskiej na Rusi, — Zajcew, delegat Ukraińskiego Ministerstwa Oświaty, — Joachim Bartoszewicz, prezes Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi i rektor Janowski, który swojem przemówieniem zamknął pamiętną tę uroczystość. Wywarła ona duże wrażenie na obecnych, zwłaszcza pełna górnego polotu mowa inauguracyjna rektora Janowskiego, zakończona z głębi duszy płynącemi słowy: „W tym niezapomnianym roku, na tej ziemi, odzyskujemy należne sobie prawa. Stanęliśmy do oświeconej roboty. Wśród ogólnego podniesienia tętniących aspiracyj duchowych powstała i ta instytucja, i powstać musiała, jako rozsadnik nie tylko oświaty, ale i czystej wiedzy. Jak wiek temu, fortuna daje nam możność rozwinąć swe zdolności, stwarzać zasoby kulturalne, wcielać w czyn dążenie do dobra i prawdy. Tak samo rzec możemy: dzień się zbliżył, przybierzmy się w zbroję światłości. Lecz czasy obecne pod względem wolności niezaprzeczenie przewyższają tamtą epokę: swobody bowiem działania brakło tamtym wielkim siewcom. Jakaż więc odpowiedzialność na nas spada, jakie zadanie, byśmy nakazowi doby dziejowej sprostali. — Nawiązujmy ogniwa ze wspaniałą tradycją: niech przyświecają nam sławne wszechnice w Krakowie, Lwowie, Szkoła Główna Warszawska — co były *lampadae vitae* dla całego narodu. Ale z natury rzeczy najbliższemi i rodzonemi powinny być

dla nas tradycje krzemienieckie. Zgasło to ognisko, nad srebrną Ikwą ongi płonące. Pamiętne zastępami ludzi o cnocie niezłomnej, o wysokim poziomie ducha. Po jego zagładzie dla ziem ruskich straszna pustka została. Dziś przejąć i kultywować możemy to bogate dziedzictwo krzemienieckie, którego walory są tak liczne, piękne i wzmacniające. Ponadto musi być przez nas całodusznie kochany spadek Uniwersytetu Wileńskiego; trudno nie wierzyć, żeby ta przesławna świątynia nie powstała znów do życia, bo o to woła wszystka ziemia nasza. Zanim się spełni to święte odrodzenie, pielęgnujmy moc, chwałę i ton ducha wileńskiego i strzeżmy tego dorobku do czasu, gdy wejdzie on w życie w samem Wilnie.]

[„Jak Krzemieniecka Szkoła trafnie zwana przez Kołłątaja małym uniwersytetem, czem w istocie była, tak dążeniem naszem było wznieść najwyższą szkołę na tych kresach. To Kollegjum jest dopiero zawiązkiem przyszłego, mocno zbudowanego zakładu, szczytnicy oświecenia na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Nie wiem, czy ta szkoła spełni swe wielkie zadanie. Nie wiem. Czy zostawi ślady, owoce? Nie wiem, nie wiem... Jeśli Pismo Św. mówi o zadaniu wybranych: oddać swą duszę za przyjacioły swoje, tak naszym obowiązkiem będzie poświęcić się na posługi w tej świątnicy naukowej, a jeśli trzeba, iść i na całopalenie. *In magnis voluisse sat est* — Jak na firmamencie świecą ciała niebieskie, na ziemi płoną znicze wiedzy. Wyrażam życzenie, żeby ta szkoła nie była meteorem, ale trwałą planetą. W rodzinie świateł nieba, aby zajęła skromne, lecz zasłużone miejsce"..] „Dziś, gdy po stu latach w tym Kijowie rozpoczyna się nasze budownictwo szkolne, jak wielkiem jest posłannictwo nie tylko uczących, ale i uczących się. Tak nieoczekiwanie tłumna rzesza garnącej się do Kollegjum Uniwersyteckiego młodzieży dodaje otuchy, wiary, potraja nasze siły. Krynica wiedzy przed wami otwarta. Tu kurz prozy nie będzie dolatać, stąd musi spływać jedynie głos prawdy, tu muszą brzmieć tony męstwa, dzielności i piękna. Serce Czackiego w urnie alabastrowej stało w sali licealnej z napisem: gdzie skarb twój, tam serce twoje *(ubi thesaurus tuus, ibi et cor tuum).* Otóż

wyście skarbem dla kraju, wyście ojczyzną młodą — i serca nasze są przy was. Macie mnogie i twarde obowiązki w tej przełomowej dobie — o nich rozwodzić się nie mam poco, bo, mniemam, są to rzeczy wytyczne w duszach waszych. Przystępujemy wnet do mrówczej pracy.— Słyszeliście dziś wiele o przeszłości, przeszłości budującej, o której dotychczas nie wolno było tu mówić i zapadła ona, niestety, w tumanach niepamięci. Atoli życie woła was do szeregów naprzód i musimy być czujnymi na głosy dzisiejszego dnia. Więc należy nam przerzucić kalinowy most do Krzemieńca, uwielbić chwałę wileńską, która jeszcze nie przebrzmiała, a zawsze jest żywotną — i w końcu trzeba z żywymi naprzód iść — po życie sięgać nowe!“

Poszedł Janowski z żywymi naprzód i z zapałem stanął na czele tych, którzy sięgnęli po życie nowe. Stał się duszą Kollegjum, które zaczęło się nadspodziewanie dobrze rozwijać. Drukowany program wykładów na półrocze zimowe roku akademickiego 1917/18 zawierał następujące przedmioty, wykładane przez profesorów i docentów: Prof. Henryk Jakubanis — Wstęp do filozofji, Dr. Mieczysław Treter — Problemy i metody estetyki współczesnej, Prof. Henryk Ułaszyn—1) Wstęp do językoznawstwa, 2) Język starocerkiewno-słowiański (starobułgarski), 3) Historyczna gramatyka języka polskiego. (Część I Fonetyka,) 4) Metodyka nauczania języka ojczystego, Prof. Witold Klinger — 1) Język grecki, 2) Ogólny kurs literatury greckiej, Prof. Aureli Drogoszewski — 1) Romantyzm polski, 2) Analiza utworów literackich, 3) Juljusz Słowacki, Prof. Ludwik Janowski—1) Losy oświaty w Rzeczypospolitej Polskiej, 2) Historja Litwy, Prof. Witold Nowodworski—1) Rzeczpospolita polska w okresach rozkwitu i upadku (XVI, XVII i XVIII w.), 2) Geneza i rozwój demokracji współczesnej, Prof. Władysław Szumowski — Dzieje szkół wyższych w Polsce Cz. II, Dr. Wawrzyniec Kubala — Polityka ekonomiczna, Dr. Stanisław Bryła — Przemysł ziem polskich, Prof. Juljan Talko-Hryncewicz — 1) Antropologja, 2) Anatomja antropologiczna, Prof. Eugenjusz Piasecki — Hygjena szkolna i wychowanie fizyczne, Prof. Leon Kordysz — Geometrja analityczna, Izabella Abramowiczówna — Wstęp do mate-

matyki, Prof. Czesław Białobrzeski — Światło, Prof. Stanisław Kalinowski — Mechanika i akustyka, Prof. Bohdan Szyszkowski — 1) Chemja nieorganiczna, 2) Z zagadnień filozofji przyrody, Prof. Emil Dunikowski — 1) Geologja, 2) Mineralogja ogólna, 3) Ćwiczenia geologiczno-mineralogiczne, Dr. Jan Wilczyński — 1) Biologja ogólna, 2) Życie umysłowe zwierząt, Stefan Lewicki — Morfologja i anatomja roślin, Prof. W. Szumowski — Propedeutyka i encyklopedja nauk lekarskich, Prof. Stanisław Nowaczek — Diagnostyka, Prof. Aleksander Bylina — Klinika chorób wewnętrznych, Prof. E. Piasecki — Mechanoterapja. Nadto ogłosili w spisie wykładów seminarja i ćwiczenia profesorowie: Ułaszyn, Drogoszewski, Szumowski, Talko-Hryncewicz i Dunikowski.

Nauka rozpoczęła się 30 września. Zapowiedziane w programie wykłady, seminarja i ćwiczenia odbyły się prawie wszystkie. Zapisało się 718 studjujących, z tego 191 mężczyzn i 527 niewiast. Studjująca młodzież odznaczała się zapałem i gorliwością do nauki. Najwięcej zapisało się na wykłady filozofji Prof. Jakubanisa, bo aż 294 osób. Inni profesorowie także mieli liczne grona słuchaczów i słuchaczek, np. Prof. Drogoszewski 184, Prof. Janowski 132, Prof. Szyszkowski 112. Wykłady humanistyczne odbywały się w „Domu Szkoły Polskiej", w którym największe sale wykładowe otrzymały nazwy: Tadeusza Czackiego, Wileńska, Krzemieniecka. Wykłady przyrodnicze odbywały się przeważnie w Uniwersytecie Św. Włodzimierza i na Wyższych Kursach Żeńskich. Obie te szkoły chętnie udzielały gościny Polskiemu Kollegjum Uniwersyteckiemu, które dzięki niezmordowanym zabiegom rektora Janowskiego zyskiwało sobie coraz większą powagę naukową. Półrocze to, które zakończyło się 21 grudnia 1917 r., było najpomyślniejsze dla młodej uczelni akademickiej, która powstawszy jakby cudem na ziemi Kijowskiej odrazu rozpięła swe skrzydła do szerokiego i górnego lotu.

Rektor Janowski na równi z innymi profesorami Kollegjum rozwijał znaczną działalność nauczycielską. Wykładał w półroczu zimowem 1917/18 r. ak. po trzy godziny tygodniowo o losach oświaty w Rzeczypospolitej Polskiej

i po dwie godziny tygodniowo historję Litwy. Szczegółowy program wykładów jego o oświacie w Polsce był następujący: „Cywilizacja Polski średniowiecznej. — Świetność jej w XV i XVI stuleciach. Humanizm i reformacja. — Znakomitsze ogniska oświaty polskiej. — Charakterystyka umysłowości polskiej w XVII w.—Obniżenie poziomu kulturalnego w pierwszej połowie XVIII w. Skutki tego. — Renesans oświecenia i nauk w drugiej połowie XVIII w. Znaczenie tego dla dziejów porozbiorowych". Treść wykładów historji Litwy obejmowała: „Wstęp. Źródła do dziejów litewskich. Plemiona litewskie. — Utworzenie państwa, jego właściwości. — Połączenie się z Polską 1385 r. Wpływ tego na rozwój polityczny Wielkiego Księstwa. — Zmaganie się kultur w państwie litewskiem. Recepcja ustroju polskiego. Sejm litewski. Proces asymilacji narodowej. — Litwa w XIX w. Geneza i charakter ruchu neo-litewskiego".

Drugie półrocze roku ak. 1917/18, które trwało od 20 stycznia do 15 czerwca 1918 roku, nie było tak pomyślne jak ubiegłe. Złożyło się na to wiele okoliczności, głównie zamęt na Ukrainie panujący, jedenastodniowe bombardowanie Kijowa, wielka drożyzna i brak mieszkań, wstrzymujący dopływ młodzieży z prowincji. W ciągu i ku końcowi tego półrocza ubyli Kollegjum: Prof. Kalinowski oraz spora gromadka profesorów i docentów, którzy Kijów opuścili, a mianowicie: Dunikowski, Szumowski, Piasecki, Bryła, Roquigny, Treter i Talko-Hryncewicz. Rektor, wciąż czynny i ruchliwy, nie upadał jednak na duchu, łamiąc wiele trudności, zdawało się, nieprzezwyciężalnych. Największą troską Kollegjum było wyszukanie nowych profesorów i docentów, zwłaszcza że grono nauczycielskie znacznie się przerzedzało wskutek powrotu do Krakowa i Lwowa tych uczonych, którzy tylko z powodu wojny przypadkowo znaleźli się w Kijowie. Kollegjum powołało dość duży zastęp nowych wykładających, mianowicie, profesorów: Karola Appla na katedrę romanistyki, Konrada Dymowskiego — prawa, Stanisława Kalandyka — fizyki, Zygmunta Wojnicz-Sianożęckiego — chemji organicznej; — tudzież docentów: do wykładów mineralogji — Leona Pitułka, botaniki — Tadeusza Klimowicza, ekono-

mji — Zenona Pietkiewicza, matematyki — Eustachego Żylińskiego, geologji — Antoninę Dylewską, anatomji porównawczej — Bronisława Dąbrowskiego i historji polskiej — Leona Białkowskiego. Nie wszyscy jednak powołani mogli z powodu ówczesnych warunków objąć swoje stanowiska.

Kollegjum, walcząc z trudnościami, lecz spełniając zbożnie swoje zadania, dotrwało naogół dość pomyślnie do końca roku akademickiego 1917/18.

Sześć lat zaledwie upłynęło od założenia tej uczelni, a półczwarta od jej zamknięcia, a zdaje się jakby działalność jej należała już do dalekiej przeszłości: tak szybko koło historji obraca się w ostatnich czasach. Patrząc z oddalenia zaledwie lat kilku na bohaterskie niemal wysiłki rektora Janowskiego i jego współpracowników w krzewieniu kultury polskiej na Rusi, z dumą powiedzieć sobie możemy, „że jest mnogo sił w narodzie" i że mocarną jest nasza kultura, skoro nawet w czasie szczęku oręża wojennego pochlubić się może takiemi czcigodnemi czynami jak szkolnictwo polskie na Rusi, uwieńczone założeniem Polskiego Kollegjum Uniwersyteckiego, jak otwarcie kilku szkół akademickich w Warszawie, jak powołanie do życia inicjatywą prywatną Wszechnicy Lubelskiej, jak wskrzeszenie Uniwersytetu Wileńskiego, jak ufundowanie Wszechnicy Poznańskiej, jak utworzenie Akademji hutniczo-górniczej w Krakowie i wiele innych dzieł, które zapisały się pięknemi głoskami na kartach dziejów naszej kultury. W tych zaprawdę cudownych zdarzeniach niepoślednia rola przypadła Janowskiemu.

Ogarnia nas głęboki szacunek z podziwem połączony, gdy rozpatrujemy krótkotrwały, lecz piękny żywot Polskiego Kollegjum Uniwersyteckiego w Kijowie. Podtrzymywane nie zasiłkami rządowemi, lecz ofiarnością społeczeństwa, a zwłaszcza takich ludzi jak Franciszek hr. Potocki, Stanisław Orlikowski, Juljan Kraczkiewicz, Jordan Sołtan, Zygmunt Żywult, skupia w ciężkich warunkach poważne grono uczonych, którzy nie tylko z katedr nauczają, ale nadto pracują naukowo, a niektórzy nawet prace swoje drukiem ogłaszają. Młodzież żądna wiedzy, z czystej kry-

nicy płynącej, znajduje czas zarówno na studja, jak i na życie koleżeńskie. Organizuje chór akademicki; zakłada Bratnią Pomoc, która nie ogranicza się do udzielania pomocy materjalnej studjującym w Kollegjum, skoro wydaje własnym nakładem wykłady biologji Dr. Jana Wilczyńskiego; tworzy Koło literacko-artystyczne, które pozostawiło piękną pamiątkę po sobie, wydawszy starannie w r. 1918 pod redakcją Edwarda Łukaszewicza jednodniówkę akademicką, noszącą tytuł *Literatura i Sztuka*. W wydawnictwie tem, obok prac profesorów Drogoszewskiego i Klingera, znajdujemy utwory pióra studentów i studentek, próbujących swoich sił literackich. Na szczególne wyróżnienie zasługuje zestawiona przez Michała Winnickiego pod kierunkiem prof. Drogoszewskiego bibljografja druków polskich, wydanych w pierwszym i drugim kwartale 1918 roku w Kijowie, Winnicy, Żytomierzu, Mińsku Litewskim, Odesie, Moskwie, Piotrogrodzie, a nawet w Charbinie. Młodzież, wydając swoją jednodniówkę, oznaczoną jako pierwszy zeszyt *Literatury i sztuki*, miała zamiar wydawać i dalsze zeszyty, jeżeli okoliczności na to pozwolą. Zamiar się nie spełnił, ale i ten jedyny zeszyt chlubnie świadczy o jej inicjatywie, zapale, oraz chęci służenia nauce i sztuce. W słowie wstępnem od redakcji, w skromnem wyznaniu, nacechowanem szlachetnem dążeniem ku wyżynom, czytamy: „...Przystępując do tego trudnego i niezmiernie odpowiedzialnego zadania, kierujemy się myślą, iż młode pokolenia powinny na wszystkich polach pracy szukać łączności ze starszą doświadczoną generacją. — Postanowiliśmy zatem zwrócić się do szeregu światłych osobistości z prośbą o współdziałanie i pomoc. — Wynikiem tych starań są prace P. P. Profesorów Polskiego Kollegjum Uniwersyteckiego, umieszczone w niniejszym zeszycie. — Pragniemy nadal za wszelką cenę starać się o kontynuowanie naszego wydawnictwa. — Czy zamiar ten dojdzie do skutku, jeszcze na to odpowiedzieć nie można. Wierzymy jedynie w przychylność, z jaką społeczeństwo poprze ten moralny wysiłek młodzieży akademickiej, studjującej w murach czwartej, najmłodszej polskiej *Alma Mater*. — Straszne warunki, w jakich dziś żyjemy, niemożność sko-

munikowania się z krajem, oraz brak takiej rutyny naukowej, jaką posiadają inne, starsze i wytrawniejsze organizacje, sprawiły, iż pismo nasze nie jest wolne od wielu usterek i że ciąży na niem piętno młodzieńczego niedoświadczenia. — Jednakże, zdając sobie dokładnie sprawę z tych uchybień i niedoskonałości, postanowiliśmy mimo wszystko zdobyć się na jakiś realny czyn. — Wiara we własne dobre chęci i entuzjazm, z jakim pracujemy nad dziedziną Sztuki, były dla nas zachętą i gwiazdą przewodnią. — Stajemy więc przed forum społeczeństwa spokojni i pełni nadziei, iż ten drobny i niewyszukany dar, złożony na ołtarzu Wiedzy i Piękna, nie zostanie wzgardzony i zapomniany". Aby istotnie nie został zapomniany, przytoczyliśmy znaczną część odezwy od redakcji, świadczącą, że zabiegi rektora Janowskiego o podtrzymywanie wysokiego nastroju młodzieży Kollegjum Uniwersyteckiego i o wychowanie jej w tradycjach wileńskich i krzemienieckich nie szły na marne. Więc dusza mu rosła, patrząc na tę młodzież, którą całem sercem ukochał. W starannie opracowanem, a niewydrukowanem dotąd *Sprawozdaniu ze stanu Polskiego Kollegjum Uniwersyteckiego w Kijowie w r. akademickim 1917/18,* które rektor Janowski ułożył i wręczył współautorowi niniejszego szkicu, pisze on, że „zapał i gorliwość słuchaczy godne były najwyższych pochwał".

Zwykły tok pracy Kollegjum urozmaicały od czasu do czasu uroczystości, które się w murach tej wszechnicy odbywały w roku akad. 1917/18; a więc obchód rocznicy powstania listopadowego, — uroczysta immatrykulacja, — serdeczne, publiczne pożegnanie bardzo cenionego i lubianego Prof. Talki-Hryncewicza, — zamknięcie roku szkolnego. Na wszystkich tych uroczystościach przemawiał rektor Janowski, a na niektórych również przedstawiciele młodzieży akademickiej.

Kollegjum brało również udział w uroczystościach publicznych, związanych z otwarciem nowych zakładów naukowych w Kijowie. Na otwarciu Uniwersytetu Ukraińskiego rektor Janowski przemawiał po polsku i rusku, a na otwarciu Uniwersytetu miasta Kijowa po polsku i rosyjsku.

Jeszcze jedną rzecz należy podnieść w działalności Kollegjum w pierwszym roku rektoratu Janowskiego. Oto przyczyniło się ono znakomicie do założenia Towarzystwa Naukowego w Kijowie. Na pierwszem posiedzeniu tego Towarzystwa Janowski wygłosił odczyt p. t. *Rzut oka na usiłowania zrzeszenia polskiej pracy umysłowej na Rusi.*

Rektor Janowski niełatwe miał rządy w pierwszym roku swego urzędowania, a jeszcze trudniejsze w drugim. Nie zawsze stąpał po różach; owszem, częściej raniły go ciernie. Gdy Kollegjum zaczęło się znajdować w coraz cięższych opałach i gdy warunki życia w Kijowie zaczęły się stawać coraz trudniejsze, zmęczone nerwy profesorów, skołatanych przejściami politycznemi i niedolą, nie zawsze im dopisywały. W gronie profesorskiem Kollegjum powstały niesnaski. Przeciwko rektorowi utworzyła się dość wyraźna opozycja. Zarzucano mu wiele: to autokratyzm rządów, to za mało demokratyczne przekonania, to rozluźnienie przepisów akademickich w stosunku do studjujących. Wyrazem pewnej niechęci części profesorów, którzy nie doceniali całkowitego oddania się Janowskiego Kollegjum Uniwersyteckiemu i mylnie o nim sądzili, były wybory rektora na rok ak. 1918/19. Najpierw dwukrotnie został wybrany rektorem Prof. Białobrzeski, lecz wyboru nie przyjął. Potem wybrano prof. Ułaszyna, lecz i on nie podjął się sprawowania tego ciężkiego urzędu. Wówczas dopiero wybrano ponownie rektorem Janowskiego, który nie uchylił się od dalszych rządów, dbając nadewszystko o podtrzymywanie bytu Kollegjum. — I po wyborze rektora wewnętrzne walki nie ustały.

Tak zaczął się rok akademicki 1918/19, ostatni w krótkiem istnieniu Kollegjum Uniwersyteckiego. Liczba studjujących w dwójnasób się zmniejszyła w porównaniu z rokiem ubiegłym, wynosząc zaledwie około 350 osób. Zaniechano dalszych prób w celu utworzenia wydziału lekarskiego, natomiast dokładano starań, aby dwa istniejące oddziały: humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy nie obniżyły swego poziomu naukowego. Do grona wykładających przybył docent T. Mianowski, który wykładał wstęp do teorji poznania i ogólną historję teorji i metod

pedagogicznych. Dla Polaków i Polek, studjujących w Kijowie w Uniwersytecie Św. Włodzimierza, w Politechnice i na Wyższych Kursach Żeńskich zostały utworzone przy Kollegjum tak zwane Kursy polonistyczne, na których Prof. Ułaszyn wykładał język polski, Prof. Drogoszewski — historję literatury polskiej i rektor Janowski — dzieje Polski. Kursy te cieszyły się wielkiem powodzeniem: na każdym wykładzie było z górą sto osób.

Kollegjum walczyło coraz rozpaczliwiej o swój byt. „Semestr zimowy rozpoczęliśmy — pisze w swojem *Sprawozdaniu z działalności Kollegjum w roku akademickim 1918/19*. Doc. Jan Wilczyński — w pierwszych dniach października 1918 roku i zakończyliśmy go przed zapustami. Na skutek znacznej przerwy w wykładach, spowodowanej przyjściem bolszewików, musieliśmy ograniczyć przerwę pomiędzy semestrami do minimum, i w dwa tygodnie po zapustach rozpoczęliśmy semestr letni, który trwał do końca maja 1919 r. Warunki pracy w ostatnich czasach były tak ciężkie i trudne, że o pracy naukowej nie można było myśleć. Wykłady musiały być często przerywane z powodu strzelania, walk ulicznych, prób gromienia magazynów i t. p., jakoteż na skutek zakazu chodzenia po ulicach w godzinach wieczorowych, w których prowadziliśmy wykłady. Życie akademickie na skutek tego bywało często całkiem paraliżowane. W ostatnich czasach zarekwirowano nam jedną salę pod szkołę propagandystów bolszewickich i zabrano katedrę i ławki". Wreszcie w czerwcu 1919 r. został aresztowany przez bolszewików, jako człowiek wpływowy, sam rektor Kollegjum i był więziony przez półtrzecia miesiąca. Ze współwięźniów jego bolszewicy rozstrzelali wówczas adwokata Pereświet-Sołtana, który z nim razem pracował w Polskim Komitecie Wykonawczym, i kilku szlachetnych młodzieńców, studentów Kollegjum, których znał i serdecznie opłakiwał. Sprawiło to wszystko wstrząsające na nim wrażenie. W ciągłej niepewności życia, spodziewając się lada dzień śmierci, wynurzył się raz, iż marzył o tem, aby śmiertelne szczątki jego ułożyły się do snu wiecznego w Wilnie, na Rosie, na cmentarzu pamiętnym grobami wielu profesorów dawnej

Wszechnicy Wileńskiej, której dzieje ukochał całem sercem i całą duszą. Z więzienia przeniesiony do koncentracyjnego obozu, podejmował się wożenia wody, aby przy tej sposobności mieć czasem możność widywania się z bliskimi. Wkrótce jednak tak osłabł, iż został umieszczony w szpitalu więziennym, gdzie był przez towarzyszów niedoli lubiany i ceniony. Wreszcie został wypuszczony na wolność dzięki wstawieniu się za nim jednego z wysokich dygnitarzy sowieckich, Feliksa Kona, niegdyś członka partji socjalistycznej w Kongresówce „Proletarjat", a później zesłańca na Syberję. Wypuszczony niespodziewanie z więzienia musiał się czemprędzej ukryć z obawy, aby nie być ponownie uwięzionym. Przez trzy tygodnie zmieniał mieszkania i dopiero po wkroczeniu wojska Denikina do Kijowa wrócił do swego mieszkania.

O wznowieniu pracy w Kollegjum trudno było marzyć. Ciągłe zmiany polityczne w Kijowie usuwały grunt z pod nóg działaczom oświatowym. „Po rządzie tymczasowym" Kiereńskiego nastały rządy „Centralnej Rady", później w styczniu 1918 roku opanowali Kijów bolszewicy po bombardowaniu i zaciętych walkach ulicznych; z kolei przyszły rządy hetmana Skoropadzkiego, a właściwie okupacja niemiecka. Mógł wtedy Janowski powrócić do Krakowa. Pozostał jednak na straży umiłowanego Kollegjum, mimo, iż grono profesorskie stopniało i przerzedzały się szeregi młodzieży akademickiej, która, porzucając ławy Kollegjum, spieszyła do zawiązującej się w Polsce armji narodowej. Po rozgromieniu na Zachodzie potęgi militarnej niemieckiej w jesieni 1918 roku, skończyły się rządy niemieckie i w Kijowie. Powstał „Dyrektorjat" atamana Petlury, który po kilku tygodniach w lutym 1919 roku musiał ustąpić miejsca rządom bolszewickim, trwającym tym razem kilka miesięcy. Wtedy to został Janowski uwięziony. W sierpniu bolszewicy musieli ustąpić. Do miasta wkroczyły wojska ukraińskie i armja Denikina. Wczorajsi sojusznicy zamienili się na wrogów. Rozpoczęła się walka. Pociski armatnie zaczęły szerzyć dzieło zniszczenia. Wreszcie Ukraińcy zostali z miasta wyparci. Pozostała

w niem zwycięska armja Denikina, w której trwały pobyt w Kijowie niewielu już wierzyło.

W tych bardzo niespokojnych, a nawet wręcz burzliwych czasach rewolucyj politycznych i społecznych w Kijowie, Janowski nie opuszczał placówek narodowych, będąc i rektorem Kollegjum, i dyrektorem gimnazjum Wacławy Peretiatkowiczowej, i wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Naukowego w Kijowie, na którego posiedzeniach już w pierwszem półroczu istnienia Towarzystwa referowali swoje prace prezes Towarzystwa Wiktor Skibniewski i profesorowie oraz docenci Kollegjum Uniwersyteckiego: Klinger, Talko-Hryncewicz, Białobrzeski, Wilczyński, Żyliński i Dąbrowski. Gdy w marcu 1917 r. powstał w Kijowie Polski Komitet wykonawczy na Rusi, jako naczelny organ kierowniczy życia politycznego i społecznego ludności polskiej, i w tej instytucji zajął Janowski wybitne stanowisko, obejmując kierownictwo wydziału oświaty, które przed nim zajmował najpierw wielce dla szkolnictwa polskiego na Rusi zasłużony, przezacny towiańczyk, osobisty znajomy Andrzeja Towiańskiego — Józefat Andrzejowski, a potem Wiktor Skibniewski, Wacław Skibniewski i Karol Wilkoszewski. Niedość na tem. Mierząc stale wątłe swe siły na wielkie zamiary, staje na czele Towarzystwa Krajoznawczego na Rusi, zostaje prezesem Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości ziem ruskich i prezesem Oddziału Polskiego Archiwum wojennego w Kijowie, przewodniczy Zrzeszeniu dyrektorów szkół średnich w Kijowie, oraz pracuje w Związku Macierzy Polskiej na Rusi, jako członek Zarządu głównego, noszącego nazwę Polskiego Kuratorjum Oświecenia na Rusi.

Nie dziw, że pracując w arcytrudnych warunkach w tylu instytucjach, wszystkiemu podołać nie mógł. Z nadmiernej pracy zapadał często na zdrowiu. Lecz i wtedy, gdy mu sił brakowało, aby się z łóżka podnieść, nie był zupełnie bezczynny; nawet niektóre posiedzenia grona profesorskiego Kollegjum odbywały się przy jego łóżku. Do wyczerpywania sił jego przyczyniła się niewątpliwie także uczuciowa jego natura. Gryzł się stosunkiem niektó-

rych kolegów do siebie, którzy nie doceniali czystości jego zamiarów i wielkiego umiłowania przezeń sprawy oświaty polskiej na Rusi. Czuł się nieraz osamotniony i bezsilny do walki z przeszkodami, piętrzącemi się na drodze rozwoju Kollegjum Uniwersyteckiego. Wreszcie zrozumiał, że dalsze pozostawanie w Kijowie stało się bezcelowe, bo pole działalności oświatowej polskiej z każdym dniem się zmniejszało i lada chwila można się było spodziewać powrotu bolszewików. Wówczas dowiedziawszy się o zamiarze rychłego wskrzeszenia Wszechnicy Wileńskiej, pisał z Kijowa 15 września 1919 roku: „Cała dusza moja w Uniwersytecie Wileńskim, a raczej jego wskrzeszeniu. Jak tylko będzie można, przyjadę do Warszawy... Pomimo, że byłem $2^1/_2$ miesięcy męczony po czerezwyczajkach, czuję się pełen sił,... idea oświecenia Litwy zupełnie mię odradza. Wogóle tyle pola w całej Polsce, tyle można zrobić, tyle siły zaczerpnąć z najświetniejszych tradycyj naszych". W ostatnich czasach pobytu swego w Kijowie żyje już tylko myślą o mającym zmartwychpowstać Uniwersytecie Wileńskim i nie tylko sam chce w nim pracować, lecz troszczy się również o to, aby katedry w nim zajęli ludzie odpowiedni. „Od lat młodocianych — pisze w liście z Kijowa datowanym 2 października 1919 r. — ukochałem wielkość, moc, oraz piękno Wilna i jego wszechnicy. Praca dla jej historji była centrum mych badań naukowych. Dla mnie tamte epoki, ludzie owocześni — to nie są grobowiska, lecz sprawy żywe, z których dla życia masami czerpać można. W moje pisma wileńskie weszło samo istnienie i głębokie bez dna uczuwanie. I nie opuściła mię wiara, że znów zajaśnieje świątynia batorowska, tak strasznie żywcem pogrzebana. Że tam moce powstaną. Obecnie te śnione aspiracje mego życia stają się rzeczywistością... Co się ze mną działo, gdy odczytałem o fakcie restauracji dawnej Akademji i powołaniu do niej ludzi. Leciałbym na skrzydłach, żeby tam być. Niestety okrutne tamy nie dają dostępu. Atoli stokroć jeszcze boleśniej mi, iż nie jestem w poczcie tych, co to wielkie dzieło czynić mają"... „Wszak wskrzeszenie tego zakładu staje się zaiste czemś wyjątkowem w dziejach. Ile trzeba zapału, wiary,

a nadewszystko szacunku dla tradycji i jej znajomości, jakie czucie przytem chwili, żeby wziąć dobry ton i nie popełnić szeregu błędów. Jak umiejętnie należy przerzucić kalinowy most do przeszłości, żeby z niej zabrać wszystko co żywotne, piękne, swoiste, wileńskie, żeby istotnie to było odrodzenie, i dowieść, iż ostatnie lata były letargiem, nie zagładą. Ile nocy nad tem przemyślałem. Jak trzeba być czujnym i w organizacji i w całem budownictwie, żeby ująć dawną sławę, która jeszcze nie przebrzmiała i z żywymi naprzód iść. Wśród ludzi, którzy budować będą na tych wielkich zwaliskach, moje jest miejsce. Z szlachetną dumą mogę powiedzieć, że jestem jednem z ostatnich ogniw, łączących tamtą nigdy nieodżałowaną epokę z teraźniejszością. Mam dane, żeby być *pars magna* w dziele odrodzenia Aten Wileńskich. — Jestem kierownikiem Wydziału Oświaty w Kijowie, który trzyma zwierzchnictwo nad polskiemi szkołami na Rusi. Wiem od innych, jak tu jestem potrzebny i — jak zapewniają — niezastąpiony. Atoli co mi to wszystko, wobec możności nauczania w Ś-to Jańskich murach! To jest moje posłannictwo. Samo życie odemnie odejdzie, gdy się ono nie spełni"... „Wiem, że rząd przyszłego uniwersytetu już ukonstytuowany, wszystkie ważniejsze w nim place zajęte, przeto w sprawie organizowania nie mam dostępu. Proponuję więc, aby mi dano katedrę historji kultury, na której, ufam, będę pożyteczny dla Wilna".

Kordony jednak nie upadały, przeciwnie jeszcze mocniej odcięły od Zachodu Kijów, gdy w końcu października 1919 roku bolszewicy wdarli się do niego. Po dwudniowej walce na ulicach miasta zostali na razie wyparci, lecz widocznem się stało, że i władza Denikina gaśnie. Wtedy przedarł się szczęśliwie do Kijowa delegat Ministerstwa Oświecenia Publicznego Doc. Jan Wilczyński, który w końcu maja wyjechał był z tego miasta. Powrócił do Kijowa, aby nakłonić uczonych polskich, którzy tam jeszcze przebywali, do wyjazdu do Polski. Z misji swojej wywiązał się dzielnie. Janowskiego zastał chorego w łóżku; odszukawszy i innych profesorów, namówił ich do opu-

szczenia Kijowa. Dnia 7 listopada 1919 roku wraz z profesorami Janowskim, Ułaszynem, Applem, Szyszkowskim, i Doc. Nowaczkiem wyjechał z Kijowa w sam czas, bo wkrótce znów bolszewicy zawładnęli tem miastem.

ROZDZIAŁ V.

Działalność Ludwika Janowskiego w Uniwersytecie Wileńskim.

Janowski, przyjechawszy po uciążliwej podróży z Kijowa przez Rumunję do Warszawy w ostatnich dniach listopada 1919 roku, zastał tam ku swej głębokiej radości czekającą już nań nominację na profesora nadzwyczajnego historji kultury w Uniwersytecie Wileńskim. Zaraz też pośpieszył do Wilna. Tu się otwierało dla niego pole wymarzonej i ukochanej pracy, do której zabrał się z właściwym sobie entuzjazmem. Zamieszkawszy u gościnnego rektora Siedleckiego, rozpoczął niebawem wykłady i objął obowiązki prodziekana Wydziału Humanistycznego. Obchodził go jednak nie tylko jego wydział, lecz cały Uniwersytet. Zabiega więc jak może, aby na katedry wszystkich wydziałów dostawali się ludzie najgodniejsi nie tylko pod względem kwalifikacyj naukowych, lecz nie mniej narodowych i etycznych. Nadewszystko zaś pragnie, aby to byli ludzie pokrewni duchowi dawnego Uniwersytetu Wileńskiego.

Zaraz w pierwszem półroczu działalności wskrzeszonego Uniwersytetu Wileńskiego wykładał po 3 godziny tygodniowo dzieje kultury polskiej, po 2 godziny historję dawnej Wszechnicy Wileńskiej i prowadził dwugodzinne seminarjum z zakresu historji oświaty w Polsce. — Nadto w kwietniu 1920 r. jako delegat Uniwersytetu Wileńskiego brał udział w zjeździe w sprawie wskrzeszenia Szkoły Krzemienieckiej. Zjazd ten odbył się w Warszawie z inicjatywy Departamentu Oświecenia Publicznego Zarządu Cywilnego Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego.

Po kilkomiesięcznym pobycie w Wilnie, gdy Kijów dostał się w ręce wojska polskiego, wyjechał doń jako delegat Ministerstwa Oświaty w celu ułatwienia reszcie

pozostałych tam jeszcze uczonych polskich przyjazdu do Polski, oraz w celu wywiezienia zbiorów naszych, znajdujących się w Uniwersytecie Kijowskim, a więc przedewszystkiem księgozbiorów: krzemienieckiego i Akademji Lekarskiej Wileńskiej, Archiwum Czackiego, tudzież cennego zbioru numizmatycznego, przywiezionego po zamknięciu Liceum Wołyńskiego z Krzemieńca do Kijowa. W Kijowie stanął 1 czerwca, a już 8-go, nie spełniwszy zamierzonych rzeczy, musiał tak nagle opuścić to miasto, że nie miał możności zawiadomić o wyjeździe znajomych i nie zdążył nawet zabrać własnych rękopisów. W sam dzień niespodziewanego wyjazdu dowiedział się dopiero późnym wieczorem, że pociąg Czerwonego Krzyża, którym przyjechał i który miał zabrać z Kijowa liczną rzeszę ludności polskiej, oraz nasze zbiory naukowe, za dwie godziny wyrusza z Kijowa, ponieważ położenie wojska polskiego jest groźne. „Ta wieść — pisze w swojem sprawozdaniu z wyjazdu do Kijowa—spada jak lawina, nikt takiego katastrofalnego i zgoła niespodziewanego końca ani się spodziewał. Powstaje ogólna panika, elektryczność nie działa; w mroku i pośpiechu ci, co się trafem o odejściu pociągu niebawem dowiadują, rzucają wszystko i śpieszą na kolej piechotą". Porażka wojska polskiego, paniczny odwrót z pod Kijowa— wszystko to uderzyło weń jak grom, doprowadzając go niemal do rozpaczy. Przytem przeboleć nie mógł losu zbiorów naukowych, które wydobyte i przygotowane do zapakowania i tak pozostawione, za niechybnie już dla Polski przepadłe uważał.

Powrócił przygnębiony do Wilna. W końcu czerwca obrany na dziekana Wydziału Humanistycznego, zabiega o dalszy rozwój tego wydziału. W liście z 1 lipca 1920 r. zwierza się ze swoich trosk dziekańskich po opuszczeniu Wilna przez Józefa Kallenbacha, jedynego wówczas profesora historji literatury polskiej: „Wszyscy pragniemy najmocniej przybycia prof. Ujejskiego, ale czy to możebne, ażeby on opuścił Warszawę? Nie rozumiem, dlaczego Pigoń nie chce w tym roku do Wilna przyjechać. Możeby go obrać odrazu profesorem nadzwyczajnym, a za prace zasługuje na to. Na wszelki wypadek prof. Zdziechowski

ogłosi kurs z literatury polskiej nowszej, ja z dawniejszej". Poleciwszy bardzo gorąco Dr Kościałkowskiego na zastępcę profesora, kończy list tak: „Nastrój w Wilnie naogół wielce pesymistyczny i mroczny; niemało jest alarmistów, którzy wszędy widzą zbliżanie się niebezpieczeństwa. Wierzę w genjusz i siły naszego narodu — poddawanie się panice źle świadczy o naszem wyrobieniu". Poprostu zrazu uwierzyć nie mógł, aby ukochanemu Wilnu mogło grozić ponowne najście bolszewików. Lecz zaczął i jego targać niepokój o los miasta i Uniwersytetu, a wtedy nic go nie cieszyło, ani nominacja na profesora zwyczajnego, która w tym czasie nastąpiła, ani możność szerszej działalności organizatorskiej na stanowisku dziekana. Jeszcze w liście z dnia 6 lipca broni się złym przewidywaniom, które wielu Wilnianom odbierały zupełnie spokój: „Sytuacja obecna — pisze w tym liście — bądź co bądź jest wysoce poważna, lubo daleki niezmiernie jestem od obaw". Chmura groźna szybko jednak do Wilna się zbliżała. W liście nazajutrz w pośpiechu do matki pisanym uświadamią już sobie groźne położenie: „Ukochana Mamo! Znów się nawaliły niezmiernie ciężkie terminy. Od wczorajszego wieczoru wyjaśniło się, że sytuacja jest groźna i Wilno może być opanowane. Trzeba więc coś postanawiać. Całą noc oka nie zmrużyłem. Co prawda od lat trzech powinienem był się do tego włożyć, przecie wszystko, co niegdyś lubiłem, czy było mi miłe — zniszczone, wszyscy bliscy cierpią, nie zostały nawet miejsca, gdzie byłem ongi pełen życia. Ale świadomość, że to Wilno przepadnie, świadomość położenia ogólnego, doprowadza mój ból do nieznanej prawie siły. Dodać trzeba specjalne rozmiłowanie w Wilnie, a wreszcie to przywiązanie do instytucji, które żywią profesorowie". Listu tego nie dokończył w dniu, w którym go zaczął. Zbyt niespokojnem tętnem zaczęło bić życie Wilna, zbyt wiele posępnych myśli zatruwało duszę, zbyt wiele rzeczy trzeba było w pośpiechu załatwiać, aby można było usiąść spokojnie do listu, nawet do istoty najdroższej na ziemi. Przerwał więc pisanie, aby wrócić do niego, gdy chwila wolniejsza nastanie. Za dużo ciężkich przeczuć i wspomnień

przytłaczało mu wówczas duszę. Wspominając o tem, że nie zostały nawet miejsca, gdzie był niegdyś pełen życia, miał na myśli przedewszystkiem zrujnowane doszczętnie Stawiszcze. W liście do matki przed kilku dniami napisanym, bo dnia 29 czerwca 1920 r. wtrącił smutne zdanie: „Jeszcze raz zeszliśmy się u Przecławskich — wszyscy — tak samo się czując jak na dolinie Józefata. Zaginęły bez śladu Stawiszcze, Lubcza — i to już nie wróci". Dnia 8 lipca wraca rano do przerwanego dnia poprzedniego listu do matki: „Zacząłem ten list — nie mogłem kontynuować. Wzrósł niepokój i wszyscy zaczęli się gotować do ewakuacji. Oddać trudno to wrażenie posiedzenia ostatniego Senatu — zupełnie jakby się było na pogrzebie. Nauczeni doświadczeniem Kijowa, zawczasu chciano urządzić odjazd i wywożenie rzeczy wartościowych". I znów na tem zdaniu przerywa. List ten jak i inne w roku 1920 z Wilna do matki pisane są bardzo cennem świadectwem prawej jego natury i bezgranicznego przywiązania do Uniwersytetu Wileńskiego. Pisząc do najbliższej sobie istoty odsłania całą głąb swej czystej, marzycielskiej duszy. Każde słowo w tych listach tętni szczerością i bezpośredniością odczuwanych smutków i radości. Dlatego przytoczymy mnogie wyjątki ze wspomnianych listów, jako rzucające dużo światła na charakter ich autora, a poniekąd i na ciężkie warunki w jakich znajdował się Uniwersytet Wileński w pierwszym roku swego wznowionego bytu. Wieczorem 8 lipca kończy dwukrotnie przerywany list: „Droga Mamo! Czekam na okazję, żeby kto list rzucił w Warszawie. Bezładnie to rzucam na papier, ale żebyś wiedziała, ile miałem skrętu, zgryzoty i prawdziwej męki. Sama sprawa: co robić? Na radzie postanowiono opuścić Wilno, bo cóż pomoże kontrdziałanie, gdyby te wściekłe psy tu weszły. Z początku zamierzałem zostać w nadziei, że uda się może coś ocalić, jakiś cios odparować. Ale zostanie jednemu byłoby wskazaniem brania do czerezwyczajki, a potem jeszcze gorszego losu wywiezienia jako zakładnika. Postanowiłem tedy, jeśli się przybliży niebezpieczeństwo, opuścić Wilno. Zwaliła się na mnie lawina; zbieranie, pakowanie. Jezus, co się nacierpiałem. Ty do dna to rozumiesz. Szu-

kanie pak, układanie, szukanie ćwieków i t. d. A wszyscy to robią – trudno o ludzi — stan zaś ogólny podniecenia. Książek zgromadziłem tu sporo; te co z Kijowa przywiozłem, dość z Krakowa i kupowałem na lewo i prawo. Wystaw sobie cztery paki sam spakowałem; runąłem jak nieżywy — potem — i dotychczas osłabiony jestem. Zostaje zapakować inne rzeczy i trochę ksiąg, co nie wlazły. Paki te pójdą na kolej. Sens zaś moralny z tego, Mamo jedyna, że egzystować nie sposób! Sześć lat żyło się na kuferku, ostatnie dwa lata Kijowskie — monstrualne; miesiąc temu to uciekanie z Kijowa i znów wyparowany z Wilna, znów na płocie i t. d. Zupełnie mam uczucie szczutego psa bezdomnego. To ostatnie gorączkowe zbieranie się najcięższe — dawniej byłem spokojny, ale teraz ta fatalna sytuacja, o której się nie śniło, potem to pakowanie... i tysiące spraw politycznych o mnie się obijało. Matusiu droga, użalam się przed Tobą, bo strasznie wyczerpany jestem. Jeśli odpocznę, to przejdzie. Niepokój ogólny znacznie się umitygował, może wyroki losu sprawią, że ocaleje Wilno". Niestety nawała bolszewicka coraz bardziej zbliżała się do Wilna, wobec czego wyjechał wraz z całym Uniwersytetem 10 lipca do Warszawy. „Przeszedłem— mówił o wyjeździe tym z Wilna — wiele w czasie tej wojny aż do ostatniej sromotnej ucieczki z Kijowa, ale ten cios nie da się porównać z niczem, — kiedy zabijaliśmy paki uniwersyteckie, miałem wrażenie, że wbijamy gwoździe do trumny jakiejś najświętszej, najdroższej świętości".

Do Warszawy przyjechał złamany duchowo i osłabiony fizycznie. Słaby organizm jego, podkopywany mocno od roku 1913 chorobą sercową, nie był już zdolny stawiać oporu wszystkim trudom i przejściom duchowym ostatnich dni. Rozchorował się obłożnie i nie wyjechał wraz z profesorami i dobytkiem Uniwersytetu Wileńskiego do Poznania. Atoli i w Warszawie nie zaznał spokoju, przechodząc coraz cięższe chwile, gdy hordy bolszewickie, pustosząc kraj nasz, dochodziły do stolicy. Cierpiał wtedy moralnie bardzo, ubolewając, że siły mu odmawiają i nie pozwalają chwycić za broń, aby stanąć w szeregach obrońców ojczyzny. Dnia 12 sierpnia pisał do matki:

„Utraty Wilna nie mogę odżałować“... „Kiedy patrzę dokoła jaki panuje zapał, boli mię serce, że jestem tak zrujnowany i nie mogę iść razem. Starsi ode mnie profesorowie wstąpili, a ja, gdybym nie wiem jak błagał, nie wezmą mię do niczego“.

Kiedy po „cudzie nad Wisłą“ zaświtała nadzieja rychłego powrotu do Wilna, pisze z radością do matki: „Mamo, mamo, obejmuję Cię z całej kochającej duszy — błogosław mi jedyna, na to życie do obranego Wilna“. Powraca wreszcie do niego jeden z pierwszych, skoro tylko zostało dla Polski odzyskane. Gorącem pragnieniem służenia wszystkiemi siłami uwielbianej Wszechnicy i żarliwością serca powodowany pracuje niemal nadludzko, a w każdym razie ponad swoje wątłe siły fizyczne. Bierze na siebie raz wraz nowe i coraz liczniejsze obowiązki. W roku akademickim 1920/21 jest Dziekanem Wydziału Humanistycznego, Sekretarzem Senatu, bezpłatnym dyrektorem Bibljoteki Uniwersyteckiej, senjorem Bursy akademickiej, kierownikiem Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, przewodniczącym Komisji egzaminacyjnej dla składających egzamin dojrzałości w Uniwersytecie Wileńskim; nadto zajmuje się redagowaniem spisu wykładów i składu uniwersytetu i podejmuje się wykładów historji literatury polskiej. Przeciętny ogół, któremu brak zrozumienia dla ludzi idei, ludzi wielkich ukochań, który każdego mierzy swoją miarą, drwił z tych tak licznych obowiązków Janowskiego i posądzał go o nienasyconą żądzę władzy i zaszczytów. Zarzucano mu nadto sentymentalizm, przejmowanie się zbytnie drobiazgami i wpływanie na wybory profesorów na wydziałach, do których nie należał. Nie wszyscy doceniali jego najlepszą wolę w służeniu dobru publicznemu. A przecież działalnością jego kierowało jedynie pragnienie przysłużenia się najlepiej umiłowanej Wszechnicy, dla której był ofiarnym bezgranicznie. Chciał, aby nie było w niej żadnych braków, aby wszystko najpomyślniej się układało dla jej rozwoju. Napotykając często albo na brak odpowiednich ludzi, albo na brak ofiarności, sobą pragnął wypełnić wszelkie braki. Zarozumiałości nie miał w sobie ani krzty; przeciwnie wielokrotnie powtarzał,

że nie czuje się godnym tego zaszczytu, jakim jest stanowisko profesora Wszechnicy Wileńskiej. — Rzecz prosta, że nie mógł podołać jednakowo i zawsze należycie tylu i tak różnorodnym obowiązkom, nie mając na to ani sił, ani dość czasu. Nie był więc wolnym od wad i błędów w pracy administracyjnej. Te wady jednak są drobnostką wobec tego, co swojem fanatycznem ukochaniem Wszechnicy Wileńskiej, swoją ofiarnością, pracowitością i nadzwyczajną znajomością dziejów i tradycji tej Wszechnicy wnosił do niej. Ponieważ nic mu w tym Uniwersytecie nie było obojętne, interesował się przeto sprawami wszystkich wydziałów i wszystkiemi przejawami życia uniwersyteckiego, ogarniając całość jego rozwoju i będąc jedynym w swoim rodzaju łącznikiem między wszystkiemi wydziałami. Uczuciowy i wybuchowy narażał sobie nieraz ludzi swemi gwałtownemi wystąpieniami, nie szczędząc dobitnych słów prawdy. Jeśli na którymkolwiek z wydziałów zamierzano powołać na katedrę człowieka, zdaniem jego niegodnego tego stanowiska, walczył zacięcie, lecz otwarcie, poruszał wszystkich i wszystko, aby tę kandydaturę obalić; naodwrót nie mniej gorliwie zabiegał, gdy chodziło mu o przeprowadzenie kandydatury kogoś, kto, według niego, bezwarunkowo powinien był wejść do grona profesorów Uniwersytetu Wileńskiego. Do uroczystości uniwersyteckich przywiązywał wielką wagę, pragnąc, aby wskrzeszały sławne tradycje. Wszystko w dawnym Uniwersytecie Wileńskim było dlań niemal świętością i radby był tę przeszłość z najdrobniejszemi nawet szczegółami odtwarzać. I przez to swoje bezmierne ukochanie świetnych tradycyj Uniwersytetu Wileńskiego, przez tę nieustanną czujność w Uniwersytecie na każdego człowieka, każdą sprawę, każdy drobiazg nawet, był dla wskrzeszonej Wszechnicy nieocenionym, stając się poniekąd jej sumieniem.

Doznając w swej działalności wielu przeszkód i niechęci ze strony niektórych ludzi, nie zniechęcał się jednak do pracy, nie żywiąc do nikogo nie tylko nienawiści, ale nawet niechęci. W żadnym liście jego nie znaleźliśmy ani jednej ujemnej wzmianki o którymkolwiek z kolegów, nie wyłączając tych, którzy go nie doceniając, a raczej nie

rozumiejąc, przyczyniali mu mimowolnie niezasłużone zgoła przykrości. Szczęśliwy był, iż może poświęcić się w zupełności dla Uniwersytetu Wileńskiego. To szczęście promienieje z listów do matki pisanych. Przeniósłszy się z gościnnego pokoju w mieszkaniu rektora Siedleckiego do własnego mieszkania, — pisze do matki 10 listopada 1920 roku: „Mieszkam w pokoju, którego okna wychodzą na dziedziniec, gdzie ongi się bawił mały Słowacki, dwa drugie pokoje od ulicy Wielkiej — okna tuż na moją wykochaną Basztę Św. Jana wychodzą. Mieszkanie odwieczne, ale dla mnie pełne uroku. Świętalny miałem dzień, gdy wreszcie tu się sprowadziłem — nie mówiąc o innych wrażeniach — wreszcie swój kąt". A w dwa dni potem zwierza się: „Gdybyś wiedziała jakem szczęśliwy! Mamo! Do wykochanego Wilna wróciłem — takie cudowne mam pole do pracy, takiej twórczej pracy. Nadto, Mamo, doznaję tyle od ludzi uznania, sympatji, pomocy, wierzyć się nie chce, żeby tak dobrze być mogło. Doprawdy, Mamo, wypływa często uczucie pewnego zakłopotania: wiesz przecie, że patrzeć umiem przedmiotowo i twierdzę, żem nie zasłużył na te zaszczyty i taką pomyślność. Ale jest mi, Mamo, ogromnie dobrze, błogo. To ogólnie, a dodatek osobisty taki: od sześciu lat bezdomność, walizowe życie i t. d., osiedlenie w Kijowie, rwane zawieruchami, a ostatnia bezkątność, włóczenie się po cudzych kanapach i t. p. Jakkolwiek uważany jestem za nerwowego, nie miałem przecie nigdy rozstroju, pomimo wszystko trzymałem wodze. W Warszawie doszedłem do jakiegoś rozpadu — wlazło we mnie zwyczajne zwierzęce pragnienie choć kawałka swego legowiska. I oto Matusiu, dano mi mieszkanie! Mam trzy pokoje — dwa spore, a jeden ogromny — o dwa kroki od Uniwersytetu, ciepłe, zaciszne, w kompleksie tych czarujących murów — słowem, wymarzone warunki! Mamo złota, mógłbym tu przepysznie pomieścić wszystkie swe księgi i zbiory. Raduje mię tu każdy szczegół — dziś tak się cieszyłem — oto mam dwa stoły duże — nie siedzę jak czart na topoli, lecz rozkładam się jak prawdziwy obszarnik i robota cztery razy prędzej i sporzej mi idzie". Pisząc zaś 23-go listopada 1920 roku donosi, że obawiać się zaczyna,

czy nie za dużo pracy na niego przypada, poczem dodaje: „nie przeto bym się od pracy bronił, lecz czy wydołam?... Bywają dni, że pracuję tak jak w Kijowie... Rada Fakultetu i Senat zwróciły się do mnie, abym dosłownie ratował sytuację, i w tym roku objął katedrę literatury polskiej. Więcej to dla mnie, aniżeli zaszczytnie, wystąpić jako spadkobierca Euzebjusza Słowackiego i Lwa Borowskiego — zapewne, ale nie jest to moja ściślejsza specjalność, muszę od swych przygotowanych kursów się oderwać, sporo rzeczy odświerzyć, nie mam do tego notat (są w Krakowie) i t. d. Jeszcze to nie zdecydowano, kilka dni wziąłem do namysłu. Matuniu złota, zdrowie moje dobrze, mam kąt własny, taką cudną miedzę do orania — boję się wprost, czy to nie za dobrze? Istotnie mogą znów przyjść zawieruchy i nawałnice, żadnej pewności co do trwania tu nie mamy — pracujemy, wznosimy budowanie — i czasem się zdaje, że to na grzywach fal"... „Dwudziestego ósmego o 7-ej Uniwersytet nasz urządza obchód uroczysty w 90-ą rocznicę powstania listopadowego. Na tym obchodzie mam wygłosić mowę o udziale młodzieży akademickiej w powstaniu 1830/31 r. Mamo rodzona, jeśli przed niedzielą ten list dojdzie, o 7-ej pomyśl o mnie i pomódl się, żeby mi dobrze poszło". „Pracy i trudów wiele, — pisze do matki 4 grudnia 1920 r. — lecz gdyby narzucono mi jeszcze nicbym nie utyskiwał, takie to dla mnie bezcenne, twórcze, jedno jedyne dla mojego ja"... „A główny koloryt, tło, szlak — to służenie takiej sprawie, a na tym szlaku tyle dowodów przyjaźni, sympatji, brak tych cierni — słowem Mamo — nie do wiary prawie życie! Nawet w drobiazgach ściele się powodzenie — np. dostałem kilka bardzo mi potrzebnych dzieł, kilka sztychów i fotografij, o których długo marzyłem — przytoczyły się jakby same do rąk. Wstyd mi, ale jak zabobonnik boję się, że za dobrze. Rzeczywiście sytuacja Wileńszczyzny tak niepewna — wszystko może być rozrujnowane. Mój Boże! Stał się raz cud, że ten Uniwersytet zmartwychwstał — znów się zachwiał i prawie ginął — nagle drugi cud — powrócenie do tej świątyni — i ciągła obawa... Chodzę, droga Mamo, po salach naszej Bibljoteki — one najwięcej mówią o walce naszej z tymi,

których tu dziś niema, a którzy lat 90 w niej gospodarowali. Znam wszystkie ich myśli, szczere i fałszywe i podłe— a na mej duszy olbrzymia spuścizna tych, co wielkość Wilna wznieśli — i która była do słupa sromoty przybita. Dziś wielkość ta znów w tem żarowisku wznosi swe ognie ku niebu".

Radość wielką z możności pracowania w Uniwersytecie Wileńskim mąciła mu jedynie obawa, abyśmy Wilna nie stracili. „Praca zawsze piękna, zbożna, chciałoby się swe siły potroić, — pisze 12 grudnia 1920 roku — żeby sprostać zadaniom. Sytuacja polityczna wciąż bardzo niepewna, mnóstwo pesymistów kracze, a istotnie niecna dyplomacja gotowa Wilno przefrymarczyć — to Wilno, od którego nie można swej duszy oderwać". Nie ma czasu jednak na długie utyskiwania i snucie smutnych myśli co do niepewnej przyszłości Wilna, gdyż jak pisze 18 grudnia 1920 r. „robota ani na moment nie ustaje — dzień cały w kieracie". Jeżeli co go trapi wówczas najwięcej, to trudności w rychłem obsadzeniu katedr historji literatury polskiej. „Zmartwiła mię wiadomość, — pisze we wspomnianym liście — że Pigoń w wojsku, będziemy się starali go pozyskać... Jeżeli prof. Grabowski się zgodzi przyjechać, będziemy go z całą gotowością przyjmować. Czyby on na stałe do Wilna nie przeniósł się?... Ujejski dla nas stracony, Gubrynowicz preferuje Warszawę — pragniemy Pigonia"... Nie było komu wykładać historji literatury polskiej, więc wziął na siebie to zadanie, nie licząc się, jak zawsze, ze swemi siłami.

Pracował codziennie do późnej nocy, a nieraz do świtu, nie znając dla siebie żadnej pobłażliwości i unikając wszelkich rozrywek. Uniwersytet zapełniał mu całe życie. W roku 1921 doczekał się radośnej chwili, że ukochana matka zamieszkała u niego w Wilnie. Radość ta atoli nie długo trwała, bo już w kilka miesięcy potem zakończył 18 listopada swój ofiarny żywot, rozwijając niestrudzoną działalność do końca dni swoich. Jeszcze na kilka dni przed śmiercią dokładał starań, aby katedrę historji medycyny objął w Wilnie przyjaciel jego, związany z przeszłością Wszechnicy Wileńskiej swoją pracą naukową, a ze wskrze-

szonym Uniwersytetem — współudziałem w jego organizowaniu. W ostatnich tygodniach życia doczekał się ukończenia druku ostatniej swej pracy, noszącej tytuł *Wszechnica Wileńska.* Jest to wyborna rozprawa, której pierwsza część przedstawia zarys dziejów Uczelni Wileńskiej od jej założenia w r. 1578 aż do zupełnej jej zagłady w roku 1842, a druga roztrząsa upowszechnione poglądy na Uniwersytet w Wilnie. Rzecz cała, stanowiąca jakby szkic zamierzonego dużego dzieła, napisana nie tylko z wielką erudycją, lecz i z niemałym temperamentem, przejawiającym się w polemicznych ustępach dziełka, którem zamknął swoją działalność naukową. Pierwsza większa młodzieńcza jego praca poświęcona była dziejom umiłowanej przezeń Wszechnicy Wileńskiej. Jej również poświęcił ostatnią swoją pracę. Przez całą więc młodość i wiek dojrzały głosił sławę Uniwersytetu Wileńskiego, stojąc wiernie na straży ideałów, przekazanych nam przez wielkich mistrzów tej szkoły i genjalnych ich uczniów.

Na pięć dni przed śmiercią, nie przeczuwając, iż tak rychło przerwie pasmo jego życia, troszczył się wiele o los swoich bardzo cennych zbiorów, odnoszących się do dziejów Liceum Krzemienieckiego. Dowiedziawszy się, że p. Jan Lipkowski, dobry jego znajomy z Kijowa, wybiera się tam, napisał doń list 13 listopada 1921 roku, w którym taką wyłuszcza prośbę: „Ośmielam się pisze — zanieść do Niego prośbę: dowiaduję się że pod Jego kierownictwem wyruszyć ma pociąg Czerwonego Krzyża do Kijowa, upraszam Go o łaskawe zabranie krewnej mojej Marji Pawłowskiej. Wybiera się ona oddawna do Kijowa, w celu przywiezienia zbiorów moich, które tam zostały schowane. Drogi Panie, nigdybym osobistego powodu nie wytaczał, ale występuję tu nie osobiście, zbiory moje bowiem ogólne, a głównie rękopiśmienne, zawierają bezcenne skarby dla historji Liceum Krzemienieckiego, gromadziłem je od 20 lat niemal i siedziałem nad pracą o tym zakładzie od lat 12. Jeśli dodać, że archiwa, z których wyciągi czyniłem, nie istnieją, a nadto posiadałem unikaty — jest to jedyna w Polsce swego rodzaju kolekcja o instytucji, z której Polacy na Rusi mogą być prawdziwie dumni. Znając kocha-

nego Pana duchowość, wiem, że będę wnet przez Niego zrozumiany — zawsze to przeznaczałem jako dobro ogólne dla wskrzeszonego Uniwersytetu w Wilnie. Panie, odczujecie mnie — co się ze mną dzieje, że to lada moment zaprzepaścić się może; dostanie się przeto mej krewnej Pawłowskiej, która to po różnych miejscach poukrywała, jest pierwszorzędnej wagi dla tej sprawy".

Rzucając okiem na ogłoszony drukiem dorobek naukowy Ludwika Janowskiego, trzeba wyznać, że nie był ôn tak znaczny, jakby się tego spodziewać można po uczonym dużej wiedzy, znacznych zdolności i niesłychanej wprost pracowitości. Praca o Skardze i rozprawa o Uniwersytecie Charkowskim świadczą wymownie, że mógł tworzyć dzieła dużej wartości. Jeżeli podobnych dzieł nie pisał później, to jest aż nadto zrozumiałe: od roku 1913 ciężko na serce chorował, a od roku 1914 prowadził tułaczy żywot w Szwajcarji, potem zaś w Kijowie, nie mając spokojnego kąta do pracy naukowej. Czyż zresztą człowiek tej miary, gorący patrjota o przewrażliwej duszy, mógł oddawać się tworzeniu dzieł naukowych, do czego potrzeba skupienia i spokoju, wówczas, gdy losy Polski wciąż się ważyły, gdy huragan wojenny wstrząsał państwami całemi? Nie, stokroć nie! Inny jest czas pracy naukowej bez troski, inny czas wartkiego prądu życia narodowego. Prąd ten porwał Janowskiego i wyniósł na szlachetne wyżyny. Czyżby zresztą historja wdzięczniej wspominała imię jego, gdyby w czasie wielkiej wojny zagrzebał był się w księgi i w cichym kącie napisał wspaniałą historję Wszechnicy Wileńskiej, na co go było w zupełności stać, zamiast rozniecać żarem swojej duszy piękne ognisko kultury polskiej w Kijowie i wrzącą miłością przeszłości Wszechnicy Wileńskiej budzić we wskrzeszonej Uczelni Batorowej echo świetnej jej przeszłości, wiążąc ją, serdecznemi węzły z teraźniejszością? Zaiste nie!

„W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę:
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę".

Czyny więcej w dziejach ducha znaczą, niż pięknie i mądrze napisane księgi. W twórczości literackiej i nau-

kowej aż nazbyt często główną rolę odgrywa wygórowana ambicja osobista autorów. W czynach tylko może w pełni zadźwięczeć najgłębsza i najpiękniejsza struna duszy — ofiarność.

*

Przedwcześnie śmierć zabrała Ludwika Janowskiego. Odszedł ten siewca zdrowego, rodzinnego ziarna, zanim opróżnił swoje śpichlerze i w glebę kultury ojczystej posiał wszystkie przez długie lata pracowicie gromadzone zasoby wiedzy.

Materjały rękopiśmienne pozostałe po nim obejmują kilkadziesiąt tek in quarto, zawierających zapiski bibljograficzne, notaty, wypisy, cytaty. Jest to pokaźny materjał naukowy przedewszystkiem do dziejów Uniwersytetu Wileńskiego, Liceum Krzemienieckiego, szkolnictwa na Litwie i Rusi, Gimnazjum Winnickiego i Akademji Połockiej. Dużo znajduje się tam również materjału, po części już opracowanego, do życiorysu Żegoty Onacewicza. Wszystkie te materjały, spisywane na luźnych kartkach, uporządkowane są z drobiazgową systematycznością i podzielone planowo na większe osobne działy według tek; każda zaś teka podzielona jest na części, ujęte w osobne zeszytowe okładki z odpowiedniemi tytułami. Zdumiewa poprostu ta drobiazgowa staranność, dokładność i wzorowy, niemal pedantyczny porządek w pracy naukowej i gromadzeniu materjałów naukowych u tego człowieka o tak niezmiernie żywym temperamencie, nie posiadającego w sobie ani żdbła formalistyki i pedanterji w pracy administracyjnej.

Wielkie zamiary naukowe Ludwika Janowskiego nie zostały ziszczone. Za krótko żył, a to do tego w czasach burzliwych i przełomowych, aby mógł spokojnie opracowywać obficie przez siebie zebrane materjały historyczne. Utorował on jednak drogę przyszłym badaczom dziejów kultury naszej, którzy z materjałów przezeń zebranych zapewne nieraz czerpać będą, wiążąc w przyszłości z wdzięcznością imię jego ze swojemi pracami.

Przechodniami jeno jesteśmy na tym świecie. Dobiegłszy rychło kresu, znikamy z oczu współczesnych.

Ludwik Janowski był jakby spóźnionym przechodniem minionej epoki, stanowiąc żywe ogniwo tradycyj dawnej Wszechnicy Wileńskiej, łączące przeszłość z teraźniejszością. Ten człowiek szczerze religijny, głębokich uczuć patrjotycznych, gorącego serca, wysoce koleżeński, nie maczający nigdy swego czystego pióra w żółci, serdeczny i uczynny dla młodzieży akademickiej, był nieodrodnym synem epoki świetności Uniwersytetu Wileńskiego. Żył więcej przeszłością i przyszłością jej, niż teraźniejszością.

Dwie rzeczy cechowały szczególnie tę czystą duszę: bezgraniczne umiłowanie przeszłości Wszechnicy Wileńskiej i niczem niezachwiana wiara, że jeszcze nadejdzie chwila jej zmartwychwstania. Inni historycy wiele o tej uczelni pisali, pragnąc oświetlić dokładnie jej działalność i rolę w historji naszej. Janowski nie tylko te cele miał na oku. Pragnął on nadto wpoić społeczeństwu swą wiarę w niezniszczalną potęgę posiewu duchowego tej sławnej szkoły, która rychlej lub później doprowadzić musi do odrodzenia kultury polskiej w Wilnie. Nikt chyba ze współczesnych nie miał tej wiary tak głęboko zakorzenionej jak on. Wszakże, będąc jeszcze studentem Uniwersytetu Kijowskiego, w porywie serdecznej tęsknoty za minioną świetnością Wszechnicy Wileńskiej rzuca sobie w r. 1901 pytanie: „czy Wilno zostanie wskrzeszone?" W dwa lata wraca do tego nie dającego mu spokoju pytania: „Nie przestanie mnie trawić tęsknota do tych niepowrotnych lat, — pisze w chwili uniesienia — wołanie do tych nigdy nieodżałowanych. Duchy bratnie rodzone, czy to wróci? zlecą te sny?" Wierzy, że przyszłość da na te pytania odpowiedź twierdzącą. Wiary tej nie traci, mimo wszystko co się w nieszczęsnej Polsce działo. W r. 1910, dziękując Wileńskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk za powołanie go do swego grona, pisał: „Kocham wszystkie dzielnice Rzeczypospolitej Polskiej, lecz ziemie litewsko-ruskie najbliższe są memu sercu... Będąc z ducha uczniem wielkiej Wileńskiej Szkoły, staram się w miarę sił tu w dalekim, ale bratnim Krakowie być żywym rzecznikiem jej ideałów... Głównem i zasadniczem zadaniem mojem było i będzie głosić, że sława Wilna nie przebrzmiała, bo nie

ustaje tam praca, oraz że mieć należy wiarę, iż po dniach pokuty i męki nastanie dzień zbawienia i szczęścia..." W r. 1912, zagajając wykłady o dziejach Wszechnicy Wileńskiej rzekł z katedry w Uniwersytecie Jagiellońskim: „Głęboko jestem przekonany i pozwalam to sobie z naciskiem wyrazić, że to życie ducha i myśli z wileńskich czasów przetrwa przemoc, odrodzi się z popiołów, jak ów mityczny Feniks i głosem zrozumiałym przemówi do odległych pokoleń". Wierzy, że stanie się ten cud, choć wszystko, co go otaczało, zdawało się naigrawać z tych marzeń młodzieńczych i z tej wiary pozornie naiwnej. Z katedry w Polskiem Kollegjum Uniwersyteckim w r. 1917 wyraża już nie tylko nadzieję, lecz niemal pewność, że Wszechnica Wileńska zostanie wskrzeszona: „trudno nie wierzyć, — rzekł wówczas — żeby ta przesławna świątynia nie powstała znów do życia, bo o to woła wszystka ziemia nasza". Ta wiara jego sprawiła, że, żyjąc przeszłością Wszechnicy Wileńskiej, żył zarazem jej przyszłością. Trafnie wyraził się prof. Józef Ujejski we wspomnieniu pośmiertnem o Janowskim, że żył on z dawnymi profesorami wileńskimi i krzemienieckimi „jakby w poufałej znajomości osobistej, o każdym z nich wiedział więcej niemal, niż o swoich krakowskich kolegach". Bo też znał jak nikt inny każdego z tych profesorów i każdego z literatów wileńskich z pierwszej ćwierci ubiegłego stulecia. Nie trudno mu przeto było występować w ich imieniu w *Rozmowach dawnych Szubrawców*, które drukował w 1921 r. w dwóch numerach wznowionych *Wiadomości Brukowych*. Pisząc tam swoje artykuły, przemawia w nich w imieniu prezesa Towarzystwa Szubrawców Jędrzeja Śniadeckiego i w imieniu innych Szubrawców: Szymkiewicza, Kontryma, Szydłowskiego, Borowskiego, Niemczewskiego, Marcinowskiego i Balińskiego. Ci wszyscy profesorowie i literaci wileńscy to byli dlań ludzie, którzy żyli w jego wyobraźni i z którymi w ten sposób zżył się znakomicie.

Na schyłku krótkiego życia jego danem mu było dożyć wyśnionego i wymarzonego szczęścia: wykładać w drogich nam wszystkim murach, w których przed wielu laty rozbrzmiewały wykłady Skargi, Wujka, Sarbiewskiego,

Kochańskiego, Naruszewicza, Poczobuta, Śniadeckich, Stanisława Jundziłła, Borowskiego, Groddka, Lelewela, Onacewicza, Gołuchowskiego... i w których czerpali swą wiedzę Mickiewicz, Słowacki, Kraszewski i bardzo wielu innych, co sławą Polskę okryli.

A po trudach życia danem mu było złożyć zmęczone ciało na Rosie, gdzie spoczywają prochy wielu profesorów wileńskich i lirnik litewski — Władysław Syrokomla.

Rzewnie rozstawał się wskrzeszony Uniwersytet Wileński ze śmiertelnemi szczątkami Ludwika Janowskiego, żegnając je na uroczystym pogrzebie przez wymowne usta przyjaciół jego, profesorów: Ks. Żongołłowicza, Sławińskiego i Pigonia.

Odszedł ten rozkochany w tradycjach wileńskich profesor, spełniwszy główne swego życia zadanie: spoiwszy dawną świetność Wszechnicy Wileńskiej z nowem jego życiem. Wśród wskrzesicieli Uniwersytetu Stefana Batorego w pierwszym rzędzie trzeba postawić Ludwika Janowskiego, jako uczonego, który czcząc przez całe życie sławę tej uczelni i wszczepiając wiarę w jej zmartwychwstanie, przyczynił się w dużej mierze do tego, że istotnie po wielu latach jakby cudem odwaliła kamień grobowy i wróciła do nowego życia.

Odszedł ten wielbiciel Wilna i Krzemieńca, lecz duch jego żyć nie przestanie w Uniwersytecie Wileńskim, związany z nim na zawsze nierozerwalnemi ogniwami: wielkiego umiłowania jego dziejów, promiennej nadziei w jego przyszłość i głębokiej wiary w jego szczytne posłannictwo.

Adam Wrzosek i Walentyna Horoszkiewiczówna.

ŹRÓDŁA DO PRACY NINIEJSZEJ:

1) Listy Ludwika Janowskiego do Adama Wrzoska z lat 1913—1920. (rękopis).

2) *Wiadomości Bibljograficzne.* Miesięcznik. Kijów 1917. Zeszyt II (Luty). Zeszyt III. Marzec.

3) Wyższe Polskie Kursy Naukowe w Kijowie. *Program wykładów.* Rok akadem. 1917/18. Semestr zimowy. Kijów, w sierpniu 1917 r.

4) *Sprawozdania Polskiego Towarzystwa Naukowego w Kijowie.* Półrocze I. 1918. Kijów. Drukarnia Polska 1918.

5) *Sprawozdanie ze stanu Polskiego Kollegjum Uniwersyteckiego w Kijowie w r. akademickim 1917/18* przez rektora tegoż Kollegjum Ludwika Janowskiego. Kijów 1918 (rkp.).

6) Jan Wilczyński. *Sprawozdanie z działalności Polskiego Kollegjum Uniwersyteckiego w Kijowie* za rok szkolny 1918/19. Warszawa 1919 r. (rkp.).

7) Prof. Ludwik Janowski. *Raport delegowanego przez Ministerstwo Oświecenia do Kijowa.* Wilno 1920 (rkp).

8) Listy Ludwika Janowskiego do matki z r. 1920 (rkp).

9) Adam Wrzosek. *Ludwik Janowski.* Poznań 1921. (Odbitka z Dziennika Poznańskiego).

10) J(ózef) U(jejski). *Ś. p. Ludwik Janowski. Przegląd Akademicki.* Grudzień 1921 r.

11) Adam Grzymała-Siedlecki: *„Filomata wśród nas"* (ś. p. Prof. Dr. Ludwik Janowski) *Rzeczpospolita* Nr 351 z dnia 24. XII 1921 r.

12) Witold Klinger. *Nieco wspomnień Kijowskich o ś. p. Profesorze Ludwiku Janowskim. Przegląd Współczesny.* Maj 1922 Rok I. Nr 1.

13) Jan Kornecki. *Oświata polska na Rusi w czasie wielkiej wojny.* Warszawa. Drukarnia Rolnicza 1922 r.

14) Jan Wilczyński. *Moje wspomnienia o ś. p. Ludwiku Janowskim* (Kijów i Wilno). Wilno 1922 (rkp.).

15) W. Horoszkiewiczówna. *Promienisty.* (Prof. Ludwik Janowski † 18. XI. 1921 R.) *Alma Mater Vilnensis.* Jednodniówka „Dnia Akademika". Wilno 1922 r. Drukarnia Józefa Zawadzkiego.

16) M. B. *Kilka uwag o ś. p. prof. Janowskim* Wilno 1922 (rkp.).

BIBLJOGRAFJA
PRĄC LUDWIKA JANOWSKIEGO.

I. Prace oddzielnie wydane.

1. Uniwersytet Wileński i jego znaczenie. Lwów. 1903. in 8⁰, str. 102 [1]).
2. Политическая дѣятельность Петра Скарги. (историческая монографія). Кіевъ. 1907. in 8⁰ major, str. 238 [2]).
3. Lata uniwersyteckie Juljusza Słowackiego. Lwów. 1909. in 8⁰, str. 48.
4. Uniwersytet Charkowski w początkach swego istnienia. 1805—1820. Kraków. 1911. in 8⁰, str. 159 [3]).
5. Ateny Litewskie. Kraków. 1912. in 8⁰ minor, str. 23 [4]).
6. O tak zwanej „Historji Russów". Kraków. 1913. in 8⁰, str. 44.
7. Litwa i Polska. Lausanne. 1916. in 8⁰ major, str. 30. (dwa wydania).
8. Wilno, Esquisse Historique. Extrait de *L'Aigle Blanc*. Lausanne. 1916. in 8⁰ major, str. 45 [5]).
9. L'instruction publique en Pologne après les partages. Extrait de *L'Aigle Blanc*. Laussanne. 1916. in 8⁰ major str. 90 [6]).
10 Les théories néo-lithuaniennes et la verité historique. Lausanne. 1916. in 8⁰, str. 12 [7]).
11. La politique allemande en Lithuanie. Extrait du *Moniteur Polonais*. Nr 3. Lausanne. 1917. in 8⁰ minor, str. 16 [8]).
12. Oświata na Rusi po rozbiorach. Wilno. 1920. in 4⁰, str. 8 [9]).
13. Rzut oka na usiłowania zrzeszenia pracy umysłowej na Rusi. Kijów. 1918. in 8⁰ major, str. 7 [10]).
14. Wszechnica Wileńska. 1578 — 1842. Wilno. 1921. in 8⁰ str. 60 [11]).
15. Historjografja Uniwer. Wileńs. Wilno. 1922. in 8⁰, str. 133 [12])

---

[1]) wydane pod pseudonimem Ludwika Tura.

[2]) praca konkursowa, nagrodzona przez Uniwersytet św. Włodzimierza w Kijowie złotym medalem.

[3]) praca doktorska.

[4]) to samo pierwotnie w *Kurjerze Litewskim* (Wilno) 1912. Nr. 244 i 247, oraz w *Czasie* (Kraków). 1912 NNr. 500 i 502.

[5]) to samo pierwotnie w *L'Aigle Blanc* (Lausanne) mai 1916 str. 145 — 187.

[6]) to samo pierwotnie w *L'Aigle Blanc* (Lausanne) juin 1916.

[7]) to samo pierwotnie p. t. Lithuanie et Pologne. Gazette de Lausanne 1915. Nr. 287.

[8]) to samo pierwotnie bezimiennie w *Le Moniteur Polonais*. 1917. Nr. 3, oraz w skróceniu: *Temps* 1917. Nr. 20328 i *L'Express Lyon*. 12. III. 1917.

[9]) odbitka z *Hipogryfa* (Wilno). 1920 Zeszyt 2, str. 5 — 12.

[10]) to samo w *Dzienniku Kijowskim*. 1918. Nr 195, oraz jako zagajenie pierwszego posiedzenia Polskiego Towarzystwa Naukowego w Kijowie w *Sprawozdaniach Polskiego Towarzystwa Naukowego w Kijowie*. 1918, str. 1 — 7.

[11]) to samo p. t. Historjografja Uniwersytetu Wileńskiego Część I. (rozdział I i II). *Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie*. T. VII. 1922, str. 13 — 72.

[12]) to samo w Roczniku Tow. Przyj. Nauk w Wilnie. T. VII 1922, str. 9—139.

II. Recenzje i rozbiory.

1. Na Wszechnicy Wileńskiej. Przyczynek do dzieła Józefa Bielińskiego. (*Uniwersytet Wileński.* Kraków. 1899, 1900. *Fontes et commentationes historiam scholarum in Polonia illustrantes*). — *Kraj* (Życie i Sztuka). (Petersburg). 1900, Nr 45, str. 602 — 604; 1901: Nr. 21, str. 239 — 240, Nr. 22, str. 249 — 250, Nr. 25, str. 290 — 291 i Nr. 26, str. 300 — 303.

2. Akademja Zamojska. Ks. Wadowski: *Wiadomość o profesorach Akademji Zamojskiej* Warszawa. 1899 — 1900; Kochanowski: *Dzieje Akademji Zamojskiej* (1594 — 1784). Kraków. 1899 — 1900. — *Kraj* (Życie i Sztuka). 1902: Nr 9, str. 105 — 106, Nr 10, str. 114.

3. Zahorski Władysław, *Zarys dziejów Towarzystwa lekarskiego w Wilnie.* (1805 do 1897) przez ... odbitka z *Pam. Tow. lekars. Warsz.* Warszawa. 1898, str. 319 (309). — Tenże, *Gabinet anatomiczny Uniwersytetu i Akademji medyko-chirurgicznej w Wilnie*, podał ... odb. z *Krytyki lekarskiej* 1900 (1901) str. 12, 8. — Tenże, *Profesor Józef Frank w Wilnie. Krytyka lekarska.* 1900. Nr 4, str. 110—119, Nr 5, str. 146—156, Nr. 6, str. 173, 181. — *Kwartalnik historyczny.* 1903. Zeszyt 2, str. 291—296.

4. Krasiński [Adam Stanisław. *Wspomnienia.* W Krakowie 1900 (1901) odb. z *Czasu* 8⁰, str. 128. — *Kwartalnik Historyczny.* 1903. Zeszyt 2, str. 326 — 328.

5. Pawłowicz Edward, *Wspomnienia z nad Wilji i Niemna.* Studja. Podróże. T. I, str. 170. T. II, str. 171 — 398. Wydanie 3-cie przejrzane i znacznie powiększone. Lwów nakładem wydawców. 1901 r. — *Kwartalnik Historyczny.* 1903. Zeszyt 2, str. 328 — 330.

6. Brzozowski Stanisław, *Jędrzej Śniadecki, jego życie i dzieła.* Warszawa, nakładem Arcta. 1903, str. 151, 8⁰ (z portretem). — *Kwartalnik Historyczny.* 1903. Zeszyt 3, str. 428 — 431.

7. Helenjusz z En . . . , *Listki wichrem do Krakowa z Ukrainy przyniesione.* T. I. Wydanie drugie poprawione i powiększone znacznie. Kraków. Nakładem autora 1901, str. 333. T. II. Wydanie pierwsze. Kraków 1901, str. 190. T. III. Kraków 1902, str. 255. — *Kwartalnik Historyczny.* 1903. Zeszyt 4. str. 685 — 689.

8. Trembecki Anastazy, *Zestawienie przedmiotów w dziełach Eustachego Helenjusza* przez . . . . W Krakowie, nakładem autora. 1900. 8 maj. str. 22. — *Kwartalnik Historyczny.* 1903. Zeszyt 4, str. 689 — 690.

9. X. Wacław z Sulgostowa, *Przegląd 50 letniej pracy En . . . . Helenjusza* przez . . . . Rzym. Wydrukowane w stu ex. jako manuskrypt 1902 8⁰ maj. str. 10. — *Kwartalnik Historyczny.* 1903. Zeszyt 4, str. 690 — 691.

10. Notatka o *Kwartalniku Historycznym. Głos Kijowski.* 1905 r.

11. J. G. *Materjały do dziejów Akademji Połockiej i szkół od niej zależnych*, Kraków 1905, 8⁰ major, str. 288. — a) *Kwartalnik Historyczny.* 1906. Zeszyt 1 i 2 str. 311 — 322; b) *Bibljoteka Warszawska* 1906 r. I, str. 587 — 593; c) *Pamiętnik Literacki* 1906 r. str. 235 — 245.

12. Rodkiewicz Aleksander Jan, *Pierwsza politechnika polska.* 1825—1831. Monografje w zakresie dziejów nowożytnych. Wydawca Szymon

Askenazy. Tom VI. Kraków-Warszawa. 1904, 8⁰, str. XXI i 268. — *Kwartalnik Historyczny*. 1906. Zeszyt 1 i 2, str. 322 — 326.

13. Kallenbach J. *Kuratorja Wileńska* (1803 — 1823) *Muzeum*. 1906, T. II, str. 469 — 473

14. Twardowski Józef, *Wizyta jeneralna szkół i zakładów edukacyjnych w gubernji mińskiej odbyta w roku 1819*. Wydał J. Twardowski. (*Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*. T. X. Kraków 1904, str. 305 — 631) Ks. Adam Czartoryski i Józef Twardowski *Korespondencja*, 1822—1824 r. (*Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego*. T. XXVI, str. 193—501), — *Kwartalnik Historyczny*, 1907. Zeszyt 1. str. 165—173

15. Stelmaszenko M.: *Politiczeskaja diejatielnosť Pietra Skargi*. Istoriczeskoje islidowanie. Kijew 1902, 8⁰, str. II, 207, — *Kwartalnik Historyczny*, 1907. Zeszyt 2 i 3, str. 501—508.

16. Pogodin A. *Okręg naukowy wileński* (*Ognisko*, Warszawa, 1903, 1904). — *Kwartalnik Historyczny*. 1907. Zeszyt 4, str. 719—726.

17. Bieliński Józef: *Pierwsza Akademja lekarska w Warszawie*. Zarys historyczny. Odbitka z *Nowin lekarskich*. Poznań 1906, 4⁰, str. 34. — *Kwartalnik Historyczny*, 1908. Zeszyt 1, str. 83—84.

18. Bieliński Józef: *Stosunki Królewskiego Warszawskiego Uniwersytetu z Cesarskim Wileńskim: Z nad Wilji i Niemna*. Książka zbiorowa. Wilno, 1916, str. 110—122. — *Kwartalnik Historyczny*, 1908. Zeszyt 1, str. 84—86.

19. Karbowiak Antoni: *Olizarowski o edukacji*. Odbitka z *Muzeum*. Lwów. 1915, 8⁰, str. 17. — *Kwartalnik Historyczny*. 1908. Zeszyt 2, 3, str. 482.

20. Wasilewski Zygmunt: *Śladami Mickiewicza*, Szkice i przyczynki do dziejów romantyzmu. Lwów, 1905, 8⁰, str. III, 300. — Mościcki Henryk: *Ze stosunków wileńskich w okresie 1816 — 1823*. *Bibljoteka Warszawska*, 1904. T. II. str. 504—530.— *Kwartalnik Historyczny*, 1908. Zeszyt 2 i 3. str. 482—485.

21. Brensztejn Michał: *Bracia Czarni*. Kartka z przeszłości Litwy. *Bibljoteka Warszawska*, 1906, II, str. 549—564. — *Kwatalnik Historyczny*, 1908. Zeszyt 2 i 3, str. 485—486.

22. Kłyszewski Wł. *Towarzystwo litewskie i ziem ruskich*, 1831—1833. *Ruch literacki*. Dwutygodnik *Kurjera Litewskiego*, Wilno, 1906. — *Kwartalnik Historyczny*, 1908. Zeszyt 2 i 3, str. 491—493.

23. Pleszczyński Adolf ks.: *Dzieje Akademji duchownej rzymskokatolickiej Warszawskiej*. Ze źródeł urzędowych i wspomnień jej wychowańców zebrane przy współudziale kolegów akademickich, mianowicie: ks. Teofila Matuszewskiego, ks. Antoniego Chmielowskiego, Warszawa, 1907, 4⁰, str. 253 IV, II. -- a) *Kwartalnik Historyczny*, 1908. Zeszyt 4, str. 699—701; b) *Muzeum* 1908. T. I. Zeszyt 4, str. 511—514; c) *Bibljoteka Warszawska* 1908. T. III, str. 378—380.

24. Jundziłł Stanisław ks.: *Pamiętniki*. Wydał dr. Antoni M. Kurpiel. *Archiwum do dziejów literatury i oświaty*. XIII, str. 35—179 i odb. Kraków, 8⁰ str. 147. — *Kwartalnik Historyczny*, 1909. Zeszyt 1 i 2, str. 182—187.

25. *Księga pamiątkowa zjazdu b. wychowańców b. Szkoły Głównej Warszawskiej w 40-tą rocznicę jej założenia*, — Warszawa b. r. (1907), folio str. LXXVIII i 162.—*Kwartalnik Historyczny*, 1909. Zeszyt 3, str. 445—448.

26. *Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie* Tom I.—Wilno, 1908, 8⁰, str. 188 —. *Kwartalnik Historyczny*, 1909. Zeszyt 3, str. 448 — 451.

27. Lewicki Józef. *Bibljografja druków odnoszących się do Komisji Edukacji Narodowej, pierwszego w Europie ministerjum oświaty*. — Lwów, 1908, 8⁰, str. 172 i 4 nlb. — *Kwartalnik Historyczny*. 1909. Zeszyt 4, str. 593 — 596.

28. Henryk Mościcki: *Wilno i Warszawa w Dziadach Mickiewicza*. Tło historyczne III Części Dziadów. (Warszawa, 1908, 8⁰, str. 203). — *Przegląd Polski*, 1909 r. (kwiecień, maj, czerwiec), ogólnego zbioru tom 172, str. 526 — 537.

29. A. Mickiewicz. *Nieznane pisma*. Wydał J. Kallenbach. — *Museion*, 1911. T. I.

30. Wójcicki H(ipolit). *W szkołach przed półwiekiem*. Wspomnienie ze szkół lubelskich i ze Szkoły Głównej w Warszawie. *Bibljoteka Warszawska*. 1909. II. 308—335. — Znatowicz Br(onisław). — *W szkołach przed czterdziestu pięciu laty*. *Bibljoteka Warszawska*, 1909. III. 542 — 559. — *Kwartalnik Historyczny*, 1911. Zeszyt 1, str. 125 — 128.

31. Romer Ochenkowska Hel. *Szkoła Batiniolska w Paryżu*. *Bibljoteka Warszawska*, 1909. I, 63—85. — *Kwartalnik Historyczny*, 1911. Zeszyt 1, str. 128 — 130.

32. Sławny uczony wileński. *Czas*, 1912, NNr 13 i 15 [1]).

33. Piotr Skarga i jego Kazania Sejmowe. (z powodu wyd. Ign. Chrzanowskiego) — *Czas*, 1912, Nr. 331.

34. Nowa Książka o Rusi. (Wasilewski Leon. *Ukraina i sprawa ukraińska*. Kraków, 80 str. 4 nlb.) — *Czas*, 1912, Nr 295.

35. J. Bieliński. *Szubrawcy w Wilnie*, 1817—1823, Wilno, 1910. — *Pamiętnik Literacki* 1913, str. 359—363.

36. Książka o Litwie. (Wasilewskiego *Litwa i Białoruś*). — *Kurjer Litewski*, 1913, NNr 144 i 145.

37. Nowa Książka o Litwie. (Leon Wasilewski. *Litwa i Białoruś*. Przeszłość. Teraźniejszość. Tendencje rozwojowe. Kraków, 8⁰, str. 361).— *Czas*, 1913, NNr 350 — 352.

38. Wspomnienia profesora Franka [2]). a) *Kurjer Litewski*, 1913, NNr 156 i 157; b) *Czas*, 1913, NNr 334 i 336.

39. Litwa w 1812 r. — *Kurjer Litewski*, 1914, Nr 11 [3]).

III. Artykuły w pismach perjodycznych.

1. Eustachy Iwanowski. *Kraj*. (Życie i Sztuka). 1903. Zeszyt 38, str. 4.
2. Z Wilna (Fr. Nowicki). *Ogniwo*, 1903, Nr 8.

---

[1]) rozbiór dzieła Adama Wrzoska. *Jędrzej Śniadecki*. Życiorys i rozbiór pism. Kraków. 1910. T. I i II, in 8⁰ major. T. I. str. 331. T. II, str. 404.

[2]) z powodu książki: *Pamiętniki* D-ra Józefa Franka, z francuskiego przetłumaczył, wstępem i uwagami zaopatrzył Dr. Wł. Zahorski. T. I. i III. Wilno, 1913.

[3]) recenzja pracy Janusza Iwaszkiewicza. *Litwa w r. 1812*. Monografje z zakresu dziejów nowożytnych pod red. Prof. Askenazego tom IX.

3. O pismach historyczno-literackich Jundziłła. *Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.* III. 1910, str. 1—67.

4. Czacki i Rosja. *Rzeczpospolita.* (Dwutygodnik Lwowski) 1913, Nr 94. str. 68—70.

5. Iwan Gonczarow. *Museion.* 1913/VI, str. 36—59.

6. Jubileusz Prof. Tretiaka. *Museion* 1913/VI.

7. Wilno. *Polnische Blätter.* (Berlin) 1915. Zeszyt 4, str. 113—124.

8. La cultura polacca. *L'Eroica* (Rzym), 1916. IV.

9. O przyszłość Litwy. *Wiadomości Polskie.* Piotrków. 1916. Nr 91.

10. Quelle est la patrie des Polonais. *Le Moniteur Polonais.* (Revue politique). 1917. Nr 3.

11. La faible Pologne. *Le Moniteur Polonais.* 1917. Nr 3.

12. Ce que la revolution a detruit. *Le Moniteur Polonais.* 1917. Nr 4/5, str. 67—71.

13. Le Dernier. *Le Moniteur Polonais.* 1917, Nr 4/5.

14. L'université de Vilno. L'est Polonais. (Revue bi-mensuelle illustrée des questions politiques, economiques et historiques). 1921, Nr 3, str. 59—61 i Nr 4, str. 103—107.

15. Rozmowa dawnych Szubrawców. *Wiadomości Brukowe.* Serja 2-ga, N-rek 1, str. 2—3 i N-rek 3, str. 3—4 [1]).

16. Historjografja Uniwersytetu Wileńskiego. Część I. *Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.* T. VII. 1922, str. 9—139.

17. Rola Uniwersytetu Wileńskiego w dziejach oświaty [2]).

IV. Artykuły w pismach codziennych.

1. Uniwersytet w Połocku. *Kurjer Litewski,* 1905. NNr 73 i 74.

2. Odrodzenie życia umysłowego na Litwie. *Czas,* grudzień 1908.

3. Marcyan Szaszkiewicz. *Czas,* 1911. NNr 570 i 572.

4. Tadeusz Czacki. *Czas,* 1913. NNr. 83 i 85.

5. Mowa na obchodzie jubileuszowym Prof. Tretiaka. Czas, 1913, Nr 205.

6. ś. p. Jan Udymowski. *Dziennik Kijowski,* 1913. Nr. 149.

7. Władysław Branicki. (Wspomnienie pozgonne). *Dziennik Kijowski.* 1914, Nr 123.

8. Lovanium-Wilno. *Wiedeński Kurjer Polski.* Grudzień 1914.

9. L'université polonaise de Varsovie. *Gazette de Lausanne.* 1915, Nr 320.

10. L'anniversaire. *Gazette de Lausanne.* 1915, Nr 329 [3]).

11. Henryk Sienkiewicz. *Gazette de Lausanne.* 17. XI. 1916, Nr 318.

12. Telegram do Wilsona w imieniu Tow. „Pologne et la Guerre". *Gazette de Lausanne.* 1917, Nr 32.

13. Kościuszko. *Dziennik Kijowski.* 1917, Nr 235.

---

[1]) pod pseudonimem Buj Tur.
[2]) rok i miejsce druku nieznane.
[3]) Rocznica powstania 1830/31 r.

14. Przed 150 laty. *Dziennik Kijowski.* 1918, Nr 32 [1]).

15. Przymówienie się rektora w czasie immatrykulacji dnia 15 grudnia 1917 r. w Kollegjum Uniwersyteckiem. *Dziennik Kijowski.* 1918, Nr 189.

16. Młodzież wileńska w powstaniu listopadowem. *Rzeczpospolita.* (Wydanie wileńskie). 1920, Nr 71.

17. Rocznice. Alojzy Feliński. Zacharyasz Niemczewski. *Rzeczpospolita.* (Wydanie wileńskie). 1921, Nr 1 (73).

18. Winnica nauki, czynów i cnoty. *Rzeczpospolita.* (Wydanie wileńskie). 1921, Nr. 11 (83).

19. Rocznice. *Rzeczpospolita.* (Wydanie wileńskie). 1921, Nr 24 (96) [2]).

20. Ostatni. *Rzeczpospolita.* (Wydanie wileńskie). 1921, Nr 69 (141) [3]).

V. Nowele.

1. Lina pękła. *Dzień.* (Warszawa). 1910. NNr 59, 62 i 63.

2. Legenda o perle *Museion.* 1911, II, str. 22—33.

VI. Przedmowy.

1. The population of the polish commonvealth by Artur E. Gurney.— With a preface Ludwik Janowski. — London 1916. (Preface), str. 3—8.

VII. Artykuły opracowane dla Wielkiej Encyklopedji Powszechnej Ilustrowanej.

1. Kotielnikow Piotr.	1905.	S. I.	T. XXXIX,	str.	339.
2. Kotkowski. Juljan.	„	„	„	„	341.
3. Kowalewski Józef-Szczepan.	„	„	„	„	373—374.
4. Kowalewski Juljan.	„	„	„	„	374—375.
5. Kowalicki Franciszek.	„	„	„	„	380.
6. Kowalski Piotr-Fabrycyusz.	„	„	„	„	381.
7. Kowalski Walenty z przydomkiem Groza.	„	„	„	„	381—382.
8. III Kowieńska szkoła.	„	„	„	„	405—407.
9. Kozaczyński Michał.	„	„	„	„	451.
10. Kozieradzki Aleksander.	„	„	„	.	462—463.
11. Kozłowski Szymon-Marcin.	„	„	„	„	472—475.
12. Krajewski Wiktor.	1907.	S. I.	T. XL.	str.	513.
13. Krasicki Marcin.	„	„	„	„	689—700.
14. Krasiński Walerjan Skorobohaty.	„	„	„	„	721—724.
15. Krasiński Henryk.	„	„	„	„	724—725.
16. Krasławskie Seminarjum i Szkoły.	„	„	„	„	751—752.
17. Krasowski Apolinary.	„	„	„	„	771.

---

[1]) O Konfederacji Barskiej.

[2]) Jan Lobenwein-Juljan Titius.

[3]) Szczęsny Ślepowron-Piotrowski, uczeń Uniw. Wil. — To samo po francusku, patrz wyżej III. 13.

18. Krechowiecki Jan.	1907.	S. I.	T. XL.	str.	825—826.
19. Kreitz-(von Kreitzen) Karol.	„	„	„	„	846.
20. Krępowiecki Tadeusz.	„	„	„	„	898.
21. Kroże (szkoły).	1908.	S. I.	T. XLI.	str.	154—156
22. Kruczkowski Józef.	„	„	„	„	165.
23. Krukow Dymitr	„	„	„	„	170.
24. Krupowicz Maurycy.	„	„	„	„	181.
25. Krusiński Jacek (Hiacynt podpisywał się).	„	„	„	„	185.
26. Kruszewski Habdank Ignacy.	„	„	„	„	187—188.
27. Kryłow Iwan.	„	„	„	„	201—202.
28. Kryłow Nikita.	„	„	„	„	202.
29. Kryłow Wiktor.	„	„	„	„	203.
30. Krysiński Dominik.	„	„	„	„	220.
31. Krysztalewicz.	„	„	„	„	230.
32. Krzeczkowski Józef.	„	„	„	„	239.
33. Krzemienieckie Liceum.	„	„	„	„	246—253.
34. Krzyszkowski Innocenty Seweryn	„	„	„	„	267.
35. Kuczkowski Tomasz.	„	„	„	„	410—411.
36. Kudriawcew Piotr.	„	„	„	„	422.
37. Kukiewicz Tadeusz.	„	„	„	„	400.
38. Kukolnik Bazyli.	„	„	„	„	441.
39. Kukolnik Nestor.	„	„	„	„	441.
40. Kukolnik Platon.	„	„	„	„	443.
41. Kulesza Jan Aloizy.	„	„	„	„	453.
42. Kułakowski Feliks.	„	„	„	„	467—468.
43. Kułakowski Henryk.	„	„	„	„	468.
44. Kułakowski Józef.	„	„	„	„	468.
45. Kundzicz Jan Nepomucen.	„	„	„	„	480.
46. Kundzicz Tadeusz.	„	„	„	„	480—481.
47. Kursa publiczne przy Uniwersytecie Wileńskim.	„	„	„	„	557.
48. Kursa Dodatkowe Warszawskie.	„	„	„	„	557—558.
49. Kursa Prawne Warszawskie.	„	„	„	„	558—559.
50. Kursa Publiczne w Poznaniu.	„	„	„	„	559.
51. Kursa Przygotowawcze Warszawskie	„	„	„	„	560.
52. Laupman Henryk E.	1910.	S. I.	T. XLIV.	str.	22.
53. Lauxmin Zygmunt.	„	„	„	„	32—33.
54. Lebioda Michał	„	„	„	„	66.
55. Lebrun Tomasz.	„	„	„	„	69.
56. Lebrun Andrzej.	„	„	„	„	72.
57. Ledóchowski Włodzimierz.	„	„	„	„	94.
58. Le-Fort Karol.	„	„	„	„	102.
59. Legatowicz Ignacy Piotr.	„	„	„	„	109.
60. Lehman Fryderyk.	„	„	„	„	140—141.
61. Lejkin Mikołaj.	„	„	„	„	157.
62. Lekszycki Józef.	„	„	„	„	165.

63. Lenartowicz Benedykt.	1910.	S. I.	T. XLIV	str.	206.
64. Lenartowicz Kazimierz.	"	"	"	"	206.
65. Leniek Jan.	"	"	"	"	211.
66. Lenzi Jan.	"	"	"	"	220.
67. Onacewicz Żegota (1780—1845).	1905.	S. II.	T. V.	str.	267—269.
68. Orda Napoleon.	"	"	"	"	485.
69. Ordyniec Jan Kazimierz.	1908.	S. II.	T. VI.	str.	523.
70. Ordyński Leopold.	"	"	"	"	523.
71. Ormiński Tomasz Franciszek.	"	"	"	"	523.
72. Ornatski Sergjusz.	"	"	"	"	603.
73. Orzechowicz Jan.	"	"	"	"	653.
74. Orzechowski Ignacy.	"	"	"	"	656.
75. Ostrogskie szkoły.	"	"	"	"	800—802.
76. Ostrowski J. B. jako pisarz historyczny.	"	"	"	"	836—837.
77. Ostrowski Edward Feliks Wincenty	"	"	"	"	842—843.
78. Ostrowski Piotr.	"	"	"	"	843.

MATERJAŁY RĘKOPIŚMIENNE,
pozostałe po Prof. D-rze Ludwiku Janowskim.

I. *Ignacy Onacewicz (Żegota).* Teka in 4⁰, zawierająca obfite materjały do zamierzonego dzieła wraz z jego planem, ułożone wedle następujących rozdziałów: 1) Dzieciństwo i młodość. 1780—1813; 2) Nauczycielstwo w gimnazjum Białostockiem 1813—1818; 3) Profesura w Wilnie. 1818—1821; 4) Stosunek Onacewicza do Filomatów; 5) Drugi okres profesury. 1821—1829; 6) Lata nawałnic. 1823—1824; 7) Wykłady statystyki i dyplomacji w Uniwersytecie Wileńskim. 1824—1828.

II. *Materjały do dziejów Uniwersytetu Wileńskiego,* obejmujące 26 tek in 4⁰, z których każda zawiera kilka do kilkunastu poddziałów

III. *Rektorstwo Hieronima Strojnowskiego 1803—1806,* osobny zeszyt z rękopisem.

IV. *Skarga,* gruba teka in 4⁰, materjały do dzieła „Политическая дѣятельность Петра Скарги“.

V. *Materjały do dziejów Liceum Krzemienieckiego*[1]. 3 teki in 4⁰.

VI. Historjografja Szkoły Krzemienieckiej, ułożył Ludwik Janowski. Osobny zeszyt.

VII. Materjały do zamierzonego *Słownika historjograficznego* (Uniw. Wil.) 5 tek in 4⁰, materjały ułożone według alfabetu od A—Ż.

VIII. *Szkoła Winnicka* 1 teka in 4⁰.

IX. *Szkolnictwo.* 2 teki in 4⁰ z materjałami, tyczącymi się następujących szkół: T. 1-a. Instytut w Marymoncie, Kursa Warszawskie dodatkowe pedagogiczne 1837—1849, Kursa prawne w Warszawie 1840—1846, Kursy Publiczne w Poznaniu 1840—1843, Puławy Instytut Politechniczny 1862—69 oraz Instytut Rolniczo-Leśny 1869—76, Akademja Du-

---

[1] wszystkie prawie, obfite i nader cenne materjały do dziejów Liceum Krzemienieckiego pozostały w Kijowie.

chowna Warszawska, Akademja Petersburska. T. 2-ga: Bar, Berdyczów, Białocerkiew, Białystok, Boruny, Brześć, Brzeżany, Datnów, Dereczyn, Drohiczyn, Druskienniki, Dudzicze, Grodno, Humań, Kalwarja, Kamieniec, Kiejdany, Kijów, Klewań, Kowno, Krasław, Kroże, Lida, Lepel, Lubar, Lubieszów, Łuck, Łużki, Łysków, Machnówka, Międzyrzecz-Korecki, Mińsk, Mohylów, Niemirów, Nieśwież, Nowogródek, Ołyka, Orsza, Ostróg, Owrucz, Pińsk, Poczajów, Podubiś, Połock, Połonne, Poniewież, Romanów, Rosienie, Słuck, Świsłocz, Szarogród, Szczebrzerzyn, Szczuczyn, Telsze, Teofilpol, Traszkuny, Turzysk, Uszacz, Wilno, Winnica, Witebsk, Włodzimierz, Żytomierz, Żyrowice.

X. *Akademja Połocka.* 1 teka in 4^0.

XI. *Uniwersytet Aleksandryjski* (Warszawski). 1 teka in 4^0.

XII. *Uniwersytet Charkowski.* Bibljografja. Osobny zeszyt.

XIII. *Towarzystwo Litewskie i ziem ruskich.* 1 teka in 4^0.

XIV. *Ród Chodźków.* 1 teka in 4^0, przeważnie odpisy listów Aleksandra, Michała, Dominika, Leonarda i Ignacego Chodźków.

XV. *Litwa.* Materjały historyczne, 6 tek in 4^0.

XVI. *Wilno.* 2 teki in 4^0 materjałów do pracy pod tym tytułem.

XVII. Materjały do wykładów w Polskiem Kollegjum Uniwersyteckim w Kijowie i w Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, obejmujące następujące dziedziny: historję Polski i Litwy, historję literatury polskiej i małoruskiej, losy oświaty polskiej i dzieje kultury. 13 tek in 4^0.

XVIII. *Wycinki* z najrozmaitszych pism codziennych i czasopism, tyczące się przeważnie Wilna, Uniwersytetu Wileńskiego dawnego i obecnego, Kollegjum Uniwersyteckiego w Kijowie, kresów wogóle i inne, razem tek 15 z tego dwie wycinków własnych artykułów.

ATENY LITEWSKIE

ZAGAJENIE KURSU P. T.

HISTORJA UNIWERSYTETU WILEŃSKIEGO

Wykład specjalny z fundacji XX. Lubomirskich, miany dnia 23 i 24 października 1912 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim, w sali Śniadeckich.

Jestem szczęśliwy, że przypadło mi w udziele w tych murach wyłożyć po raz pierwszy tak ponętny temat, jak dzieje tyle sławnego i ważnego zakładu naukowego. Jeżeli co najmocniej, w szeregu pamiątek przeszłości naszej, obudzić może głębokie zainteresowanie, to niechybnie początek, wzrost i kwitnięcie byłego Uniwersytetu w Wilnie.

Rzucimy okiem na jego przeszłość.

Druga ta Akademja Rzplitej, założona dla oświecania rozległych dzielnic litewskich, od 1578 do 1773 znajdowała się pod sterem OO. Jezuitów, i lubo przechodziła zewnętrznie różne koleje, jako wyższy zakład mało odpowiadała swemu przeznaczeniu. Dzieliła ona losy szkolnictwa i naukowości polskiej, które od XVII w. pozostawały w odrętwieniu. I Akademja Jagiellońska podonczas mdłem już świeciła światłem; atoli co było ułomnem w Krakowie, jeszcze ułomniejszem przedstawia się w Wilnie: w Krakowie choć źle i niedostatecznie, ale uczono, w Wilnie zaś całe dziedziny uniwersyteckiej wiedzy leżały nietknięte i Akademja słabo rozpraszała ciemności, krążąc po manowcach. Nieznany był tam szeroki, bity gościniec do światła, do wypracowywania życiodawczych ideałów społecznych i patrjotycznych, gościniec, który polegał na ścisłej łączności z pochodem cywilizacji i nauki całej ludzkości.

Ten tor niezbicie był potrzebny dla każdego uniwersytetu nowożytnego, jakikolwiekby on posiadał charakter religijny i narodowy. Sami nawet kierownicy tej instytucji na Litwie, kiedy już *res clamat ad dominum,* musieli w końcu przyznać, że ich wszechnica nie przynosi korzyści i szukali sposobów do jej ożywienia. Nietrudno się wszakże przekonać z analizy faktów, że wchodzono na dróżki, ścieżki, drożyny, po części tylko idące równolegle z tym głównym traktem. Akademji jezuickiej obce były nowe zdobycze umysłowe, i tym sposobem wogóle pozostał obcym ten główny szlak, na który wejść nie chciano i nie umiano, lecz brnięto bezdrożem. Żadne inne środki nie mogły pomóc sprawie, nie doprowadziły uczelni do rozwoju, ponieważ ten Uniwersytet nie chciał czerpać z ogólnej skarbnicy nauk i stał zdala od odwiecznej kultury myśli. Niemniej przeto samo trwanie wyższego zakładu naukowego miało duże znaczenie, bo jak słusznie powiada Kołłątaj: „Każde dobre ustanowienie może się z czasem popsuć i potrzebuje poprawy, lecz gorzej, gdzie takowego ustanowienia wcale niemasz". Akademja jezuicka zostawiła wspaniałe gmachy i wyrabiała tradycję — a to Wilnu zachowało uniwersytet, który później stał się duszą tego miasta, a w XIX wieku bujnem jaśniał życiem i blask swej chwały rzucał daleko poza granice Litwy.

Na tor wiodący do umiejętności nowoczesnej wstąpiła Akademja po zreorganizowaniu jej z gruntu przez wiekopomną Komisję Edukacji Narodowej, pod nazwą Szkoły Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego. Początki były niełatwe: trzeba się było przedewszystkiem uczyć, a o jakichś zdobyczach samodzielnych nie mogło być mowy. Jakkolwiek sław naukowych w tej szkole nie spotykamy, rola jej zdolniejszych profesorów była niemała, oni bowiem łamali pierwsze lody, wpływając talentem nauczania, jak matematyk Narwojsz, fizyk Mickiewicz, ekonomista Strojnowski, filolog Pilchowski, historyk Hussarzewski; światłe obywatelskie poglądy szerzył teolog Kaliński, patrjotyczne Karpowicz. Medycy: Briôtet, Lobenwein, Matusewicz położyli trwałe fundamenty nauki lekarskiej; uczeni naturaliści: Gilibert, Forster, Sartoris, rzucali

pierwsze ziarna przyrodoznawstwa. Jedyną prawdziwą znakomitością był astronom Odlanicki - Poczobut, lecz w tej szkole ogromne jego zasługi nie jako nauczającego, ale jako pracowitego i umiejętnego jej zwierzchnika. Instytucja ta przyswajała sobie nieprzebrane źródła nauk od szczęśliwszych narodów Zachodu i stopniowo w Wilnie powstawał rozsadnik prawdziwej wiedzy, która dotąd tak lekceważona i wielce zaniedbana, rozpowszechnia się wśród społeczeństwa. W Szkole Głównej Litewskiej zrobiono mało, ale działano dla przyszłości wiele.

Po stracie niepodległości, ludziom cnoty i mądrości niepospolitej udało się zaważyć na szali losów oświaty polskiej. Czacki i Czartoryski podali sobie ręce, ażeby nietylko podtrzymać wszechnicę litewską, lecz oprzeć ją na mocnych podwalinach, a zarazem cały kraj okryć gęstą siecią szkół. Wielki to był fakt w dziejach kultury polskiej — potwierdzenie przez Aleksandra I praw i przywilejów Uniwersytetu Wileńskiego, oraz jego nowych ustaw, wypracowanych przez Ks. Adama Czartoryskiego, Seweryna Potockiego i Hieronima Strojnowskiego. Tę nową organizację oparto na duchu urządzeń Komisji Edukacyjnej; tylko w części je zmieniono, stosownie do postępu umiejętności, oraz potrzeb czasu, a nadto zasadom tej Komisji nadano rozleglejsze widoki, stwarzając kreację na ogromną skalę.

Jak i Szkoła Główna Litewska, Uniwersytet t. zw. cesarski lub imperatorski spełniał trojakie zadanie: wyższej instytucji nauczającej, zgromadzenia uczonych dla pielęgnowania i posuwania umiejętności, wreszcie władzy sterującej szkolnictwem. W Wilnie, które się stało stolicą wychowania, pomnożono katedry i zakłady pomocnicze; Uniwersytet mieścił nietylko fakultety i różne komitety naukowe i administracyjne, lecz i seminarja (dla nauczycieli, kleru katolickiego i unickiego, lekarzy), a także szkołę sztuk pięknych; ponieważ dbano o wykształcenie całego narodu, przy Uniwersytecie znajdowały się szkoły dla organistów, żydów, wzajemnego nauczania; nie zapomniano też o głuchoniemych. Specjalna Komisja sądowo - edukacyjna czuwała nad majętnościami i funduszem szkolnym.

Więc nie był to uniwersytet w zwyczajnem rozumieniu, lecz raczej wyższa magistratura oświecenia, od której zależały szkoły i nauczanie nietylko na Litwie, ale i na Żmudzi, Białorusi, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, czyli władza jego sięgała na cały ówczesny zabór rosyjski.

Oświata teraz przechodzi w ręce ludzi świeckich. Jaśnieje cała grupa ludzi, która zdąża do podtrzymania najlepszych tradycyj i pragnie rozwinąć zasoby duchowe społeczeństwa, prowadząc je do pomyślniejszej przyszłości. Prace Czartoryskiego i Czackiego wspiera mądremi radami Hugo Kołłątaj; należy także wymienić z uznaniem Ludwika Platera, Tomasza Wawrzeckiego, Jana Gwalberta Rudominę, Michała Walickiego, Aleksandra Pocieja, Wincentego Tyszkiewicza, Jana Chodźkę, Kazimierza Kontryma i wielu innych, którzy, czy jako wizytatorowie, czy orędownicy oświaty, czy ofiarodawcy, wzmagali ten prąd ogólny do kształcenia się. Godnym największych pochwał jest także stosunek wyższego kleru do Uniwersytetu, ta pomoc, którą stale mu okazywali ówcześni biskupi wileńscy (Kossakowski, Strojnowski, Kłągiewicz), żywiąc niekłamaną cześć dla tego zakładu i przynaglając duchowieństwo świeckie i zakonne, aby się koniecznie kształciło w wileńskim przybytku oświaty.

Najgłówniejszy ciężar trudów spoczywał na rektorach: z nich Jan Śniadecki był człowiekiem wprost opatrznościowym; jego energja i mądrość w lwiej części sprawiły, że Wilno stało się świecznikiem dla całej Polski; on też z tych licznych pracowników wileńskich — najzasłużeńszy i największy. Po nim z pożytkiem władali berłem rektorskiem Szymon Malewski i Józef Twardowski.

Od początku XIX w. weszła Wszechnica Litewska w nowy najświetniejszy okres swego rozwoju. Wybitni profesorowie, tak krajowcy jak i cudzoziemcy, dodali ogólnemu nastrojowi siły rozpędowej i wtedy ten Uniwertytet staje się zakładem światowej nauki i humanitarnych dążności. Oświata rozchodzi się z jednego ogniska na wielkie obszary, młodzież rojnię wypełnia szkoły. Podziwiać trzeba iż gdy gmach państwa leżał w gruzach, kiedy równocześnie walczą legjony, na Litwie rozwija się winnica kultu-

ralnego odrodzenia, wymownie świadcząca, jak naród zgubiony państwowo okazuje na innem polu, iż zdolności żywotnych posiada ogromne zasoby, że lubo politycznie zwalony — żyje i żyć będzie.

Inne dzielnice naszej ziemi nie posiadały natenczas takiego centralnego płomieniska. Wilno pod względem umysłowym górowało nad całą Polską. Wszystko też tam, jak trafnie określił Wincenty Pol, odpowiadało temu: gmachy, zakłady, bibljoteki, muzea i naukowe pomoce, ludzie, stanowisko, droga obrana i środki; równie wielkich rozmiarów nie mamy już później ani w ludziach, ani instytucjach; zdawaćby się mogło, że wielkie plany reformatorskie upadającej Rzeczypospolitej tu dopiero weszły częściowo w życie na pożytek narodu. Obudzony ruch umysłowy wrzał wszędzie i porywał wzrastające pokolenia. Szkoły w całym okręgu naukowym oglądają się na Wilno; nauczyciele bowiem nietylko świeccy, ale i zakonni, wykarmieni zdrową nauką w Uniwersytecie, szczepią ją w miarę sił w najodleglejszych zakątkach. Do wielkiej wziętości dochodzą podwładne Wilnu zakłady w Białymstoku, Krożach, Świsłoczy, Winnicy, Międzyrzeczu, Humaniu i wiele innych. Po części niezawiśle od Wilna, po części czerpiąc od niego zasoby, kwitnie sławne Liceum Krzemienieckie.

Uniwersytet Wileński stał się centralnem i ożywczem źródłem rozlewającem wiadomości; on szerzył zdrowe obywatelskie poglądy, on złączył rydwan naszej nauki z ogólnym pochodem. Od dwu wieków Polska wyszła niejako z europejskiej pracowni wiedzy i dopiero w XIX stuleciu zdobywa tam ponownie sobie miejsce. Nauka wileńska wyzbywa się cech dyletantyzmu, posiada już ściśle metody, jasno określone cele, i stoi na poziomie współczesnych sobie postępów, dociekań i wynalazków. Nie dość tego: w Wilnie nastaje epoka samodzielnych poszukiwań i wzbogacania wiedzy własnym dorobkiem. Chociaż tak bardzo jeszcze młoda, nauka ta chyżo się rozwinęła. Wymieńmy prace Jędrzeja Śniadeckiego i Lelewela, a jasno to przekona, iż ten zakład na Litwie posiadał wielkich uczonych: spłacili oni do skarbnicy ludzkości dług, który każdy naród płacić jej powinien, jeżeli chce

z chwałą uczestniczyć w historji kultury. Profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego byli nietylko wybornymi pedagogami, ale i zasłużonymi badaczami, oraz pisarzami. Dzieła i pisma rozmaitej treści 'i w różnych przedmiotach sypały się jak z rogu obfitości, pisane przytem pięknym językiem, — ta nieposzlakowana polszczyzna jest jedną z cenniejszych zasług tych uczonych. Z zakresu nauk ścisłych wystarczy zacytować książki Jana Śniadeckiego, oraz Polińskiego, Wyrwicza, Sławińskiego, Fonberga, Podczaszyńskiego i in.

Wraz z postępem tego zakładu wzrósł w Polsce drogocenny dział nauk — przyrodoznawstwo. Prof. Raciborski, pisząc o dziejach botaniki, zaznacza jej „silny i zdrowy rozwój na Uniwersytecie Wileńskim", kiedy się zjawiły znakomite prace Jundziłłów, Batysa Górskiego, Bessera, Andrzejowskiego, Wolfganga. Prof. Morozewicz w poglądzie na przeszłość mineralogji zatrzymuje się na czterech mineralogach wileńskich — Symonowiczu, Drzewińskim, Kumelskim i Jakowickim — i tak kończy: „historja nauki naszej zachowa dla nich po wsze czasy miejsce poczesne, a sami oni żyją wciąż w tych wyrazach mineralogicznych, które urobili, a które my dzisiaj powtarzamy codziennie". Z działu zoologji i anatômji do dziś dnia nie straciły wartości znakomite prace Bojanusa; owocnie także pracowali na tem polu Stanisław Jundziłł, Krynicki, Bielkiewicz, Siewruk i Adamowicz. W dzieje Uniwersytetu Wileńskiego wplata się jedna z chlubnych kart medycyny w Polsce. Działalność Franków, zwłaszcza młodszego, oraz Jędrzeja Śniadeckiego podniosła ją tak wysoko, że słynęła w Europie. Ozdobami wydziału medycznego byli także Niszkowski, Bécu, Mikołaj Mianowski, Pelikan, Herberski, Abicht, Porcyanko, Rymkiewicz, Gałęzowski — wszyscy się oni przyczynili, że nauki lekarskie kwitnęły w całej świetności, jak tam, gdzie długie wieki pracowano uprzednio nad ich uprawą.

Aczkolwiek umiejętności humanistyczne i prawne nie rozwinęły się tak wszechstronnie, jak wszystkie wyżej wymienione, posiadały i one znakomitych przedstawicieli w Wilnie. Filologję klasyczną wsławiał uczony i oddany swemu

powołaniu Groddeck, formując zastępy doskonale przygotowanych uczniów. Literatura polska wymownych posiadała tłumaczów w Euzebjuszu Słowackim i Leonie Borowskim; ostatni na zawsze pamiętny, jako światły kierownik Mickiewicza. Historja powszechna i narodowa pod wpływem genjalnego Lelewela wzniosła się na nieznane dotąd wyżyny; zyskała przytem wielce utalentowanego prelegenta w Onacewiczu. Na katedrze filozofji, jak wspaniały meteor, zabłysnął ujmujący i porywający tłumy — Gołuchowski.

Prawo, lubo z różnych powodów nie tak bogato rozwinięte, zdolnych miało ludzi, jak Malewski, Cappelli, Ołdakowski, Jaroszewicz, Korowicki, a szczycić się może postacią Daniłowicza, wybornego profesora i zasłużonego badacza. Również nauki teologiczne, choć dla braku głębszych studjów egzegetycznych nie wzniosły się wysoko, przecież ujęte zostały w lepszą metodę i sumiennych znalazły nauczycieli w osobach Gołańskiego, Chodaniego, Kłągiewicza, Bobrowskiego, Skidełła i Sosnowskiego.

Cała ta plejada niezmiernie podniosła ukształcenie młodzieży i atmosferę duchową Wilna, które pozostało z tego prześwietnego okresu, jako Ateny litewskie, we wdzięcznej pamięci narodu. Z katedr wileńskich spłynęły po raz pierwszy na młodzież polską słowa czystej wiedzy, czerpanej z krynicy światła, słowa wymowne, przepojone kultem dla nauki, te „skarby myśli ludzkiej, które podwójnie nęciły: urokiem zagadki i wielkością swej sławy" (Kraszewski). Szczęśliwa szkoła, która posiadała Śniadeckich, Lelewela, Grodka, Borowskiego, Franka, Jundziłła i wielu innych uczonych i cenionych przez słuchaczów; atoli i dla nich było to szczęściem nauczać w tym zakładzie, do którego taka się młodzież garnęła. Byli oni przewodnikami nietylko tej młodzieży, z pośród której wyszli nasi wielcy ludzie, ale wogóle całej rzeszy zdolnej, pracowitej, pełnej zapału do nauki i poczucia, że w przyszłej jej pracy na wszystkich polach przyświecać powinny — gruntowna wiedza i szlachetne aspiracje.

Nadto w tej młodej generacji obudziło się niezłomne przekonanie, iż ona coś stworzyć musi. Powstają słynne

stowarzyszenia uczniów wileńskich, które zawsze będą przedmiotem czci najwyższej, jako połączenie zapału, polotu i rozanielenia serc z rozumnemi i trzeźwemi dążnościami, bezgranicznem oddaniem się sprawie, hartem i cnotą. Filomaci, Promieniści, Filareci, Czarni Bracia, Zorzanie sprawili, że młodzież urosła na duchu, żywiąc szlachetną ufność, iż kraj inną przybierze postać. Nastaje zmiana wyobrażeń i pomnożenie duszy narodu: w Wilnie przygotowuje się nasza przyszła poezja romantyczna, cały przyszły kierunek literatury polskiej, która z tego ogólnego posiewu wyszła. Rola pod tym względem Uniwersytetu Wileńskiego — o którym już Mickiewicz w swych wykładach kowieńskich się wyraził, że „stał się przytułkiem i prawdziwą stolicą Muz polskich" — jest powszechnie znana i nie wymaga dokładniejszego rozpatrywania.

Chodzi nam o tę niepospolitą młodzież, która postanowiła nowe zadania, podniosła nową chorągiew; z nią miał później żyć naród przez długie lata. Do tak wzniosłego nastroju, jaki panował wśród uczniów wileńskich, nie dosięgła później młodzież żadnego polskiego uniwersytetu.

Na uroczystem otwarciu Szkoły Głównej Warszawskiej (1862) jej rektor, Józef Mianowski, pięknie podkreślił znaczenie Uniwersytetu Wileńskiego i tak zakończył swe przemówienie: „Dziś gdy nowe ognisko narodowej oświaty wznosi się w stolicy Królestwa, któż w tem nie widzi zapowiedzi nowej ery, zadatku szczęśliwszej przyszłości? Obyśmy tylko zrozumieli obowiązki, jakie na nas wkłada szczęśliwe nabycie tego źródła wiedzy i życia! Młodzież zacna i szlachetna, kraj swój tak namiętnie miłująca i tak skwapliwie garnąca się do otwartego tu przybytku nauk, oceni trwożną miłość słów moich, a ode mnie, jako dawnego ucznia Wileńskiej Szkoły, nie wątpię, że serdecznie przyjmie to upomnienie, że jeśli owa wszechnica z takim pożytkiem się okazała dla kraju, z taką chwałą dla narodu, zasługa to nie była jej nauczycieli, ale daleko bardziej jej uczniów, tego ducha narodowego, moralnego i obywatelskiego, którego między sobą młodzież tameczna krzewić umiała".

Dawna Akademja Wileńska, nie posiadająca do roku

1780 żywotności, po przejściu do rąk ludzi światłych powoli się roznieca jak pochodnia, a już po upadku kraju dochodzi do zenitu chwały: staje się zakładem nietylko rozumnie kształcącym rojne falangi młodzieży i płomieniskiem oświaty dla prowincyj zabranych, ale daje pierwszy przykład, że nauka polska nabyła prawa do tego miana, i wreszcie — goreje jako *lampada vitae* dla całej Polski.

Długa leży przed nami droga: trzeba opowiedzieć losy tej instytucji, poruszyć mnogie sprawy, scharakteryzować czasy i ludzi, zastanowić się nad sumą cywilizacyjnego jej dorobku. Trudność rzetelna zawiera się w tem, że choć wiele pisano o tym głośnym zakładzie, nie posiada on ani jednej swej naukowej historji, lub dzieła, dającego mniej więcej wyczerpujący obraz jego przeszłości i wymiary jego sił oświatowych. Trudność polega i na tem, że wielką ilość zjawisk przychodzi ogarnąć i wyświetlić, a nakoniec, że z niejednym upowszechnionym i utartym poglądem zetrzeć się wypadnie i uzasadniać inne, więcej z faktów wysnute.

Historję Uniwersytetu w Wilnie dzielić należy na dwie epoki: jezuicką i świecką. Traktować ich równomiernie nie można, zważywszy ich znaczenie; do dziejów bowiem tego Uniwersytetu doskonale się da zastosować greckie przysłowie, że połowa może być większa, niż całość. Trzeba będzie więcej poświęcić uwagi Szkole Głównej Litewskiej, której wcale nie doceniono: blask późniejszych czasów zachował ją w cieniu. Z tem wszystkiem tylko szara przygotowawcza praca tej szkoły dała możność tak bogatego rozwoju od 1803 r.; organizacja Uniwersytetu z tego roku posiada znaczenie jako fakt możności krzewienia oświaty polskiej; atoli nie w reformie 1803 r. tkwi zasadnicza geneza sławy Uniwersytetu, tylko w pracy tak Komisji Edukacyjnej, jak Szkół Głównych — Koronnej i Litewskiej, i w ludziach, którzy z tego prądu wyrośli. Uniwersytet Wileński był spadkobiercą tych zasad, ich siewcą i pomnożycielem.

Z natury rzeczy główny zrąb stanowić będzie pierwsze trzydziestolecie XIX w., kiedy ten Uniwersytet *brevi vivens tempore, vixit tempora multa.* Musimy rozpatrzeć jego

działalność kulturalną, prądy umysłowe, jakie tam panowały, dzieła profesorów, sięgając dla zupełności obrazu i do ich wykładów rękopiśmiennych. Nie można pominąć wpływu jego na całe społeczeństwo, na podniesienie poziomu intelektualnego, na powstawanie różnych towarzystw i t. d. Następnie wykazać trzeba, jak ta wszechnica spełniała swą wielką misję — kierowania szkolnictwem jej podległem. Wreszcie zajmą nas czasy zmagania się tego znakomitego zgromadzenia z wrogiemi siłami, czasy prześladowań młodzieży i podkopywania sławy tego zakładu — czasy smutne, ale przedstawiające głęboki interes, jako wysoce dramatyczny epizod w dziejach.

Oprócz roztrząsania ogólnej roli i cech tego zakładu, przechodząc jego historję, jednem z najwalniejszych zadań mych będzie śledzić stosunek Uniwersytetu do samej Litwy. W trzech kierunkach musi iść tu badanie: (1) jak się zaznaczyły żywioły miejscowe w dziejach tej instytucji oświatowej; (2) co zdziałał Uniwersytet Wileński dla badania Litwy pod względem jej języka, etnografji, przeszłości, oraz poznania tego kraju ze strony przyrodniczej; (3) jaką szerzył samowiedzę narodową i jak się przyczyniał do wypracowania stosunku Litwy do całej Polski.

Przez cały czas istnienia Uniwersytetu w Wilnie, żywioł miejscowy w mniejszej lub większej liczbie występuje na katedrach. Dla badań Litwy Akademja jezuicka, mająca pokost kosmopolityczny, bardzo mało zrobiła, chociaż zasługują na bliższą uwagę poszczególne objawy (Kojałowicz, Szyrwid). Szkoła Główna Litewska, zbyt pochłonięta przyswajaniem ogólnej nauki, niewiele wniosła do tej dziedziny, wszelako ona zapoczątkowała badanie krajoznawcze.

Dopiero w XIX w., wraz z ogólnym ruchem umysłowym, znaczenie Wszechnicy Wileńskiej nabiera i pod tym względem doniosłego znaczenia. Występują w niej ludzie z różnych dzielnic: Wielkopolski, Mazowsza, Wołynia, Ukrainy i Żmudzi, element atoli pochodzący z właściwej Litwy i Białorusi staje się wtedy dominujący. Te wszystkie żywioły wspólną pracą budują ten potężny gmach i przez nich wzrasta skarbnica ogólnonarodowa. Była to swego rodzaju unja, nie mniejszego znaczenia od lubelskiej:

wiadome zjednoczenie dla ogólnego dobra, z mocnem rzeświadczeniem o wspólności, braterstwie i nierozerwalości. Było to nietylko zlanie się pierwiastków polskiego, itewskiego i białoruskiego, ale wytworzenie niejako wyższej formy — synteza dziejów i ducha.

Oprócz tego zasadniczego kierunku poczęły tam nurować dwa prądy. Pierwszy litewsko-białoruski, uwydaniający się w gronie, do którego należeli: Daniłowicz, Bobrowski, Onacewicz i inni; koło to, niezmiernie ciekawe prawie nieznane, zacząwszy od zapalenia się do przezłości Litwy, po pewnych wahaniach pozostało przy haśle: *gente Lithuanus, natione Polonus.* Drugi zaś kierunek — żmudzki, zmierzający do samodzielności językowej, kiełkującej wśród pewnej grupy uczniów (Dowkont, Staniewicz, Wołonczewski).

To jedno. Następnie rzeczy miejscowe zwracają baczną uwagę uczonych wileńskich; budzi się zainteresowanie do litewskiej historji, prawa, języka, kraju i etnografji. Nie we wszystkich tych odnogach pracowano równomiernie, w każdym jednak razie zapoczątkowano poważne studja. Rozwinęły się badania fizjograficzne, ale najwięcej może nad przeszłością Litwy: szereg profesorów Uniwersytetu Wileńskiego (Niemczewski, Daniłowicz, Onacewicz, Sosnowski, Jaroszewicz, Homolicki), oraz jego uczniów (Narbutt, Marcinowski, Hlebowicz, Baliński, Kraszewski, Malinowski, Dowkont, Buszyński, Konstanty Tyszkiewicz, Dobszewicz i in.) tworzą całą szkołę, wielce dziś zapomnianą, a na której należy się zatrzymać nam długo. Wogóle wszystkie te wyżej wymienione sprawy, tyczące się Litwy, są to rzeczy ogromnie ciekawe, mało zbadane, jeszcze mniej znane — i dlatego im w swych wykładach obszerniejsze będę dawać miejsce.

Jeżeli ogarniemy jednem spojrzeniem budowę wileńską, zacierają się jej porysowania, szczerby i przepęknięcia, a pozostaje całość zawsze imponująca. Aliści przy szczegółowem rozpatrywaniu muszą wyjść na jaw i niedostatki: jak każda bowiem rzecz ludzka, Uniwersytet Wileński i w najchlubniejszym okresie swego istnienia posiadał swe dobre i złe strony; ten zakład naukowy, choć wyborny

stowarzyszenia uczniów wileńskich, które zawsze będą przedmiotem czci najwyższej, jako połączenie zapału, polotu i rozanielenia serc z rozumnemi i trzeźwemi dążnościami, bezgranicznem oddaniem się sprawie, hartem i cnotą. Filomaci, Promieniści, Filareci, Czarni Bracia, Zorzanie sprawili, że młodzież urosła na duchu, żywiąc szlachetną ufność, iż kraj inną przybierze postać. Nastaje zmiana wyobrażeń i pomnożenie duszy narodu: w Wilnie przygotowuje się nasza przyszła poezja romantyczna, cały przyszły kierunek literatury polskiej, która z tego ogólnego posiewu wyszła. Rola pod tym względem Uniwersytetu Wileńskiego — o którym już Mickiewicz w swych wykładach kowieńskich się wyraził, że „stał się przytułkiem i prawdziwą stolicą Muz polskich" — jest powszechnie znana i nie wymaga dokładniejszego rozpatrywania.

Chodzi nam o tę niepospolitą młodzież, która postanowiła nowe zadania, podniosła nową chorągiew; z nią miał później żyć naród przez długie lata. Do tak wzniosłego nastroju, jaki panował wśród uczniów wileńskich, nie dosięgła później młodzież żadnego polskiego uniwersytetu.

Na uroczystem otwarciu Szkoły Głównej Warszawskiej (1862) jej rektor, Józef Mianowski, pięknie podkreślił znaczenie Uniwersytetu Wileńskiego i tak zakończył swe przemówienie: „Dziś gdy nowe ognisko narodowej oświaty wznosi się w stolicy Królestwa, któż w tem nie widzi zapowiedzi nowej ery, zadatku szczęśliwszej przyszłości? Obyśmy tylko zrozumieli obowiązki, jakie na nas wkłada szczęśliwe nabycie tego źródła wiedzy i życia! Młodzież zacna i szlachetna, kraj swój tak namiętnie miłująca i tak skwapliwie garnąca się do otwartego tu przybytku nauk, oceni trwożną miłość słów moich, a ode mnie, jako dawnego ucznia Wileńskiej Szkoły, nie wątpię, że serdecznie przyjmie to upomnienie, że jeśli owa wszechnica z takim pożytkiem się okazała dla kraju, z taką chwałą dla narodu, zasługa to nie była jej nauczycieli, ale daleko bardziej jej uczniów, tego ducha narodowego, moralnego i obywatelskiego, którego między sobą młodzież tameczna krzewić umiała".

Dawna Akademja Wileńska, nie posiadająca do roku

1780 żywotności, po przejściu do rąk ludzi światłych powoli się rozniecą jak pochodnia, a już po upadku kraju dochodzi do zenitu chwały: staje się zakładem nietylko rozumnie kształcącym rojne falangi młodzieży i płomieniskiem oświaty dla prowincyj zabranych, ale daje pierwszy przykład, że nauka polska nabyła prawa do tego miana, i wreszcie — goreje jako *lampada vitae* dla całej Polski.

Długa leży przed nami droga: trzeba opowiedzieć losy tej instytucji, poruszyć mnogie sprawy, scharakteryzować czasy i ludzi, zastanowić się nad sumą cywilizacyjnego jej dorobku. Trudność rzetelna zawiera się w tem, że choć wiele pisano o tym głośnym zakładzie, nie posiada on ani jednej swej naukowej historji, lub dzieła, dającego mniej więcej wyczerpujący obraz jego przeszłości i wymiary jego sił oświatowych. Trudność polega i na tem, że wielką ilość zjawisk przychodzi ogarnąć i wyświetlić, a nakoniec, że z niejednym upowszechnionym i utartym poglądem zetrzeć się wypadnie i uzasadniać inne, więcej z faktów wysnute.

Historję Uniwersytetu w Wilnie dzielić należy na dwie epoki: jezuicką i świecką. Traktować ich równomiernie nie można, zważywszy ich znaczenie; do dziejów bowiem tego Uniwersytetu doskonale się da zastosować greckie przysłowie, że połowa może być większa, niż całość. Trzeba będzie więcej poświęcić uwagi Szkole Głównej Litewskiej, której wcale nie doceniono: blask późniejszych czasów zachował ją w cieniu. Z tem wszystkiem tylko szara przygotowawcza praca tej szkoły dała możność tak bogatego rozwoju od 1803 r.; organizacja Uniwersytetu z tego roku posiada znaczenie jako fakt możności krzewienia oświaty polskiej; atoli nie w reformie 1803 r. tkwi zasadnicza geneza sławy Uniwersytetu, tylko w pracy tak Komisji Edukacyjnej, jak Szkół Głównych — Koronnej i Litewskiej, i w ludziach, którzy z tego prądu wyrośli. Uniwersytet Wileński był spadkobiercą tych zasad, ich siewcą i pomnożycielem.

Z natury rzeczy główny zrąb stanowić będzie pierwsze trzydziestolecie XIX w., kiedy ten Uniwersytet *brevi vivens tempore, vixit tempora multa.* Musimy rozpatrzeć jego

działalność kulturalną, prądy umysłowe, jakie tam panowały, dzieła profesorów, sięgając dla zupełności obrazu i do ich wykładów rękopiśmiennych. Nie można pominąć wpływu jego na całe społeczeństwo, na podniesienie poziomu intelektualnego, na powstawanie różnych towarzystw i t. d. Następnie wykazać trzeba, jak ta wszechnica spełniała swą wielką misję — kierowania szkolnictwem jej podległem. Wreszcie zajmą nas czasy zmagania się tego znakomitego zgromadzenia z wrogiemi siłami, czasy prześladowań młodzieży i podkopywania sławy tego zakładu — czasy smutne, ale przedstawiające głęboki interes, jako wysoce dramatyczny epizod w dziejach.

Oprócz roztrząsania ogólnej roli i cech tego zakładu, przechodząc jego historję, jednem z najwalniejszych zadań mych będzie śledzić stosunek Uniwersytetu do samej Litwy. W trzech kierunkach musi iść tu badanie: (1) jak się zaznaczyły żywioły miejscowe w dziejach tej instytucji oświatowej; (2) co zdziałał Uniwersytet Wileński dla badania Litwy pod względem jej języka, etnografji, przeszłości, oraz poznania tego kraju ze strony przyrodniczej; (3) jaką szerzył samowiedzę narodową i jak się przyczyniał do wypracowania stosunku Litwy do całej Polski.

Przez cały czas istnienia Uniwersytetu w Wilnie, żywioł miejscowy w mniejszej lub większej liczbie występuje na katedrach. Dla badań Litwy Akademja jezuicka, mająca pokost kosmopolityczny, bardzo mało zrobiła, chociaż zasługują na bliższą uwagę poszczególne objawy (Kojałowicz, Szyrwid). Szkoła Główna Litewska, zbyt pochłonięta przyswajaniem ogólnej nauki, niewiele wniosła do tej dziedziny, wszelako ona zapoczątkowała badanie krajoznawcze.

Dopiero w XIX w., wraz z ogólnym ruchem umysłowym, znaczenie Wszechnicy Wileńskiej nabiera i pod tym względem doniosłego znaczenia. Występują w niej ludzie z różnych dzielnic: Wielkopolski, Mazowsza, Wołynia, Ukrainy i Żmudzi, element atoli pochodzący z właściwej Litwy i Białorusi staje się wtedy dominujący. Te wszystkie żywioły wspólną pracą budują ten potężny gmach i przez nich wzrasta skarbnica ogólnonarodowa. Była to swego rodzaju unja, nie mniejszego znaczenia od lubelskiej:

wiadome zjednoczenie dla ogólnego dobra, z mocnem rzeświadczeniem o wspólności, braterstwie i nierozerwalości. Było to nietylko zlanie się pierwiastków polskiego, ewskiego i białoruskiego, ale wytworzenie niejako wyżej formy — synteza dziejów i ducha.

Oprócz tego zasadniczego kierunku poczęły tam nurwać dwa prądy. Pierwszy litewsko - białoruski, uwydaiający się w gronie, do którego należeli: Daniłowicz, obrowski, Onacewicz i inni; koło to, niezmiernie ciekawe prawie nieznane, zacząwszy od zapalenia się do przełości Litwy, po pewnych wahaniach pozostało przy aśle: *gente Lithuanus, natione Polonus.* Drugi zaś kieruek — żmudzki, zmierzający do samodzielności językowej, ielkującej wśród pewnej grupy uczniów (Dowkont, Staiewicz, Wołonczewski).

To jedno. Następnie rzeczy miejscowe zwracają baczną wagę uczonych wileńskich; budzi się zainteresowanie o litewskiej historji, prawa, języka, kraju i etnografji. Nie e wszystkich tych odnogach pracowano równomiernie, każdym jednak razie zapoczątkowano poważne studja. ozwinęły się badania fizjograficzne, ale najwięcej może ad przeszłością Litwy: szereg profesorów Uniwersytetu Wileńskiego (Niemczewski, Daniłowicz, Onacewicz, Sosnowki, Jaroszewicz, Homolicki), oraz jego uczniów (Narbutt, larcinowski, Hlebowicz, Baliński, Kraszewski, Malinowski,)owkont, Buszyński, Konstanty Tyszkiewicz, Dobszewicz in.) tworzą całą szkołę, wielce dziś zapomnianą, a na tórej należy się zatrzymać nam długo. Wogóle wszystkie e wyżej wymienione sprawy, tyczące się Litwy, są to rzezy ogromnie ciekawe, mało zbadane, jeszcze mniej znale — i dlatego im w swych wykładach obszerniejsze ędę dawać miejsce.

Jeżeli ogarniemy jednem spojrzeniem budowę wileńkq, zacierają się jej porysowania, szczerby i przepęknięcia, pozostaje całość zawsze imponująca. Aliści przy szczeółowem rozpatrywaniu muszą wyjść na jaw i niedostatki: ak każda bowiem rzecz ludzka, Uniwersytet Wileński w najchlubniejszym okresie swego istnienia posiadał swe lobre i złe strony; ten zakład naukowy, choć wyborny

i znakomity, doskonałym przecież nie był. Przy niesłychanie dobrych i świetnych swych stronach, Uniwersytet Wileński miał niejedną ciemną — i wyświecenie jego wad jest tak samo zadaniem ważnem, jak przedstawienie zalet. Nie będziemy więc zamykać oczu na winy ludzi tam działających; rozpatrując te wszystkie bogate indywidualności, wypadnie usunąć wiele szablonów i ukazać je jako ludzi żyjących, a przeto podlegających słabościom: boć nietylko że i w Wilnie nie brakło miernot i warchołów, ale i sławne postacie nie są często wolne od niedostatków, zboczeń, błędów, a nawet zdrożności. Dla przykładu weźmy wysoce typowego przedstawiciela naukowości wileńskiej — głośnego Stanisława Jundziłła: nie wielu przewyższało go pracowitością, a mało kto mu dorównał oddaniem się dla Uniwersytetu; przy wielkich zdolnościach i niepowszednim rozumie brakowało mu serdecznej rozlewności w uczuciu i wzniosłego nastroju: wiele rzeczy mierzył tylko pożytkiem, a wielu bał się więcej, niż należało. Te cechy sprawiły, że choć był szanowanym i cenionym za naukę i wysoki dar wykładu, przecież nie kochanym; młodzież się doń nie zbliżała. Nawet w tak niesłychanie szlachetnych stowarzyszeniach młodzi wileńskiej, potrącając o ich dzieje, uwydatnić będzie trzeba i cienie.

Pochwał Uniwersytetowi Wileńskiemu nie szczędzono, ale nie wszystkie jego zasługi są należycie oceniane. Najpowszechniej otaczają czcią tę instytucję jako *alma mater* Mickiewicza. Nie umniejszając tej zasługi, to nie jest — zdaniem mojem — najważniejsze. Wiekopomnym ten Uniwersytet pozostanie jeszcze z trzech powodów: że był warsztatem dla prawdziwej nauki i poszukiwań; następnie, że połączył w sobie Polskę i Litwę i w nim Litwa ukochała Polskę, a dla tej znów Litwa stała się jeszcze droższą — o czem się już nadmieniło — i wreszcie, że wychodziły z jego murów legjony zdolnych, oświeconych i zacnych obywateli kraju.

Zakład naukowy nie może sobie rościć praw, że wydał genjalnych ludzi. Wilno niewątpliwie przyczyniło się do rozwoju tak największego naszego wieszcza, jak Słowackiego i Kraszewskiego, atoli nie przez nie wznieśli się

ni na szczyty. Z drugiej strony dobra szkoła wpływa tzemożnie na ogół młodzieży, wyrabiając wybitniejsze dolności. Uniwersytet Wileński był pod tym względem yjątkowy: mało jaka szkoła w świecie w przeciągu 0 lat wydała tylu co on ludzi talentu, gruntownej nauki, zetelnej zasługi i wysokiej zacności. Jakieś piętno spejalne ta szkoła na zawsze nakładać umiała: tak było gromne i wszechstronne podniesienie serc i umysłów na ym Uniwersytecie, że nawet ludzie przeciętni, wychodzący pod jego dachu, nie górując ani zdolnościami ani umyłem, przez całe życie czuli nieprzeciętnie. Kiedy się ponaje tych Wileńczyków, przychodzi zrozumienie, czem była a szkoła... I w tem może najgłówiejsza jej wielkość.

Postępy dziejopisarstwa często zmieniają perspektywę historyczną. Zapewne gdy się więcej rozwiną leżące odłoiem badania przeszłości oświaty na Litwie, mogą one naczej oświetlić poszczególne jej objawy i strony, mogą wysunąć więcej na czoło pewne osobistości, innym zaś ujjąć część zasług i znaczenia — i wogóle dokładniej wydatnić wszystkie sprawy i wypadki, związane z tą doą wileńską. Cokolwiekbądź, te badania nie zmienią ogólego poglądu na ten zakład naukowy w jego ostatniej epoce. Istnieje bowiem trybunał dla wielkich czasów i ludzi, których znaczenie jest oczywiste; wydaje on wyroki, które pozostają bez apelacji. Wyrok ten w danym razie na takie brzmienie: Uniwersytet Wileński był chlubą Litwy przed światem, a w dziejach ducha polskiego zajął na zawsze miejsce pierwszorzędne.

Wszechnica Wileńska dzieliła niedole porozbiorowe narodu i nie dano jej długo roztaczać snopów rzęsistego światła. Wrogie siły w swej barbarzyńskiej zaciekłości zrujnowały tę świątynię. Zgaszono pochodnię, która od czasów króla Batorego płonęła na Litwie. Była to prawdziwa klęska i dla całego narodu i, śmiało można powiedzieć, dla kultury europejskiej, został bowiem zdruzgotany potężny jej filar. Zbrodnia względem cywilizacji tem większa, że Uniwersytet Wileński posiadał jeszcze ogromne zasoby w siłach młodszych, które nie zdołały się wypowiedzieć; szedł wciąż naprzód, kiedy nagle ostatnia dłań

godzina wybiła... Do czegoby doszedł, jakieby jeszc
korzyści przyniósł, trudno przesądzać: nie można bowie
obliczyć, jakie siły leżały w łonie Litwy — siły, które po utr
cie Uniwersytetu i jego szkolnictwa nie miały gdzie s
rozwinąć i przeważnie marniały. Bezspornie jednak czeka
ten zakład bogata przyszłość: tkwiły w nim wielkie zada
ki, coraz szerszą drogę torował oświacie, wyrabiał swois
cechy naukowości, w przeddzień swej kasaty, mimo zgub
nych oddziaływań z góry, był zakładem nieocenionej wa
tości. A cóż mówić o duchowej sile kwiatu młodzie
filareckiej, którą zmiażdżyło to samo bezprawie. Gdyby n
te ciosy, szło do tego, że Wilno mogłoby:

Całemu światu lampą tak cudowną
Stać się — gdzież większa jasność dla człowieka?
(Słowacki).

Po zniesieniu Uniwersytetu, jego profesorowie i w
chowańcy trzymają jeszcze dawny sztandar, ale kie
wszyscy oni już odeszli — wielka próżnia została. Wil
znika z widowni naukowej. Głucha tam cisza zaległ
kruszą się mury batorowej wszechnicy, a zda się, że
piękna, wnieborosła baszta św. Jana, osłaniająca od wi
ków starodawną Akademję, wciąż wyczekuje jaśnie
szej doli...

Rozmyślając o Wilnie, o niszczącej sile złych moc
które jak samum przeszły przez to miasto, rodzi się w n
niewymowny żal do losu, co skazał na zagładę jed
z najlepszych uniwersytetów. Każdy z nas w tej chw
czuje, że połową tylko serca żyje, a druga ulata do ty
nieodżałowanych czasów, kiedy odrodzenie rozwinęło na
Litwą swe wielkie skrzydła.

Aliści zadaniem wielkiej epoki jest nietylko wzbudz
żal nad srogą dolą teraźniejszości, ale zarazem krzep
wiarę w niespożytą siłę ducha. Waga historyczna teg
zakładu przy pobieżnem nawet wykazaniu staje się jasn
Lecz to nie wszystko. Najważniejszem zaś [illegible] cze,
jakkolwiek obecna wiedza pozostawiła [illegible]
naukowość wileńską, po[illegible]ał te[illegible]

cechy i siły, które mają żywotność i dla dni naszych. W szybkim pochodzie czasu i zmian ubiegłe wieki zapadają w głąb historji; możemy je rozumieć, ale ich umysłowość bardzo jest od nas odległą: nawet na najznakomitszych postaciach przeszłości leży piętno archaizmu. Zdarzają się jednak okresy, w których duchu, nastroju, ideałach zawiera się wiele jeszcze dźwięczącego *unisono* naszym czasom. Właśnie ludzie ze sławnej doby wileńskiej są nam bliscy i takimi być nie przestaną, ponieważ zasadnicze ich ideały są wiecznotrwałe. Można się w wielu razach nie zgadzać z nimi, ale trudno zaprzeczyć, że posiadali jasne, otwarte głowy, i że nawet te różnice musimy szanować; niektóre zaś sprawy przez nich poruszane, zaznaczane, a często głęboko rozstrzygane, nie przestały być aktualnemi.

Prawdziwie owocne działanie nowych ideałów jest i było tylko tam możliwe, gdzie ideał dawniejszy, o ile potrafi działać w górę, zyskuje uznanie. Spadek po tej szkole jest rzeczywiście drogocenny: przekazała ona nieprzemijalnej wartości ideały, które powinny były się stać miarodajnemi dla następnych pokoleń. Część pracy Uniwersytetu Wileńskiego stała się trwałym nabytkiem duchowego życia całej Polski. Niemniej przeto, z żalem należy powiedzieć, rwały się nici licznych tradycyj i przekazań Uniwersytetu. Główną przyczyną tego smutnego zjawiska była i jest słaba znajomość pozostawionego nam przez tę wszechnicę dziedzictwa: zazwyczaj ogranicza się ona do kilku nazwisk. Gdybyśmy rzetelnie czcili i kochali Uniwersytet Wileński, literatura nasza posiadałaby wiele poważnych prac o nim i wiele jego głębokich, zdrowych poglądów weszłoby w krew społeczeństwa kresowego.

Któż może być obojętnym na podniety naukowe i uzacniającą siłę tamtych czasów? Skarga powiada [illegible]wych mistrzach krakowskich: „byliście mi ochłodą i po[illegible]o dobrego“,— tem powinni być dla nas ci dostojni [illegible] przecież pamięci o ich czynach żadna przemoc [illegible], bo wielu z nie[illegible]li nie dorównywało, to się [illegible]asług Tadeu[illegible]ckiego, o którym pięknie [illegible]Adam C[illegible]ki: „Pałała w nim [illegible]

godzina wybiła... Do czegoby doszedł, jakieby jeszcze korzyści przyniósł, trudno przesądzać: nie można bowiem obliczyć, jakie siły leżały w łonie Litwy — siły, które po utracie Uniwersytetu i jego szkolnictwa nie miały gdzie się rozwinąć i przeważnie marniały. Bezspornie jednak czekała ten zakład bogata przyszłość: tkwiły w nim wielkie zadatki, coraz szerszą drogę torował oświacie, wyrabiał swoiste cechy naukowości, w przeddzień swej kasaty, mimo zgubnych oddziaływań z góry, był zakładem nieocenionej wartości. A cóż mówić o duchowej sile kwiatu młodzieży filareckiej, którą zmiażdżyło to samo bezprawie. Gdyby nie te ciosy, szło do tego, że Wilno mogłoby:

Całemu światu lampą tak cudowną
Stać się — gdzież większa jasność dla człowieka?
(Słowacki).

Po zniesieniu Uniwersytetu, jego profesorowie i wychowańcy trzymają jeszcze dawny sztandar, ale kiedy wszyscy oni już odeszli — wielka próżnia została. Wilno znika z widowni naukowej. Głucha tam cisza zaległa: kruszą się mury batorowej wszechnicy, a zda się, że ta piękna, wnieborosła baszta św. Jana, osłaniająca od wieków starodawną Akademję, wciąż wyczekuje jaśniejszej doli...

Rozmyślając o Wilnie, o niszczącej sile złych mocy, które jak samum przeszły przez to miasto, rodzi się w nas niewymowny żal do losu, co skazał na zagładę jeden z najlepszych uniwersytetów. Każdy z nas w tej chwili czuje, że połową tylko serca żyje, a druga ulata do tych nieodżałowanych czasów, kiedy odrodzenie rozwinęło nad Litwą swe wielkie skrzydła.

Aliści zadaniem wielkiej epoki jest nietylko wzbudzić żal nad srogą dolą teraźniejszości, ale zarazem krzepić wiarę w niespożytą siłę ducha. Waga historyczna tego zakładu przy pobieżnem nawet wykazaniu staje się jasną. Lecz to nie wszystko. Najważniejszem zaś jest jeszcze, że jakkolwiek obecna wiedza pozostawiła za sobą daleko naukowość wileńską, posiadał ten Uniwersytet takie

cechy i siły, które mają żywotność i dla dni naszych. W szybkim pochodzie czasu i zmian ubiegłe wieki zapadają w głąb historji; możemy je rozumieć, ale ich umysłowość bardzo jest od nas odległą: nawet na najznakomitszych postaciach przeszłości leży piętno archaizmu. Zdarzają się jednak okresy, w których duchu, nastroju, ideałach zawiera się wiele jeszcze dźwięczącego *unisono* naszym czasom. Właśnie ludzie ze sławnej doby wileńskiej są nam bliscy i takimi być nie przestaną, ponieważ zasadnicze ich ideały są wiecznotrwałe. Można się w wielu razach nie zgadzać z nimi, ale trudno zaprzeczyć, że posiadali jasne, otwarte głowy, i że nawet te różnice musimy szanować; niektóre zaś sprawy przez nich poruszane, zaznaczane, a często głęboko rozstrzygane, nie przestały być aktualnemi.

Prawdziwie owocne działanie nowych ideałów jest i było tylko tam możliwe, gdzie ideał dawniejszy, o ile potrafi działać w górę, zyskuje uznanie. Spadek po tej szkole jest rzeczywiście drogocenny: przekazała ona nieprzemijalnej wartości ideały, które powinny były się stać miarodajnemi dla następnych pokoleń. Część pracy Uniwersytetu Wileńskiego stała się trwałym nabytkiem duchowego życia całej Polski. Niemniej przeto, z żalem należy powiedzieć, rwały się nici licznych tradycyj i przekazań Uniwersytetu. Główną przyczyną tego smutnego zjawiska była i jest słaba znajomość pozostawionego nam przez tę wszechnicę dziedzictwa; zazwyczaj ogranicza się ona do kilku nazwisk. Gdybyśmy rzetelnie czcili i kochali Uniwersytet Wileński, literatura nasza posiadałaby wiele poważnych prac o nim i wiele jego głębokich, zdrowych poglądów weszłoby w krew społeczeństwa kresowego.

Któż może być obojętnym na podniety naukowe i uszlachetniającą siłę tamtych czasów? Skarga powiada o swych mistrzach krakowskich: „byliście mi ochłodą i pobudką do dobrego“,— tem powinni być dla nas ci dostojni działacze; przecież pamięci o ich czynach żadna przemoc nie wydrze, bo wielu z nich, jeśli nie dorównywało, to się zbliżało do zasług Tadeusza Czackiego, o którym pięknie powiedział ks. Adam Czartoryski: „Pałała w nim, jak

w mężach starożytności, czysta miłość kraju, cnoty i chwały... Wewnętrzna moralna siła jakaś niezwalczona bez przerwy nagliła go do pięknych czynów, do poświęcenia się to przyjaciołom, to krajowi, to dobru ludzkości i przyszłych pokoleń". Muszą także budzić podziw charaktery na miarę niesłychaną Zana i jego komilitonów, którzy szli w błękit ideałów, w słoneczność nadziei. Jeżeli sądzono nam kiedyś będzie mieć znowu wyższą szkołę w Wilnie, to na czele tej szkoły powinny stanąć tradycje, idące od Śniadeckich, Czackiego, Lelewela, Filomatów.

Staje przed nami ubiegła świetność tego zakładu, okupionego trudami i ofiarnością obywateli, zakładu, w który włożyli tyle pracy, zdolności i oddania jego profesorowie, a młodzież tyle zapału i wzniosłego nastroju. Czyliż to wszystko ma utonąć w niepamięci i rozwiać się w nicość? Instytucjom nie stawiają pomników, jak ludziom... Bądźmy czcicielami i naśladowcami dawnej wielkości! [Zwracam się z tem do młodzieży, zwłaszcza z Litwy i kresów — z tych wszystkich stron, dokąd dochodziło ongi dobroczynne i ożywcze światło z Wilna: należy nam mężną ręką chwycić nić, tradycję tego Uniwersytetu, która zdoła wyprowadzić z ogólnego zamętu pojęć i rozstrzelenia dążeń. Trzeba nieustannie wskazywać ślad, *ubi Troja fuit,* a świadczyć to będzie wymownie o żywotności ducha, przyciśniętego, dławionego, lecz nie uśmierconego, dopóki sam o sobie nie zwątpił. Ta moc ducha, którą oddychano w Wilnie — to siła męska, cnota niezłomna. Przechowujmy ją na ciernistej drodze naszego życia jako dobro — i przekazujmy ją od pokolenia w pokolenia.]

Uwielbimy zaś najgodniej cienie tamtych pracowników, kiedy ich naśladując, biorąc wskazówki, okażemy własnem życiem, że i po obaleniu nawet ten nigdy niezapomniany Uniwersytet nie przestał być pożytecznym. Głęboko jestem przekonany i pozwalam to sobie z naciskiem wyrazić, że to życie ducha i myśli z wileńskich czasów przetrwa przemoc, odrodzi się z popiołów, jak ów mityczny Feniks, i głosem zrozumiałym przemówi do odległych pokoleń.

O PISMACH HISTORYCZNYCH I LITERACKICH JUNDZIŁŁA.

1.

W roku 1828 młody student, świeżo przybyły ze Świsłoczy na wyższe studja do Uniwersytetu Wileńskiego, błądząc często o wczesnym ranku po ślicznym ogrodzie botanicznym, spotykał tam postać człowieka już niemłodego, który przechodził z miejsca na miejsce i troskliwie oglądał rośliny, niektóre nawet sam okopywał, z innych zdzierał narośle, lub zrywał zeschłe ulistnienie. Przypatrzył się mu bliżej: starzec był przyodziany w płaszczyk płócienny, głowę miał zarosłą włosem długim, srebrnym, przykrytą kapeluszem z szerokiem rondem; pomimo zgarbienia był wysokiego wzrostu, twarzy czerstwej, z przymrużonemi oczyma; chodził, podpierając się kijem.

Młodzieniec z czcią wpatrywał się w szlachetne rysy starca, bo się dowiedział, że to wysłużony profesor Uniwersytetu, Stanisław Bonifacy Jundziłł. Nazwisko to doskonale mu było znane, bo poważała tego sławnego i znakomitego męża Litwa cała[1].

Szanowny ten starzec wiosną i latem prawie od rana do wieczora przepędzał w tym ogrodzie chwile, cieszył się roślinnością, lub najczęściej siedział pogrążony w zadumie. Myślał on o tem, co najwięcej ukochał w życiu, co stanowiło dla niego jedyny cel i sens istnienia — o nauce i o tym Uniwersytecie, który stał się chlubą Wilna przed światem. Bogata przeszłość tego zakładu stawała mu przed oczami. Pamięta te gmachy, gdy tam chodzili

[1] Adam Bućkiewicz, kod. rkp. Bibljoteki Akademji Umiejętności Nr 1602, II.

zakonnicy w czarnych sutanach, był świadkiem, jak zwalono pień spróchniały ich nauki i rządów i zasadzono drzewo oliwne prawdziwej oświaty. Rojno występują ludzie i dalsze wypadki: prześwietne karty, na nich plamy i błędy tych, co nie umieli stać na wysokości tego świętego powołania. A wszystko takie bliskie, swoje; on z tego wyrósł i tem jeno żył: prawie od pół wieku dzieli z Uniwersytetem jego złe i dobre losy.

Syn ubogich rodziców (urodzony w. 1761 roku), wstąpił do zakonu pijarów, u których pobierał nauki, a następnie w świeżo zreformowanym Uniwersytecie Wileńskim, gdzie profesorowie Gilibert, Forster, Sartoris wszczepili mu zamiłowanie do umiejętności przyrodniczych. Poświęcił się wiedzy, w której rocznikach zyskał sobie głośne imię. Z początku nauczał w Rosieniach, szkole swego zgromadzenia, a później w wileńskim konwikcie pijarskim. Tradycja przekazana powiada, że na pierwszą jego lekcję w konwikcie przybyło wielu ciekawych z miasta, a po wstępnym tym wykładzie w języku łacińskim „głos uwielbienia rozszedł się po mieście". Uczniowie Szkoły Głównej Litewskiej regularnie chodzili na lekcje Jundziłła: choć posiadał wielu niechętnych w zarządzie Uniwersytetu, atoli zdolności jego zniewoliły, że pozyskano dla najwyższej instytucji taki skarb, jakim był niezawodnie ten młody pijar; mianowano go wiceprofesorem i dano fundusz na udanie się za granicę dla studjów. Jundziłł w ciągu pięciu lat z zapałem przykładał się do rozszerzenia i ugruntowania swej wiedzy. Powrócił do Wilna w 1797 r. i nauczał tu prywatnie, a od r. 1802 publicznie, jako aktualny profesor historji naturalnej.

Jundziłł wykładał znakomicie: obdarzony wielkim darem słowa, panując zupełnie nad przedmiotem, przelewał w licznych zawsze słuchaczów swe obszerne wiadomości, o zakresie zupełnie europejskim. Specjalnością jego była botanika; w tej odznaczał się jako znawca niezrównany: oprócz teoretycznych, prowadził praktyczne ćwiczenia w ogrodzie botanicznym, a nadto przynaglał uczniów do samodzielnych badań, szczególnie do zbierania i układania zielników, co wówczas było pierwszorzędnem zada-

niem nauki o roślinach. Zoologja nie była mu tak ulubioną, pomimo to i ją wykładał doskonale i bardzo zajmująco. Nie brakło mu znajomości i mineralogji, ale rychło utworzono osobną katedrę tej umiejętności, którą objął Symonowicz, i Jundziłł do końca swej profesury zatrzymał lekcje nauk biologicznych. Nadto był właściwym twórcą ogrodu botanicznego, który urządził wzorowo i prowadził świetnie, zrównawszy go z podobnemi zakładami zagranicą. Rządził także gabinetami zoologicznym i mineralogicznym, był prefektem seminarjum kandydatów do stanu nauczycielskiego (1807 — 1821), wreszcie brał udział w różnych komitetach uniwersyteckich. Te rozliczne i mocno absorbujące zajęcia nie przeszkadzały mu w pracy na niwie piśmienniczej: drukował bowiem rozprawy i kursa swych nauk, któremi wzbogacił zasoby nauki polskiej.

Dokładne wyczerpanie biegu jego życia oraz zasług na ten raz nie będzie naszem zadaniem[1]. Chcemy tylko zaznaczyć najgłówniejsze owoce tej pracy.

Jako nauczyciel, zostawił szkołę naturalistów, z których celniejsi: Konstanty Tyzenhaus, Wiktor Kozłowski, Józef Jundziłł, Marek Antonjusz Pawłowicz, Jan Krynicki, Fortunat Jurewicz, Piotr Wagner, Alfons Norbert Kumelski, Dionizy Jakutowicz, Aleksander Pławski, Stanisław Batys Górski i wielu innych, którzy już to pismami, już to pracą pedagogiczną podtrzymywali tradycje Uniwersytetu,

---

[1] Mamy dość pokaźny poczet życiorysów tego profesora; przytaczamy ważniejsze: Jundziłł Jan *Bibljoteka Warszawska* 1850 I; Berdau *Tygodnik Illustrowany* 1862 Nr 145 — 146; Anonym *Encyklopedja Powszechna* XIII str. 515 — 523; Kirkor *Tygodnik Wielkopolski* 1873 Nr 12; Zdanowicz i Sowiński *Rys dziejów literatury polskiej* II str. 378 — 380; *Encyklopedja Kościelna* IX; Chmielewski A. *Encyklopedja Wychowawcza* VI str. 95 — 97; nadto przyczynki do charakterystyki: Kołłątaj *Korespondencja z Tadeuszem Czackim* I; Twardowski *Korespondencja z kuratorem* — „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu" XXVI; Andrzejowski *Ramoty starego Detiuka* IV; Morawski *Pamiętniki* (rękopis) str. 213 — 214; Bućkiewicz *l. c.;* Malinowski *Księga wspomnień,* str. 82 — 83; Krasiński A S. *Wspomnienia,* str. 40 — 41; Śliziań *Pamiętnik Towarzystwa imienia Adama Mickiewicza* II str. 211; *Sbornik matierjałow dla istorji proświeszczenja* II str. 544 — 548; Raciborski *Rozwój botaniki u nas i zagranicą* — „Kosmos" 1901, II; por. Tretiak *Młodość Mickiewicza* I str. 51 — 52.

nie mówiąc o tem że całe rzesze młodzieży, później nie poświęcające się ani zoologji, ani botanice, zawdzięczają temu wybornemu profesorowi wiele pod względem swego ogólnego rozwoju umysłowego.

Przed Jundziłłem nasza literatura botaniczna nie posiadała wartościowych prac, obejmujących całokształt tej nauki lub też poszczególne jej zagadnienia. Jundziłł pozostawił klasyczne opracowania całości, jakoteż cenne badania nad zaniedbaną florą krajową; przytem ustalił terminologję i wzbogacił słownictwo. Podręczniki jego odznaczają się nadzwyczajnie jasnym i przejrzystym wykładem oraz pięknym i nieskazitelnym językiem. Te cechy sprawiły, że książki Jundziłła, przyjęte jako elementarne po wszystkich szkołach Wydziału wileńskiego, nietylko kształciły uczącą się młodzież, ale miały jeszcze szersze, kulturalne znaczenie. Słyszałem od świadomego dobrze życia Litwy w pierwszej połowie XIX w. Lucjana Pawłowicza (ur. 1827 r.), który był zdolnym profesorem botaniki w Charkowskim Instytucie Weterynaryjnym, że owe dzieła były czytywane powszechnie na prowincji, i sam on, lubo już nie mógł kształcić się w Wilnie, rozwijał się w promieniach tego zagaszonego ogniska, a nawet nazywał siebie uczniem Uniwersytetu Wileńskiego. Botanika Jundziłła była dlań pierwszym bodźcem umiłowania księgi przyrody.

Znaleźliśmy jeszcze świadectwo o tym kulturalnym wpływie Jundziłła, w danym razie tyczące zoologji. Przytaczamy ten bezpretensjonalnie, lecz ciekawie pisany urywek:

„Nie mogę — opowiada Adam Bućkiewicz — wstrzymać się od wypowiedzenia tych skutków, jakie zoologja Jundziłła zrobiła w cywilizacji na Litwie pomiędzy klasą średniej zamożności, na które sam patrzyłem. Jak tylko zaczęto po szkołach prowincjonalnych na Litwie uczyć historji naturalnej z książki zoologji Jundziłła, uczniowie chętnie do tej nauki brali się. Najbiedniejszy musiał tę książkę kupić, bo też i tanio kosztowała, i budziła ciekawość w dzieciach. Jadąc do rodziców na wakację *(sic)*, z innemi książkami szkolnemi i zoologję (zabierał). Mniej

były ciekawe gramatyka Kopczyńskiego, arytmetyka Czecha, ale kiedy w dzień świąteczny ojciec studenta lub matka wzięła do ręki zoologję, wówczas z ciekawością odczytywali tę naukę, z której dowiedzieli się ile więcej, jak się dotąd wiedziało, o ptakach, owadach, rybach, na które prawie codziennie patrzyli, ale nie wiedzieli, jak je nazywać, jak one płodzą się, czem żyją, jak rybka w wodzie oddycha, a ślimak widzi i słyszy mackami. I dziewica chętnie czytała zoologję, bo się z niej dowiedziała, że ten różnobarwny, w ozdobną szatę przystrojony motylek wyrósł z obrzydliwej poczwarki.

„Czytano tedy chętnie zoologję, jedni drugich zachęcali do czytania i studjowania historji naturalnej, a chętnie czytali dlatego, że była tak przystępnie napisana, iż każdy umiejący czytać wszystko rozumiał, co przeczytał. Rozchodziły się książki zoologji po większych i mniejszych dworkach i wkrótce dostały się i do szlachty okolicznej. Zdarzyło mi się u cząstkowego jednego szlachcica wielokrotnie na poprzecznej belce w domku mieszkalnym, zwanej od nich tramem, znaleźć obok kantyczek, zawierających pieśni pobożne, obok kalendarza i elementarza, w których było bardzo pamiętne każdemu uczącemu się wówczas czytać: „Rószczką, Duch święty...“ — obok tej bibljoteki i łozy, zoologję w 4 częściach[1]. Niejedno dziecko z okolicy uczyło się chętnie czytać dlatego jedynie, aby mogło zoologję czytać i z niej czegoś dowiedzieć się. Wspomniałem o tej przeszłości jedynie dla pokazania, jak szeroko sięgały promienie, wychodzące z Uniwersytetu“[2].

Przysposobiwszy następcę, bardzo zdolnego, Józefa Jundziłła, swego imiennika, zasłużony ten profesor zaprzestał wykładać w roku 1824. Następnie jako emeryt, mieszkał nadal w Wilnie, interesując się żywo kwestjami nauk i literatury, oraz sprawami kraju. Odwiedzali go najchętniej uczniowie i znajomi, bo rozmowa z nim była wielce interesująca, a opowiadaczem był niezrównanym. Ks. Stanisław Jundziłł umarł w 1847 r. Odprowadziło go na miejsce wiecznego

---

[1] Właściwie w 3-ch.
[2] Kod. bibljoteki Akademji Umiejętności, Nr 1602, III.

nie mówiąc o tem że całe rzesze młodzieży, później nie poświęcające się ani zoologji, ani botanice, zawdzięczają temu wybornemu profesorowi wiele pod względem swego ogólnego rozwoju umysłowego.

Przed Jundziłłem nasza literatura botaniczna nie posiadała wartościowych prac, obejmujących całokształt tej nauki lub też poszczególne jej zagadnienia. Jundziłł pozostawił klasyczne opracowania całości, jakoteż cenne badania nad zaniedbaną florą krajową; przytem ustalił terminologję i wzbogacił słownictwo. Podręczniki jego odznaczają się nadzwyczajnie jasnym i przejrzystym wykładem oraz pięknym i nieskazitelnym językiem. Te cechy sprawiły, że książki Jundziłła, przyjęte jako elementarne po wszystkich szkołach Wydziału wileńskiego, nietylko kształciły uczącą się młodzież, ale miały jeszcze szersze, kulturalne znaczenie. Słyszałem od świadomego dobrze życia Litwy w pierwszej połowie XIX w. Lucjana Pawłowicza (ur. 1827 r.), który był zdolnym profesorem botaniki w Charkowskim Instytucie Weterynaryjnym, że owe dzieła były czytywane powszechnie na prowincji, i sam on, lubo już nie mógł kształcić się w Wilnie, rozwijał się w promieniach tego zagaszonego ogniska, a nawet nazywał siebie uczniem Uniwersytetu Wileńskiego. Botanika Jundziłła była dlań pierwszym bodźcem umiłowania księgi przyrody.

Znaleźliśmy jeszcze świadectwo o tym kulturalnym wpływie Jundziłła, w danym razie tyczące zoologji. Przytaczamy ten bezpretensjonalnie, lecz ciekawie pisany urywek:

„Nie mogę — opowiada Adam Bućkiewicz — wstrzymać się od wypowiedzenia tych skutków, jakie zoologja Jundziłła zrobiła w cywilizacji na Litwie pomiędzy klasą średniej zamożności, na które sam patrzyłem. Jak tylko zaczęto po szkołach prowincjonalnych na Litwie uczyć historji naturalnej z książki zoologji Jundziłła, uczniowie chętnie do tej nauki brali się. Najbiedniejszy musiał tę książkę kupić, bo też i tanio kosztowała, i budziła ciekawość w dzieciach. Jadąc do rodziców na wakację *(sic)*, z innemi książkami szkolnemi i zoologję (zabierał). Mniej

były ciekawe gramatyka Kopczyńskiego, arytmetyka Czecha, ale kiedy w dzień świąteczny ojciec studenta lub matka wzięła do ręki zoologję, wówczas z ciekawością odczytywali tę naukę, z której dowiedzieli się ile więcej, jak się dotąd wiedziało, o ptakach, owadach, rybach, na które prawie codziennie patrzyli, ale nie wiedzieli, jak je nazywać, jak one płodzą się, czem żyją, jak rybka w wodzie oddycha, a ślimak widzi i słyszy mackami. I dziewica chętnie czytała zoologję, bo się z niej dowiedziała, że ten różnobarwny, w ozdobną szatę przystrojony motylek wyrósł z obrzydliwej poczwarki.

„Czytano tedy chętnie zoologję, jedni drugich zachęcali do czytania i studjowania historji naturalnej, a chętnie czytali dlatego, że była tak przystępnie napisana, iż każdy umiejący czytać wszystko rozumiał, co przeczytał. Rozchodziły się książki zoologji po większych i mniejszych dworkach i wkrótce dostały się i do szlachty okolicznej. Zdarzyło mi się u cząstkowego jednego szlachcica wielokrotnie na poprzecznej belce w domku mieszkalnym, zwanej od nich tramem, znaleźć obok kantyczek, zawierających pieśni pobożne, obok kalendarza i elementarza, w których było bardzo pamiętne każdemu uczącemu się wówczas czytać: „Rószczką, Duch święty...“ — obok tej bibljoteki i łozy, zoologję w 4 częściach[1]. Niejedno dziecko z okolicy uczyło się chętnie czytać dlatego jedynie, aby mogło zoologję czytać i z niej czegoś dowiedzieć się. Wspomniałem o tej przeszłości jedynie dla pokazania, jak szeroko sięgały promienie, wychodzące z Uniwersytetu“[2].

Przysposobiwszy następcę, bardzo zdolnego, Józefa Jundziłła, swego imiennika, zasłużony ten profesor zaprzestał wykładać w roku 1824. Następnie jako emeryt, mieszkał nadal w Wilnie, interesując się żywo kwestjami nauk i literatury, oraz sprawami kraju. Odwiedzali go najchętniej uczniowie i znajomi, bo rozmowa z nim była wielce interesująca, a opowiadaczem był niezrównanym. Ks. Stanisław Jundziłł umarł w 1847 r. Odprowadziło go na miejsce wiecznego

---

[1] Właściwie w 3-ch.

[2] Kod. bibljoteki Akademji Umiejętności, Nr 1602, III.

spoczynku całe Wilno. Wymowny głos Adama Stanisława Krasińskiego, kaznodziei katedralnego, przedstawił tłumom zebranego ludu obraz życia człowieka, który w panteonie sław wileńskich zajął na zawsze miejsce poczesne.

Historyk umysłowości Litwy musi przyznać, że Jundziłł, jako europejski uczony, należał do tych profesorów Uniwersytetu w Wilnie, którzy wsławili ten zakład poza granicami kraju; w dziejach oświaty odegrał rolę wybitną, a w systematyce roślin do dziśdnia jest znakomitością naukową. Ze swej pracowitości słynął powszechnie i stawiany był za wzór, trudny do naśladowania. Miał swoje wady, o których niżej nadmienimy, nieraz błądził może, ale przyznać mu trzeba, iż zawsze miał na celu dobro umiłowanego Uniwersytetu i musi być zaliczony do tych mężów, co mu służyli najwierniej.

Pragniemy zająć się jedną stroną zasług Bonifacego Jundziłła, która dotąd nie była należycie oświetloną, mianowicie: co zrobił dla zobrazowania dziejów swego Uniwersytetu, którego utraty nie mógł nigdy zapomnieć.

Jeszcze za czasów trwania wszechnicy w Wilnie uświadamiano sobie w jej łonie, że należy spisać historję tego zgromadzenia naukowego. Zabierano się do tego dwa razy. Do komitetu utworzonego w 1827 r. Rada uniwersytecka powołała Jundziłła; oprócz niego członkami byli dwaj weterani: Szymon Malewski i Tomasz Życki, sekretarzem zaś Leon Rogalski, który, podług relacji Jundziłła, traktował sprawę bardzo zarozumiale i, nic nie zrobiwszy, komitet opuścił. Nie objaśnia nam Jundziłł, co zdziałali w tym komitecie inni członkowie. W każdym razie niebawem nastąpiła kasata Uniwersytetu, i zamiar spisania historji instytucji nie przyszedł do skutku. Co do Jundziłła, stało się stokroć lepiej, że nie pisał w wydawnictwie niejako urzędowem, które ze swej natury musiało podlegać kontroli Rady i przeto najcenniejsze rzeczy, jakie on mógł przekazać, nie dałyby się tam zamieścić[1].

[1] O tym komitecie pokrótce opowiada sam Jundziłł. Ob. Sobarri *Obrazki litewskie ze wspomnień tułacza* Poznań 1874 str. 160—161; porów. Chodźko D. C. *Pismo zbiorowe* Wilno 1862 str. 213 n. — Co do Ro-

Lecz i bez tego bodźca — pracy w komitecie — znakomity botanik zdawał sobie doskonale sprawę, jak nader ważnem jest opisanie różnych kolei sławnego „Towarzystwa uczonego“ w Wilnie, i bolało go, że tak mało zrobiono w tym kierunku. Przyznaje, że i na nim ciąży obowiązek przekazania potomnym, lecz tłumaczy się, iż nie mógł zająć się tem wcześniej, obarczony pracą nauczycielską i licznemi trudami, oraz obszerną korespondencją z zakładami botanicznemi w Europie — i dopiero jako emeryt zabrał się do opisania najświetniejszych czasów Akademji Batorego (1781 — 1832), które znał, jako uczestnik i świadek, najdokładniej.

Ponieważ pisma pamiętnikowe Jundziłła nie były ogłoszone za jego życia, a przechodząc później z rąk do rąk, ukazywały się w druku jeno kawałkami, i dopiero bardzo niedawno wydano w całości jeden rękopism, panują niejasne, a często opaczne zapatrywania co do ich układu, liczby i treści. Mylnem jest przypuszczenie Władysława Mickiewicza, że Jundziłł, każąc przepisywać na czysto swoje pamiętniki, wyrzucał całe ustępy, które zgromadził przepisywacz i oddał to Kirkorowi[1]. Nieścisłem także jest twierdzenie Kurpiela, iż ten profesor wileński zrazu szkicował tylko swoje wspomnienia, a później je rozszerzał[2].

Jundziłł napisał dwa zupełnie odrębne pamiętniki: pierwszy — osobiste wspomnienia o przejściach i zdarzeniach własnego życia; drugi — specjalnie poświęcony Uniwersytetowi w Wilnie od czasów reformy w 1781 r. aż do jego zagłady. W tym drugim osoba autora znika zupełnie, a występują ludzie, wypadki i sprawy ogólnego znaczenia.

Spadek rękopiśmienny po zasłużonym botaniku dostał

---

galskiego, pozostała po nim rękopiśmienna kronika Akademji jezuickiej, doprowadzona do końca XVII w., o czem Jundziłł nie wiedział i, tym sposobem, nie można powiedzieć, że Rogalski nic nie zdziałał. — W raportach Uniwersytetu do Kuratora (zbiory po prof. Michale Polińskim, w muzeum Czartoryskich) o tym komitecie do spisania historji czytamy ogólnikowe wzmianki bez wskazania na jakiekolwiek wyniki konkretne.

[1] *Żywot Adama Mickiewicza*, I. Poznań 1890 str. 29

[2] *Pamiętnik Stanisława Jundziłła*, Kraków 1905 str. 2.

się Janowi Jundzittowi, autorowi dobrej biografji tego uczonego, który, nie mogąc, czy nie chcąc tego wydać, rozdarowywał te manuskrypta.

Osobiste wspomnienia Stanisława Jundziłła ofiarował Adamowi Mickiewiczowi, który je złożył w Bibljotece Polskiej w Paryżu. Zasłyszał o nich Joachim Lelewel i dopytywał o nie Karola Sienkiewicza, który mu objaśnił pokrótce, jak bardzo to „ważny materjał do historji Uniwersytetu" i że posiada ich kopję[1]. Atoli dopiero w 1905 r. ogłosił ten pamiętnik Kurpiel, najpierw osobno, a potem w wydawnictwie Akademji Umiejętności w Krakowie *Archiwum do dziejów literatury i oświaty*. Wydanie to dokonane nadzwyczaj starannie, oprócz bezpodstawnego wyrzucenia jednego ustępu o Józefie Jundzille, zawiera całkowity przedruk owego paryskiego rękopismu. Własne swe wspomnienia zaczął spisywać Jundziłł prawdopodobnie około 1800 r. i ciągnął je do 1833 r. Znajdujemy tu pierwszorzędnej doniosłości relacje o szkołach pijarskich, kształceniu się autora, jego pracy profesorskiej, stosunkach z kolegami, zewnętrznych dziejach ogrodu botanicznego, jak niemniej mnóstwo zdolnie nakreślonych sylwetek osób współczesnych, oraz sporo ciekawych spraw i rzeczy, tyczących się Wilna, kraju i Uniwersytetu[2].

Pamiętnik, zawierający opis ostatniego 50-lecia wielkiej szkoły wileńskiej, od Jana Jundziłła przeszedł na własność Adama Honorego Kirkora, który zaczął drukować go częściami, naprzód w Wilnie, potem w Poznaniu[3], i aczkolwiek obiecywał ogłosić to w całości, nie wypełnił tego ważnego zadania, czyniąc tem niepowetowaną krzywdę literaturze[4].

---

[1] List Lelewela z Brukselli d. 9 lipca 1859 r., odpowiedź Sienkiewicza d. 13 lipca tegoż roku (*Korespondencja*, Poznań 1872, str. 108—109).

[2] Obszerniej pisałem o znaczeniu tych wspomnień, wydanych przez Kurpiela, w *Kwartalniku Historycznym* 1909.

[3] *Pismo zbiorowe* 1859, str. 132 — 150, 117 — 132 i *Tygodnik Wielkopolski* 1873 r. Z tego ostatniego mamy przedruk pism Jundziłła w *Obrazkach litewskich ze wspomnień tułacza Sobarri*. — Poznań 1874, str. 69 — 215.

[4] Gdzie się obecnie znajduje kompletny manuskrypt tej pracy,

Sam Jundziłł zatytułował pamiętnik ten o swej szkole: *Zbiór ułamkowych wiadomości o osobach i zakładach naukowych w dawniejszym i obecnym (1829 r.) stanie Wileńskiego Uniwersytetu.* Główne partje spisał w 1829 r., a potem dodawał luźne fragmenta, z których sporo powstało w 1833 — 1834 r., a jeden mamy datowany „na schyłku 1843 r." [1].

Obecnie posiadamy następujące kawałki historyczne, tyczące się Wilna i jego Uniwersytetu:

(1) Zakłady naukowe Uniwersytetu Wileńskiego[2].

(2) Gabinet historji naturalnej i ogród botaniczny Wileńskiego Uniwersytetu[3].

(3) Nauki matematyczne w Akademji Wileńskiej od 1780 r.

(4) Akademika.

(5) Onacewicz.

(6) Kundzicz.

(7) Agronomja. Gospodarstwa wzorowego rok 1-szy.

(8) Cudzoziemcy w Uniwersytecie Wileńskim.

(9) O Promienistych, Filaretach i Filomatach.

(10) Rewolucja 1830 roku.

(11) Zgaszenie Wileńskiego Uniwersytetu. (Pelikan i jego rektorstwo).

(12) Następstwa po zgaszeniu Uniwersytetu.

(13) Skład Uniwersytetu w czasie jego zgaszenia.

(14) Sprostowanie omyłek, fałszów i potwarzy w dziele

---

nie wiadomo; może być, iż sam Kirkor, jeszcze za życia, gdzieś go zatracił, ponieważ doskonale rozumiał ogromną wartość tego pisma, a od 1873 r. do 1886 r. (daty zgonu) nic zeń nie ogłosił więcej.

[1] Nadmieniamy, że było wiadomem powszechnie, iż znakomity botanik pracuje nad obrazem historycznym. *Orędownik naukowy* (1841, Nr. 36, str. 292) donosi: „Szanowny ksiądz Jundziłł zamierza ogłosić dzieło o stanie Akademji Wileńskiej za jego czasów".

[2] *Dziennik Wileński* 1818 I, str. 310 — 316; nadto tamże Jundziłł drukował *O znakomitych roślinach ogrodu botanicznego* (1815 I, str. 273 — 281), oraz w *Kurjerze Litewskim* (1817 — Nr. 28) *O wzroście ogrodu botanicznego* i t. d.

[3] Ten rękopism wydał Jan Jundziłł w *Bibljotece Warszawskiej* 1850 I, str. 39 — 59.

Maurycego Mochnackiego: *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*[1].

Trzeba także pamiętać, że osobiste wspomnienia zawierają najszacowniejsze szczegóły o Uniwersytecie, przytem takie, których nie znajdujemy w znanych fragmentach o stanie Akademji Wileńskiej; trzy czwarte pamiętnika, który ogłosił Kurpiel, bezpośrednio tyczą się przeszłości tej szkoły.

Jakkolwiek nie posiadamy całości, która wyszła z pod pióra sławnego profesora, lecz to, co doszło do nas[2], w połączeniu z jego osobistym pamiętnikiem, stanowi nieoceniony dar dla każdego historyka umysłowości Wilna.

Zbiór tych ułamkowych wiadomości wychodzi z ram zwykłego pisma pamiętnikowego i mało ma wspólnego ze wspomnieniami, jakie nam zostawili inni. Pamiętnik[3] Jundziłła pisany jest z wielkim nakładem pracy, ze zrozumieniem rzeczy i przemyśleniem spraw ubiegłych. Strona jego faktyczna oparta na niesłychanej pamięci autora, jako też i na źródłach. Nietylko bowiem posiadał notaty, listy, lecz zaglądał do czasopism, korzystał z aktów, sprawdzał daty, — słowem traktował sprawę *con amore;* nie mówiąc już o jego nienapotykanej prawie umiejętności obserwowania i zainteresowania się wszystkiem. Tym sposobem pamiętnik ten (mówimy o wszystkiem, co Jundziłł nam przekazał o Uniwersytecie w Wilnie) staje się obrazem czasów, w których autor *magna pars fuit*, a także o których niezmiernie wiele myślał i rozmawiał, i jako taki, w historjografji Uniwersytetu Wileńskiego nie ma sobie równego.

---

[1] Ustępy od Nr. 3 do 14-go ogłoszone zostały przez A. H. Kirkora w wyżej wskazanych wydawnictwach.

[2] Z zakroju tej pracy widać, że Jundziłł chciał wyczerpać prawie wszystko: brakuje nam przeto opisu wielu spraw Szkoły Głównej w końcu XVIII w., rektoratu Śniadeckiego i Malewskiego, charakterystyk wielu osób — i wogóle trudno przesądzać, co Jundziłł mógł w swoim obrazie poruszyć.

[3] Właściwie tych pism w Uniwersytecie Wileńskim nie można, biorąc rzecz ściśle, nazywać „pamiętnikiem", używamy zaś tego terminu, aby nie powtarzać zbyt długiego autentycznego tytułu *Zbiór ułamkowych wiadomości* i t. d.

Jundziłł pojmował ważność swego przedsięwzięcia, a był rozkochany w tej litewskiej wszechnicy, która po upadku jezuitów wzrastała z niesłychaną chyżością w oczach jego doszła do zenitu swej chwały. Maluje przeto wyczerpująco tę przeszłość, zastanawia się nad każdym szczegółem, obchodzi go wszystko najżywiej: każde kółeczko, każdy tryb tej kolosalnej maszyny, są mu znane dokładnie z autopsji lub z opowiadania świadomych rzeczy. Zdumiewająca jest ta pamięć i obszerna znajomość różnorodnych spraw ówczesnych: nic nie jest mu obcem, o wszystkiem ma do powiedzenia coś ciekawego i charakterystycznego; o najpodrzędniejszej postaci napomknie w sposób żywy, plastyczny. Nie było adjunkta, lektora, prelegenta, któregoby nie znał Jundziłł i nie interesował się, jak spełnia swe powołanie.

Trudno zasłużyć na większą wdzięczność, niż Jundziłł, który uświadamia sobie, czem stanie się ten zakład dla potomnych, jak każdy szczegół będzie ważny i drogi, a sam wiele widział i wiele słyszał i zapisał mnóstwo wiadomości

Dziwna rzecz: kiedy Kirkor ogłosił w Wilnie kilka ułamków w r. 1859, zrobiło to pewnego rodzaju konsternację, i sam wydawca zawahał się w drukowaniu dalszego ciągu; Kazimierz Kaszewski zaś wystąpił, że nie należało tego ogłaszać, ponieważ były tam miejsca, obniżające niektórych członków zgromadzenia naukowego w Wilnie, a zbyt czczono te czasy, aby wynajdywać na nich plamy[1]. W wiele lat później wydają pamiętniki życia Jundziłła, o których czytamy sprawozdanie M. Reitera, jeśli nie podobnej treści, to wykazujące, że „obecnie ludzie są lepsi", a w Wilnie było zgomadzenie samolubów i intrygantów[2].

Jest to dziwne niepojmowanie sposobu pisania historji, zupełna nieznajomość dziejów Uniwersytetu Wileńskiego, a nadewszystko powierzchowne odczytanie i słabe wczucie się w pracę Jundziłła. Przedewszystkiem na przestrzeni 1781 — 1832 lat tylu się ludzi przewinęło na katedrach

[1] *Bibljoteka Warszawska* 1860 I, str. 157 — 158.
[2] *Muzeum* 1907 I, str. 526 — 530.

w Wilnie, że niema mowy o samych chwałach. Następnie — nam nie powinno chodzić o apologję tych czasów, lecz o prawdę. Przy niesłychanie świetnych swych i dobrych stronach Uniwersytet Wileński miał niejedną ciemną, i wykazanie jego błędów i wad jest zadaniem tak samo ważnem jak zobrazowanie zalet. Co zaś do tego, czy obecnie ludzie są lepsi — to jałowa kwestja; zaznaczamy tylko, że za czasów Jundziłła ludzie byli szczersi, i energiczniej zarysowywały się ich charaktery i dążności. Potomność wytworzyła sobie przekonanie, że profesorowie wileńscy żyli najzgodniej, sprawy szły gładko; w rzeczywistości zaś były tam niechęci i tarcia, — więcej powiem: nawet wzajemne nienawiści. Lecz tak samo, jak nie można zamykać oczu na ujemne strony naukowości wileńskiej, podobnie tylko brak wiadomości o dziejach tej instytucji może w niej widzieć same wady i niedostatki. Annale tej szkoły świadczą same przez się i pouczają wszystkich, jak ona była wielką.

Wreszcie w ocenie ludzi, których charakteryzuje Jundziłł, należy rozróżniać dwie strony: wartość osobistą i naukową. Otóż musimy tu podkreślić, że kolosalną większość profesorów w Wilnie stanowiły jednostki zdolne; bogactwo typów umysłowych, wyjątkowo utalentowanych, będzie zawsze imponować historykowi Uniwersytetu Wileńskiego. Zdawać się może, iż Ruś Litewska, będąca długo w letargu umysłowym, wyrzuca z siebie masami niepospolite siły inteligencji. Z drugiej zaś strony, pod względem moralnej wartości, rzecz się przedstawia inaczej: wielu z nich nie dorasta zgoła do ideału, jaki się ogólnie wytworzył w pamięci potomnych.

Jundziłł był moralistą: co odskakiwało od jego norm etycznych, zasługiwało na surowe potępienie i prawie zawsze zasłaniało mu naukowe przymioty danej osobistości. „Publiczny profesor — jak powiada Jundziłł — musi być nietylko uczony, ale i szlachetny". Tymczasem w dziejach instytucji nauczającej daleko więcej waży uzdolnienie profesora, niż jego charakter. I właśnie w Wilnie skupienie talentów było wyjątkowe, które nie powtórzyło się nigdy więcej. — Jundziłł wiedział o tem, ale wad charakteru

nie umiał wybaczać. Przeto np. kreśląc portret Grodka, zaledwie parę wierszy poświęca jego ogromnej nauce i zasługom dla młodzieży, a resztę — osobistej jego wartości i zachowaniu się w życiu Uniwersytetu.

Nadto, czytającego pobieżnie pisma Jundziłła uderzają wyłącznie zdania dosadne, często ostre i jaskrawe. Lecz cyfry zawsze najlepiej nas objaśnią. Bierzmy ludzi, o których Jundziłł wypowiada swoją opinję; wszystkich ich jest 115.

Jako profesorowie:

(1) Całkowicie odpowiedni.	(2) Mierni.	(3) Do niczego.
66.	28.	21.

Jako ludzie:

(1) Dodatnio.	(2) Średnio.	(3) Ujemnie.
58.	21.	36.

Widzimy przeto, że nawet surowy Jundziłł większość zalicza do doskonałych sił naukowych, a połowę chwali jako ludzi. Naturalnie, w niektórych sądach nie możemy się z nim zgadzać, jak np. zaliczanie do miernych: Gołuchowskiego, Bobrowskiego, Symonowicza, Polińskiego, Wolfganga, Wyrwicza, a do niedołężnych: Waszkiewicza i Stanisława Batysa Górskiego. Co zaś do oceny moralnej wartości — Jundziłł miał bardzo dobre wejrzenie, niekiedy tylko przeholował, jak np. w charakterystyce rektora Twardowskiego i paru innych. Rzadko zdarza się zato, żeby, jeżeli Jundziłł zalicza kogo w poczet ludzi zacnych, inne niezbite świadectwa przekonały, że dany osobnik potrafił wyprowadzić w pole czcigodnego pamiętnikarza, jak np. Iwan Łobojko.

Jundziłł był usposobienia nieco pesymistycznego, często widział ludzi w zbyt czarnych barwach i miał sporą dozę nieufności. Sam przechodził dość ciężkie koleje, co wzmogło jego pesymizm. Wejście jego na profesorską katedrę nie było łatwe; musiał o to długo kołatać, ponieważ stosunki jego z Poczobutem nie odznaczały się przyjaźnią. Z rektorem Strojnowskim nieraz miewał przykre zajścia z powodu sum, które tamten trwonił na tantjemy

i nagrody dla cudzoziemskich profesorów; — obydwaj c pijarzy bardzo się nie lubili. Rektoraty Jana Śniadeckiego i Malewskiego były dlań pomyślne: z tymi mężami ży na stopie poufałej przyjaźni. Naostatek do kierunku, jaki reprezentował przedostatni rektor, Twardowski, a zwłaszcza Pelikan, usposobiony był jak najgorzej.

Sam Jundziłł słynął z nieskalanej prawości i skromności. Nie miał nic ani dumy, ani wysokiego mniemania o własnej wartości. Nie piął się nigdy do żadnych odznaczeń, zaszczytów. Z takiego usposobienia płynęły jego zapatrywania na innych ludzi. Przedewszystkiem sam, nie mając egoistycznych pobudek w swych czynach, gromił egoizm w innych. Skromność swą, podług nas, posuwał Jundziłł za daleko, bo wszelką chęć grania roli, przewodzenia, karcił najbezwzględniej, choćby to było nie dla osobistych widoków. W Jundzille nic a nic nie było buty i chęci wysunięcia się na czoło, a te cechy panowały wśród większości jego kolegów. W pismach naszego botanika znajdujemy mnóstwo miejsc świadczących, że chęć wybicia się poczytywał za ogromną wadę; mówiąc np. o Pelikanie, dowodzi, że „wygórowana przewodzenia w zgromadzeniu ambicja" ściągnęła wszystkie smutne następstwa; to samo o Mikołaju Mianowskim. Co do Pelikana, zgadzamy się, boć on dążył niegodziwemi środkami; Jundziłł atoli tak samo potępia Twardowskiego, który choć miał ambicję, lecz szedł do niej drogą emulacji, nie zaś podłości. Zdaniem Jundziłła, każda ambicja, aby dojść do swego celu, musi puścić w ruch intrygi.

Otóż drugie, co Jundziłł nienawidzi całą duszą—to knowania, matactwa i wszystkie te działania, co nie mają jawności. Roi się w tych pismach od uwag o szkodliwości „intryg" Kontryma, „sejmikowych wichrzeń" Twardowskiego, „knowań" Bobrowskiego i t. d. Niechęć do tego rodzaju rzeczy zupełnie jest zrozumiała, a trzeba przyznać, że intryg było za jego czasów niemało; być może — powiększał nieco rozmiary tych knowań, ale miał rację, że nie uznawał ich za dobre, kiedy przy kolegjalnym ustroju Uniwersytetu wszystkie sprawy można było roztrząsać i załatwiać zupełnie jawnie na zgromadzeniu profesorów

Nakoniec Jundziłł czuł wprost odrazę do wszelkich partyj, stronnictw, koteryj. Za ciężką winę poczytuje właśnie tworzenie stronnictw w Uniwersytecie i gani tych, co byli menerami tych „frakcyj"; tacy ludzie, mniema Jundziłł, kryją „wszystkie wady korpusowego stronnictwa". Za złe miał profesorom Niemcom, że stworzyli koterję; nie lubił przeto i filaretów, przypisując im „duch korpusowy, sprzyjanie związkowym i odosobnianie się od tych, którzy nie chcieli lub nie mogli liczyć się do ich grona".

Powstaje wszelako pytanie, jak sam Jundziłł zachowywał się na plenarnych posiedzeniach Rady uniwersyteckiej, jakie tam zajmował stanowisko. Z pamiętników jego wypływa, że dla niego kanonem postępowania była ustawa 1803 roku. Póki ustawy naruszone nie były, twierdzi Jundziłł, frakcje Uniwersytetu coś niecoś tylko mogły dla swych stronników wyrobić; lecz oto powstała koło roku 1820 silna partja „reformacka", która „wywróceniem ustaw i zniszczeniem ustalonego porządku" zagrażać poczęła. Gromi wszystkich, dążących do przekształcenia statutów, oraz tych, co igrają z przepisanemi formalnościami. Jednem słowem — dla Jundziłła ustawa 1803 r. była palladjum bytu wszechnicy i kierowniczką jego postępowania. Na tem stanowisku stali także: Jan i Jędrzej Śniadeccy, Malewski, Stubielewicz, Niszkowski, Gołański, Niemczewski, t. j. najznakomitsi i najzasłużeńsi krajowcy ze starszej generacji. Można w danym razie zrobić uwagę, że to także było stronnictwo, i Jundziłł należał do tej grupy. Atoli tak nie jest: o ile można wywnioskować ze skąpych pod tym względem miejsc u tego profesora, partyj w Radzie być zgoła nie powinno; dla czynności zaś są ustawy, z których wyłamywać się niepodobna; następnie mieć na celu dobro Uniwersytetu i znajomość spraw jego. Jundziłł np. zawsze będzie trzymać ze Śniadeckim, gdy chodzi o zachowanie statutu, ale może mieć inne zdanie, skoro będą wybory na wakującą katedrę, i pierwszy, zdarzyć się może, głosować będzie za innym kandydatem. Pod tym względem Jundziłł ma rację; np. partja t. zw. reformacka stronnie i „korpusowo" popierała wyłącznie swoich; mamy zaś piękny przykład, jak „ustawowcy", choć Lelewel

wcale był daleki od ich zapatrywań, jednozgodnie głosowali za jego kandydaturą, gdy praca jego konkursowa uznana została za najlepszą.

Nie ulega kwestji, że ustawa 1803 r. nie była bynajmniej tak zła, i dążenie do zmian, po kilkunastu zaledwie latach jej trwania, nie okazało się dobrem w swych skutkach.

Na sercu Jundziłła szczególniej leżało dobro funduszu edukacyjnego. Posuwał oszczędność może za daleko, nie chciał np. wysłania delegatów na zjazd naturalistów w Hamburgu ze względu na koszta. Późniejsze zaś czasy Pelikana, gdy nastało szarpanie skarbu edukacyjnego i wtargnęły nadużycia, sprawiały mu straszną boleść: nie mógł patrzeć „na to samowolne ustaw i przywilejów deptanie" i prawie zupełnie usunął się od bywania na posiedzeniach Rady, a czynnego udziału nie brał wcale. Rozszedł się pod tym względem ze swym kolegą i druhem serdecznym, Szymonem Malewskim, który tak samo stał na gruncie ustawy. Skoro atoli niemożliwem było ją w całości utrzymać i zaczęli w Uniwersytecie gospodarzyć ludzie nie trzymający się żadnych ustaw, Malewski pozostał, jako czynny członek Rządu i Rady, w tym celu, aby nie dać ostatecznie zaprzepaścić dobra tej wszechnicy.

Okrom życia publicznego w Uniwersytecie, miarą sądu Jundziłła są osobiste cechy moralne. Pojęcie o powołaniu profesora miał bardzo wzniosłe. Smaga przeto swem oburzeniem tych, którzy bądź rozwiązłem życiem, bądź zbytkowną hulaszczością, bądź karciarstwem obniżyli tak wysokie posłannictwo. Podług Jundziłła, karty — to „niezgodne z ważniejszemi obowiązkami zatrudnienie", zbytki stołowe — to sybarytyzm i t. p. Charakterystycznem jest, że według autora wymagania od profesora są daleko surowsze: jeśli niewstrzemięźliwość jest „zawsze niesławna", to „w publicznym nauczycielu — haniebna".

Trzeba przyznać Jundziłłowi, że miał głowę otwartą i, choć sam przyrodnik, wcale nie odnosił się stronnie do swej umiejętności. Przeciwnie, każda nauka cieszyła się jego względami, każdą uznawał za pożyteczną w Uniwersytecie; nauki bądź fizyczne, bądź moralne — powiada on — byle tylko „dobrze zgłębione i pojęte", uszczęśli-

wiają człowieka. Jedno dlań było niedostępne — idealizm niemieckiej filozofji; tej bardzo nie lubił i twierdził, że „wszystkim prawie uczonym zawraca głowy". Pozatem nie miał wcale przesądów religijnych. W nauce zawsze zalecał ostrożność i przeciwił się zbyt pochopnym przyswajaniom nowych teoryj.

Na takiem stanowisku stał Jundziłł, niewątpliwie syn swoich czasów, i z tych pobudek wypływały jego sądy.

Trzeba się wczytać w te karty, aby zrozumieć miłość Jundziłła do swej *alma mater*. Instrukcja publiczna i jej dobro stanowią dlań alfę i omegę. Jest on przedstawicielem wieku oświeconego i pisze, jak kronikarz, który przedstawia z całą surowością, jak było; lecz chłód ten pozorny jest, a zgłębiając te świetne opisy, wyczuwamy w tekście, a jeszcze więcej między wierszami, że ta szkoła była jego jedyną miłością. Grzebiąc po kolei tylu ludzi, którym poświęca zawsze wspomnienie, zdobywa się i na gorące słowa, jak np. o Janie Śniadeckim i Szymonie Malewskim. Serdecznie także mówi o Niemczewskim, Słowackim, Niszkowskim, Stubielewiczu, Bécu, Onacewiczu, Borowskim, Rymkiewiczu, Porcjance i wielu innych. Trudno przeto mówić, że Jundziłł niemiłosiernie maczał pióro tylko w żółci[1].

Nie znaczy to wcale, żeby Jundziłł nie mylił się w swych ocenach, lecz nie jest tak stronny, jak się ciągle o nim mówi. Brakło mu wyrozumiałości, niekiedy się unosił oburzeniem i nie wnikał w pobudki, — ale przypomnijmy sobie, że Jundziłł bał się wszystkiego, co „mogło przyśpieszyć upadek tak ważnego zakładu". W charakterze zaś Jundziłła leżała bezwzględność. Przy wielkich zdolnościach i niepospolitym rozumie brakowało mu serdecznej rozlewności w uczuciu i wzniosłego nastroju; wiele rzeczy mierzył pożytkiem, a wielu bał się więcej, niż należało. Te cechy sprawiały, że, choć był profesorem lubionym i szanowanym, nie był przecież kochanym; młodzież ceniła jego naukę, ale się doń nie zbliżała; ufności wzajemnej nie było; wielu uczniów dłuższy czas pracowało

[1] Chodźko D. C. *Przegląd Europejski* 1863 III, str. 262

pod jego kierownictwem, lecz z żadnym nie wytworzył się łącznik przepięknego uczucia, przywiązującego ucznia do nauczyciela i odwrotnie.

Rekapitulując wszystko, co Jundziłł przekazuje nam o ludziach, dochodzimy do konkluzji, że pozostawił nam nieocenione portrety; niektóre może nie są całkowicie podobne do oryginałów, lecz nawet i karykatura ma znaczenie dla badacza. Zadaniem właśnie historyka jest skonfrontowanie opinji Jundziłła z innemi relacjami.

Pisma Jundziłła nie zostały wcale docenione: zarzucano im tylko stronniczość, żółciowość i zgryźliwość i powtarzano zdawkowy frazes, że nie można im ufać, zamilczano zaś, ile one przynoszą.

Właśnie w tem ich wartość, że, pisząc *cum ira et studio*, wprowadza nas w samo tętno ówczesnych przejść: współżyjemy z tymi ludźmi i zdarzeniami, które on z plastyką i żywością zachował. Prawie wszyscy pamiętnikarze nie zdają sobie sprawy, że najdrobniejsze szczegóły mają wartość niezastąpioną. Otóż pod tym względem Jundziłł jest mistrzem nieporównanym, bo, choć wcale nie zatapia się tylko w drobiazgach, przecież rzecz wyczerpuje, o ile można, najdokładniej; nie gardzi anegdotą, szczegółikiem, zawsze charakterystycznym, — i wiele zachowanych przez niego powiedzeń, drobnych rysów, lepiej czasem nam uwydatni przeszłość, niżeli całe foljały aktów urzędowych. Miał on rzadkie poczucie, że, co dla niego i współczesnych zdawało się doskonale znane, stanie się dla dalszych pokoleń zgoła niewiadomem; nie szczędził przeto mozołu, by utrwalić najdrobniejsze rzeczy, mając na uwadze tę świetną maksymę: *non sunt contemnenda parva, quasi magna constare non possent.*

Potrącając jeszcze o zbyt okrzyczaną stronność Jundziłła, nie przeczymy, że miał on swoje uprzedzenia i często widział rzeczy w zanadto czarnych kolorach. Mamy jaskrawy dowód, jak to opisał filaretów. Lecz w danym, jak zresztą w innych wypadkach, rozumiejąc pobudki czcigodnego profesora, który trząsł się, aby co nie nadwyrężyło istnienia Uniwersytetu, tylko wdzięczni musimy być jemu, że informuje nas o różnicach poglądów dwóch po-

koleń. Jundziłł, jak i cała starszyzna wileńska, nie rozumiał prądów i dążeń, nurtujących wśród młodzieży, i jego sądy, które obecnie badacz musi brać tylko *a contrario*, są wielce ciekawe. Bez tych filipik i wycieczek nie byłoby w tej opowieści życia, krwi; dzięki niemu, staje nam wyraziście cała ta republika uczonych z jej dążnościami, impulsami i namiętnościami.

Badanie dziejów Uniwersytetu dowodnie nas przekonały, że stronność Jundziłła nigdy nie szła aż do przeinaczania faktów; te fakta, co on podaje, w zupełności stwierdzają źródła archiwalne; jest on ścisły i wiarogodny. Jedynie oświetlenie jakiegoś szeregu zjawisk lub osób zdarza mu się przejaskrawić, lecz właśnie to, jak wyżej się powiedziało, stanowi ich pierwszorzędny walor i urok.

Chociaż mamy dość liczne wspomnienia o Uniwersytecie Wileńskim, ale była to tak bogata i znakomita epoka, że na każdym kroku odczuwamy brak liczniejszych i obfitszych pamiętników, które z natury rzeczy jedynie mogą ożywić suche dane archiwalne, a zwłaszcza odtworzyć bogatą galerję tylu ludzi, którzy wtedy działali. Bez zapisek współcześnika prawie niepodobna malarsko przedstawić zapadłą przeszłość w barwach realnych. Nie umiano z tego jasno sobie zdać sprawy i nie eksploatowano, kiedy był czas po temu, tak ważnej tradycji ustnej.

Pamiętniki Jundziłła zajmują pierwsze miejsce co do bogactwa szczegółów i szerokości ujęcia sprawy. Bez nich ruszyć się nie można. Żaden inny profesor nie wyczuwał tak swego obowiązku, jak przezacny Jundziłł. Porównywać z niemi nie można pamiętników Franka, które, chociaż zawierają wiele materjału wartościowego, lecz o Uniwersytet potrącają jeno przygodnie. Wspomnienia Homolickiego pięknie są pisane, lecz autor zacieśnił swe ramy dobrowolnie i przeto pozostawił tylko szkic[1].

Wśród źródeł, które spoczywają w ręku historyka tej

[1] Pamiętniki Onacewicza zatraciły się bezpowrotnie. Żałować mocno należy, iż dotąd nie wydano wspomnień profesorów Polińskiego i Rewkowskiego; skarby te pozostają w prywatnych rękach i są zgoła niedostępne dla badaczy.

przebogatej epoki, pisma Jundziłła stanowią przyczynek wyjątkowy, ponieważ utalentowany autor odtwarza wszystko wyczerpująco, nie żałując sowitych szczegółów, i unika schematyzmu i konwencjonalności. Żaden uniwersytet polski nie posiada takiej doniosłości, nakreślonego przez współcześnika, obrazu.

Jako utwór literacki, pamiętniki i wspomnienia te są zjawiskiem niepowszedniem.

Oryginalny, mnóstwem świeżych i dosadnych powiedzeń przepleciony styl, barwność języka, ciętość i zdolność odtwarzania ludzi i czasów świadczą o niepospolitym darze narratorskim. Nie wiem, czy można co porównać w naszej literaturze pamiętnikowej z opowiadaniem o rektoracie Pelikana: wszystkie fragmenty Jundziłła są ciekawe, lecz tu wznosi się autor do niebywałej plastyki; opowiadanie płynie spokojnie, lecz czuje się boleść i oburzenie piszącego, który nie daje im się opanować i maluje jeden obraz za drugim. Cechuje niekiedy Jundziłła tacytowski sposób pisania; często ma on zacięcie Juwenala swojej epoki, lecz jednocześnie znać w nim zakapturzonego szlachcica - opowiadacza, z wysoką atoli nauką i oświeceniem. Jak powiedzieliśmy już, wyczuwa się w jego opowieści wiele miłości, lecz zasnuta ona modłą pisania XVIII w. i wielce rzadko ujawnia się bezpośrednio.

Pięknie pisze znakomity botanik o upadku swej szkoły, o tym smutnym „dla wszystkich plemion“ wyroku:

„Z upadkiem jego zgasła pochodnia, przez półtrzecia wieku północnym i wschodnim polskim prowincjom przyświecająca; wstrzymał się nagle z zadziwiającą chyżością wzrastający postęp nauk i cywilizacji; światlejsi ziomkowie z żalem i rozpaczą niechybnego powrotu dawnej pomroki oczekują.

„Ze wstrętem i ściśnionem sercem ściągnąłem rękę i poświęciłem szczątki gasnącego wzroku mojego ku nakreśleniu ostatnich chwil niedawno tak sławnego, nietylko u swoich, lecz i u obcych poważanego Uniwersytetu. W kwiecie młodości, w r. 1781, patrzałem na uroczyste wskrzeszenie tego naukowego zakładu; w dojrzalszym wieku, w r. 1803, roniłem łzy radości, widząc go podniesionym

do najwyższego stopnia pomyślności; cieszyłem się niepłonną nadzieją najświetniejszych dla kraju korzyści. Będąc jego członkiem, przykładałem się wedle sił moich do pomnożenia sławy jego i w nim nawzajem przez 34 lata pomyślnego i zaszczytnego kosztowałem bytu. Dziś, obarczony starością, stojąc już sam nad własnym grobem i patrząc z boleścią na zbyt wczesny upadek tej ze wszech miar szanownej i lubej mi nauk świątyni, gorzko doświadczam smutnej przez, męża rzymskiego niegdyś wyrzeczonej prawdy: *Dies vixisse nocuit multos.*"

Nadzwyczajna jest obrazowość Jundziłła. Jego opisy Uniwersytetu Wileńskiego można nazwać malowidłami; nie są to bowiem schematyczne zarysy, drzeworyty o konturach ogólnych, lecz budowa, pełna świeżych i soczystych barw. Kolory te może czasem zbyt mocno nałożone, postacie mają modelunek zanadto ostro wykończony, — niemniej przeto, dzięki tym właściwościom, odtwarzają, jak żadne inne, minione czasy.

Kończąc swój pogląd na pisma historyczne Jundziłła, musimy przyznać, że i w tym zakresie pracy znakomity botanik zostawił po sobie niepożytą pamiątkę.

2.

Powiedzieliśmy już, że całości *Zbioru ułamkowych wiadomości* nie mamy. Udało się nam odszukać nieznany i niedrukowany ułamek niezmiernie ważnej doniosłości. Prowenjencja jego jest następująca: Michał Wiszniewski, zbierając materjały do historji literatury, zwrócił się do Jana Jundziłła z prośbą o przyczynki o Uniwersytecie Wileńskim. Podówczas jeszcze się znajdowały pamiętniki Stanisława Jundziłła u Jana, który nadesłał Wiszniewskiemu odpis dwóch kawałków ze *Zbioru ułamkowych wiadomości:* jeden zawiera nauki matematyczne, już drukowane, a drugi traktuje o cudzoziemcach w Wilnie, który A. H. Kirkor rozpoczął drukować, ale urwał na Gilibercie[1].

---

[1] Ob. *Pismo zbiorowe*, 1859 II, str. 132.

Zszyty z innemi przyczynkami ten kawałek był zgoła nieznany, podajemy więc go w całości, nie potrzebując podkreślać, ile nowego i cennego te znakomite charakterystyki przynoszą[1].

Pisownię zmodernizowaliśmy; zachowaliśmy jeno nietknięte wyrazownictwo Jundziłła, które, oprócz jawnych błędów kopisty, niewątpliwie było używane w Wilnie na początku XIX w., jako to: nadgroda, zostawując, bezśredni, teoryczny (zam. teoretyczny), wreście, wschody, codzienno, niedoźrzały, przysadny, niezbadalny, śnicerstwo i t. d. Pisownia nazwisk prawie nie różni się od ogólnie znanej; niektóre tylko, jak np. Capelli (czasem Kapelli) zamiast Cappelli, w jednem miejscu znajdujemy Franck i t. p.

Poprzedzamy ten kapitalny artykuł jedną uwagą: traktuje on o cudzoziemcach w Wilnie. Wiadomo, jak kwestja ta jest bardzo zawiła; już na początku XIX w. stała się ona przedmiotem polemiki. Zostawiając sobie na później obszerniejsze tej sprawy rozpatrzenie, powiemy tylko o Jundzille, którego zawsze do znudzenia charakteryzują, że „nie lubił" cudzoziemców. Nic podobnego! Znajdował tylko, że system masowego sprowadzania ludzi, nie znających języka, a skuszonych prawie zawsze widokami materjalnemi; nie przynosi pożądanych rezultatów. Odsuwanie zaś rodaków i specjalne fawory dla obcokrajowców musiały go dotykać, jak dotykały Śniadeckich, Kołłątaja i w. innych. Dwóch zdań być nie może, iż powoływanie zagranicznych profesorów do Wilna świadczy o małej znajomości ludzi u Strojnowskiego, a o nieprzebaczalnej lekkomyślności u Adama Czartoryskiego, który najniefortunniejsze wybory potwierdzał. Jundziłł mniemał, że nie przepełnianie katedr cudzoziemcami przyczyni się do rozwoju Uniwersytetu, lecz wysyłanie młodych krajowców na studja zagraniczne może jedynie doprowadzić do celu. Z drugiej strony — Jundziłł zanadto krańcowo poczytuje ten środek za ujemny. Wiele popełniono błędów, wiele zmarnowano funduszów, lecz byli wśród cudzoziemców, uczeni, wprawdzie nieliczni, którzy w dziejach naszej umy-

[1] Urywek zachował się w kodeksie rękop. Bibl. Jag. Nr 949.

słowości i nauk będą zawsze wspominani z najwyższem uznaniem. Nigdzie u Jundziłła nie znajdziemy jakiejś niechęci narodowej: jeżeli gani kogo, to nie dlatego, że jest Niemcem, Anglikiem lub Włochem, ale że ma takie lub inne wady. W ocenie jego nie znajdziemy większej wyrozumiałości dla rodaków: skoro jakiś ziomek czemś zawinił, traktuje go Jundziłł taksamo surowo, nie szczędząc cięgów.

Podajemy ten fragment w całości wraz z drobnym ustępem, znanym z *Pisma zbiorowego.* Przypiski Jundziłła nie są oznaczone, moje zaś uwagi podpisane inicjałami.

CUDZOZIEMCY W UNIWERSYTECIE.

(Urywek pamiętnika ks. Stanisława Jundziłła: ZBIÓR UŁAMKOWYCH WIADOMOŚCI...)

Komisja Edukacyjna, konstytucją roku 1773 utworzona, obejmując w swój rząd najważniejsze oświaty narodowej dzieło, zastała w smutnym stanie wszystkie nauki, które dotąd, pozbawione rządowej opieki, w rękach samych tylko zakonnych zgromadzeń zostawały. Nauk klasycznych słabe gdzieniegdzie widać było zawiązki; dokładnych zaś i stosowanych umiejętności żadnego prawie nikt nie miał wyobrażenia. Pierwsze więc rozkrzewiać, drugie całkowicie tworzyć i zaprowadzać potrzeba było. Założenie Szkół Głównych i ustanowienie hierarchji naukowej zdały się Komisji najdogodniejszym do osiągnięcia tego celu środkiem. Lecz zachodziła trudność wynalezienia w kraju zdolnych na najpotrzebniejsze katedry nauczycielów, jak się to o naukach matematycznych powiedziało. Trzeba było udać się do cudzoziemców i szukać zagranicą, czego w domu znaleźć niepodobna było. Niezbędna konieczność ten jedyny dźwignienia nauk wskazywała sposób[1].

Rzadko się zdarza, iżby człowiek prawy, a niezupełnie pozbawiony środków, opuszczał dobrowolnie rodzinną swą

[1] W rozprawie o stanie matematyki w Akademji Wileńskiej Jundziłł powiada: „Komisja nie wpadła była jeszcze na szczęśliwą myśl wysyłania za granicę publicznym kosztem młodzi dla czerpania tych wiadomości, których w ojczyźnie tak mało było zarodu". (*Pismo zbiorowe* 1859, str. 136). *(L. J.)*

ziemię, choćby w tej zmianie najkorzystniejsze dla siebie upatrywał widoki. Urok ojczyzny niełatwo skruszyć się daje, a przywiązanie do niej głęboko w sercu od natury jest wyryte. Rzadkie podobnież jest zdarzenie, iżby kto przy ograniczonych nawet środkach, nie znalazł na łonie swych ziomków mniej lub więcej wygodnego bytu; a obdarzeni wyższemi talentami zupełnej we wszystkiem doznają pomyślności. Stąd narody zniewolone szukać w obcych krajach zdatnych do zaszczepienia u siebie jakiejkolwiek gałęzi przemysłu lub nauki ludzi, przez tę niechybną kolej przechodzić muszą, iż przy ostrożnych nawet wyborach, mimo najhojniej łożone ofiary, zawsze prawie na mierność, a częstokroć i zupełną niezdatność, połączoną z nieznośnemi przywarami, natrafiać muszą. Jak mało jest od tego prawidła wyjątków, smutne od pięciudziesiąt kilku lat Uniwersytetu naszego okazuje doświadczenie.

1775 roku MIKOŁAJ REGNIER, rodem z Alzacji, był pierwszym w Akademji naszej cudzoziemcem. Książę Ignacy Massalski, biskup wileński, w pierwszej swej do Francji podróży, przejeżdżając przez Strassburg, upodobawszy w tym młodzieńcu rzeźkość i nadobną postać, łatwo go skłonił do przyjęcia u siebie obowiązku nadwornego cyruliczka. Regnier, młody, zwinny, dowcipny, w służbie swej pilny i czuły, wkrótce tyle znalazł u księcia względów, iż go kosztem swoim do Paryża na uczenie się chirurgji i nieznanej dotąd w Litwie sztuki położniczej wysłać postanowił; skąd gdy po dwóch latach powrócił, r. 1775, świeżo wtedy ustanowionej Komisji Edukacyjnej, której sam był prezesem, do zaprowadzenia tej nauki w Wilnie polecił.

Regnier nie miał długo w swej szkole ani uczniów, ani uczenic: profesja chirurga była w pogardzie u akademickiej młodzieży ze szlacheckich dzieci złożonej; a niedołężni kontubernjalni cyrulicy, pyszni staroświeckiemi przywilejami, poczytując się za doskonałych w swem rzemiośle, zagrażającej im tej nowości lękali się. Szlachta prowincjonalna, w przesądach pogrążona, sztukę położniczą skażeniem obyczajów głośno mianowała; i nie pojmowała, jak uczony akuszer może, bez obrazy przystojności, dawać pomoc cierpiącym w rodzeniu matkom, co dotąd samych tylko babek wyłącznem było zatrudnieniem. Wkrótce jednak prowincja oświecać się poczęła i uznawać potrzebę i pożytek tej nauki. Przeniesieni wraz z Gilibertem z Grodna królewscy chirurgowie zachęcali inną młodzież do korzystania z tego zbawiennego zakładu. Przykłady ratunku w rozpaczalnych przypadkach dały poznać niewątpliwą wyższość sztuki nad zestarzałą i wiekami upoważnioną empirją; a po kilku latach niezłomnego, jak się

zdawało wstrętu i nieufności, użycie światlejszych akuszerów i akuszerek, zwyczajnym naśladowania trybem, w powszechną zamieniło się modę. To było początkiem tej świetnej fortuny, którą sobie Regnier w kraju naszym tak łatwo utworzył.

W epoce odnowienia Akademji, roku 1781, gdy Komisja, nadając nową jej organizację, kilkunastu razem mianowała profesorów, Regnier mimo pięcioletnie swe zasługi, nie był w poczet zwyczajnych członków policzony. Rektor bowiem Poczobut to sobie za niezłomne postanowił prawidło, nikogo tym szacownym tytułem nie zaszczycać, kto względnie w swej nauce, prawnie i zwykłym obrządkiem, nie otrzymał doktorskiego stopnia. Bolało to mocno Regniego; i lubo w późniejszym czasie utworzył się zupełny prawie w Akademji fakultet lekarski, on jednak, nie umiejąc języka łacińskiego, i prócz znajomości chirurgji i sztuki położniczej nie mając żadnego naukowego wykształcenia, nie śmiał nigdy ubiegać się o ten stopień; a na kupiony około roku 1788, doktorski w Akademji Królewieckiej patent, Poczobut nie miał względu. Dopiero roku 1793, gdy w czasie Konfederacji Targowickiej utworzoną została oddzielna dla Litwy Komisja Edukacyjna, Regnier, wsparty protekcją niesławnej pamięci Symona Kossakowskiego, który się hetmanem z woli narodu mianował, rozkazem tejże Komisji w rzędzie zwyczajnych profesorów policzonym został. Umarł w Wilnie dnia 10 lipca 1800 r.[1].

Roku 1776 STEFAN BISIO, doktor medycyny, rodem z Wenecji, dawniej nadworny książąt Radziwiłłów w Nieświeżu, później wileńskich jezuitów lekarz; przeznaczonym został do Akademji na profesora anatomji. W początku, dla zupełnego prawie niedostatku uczniów i braku preparatów, nie mógł nikomu udzielać nauki. Po odnowieniu Akademji, gdy i słuchacze zbierać się poczęli i Briôtet potrzebniejsze preparata już wygotował, Bisio roku 1784, zniechęcony oddaniem dziekaństwa fakultetu fizycznego, do którego i oddział fizyczny należał, ks. Andrzejowi

---

[1] Dla nas zasługi Regniera są jeszcze większe, niż to zaznaczył znakomity pamiętnikarz; on bowiem przełamał pierwsze lody i wraz z kilku innymi rozdmuchał płomyk, który po upływie ćwierci wieku rozgorzał takiem płomieniskiem, że medycyna wileńska stała się głośną w całym świecie. Regnier miał wielką wprawę w chirurgji, uczył praktycznie i doskonale. — Rozprawa jego doktorska, o której wzmiankuje Jundziłł, była drukowaną r. 1789 w Królewcu p. t. *De asphyxia neonatorum*, ob. Kirkor *Przechadzki po Wilnie i jego okolicach* 1859, str. 269; Kulesza *Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego* 1857, str. 281—282; Baliński *Dawna Akademja Wileńska* 1862, passim. *(L. J.)*

Strzeckiemu, katedrę opuścił i do ojczyzny swej powrócił. Najsurowsza dieta była główną zasadą jego, a włoskie *brodo longo* powszechnem na wszystkie choroby lekarstwem[1].

Regnier wysłany, jak się rzekło, do Paryża na naukę chirurgji i sztuki położniczej, otrzymał zalecenie upatrzyć i umówić zdatnego chirurga, któryby w kraju naszym, zupełnie lekarzy pozbawionym, początkową przynajmniej leczenia zewnętrznych chorób mógł założyć szkołę. JAKÓB BRIÔTTET, rodem z Burgundji, prosektor w szkole lekarskiej paryskiej, przyjął to wezwanie, i roku 1777 do Wilna przybył. Nie umiejąc żadnego prócz rodowitego sobie języka, i nie mając długo, również jak Regnier, żadnych słuchaczów, nie mógł zająć się niezwłocznie, ani teorycznem, ani praktycznem wykładaniem tej nauki. Pierwsze więc lata przysposobieniu preparatów poświęcił, i tych znaczną liczbę w różnych gatunkach wygotował. Dopiero 1781 za przeniesieniem z Grodna królewskim kosztem utrzymywanych uczniów, obeznany już nieco z krajowym językiem, chirurgji uczyć począł.

Skromny, pilny, pracowity, o postęp uczniów gorliwy, umiał udzielać młodzi powszechnych wiadomości i zjednać sobie powszechny szacunek ich i poważanie. W czasie odnowienia Akademji nie zyskał, podobnież jak Regnier, dla braku doktorskiego stopnia tytułu zwyczajnego profesora. Roku jednak 1788, na wstawienie się Joachima Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego, w nadgrodę trudów w kuracji żony jego, tytułem tym zaszczycony został.

Nie miał żadnego on naukowego ukształcenia. Jak nauki klasyczne, tak gramatyka i pisownia własnego języka również mu były nieznajome. Ale dla prostoty i skromności swych obyczajów, słodkiego i uprzejmego charakteru, gorliwości w pełnieniu obowiązków powszechnie i w zgromadzeniu i w publiczności był szacowanym. W powszechnym niedostatku uczonych w kraju lekarzy, uchodził przez czas znaczny za doskonałego medyka; a z praktyki już lekarskiej już chirurgicznej i później akuszerskiej znaczny zebrał majątek. Roku 1811, gdy Ksawery Niesiołowski, u którego główny miał swój kapitał, przestał

---

[1] Choć Bisio'a nie można porównać z Regnierem, a zwłaszcza Briôttet'em, lecz i on ma niejakie zasługi, wykładając pierwszy anatomję, a 2 programata egzaminów z osteologji (1783) i myologji (1785) przemawiają na korzyść Bisio'a, który usunął się z Wilna nie w 1784 r., jak podaje Jundziłł, lecz w 1787 r. Forster powiada, że o leczeniu nie miał Bisio dokładnego pojęcia, i nazywa go pod tym względem ignorantem Ob. *Muzeum* 1892 str. 155.; Lobenwein *Zagajenie posiedzenia przy otwarciu nawego teatru anatomji* 1815 str. 18; Adamowicz *Rys. anatomji w Polsce i Litwie* 1855, str. 19 — 25. *(L. J.)*

płacić procenta i majątek pod rozbiór kredytorów poddał, Briôttet tknięty zagrożeniem straty mozolnie przez wiek zbieranej fortuny, dostał pomięszania zmysłów, i w tym będąc stanie, straciwszy w krótkim czasie żonę, syna i pasierzbicę, którą jak córkę kochał, roku 1817[1] życia dokonał. Większa część majątku jego w obce zupełnie przeszła ręce[2].

Antoni Tyzenhaus, nadworny podskarbi litewski, administrator stołowych dóbr królewskich w Litwie, pośród wielce ważnych i użytecznych dla kraju urządzeń, umyślił założyć początkową lekarską szkołę w Grodnie, i na ten koniec sprowadził z Lyonu JANA EMANUELA GILIBERTA, doktora medycyny, któremu wybrawszy, częścią z włości ekonomicznych, częścią z pomiędzy synów różnych oficjalistów, kilku młodzieży na naukę poruczył. Roku 1781, wkrótce po oddaleniu Tyzenhausa od administracji, Joachim Chreptowicz, wtedy podkanclerzy litewski, członek Komisji Edukacyjnej, gorliwie interesami Akademji zajęty, znając i sprawiedliwie ceniąc prace i talenta Giliberta, do Wilna go wraz z królewskimi uczniami przeniósł, a Komisja profesorem historji naturalnej i botaniki mianowała. To był pierwszy zakład nieznanej dotąd w kraju naszym nauki; Gilibert pierwszym jej był nauczycielem.

Profesor ten nauce swej całkowicie oddany, o postęp uczniów i pożytek kraju niespracowanie gorliwy, w Grodnie jeszcze prócz lekcyj anatomji, początków medycyny i chirurgji, mineralogji, zoologji i botaniki, które uczniom swym codzienno już teorycznie już praktycznie dawał, w wiosennej i letniej porze, w towarzystwie tychże uczniów, zwiedzał przyległe miastu okolice, i w nich kamienie, skamieniałości, owady, ryby, ptactwo, zwierzęta, rośliny troskliwie zbierał, przyrodzenie ich i przymioty gruntownie wykładał. On pierwszy zebrane w tych okolicach rośliny metodycznie opisywać, w zielnik układać, a żywe do ogrodu wprowadzać począł. Przeniesiony do Wilna tąż pracą,

---

[1] Właściwie w r. 1819. *(L. J.)*

[2] Piotr Horn, dziś (1829 r.) cywilny gubernator wileński, wtedy niższej klasy urzędnik, pojął był w małżeństwo, przed kilku laty, mimo wiedzy rodziców, pasierbicę Briôttego Helenę Godin; a po jej zejściu wszystkie kapitały, do 30.000 czerwonych złotych wynoszące, po wynagrodzeniu bliższych krewnych oddziedziczył.

Jakób Briôttet może być nazwany ojcem medycyny wileńskiej: zasługi jego są ogromne; w ciągu trzydziestu z górą lat wykładając w języku polskim, wykształcił mnóstwo chirurgów, jemu najwięcej Litwa obowiązana za szczepienie sztuki lekarskiej. O tym jednym z najzasłużeńszych i najzacniejszych cudzoziemców ob.: Lobenwein *Pamiątka życia J. Briôttet* — Wilno, 1819; Adamowicz *Encyklopedja* (Wilno 1839) III str. 608 i *Rys anatomji* str. 16 — 19; Homolicki *Na dziś* II str. 14 — 15; Kirkor *Przechadzki, l. c.*, str. 308 i Baliński *Dawna Akademja* j. w. *(L. J.)*

z wielkim uczniów i kraju pożytkiem, przez dwa lata się zatrudniał. On pierwszy w Akademji szczupły wprawdzie na dziedzińcu niegdyś jezuickiego konwiktu ogródek założył i już gruntowemi, już oranżerjowemi roślinami, w liczbie dwóch tysięcy opatrzył. Wsparty hojnością Stanisława Augusta, który go nadwornym swym medykiem mianował, znaczny zbiór suchych europejskich roślin zakupił, a z funduszu edukacyjnego bibljotekę rzadkiemi, jakie wtedy były, dziełami opatrzył. On rozpoczęte w Grodnie opisanie roślin litewskich, według układu Boyena, w Wilnie dokończyć usiłował[1]. On pierwszy medyczne swe, zoologiczne i inne w historji naturalnej postrzeżenia, w kształcie dziennika wydawać począł[2].

Mąż prawy, nauce i obowiązkom swym zupełnie oddany, od mądrego Króla wysoce szacowany, dwóm światłym ministrom jego przypodobany, nie uszedł jadowitych pocisków jezuickiego stronnictwa. W Grodnie ks. Ksawery Bohusz, próżniak, intrygant, mozolne jego około historji naturalnej prace ciągle i uszczypliwie wyszydzał. W Wilnie ks. Andrzej Strzecki, podobnyż próżniak i płaski dowcipniś, już w towarzystwie swych zwolenników, już przed mało wtedy oświeconą publicznością, również mu dogryzał, jak o tem wyżej mówiąc o akademice, powiedziałem. Mierził więc sobie Gilibert dłuższy w kraju naszym pobyt, a niespodziewany i groźny przypadek odjazd jego przyśpieszył.

Awaturnik niejakiś, Berluc, Francuz, knuł względem żony jego bezwstydne zamiary; a dla osiągnięcia skutku życie mu odjąć postanowił. Na ten koniec wrzucił zdradliwie truciznę do przygotowanej dlań kawy. Szczęśliwem zdarzeniem postrzegł to Onufry Orłowski, jeden z celniejszych uczniów jego; zręcznie odwrócił zamierzoną zbrodnię i życie nauczyciela swojego ocalił[3]. Gilibert srodze tym

---

[1] *Flora Lithuanica inchoata, seu enumeratio plantarum quas circa Grodnam collegit et determinavit* Joannes Emmanuel Gilibert, Facul. Monspel. Med. Doct. Coll. Reg. Med. Lugdunei professor aggregatus, Regis Poloniae Consiliarius, nec non medicus Ordinarius M. D Lit. Physicus. Grodnae 1781. Vilnae 1782.

[2] Dziennika tego: *Indagatores naturae in Magno Ducatu Lithuaniae,* jeden tylko wyszedł sposzyt. Opisanie żubra z ryciną, badania o włośniku i t. d. wzorowemi nazwać się mogą.

[3] Król wybitym medalem uczcił pamiątkę cnotliwego czynu ucznia, który profesora swojego od niechybnej śmierci zachował. Medal ten z jednej strony ma oblicze królewskie z napisem naokoło: *Stanislaus Augustus D. G. Rex Poloniae M. D. Lithuan;* na stronie odwrotnej: *Ob civem servatum Onufrio Orlowski studii botanici in academia Vilnensi repetitori diligentissimo quod nefandas deterit et impedivit insidias, in vitam, genti regique utilem et coram Magistri sui, Joan. Gilibert, Hist. natur. profes.* MDCCLXXXII.

przypadkiem zgryziony, nie chcąc osławiać żony swojej, sądownie ścigać złoczyńcy zaniechał, i niezwłocznie niemiłą mu już skądinąd ojczyznę naszą opuścić postanowił. Jakoż roku 1783, skończywszy wraz ze szkolnym rokiem lekcje botaniki, do Francji wyjechał. Tym sposobem kraj i akademja straciły tego nigdy godnie nieodżałowanego profesora. Umarł w Lyonie roku 1812, w późnej i sędziwej starości[1]

Po odjeździe Giliberta JERZY FORSTER r. 1784 na katedrę przyrodzonej historji i botaniki wezwany został. Komisja uprzednio, stosownie do umowy, znaczne długi jego w Niemczech opłaciła. [Światły ten profesor znany już był w Europie z rozmaitych dzieł swoich, a mianowicie z ważnych naturalno-historycznych i geograficznych postrzeżeń, w czasie sławnej żeglugi Kooka, któremu w drugiej około świata podróży, jako naturalista towarzyszył.] Przy rozległych swych i gruntownych a dokładnych naukach i wiadomościach, przy łatwem zwięzłem i płynnem w różnych językach tłumaczeniu się, przy szczerej o postęp uczniów gorliwości, nie mógł, dla krótkiego w Akademji pobytu, zamierzonych przez Komisję przynieść korzyści. Zbiór roślin w założonym przez Giliberta ogródku, starannie wprawdzie utrzymywał, lecz dla szczupłości miejsca i w oczekiwaniu dogodniejszego placu, nowemi gatunkami nie pomnażał. Wzbogacenie jednak bibljoteki kosztownemi w przedmiotach przyrodzonej historji dziełami i zbiór rzadszych konch oceanu australnego są dotąd znakomitym gorliwości jego pomnikiem.

Przed końcem 1786 r. Imperatorowa rosyjska, Katarzyna II, umyśliła wysłać z portów swoich wyprawę do okrążenia świata, wskazaną już po dwakroć przez Kooka drogą, dla wzbogacenia geograficznych wiadomości i dla czynienia nowych we wszelkim rodzaju postrzeżeń i wynalazków. Ministerjum petersburskie nastręczyło jej Forstera za naturalistę w tej wyprawie, jako obeznanego już z obyczajami i językami zwiedzonych niedawno przez Kooka dalekich i mało znanych europejskim

---

[1] Było prawdziwem nieszczęściem dla nauk przyrodniczych w Wilnie usunięcie się tego znakomitego profesora, którego i tak krótkotrwały pobyt pozostawił niezatarte ślady, a dłuższe pozostanie na katedrze mogłoby przyśpieszyć podniesienie tych umiejętności. O Gilibercie mamy sporo przyczynków: *Tygodnik Wileński* 1820 str. 235 — 239; *Collectanea Medico-Chirurgica Acad. Viln.* 1838. str. 58; Adamowicz *Rys anatomji*, str. 50 — 51; Potocki *Pamiętniki Pana Kamertona*, Poznań 1869 I, str. 137; por. jeszcze: Cuvier i Aży *Historja nauk przyrodzonych*, Wilno 1855 passim; Baliński *Dawna Akademja* 257 sq. Por. też J. Lelewel *Listy* Poznań 1878; II, 212 i w. in. *(L. J.)*

narodom krajów. Nastąpiła korespondencja. Forster przyjął podane sobie świetne i korzystne warunki; podziękował Komisji za katedrę w Akademji, i w połowie lata 1787 r. do Hamburga wyjechał, gdzie, wedle umowy, miał oczekiwać na wyprawę z morza Baltyckiego, która go, w celu dalszej podróży, zabrać miała. Nieszczęściem w tymże prawie czasie wybuchnęła wojna między Rosją a Szwecją; eskadra, na rzeczoną wyprawę przeznaczona, do walczenia na brzegach finlandzkich użytą została; a Forster w nadziejach swych zawiedziony, po długiem oczekiwaniu i korespondencji, gdzieindziej służby szukać musiał. Przyjął więc ofiarowany sobie plac bibljotekarza u Elektora i po roku dopiero osiadł w Moguncji.

Wkrótce jednak duch czasu i własny niespokojny umysł wyruszyły go z tak dogodnego uczonemu człowiekowi zacisza. Rewolucyjna konwencja francuska wzywała wszystkie narody do powszechnego przeciwko istniejącym rządom powstania, kraj moguncki utworzył u siebie podobnąż konwencję. Forster został wysłany w politycznem poselstwie do Paryża. Monarchowie sprzymierzeni zajęli wszystkie nadreńskie prowincje i powstanie przytłumili. Forster, godzien lepszych losów, zmuszony zostać w Paryżu bez żadnego opatrzenia, ściśniony niedostatkiem i wszelkiemi przeciwnościami, tamże 1794 roku życia dokonał[1].

Był już w Akademji zaród anatomji, chirurgji, sztuki położniczej, brakło jeszcze teorycznej i praktycznej lekarskiej nauki; Komisja troskliwa o zaprowadzenie w kraju tak potrzebnej umiejętności, niedostatkowi temu najrychlej zaradzić postanowiła. Na ten koniec roku 1784 wezwanym został na katedrę ogólnej i szczególnej terapji JÓZEF LANGMAJER, medycyny doktór, rodem z Wiednia, z obowiązkiem założenia i utrzymania klinicznego szpitala, na co szczupły wprawdzie, lecz na owe czasy dostateczny fundusz wyznaczyła. Wybór ten był ze wszystkich uprzednich Komisji wyborów najnieszczęśliwszym. Langmajer nie był zdatnym do zaprowadzenia i urządzenia tak pożądanego

---

[1] Słusznie Jundziłł podnosi zalety profesorskie Forstera, który, choć krótko bawił w Wilnie, ale pozostawił po sobie ślad znamienny w kilku uczniach, którzy potem stali się chlubą Uniwersytetu. Wszelako Jundziłł nie zaznacza, że Forster znalazł się niehonorowo względem Komisji Edukacyjnej, która dała mu awansem znaczną sumę. Forster, nie dopełniwszy przyjętych obowiązków, porzucił Wilno i, choć obiecywał zwrócić pieniądze, nigdy tego nie uczynił. Ważniejsze prace o Forsterze w języku polskim: H. Szmitt *Dziennik Literacki* 1858, Nr 74 — 78; *Bibljoteka Warszawska* 1858 III; Ochenkowski *Przewodnik naukowy i literacki* 1879; Biegeleisen *Cudzoziemiec na katedrze wileńskiej* — *Muzeum* 1892. *(L. J.)*

w kraju naszym zakładu; i gdy już wszystkie ościenne narody cieszyły się zbawiennemi wydoskonalonych lekarskich nauk owocami, on, zająwszy główną katedrę tych umiejętności, niedołężnością swoją opóźnił wstęp ich do nas, a cierpiąca w rozległych prowincjach ludność bez należytej pomocy do niezamierzonego czasu zostawała.

Teoryczne lekcje jego były suchem czytaniem przywiezionego z Wiednia seksterna, do którego objaśnienia żadnego nigdy z pamięci słowa nie przydał[1]; przełożenie ze strony uczniów wątpliwości za ubliżenie należnego profesorowi uszanowania i przestępstwo karności poczytywał. Co do praktyki: nie miała wprawdzie Akademja obszernych, jak dziś[2] Uniwersytet, domów do pomieszczenia klinicznego zakładu; gorliwy jednak profesor obmyśliłby był dla uczniów, acz mniej wygodną, w publicznych świata szpitalach odwiedzania chorych, pod swojem okiem, sposobność. On obrał na to ciasną, ciemną, przyległą własnemu mieszkaniu salę; lecz i tej, mimo usilne naleganie Komisji, nie urządził. Pozostałych kilka drewnianych łóżek i tyleż kołder i materaców są jedynem, czynionem przez piętnaście lat przygotowań zabytkiem.

Człowiek ten, nadęty właściwą narodowi swojemu dumą, przyjęty przez rektora Poczobuta, jak bóstwo ochraniające, pomieszczony w najwygodniejszem mieszkaniu, poddał się zupełnie jezuickiemu stronnictwu, a przez nie ogłoszony w publiczności za nieomylną w medycynie wyrocznię, nienaruszoną dlań we wszystkich zdarzeniach zachował uległość. Lecz twardy i zimny dla uczniów, dla kolegów chełpliwie nadęty, dla niższej pacjentów klasy mało przystępny, wkrótce powszechną prawie na się ściągnął pogardę. Roku 1797 przybył do Wilna Jędrzej Śniadecki, chemji profesor, mąż rozległych i gruntownych we wszystkich naukach wiadomości, rzadkiej w trafnem rozeznawaniu chorób i leczeniu zdatności. Kilka szczęśliwych kuracyj zwróciły nań oczy całej publiczności. W krótkim czasie upadło przesądne o nieomylności Langmaiera

[1] Z tego powodu uczniowie żartobliwie go lektorem swoim nazywali. Odczytawszy jednak niekiedy rozbiór sprzecznych o jakiej chorobie opinij i wymieniwszy stanowcze w tej rzeczy zdanie, kończył zwykle godnym śmiechu dodatkiem: *Ita tenet Boerhavius, von-Swieten et ego.* Zajęty wysokiem o doskonałości swej rozumieniem, nigdy nic nie czytał i o nowych teorjach i postrzeżeniach żadnych nie miał wiadomości. Nie przypuszczał nawet, iżby kto więcej nad niego mógł mieć w medycynie zdatności. Gdy który pacjent, troskliwy o swe zdrowie, życzył wezwania innych medyków na wspólną poradę czyli konsiljum, z nieukontentowaniem odpowiadał: Gdzie ja jestem, tam konsiljum niepotrzebne.

[2] Przypominamy, że pisano to w r. 1829. *(L. J.)*

uprzedzenie, tlejąca jeszcze lekarska praktyka jego w możniejszych domach litewskich zupełnie ustała. Oschło źródło obfitych, które dotąd zbierał, dochodów; wielbiące go jezuickie stronnictwo słabieć i gasnąć poczęło. Temi przeciwnościami zrażony, nieprzywiązany do nas cudzoziemiec roku 1799 opuścił Akademję, zostawując w puściźnie dwóch, równie niepożytecznych ziomków swoich, Lobenweina i Spitznagla, których przy pomocy rzeczonego stronnictwa do Wilna sprowadził i na katedrach osadził[1].

Współcześnie z Langmajerem wezwany został na katedrę chemji JÓZEF SARTORIS, doktor medycyny, uczeń sławnego w Paryżu chemika d'Arcet, rodem z Turynu. Profesor ten, i gruntowną znajomością chemii, i rozległemi we wszystkich naukach wiadomościami, i przymiotami serca znamienity, był prawdziwą Akademji ozdobą. Nieznana była w kraju naszym chemji nauka; w Akademji nie było żadnego do niej przygotowania. Sartoris zaraz po przybyciu zajął się niezwłocznie utworzeniem nieodbicie potrzebnego laboratorjum; i mimo niedostatku zdatnych rzemieślników, sam bez żadnego pomocnika, nie rozumiejąc jeszcze miejscowego języka, powodowany niespracowaną gorliwością, wszelkie gatunki pieców pod bezśrednim swym kierunkiem urządził, naczynia szklanne i metalowe, oraz narzędzia do najdelikatniejszych i najściślejszej precyzji wymagających doświadczeń wygotował, i to wszystko w krótkim czasie dokonawszy, lekcje swe rozpoczął.

Wierny swemu powołaniu i o pożytek uczniów szczerze gorliwy, wyrzekł się korzystnej praktyki lekarskiej, aby tem zupełniej nauce się poświęcił, a pracując prawie

[1] Że Langmajer był profesorem nietęgim, potwierdza to kompetentne zdanie Jędrzeja Śniadeckiego o czytaniu „kaczkowatym głosem" zeszytu przez Langmajera (ob. Baliński *Pamiętniki o Janie Śniadeckim* II str. 222), oraz relacje uczniów tych czasów, np Stanisława Sienickiego: „Langmajer objaśniał ważniejsze zjawiska chorobne — wskazywał przyczyny i podawał środki leczące; ale ten wykład nie miał nic systematycznego, patologja i terapja pomieszana, pogmatwana, a cały wykład nie był w możności nawet empirycznych lekarzy wyrobić ze słuchaczy" (Rkp). Niemniej przeto zbyt kategorycznie Jundziłł odmawia mu wiadomości praktycznych w leczeniu. Forster przyznaje, że Langmajer bynajmniej nie był ignorantem w medycynie (*Przewodnik naukowy i literacki* 1879, str. 345 i *Muzeum* 1892, str. 155). Co do kliniki, to jakąś prymitywną urządził Langmajer; mówi o tem notatka (kod. Bibl. Jag. Nr 994), że „mieściła się ona w kamienicy, przeciw tyłu kościoła św. Jana, którą kamienicę potem prof. Szpicnagel zajmował". O tej pierwotnej klinice ob. Żmigrodzkiego *Hist. Wil. Uniwersytetu. Przewodnik naukowy i literacki* 1888, str. 146, 147. O Langmajerze ob. jeszcze Lafontaine *Chirurg.-medicin. Abhandlungen* 1792; str. 258.; Rudomina *Wizerunki i roztrząsania naukowe* 1840 XV, str. 158; Baliński *Dawna Akademja Wileńska*, str. 278. *(L. J.)*

nieprzestannie w laboratorjum, sam na każdą lekcję wszelkie preparata i rozbiory przysposabiał. W tłumaczeniu się jasny i zwięzły, nietylko w szkole czynione sobie pytania uprzejmie rozwiązywał, lecz w każdym czasie cisnącym się doń słuchaczom obszernie i z przykładną otwartością wszystkie, tak co do ogólnych zasad, jak co do szczególnych fenomenów, dawał objaśnienia i do pojęcia każdego się stosował. A to jak wielką słuchaczom jego przynosiło korzyść, tak powszechną dlań i najczulszą jednało wdzięczność, miłość i poważanie.

Naukę swoją wykładał wprawdzie wedle zasad Stahla; ale gdy później teorje Lavoisiera ogłaszać się i upowszechniać poczęły, nie chwytał się ich skwapliwie, ani odrzucał upornie, lecz ustalenia rozsądnie oczekiwał. Wreszcie przekonany o niezawodnej ich gruntowności, gotował się do zmienienia swojego układu, gdy, zwątlony na zdrowiu, roku 1794 katedrę opuścić i do ojczyzny powrócić postanowił. Nie wdając się, jak się rzekło, w praktykę lekarską i przestając na samej tylko miernej pensji profesorskiej, nie mógł zebrać znacznego majątku; zostawił jednak przed odjazdem znakomity dar 300 dukatów na zakład szkoły klinicznej, jak godny naśladowania przykład, tak trwałą szczerej nauki, gorliwości i czułego serca pamiątkę[1].

Langmajer, osiedliwszy się dobrze w Akademji i zyskawszy zupełną rektora Poczobuta ufność, ziomków swoich na wakujące katedry zalecać począł. Pierwszym z nich był ANDRZEJ LOBENWEIN, doktor medycyny, rodem z Wiednia, a od kilku już lat praktykę lekarską w Kurlandji i Rydze sprawujący, który w roku 1788 na profesora anatomji powołany został. Komisja, na przedstawienie Akademji, wybór ten potwiedziła. Młody, giętki, pozornie dla wszystkich uprzejmy, zdawał się w początkach o dobro nauk gorliwym i do przysposobionej ojczyzny przywiązanym. Lecz z czasem, za zmianą politycznych okoliczności, zrzucił maskę obłudy, i jawnym krajowej młodzi, narodowości, owszem samej Akademji stał się nieprzyjacielem. On jeden roku 1800 do zgubnego przez

[1] Sartoris jako profesor i człowiek był powszechnie lubiony i ceniony w Wilnie. Ob.: Golański *O zakładzie i dalszym wzroście Akademji Wileńskiej* — Wilno 1803 str. 60. 73 — 74; *Wizerunki i roztrząsania naukowe* 1840 XVI, str. 178; Kraszewski *Wilno* IX str. 373; Baliński *Dawna Akademja Wileńska*, str. 275, — 276 i *passim*. Z opowiadania Jundziłła pochlebnie o nim wspomniał Stanisław Batys Górski w *Bibljotece Warszawskiej* 1848 II, str. 190. Atoli wszystko to były drobne wzmianki i dopiero wyżej przytoczona charakterystyka przez Jundziłła ukazuje nam dokładnie postać tego niezmiernie sympatycznego profesora. *(L. J.)*

jezuitę Grubera na zagładę nauk i Uniwersytetu uknowanego planu należał, i sobie tylko i współziomkom swoim, w nagrodę zdradliwego w tym układzie uczestnictwa, byt zabezpieczył. On roku 1807, utworzywszy silne z nowo przybyłymi cudzoziemcami i kilku nikczemnymi krajowcami stronnictwo, wyborowi na rektorstwo Jana Śniadeckiego, wręcz przeciwiąc się woli kuratora i powszechnemu życzeniu Uniwersytetu, najmocniej się opierał. On później temuż rektorowi w najzbawienniejszych zamiarach ciągle stawiał przeszkody. On roku 1812 przed wejściem wojsk francuskich Uniwersytet opuścił i do Petersburga wyjechał, gdzie nie szczędząc żadnych fałszów i potwarzy, światłego[1] skądinąd ministra Razumowskiego dla rektora i pozostałych na miejscu. krajowych członków do najwyższego stopnia zniechęcił, i urząd zastępcy rektora z wielką szkodą nauk i krzywdą Uniwersytetu dla siebie wyjednał. On, w czasie tegoż zastępstwa, niedołężnego adjunkta Jana Znoskę, powszechnie w Uniwersytecie i u studentów wzgardzonego, w nadgrodę podłych czynionych sobie posług, na stopień zwyczajnego profesora wyniósł. On, również niedołężnego i dla niezdatności z katedry usunionego, Ignacego Reszkę na ważny urząd wizytatora szkół mianował. On posługującemu w sali anatomicznej Antoniemu Kiersnowskiemu, chłopcowi *(sic)* ledwo czytać umiejącemu, na wzgardę rzetelnych zasług i talentów, pensję adjunkta przeznaczył i zezwoleniem ministra utwierdził.

Szafując tyle z funduszu naukowego dla swych służalców i zwolenników, o sobie też nie zapominał; owszem, poczytując skarb Uniwersytetu za wystawioną chciwości swej zdobycz, kosztem jego, z bezczelną zuchwałością i wzgardą opinji publicznej, osobiste swe pomnażał zyski. Roku 1808, po śmierci Benedykta Borsuka, przy pomocy uległego sobie stronnictwa, podgarnął drugą pensję dodatkową za lekcje medycyny sądowej; lubo, jak twierdził, czas mu do całkowitego kończenia kursu anatomji i fizjologji nigdy nie wystarczał. Roku 1814, otrzymawszy wedle ustaw zupełną dożywotnią pensję wysłużonego profesora, wyrobił nadto u rzeczonego ministra bezprzykładne dotąd i niezgodne z prawem pozwolenie nieograniczonego przedłużania wszystkich lekcji swoich i pobierania, prócz przyznanej już emerytalnej, całej pensji czynnego profesora. Roku 1816, przewodnicząc w Radzie, jako zastępca

[1] Myli się zacny Jundziłł, opierając się w danym razie na błędnej opinji czyjejś; mianowicie „światła" całkiem brakowało Razumowskiemu, urzędnikowi, wielce tępego i ograniczonego umysłu. *(L. J.)*

rektora, wymógł, z powszechnem zgorszeniem, za dawno zapomniane zbytkowego mieszkania swojego rozszerzenie rs. 1570 wynagrodzenia, lubo na to ani zezwolenia Rządu[1], ani szczegółowych tej budowli rachunków nie okazał, a w innym czasie za przerobione wschody rs. 700.

Ten tak hojnie ze skarbu edukacyjnego uposażony profesor, czemże na te nadzwyczajne nagrody zasłużył? Jaką prac swych w zawodzie naukowym zostawił pamiątkę? Niech to objawią, jeśli wiedzą, obowiązani mu zwolennicy jego. Co do nas, śmiało powiemy, iż żyjąc wygodnie więcej niż przez trzydzieście lat w Uniwersytecie, żadnego uczonego dzieła nie wydał, w żadnym roku kursu swej nauki nie skończył i żadnego, miernie nawet w niej usposobionego, ucznia po sobie nie zostawił[2]. Umarł 12 stycznia 1820 r.[3]

Na początku roku 1792 przybył z Wiednia, przez Langmajera sprowadzony, a przez Komisję potwierdzony FERDYNAND SPITZNAGIEL, doktor medycyny, rodem

---

[1] Uniwersytetu, który składał się z rektora, czterech dziekanów i sekretarza. *(L. J.)*

[2] Krzywdząc krajową młodzież fałszywem o niezdatności posądzaniem, sprowadził roku 1803 na prosektora anatomji ziomka swojego, Jana Brauna, wielbiąc w nim i doskonałość robienia najdelikatniejszych preparatów anatomicznych i biegłość zręcznego i wprawnego okulisty. Ten wkrótce po przyjeździe, nie mogąc otrzymać zbyt wysoko wyciąganej za prace swe nadgrody, a bardziej jeszcze zrażony powszechnym publiczności, o kaleczeniu oczu w przedsięwziętych operacjach, okrzykiem, opuścił Uniwersytet, a anatomja, jak pierwej, bez zdatnego została prosektora.

[3] Nielitościwie surowy sąd o tym bardzo wpływowym i ciekawym człowieku wydaje Jundziłł, i trzeba przyznać, że uzasadniony. Wiedzieliśmy o haniebnej roli Lobenweina w 1812 r. Jundziłł dodaje tu wiązankę wiadomości o jego intrygach, warcholstwie i chciwości. Inne źródła w zupełności utrwalają nas w przekonaniu, że Lobenwein należał do niezmiernie szkodliwych intrygantów. Za bezwzględnie tylko obniża Jundziłł Lobenweina jako profesora: nie był on jakąś sławą naukową, ani odznaczał się zbytnią żarliwością, do postępu nauki istotnie niczem się nie przyczynił, atoli uczył anatomji, zwłaszcza w początkowych latach (1788 — 1812) dobrze, z wykładów jego bardzo korzystano i tych zasług niepodobna mu odmówić. O Lobenweinie mamy wiadomości: *Kurjer Litewski* 1820 Nr 9; *Pamiętnik farmaceutyczny* I, str. 296; Adamowicz *Krótki rys anatomji w Polsce i Litwie*, Wilno 1855, str. 25 — 36; Kaczkowski *Wspomnienia*, Lwów 1876 I, str. 75, 77; Bućkiewicz *op. cit.*

Co do Jana Brauna, to przyjechał on w r. 1807 na profesora anatomii do Kazania, był tam pierwszym z wyboru rektorem i na tem stanowisku życie zakończył w r. 1819 r. Zbywa go Jundziłł zbyt surową wzmianką; nie zdaje się nam to możliwem, aby Braun, który w Kazaniu i jako człowiek i jako profesor zyskał powszechne uznanie, zaznaczył się w Wilnie tylko ujemnie. Być może nie udało mu się parę operacyj okulistycznych, lecz trudno przypuszczać, ażeby Braun nie był dobrym prosektorem. Por. Bulicz *Iz pierwych let Kazanskawo Uniwiersitieta* T. II 1891, *passim.* *(L. J.)*

ze Szwabji, historji naturalnej i botaniki profesor. Stronnictwo jezuickie, jako wybrańca Langmajera, uroczyście go przyjęło i za biegłego we wszystkich przyrodzonych umiejętnościach mistrza ogłosiło. Zbyt świeża była pamięć przymiotów i talentów dwóch znakomitych tej nauki profesorów Giliberta i Forstera; było wielu jeszcze między studentami młodzieńców, którzy ich słuchali, a ci prędko ocenili rzetelną wartość nowego nauczyciela. Prostacka i nieokrzesana postać, pedantyczny niemieckiego studenta ton w posiedzeniach, prowincjonalny akcent języka niemieckiego, a bardziej jeszcze skrzywiony języka francuskiego, stały się przedmiotem żartów oświeceńszej publiczności. Wielbiące stronnictwo, nie mogąc pokryć rażących przywar polubieńca swojego, rozwinienia na katedrze wyższych jego talentów oczekiwać musiało. Rozpoczął lekcje. Zamiast metodycznego, w dokładnych umiejętnościach nieodbicie potrzebnego porządku, rozprawiał o wszystkiem, co mu albo pytania słuchaczów, albo przyniesione twory nastręczały. W jednej więc godzinie mówił o skamieniałościach, kruszcach, rybach, płazach, owadach, zwierzętach ssących, roślinach, jak te lub owe przedstawione były. Tym sposobem nie mógł, w tak rozległej i ważnej nauce, nikomu o żadnej jej części początkowego nawet dać wyobrażenia, a szemrania uczniów coraz głośniejsze się stawały[1].

W tym stanie była nauka historji przyrodzonej, gdy na początku października 1797 r. z podróży swojej naukowej wrócił do Wilna ksiądz Stanisław Jundziłł, pijar, kosztem Komisji Edukacyjnej za granicę posyłany, i tymczasowie zajmował się dawaniem prywatnych w tym przedmiocie lekcyj. A gdy roku 1802 zszedł z tego świata profesor praktycznej medycyny O'Connor, rektor Strojnowski, chcąc dać lepszy przyrodzonym naukom kierunek i przyśpieszyć założenie botanicznego ogrodu, na Radzie[2] dn. 27 Marca Spitznagla na właściwą jemu katedrę medyczną przenieść, Jundziłłowi zaś, jako mianowanemu przez Komisję vice-profesorem, katedrę historji naturalnej oddać postanowił. Rada bez trudności przyjęła, a rządzący wówczas gubernator Friesel potwierdził. Niedługo jednak

---

[1] Sposób ten dawania lekcyj w tem był wygodnym, iż oddawszy się praktyce lekarskiej, nie mógł mieć czasu do należytego przygotowania się, a gdy mu przyjaciele o narzekaniu uczniów donosili, z uśmiechem odpowiadał: *Es ist ja genug für die Polen.*

[2] Rada Uniwersytetu, która była najwyższą instytucją wszechnicy; w skład jej wchodzili wszyscy profesorowie zwyczajni, rektor jako przewodniczący i specjalny sekretarz. *(L. J.)*

Spitznagiel posadę tę zajmował; wkrótce bowiem po pamiętnem przez Aleksandra I potwierdzeniu Uniwersytetu, przybyłemu z Wiednia, sławnemu Piotrowi Frankowi ustąpić i lekcję materji lekarskiej przyjąć musiał. Niedołężny ten na trzech katedrach, które jedne po drugiej zajmował, profesor, a później równie niedołężny oddziału medycznego dziekan, zbiegiem przyjaznych okoliczności, i znakomity w kraju naszym zebrał majątek i zaszczytną orderu Ś-tej Anny II klasy otrzymał ozdobę.

We dwa lata po przybyciu jego do Wilna, t. j. roku 1794, okropna z powodu powstania narodowego wybuchnęła wojna. Medycy wszyscy przed jej klęskami zagranicę się wynieśli; Spitznagiel, sam jeden medyk w Litwie pozostał i w krótkim czasie z praktyki lekarskiej znaczny złożył kapitał; orderową zaś ozdobę winien był późniejszemu w Uniwersytecie reformatów stronnictwu. Ci, pod koniec rządów księcia Czartoryskiego, wziąwszy w Radzie i administracji przewagę, Spitznagla, z którego dotąd powszechnie szydzili, na wzgardę prawdziwym talentom i zasługom, do nadzwyczajnej tej nadgrody przedstawili. Tak więc przychodzeń ten, w uczonym świecie nikomu nieznany, niedawno przytulenia potrzebujący, przed zgonem swoim widział się panem dwóch folwarków na wsi, domu i młyna w mieście, radcą stanu, i orderu Ś-tej Anny II klasy kawalerem. Umarł 30 kwietnia 1826 roku[1].

Roku 1795, za rozkazem głównorządzącego w Litwie,

---

[1] Zbyt ujemnemi rysami nakreślił Jundziłł portret Spitznagla: wiele w tym portrecie rysów prawdziwych, lecz zanadto okazuje dłań Jundziłł animozji. Spitznagiel był miernych zdolności, lecz ani takim nieukiem, ani tem bardziej złym człowiekiem nie można go nazwać. Zadalekoby nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli dowodzić, że i ten zasób wiadomości z historji naturalnej, który podawał z katedry Spitznagiel, był potrzebnym w kraju, gdzie zaczęto się uczyć porządnie i chodziło o elementa, a nie o rzeczy nadzwyczajne. Następnie na katedrze materji lekarskiej Spitznagiel nie był tak niezdatnym profesorem, jak to przedstawia Jundziłł, ponieważ, jako medyk, miał ogromne doświadczenie, a nadto, że wykładał w języku polskim. Stanisław Sienicki powiada o nim, że był godnym cudzoziemcem, który wyuczył się po polsku, i choć nie trzymał się ściśle postępu umiejętności lekarskiej, przecież wykłady jego były korzystne. Trudno mu wymawiać, że zebrał znaczny majątek, dzięki zbiegowi okoliczności 1794 r., gdy pozostawał sam na Litwie; ostatnie tylko mu się chwali, że trwał na stanowisku, gdy inni koledzy, lekarze, pouciekali. Spitznagiel był cichym człowiekiem, nie należał zgoła do wichrzycieli, w rodzaju Lobenweina i Franka, i przywiązał się bardzo do kraju, a jako lekarz był dobrym dla uboższej ludności. Później, posunięty w lata, stanowił jako siła naukowa anachronizm na wydziale medycznym, lecz jako człowiek do końca życia pozostał nieposzlakowanym. Życiorys jego w *Kurjerze Litewskim* 1826 Nr 61; por. *Gazeta Warszawska* 1808 Nr. 32; *Dziennik medycyny, chirurgji i farmacji* 1822 str. 185 i Kaczkowski *Wspomnienia* I, str. 75 — 76. *(L. J.)*

księcia Repnina, przyjętym został do Akademji za nauczyciela języka francuskiego JAN PINABEL, Francuz; cudzoziemiec ten z gramatyką języka swojego mało obeznany, w obowiązku opieszały, próżno ten, niski nawet, nauczyciela zajmował stopień. Roku 1804 użyty przez rektora Strojnowskiego do korespondencji francuskiej, i w tym gatunku służby niezdatnym się okazał. Później przeznaczony do dawania lekcyj języka francuskiego kandydatom stanu nauczycielskiego, dla wyżej rzeczonych przyczyn żadnej uczniom tym nie przyniósł korzyści. Roku 1812 przed nadejściem wojsk nieprzyjacielskich, udał się wraz z Lobenweinem i Bojanusem do Petersburga, gdzie w nadgrodę mniemanego patrjotyzmu, prócz orderu S-go Włodzimierza IV klasy, otrzymał od ministra Razumowskiego tytuł nadzwyczajnego literatury francuskiej profesora. Nakoniec roku 1827 uwolniony ze służby, używa dziś i dożywotniej pensji nadzwyczajnego profesora, i miejsca nauczyciela języka francuskiego w głównem seminarjum duchownem, z głośnem uczniów narzekaniem, zajmować nie przestaje[1].

JAN RUSTEM, rodem z Konstantynopola, z ojca Ormjanina, a matki Francuzki zrodzony, w pierwszych młodości latach do Polski przeniesiony, w dostojnym książąt Czartoryskich domu wychowany i ukształcony, po odbytych do różnych krajów podróżach, roku 1798 za adjunkta Smuglewiczowi, rysunków i malarstwa profesorowi, przez ówczesną Komisję wyznaczony, a w kilka lat, po śmierci Smuglewicza, zwyczajnym tejże sztuki profesorem wybrany, należy do małej liczby cudzoziemców, którzy nie zawiedli powziętych o sobie nadziei, i nie stali się próżnym i nieużytecznym funduszowi naukowemu ciężarem. Nie moją jest rzeczą oceniać rysowniczy i malarski talent jego; bieglejszym to znawcom pięknych kunsztów zostawuję. Mąż prawy, skromny, wysoce cywilizowany, szczerą i nieprzysadną swą uprzejmością wszystkim przypodobany, a co najbardziej, o postęp i pożytek uczniów niespracowanie gorliwy i dziś jeszcze po otrzymaniu sprawiedliwie należnej sobie emerytury, szkołą swą i nauką troskliwie zajmujący się, cieszy się owocem trudów swoich, które w rozwijających się talentach kształconej przez się młodzi ogląda. Wincenty Smokowski, Wańkowicz, Rusiecki, Kar-

---

[1] Bardzo sprawiedliwa ocena niezdatnej tej osobistości, która zajmując 32 lata katedrę, nie zaznaczyła się ani jednym artykułem choćby; równie nie potrafiła nikogo usposobić w języku francuskim. Onacewicz, *Listy do Lelewela*, Kod. Bibl. Jag. Nr 4435 T. IV; por. *Sbornik matierjałow dla istorji proświeszczeńja* I, str. 215 — 216. *(L. J.)*

czewski i t. d. jemu są winni bieglejszych znawców oklaski; jemu, po Smuglewiczu, prowincja nasza za zaszczepienie i rozkrzewienie gustu tej nadobnej sztuki najwięcej będzie obowiązana[1].

Roku 1799, po oddaleniu się Langmajera, zawakowała katedra medycyny praktycznej. W tym razie zabiegi kobiece przyśpieszyły wybór najniezdolniejszego do najważniejszej w medycynie katedry profesora. JAN O'CONNOR, rodem z Irlandji, od wielu lat w Litwie z ojcem przebywający, Elżbiety z Chodkiewiczów Radziwiłłowej nadworny lekarz, staraniem tejże damy, której dla zachwianego majątku poczynał być ciężarem, cywilnemu wileńskiemu gubernatorowi Bułhakowi zalecony, z jego rozkazu na rzeczonej katedrze osadzonym został. Znali go wszyscy powiatu nowogródzkiego obywatele z zupełnej w nauce i praktyce lekarskiej niezdatności; tak dalece, że nietylko domowi rzeczonej księżny i bliżsi Połoneczki sąsiedzi w żadnych zdarzeniach pomocy jego nie używali, lecz i włościanie nawet do[2] kuracji jego oporny wstręt okazywali. Znała go dobrze podobnież Akademja, lecz nie śmiejąc opierać się wszystkowładnemu wtedy rządcy swojemu, musiała mimowolnie przyjąć narzuconego sobie cudzoziemca. Śmierć wczesna oswobodziła niebawem Akademję i naukę od tego niedołężnego profesora. Umarł bowiem 20 kwietnia 1802 roku.

Chronologiczny ten poczet wzywanych zewsząd do początkowej Akademji naszej profesorów okazuje nieprzerwane przez dwadzieście lat usiłowania Komisji o zaprowadzenie medycznych i fizycznych umiejętności. Ponowione użycie tegoż środka w epoce następującej dowodzi, iż nowa władza edukacyjna nie była jeszcze przekonaną o jego nieużyteczności.

Książę Adam Czartoryski, zostawszy wkrótce po wyjednaniu nowych ustaw i przywilejów Uniwersytetowi kuratorem naukowego, w polskich niegdyś prowincjach, wydziału, zajęty żarliwością rozniecenia w nich ledwo tlejącego nauk zarodu, który po zgaszeniu Komisji Edukacyjnej, przez dziesięć lat żadnej prawie ze strony

---

[1] Rustem (1761 — 1835) i jako człowiek i doskonały profesor jednogłośnie jest chwalony: ob. Smokowski *Wizerunki i roztrząsania naukowe* 1838 IV, str. 91 — 137; *Athenaeum* 1844 VI, str. 211 — 215; Szemesz *Athenaeum* 1842 II, str. 171 — 172; *Dziennik Wileński* 1820 II. str. 360 — 367; por. Rastawiecki *Słownik malarzów polskich* II, str. 145 — 150; *Sprawozdanie Komisji historji sztuki Akademji Umiejętności* V, str. XV; Mycielski *Sto lat dziejów malarstwa w Polsce* 1897, str. 165 — 169. *(L. J.)*

[2] W rękopisie: *od (L. J.)*

rządu nie doznawał opieki, ułożył plan reformy, naprzód samego Uniwersytetu, do którego liczne były wcisnęły się nadużycia. Na ten koniec starych i mniej zdatnych kilku członków usunąć, a wakujące po nich równie jak nowo utworzone katedry, zagranicznymi profesorami osadzić postanowił. Plan ten świeżo wybranemu rektorowi, księdzu Heronimowi Strojnowskiemu, do wykonania poruczył.

Ksiądz Strojnowski, czynny uczestnik w układaniu wespół z księciem Kuratorem rzeczonych ustaw, i w tym celu umyślnie do stolicy wezwany, zupełnem zaufaniem tego pana zaszczycony, i jako członek dawnej Komisji, i jako wysłużony już w Uniwersytecie profesor, powinien był znać z doświadczenia zupełną tego środka niedostateczność; winien był otwarcie przekładać zbyt uprzedzonemu o cudzoziemcach kuratorowi, jak mylne było w skutkach cząstkowe nawet w obce ręce krajowej instrukcji poruczanie. Ale on, z jednej strony nie mając żadnego dokładnych nauk wyobrażenia, z drugiej zakładając w dworskim wszystkim skinieniom księcia uległości dogodniejsze próżności swojej widoki, zaniedbał tego świętego w publicznym urzędniku obowiązku, a interes oświaty narodowej na nowe doświadczenia wystawionym został.

Za powrotem do Wilna księdza Strojnowskiego, plan w Petersburgu ułożony niezwłocznie rozwijać się począł. Ruszono z placów kilku starych i mniej zdolnych profesorów; ogłoszono konkursa do wakujących, tak dawniej, jak nowoutworzonych katedr; sławniejszych zaś i powszechnie nauką słynnych mężów, bez tej formalności, z ofiarowaniem najkorzystniejszych warunków, do Uniwersytetu wezwano. Rok nie upłynął, a już większa część rzeczonych katedr przez cudzoziemców zajęta była.

Roku 1804 przybyli do Wilna wezwani z Wiednia Piotr i Józef Frankowie, pierwszy terapji szczególnej i kliniki medycznej, drugi terapji ogólnej, profesorowie. Nadzwyczajne między nimi a rektorem zawarte warunki najwyższą wolą cesarza, wedle brzmienia ustaw, utwierdzone były.

PIOTR FRANK, znany w całej Europie z klasycznych w medycynie dzieł swoich, sławny z założenia i wzorowego urządzenia wielu klinicznych zakładów i w wielu krajach, nietylko między doskonałymi medykami, lecz i między celniejszymi profesorami uczniów swych liczący, urządziwszy naprędce kliniczny szpital, w świeżo na ten koniec nabytym domu teoryczne i praktyczne lekcje niezwłocznie rozpoczął. Obdarzony wyższym genjuszem i nieocenionym jasnej i zwięzłej wymowy darem, umiał prze-

lewać w słuchaczów swoich naukę, którą gruntownie posiadał; a miernie nawet usposobieni w krótkim czasie znakomitą odnieśli korzyść. Uprzejmy bez przysady, poważny bez dumy, we wszystkich zgromadzeniach Uniwersytetu zdanie swoje objawiał ze szlachetną otwartością, i innych członków wyrozumiale słuchał, w każdem zdarzeniu od wszelkiego stronnictwa był dalekim. Zbyt jednak krótko zajmował katedrę swoją. Następującego bowiem roku 1805 przyjął zaszczytniejsze, jak mniemał, i korzystniejsze do stolicy wezwanie i na początku jesieni do Petersburga wyjechał, zostawując po sobie syna swojego z pensją 3000 rs., jaką sam pobierał. Jakoż to korzystne pomieszczenie syna było główną i jedyną przyjęcia ofiarowanej u nas katedry pobudką.

JÓZEF FRANK, lubo nie miał sławy ani rozległych wiadomości ojca swojego, dobrym był jednak w Uniwersytecie i pożytecznym profesorem. Pilny w obowiązkach, o postęp uczniów szczerze gorliwy, pracą swą i usiłowaniem ukształcił wielu zdatnych do cywilnej i wojskowej służby różnych klas lekarzy. On to podał ze wszech miar ważny i pożyteczny projekt utworzenia kosztem skarbowym instytutu medycznego. Instytut ten najwyższem zezwoleniem utwierdzony i dostatecznym funduszem opatrzony, później do stu uczniów pomnożony, z jednej strony dostarczał zdatnych do rozmaitej w rozległej monarchji służby lekarzy, z drugiej dawał sposobność rozwijania się talentom licznej młodzi, która dla ubóstwa i niedostatku, w wiecznej gnuśniejąc bezczynności, próżnym i szkodliwym ojczyźnie byłaby ciężarem. On pierwszym i bezinteresownym, to jest bezpłatnym, był tego instytutu rządcą. Jego to staraniem utworzyło się w Wilnie roku 1805 medyczne towarzystwo, w rok potem tytułem cesarskiego zaszczycone, dla rozszerzania i upowszechniania ważniejszych w różnej tej nauki oddziałach postrzeżeń i wynalazków. Czuły o dobro i ratunek cierpiącej ludzkości, założył w mieszkaniu swojem tak nazwane *Clinicum ambulatorium*, do którego uboga i niedostatnia ludu klasa codzienno w oznaczonej godzinie zbierać się i potrzebnej rady zasięgnąć mogła. On nadto w Wileńskiem Towarzystwie Dobroczynności czynnym i przewodniczącym medycznego wydziału przez kilkanaście lat był członkiem.

Te szczęśliwie przedsięwzięte i z pożytkiem kraju dokonane zamiary zjednałyby Frankowi trwałą w Uniwersytecie i zaszczytną w narodzie pamiątkę, gdyby pracując na sławę swoją, skromniej używał i pozyskanej w zgromadzeniu wziętości i doświadczanych od rządu znakomi-

tych względów. Ale zbyt zarozumiały, zbyt jawnie rażącą przewodzenia ambicją powodowany, musiał natrafiać na częste od kolegów upokorzenia, a zczasem utracić położone w sobie u wyższych władz zaufanie. Pyszny pochwalnem założonego przez się instytutu potwierdzeniem, nadęty wyjęciem tego zakładu z pod ogólnego naukowej zwierzchności dozoru, wolny w rządzeniu jego od wszelkiej Uniwersytetowi uległości, odważył się przełożyć ministrowi wnętrznych interesów za niedogodną temu zakładowi fizycznego i medycznego fakultetu organizację; odważył się przedstawić projekt reformy nauk i osób na tych wydziałach; i twierdząc jakoby rektor zbyt zatrudniony administracyjnemi obowiązkami nie był w stanie należycie dozierać naukowych przedmiotów, siebie za namiestnika do rządzenia rzeczonemi oddziałami przedstawiał. Przedstawienie to, z wielkiem dumy jego upokorzeniem, bez odpowiedzi zostało[1]. Ten płód ambicji okazał i nieznośną w towarzystwie przewodzenia żądzę i zupełną fizycznych nauk nieznajomość. Tej to nieznajomości skutkiem była w nim skłonność do wierzenia w nadzwyczajne i częstokroć urojone kuracje, i skwapliwość chwytania się równie nadzwyczajnych, jak tajemniczą zasłoną pokrytych, środków. Pielęgnując zaszczepioną przez ojca czystej medycyny latorośl, rozkrzewiał obok niej głuszący chwast szarlatanizmu.

Wiadomo jest powszechnie, iż on pierwszy podał myśl Ignacemu Lachnickiemu zaprowadzenia zwodniczych magnetyzmu kuracyj, i do pisania szczególniej temu przedmiotowi i innym potwornym nierozsądku wyrodkom poświęconego Pamiętnika zachęcił[2].

Jasnowidzące prorokinie: Marewiczowa, Wojciechowska, Agatka i t. d. miały go często świadkiem swych magnetycznych marzeń; a publiczność uwiedziona gorszą-

---

[1] Frank sekretne to przedstawienie własnoręcznie nakreślił, a dla poprawniejszego w języku francuskim wygładzenia poufałemu sobie księdzu Lavoisier poruczył. Ten, wkrótce po oddaleniu się Franka, ujmując sobie w pewnych zamiarach profesora Bècu, o chybionym tym projekcie uwiadomił i oryginalny egzemplarz przedstawienia w rękach jego złożył. Frank w reformie tej głównie godził w Bécu, który wyższością swego dowcipu często go upokarzał. W oddziale fizycznym wszystkie nauki do medycyny stosowane mieć życzył: botanikę, mineralogję, zoologję w materję lekarską i farmakologję zamieniał. Między przywary w lekcjach botaniki to liczył, iż się po południu dawały. *La botanique se donne après diner lorsque toutes les fleurs sont faniés* i t. d.

[2] W *Pamiętniku Magnetycznym* Lachnickiego opisane są między innemi cudowne kuracje nowogródzkiego Antośka, przemiany owsa w żyto przez Makarego Bogatkę i t. p.

cem naczelnego profesora pobłażaniem, tem większą w mistycznych lekach pokładała ufność.

Nakoniec, gdy zarozumiałość jego coraz nowych mu przyczyniała nieprzyjemności, a władze naukowe oziębłejszemi dłań się stały, postanowił opuścić Uniwersytet i, otrzymawszy w nadgrodę dwudziestoletniej służby 2,000 r. pensji dożywotniej, roku 1823 do Wiednia odjechał[1].

Na końcu lipca 1804 roku przybył z Erlangi KAROL-CHRYSTJAN LANSDORF, matematyki stosowanej profesor, znany z kilku dzieł o przedmiotach mechaniki w Niemczech drukowanych. Książę Czartoryski największe na nim mechanicznych umiejętności pokładał nadzieje, i dlatego, prócz innych korzystnych warunków, po 2000 rs, pensji mu wyznaczył. Ale wkrótce się okazało, jak zawodne było to oczekiwanie. Naprzód, tłumacząc się językiem łacińskim, z właściwem północno-niemieckim prowincjom a dla nas niezwyczajnem wysłowieniem, bieglejszym nawet w łacinie mało, a dla młodzi szkolnej zupełnie był niezrozumiałym. Powtóre: nie wskazał uczniom żadnego do trzymania się dzieła, lecz sekstern swój w szkole dyktował; a ten z niezrozumianem wysłowieniem dyktowany, a gorzej jeszcze pisany, żadnej na wykładzie nie mógł przynieść korzyści. Potrzecie: nawykły w Niemczech do pobierania, prócz naznaczonej za publiczne lekcje opłaty, nierównie większych nadgród za tak nazwane *pri-*

---

[1] Wiele, wiele prawdy zawarł Jundziłł w charakterystyce młodszego Franka, o którym doszły do nas entuzjastyczne pochwały jego uczniów: Adamowicza, Homolickiego, Szydłowskiego, Kaczkowskiego, oraz innych. Uwielbiając swego mistrza, który istotnie, jako przewodnik w pracy naukowej młodzieży, mało miał sobie równych, z natury rzeczy musieli zostawić o nim apologje. Otóż i Jundziłł co do pracy jego na katedrze i w klinice oddaje mu należyte pochwały, lecz ma zupełną słuszność, że wyjawia jego wady jako człowieka, którego cechą była wygórowana próżność i stąd płynące warcholstwo, któremu dał wyraz jaskrawy w 1812 r., a i w dalszych latach nie przestawał bezustannie, o ile mógł, wyłamywać się z ustaw. Józef Frank był najgorzej usposobiony dla Jana Śniadeckiego, którego czernił w prywatnych listach do kuratora Czartoryskiego i t. d. Atoli, jeśli położymy na szali kolosalne zasługi młodego Franka (które Jundziłł szkicowo tylko zaznacza), to przeważą one niewątpliwie te czyny niesympatyczne, które Frank popełnił.

Udział Franka w propagowaniu magnetyzmu wymaga sprawdzenia; prawdopodobnie Franka, jako lekarza, interesowały te objawy, lecz trudno go zaliczać do krzewicieli tajemniczych leków. Co do przyczyn podania się do dymisji, to, oprócz zaznaczonych przez Jundziłła, wpłynęły na to postanowienie trwożne czasy, które zawisły nad Uniwersytetem, a także intrygi (jak Bućkiewicz przypuszcza — Pelikana), a przez nie Frank zniósł wiele nieprzyjemności z Petersburga i dowodnie się przekonał, że broń jego była obosieczna; bo, jak przedtem sam szukał poza prawowitą władzą poparcia, potrafili uczynić to samo inni przeciwko niemu. *(L. J.)*

vata et privatissima, nie widząc ubiegających się słuchaczów do tego tajemniczego nauki udziału, tę nieznaną u nas kontrybucję z publicznych lekcyj wybrać postanowił. Na ten koniec, wyłożywszy w szkole ważniejsze jakie geometryczne zadanie, tym tylko nazajutrz rozwiązania udzielić obiecywał, którzy po dziesięć rubli srebrnych przynieść zechcą[1]. Nie poddała się młodzież nasza temu nieprawnie narzucanemu haraczowi; zadania zostawały bez rozwiązania, a czas upływał bez żadnej korzyści. Tak przeszły dwa lata, gdy Langsdorf, po długich i daremnych z władzą edukacyjną o osobną za *privata et privatissima* nadgrodę sprzeczkach, roku 1806 za katedrę podziękował i do ojczyzny swej powrócił.

Niepożyteczny ten naukom i krajowi człowiek w krótkim swym u nas pobycie wiele kosztował funduszowi edukacyjnemu[2]. Uniwersytet, oprócz pensji rocznej po 2000 rs., wydał na przejazd jego z Erlangi r. 1200; na najęcie mieszkania przez dwa lata...[3] i za nieprzydatne na nic modele machin, po większej części górniczych, r. 216 k. 93; za druk książki *Principia staticae et mechanicae* r. 1724 k. 55; wydrukowanie *Institutiones technologiae* r. 1331 k. 50. Oba te dzieła roku 1806, kilku miesiącami przed odjazdem jego drukowane, po dziśdzień od nikogo nie czytane i nie potrzebowane, próżnym w księgarni zostały ciężarem.[4]

Współcześnie prawie z Langsdorfem (1804) przybył podobnież z Erlangi JAN-HENRYK ABICHT, filozofji

---

[1] Podyktowawszy lub na tablicy napisawszy geometryczne zadanie, zapowiadał: *Problema hoc cras vobis praevia decem rublonum solutione resolvam, quibus autem decem rublones sunt cariores, illi non veniant pro crastina lectione*.

[2] W rękopisie: ten przypadek *(L. J.)*

[3] W rękopisie brak cyfry *(L. J.)*

[4] Że Langsdorf przybył do Wilna w celu zrobienia majątku, to nie ulega kwestji i z pewnością dla zwiększenia dochodów domagał się opłaty od uczniów; lecz nie możemy się zgodzić z Jundziłłem, żeby całe dwa lata nic nie robił. Bezwarunkowo, że miał swych uczniów, o których później całe życie wspominał z wielkiem uznaniem, jako o zdolnych i rzadkiej w matematyce pojętności (ob. *Pamiętnik Warszawski* 1818). Porzucił rychło Uniwersytet, bardzo być może z tego powodu, że nie osięgał zamierzonych zysków; lecz Langsdorf rozstał się z kolegami w jak najlepszej komitywie (ob. *Wizerunki i roztrząsania naukowe* 1840 XVI, 150 — 156). Prace matematyczne Langsdorfa, o których Jundziłł powiada, że do nich nikt nie zaglądał, były chwalone przez recenzentów (ob. *Gazeta powszechna literacka wileńska* 1806); mała ich poczytność tłumaczy się językiem, w jakim były pisane. Chociaż może Jundziłł za surowo traktuje Langsdorfa, który był uczonym niepowszednim, lecz ogólnie biorąc, ma rację, że nie ziścił pokładanych nadziei: sprowadzenie jego grubo kosztowało, a wydatniejszego śladu po sobie prawie nie zostawił. *(L. J.)*

profesor. Przed kilkunastu już laty zjawiła się w północnych Niemczech nowa, tak nazwana transcedentalna, filozofja, która, podzieliwszy się wkrótce na sekty, zatrudniała długo pióra i drukarskie prasy tego narodu. Książę Czartoryski, małe mając o naturze i pożytku tej filozofji wyobrażenie, życzył i tę gałąź nauki przenieść na naszą ziemię. Wybrany na ten koniec profesor nie był wcale zdatnym do spełnienia tego zamiaru. Nie był on ani Kantystą, ani Fichtystą, ani Szelingistą, lecz oddzielne i sobie właściwe w logice, metafizyce, psychologji tworzył zasady[1]. Pozbawiony przyrodzonego wymowy daru, niewprawny do płynnego językiem łacińskim tłumaczenia się, ciemno naukę swą pojmował, a ciemniej jeszcze wykładając[2], nie mógł nikogo nauczyć oryginalnej swej filozofji, i przez lat jedynaście bezkorzystnie katedrę zajmował. Wreszcie skromny, spokojny, przykładny, prawych obyczajów i dla słodyczy charakteru swojego szacowany. Umarł 1815 r.[3].

Tegoż roku (1804) przybył z Florencji ALOJZY CAPELLI, prawa cywilnego i kryminalnego dawnych i teraźniejszych narodów profesor. Człowiek młody, z literaturą klasyczną starożytną i nowożytną włoską dobrze obeznany, lecz co do głównego przedmiotu — lepszych nadziei niż rzetelnego usposobienia; nie umiejąc bowiem niemieckiego i angielskiego języka, nie mógł mieć o prawodawstwie tych narodów dokładnego wyobrażenia. Wadę tę postrzegł wkrótce sam rektor Strojnowski i ku poprawieniu swej omyłki niewczesnego chwycił się środka. Roku następującego 1805, 30 czerwca wniósł do Rady projekt wysłania Capellego do Anglji, dla bliższego obeznania się z tamecznem prawodawstwem. Projekt ten, powszechnem lecz wyrazistem nieukontentowania milczeniem przyjęty, obraził

---

[1] Filozoficzne pisma Abichta ostro były w naukowych dziennikach niemieckich krytykowane. Halska literacka gazeta o niezrozumiałych w nich miejscach uszczypliwie powiada: *Bei diesen Stellen der Herr Verfasser hat sich Selbst nicht verstanden.*

[2] Studenci ciemną tę w zasadach, a niezrozumiałą w wykładzie filozofji naukę *Abichtologją* nazywali.

[3] Omyłka w dacie zgonu, ponieważ Abicht umarł 1816 r. Zgadzamy się z Jundziłłem, że wybór Abichta nie był szczęśliwy; choć Bobrowski chwali wykłady Abichta, ale bardzo mało uczniów mogło odnieść korzyść, gdyż, jak powiada drugi uczeń, „łacina odstręczała od jego lekcyj, choć był zdolnym profesorem", a w innej relacji czytamy, że wykład Abichta był suchy, zimny, jałowy i nie budził w uczniach żadnego zamiłowania. Abicht nie zostawił ani jednego ucznia, co potwierdza najniezbiciej, że działalność jego profesorska przeszła bez wrażenia, wszelako jedno zostanie, że Abicht miał syna Adolfa, który stał się Polakiem i był zasłużonym i świetnym profesorem patologji, a także jako człowiek był wielkiej zacności i dobroci. — Ob. serdeczne o nim wspomnienie: *Kurjer Litewski* 1816 Nr 33 *(L. J.)*

nowo przybyłych cudzoziemców, którzy za krzywdę sobie poczytali, iż jednego z nich na douczanie się za granicę wysłać chciano. Oba Frankowie i Groddek w prywatnem do kuratora piśmie przełożyli tę nieprzyzwoitość; a projekt, lubo później przez rektora ponawiany, do skutku nie przyszedł.

Capelli w młodym, jak się rzekło, wieku począwszy pełnić nauczycielskie obowiązki, przeszło dwudziestoletnią wprawą wydoskonalił swój talent i jest dziś jeszcze roku 1829 dobrym rzymskiego i kościelnego prawa profesorem. Daleki jak pierwej od niemieckiego, tak później od reformackiego stronnictwa, był zawsze, prócz kilku, zwyczajnej swemu narodowi porywczości, zdarzeń, przyjaznym w zgromadzeniu człowiekiem.

[Kładziemy tu drugi ustęp o Capellim, pisany w r. 1833 w rozdziale p. t. „Skład Uniwersytetu w czasie jego zgaszenia"; zmiana sądu Jundziłła jasno się tłumaczy zachowaniem się nikczemnem tego profesora].

Alojzy Capelli, prawa rzymskiego, kanonicznego i karnego, oraz języka i literatury włoskiej p. z. profesor, oddziału moralnego dziekan. O wejściu jego do Uniwersytetu i przymiotach wyżej, mówiąc o cudzoziemcach, powiedziałem. Z pomiędzy wielu roku 1804 wezwanych do Uniwersytetu cudzoziemców, Capelli sam jeden dotąd w zgromadzeniu pozostał, sam jeden z hojnego przez cesarza Aleksandra I uposażenia najdłużej korzystał. Wkrótce po swem przybyciu wyjednał sobie poruczenie prawa kanonicznego i mało nam przydatnej literatury włoskiej, a później dziekanem oddziału mianowanym został; za które tytuły, wraz ze zwykłą pensją profesorską, po 2800 rs. rocznie pobierał. Te jednak tak znakomite korzyści nie przywiązały go do kraju, w którym ze wszech miar błogiego używał bytu. W ostatnich bowiem zepsucia czasach, jak podłym zwolennikiem przemocy, tak otwartym narodowości naszej okazał się nieprzyjacielem[1]. Powszechna publiczności wzgarda jest zasłużoną tej niewdzięczności odpłatą[2].

---

[1] Jednego dnia, gdy po potłumieniu litewskiego powstania wiele o tem w obecności Pelikana mówiono, Capelli, chcąc prześcignąć w podłości wszystkich innych pochlebców, z temi się odezwał słowy: *Si Jésus - Christe venait chez moi habillé en Polonais, d'un coup de jambe par derrière, je le mettrais hors de la porte.* To bluźnierstwo oburzyło samego Pelikana i otwartą ku Capellemu ściągnęło pogardę.

[2] Rola jego jako długoletniego profesora, nadającego ton na wydziale prawnym, a w części i teologicznym, oraz jako bardzo wpływowego człowieka na wszechnicy wileńskiej, nie jest zgoła nigdzie ani przedstawiona dokładnie, ani wyjaśniona. W tym fragmencie Jundziłła przybywa ważny przyczynek do jego charakterystyki. Wogóle trudno

GODFRYD-ERNEST GRODDEK, rodem z Gdańska, profesor języka i literatury greckiej, przybył na końcu grudnia roku 1804 z Puław, gdzie był księcia Adama Czartoryskiego, Generała ziem podolskich, bibljotekarzem. Profesor ten posiadał gruntowną znajomość nauki, którą miał wykładać; a zaszczepienie i upowszechnienie gustu literatury starożytnej i usposobienie licznych dla szkół nauczycielów, są niezaprzeczonym gorliwości jego o pożytek uczniów dowodem. Te jednak główne dobrego profesora przymioty, skażone były rażącemi przywarami, które go nieznośnym w Uniwersytecie czyniły.

Trudno sobie wystawić mniej usposobionego do towarzyskiego życia człowieka; trudniej jeszcze pojąć, jak przepędziwszy kilkanaście lat w domu Czartoryskich, w tej sławnej poloru i cywilizacji szkole, nie pozbył się dziczy gminnego pierwiastkowego wychowania. Dumny i zarozumiały, sądził się wyższym nad wszystkich kolegów; krajowców mianowicie, bez względu na talenta i rzetelne w kraju i zawodzie naukowym zasługi, we wszelkich zdarzeniach wzgardliwem przenosił okiem. Napuszony znajomością starożytnych języków i literatury, te za jedyną nauk zasadę, jedyną potrzebę kraju poczytywał, i lubo nikt ani potrzeby ani użyteczności ich nie zaprzeczał, ciągle jednak na mniemane ich lekceważenie narzekał. Nie mając najmniejszego dokładnych umiejętności wyobrażenia, wywołanemi je prawie ze szkół mieć życzył, i to w Radzie, w szkole i drukowanych rozprawach głośno utrzymywał. Nie pojmował nawet, jak celujący w wyższym rachunku

---

nakreślić ogólniejszą sylwetę, ponieważ Capelli zmieniał się nietylko stosownie do okoliczności, ale w jednym i tym samym czasie występuje niejednolicie. Onacewicz, który był bezwzględny w swych sądach, w liście do Lelewela (z dnia $\frac{25 \text{ lutego}}{9 \text{ marca}}$ 1827 r.) tak pisze o Capellim: „trzeba jednak wiedzieć, że Włoch w dzisiejszym czasie jeszcze jest arcyzacny mąż, cały na wierzchu i nie zacięty w intrygach; hałasuje, drwi, i na tem koniec". Niemniej przeto w drugim liście (d. $^{12}/_{24}$ marca 1827 r.), wychwalając zacność nowoprzybyłego profesora Jaroszewicza, dodaje, że naturalnie ostatni nie ma łaski u Znoski i Capellego. Ostatecznie, sumując postępki Capellego, dochodzimy do wniosku, że brakło mu charakteru, był wielce przebiegły i nic go nie kosztowało chadzać nieszlachetnemi drogami. Jako uczony miał znaczne przygotowanie humanistyczne, prawo umiał słabiej, lecz odznaczał się zdolnościami nietuzinkowemi i przeto był profesorem dobrym. Czy jednak w zupełności odpowiedział swemu powołaniu i czy wybór tego cudzoziemca był trafny -- kwestja to jeszcze do roztrzygnięcia. Jako nauczającego, starałem się go scharakteryzować w rozprawie. *Lata uniwersyteckie Słowackiego* (ob. niżej, w tym zbiorze). Na sposób jego nauczania przelał sporo światła Mościcki w recenzji wyżej wymienionej pracy, przedrukowując bardzo ciekawy urywek z listu Michalewicza o Capellim (ob. *Bibljoteka Warszawska* 1910 I, str. 377 — 378). *(L. J.)*

geometrycznym, fizyce, chemji, historji naturalnej uczniowie naukowemi stopniami zaszczyceni być mogą.

Uporny w swem zdaniu, dla przeciwnie myślących grubjańsko opryskliwy, nie mógł żadnych obrad spokojnym być uczestnikiem; w najmniejszem zdań rozróżnieniu zapalał się gniewem i z granic przystojności wychodził. Żaden też z członków w szczególnych komitetach zasiadać z nim nie chciał. Ambicja jego i niepohamowana przewodzenia żądza zatruła nieraz spokojność całego Uniwersytetu i narażała na przykrą potrzebę tłumaczenia się przed rządowemi władzami. On roku 1811, gdy Euzebjusz Słowacki, po ścisłem przez znawców przejrzeniu i ocenieniu konkursowej rozprawy, został wybrany wymowy i literatury polskiej profesorem, odważył się pełnem fałszów pismem przedstawić ministrowi Razumowskiemu nieprawność tego wyboru; i tyle dokazał, iż szanowny ten i nieodżałowany profesor, ledwo po danej obszernej i szczegółowej od Uniwersytetu eksplikacji, potwierdzonym został. On później nieco, wespół z niemieckiem stronnictwem, zniszczył wybór na profesora teologji uczonego księdza Kudrewicza z Krakowa, pomawiając przed tymże ministrem o plagiat w konkursowej rozprawie jego. On roku 1816 czerwca 17 dnia, po śmierci Słowackiego, usadziwszy się wynieść na katedrę wymowy polskiej zwolennika swojego, Andrzeja Lewickiego, nie szczędząc żadnych w dopięciu zamiaru środków, wsparty silną pomocą tegoż stronnictwa, posiedzenie Rady haniebnie zaburzył. On roku 1820, dnia 1 października, gdy wydział literacki, mimo natarczywych jego za sobą zabiegów, Capellego dziekanem swym wybrał, a Rada wybór ten przyjęła, potwarczemi doniesieniami tyle dokazał, iż minister, z krzywdzącem Rady upokorzeniem, wybór ten skasował, rektorowi urzędowną wymówkę dać kazał, i w powtórnie nakazanym wyborze Groddka dziekanem prawie wyraźnie mianował.

Człowiek ten łaską księcia Czartoryskiego na katedrę w Uniwersytecie wyniesiony, pensją za rozmaite tytuły 3000 rs. opatrzony, hojnością tegoż pana z długów wielokrotnie dźwigany, prędko zapomniał, ile był winien dostojnemu dobroczyńcy swojemu. Po mianowaniu Razumowskiego ministrem powszechnego oświecenia zaszły wkrótce między tymże ministrem a Czartoryskim niejakie nieporozumienia. Książę, wyjeżdżając z Petersburga, zastrzegł sobie w liście pisanym do rektora Śniadeckiego odnoszenie się do siebie w ważniejszych zdarzeniach, mianowicie w wyborach nowych profesorów. Groddek, napotykając z tego względu w napiętych przez się projektach opór

lub zwłokę, odnoszenie się to, które należna księciu wdzięczność nakazywała, głośno potępiał i łamaniem ustaw nazywał[1]. A co było bezczelnem i bezprzykładnem niewdzięczności dopełnieniem, on był pierwszym i najskwapliwszym, fałszywie rozsianej pogłoski o śmierci księcia w wiadomym z generałem Pacem pojedynku, głosicielem; on, zgroza wyrzec, zdawał się cieszyć tą smutną dla Polaków, a ze wszech miar bolesną dla Uniwersytetu nowiną... Umarł w Kijowcu, w gubernji mińskiej, dnia 1 kwietnia 1825 roku[2].

---

[1] Groddek na przekładane przez rektora potrzeby w tych zdarzeniach należnej dla kuratora delikatności, bijąc, zwyczajem swoim pięściami w stół, wrzeszczał zapalczywie: *Les statuts! les statuts! qu'est-ce le curateur!*

[2] Charakterystyka Groddka, może jeszcze więcej niż Franka, odbiega bardzo od ogólnie powtarzanych i nawet może budzić wątpliwości. Niestety! zawarł tam Jundziłł mnóstwo prawdy. Akta Uniwersytetu Wileńskiego świadczą, że sławny ten profesor był wielce niespokojnego ducha, a zacięty w swojem zdaniu, czy dążeniu, umiał wichrzyć i stawać się plagą życia wszechnicy. Był także niewątpliwie brutalny na posiedzeniach i dopuszczał się nawet mówienia słów nieparlamentarnych. Chociaż nie dla osobistych widoków, jak np. Lobenwein, lecz z powodu dumy udawał się z zażaleniami do Petersburga, co było czystem bezprawiem, które nie tylko podważało autorytet Rady uniwersyteckiej, ale wprowadzało zamęt w całe życie wszechnicy i stawało się precedensem do dalszych w tym rodzaju warcholstw; wszystko to najfatalniej wpływało na losy instytucji, której skądinąd Groddek służył wiernie i dbał o jej prosperowanie, ale w swem ciasnem zaślepieniu i hardej uporczywości nie chciał widzieć, że chwieje posadami całego gmachu. Pomimo tych cech wysoce niesympatycznych imię tego uczonego należeć będzie do najznakomitszych w naukowości wileńskiej, ponieważ jako profesor był wielkością pierwszego rzędu i położył niesłychane zasługi: z pod jego ręki wyszła cała szkoła filologów, która chwałę Uniwersytetu Wileńskiego upowszechniła w całym świecie naukowym. Nic dziwnego, że jego uczniowie (Jocher, Hryniewicz, Szydłowski, Jankowski, Niewiarowicz, Kaczkowski, Malinowski) w swych wspomnieniach wynoszą go pod niebiosa, przewodnikiem bowiem był bez zarzutu, lecz obecnie portret jego musi uwydatnić wszechstronnie jego rysy.

W ostatnich czasach piszący o Groddku Węclewski (*Rozprawy i sprawozdania Wydz. Fil. Akademji Umiejętności* 1876) przeważnie zajmuje się jego dziełami naukowemi. Chmielowski, Tretiak i Kallenbach w życiorysach Mickiewicza uwydatniali płodną działalność pedagogiczną, wreszcie Szneider w rozprawie swej (*Groddek, w setną rocznicę powołania jego do Wilna*, Lwów 1904) porusza inne kwestje, ale, będąc niedostatecznie obeznanym z dziejami Uniwersytetu w Wilnie, a nadto chcąc we wszystkich razach obielić tego profesora, najopaczniej przedstawia rolę Groddka; np. haniebne zachowanie się jego, co do mianowania Słowackiego profesorem literatury polskiej, tłumaczy, że Groddek miał rację, bo . . . Słowacki był nieudolnym profesorem (str. 20 — 22); trudno się rozwodzić, jak doskonałym i pożytecznym nauczycielem był Euzebjusz Słowacki — jest to zresztą rzecz znana każdemu, kto posiada wiadomości o Uniwersytecie Wileńskim, lecz bezzasadność tego twierdzenia uwidacznia się tem, że ten sam Groddek, poczytujący Słowackiego

Roku 1805 przybył z Rzymu ksiądz PAWEŁ TARENGHI, literatury łacińskiej profesor. Człowiek ten w przedmiocie swym gruntownie wprawdzie uczony, lecz rzadkiem między ziomkami jego zdarzeniem, jakby na zawstydzenie przesądnego w księciu Czartoryskim o cudzoziemcach uprzedzenia i porywczej księdza Strojnowskiego w wyborach skwapliwości, ohydnemu nałogowi pijaństwa uległy, na samym wstępie od uczniów i publiczności wzgardzony, był próżnym Uniwersytetowi i funduszowi naukowemu ciężarem. Talent swój gładkiego i łatwego łacińskich wierszy pisania płochem szafowaniem licznych pochwał dla mało znanych i prawie gminnych, nałogowi swojemu dogadzających osób lekkomyślnie podlił i poniewierał[1]. Niedługo przecież trwało to zgorszenie. Jan Śniadecki, mąż o dobro nauki i sławę Uniwersytetu niespracowanie gorliwy, zostawszy roku 1807 rektorem, przełożył kuratorowi potrzebę niezwłocznego usunienia hańbiącego swą katedrę profesora. Tarenghi, zmuszony do podania zwykłej o uwolnienie prośby i chętnie uwolniony, na początku roku 1808 opuścił Uniwersytet i do Rzymu odjechał[2].

---

za mierność. chciał promować na tę katedrę Lewickiego, który nie odznaczał się zdolnościami, w piśmiennictwie literalnie nawet z drobnej rozprawy zgoła nieznany, późniejszy zaś niefortunny dyrektor Liceum krzemienieckiego. Więc, albo Groddek wcale nie umiał poznać się na uzdolnieniu, albo, co pewniejsza, popierał Lewickiego jako swojego ucznia i sobie oddanego. — Jedno wszelako należy bardzo podkreślić, czego Jundziłł w swej arcyciekawej charakterystyce ani słowem nie zaznaczył, że Groddek, równie jak Frank, miał rzadki dar grupowania koło siebie młodzieży, dla której był zupełnie oddanym i kochającym mistrzem; i to nie tylko na wykładach, ale prywatnie i ogniwa te pozostawały na całe życie. Trzeba przyznać, że cennego tego przymiotu zbliżania do siebie uczniów i wzbudzania zupełnego ich zaufania i serdecznej przyjaźni nie mieli ani Jundziłł ani Jędrzej Śniadecki; chociaż byli bardzo gorliwymi profesorami i wykładali znakomicie, atoli stali od młodzi zdala. Ten dar w wysokim stopniu posiadali z krajowców profesorów: Stubielewicz, Lelewel, Daniłowicz. *(L. J.)*

[1] Dzieło jego: *Odarum libri IV, etc.* Vilnae 1805, pełne jest tych płaskich do wszelkich klas znanych i nieznanych osób podłemi podchlebstwami przepełnionych pieśni.

[2] Tarenghi prócz wyżej rzeczonych *Óa* przełożył z greckiego na włoski język poema Quinta Kalabra w 14-tu pieśniach, służące za dopełnienie *Iliady* Homera. Wydanie tego dzieła we dwóch tomach samą tylko włoską literaturę wzbogacające, za wiele kosztowało Uniwersytet.

Dziwnie niefortunne wybory były Strojnowskiego: Tarenghi przez swój nałóg urządzał awantury w Wilnie; jedną karczemną burdę z praczkami opisał Józef Frank w swych memoarach. Szkoda wielka. że profesorowi temu wada jego nie pozwoliła w całej pełni rozwinąć erudycji, którą posiadał w znacznym stopniu. W każdym razie. z wykładów jego korzystał w znaczeniu dodatniem Lelewel, o czem sam wspomina w listach do Karola Sienkiewicza (Poznań 1872 str. 65)

LUDWIK HENRYK BOJANUS, weterynarji profesor, obrany i potwierdzony 1804 roku, przybył z Darmstadt, dopiero w pół lata 1806 roku. W wyborze jego chybione były wszystkie ustawami przepisane formalności. Nieznany dotąd w uczonym świecie z żadnych dzieł naukowych, nie miał prawa korzystać z 23 § ustaw o powoływaniu rzadkiej i wysokiej nauki ludzi do zgromadzenia Uniwersytetu. Konkursową rozprawę przysłał z otwartym swego nazwiska podpisem, w której filozofję raczej weterynarji, *strengwissenschaftliche Thierarzeneikunde,* niż stosowanie jej do leczenia chorych bydląt wykładać obiecywał.

Wiedział bowiem Bojanus, iż weterynarja daleką była jeszcze od tego stopnia wydoskonalenia, iżby w Uniwersytecie, jak medycyna, metodycznie i z pożytkiem wykładana być mogła; do empirycznego zaś konowalstwa, jakie się w osobnych zakładach dawać zwykło, zniżyć się nie chciał, i to w konkursowej rozprawie zapowiedział. Z tem wszystkiem, przyjąwszy usilnie sobie ofiarowaną katedrę, z najkorzystniejszemi warunkami, starał się, ile mógł, objaśniać niedojrzałe jeszcze tej nauki zasady, i tłumaczyć znajomsze przynajmniej leczenia domowych zwierząt prawidła. Mierził jednak sobie tę nie ze szczerego powołania przyjętą profesję, i więcej się poświęcał subtelniejszej, lecz prawdziwie filozoficznej, śledzenia przyrodzenia i budowie zwierząt nauce. Zootomja, ta jedynie niemylna do poznania zwierzęcych istot przewodniczka, jemu jest winna wiele ważnych postrzeżeń i wynalazków; jemu winien Uniwersytet liczny zbiór pracowicie wyrobionych preparatów; jemu winna młodzież pierwsze tej nauki wyobrażenie.

Te jednak uczonego i pożytecznego profesora przymioty skażone były przywarami, które go przykrym w towarzystwie czyniły. Duma, zarozumiałość, chęć przewodzenia i narodowa ku krajowcom wzgarda okazywały się rażącym sposobem tak i w obejściu się ze szczególnymi członkami, jak w obradach Uniwersytetu w powszechności. Zaraz na wstępie przylgnął do niemieckiego stronnictwa, które Lobenwein i Groddek utworzyli; i tym szkodliwszym stał się dla zgromadzenia, im śmielszym i dowcipniejszym był od swoich zwolenników, a popierając silnie ich zamiary, przyłożył się do ściągnienia na Uniwersytet tych nieprzyjemności, o których się wyżej mówiło.

Szkoda także, iż nie pozostawił zastępcy i katedra jego nieprawnie, jako dodatkowa, dostała się zawsze pragnącemu dochodów Groddkowi, który „czasowo" zajmował ją do swej śmierci. (*L. J.*)

Wkrótce po swem przybyciu, i nic jeszcze dla nauki nie zrobiwszy, dnia 1 grudnia roku 1807 wniósł na Radę niespodziewaną prośbę o zezwolenie na wyjazd zagranicę; a gdy po gruntownem przez rektora Śniadeckiego przełożeniu nieprzyzwoitości takowego żądania, Rada, mimo natarczywe stronników nalegania, zezwolenia tego odmówiła, opuścił posiedzenie, z jawną i obelżywą dla opierających się członków pogardą. Później nieco, popierając osnowaną przez żyda Moritza na odjęcie Józefowi Zawadzkiemu księgarni intrygę, z podobnąż nieobyczajnością posądzał i obwiniał o interesowność członków do sprawdzenia rachunków Zawadzkiego wyznaczonych. Roku 1821 kwietnia 1 dnia z równemże grubijaństwem podawał do wyboru na profesora anatomji ziomka swojego Beera, lubo fakultet medyczny, dla ważnych powodów, kandydata tego niezdatnym do tej katedry jednogłośnie osądził i t. d.

Nakoniec roku 1825, dotknięty nieuleczalną chorobą, czując się zupełnie sił pozbawionym, prosił o uwolnienie ze służby, i na początku maja tegoż roku do Darmstadt, ojczyzny swojej, wyjechał, gdzie też w następującym roku życia dokonał[1]. A tu, oddając hołd prawdzie, należy powiedzieć, iż dwudziestoletni swój zawód w Uniwersytecie chwalebniej zakończył, niż z postępków całego w nim pobytu spodziewać się można było. Przed kilku laty utworzyło się w Uniwersytecie nowe stronnictwo, z młodszych członków złożone, silnie do wywrócenia wszelkiego istniejącego, mianowicie w administracji, porządku dążące. Bojanus, zgorszony niepohamowaną tych reformatów przewodzenia żądzą i bezczelnem miotania jadowitych potwarzy na najzasłużeńszych mężów zuchwalstwem, uznał nieprzyzwoitość własnych niedawnych w tej mierze zapędów. Do prośby więc o uwolnienie ze służby dołączył jawne prawie swych błędów wyznanie i całe zgromadzenie o darowanie zaszłych uchybień upraszał[2].

---

[1] Właściwie Bojanus umarł 1827 r. *(L. J.)*

[2] Prawie w zupełności można się pisać na powyższą ocenę działalności Bojanusa. Jundziłł nadto zamilcza, że przed wojskiem francuskiem umknął on z Wilna 1812 r. i w ciągu dwóch lat przebywał w Petersburgu, pobierając pensję profesora. Z drugiej strony, Bojanus, wchodząc do komitetu utworzonego 29 sierpnia 1823 r. do wybadania studentów, czy istnieje wśród nich tajne towarzystwo, działając wspólnie z innymi członkami, uznał rzecz całą za błahą, niegodną dalszych poszukiwań i takowy raport do kuratora podpisał. Wogóle trzeba przyznać, że powołanie Bojanusa, Franka i Groddka, pomimo wielkich ich wad i win, przyniosło więcej korzyści, niźli szkody — trzej ci profesorowie walnie się przyczynili do rozkwitu nauki w Wilnie w całej świetności. O pracy naukowej i profesorskiej Bojanusa ob. Adamowicz

Wyliczeni w tej drugiej epoce cudzoziemcy powołani byli do Uniwersytetu dla zaszczepienia nowych, lub rozkrzewienia zaniedbanych umiejętności. Co się tyczy sztuk przyjemnych, była już dawniej nauka rysunków i malarstwa; w nadanych roku 1803 ustawach ta tylko jedna katedra pomieszczoną została. Książę Czartoryski, chcąc ułatwić dla krajowej młodzi obeznanie się z innemi sztuk pięknych oddziałami, nadliczebne katedry, naprzód śnicerstwa, potem sztycharstwa, zaprowadzić postanowił i te przysłanymi z Petersburga artystami osadził.

Roku 1804 przybył z Petersburga ANDRZEJ LE-BRUN, Francuz, dawniej w Warszawie Stanisława króla nadworny śnicerz, w Uniwersytecie nadzwyczajny śnicerstwa profesor. Artysta ten, obciążony wiekiem, mało naukowego ukształcenia mający i dla braku potrzebnych talentowi swojemu materjałów, a dla niedostatku życzących się poświęcić tej sztuce ochotników, nie mógł przynieść zamierzonej przez kuratora dla kraju korzyści. Umarł 30 września 1811 roku[1].

Roku 1810 przybył podobnież z Petersburga JÓZEF SAUNDERS, Anglik, literatury, sztuk pięknych i sztycharstwa profesor. Artysta ten nie mógł dać jasnego wyobrażenia pierwszej, ani zaszczepić drugiej nauki. Lekcje literatury kunsztów dawał po francusku, a między nielicznymi słuchaczami mało było, którzy język ten miernie rozumieli. Sztycharstwa podobnież niewielu miał uczniów, i ci, dla zbyt często opuszczanych lekcyj, żadnej nie odnosili korzyści. Toż samo było później z literaturą angielską, którą mniej jeszcze zrozumianym angielskim językiem wykładał. W obradach i interesach Uniwersytetu trzymał się nieodstępnie niemieckiego stronnictwa i był czynnym uczestnikiem na szkodę funduszu i krzywdę zgromadzenia knowanych zamachów. Roku 1821, pod pozorem ratowania zdrowia, wymógł pozwolenie jechania do Włoch na czas

---

Tygodnik Petersburski 1835 Nr 80 — 84 i tegoż *Dzieje anatomji;* Eichwald *Memoria clarissimi quondam apud vilnenses L. H. Bojani* — Vilnae 1835; Szydłowski *Wizerunki i roztrząsania naukowe* 1840 XVI, str. 174 — 177; Ostrowski *Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego* 1852, IV, str. 6 — 7; Kaczkowski *Wspomnienia* I str. 73 — 74; Królikowski *O polskich zakładach weterynaryjnych* Lwów 1889, str. 5 — 12. *(L. J.)*

[1] Na początku XIX w. na Litwie trudno było wymagać, żeby zjawili się miłośnicy sztuki rzeźbiarskiej: Le-Brun przeto miał trudności w stworzeniu szkoły prawie niepokonalne. Na chwałę jednak tego zacnego i zdolnego rzeźbiarza trzeba powiedzieć, że zostawił po sobie ucznia, następnie także profesora wileńskiego, Kazimierza Jelskiego, artystę wysoce utalentowanego. O Le-Brunie ob. *Sprawozdanie historji sztuki* Akademji Umiejętności, t. VI, str. XXVII — XXVIII i *Sbornik materjałow dla istorji proswieszczenija* II, str. 290 — 293. *(L. J.)*

nieoznaczony; a w czasie pamiętnego w Weronie kongresu wyjednał u cesarza Aleksandra zupełne od służby uwolnienie i dożywotnią pensję profesorską, a to po dziesięciu tylko latach bezkorzystnej służby w Uniwersytecie[1].

Tacy to byli w drugiej epoce odrodzenia nauk w Uniwersytecie powołani do składu jego cudzoziemcy; w epoce, w której i zapał do nauk już był powszechny, i młodzież ubiegająca się do nich liczniejsza, i usposobienia nierównie rozleglejsze. Ci z ogromnym kosztem sprowadzeni[2], z większym jeszcze utrzymywani, wysokiemi względami rządu zaszczycani nauczyciele, przynieśliż rzetelnie krajowi odpowiednią oczekiwaniom korzyść? Prócz niejakich[3] zabytków w medycynie przez Franka, w litera-

---

[1] Zdanie Jundziłła jest zanadto bezwzględne: „bezkorzystną" profesura Saundersa nie była, wykształcił on bowiem kilku bardzo zdolnych rytowników, a choć niezawodnie wykłady w językach obcych nie mogły mieć szerokiego wpływu, lecz nieliczni słuchacze wynosili z tych prelekcyj wiele wiadomości, ponieważ Saunders był człowiekiem inteligentnym, obeznanym z historją sztuki i piśmiennictwem angielskiem. Miał wiele smaku i zwrócił się do badania sztuki krajowej, a owocem jego studjów była świetna na owe czasy rozprawa o malarzu Szymonie Czechowiczu. Nadzwyczajnych rzeczy nie zdziałał, bo nie miał tych zdolności, co Frank, Śniadeccy, Bojanus, Groddek etc., a następnie trudno było odrazu stworzyć całe zastępy sztycharzy w kraju, gdzie wszystko zaczynano od początku i w ubiegłych wiekach nie pracowano nad uprawą tego kunsztu. Co do zachowania się Saundersa w wewnętrznem życiu wszechnicy Jundziłł ma rację, że Anglik ten przystał do niemieckiej partji i dbał wielce o powiększenie swych dochodów. Z drugiej jednak strony nie popełniał żadnych czynów zdrożnych i nigdy nie był promotorem jakiejś kabały lub zawichrzenia. O Saundersie ob. Sobieszczański *Encyklopedja Powszechna* (Orgelbranda) XXIII str. 22; Rastawiecki *Słownik rytowników polskich* Poznań 1886, str. 262 — 263. Uczniowie chwalili wykłady Saundersa, z tradycji to zapisuje Bućkiewicz; Kod. Bibl. Akad. Umiejętności Nr 1602 III. *(L. J.)*

[2] Wedle urzędowych rachunków Uniwersytetu — przyjazd obu Franków z Wiednia kosztował rs. 4,055 kop. 43 $^3/_4$, oprócz tego za rozmaite posyłki zapłacono r. 33 k. 20. Przyjazd Groddka z Puław rs. 300; D-to Capellego z Florencji rs. 300; D-to Le-Bruna z Petersburga rs. 150; D-to Saundersa z Petersburga rs. 800; D-to Abichta z Erlangi rs. 600; D-to Tarenghiego z Rzymu i na powrót z Wilna rs. 882. Przyjazd Langsdorfa z Erlangi rs. 1200; temuż za modele machin rs. 216 k. 93; temuż za druk dzieła *Principia Staticae et Mechanicae*, wraz z hononarjum rs. 1724 k. 55; temuż za druk *Institutiones technologicae* rs. 1331, k. 50. Tarenghiemu za druk *Quinta Kalabra* rs. 309; temuż za druk *Od* rs. 618. Przyjazd Bojanusa z Darmstadt rs. 618. Nadto na najęcie mieszkań dla Groddka, Langsdorfa, Abichta, Bojanusa i t. d. Uniwersytet płaci rocznie dla każdego po kilkaset rubli srebrnych.

[3] Nie możemy się zgodzić z Jundziłłem na ten przymiotnik „niejaki", bo zabytki te były ogromne i trwałe. Pod względem postawienia nauki na stopie europejskiej prace Franka, Bojanusa i Groddka nie są zgoła mniejsze od zasług Jundziłła, a przecie nie można tych zasług nazwać „niejakiemi". *(J. L.)*

turze przez Groddka, w zootomji przez Bojanusa, jakąż inni, bądź wydaniem pożytecznych dzieł, bądź usposobieniem zdatnych do publicznej służby ludzi zostawili pamiątkę? Wszyscy jednak w przedugodnych układach, nie przestając na zapewnionych ustawami nadgrodach, podwójnie prawie wyższych wymagali opłat; a za przybyciem do Uniwersytetu, stręcząc się natrętnie na nic częstokroć nieznaczące lekcje dodatkowe, bardziej jeszcze zyski swe pomnażali. Jakoż, sama tylko żądza polepszenia osobistego bytu, lub zapewnienia pomyślniejszej dla potomstwa przyszłości, była jedyną opuszczenia rodzinnych siedlisk pobudką, jedynem doczesnego osiedlenia się u nas powodem. Więcej jest nierównie tych, którzy zebrawszy w krótkim czasie kapitały, lub zapewniwszy sobie niezasłużone pensje dożywotnie, składając się obłudnie wyszukanemi pozorami, opuścili niewdzięcznie Uniwersytet, w krórego gronie liczyć się za chlubę, a z przywilejów, równie jak z hojności rządu, korzystać, za szczęście sobie niedawno poczytywali.

Ledwie kilkanaście lat upłynęło, a już żaden w naszej nie znajdował się krainie; jeszcze lat kilka, nikt o pobycie ich u nas nie wspomni. Dziejopis Uniwersytetu, przeglądając kiedyś protokóły jego i czytając samo suchych nazwisk wyliczenie, znajdzie na każdej karcie długie rachunki zmarnowanego skarbu funduszu edukacyjnego; lecz próżno będzie się mozolić, szukając śladów pożytecznemi dziełami oznaczonej pamiątki.

Taki jest skutek zbyt przesądnego w księciu Czartoryskim o cudzoziemcach mniemania! Taki pożytek zbyt skwapliwego przez księdza Strojnowskiego ich powoływania! Bodajby omyłki przodków naszych pożyteczną były dla następców nauką!

* * *

W zbiorze tych świetnie skreślonych wizerunków braknie wszelako kilku, o których Jundziłł nie napomyka: Hausteina, Bovarda, Hollanda, Zubakowicza, Czerniawskiego, Rennera, Martinsa, Lehmana, Eichwalda i paru innych. Widocznie o nich wspominał pamiętnikarz w innych miejscach swego obrazu; co do paru znajdujemy ich np. w składzie Uniwersytetu, w czasie jego zgaszenia. Albrychta, profesora języka niemieckiego, słusznie zaliczał Jundziłł do krajowców.

3.

Niezmiernie ciekawem pismem Stanisława Jundziłła jest rozbiór krytyczny *Chowanny* Trentowskiego, dyktowany na początku 1845 r. Świadczy on, jak ten niespożyty umysł zachował w późnej starości (liczył wtedy 84 lat) jasność i żywość myśli, następnie poucza nas o poglądach filozoficznych, literackich i historycznych Jundziłła, nie mówiąc, że pismo samo w sobie, jako krytyka tak ważnego dzieła, jest wielce interesujące. Nadto ten rozbiór *Chowanny* staje się dokumentem dużej wagi historycznej dla zobrazowania umysłowości Uniwersytetu wileńskiego. Dziesięć lat nie upłynęło od jego zamknięcia, a w całej umysłowości polskiej, pod przemożnym wpływem metafizyki niemieckiej, rozgościły się prądy myśli, które biegunowo różniły się od poglądu na świat większości profesorów wileńskich. W recenzji swojej Jundziłł daje wyraz nietylko przekonaniom swoim, ale swego Uniwersytetu i walczy z nowozaszczepioną filozofją pod sztandarem zasad i tradycyj tej szkoły.

Ta praca, jak i wiele innych, zaległa w rękopisie. Właściciel manuskryptów słynnego botanika, Jan Jundziłł, zwiedzając bibljotekę Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, 22 lipca 1868 r., ofiarował rozbiór tej instytucji, więc obecnie ten rękopis p. t. *Rzut oka na Chowannę Bronisława Trentowskiego* znajduje się w zbiorach Akademji Umiejętności pod Nr 1362.

„Od dwóch lat — pisze Jundziłł — poczęło słynąć poza granicami prowincji naszej wielkie Bronisława Trentowskiego dzieło, *Chowanna*, czyli nauka wychowania młodzi i rozkrzewienia powszechnej oświaty na zasadach filozofji oparte, a której przyjęcie i upowszechnienie miało być wedle autora niemylną podstawą przyszłego odrodzenia się narodowości naszej i samego narodu.

W połowie dopiero r. 1844 przedarło się przecież to dzieło, mimo zapory cenzurne do Wilna, a publiczność rzuciła się nanie tem skwapliwiej, im goręcej życzyła spełnienia zapowiedzianych tak ważnych dla kraju korzyści. Niedługo jednak trwało to złudzenie: naprzód gorliwi

miłośnicy ojczystej mowy na samym wstępie zrażeni zostali nowo-utworzonym filozoficznym barbarzyńsko-polskim językiem; powtóre obeznani ze ścisłemi umiejętnościami dostrzegli w autorze zupełną tych nauk nieznajomość, a stąd niezliczone prawie, o najpospolitszych przyrodzenia tworach fałszywe, częstokroć dziwaczne i niezgodne z oświatą naszego wieku, twierdzenia; potrzecie świadomsi ojczystych dziejów mężowie odkryli w historycznej części *Chowanny* wiele fałszów i gorszącego w historyku-filozofie stronnictwa".

Następnie Jundziłł mówi o miażdżącej krytyce *Chowanny* przez Feliksa Kozłowskiego, który niezbitemi dowodami okazał, iż cała ta nauka jest nauką mistrza jego, Hegla, a oczywistą jej dążnością jest „okrzyczany i wszelkiemu społeczeństwu ludzkiemu niebezpieczny panteizm".

Ponieważ Kozłowski nie dotknął mnogich błędów Trentowskiego w naukach ścisłych i fałszów w części historycznej, więc „wytknąć takowe, przynajmniej grubsze pomyłki, a to i dla pożytku nieobeznanych z przyrodzonemi umiejętnościami czytelników, i dla przestrogi samemuż autorowi postanowiłem".

Jundziłł porządkiem stronic przechodzi całe dzieło Trentowskiego i poddaje ostrej krytyce jego twierdzenia.

Obrusza się na styl filozofa, — który, podług Jundziłła, ma szumne i niedostępne dla pojęcia definicje. Oto np.: „Wieczność jest zrąbnicą Boga napełnioną mirjadami dzwonów cicho i spokojnie wiszących, czas jest dzwonów tych ciągle płynącym grzmotem".

„Tak niepojęty — powiada Jundziłł — i żadnemi rozmiarami ograniczyć się nie mogący jest ogrom tej Boskiej zrąbnicy, jak niepojęta jest liczba i wielkość zawieszonych w niej niemych i nieruchomych dzwonów, jak niepojęty jest czas, nazwany tychże dzwonów ciągle płynącym grzmotem, tak niepojęta i niezrozumiała ta wieczności i czasu dla rozrywki raczej, niż dla nauki czytelników, nakreślona przez autora definicja. Bombastyczna ta azjatycka przenośnia, napuszona kwiecistym, czyli — jak dawniej mówiono — florydackim stylem, przypomina nam ową sławną do Mecenasa dysputy przemowę:

Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów
Korab mądrości chwieje się i wznosi, i t. d.

„Że nasz filozof ma bliskie z tym krasomówcą powinowactwo, okazują częste w dziele jego napotykane przenośnie, których podstawą są Sfinksy i Feniksy, a brakuje tylko rymowego *dixi*". Dalej Jundziłł przytacza wiele zdań z *Chowanny*, w rodzaju: „Strzeń jest przestrzenią w stni, a przestrzeń strzenią w istni" i t. p.

Oprócz niezrozumiałych powstaje Jundziłł na niesmaczne, podług niego, porównania: „światło rozwija się tylko między słońcem i planetą, bo w te strony najgłówniej zwraca się słońca grawitacja, gdzie ją pociąga jaka ziemia. Tu tenże sam stosunek co między mężczyzną i kobietą. Ciepło planety wzbudzone bywa światłem słońca, jak miłość niewiasty dzielnością młodzieńca. Ciepło jest uśmiechem miłośnym i słówkiem zalotnem Dafny do Apollina" (*Chowanna*, str. 200, 201, 202).

Surowo gromi zato Jundziłł: „któremu astronomowi myślącemu o powszechnej grawitacji, atrakcji i repulsji, mógłby przyjść do głowy romantyczny stosunek między mężczyzną i kobietą? Któryżby fizyk upatrzył podobieństwo między działaniem słońca na planety, a dzielnością młodzieńca na miłość kobiety? Astronomiczne, równie jak fizyczne problemata rozwiązują się samym tylko ścisłym matematycznym rachunkiem, porównania zaś i podobieństwa są próżną i nic nie dowodzącą, a w tem zdarzeniu śmieszną nawet gadatliwością; śmieszniejszem jeszcze i niegodnem dobrze wychowanego człowieka jest porównanie ziemi działającej na słońce, do kobiety okrywającej swą spódnicą męża (*Chowanna*, str. 202). Rubaszne to i — można powiedzieć — karczemne (!) porównanie mogłoż się wymknąć z pod pióra pisarza, wychowanego w salonowej szkole? W którymże polskim salonie odważyłby się wyrzec to, co tu w obliczu wszelkiej płci i wieku na papier wylać ośmielił się? Jakże mu dozwoliła estetyka, której prawidła na innem miejscu tak obszernie wykłada? W naukowym względzie samym tylko rachunkiem dowiedzione twierdzenie jest prawdą, fałsz zaś, choćby go okrył w najpiękniejsze szaty, zawsze będzie fałszem. Winszuję

autorowi, iż się przypatrzył uśmiechowi i umizgom Dafny do Apollina, bo bez tych dwóch mar mitologicznych nie mielibyśmy dokładnego o cieple wyobrażenia".

Nie będziemy mnożyć ustępów, w których ten botanik wileński niemiłosiernie nicuje przesadę i dziwaczność stylu Trentowskiego. Ostry ton tłumaczy się troską Jundziłła o czystość języka i nieszpecenie go barbaryzmami.

„Oby to nadużycie przenośni i ten zbyt kwiecisty p. Trentowskiego styl nie stał się zgorszeniem dla młodych i skwapliwych do naśladowania pisarzy naszych! Niestety! dają się już widzieć liczni chwalcy i wielbiciele wytwornego jego stylu i nauki; w tej liczbie jest wspomniany w korespondencjach literackich M. Grabowskiego p. Janiszowski, który twierdzi, iż „potężna dialektyka i styl czarujący Trentowskiego pociągają i coraz bardziej pociągać będą nowsze pokolenia". Jundziłła, który miał niezachwiane credo wileńskie, że jasność i czystość mowy jest pierwszym obowiązkiem każdego pisarza, a „styl bez sensu, choćby najpiękniejszemi napuszczony kwiatami jest istnym dmuchem kowalskiego miecha", przeraża myśl, że piśmiennictwo polskie może zachwaszczone będzie ciemnemi i sofistycznemi płodami, skoro młodzież zachwyca się dziełami Trentowskiego, a pisarze stawiają go jako wzór do naśladowania. „Gdyby się to bezbożne spełniło życzenie, a liczba podobnych zwolenników i naśladowców znacznie się pomnożyła, byłyby to już otwarte wrota napowrót do czasów Sobieskiego i dwóch z dynastji saskich panujących Augustów".

Druga serja zarzutów *Chowannie* zawiera uchybienia Trentowskiego przeciw naukom ścisłym. Rozpatruje tu Jundziłł błędy co do fizjologji, botaniki, mineralogji. Żałujemy, że szczupłość miejsca nie pozwala nam przytoczyć wielu wyjątków, które mają znaczenie historyczne, pouczają nas bowiem o stanie nauk przyrodniczych w Wilnie.

Dajemy kilka urywków. Na str. 205 Trentowski tak określa mineralogję: „mineralogja... jest poznaniem ciał niebieskich, w łonie ziemi zagrzebanych, t. j. kruszców. Metale przedstawiają tu słońca, kamienie, planety, a żelazo, będące półmetalem i półkamieniem, zastępuje miejsce

komet". Niżej zaś na str. 209: „Mesjaszem, w którym magnetyzm objawia się w całej pełni, jest tak zwany kamień magnesowy".

„Mijam — pisze Jundziłł — niedorzeczność mniemania o ciałach niebieskich w ziemi zagrzebanych. Jestto już oddawna zapomnianem Buffona o epokach natury marzeniem. Lecz pojąć nie mogę, z jakich powodów pisarz nasz, wręcz oczywistej prawdzie, zaprzecza żelazu metaliczności, zowiąc go pół-metalem i pół-kamieniem. Przebóg! któryż to mineralog i w jakiem dziele dopuścił się tak oczywistego fałszu? Żelazo doskonale wyrobione, posiada wszystkie prawdziwego metalu przymioty, a mianowicie, glans metaliczny i rozciągliwość, *ductilitas*. Niech wskaże autor, który kamień, w najmniejszym stopniu posiada te własności. Jak żelazo nie jest półmetalem, tak magnes nie jest kamieniem, lecz jest prawdziwym i bogatym żelaza kruszcem; stopiony bowiem i wyrobiony zwyczajnym (fryszerskim) sposobem, wydaje czystego żelaza 80 procentów. Do zwykłych zaś i upodobanych autorowi przenośni należy, iż go majestatycznie [Mesjaszem, t. j. królem i od wieków oczekiwanym zbawcą Izraela nazywa. Niech się cieszy Izrael spełnieniem tych gorących swoich życzeń, ja zaś powiadam, iż ten Mesjasz w wielu kruszcowych kopalniach, a mianowicie w górach Werchoturji w Syberji obficie się znajduje i że żaden prawy mineralog nigdy go ani kamieniem, ani Mesjaszem ani nazywa, ani nazywać będzie. Twierdzenia mineralogiczno-geologiczne nie udają się Trentowskiemu, czytamy u niego: „Werner wyśledził siedm warstw ziemi... Grunt jest pierwszą warstwą, na tej warście osiada pięć innych, coraz więcej życia okazujących, ostatnią warstwą jest ziemia, co nam rodzi zboża i owoce".

Jundziłła oburza, że autor *Chowanny*, nawet powołując się na autorytety przyrodoznawstwa, błądzi: „p. Trentowski albo Wernera nie czytał, albo go nie zrozumiał, gdyż przypisuje mu to, o czem on nigdy nie pomyślił. Werner[1] nie wyśledził siedmiu warstw ziemi, lecz tylko

---

[1] A. G. Werner *Neue Theorie von Enstehung der Gänge* Freyburg 1791.

podzielił pokłady skał ją składających na pięć klas, wedle domniemanego chronologicznego ich jednych po drugich utworzenia się. W pierwszej klasie pomieścił skały pierwotne, czyli w powstaniu swem najdawniejsze; w drugiej tak nazwane skały przechodowe, jako późniejsze co do czasu ich utworzenia od pierwszych; w trzeciej klasie pomieścił skały warstwowe, tak nazwane od swego położenia, w powstaniu swem są one późniejsze od dwóch pierwszych; w czwartej klasie policzył skały napływowe, które najpóźniej były utworzone; a piąta nakoniec klasa zawiera w sobie skały wulkaniczne i t. d., i pięciu tych klas opisał szczegółowe charaktery, wedle pierwiastków skład ich stanowiących. Co Trentowski pod imieniem 7-iu warstw ziemi rozumie, niewiadomo. Wielkie jest podobieństwo, iż znajome 7 gatunków pierwiastkowej ziemi, t. j. krzemionkę, cyrkonę, glinkę, magnezję, wapno, stroncjannę, barytę poczytał za warstwy, w czem dopuścił się wielkiego nielogicznego *qui pro quo*. Jeśli filozof ten nie obeznał się w Niemczech dokładnie z geognostycznemi zasadami Wernera, niech się nie odwołuje w twierdzeniach swoich do powagi tego najznakomitszego w nauce mineralogji męża, niech przeczyta wstęp do początków mineralogji Feliksa Drzewińskiego, profesora niegdyś mineralogji w Uniwersytecie Wileńskim: a tu znajdzie zasady Wernera z największą dokładnością i precyzją wyłożone".

Najwięcej dojmuje Jundziłłowi wprowadzenie do wiedzy ścisłej protensjonalnego i wybujałego języka, co jest wielce szkodliwe, gdyż przez to tak poważna nauka historji naturalnej zamienia się w śmieszne „i godne jarmarkowej sceny teatralne kuglarstwo";[1] niezgrabne i bombastyczne porównania wprowadzają zamęt do nauk dokładnych, w których „sama tylko precyzja w użyciu właściwych każdej rzeczy wyrazów jest istotnym warunkiem jasności i zrozumiałości, a szumne i napuszone przenośnie są śmiesznym i dziwacznym imaginacji wybrykiem"[2].

[1] W rozbiorze dowodzenia Trentowskiego, że platyna jest carem, słońcem słońc metalów, a diament jest sułtanem wśród kamieni.
[2] Z powodu tezy autora, że węch gnieździ się w „piwnicy podmózgowej".

Sarka Jundziłł na autora, że nie przytacza dowodów na poparcie swych paradoksalnych twierdzeń, i tylko dziwactwo — przycina Trentowskiemu — nikomu ze swych powodów się nie tłumaczy. Drukuje twórca nowego wychowania narodowego istne baśnie: „podobni byliśmy do ptaka egipskiego Meropsa, który obróciwszy głowę ku ziemi, a ogon ku niebu, i zdając się lecieć na dół jak strzała lub kamień, unosi się przecież w postaci tej w obłoki".

Jundziłł odpowiada, że istnieje ptak *Merops Viridis*, oddawna znany naturalistom, przebywa on nie tylko w Egipcie, ale i w Bengalu i na wyspach Filipińskich, Jawie, Madagaskarze i innych krajach międzyzwrotnikowych. Znakomici ornitologowie: Brisson, Forskal, Lotham i t. d. dokładnie go opisali, żaden wszelako nie wzmiankuje o tym nadzwyczajnym pionowym, z obróconą głową ku ziemi, a ogonem ku niebu, locie. Następnie Jundziłł obszernie objaśnia, że gdyby istniał ptak o nieznanej takiej właściwości, musiałby się koniecznie różnić od wszystkich innych ptaków cechami morfologicznemi. Jednem słowem jest to bajka godna „pomieszczenia w *Nowych Atenach* Chmielowskiego, a w powieściach arabskich obok ptaka skały mogłaby stanowić znaczny rozdział".

Jundziłł wylicza część tylko „niedorzeczności" i „prawdziwych fizycznych absurdów", któremi zawsze zapełnia autor stronice, ilekroć wkracza w obręb nauk ścisłych. Krytyk dziwi się, jak filozof, wielbiciel i uczeń uniwersytetów niemieckich[1] i który tak często woła za postępem oświaty i cywilizacji, mógł „zostać na tak niskim szczeblu empirycznych umiejętności".

Mocno krytykuje Trentowski innych, lecz sam zasługuje na miano nietoperza, którem on Dunczewskiego za chybienie astronomicznej obserwacji obdarzył. „Dunczewski — podaje Jundziłł — prof. astronomji w Akademji zamojskiej, ogłosił drukowanym programatem o mającem pewnego dnia nastąpić przejściu jutrzenki *Venus* przez tarczę słońca. Chybiwszy, dla niewiadomych przyczyn, tej obser-

---

[1] Trentowski był wychowańcem Uniwersytetu Aleksandryjskiego i dopiero po 1831 r. studjował w Niemczech filozofję ścisłą.

wacji, ogłosił powtórnie, iż przejście tej jutrzenki zdarzyło się ½ godziną przed wschodem słońca. Żartowano wprawdzie, i w Wilnie i w Krakowie, z niedorzecznego w tej mierze tłumaczenia się Dunczewskiego, lecz nikt go tak nielitościwie nie potępił, jak Trentowski w swej *Chowannie*". Jundziłł przytacza okoliczności łagodzące: nauki ścisłe w całej Europie za czasów Dunczewskiego ledwo rozwijać się poczęły; — Trentowski, kończąc o niefortunnym astronomie wszechnicy w Zamościu, dodaje: „a ileż śmiechu było z tego powodu w Europie z ciemnoty polskiej"! Mógł być śmiech, powiada krytyk, lecz śmiech ten „upływem całego stulecia w niepamięci pogrążony został", tymczasem, co powiedzą zagraniczni uczeni, gdy Trentowski, w połowie wieku XIX-go, w czasie „wygórowanej nie tylko zagranicą, ale i w kraju naszym oświaty, śmie w dziele filozofji poświęconem, mówić o grzybie w nosie ludzkim znajdować się mającym, kto go od zupełnego idjotyzmu (!) w ścisłych umiejętnościach wymówić potrafi?... Śmiać się będą zaiste, a śmiech ten napełni zgrozą i ściśnie serce każdego prawego i kochającego swój naród Polaka, iż wśród wieku naszego znalazł się tak zarozumiały ziomek".

Lecz nie tylko na Dunczewskiego napada autor *Chowanny*, poniewiera on imiona mężów najznakomitszych, nazywa bowiem Jana Śniadeckiego: „płytkim i nie wiedzącym, co mówi". Nie chce tego nawet zbijać autor rozbioru, przytacza jedynie fakt, że właśnie Trentowski sam nie wie, co mówi: na str. bowiem 199 pisze: „Ojcem astronomji dzisiejszej jest Kopernik, nasz Jędrzej Śniadecki dał ją nam poznać w wybornem swem piśmie p. t. *Jeografja astronomiczna*, — Jundziłł, skorygowawszy gruby błąd, że autorem wymienionego dzieła nie był Jędrzej a Jan, który w innem miejscu okazał się „płytkim", dowodzi, że miał rację Jan Śniadecki, przeciwiąc się upowszechnieniu metafizyki niemieckiej w Polsce. Trentowski wydaniem swej *Chowanny* nie tylko nie osłabił ujemnego zdania Śniadeckiego o tej filozofji, ale „owszem bardziej je poparł i utwierdził". Lubo Trentowski wysławia swą filozofję jako oryginalną, lecz cała ta „gmatwanina jest

pożyczaną Hegla nauką", a nauka ta jest „szkodliwa i bezbożna"; cała ta filozofja narodowa Trentowskiego nie posiada żadnych podstaw naukowych: jakieś niepojęte cuda, które przygotować mają do większego jeszcze cudu, to jest do przemienienia człowieka w „Boga-człowieka, prawdziwego Boga na ziemi, *fiat, fiat!*"... „Azali anielskie to marzenie nie jest czasem we śnie samegoż filozofa urojeniem?"

Do sposobu zaś pisania wprowadza zdziczenie, które groźnym jest symptomatem dla piśmiennictwa krajowego, bo „styl ten, azjatycki, napuszony ledwo w poezji użyć się mogącemi przenośniami, ton zarozumiały i stanowczy, w tłumaczeniu urojonych przez się marzeń dają w nim poznać owego (na str. 442, T. II wspomnianego) salononowego wiercipiętę dworzanina królewskiego, rozprawiającego o potrzebach i życzeniach ludu".

„Nie miałże słuszności Śniadecki, iż takową filozofję potępiał i wprowadzeniu jej do kraju silnie się opierał?"

Osobną część swego *Rzutu oka* poświęca Jundziłł roztrząśnięciu historycznych twierdzeń Trentowskiego.

„Łatwy i dogodny obrał sobie autor tryb pisania historji: wiele twierdzić, a nic nie dowodzić, a namoczywszy pióro w żółci, tryskać na papier najzelżywsze potwarze na najświetniejsze niegdyś w kraju imiona, a przekręcając i fałszując rzetelne ojczyste dzieje, natykać w nie urojone, do stronniczych swych zamiarów stosowne powieści; nie zadając sobie pracy wymienienia źródeł, skąd je czerpie, i nie troszcząc się podobno, czy mu kto wierzy lub nie".

Dalsze roztrząsanie dowodzi, że Jundziłł nie tylko się bardzo interesował dziejami ojczystemi, ale że posiadał znaczne w tym zakresie wiadomości, a nie brakło mu zmysłu historycznego i trafnego poglądu na ludzi i sprawy lat ubiegłych[1]. Nasamprzód znajdujemy tu obalenie rozwodzenia się Trentowskiego o unji brzeskiej, o czem on po-

---

[1] Przypuszczać należy, iż Jundziłła musiało oddawna cechować zamiłowanie do historji i zapewne posiadał znaczne oczytanie w tej mierze, skoro Hussarzewski, profesor historji Szkoły Głównej W. Ks. Litewskiego, proponował mu zostać wice-profesorem na katedrze dziejów powszechnych.

pisał sporo błędów i opacznych faktów (np. synod brzeski odnosi do roku 1590 etc.). Najwięcej mozołu kosztuje Jundziłła obalenie następującego twierdzenia Trentowskiego: Fedor Kosiński, hetman kozacki, powstał przeciw Brzeskiej Komisji, jako gwałcącej dawne prawa narodu ruskiego i zawarte z Polską układy. Komisja zwabia go do Brześcia, pod pozorem porozumienia się wzajemnego, i rozkazuje zamurować go żywcem jako buntownika. Kozacy, dowiedziawszy się o tem, śpieszą na obronę hetmana, zwyciężają wojsko polskie pod Piatką, zdobywają Brześć, ale hetmana zastali już bez życia.

Tu rozwija Jundziłł niepospolity zasób erudycji, aby dowieść, że „cała ta brudna powieść, sklecona w głowie Trentowskiego ku pohańbieniu, jak się zdaje, katolicyzmu i jego duchowieństwa, jest niegodna wieku oddawna zapomnianych religijnych polemik, a tembardziej dzisiejszej cywilizacji i oświaty". Jundziłł korzysta także z objaśnień, udzielonych mu co do tych zdarzeń przez „czcigodnego i wysoce uczonego p. Mikołaja Malinowskiego". Otóż dwaj historycy polscy zostawili nam wiarogodną relację o „burzliwem życiu i haniebnej śmierci" Kosińskiego. Pierwszym z nich był Stanisław Łubieński, który nie mógł być stronnym, gdyż, jak powiada ks. Adam Czartoryski w *Myślach o pismach polskich*, „ćmić jasnej jego głowy żadna nie potrafiła namiętność". Jundziłł wypisuje duży ustęp z Łubieńskiego (powołując się na wydanie *Opera posthuma* Antwerpia 1643, *Profectio Sigismundi III in Sueciam* str. 3 — 4), w którym szczegółowo opisane rozboje Kosińskiego; ostatni podług Łubieńskiego został zabity w Czerkasach przez żołnierzy zamkowych Wiśniowieckiego, w marcu 1593 r. Potem Jundziłł dowodzi raz jeszcze, że opowieści Łubieńskiego w całej rozciągłości zaufać można. Drugim historykiem „równie godnym wiary" był Reinhold Heidenstein, którego opowieść zgadza się z relacją Łubieńskiego i w niektórych szczegółach uzupełnia ostatniego, co do Kosińskiego.

„Owóż — ciągnie Jundziłł — ci dwaj pisarze, Łubieński i Heidenstein są jedynemi źródłami, z których pewną wiadomość o Kosińskim zaczerpnąć można. Jan-Chrystjan

Engel, znakomity dziejopis przeszłego wieku, w ogłoszonej przez siebie historji Ukrainy i kozaków z nich tylko korzystał[1]. Pierwszym co wystąpił z bajką o zamurowaniu Kosińskiego, jest J. B. Scherer, wydawca roczników Małejrosji *(sic)* w r. 1788; powtórzył ten sam fałsz w r. 1814 Lessur, kompilator francuski, w historji o kozakach. Bantysz-Kamieński, przed kilku laty b. gubernator cywilny wileński, lubo swoją historję Małorosji wielu błędami zagęścił, a szczególnie wiele zdarzeń z domysłu dodał, o Kosińskim jednak mówi, co następuje" — i Jundziłł umieszcza długą cytatę z wymienionego dzieła. „Bantysz-Kamieński przytacza Heidensteina, lecz trzymał się go tylko co do ogółu, pobudki zaś najazdu Kosińskiego, opis poruszenia jego wojsk, jakaś opieszałość w działaniu, czas nakoniec i rodzaj śmierci, są albo własnego jego wymysłu, albo wzięte z latopisu małorosyjskiego, do którego się odwołuje, a o którym wnet powiem. Zapewne, że zgon na polu bitwy byłby właściwszy dla bohatera, niż śmierć przy kuflu w Czerkasach. Chociaż przyznać potrzeba, że to była prawdziwie śmierć kozacka". Jundziłł zgadza się z Bantyszem, że całkiem niewiarogodną jest wersja, aby tak przezorny człowiek, jak Kosiński, wydał się sam na pastwę. Gdzież źródło tego fałszu i potwornego kłamstwa?

„Utworzył je Jerzy Koniski, arcybiskup mohylewski (niegdyś r. 1767 uczestnik konfederacji słuckiej, najzapamiętalszy wróg Polski i Polaków, wydawca znanej książki: *Prawa i wolności obywatelom Korony i W. Ks. L., religji greckiej orjentalnej wyznawcom służące*[2]. Warszawa 1767), który, mszcząc się za to, iż go sprawiedliwość krajowa, za knowania najniegodziwszych zamachów, sięgała, wystąpił jak oszust historyczny, z tak zwaną historją Rosjan, czyli Małej Rosji, doprowadzoną do r. 1768. W przedmowie uwiadamia, że z dawnych lat światlejsi zakonnicy katedralnego monasteru Mohylewskiego spisywali te roczniki, że w potrzebie zasięgali wiadomości od uczonych

[1] Jundziłł w odsyłaczach podaje tytuły oryginalne tego jak i niżej wymienionych dzieł i cytuje stronice.

[2] Tytuł tego pisma u Estreichera nieco odmienny.

mężów Kijowskiej Akademji i od zakonników znaczniejszych monasterów, tych szczególnie, w których, jako mnich, przemieszkiwał Jerzy Chmielnicki, dawniej hetman, gdyż pozostało po nim mnóstwo pism i listów ojca jego, Bohdana Chmielnickiego, a nawet dzienników ważniejszych zdarzeń i przewag narodowych; dodaje przytem, że cały ten zbiór na nowo przejrzał i poprawił. Z niego więc wyjął wiadomość Scherer, za nim ją powtórzył Lessur. Bantysz-Kamieński, dostrzegłszy wierutne kłamstwo, ostrzegł o tem czytelników, wszakże na nic to się nie przydało, bo najświeższy historyk, Mikołaj Markiewicz, nietylko bajkę o zamurowaniu Kosińskiego szeroko powtarza, ale nawet dosłownie przytacza wyjątki listów tego mniemanego męczennika, które do króla, do Senatu i do Synodu Brzeskiego w sprawie wolności wiary miał pisywać"[1].

„Przywiedzione wyrazy z przedmowy Koniskiego — kończy Jundziłł swój długi wywód — jawnie zdradzają usilność ubarwienia fałszu pozorami prawdy; odwołuje się bowiem do pozostałych pism po Bohdanie Chmielnickim, a toć nic nie byłoby właściwszego, jak to samo pismo na jaw wydać, lub złożyć je w takiem miejscu, w któremby każdemu sprawdzić je było można. Ale dłużej nad tem rozwodzić się nie warto, gdyż z jednej strony mamy świadectwo pisarzy spółczesnych, zacnością życia, piastowanemi urzędami, miłością prawdy i wysokiem światłem zaleconych, z drugiej latopis, który przeszedł przez ręce Jerzego Koniskiego, żyjącego we 200 lat po zdarzeniu, o które nam chodzi; ladajaką książkę Scherera, na której niedokładność sami Rosjanie się żalą, kompilację małej wagi Lessura, który się tylko Schererem, Leresqu'em i Le-Clercem łatał, nakoniec Markiewicza,

---

[1] *Historja Mało-Rosji* Moskwa 1843. T. I, str. 75 — 81. Zaznacza jeszcze bardzo trafnie Jundziłł, że bez najmniejszej podstawy Bantysz-Kamieński, oraz inni, najniesłuszniej robią Kosińskiego rzekomym obrońcą wyznania wschodniego, czemu przeczy logika historycznych faktów. Jeżeliby tak było, to czemu Kosiński walczył najzawzięciej z księciem Konstantym Ostrogskim, który był filarem tego wyznania i w walce z tym magnatem miał, podług B. Kamińskiego, ponieść porażkę i zginąć na polu bitwy.

własnemu nawet ziomkowi B.-Kamieńskiemu odmawiającego wiary, boby musiał wymazać szumne wyrzekania na okrucieństwa Polaków. Zresztą obadwaj historycy Małorosji *(sic)* nie dają najmniejszego względu na chronologję, wypadki z sobą wikłają, naznaczając im najczęściej przyczyny, które nierównie później od mniemanych skutków miały miejsce".

Przywiedliśmy dłuższe wyjątki z tego wywodu Jundziłła — całe to roztrząsanie jest doskonale i ze znawstwem przeprowadzone, tak iż nawet zawodowy historyk owego czasu mógłby się pochwalić podobnym rozbiorem. Jundziłł nietylko posiadał oczytanie i obszerne wiadomości, ale i jasną i otwartą głowę, która mu pozwoliła w obcej dla siebie dziedzinie napisać arcyciekawy artykuł. Zasługują na uwagę świetne jego spostrzeżenia o historykach Rusi, którzy bez ceromonji dodają do faktów „z własnego wymysłu", i nie ominą najoczywistszego fałszu, skoro to im da sposobność oczernić przeszłość Rzeczypospolitej. Niestety, są to cechy, które u wielu pozostały do dni naszych.

Lecz najwięcej uderzającym i znamiennym jest dla nas pogląd Jundziłła na Koniskiego i na osławioną *Historję Russów*, która ogromną rolę odegrała w historjografji. Jest to ordynarny fabrykat najbezczelniejszych potwarzy i notorycznych kłamstw; mówiąc ściśle, niema w tej „historji" słowa prawdy, jeno stek powymyślanych bredni; odznacza się ona specyficznem zabarwieniem ślepej nienawiści do Polski i bluzga błotem na całą jej przeszłość. Ta elukubracja znaną była w odpisach na początku XIX w. (wydano ją drukiem dopiero w 1846 r.): prawie wszyscy piszący dzieje Rusi czerpali z niej najbezkrytyczniej pełnemi garściami fakty, a nadto przejmowali się jej niesmacznym tonem i sposobem pisania; wspomniany np. przez Jundziłła Markiewicz swoje pięciotomowe dzieje oparł całkowicie na *Historji Russów* i rozwodnił to jeszcze ckliwem i nędznem gadaniem. Nie dość na tem, korzystali z tego rękopisu niektórzy poeci i powieściopisarze, że wspomnimy sposobem przykładu Mikołaja Gogola: tło historyczne jego *Tarasa Bulby* i innych powiastek z dziejów

kozaczyzny wzięte z fałszów i zmyśleń *Historji Russów* — i być może, iż nie posiadając zgoła samoistnego zmysłu historycznego, Gogol wierzył w te niebywałe baśnie.

Wyżej przytoczony ustęp Jundziłła, dowodzi, jak dobrze znakomity botanik ocenił tę nędzotę, opierającą się na nieistniejących dokumentach. W końcu dodać musimy, że nowsze poszukiwania dowiodły, iż autorem owego fabrykatu nie był Koniski, jak mniemano powszechnie, chociaż z drugiej strony powstał on z jego natchnienia i jest przepojony duchem i wartością moralną Koniskiego — tego, jak go niezmiernie trafnie nazwał Jundziłł — oszusta historycznego. Co jest szczególne, że prawdziwym autorem paszkwilu, znanego pod tytułem *Historja Russów* jest uczeń Uniwersytetu Wileńskiego, niejaki Bazyli Poletyka, Rusin, rodem z Połtawszczyzny; nauczycielem jego ojca był Jerzy Koniski. Dziwnem jest także, iż ów Poletyka musiał być kolegą Jundziłła ze Szkoły Głównej Litewskiej, ponieważ mniej więcej w tym samym czasie obaj byli uczniami wszechnicy w Wilnie[1].

Rani Jundziłła ta okoliczność, że autor *Chowanny* najlekkomyślniej rozsiewa potworne fakty, a nawet, jakby się lubował w podawaniu jaskrawych niedorzeczności. To wyprowadza krytyka z równowagi; „filozof nasz jak w umiejętnościach dokładnych jest ciemnym idjotą (!), tak w opowiadaniu ojczystych dziejów łatwowiernym bajarzem, i co boleśniejsza, jest brudnym i złośliwym potwarcą naddziadów naszych".

Najgorzej obchodzi się Trentowski z hetmanem Żółkiewskim, którego nazywa narzędziem jezuitów[2] i przypi-

---

[1] Pierwszym, który dowiódł, że nie Koniski, a Poletyka pisał *Historję Russów*, był Łazarewski, ob. jego pracę: *Otrywki iz Siemiejnawo archiwa Poletiki (Kijewskaja Starina* 1891 Nr 4); krótki życiorys Poletyki znajduje się w artykule Horlenki (*ibidem* 1893 I, str. 44 — 45). — Całej tej sprawie poświęcił autor osobne, duże studjum *O t. zw. Historji Russów*, drukowane w *Księdze pamiątkowej ku czci J. Tretiaka* i w osobnej odbitce, Kraków 1913, str. 44.

[2] Jundziłł wogóle mocno nie lubił jezuitów, przypisując ich szkolnictwu przytłumienie oświaty na Litwie, lecz bierze ich w obronę przeciw zbyt zażartym i „nie chrześcijańskim" napaściom Trentowskiego, a zwłaszcza zwalania na nich czynów bez najmniejszego dowodu.

suje mu błędy niepopełnione. Co gorsza, że chyba sam tworzy kłamstwa, bo jak mógł podać podobnie ohydne zmyślenie, jeno poto, aby zmierzić króla i naród, a mianowicie: Król wzywa, aby kozactwo przysłało swych posłów do Warszawy. „Przybyło ich — powiada Trentowski ośmu, między innymi także Łoboda i nowo obrany hetman Nalewajko. Ale w Warszawie stracono ich haniebną śmiercią". Gdyby coś podobnego się stało, można to nazwać „bezbożnem i wołającem o pomstę do Boga morderstwem". Było atoli zupełnie inaczej; „zginęli wprawdzie oba ci, buntów i łupiestwa hersztowie, ale ani pospołu, ani jednym gatunkiem śmierci". Następnie Jundziłł daje zarys kozaczyzny, na podstawie Heidensteina i Niemcewicza *(Dzieje panowania Zygmunta III)*, tłumacząc, że swawola kozaków dała się odczuwać za Stefana Batorego, a już za Zygmunta Wazy działają oni na własną rękę. Nalewajko i Łoboda po nieudanych próbach zostania na żołdzie arcyksięcia Maksymiljana wracają, jeden wpada na Litwę, drugi na Ukrainę i kraje te „łupiestwami trapić" poczynają. Dla uśmierzenia wyruszył ówczesny hetman polny, Stanisław Żółkiewski, i po kilkumiesięcznej wyprawie połączonych już razem dowódców obległ pod Łubnami. Tam Łobodę sami Kozacy zabili i poddali się Żółkiewskiemu. „Wówczas to Nalewajko, razem z innymi winowajcami, do Warszawy przywieziony, zasłużoną karę odniósł. Heidenstein rodzaju kary nie wymienia. Stanisław Albrycht Radziwiłł twierdzi, że po długich bezsennych nocach rozum stracił, a Piasecki o ucięciu głowy zdaje się mówić *(Cronicon* p. 172: *Nalewajko, cum sociis Varsaviam deductus, suplicium subiit)*. Skończył więc życie Nalewajko, nie jako poseł od kozaków, lecz jako wiarołomny buntownik, w bitwie z orężem w rękach pojmany i do stolicy na zasłużone ukaranie odesłany".

Łacno, powiada Jundziłł, mnóstwo wyłowić z *Chowanny* miejsc o takiej „złośliwej dążności", autor stara się nakreślić apologję „wszelkich niecności kozackich", do licznych kronikarskich błędów dodaje jeszcze własnego „jadu", bo mu się relacje owe zdają za łagodne[1].

---

[1] Jundziłł twierdzi, że źródłem dla „kłamliwych powieści" Tren-

To są główniejsze sprawy, które porusza Jundziłł w tym interesującym *Rzucie Oka*. Żałować należy, iż nie zatrzymał się nad wieloma kwestjami, które zupełnie oryginalnie traktuje *Chowanna*. Szczególniej szkoda dla nas wielka, że znakomity profesor wileński nie wdaje się zupełnie w rozpatrzenie poglądu Trentowskiego na dzieje szkół i oświaty w Polsce, który zajmuje w *Chowannie* sporo miejsca; niezmiernie ciekawe są ustępy o uniwersytecie aleksandryjskim i szkołach w Królestwie Kongresowem przed 1831 r., ostre zdanie Trentowskiego o ówczesnem ministerjum oświecenia i t. d. Od takiego znawcy szkolnictwa, jak Jundziłł, moglibyśmy otrzymać mnóstwo wiadomości i interesujących zapatrywań.

Celem naszym było podać ten rozbiór *Chowanny*, nie oświetlając go ze swej strony co do istotnej wartości tego dzieła i dlatego posiłkowaliśmy się przeważnie słowami samego Jundziłła, ponieważ chodziło nam o danie wyobrażenia o tej krytyce, która sama przez się rzuca mnóstwo światła na umysłowość botanika wileńskiego.

Rozumie się, że z tego *Rzutu Oka* niemożliwemby było wyrokować o jakości pracy pedagogicznej Trentowskiego. Najpierw Jundziłł mówi tylko o błędach naukowych i historycznych, a całkowicie zamilcza o wielkich zaletach tej książki; Trentowski popełnia omyłki — to pewna, zwłaszcza grzeszy przeciw historji, bo uchybienia przeciw przyrodoznawstwu nie są tak liczne i grube, jak powiada Jundziłł, który zalicza do nich nieścisłości, spowodowane stylem zbyt ozdobnym i poetycznością myśli. Następnie Jundziłł nie mógł żadną miarą zrozumieć autora *Chowanny*, jak zresztą nie rozumiał i filaretów. Były to organizacje umysłowe zupełnie różne, a co jeszcze ważniejsze: obaj należeli do biegunowo przeciwnych epok, a więc i obozów. Światopogląd Jundziłła tkwił w kolosalnym ruchu naukowym całej Europy XVIII w. Nauka jest mistrzynią, potęgą i szczęściem jak jednostki, tak na-

towskiego był *Kwartalnik Naukowy Krakowski* 1835 r., gdzie Wacław Aleksander Maciejowski umieścił wiadomość o kozakach „wyczerpnioną z rękopisu Jenerała Storożenki".

rodu: „im kto jest mniej oświeconym, tem bardziej zepsuciu podlega“ — powiada w jednem miejscu Jundziłł. Następnie nauki ścisłe dają człowiekowi panowanie nad przyrodą, wzmagają jego cywilizacyjne zasoby i dają bogactwo ekonomiczne.

Jundziłł należał do tego pokolenia, które widziało Litwę na niskim poziomie naukowym; znając kraje ościenne na zachodzie, które o tyle wyprzedziły jego ojczyznę, on, jak zresztą prawie wszyscy profesorowie Uniwersytetu w Wilnie, mieli jedyny cel, aby przysposabiać całe zastępy pracowników oświeconych, którzyby dźwignęli kraj nietylko z dość niskiego szczebla ogólnej oświaty, ale z upadku ekonomicznego. Leżała im bardzo na sercu ciemnota włościan i „polepszenie bytu pracowitej ludu klasy“, jak się wyraża Jundziłł. Do tej mety była jedna droga — oświecanie się za pomocą nauk, opartych na doświadczeniu i mrówczej pracy. Jako nauczyciel w ciągu tylu lat w tym tylko kierunku działał.

Naraz podniosły się jakieś nowe siły, w młodszych pokoleniach zawirowały nowe prądy: romantyzm, idealizm, szukanie w ludzie poezji, dążenie do odzyskania niepodległości etc. Te kipiące wśród młodzieży dążności, entuzjazmy, zachwyt dla poezji przeraziły Jundziłła, równie jak Jana Śniadeckiego, Szymona Malewskiego i innych. Czuli oni, że w tem „stawaniu się“ jakiegoś nowego świata są rzeczy groźne dla pozytywnej, spokojnej, tylko wyczekującej pracy, a nadto, że owe gorętsze objawy, wobec sytuacji kraju, mogą zwalić tę, nietylko tak pożyteczną, ale najbardziej im drogą winnicę nauk. Nie marzeń nam potrzeba, mówili, a nauki; nie lotu nam brak, a gorliwości w pracy. Pozatem dla umysłów profesorów wileńskich zgoła obcemi były światoburcze zapędy ducha, jak równie jego spekulacje oderwane o zagadnieniach zawsze niepoznawalnego.

Niemniej przeto, podobnie jak generacja t. zw. stara, tak i młodzi mieli jedno wspólne, że uznawali oświatę za główny czynnik odrodzenia kraju, który — i to trzeba bardzo podkreślić — jedni i drudzy kochali sercem najwyższem. Lecz porozumieć się żadną miarą nie mogli. Starsi,

wychowani na innej literaturze, nie mieli bezpośredniego poczucia poezji i szczerze byli przekonani, że zachwyty nad twórczością t. z. wtedy „gminną", wprowadzania widm, krasnoludków, rusałek, grożą powrotem do zaćmienia czasów saskich, do wierzeń w gusła, czarownice i upiory. W tem tkwi ogromny tragizm, iż dwa te, że tak powiem, odłamy najszlachetniejszego kwiatu naszego narodu, mając na celu tylko pomyślność ojczyzny, nastrojone były wzajemnie, jeśli nie wrogo, to nieprzychylnie i o wspólnej, solidarnej pracy dla powszechnej sprawy[1] nie mogło być mowy.

To jest przyczyna, że Jundziłł nie znalazł w *Chowannie* nic dobrego i oprócz nagan nie umiał o niej nic powiedzieć. Nie odczuł w niej gorącej miłości narodu, nie potrafił ocenić nadzwyczajnych koncepcyj, bogatych pomysłów, zdobycia dla ducha nowych obszarów i wreszcie nie chciał uznać niewątpliwych, a ogromnych zdolności Bronisława Trentowskiego.

Nie można się wszelako dziwić Jundziłłowi. Stał już nad grobem. Przeżył tyle klęsk — on, co był uczestnikiem czasów świetności — pogrzebał tylu ludzi, jak najczęściej się wyraża: „znamienitych", przy nim pogasły wszystkie pochodnie świecące Litwie, pozamykały się gmachy. Nie tak być miało. Nie marzonym szlakiem poszło życie.

Czy byłoby inaczej, lepiej, gdyby zwyciężyła wola obozu Śniadeckiego? W tem zmaganiu się dwóch mocarzy, kto był Jakubem, a kto aniołem? Czy można na to odpowiedzieć? Stosując tu piękne słowa Jundziłła, możemy mieć nadzieję, że „w kolei przyszłych, dziś żadnym rozumem ludzkim niezbadanych ojczyzny losów, wyrodzić się może jaki gorliwy dziejów naukowych i oświaty krajowej badacz", który stworzy obraz Uniwersytetu Wileńskiego i da odpowiedź na wiele zagadnień, jakie nam ta znakomita i wszechogarniająca szkoła pozostawiła.

---

[1] Wyrażenie Lelewela, który powiada, że z Onacewiczem obaj niezłomnie dążyli w zawodzie powszechnej sprawy, pozostając zawsze w jednostajnem wzajemnem najlepszem uczuciu.

LATA UNIWERSYTECKIE JULJUSZA SŁOWACKIEGO.

Juljusz Słowacki, urodzony w okresie niezmiernie rozwiniętego życia, młodość swą spędził przeważnie w Wilnie, które, co do natężenia i bogactwa ruchu umysłowego, przodowało wówczas całej Polsce. Duszą tego miasta był Uniwersytet, tyle sławny i znakomity, że jego dzieje należą do najświetniejszych kart naszej naukowości; był on prawdziwem ogniskiem światła dla Litwy i Rusi, wychował mnóstwo sił dla całego kraju, pozostawiając po sobie na zawsze nieodżałowane wspomnienie. I Słowacki był uczniem tego zakładu.

Wskutek braku źródeł, lata pobytu poety na wszechnicy wileńskiej są prawie nieznane. Prof. Małecki w swej znakomitej pracy zaznacza tylko, że Słowacki pobierał wyższe wykształcenie w Wilnie; późniejsi biografowie do tej wiadomości prawie nic nie dodają. Co prawda, bardzo szczupłe materjały posiadamy o tych czasach, zaledwie drobne wzmianki w pamiętniku i listach wieszcza. Mocno żałować należy, iż ani jeden z kolegów Słowackiego nie skreślił swych wspomnień o uniwersyteckiej epoce poety. Niewiarowicz wyraża się: „mogę o nim pisać, bo go znałem dobrze jeszcze na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie dwa lata z sobą kolegowaliśmy“[1], lecz rozpisując się o rzeczach daleko mniej ciekawych, nie poświęca ani jednego ustępu charakterystyce Słowackiego w Wilnie.

---

[1] *Wspomnienia o Mickiewiczu* — Lwów 1878, str. 119. Nietylko dawniej zaliczano Słowackiego w poczet wychowańców Krzemieńca (ob. *Biesiada Krzemieniecka* 1859, str. 17), ale błąd ten spotykać się daje i w późniejszych pracach: Kantecki *Dwaj Krzemieńczanie*, T. II., str. 175 i Rolle *Ateny Wołyńskie*, str. 393.

Bezpośrednio o samym Słowackim i nam nie udało się znaleźć ważnych źródeł. Zadaniem naszem będzie nakreślić tło ogólne, podać parę faktów z kroniki życia wszechnicy i scharakteryzować przedstawicieli nauki, od których Słowacki czerpał wiedzę. Dotąd bowiem ta strona nie była uwzględniana, a wiele czynników i zjawisk ówczesnego życia Uniwersytetu mogło i nawet musiało odbijać się w rozwoju światopoglądu poety. Wogóle zresztą, ostatnie lata Akademji Wileńskiej (1825 do 1832) są niezmiernie mało znane i zazwyczaj charakteryzowane ryczałtowemi opinjami. Pragniemy dokładnie opisać stan ówczesny Uniwersytetu, opierając się na obfitej literaturze, niedostatecznie w danym razie wykorzystanej, tudzież na źródłach rękopiśmiennych: z nich najważniejsze i najliczniejsze zbiory po profesorze Polińskim, złożone w Muzeum Czartoryskich w Krakowie[1]. Oprócz tego posiłkujemy się materjałami zebranemi przez siebie, jako to niezmiernie ciekawe pamiętniki „Nieznanego“, ucznia oddziału matematycznego w Wilnie (1825 — 1829), oraz inne, poniżej cytowane. Wspomnienia owe dają nam obraz, jak żyła i co czuła młodzież akademicka w Wilnie. Choć nie mamy prawa twierdzić, żeby tak samo czuł Słowacki, ale w każdym razie przebywał w tej atmosferze, otaczali go ci sami ludzie, patrzał na te same wypadki, słyszał ścierające się zdania, zastanawiał się nad niemi i t. d.

1.

Wielki poeta był związany niejednem ogniwem ze Szkołą Wileńską. Wiadomo, iż ojciec jego, Euzebjusz, z chlubą zajmował w niej katedrę literatury polskiej (1811 — 1814), a w parę lat po zgonie jego, pozostała wdowa oddała swą rękę Augustowi Bécu, również profe-

---

[1] Za łaskawe pozwolenie i pomoc w korzystaniu z tych zgoła nieuporządkowanych jeszcze materjałów, składam najserdeczniejsze podziękowanie p. dyrektorowi Marjanowi Sokołowskiemu i p. kustoszowi Bolesławowi Biskupskiemu, których dobroci i względności zapomnieć nigdy nie mogę.

sorowi wileńskiemu. W domu rodzinnym Słowacki od chłopięctwa widywał najsławniejszych uczonych, jak Śniadeckich, Lelewela i wielu innych; znał również przedstawicieli młodzieży filareckiej, między nimi Adama Mickiewicza. Atmosfera domu stała wysoko pod względem inteligencji, którą się wielce odznaczała matka Słowackiego, Salomea z Januszewskich. Wśród tego świata, przesiąkniętego kultem nauki i poezji, genjalny Julek nie mógł pozostać obojętnym; wszystko go pobudzało do myślenia, przyswajania sobie mnóstwa pojęć i wyobrażeń[1].

Po ukończeniu gimnazjum w Wilnie Słowacki zapisał się na wydział prawny, w półroczu zimowem 1825/26 r. Nie wiemy, jakie pobudki skłoniły go do obrania tej gałęzi wiedzy; najniezawodniej przypuszczać należy wpływ matki, która marzyła o najświetniejszej karjerze dla swego ukochanego Julka[2].

Uniwersytet Wileński, który w drugim dziesiątku XIX w. dosięgnął szczytu swej chwały, napotkał rychło przeszkody, nic wspólnego z nauką nie mające. Ogólne prądy reakcji w Rosji odbiły się ujemnie na życiu umysłowem Wilna. Zasłużeni kierownicy i krzewiciele oświaty: Czartoryski, Malewski, Kontrym, Twardowski — musieli zejść z pola. Nowosilcow zaczął swe rządy wysłaniem kwiatu młodzieży litewskiej i usunięciem znakomitych profesorów. Następnie ograniczono autonomję wszechnicy, narzucono jej dożywotniego rektora i ścieśniono życie akademickie, przytłumiając wszelki objaw, mający szersze obywatelskie znaczenie. Wiał pewien prąd, nieprzychylny zupełnej swobodzie nauczania, a wrogi związkom młodzieży oraz postępowej i patrjotycznej myśli. Gdy Słowacki wszedł do Uniwersytetu, była to pora ciszy po nawał-

[1] O rodzicach poety zebrano już wiele wiadomości i dlatego tej literatuty nie przytaczamy. Warto jednak zacytować życiorysy Euzebjusza Słowackiego w *Lwowianinie* VII. 1838, T. III. 56 — 59, oraz w *Małej Encyklopedji* S. Platera 1840 II. 377, których nie uwzględniano, a są one ciekawe jako wyraz czci uczniów dla utalentowanego profesora. Juljusz Słowacki napisał życiorys swego ojca, ob. Kallenbach w *Kurjerze Warszawskim* 1909 Nr 1.

[2] Ob. Dodatek 1.

nicy 1824 r. Szczerby największe okazały się na wydziale nauk moral. i polit., który postradał swych luminarzy: Lelewela, Gołuchowskiego i Daniłowicza. Atoli wstrząśnienia owe nie mogły odrazu zdławić działalności owocnej tej świątyni nauk: ruch umysłowy, który w kierunku humanitarnym oddziaływał na całe społeczeństwo, skupił się obecnie w samej szkole, na nauce. Ucierpiały wprawdzie, jak rzekliśmy, umiejętności humanistyczne, lecz inne, zwłaszcza medycyna, prawoznawstwo, matematyka, mając pierwszorzędne siły i nadal kwitły w całej świetności. W murach tej uczelni tradycja była zbyt silną, zapał do wiedzy tak niepokonalny, iż pomimo smutnych objawów reakcji rządu, wszechnica ta setne przynosiła korzyści dla kraju.

Uniwersytet stale zażywał powagi w ziemiach litewsko-ruskich, rok rocznie rzesze młodzieży z najodleglejszych zakątków śpieszyły do Wilna. Obecnie trudno sobie wystawić ten zachwyt, z jakim uczniowie opisują wstąpienie do murów prastarej akademji litewskiej. Dla każdego było to najwznioślejsze zdarzenie życia. „My — pisze jeden — patrzyliśmy na nasz Uniwersytet, jak na kościół, wstępowaliśmy w jego ściany z jakiemś drżeniem. Szliśmy na wykłady z chciwością i zapałem, i mało mieliśmy w życiu równie podniosłych i szlachetnych uczuć"[1].

Rok szkolny rozpoczął się 15 września solennem nabożeństwem u św. Jana i uroczystem posiedzeniem w Auli. Zagaił je rektor Pelikan, poczem profesor Kukolnik mówił o przyczynach upadku Grecji, a prof. Drzewiński odczytał bardzo zajmującą pracę „o kamieniach meteorycznych"[2]. Wogóle otwarcia i zamknięcia roku akademickiego odbywały się z pewną pompą. Ówcześni ludzie kochali się w tych wystawnych pochodach i niejako triumfalnych posiedzeniach. Miały one bezwątpienia swój urok. Ignacy Domejko z rzewnością wspomina te uroczyste obchody i powiada, że nigdzie, w żadnym uniwersytecie nie widział takiej powagi i majestatu, jak w Wilnie. Znany powieścio-

---

[1] *Pamiętniki Nieznanego* (rękopis), użyczone nam łaskawie przez p. H. R.; por. Niewiarowicz *l. c.* 30 — 31.

[2] *Dziennik Wileński* 1825 III, 47 — 73.

pisarz, Placyd Jankowski, współcześnie ze Słowackim uczęszczający do Uniwersytetu, poświęca tym obchodom długi ustęp, z którego dajemy ciekawsze wyjątki: „Odbywał się w Auli uroczysty obrzęd uczony. Jakże on był piękny i okazały! To rektorskie przodujące berło, te poważne ponsowe togi profesorów, te mucety i birety doktorskie, słowem cała ta starożytna oprawa, w której uczeni mężowie, chociażby chcieli, nie mogli być podobnymi do reszty biednych śmiertelników, przejmowały jakiemś mimowolnem uszanowaniem, na którem kapłani muz znali się widać od dawna, kiedy swym posiedzeniom przybrali imię Akademickiego Senatu. Nietylko liczni goście miejscowi i przybyli z prowincji, ale sami nawet uczniowie Uniwersytetu, choć tak oswojeni ze swymi przewodnikami, nie mogli się odjąć głębokiemu wrażeniu, widząc ich wszystkich przed sobą. Sławniejsze i ulubione imiona w tysiącznych szeptach krążyły po sali: bo każdy z gości chciał poznać i unięść z sobą choć pamięć rysów tych ludzi, co nauką przynosili jeszcze tak piękną i czystą sławę krainie; wielu zgadywało z samej postaci znakomite imiona, wielu się myliło... stąd podziwienia, niedowierzania... Wszystko to jednak działo się w głębi sali, opodal od podwyższenia, na którem po obu stronach siedzieli profesorowie i stały popiersia ich sławnych poprzedników. Jakże to było pełne zachęty i pobudzające do ścisłego przed sobą rachunku sąsiedztwo!...“ [1].

Na drugi dzień odbywały się zagajenia kursów. Nęciły one nowo przyjętych akademików, którzy pierwsze tygodnie błądzili po audytorjach, przysłuchując się skwapliwie i poznając rodzaj i sposób wykładu profesorów. Słynęli ze wstępnych prelekcyj: matematyk Poliński, człowiek mądry, typowy przedstawiciel uczoności wileńskiej, który bardzo pięknie mówił o znaczeniu Uniwersytetu

[1] John of Dycalp *Kilka wspomnień uniwersyteckich* — Wilno 1854, str. 52 — 56. Por. *Pamiętnik naukowo-litaracki* 1849 III., str. 43 — 45; Domejko *Pamiętniki* 1908, str. 86; Ostaszewski u Hellenjusza *Wspomnienia polskich czasów* 1894 II, 229 — 230; Jocher *Wizerunki i roztrząsania naukowe* 1843, str. 128 — 129; Lelewel *Listy do rodziny* I. 401; Pol *Dzieła* (Lwów 1877), VIII, str. 77 — 78.

i o powołaniu akademickiem, Onacewicz, którego poznamy, fizjolog Homolicki, chemik Fonberg i w. in. Z relacyj uczniów jasno przebija ten rozpęd do pochłonięcia jak największej liczby wykładów, które dla niedawnych uczniów szkół średnich odkrywały nieznane horyzonty. Kraszewski powiada, że były to „dni, pełne zajęć i zachwytu“, a drugi, że chodzili do Uniwersytetu, jak po wodę do źródła; inny, opisując pierwszą lekcję Polińskiego, wyraża się, że słowa profesora zdzierały im niejako zasłony z oczu i nie mogli odżałować, że się godzina skończyła. „Każda myśl piękna, nowa, wzniosła, była niewątpliwie schwycona, uległa w pamięci, spoczęła w spółczuciu słuchaczów“.

Jeszcze dla uczniów, przybyłych z prowincji, prawdziwą rozkosz stanowiło poznawanie uroczego Wilna, jego niezliczonych pamiątek historycznych, co nie mogło stanowić atrakcji dla Słowackiego, który je znał od dzieciństwa, wszelako mógł być przewodnikiem dla innych, zwłaszcza przybyłych z jego rodzinnego Krzemieńca (np. Henryka Chońskiego). Wieczorem w izdebkach akademików zbierały się grupy młodzieży, rozprawiano tam i zawzięcie dyskutowano, a przeważnie o przymiotach nauczycieli, którym, jak powiada jeden z nich, nasze serca były oddane na zawsze[1].

2.

Przypatrzmy się bliżej ludziom, z którymi bezpośrednią miał styczność Słowacki.

Dziekanem wydziału był podonczas Jan Znosko; człowiek ten tchórzliwy i bez odznaczających się zdolności, nie chciał, a zresztą nie mógł mieć żadnego wpływu na młodzież. Przedtem był profesorem ekonomji politycznej, którą wykładał z nieznacznem powodzeniem, a mianowany

---

[1] Bućkiewicz *Obrazki Litwy w XIX w.* Kod. Bibl. Akademji Umiejętności Nr. 1204; *Pamiętniki nieznanego* j. w.; por. Kraszewski *Powieść bez tytułu* T. I. *passim* i *Sieroce dole*, Warszawa 1886, III. 316, oraz Adam Korsak *Coś z moich wspomnień. Pamiętniki umysłowe*, Wilno 1845 T. II, 201.

(bo fakultet obrał Lelewela, którego nie potwierdzono w ministerstwie) dziekanem, formalistycznie spełniał odnośne obowiązki, odznaczając się sporą dozą biurokratyzmu. W rozmowie był niesłychanie nudny i wizyty jego były plagą. Pani Bécu w liście do Odyńca przekazała charakterystyczną scenę, jak Słowacki salwował matkę i zawzięcie bawił swego dziekana, nader zręcznie wynajdując tematy do konwersacji[1].

Podstawą ówczesnego wykształcenia była łacina — nie znać jej, było to zupełne heretyctwo, według zapatrywań współczesnych; dlatego studenci pierwszych kursów teologji, medycyny, prawa, matematyki i naturalnie literatury obowiązani byli słuchać wykładów języka i starożytności rzymskich. Gdzie się kończy łacina, tam się kończy Europa — było powszechnem mniemaniem profesorów wileńskich[2], przeto od prawników wymagano gruntownej znajomości świata starożytnego. Pogląd ten i obecnie nie jest całkowicie zarzucony, jeżeli przypomnimy zdanie Mommsena, który przed kilku laty namiętnie protestował przeciw przyjmowaniu na prawo wychowańców szkół realnych, twierdząc, iż prawnik powinien czuć się w dawnym Rzymie, jak u siebie w domu. Klasyczna szkoła stała niezmiernie wysoko w Wilnie.

Słowacki chodził na wykłady Stanisława Kostki Hryniewicza, ucznia wielkiego Grodka. Hryniewicz roz-

---

[1] *Przewodnik naukowy i literacki* 1898, str. 384. — Znosko (1772—1833) był jednym z najmniej lubionych profesorów, choć niektórzy uczniowie przyznają, że uczył dobrze, wbrew wierszykowi o nim: „a dla większej troski, będziesz słuchać lat trzy Znoski". O Znosce: Lelewel *Nowosilcow w Wilnie* 1830, str. 50; Jundziłł *Pamiętniki* 1905, str. 64—65; Onacewicz *Listy do Lelewela* Kod. Bibl. Jagiellońskiej Nr. 4435, T. IV; Ostaszewski *op. cit.* 232. Należy przyznać Znosce, że testamentem przekazał swoje fundusze dla ubogich uczniów; testament (nieznany Estreicherowi) drukowany w Wilnie 1833, folio, bez osob. tytułu.

[2] Np. Jundziłł, pisząc o niedostatecznem wykształceniu prof. Reszki, charakterystycznie się wyraża: „słabe nawet początki łaciny", atoli i najmłodsza generacja profesorów, pomimo różnic ze starszyzną, miała identyczne zapatrywanie: Onacewicz, charakteryzując kwalifikacje prof. Łobojki, powiada: „dość wymienić, że rudymentów języka łacińskiego nie znający".

bierał autorów rzymskich, celował zwłaszcza w świetnem objaśnianiu Cycerona i Salustjusza. Mówił zawsze bez pośpiechu, okrągłemi perjodami, umiał nakłaniać umysły do śledzenia za biegiem uczonego wywodu, tłumaczył się jasno i z gorliwością wzorowego pedagoga. Nigdy się nad niczem nie unosił, zawsze zachowując metodyczność naukową, a bardziej lubił komentować prozaików, niżeli poetów, wiedzę zaś filologiczną posiadał niemałą. Hryniewicz miał jedną wadę, właściwą prawie wszystkim filologom: będąc zamiłowanym klasykiem, upodobanie do czystej filologji pragnął zaszczepić wszystkim i na prelekcjach stosunkowo więcej czasu poświęcał kwestjom gramatycznym, niż zaznajamianiu z duchem świata rzymskiego. Dobre to było na wydziale literackim, gdzie dla specjalistów drobiazgowe subtelności językowe są pożądane i ważne, lecz dla ogólnej znajomości, którą miał dawać Hryniewicz, różne finezje składni były zgoła zbyteczne. Przytem na tych prelekcjach natłok słuchaczy, których liczba przekraczała niekiedy trzysta, przeszkadzał profesorowi uczyć praktycznie i kontrolować postępy każdego ucznia. Pomimo to dla obeznanych z elementami łaciny Hryniewicz, który mówił pięknie, a przedmiot znał doskonale, był wielce pożytecznym nauczycielem. Na egzaminach był bardzo wymagający i surowością w dawaniu stopni zrażał do siebie uczniów[1].

Właściwie wydział, który obrał sobie Słowacki, nazywał się oficjalnie fakultetem „nauk moralnych i politycznych“, dzielił się na dwa oddziały: teologiczny i prawny. Na tym ostatnim w czasie studjów Słowackiego (1825—1828) wykładane były następne umiejętności: filozofja, ekonomja polityczna, statystyka, dyplomacja (prawo międzynarodowe),

---

[1] O Hryniewiczu (1791—1867): Bolesławita *Rachunki* 1868, str. 427—428; Adamowicz *Tygodnik Illustrowany* 1868, Nr. 30; Jundziłł u Sobarrego *Obrazki litewskie*, Poznań 1874, str. 191 — 192; Dobszewicz *Wspomnienia z czasów, które przebyłem*, Kraków 1883, str. 89; Pawłowicz *Wspomnienia z nad Wilji i Niemna*, Lwów 1901, str. 11; Roszkowski *Wspomnienia* (Rkpsm); *Pamiętniki nieznanego* j. w.; por. Jocher *Obraz bibljograficzny* I, str. XXII i XXX, oraz Mann *W. Pol*, Kraków 1904 I, str. 165.

historja powszechna, prawo rzymskie, historja tego prawa, prawo cywilne i karne narodów europejskich, prawo rosyjskie i prawo litewsko-polskie. Uderza nas, iż nie znajdujemy prawa politycznego; katedra ta, oznaczona w ustawie 1803 r., od śmierci nieodżałowanego Ołdakowskiego wakowała. Brakuje także nieprzewidzianych w statucie, lecz z rozwojem nauk od 1802 r. potrzebnych przedmiotów: encyklopedji prawa, jego filozofji, nauki o finansach, ale dyscypliny społeczne nie cieszyły się względami i tem się tłumaczą rzeczone niedostatki[1].

Zatrzymamy się pokrótce nad każdym z nauczycieli Słowackiego, kreśląc, o ile można najwierniej, ich sylwetki na podstawie danych, które do nas doszły.

Anioł Dowgird, zakonnik zgromadzenia Pijarów, wykładał nauki filozoficzne. Był to mąż głęboko uczony, pisarz świetny, umysł wszechstronnie wykształcony i samodzielnie myślący, z tem wszystkiem jako pedagog nie mógł mieć należytego wpływu, gdyż zgoła nie posiadał daru tłumaczenia się. Objąwszy katedrę po tak sławnym i wymownym Gołuchowskim, Dowgird, pełen gorliwości i najlepszych chęci, przy zupełnym braku wysłowienia się, był lektorem ciężkim i nudnym. Wykładał z rękopismu, ale i to przychodziło mu z trudnością, jak po grudzie; najprostsze zdania gmatwał, powtarzał w kółko, czyniąc swój przedmiot niemiłym i męczącym. Profesor ten miał swoje ulubione słowo „wyłuszczać", które, jak świadczą jego uczniowie, powtarzał na każdej lekcji niezliczone razy, co bawiło niektórych, zajmujących się rachubą wymienianego „wyłuszczania". Większość nie mogła ocenić głębokiej nauki profesora, odstraszającego okropnem czytaniem swych gładko i rozumnie napisanych kajetów. Zaledwie szczupła garstka więcej przygotowanych i pilnych, notując wykład, mogła skorzystać. O ile nam się zdaje, do ostatnich Słowacki nie należał[2].

---

[1] O ile na innych wydziałach ciągle wprowadzano nowe umiejętności, to na prawnym powstała (1827 r.) jedynie katedra historji prawa rzymskiego. W bruljonach b. ciekawych raportów Uniwersytetu (Muz. Czartoryskich, zbiory Polińskiego) prawo polityczne figuruje do końca 1831 r. jako „niezajęte".

[2] Dowgird (1776—1835), autor prac filozoficznych, o których pisali:

Katedrę ekonomji politycznej zajmował Jan Waszkiewicz, który lubo nie posiadał zdolności bardzo wybitnych, ale znał dobrze naukę, a gorliwość w pracy czyniła go pożytecznym profesorem. Zawsze starannie przygotowany, miewał swe odczyty, nie porywając krasomóstwem i oryginalnością dociekań, lecz dając pozytywne wiadomości i kto chyba nie chciał, nie korzystał z jego wykładów. Poprzednio prof. Znosko zbyt niewolniczo trzymał się układu Adama Smitha. Waszkiewicz znacznie rozszerzył program, szedł za postępem nauki i uwzględniał liczne teorje i poglądy, roztrząsając je gruntownie i ze znawstwem[1].

Prawdziwą ozdobą wydziału nauk politycznych był wówczas Żegota Onacewicz, jeden z najsympatyczniejszych i najzasłużeńszych profesorów wileńskich. Postać to niezmiernie ciekawa: syn parocha unickiego, zawdzięczał wszystko własnej pracy, dyplomował się w Królewcu, gdzie jakiś czas był lektorem. Przybywszy do Wilna (1818 r.), został jednym z filarów nauk humanitarnych, które stały niżej od ścisłych i dopiero usiłowanie i talenta plejady, składającej się z Daniłowicza, Ołdakowskiego, Gołuchowskiego, Onacewicza, pod przewodem Lelewela, sprawiły równomierny stan naukowości w Uniwersytecie. W czasie prześladowania szkoły wileńskiej (1823—24) Onacewicz cudem uchronił się od wydalenia,

---

Dziennik Wileński 1830 IX i Struwe *Wykład systematyczny logiki*, Warszawa 1870, str. 209—218; Dowgird wykładał właściwie logikę, psychologję i podstawy teorji poznania; metafizyka i historja filozofji były wykluczone. Życiorys D. skreślił Fiałkowski w *Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych* 1835 XI, str. 101—121. Charakteryzują Dowgirda jako profesora *Pam. nieznanego* j. w.; Jundziłł *Obrazy litewskie*, Sobarrego 190; Dobszewicz *l. c.*, 91, 102, 208; Jankowski P. *Kłosy* 1884, str. 316; Ślizień *Pamiętnik Tow. im. A. Mickiewicza* II, str. 210 (mylnie go nazywa Żukiem); Malinowski *Księga wspomnień* 1907, str. 118 i Korespond. Twardowskiego z Czartoryskim, *Rocznik Towarzystwa Przyj. Nauk poznańskiego* T. XXVI, str. 275, 359.

[1] O Waszkiewiczu (1797—1859): *Wizerunki i roztrząsania naukowe* 1836 II, 129—140; Lange *O kredycie publicznym*, str. 130; *Pam. nieznanego* j. w.; Dobszewicz *l c.* 93; *Gazeta Codzienna* 1860, Nr. 59, oraz stronnicze i zgoła niesprawiedliwe zdanie Jundziłła w Sobarri *l. c.* 189—190.

a gdy nie stało wyżej wymienionych jego komilitonów, pozostał jedynym przedstawicielem dawnej chwały i rozkwitu wydziału prawnego.]

Onacewicz wykładał statystykę i dyplomację. Obdarzony wielkim darem słowa, posiadając obszerną wiedzę, zwłaszcza w zakresie nauk społecznych i filozoficznych, obznajomiony gruntownie ze stanem nauki w Niemczech— profesor ten był skarbem dla słuchaczów, którzy odzywają się o nim z uwielbieniem. Nie ograniczając się ramami swego przedmiotu, Onacewicz podawał różnorodne wiadomości, wykładał jasno, dobitnie i pouczająco. Prelekcje jego budziły szczere zamiłowanie do całego cyklu nauk, gdyż profesor ustawicznie wkraczał w dziedzinę dyscyplin pokrewnych, zwłaszcza poruszał zagadnienia historji, którą najwięcej lubił. Nadto wymowne słowa prof. Onacewicza były zawsze przeniknięte miłością dobra powszechnego i kraju, oraz czcią dla jego przeszłości, więc pociągały uwagę i urabiały przekonania. Jego oddanie się swemu powołaniu, oryginalność i samodzielność poglądów, bogactwo wiadomości i opanowanie przedmiotu, czyniły jego prelekcje nad wyraz ponętnemi. „Statystyka w ręku Onacewicza — pisze anonim — była jednym z najwięcej pociągających przedmiotów w Uniwersytecie i korzystnym dla rozwicia *(sic)* umysłowego. Ten nieporównany statystyki nauczyciel nigdy nie nużył, gdyż wszystko umiał ożywić, zaciekawiając nas doskonałą metodą wykładu i pięknem wysłowieniem się“.

Z relacji innych uczniów dowiadujemy się, że pamięć miał zdumiewającą, wcale nie przynosił z sobą książek, wszystko z największą dokładnością wygłaszając z pamięci. Mówił jędrnie, z wielkiem ożywieniem, dbał więcej o budzenie myśli, niż o danie sumy faktów; lubiał zaprawiać lekcje humorem, rzucając od czasu do czasu jakieś oryginalne powiedzenie, kalambur, cięty dowcip, z którego powszechnie słynął. Niekiedy, będąc podniecony, miał przyzwyczajenie wykładać chodząc i głos jego brzmiał niezmiernie donośnie. Wielką zaletą Onacewicza była jasność wyrażeń i dbanie o czystość i wyrazistość języka. Studenci ochoczo śpieszyli do sali wykładowej, wiedząc, że

czeka ich zawsze wykład gruntowny i nabytek nowych wiadomości, a ponadto Onacewicz zatrzymywał się nad różnemi kwestjami, będącemi na dobie, zwłaszcza stanowiącemi palpitujący interes dla młodzieży. Chwytała ona chciwie wszelkie odskoki, zboczenia, dygresje od głównego toku wykładu, zwłaszcza materje uniwersyteckie, ponieważ represje ówczesnej zwierzchności znajdowały słowa najżywszego potępienia ze strony Onacewicza. Gorący patrjota, charakteru wysoce prawego, był wielce radykalnym w głoszonych zapatrywaniach. Nikomu nie było tajnem, że postać ta swoją prawością kłuła w oczy puszczyków Nowosilcowa, którzy czyhali, aby wynaleźć kryminał w działalności Onacewicza.

Do licznych zasług tego profesora zaliczyć należy wykład historji litewskiej. Kurs ten prowadzony w miesiącach letnich, po ukończeniu statystyki, doszedł nas, niestety, tylko w ułamkach, niemniej przeto świadczy, jak gruntownie ten pierwszorzędny znawca dziejów Litwy uczył młodzież. Wiadomo nadto, iż nietylko na wykładach publicznych, ale i w prywatnych rozmowach zachęcał do pracy nad historją krajową, służąc zarówno radami, jak najbezinteresowniej użyczając materjałów ze swych bogatych zbiorów rękopiśmiennych. Uczniowie Uniwersytetu Wileńskiego: Niezabitowski, Konstanty Tyszkiewicz, Buszyński, Hlebowicz, Lachowicz i w. in., którzy później zasłynęli w piśmiennictwie historycznem, obudzenie zamiłowania i pierwsze bodźce zawdzięczają wyłącznie Onacewiczowi. Co do Słowackiego, nie jest to bez znaczenia, że Onacewicz w historji był do pewnego stopnia romantykiem; choć umiał badać dzieje krytycznie, lecz ogólny prąd tych czasów — uwielbienie sędziwej i jak się zdawało, niezmiernie poetycznej przeszłości Litwy — i w nim miał swego przedstawiciela. Podług informacji jego uczniów, żywo malował obrazy prastarych puszcz, patrjarchalny żywot Litwinów, świat ich bogów stary, pieśni wajdelotów i t. d. Wyławiał z dawnych kronik czyny heroiczne, wyliczając zamki obronne, wplatał w te dzieje podania ludowe. Zbliżywszy się do czasów pewniejszych (Mendog), trzymał się już ściśle zasad naukowych i tylko

gdzieniegdzie daje się odczuć przebłask romantyzmu. Zważywszy, że o dawnej Litwie po polsku był jedynie króciutki rys, dołączony przez Onacewicza do wydania *Kazimierza Jagiellończyka* Albertrandiego (1827), oraz daleko obszerniejszy jego ustny wykład, można przypuszczać, że *Mindowe* Słowackiego, który powstał pod wpływem tragedji jego ojca *Mendog*, swoje tło historyczne może mieć oparte na słuchanych wykładach Onacewicza. Gdyby jego kurs doszedł do nas nie w konspekcie, łatwoby było wykazać, skąd Słowacki powziął wiadomości o zamierzchłych dziejach Litwy[1].

Zupełny kontrast z Onacewiczem stanowił profesor historji powszechnej, Paweł Kukolnik. Onacewicz z najdrobniejszego i napozór suchego szczegółu potrafił wysnuć pouczający wykład, Kukolnik bogatą treść dziejowej przeszłości umiał unicestwić przez nieznoś-

[1] Onacewicz (1780 — 1845); biografję tego zasłużonego, a bardzo zapomnianego męża umieściłem w *Encyklopedji illustrowanej*, Serja II., T. V. 1905, str. 267 — 269, tam przytoczona bibljografja i literatura o Onacewiczu. Ważniejsze źródła, oraz tam pominięte: Lelewel *Przygody w poszukiwaniach*, *Polska dzieje i rzeczy jej*, T. I., str. XXXIII do XXXIV; Podberezki *Wstęp do rocznika literackiego*, Petersburg 1846; Mickiewicz 29-ty przypisek do *Grażyny*; Dobszewicz *l. c.* 93; Jundziłł *Obr. Sobarrego* 177; *Piśmiennictwo Krajowe* 1840 Nr. 11; *Pamiętnik Naukowo-Literacki* 1850 I, 36 — 37; Bućkiewicz Kod. Akad. Umiejętności Nr 1602, T. III.; *Pamiętniki Nieznanego* j. w. Notatki Felicjana Tustanowskiego, ucznia Onacewicza, Rkpsm. Por. też ciekawy szczegół przechowany przez Mickiewicza w *Prelekcjach*, lekcja 11 stycz. 1842.

Onacewicz od czasów Stryjkowskiego był pierwszym z Polaków, co całe życie poświęcił badaniom Litwy. Kurs wykładany w Wilnie, wyjęty z bardzo nieudolnych notat ucznia, podał R. Podberezki jako *Rzut oka na dzieje W. Ks. Litewskiego* w *Pamiętniku Nauk. Literackim* 1849 I. Drugi odpis, w formie konspektu, znajduje się w Bibljotece Jagiellońskiej Nr 2921. Trzeci w ręku piszącego, (obecnie w zbiorach Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie), znacznie lepszy od poprzednich, atoli niekompletny, bo zaledwie fragment pierwszych lekcyj. Podano tu nadzwyczaj szczegółowo źródła do dziejów litewskich, dokładnie rozpatrzone kroniki niemieckie i latopisy ruskie, a Stryjkowskiemu poświęcił profesor 2 wykłady, wykazując bezpodstawność jego baśni, lecz podnosząc ogromne zasługi i niezmierny urok opowiadania, z którego tryska rozmiłowanie się w przedmiocie. — Nieodżałowana szkoda, że *Historja Litwy* Onacewicza, nad którą pracował ćwierć wieku z górą, bezpowrotnie zaginęła.

ne gadanie, przez frazesy i nieudolne pojmowanie nauki. Profesor ten, chociaż otrzymał doktorat praw w Akademji Połockiej, nie miał przygotowania naukowego i bardzo słabe miał pojęcie o umiejętności, którą wykładał. Za protekcją w Petersburgu, narzucony na miejsce Lelewela, był istną karykaturą swego genjalnego poprzednika. Nowokreowany ten profesor, przyswoiwszy sobie teorję Bossueta o prowidencjonalizmie, ze zmianami w duchu słowianofilskiego prądu, reprezentowanego przez ministra oświaty Szyszkowa, niezgrabnie to przyszywał do dziejów i męczył słuchaczów czczem opowiadaniem o czterech monarchjach, cnotach panujących i ich otoczenia, nie dając wyobrażenia ani o rozwoju ludzkości, ani o związku faktów i zdarzeń, oraz prawdziwych czynnikach historji. Mówił nawet gładko i potoczyście, lecz nie mając dostatecznego wykształcenia i przeprowadzając z góry nakazane nienaukowe poglądy, nie miał żadnego zachowania u słuchaczów. Kukolnik był nieużytecznym profesorem, miał jednak tę dobrą stronę, że często opuszczał wykłady.

Słowacki znał go bardzo dobrze, bywał bowiem częstym gościem u p. Bécu[1]. Kukolnik miał się za poetę i klecił wiersze, które były humorystyczną strawą dla ogółu. Ze Słowackim musiał być prawie na przyjacielskiej stopie, skoro mu się zwierzał z planów swych tragedyj, ale, jak widać z ustępu listu autora *Godziny myśli*, w całym domu jego drwili z urojonych zdolności poetyckich Kukolnika[2].

---

[1] *Przewodnik Naukowy i Literacki* 1898, str. 139, 141, 148.

[2] *Listy Juljusza Słowackiego*, wydał Leopold Méyet, Lwów 1899, T. I., str. 236 — 237. — Kukolnik (1795 — 1884), rodem Słowak, przybył do Wilna jako przedstawiciel elementu „rosyjskiego" i w tym języku rozpoczął wykłady historji; był to jeden z licznych dzikich poglądów ministra Szyszkowa, że tym sposobem młodzież wileńska nabierze znajomości tego języka. Bardzo niezręcznie usprawiedliwiał tę bezmyślną innowację Pelikan w swej przemowie publicznej, czując sam jej bezpodstawność (ob. *Dziennik Wileński* 1825 II, 213 — 220). Wogóle Kukolnik wcale złym człowiekiem nie był; nie znajdujemy nigdzie śladu jego działalności szpiegowskiej lub prowokatorskiej, co podonczas bardzo popłacało. Życie jego opisał Szwerubowicz *Bratia Kukolniki*, Wilno 1885. Ob. jeszcze *Kurjer Wileński* 1862 Nr 48. Jako nauczającego, charakteryzują

Prawo znaczniejszych europejskich narodów, prawo rzymskie i prawo kanoniczne wykładał Włoch, Alojzy Ludwik Cappelli, były profesor uniwersytetu pizańskiego, sprowadzony do Wilna 1805 r. Umiał on dobrze prawo, zdolności posiadał niezaprzeczone, lecz był leniwy i dość marnego charakteru. Z początku, w dobie spokojnego bytowania Uniwersytetu był zdatnym profesorem. Daniłowicz pisze, iż wykładał z ogniem i bardzo korzystnie. Skoro nastały inne czasy i można było łowić ryby w mętnej wodzie, Cappelli, skłonny do próżniactwa i niepielęgnujący podnioślejszych aspiracyj, mając stanowisko zabezpieczone, opuścił się i przychodził na lekcje bez przygotowania, zbywając byle czem słuchaczów, a czasem gorsząc drastycznemi opowiadaniami, w których się lubował. Z tem wszystkiem profesor ten przez długoletnie nauczanie nabył wielkiej wprawy i jak świadczą uczniowie, miewał od czasu do czasu lekcje dobre, zaznajamiając słuchaczów z prawem rzymskiem. Urządzał też niekiedy dysputy, które umiał prowadzić. Ćwiczenia te przyczyniały się do dokładniejszego poznania prawodawstwa Rzymian, tak niezbędnego dla każdego prawnika. Cappelli wykładał po łacinie, posiłkując się często językiem francuskim. Nie bardzo te wykłady musiały interesować Słowackiego, skoro przyznaje w pamiętniku, iż na prelekcjach Cappellego układał swój poemat *Arab*[1].

Dla dawania kursu historji prawa rzymskiego przeznaczono podówczas młodziutkiego uczonego, Walerjana Pietkiewicza. Nie mógł się on odznaczać samodzielnością wykładu, ale był oczytany, objaśniał wymownie

Kukolnika: Onacewicz (t. j. Lelewel) *Nowosilcow w Wilnie* 1830, str. 110; Jundziłł *Obr. Sobarrego l. c.* 188 — 189; Kraszewski *Poeta i Świat*, Lwów 1872, T. I., str. 78; Ślizień *l. c.* 216, 237; Malinowski *l. c.* 118; *Pamiętniki Nieznanego* j. w.

[1] Daniłowicz *Dziennik Wileński* 1822 I. 15 — 16; Baliński *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*, Wilno 1865 I. 374; Jundziłł *l. c.* 187; Ostaszewski *l c.* 231 — 232; Dobszewicz *l. c.* 97; Pajewski *Kłosy* 1877 Nr 647; Kraszewski *Powieść bez tytułu* 1879 I. 80. *Pamiętniki nieznanego* j. w.; Notatki Tustanowskiego j. w.; Chotkowski *Przegląd Powszechny* 1889 IV., str. 104 — 105; Słowacki *Z pamiętnika. Przegląd Polski* 1879 III, str. 41.

i przystępnie, skracając pracę uczniom, dla których kurs jego był wielce pomocny[1].

Statut litewski i prawo rosyjskie spoczywały w ręku ucznia Daniłowicza, Aleksandra Korowickiego, który odznaczał się płynną wymową, znajomością rzeczy i wielce przejrzystym wykładem. Suche normy prawne umiał tak jasno wyłożyć, urozmaicić je przykładami z praktyki, że stawały się one dostępnemi dla młodych i mało obeznanych umysłów. Jednem słowem, Korowicki był prelegentem dobrym, a lekcje jego nader zajmujące. Trzymał się zdala od młodzieży i słynął jako bardzo trudny egzaminator, a dla słabo umiejących był nieubłagany. Wydał dla użytku słuchaczów liczne dzieła prawnicze, pełne zalet i pisane przytem ładną i nieskazitelną polszczyzną[2]. Słowacki nie lubił Korowickiego i jak zobaczymy niżej, przypisywał mu stronniczość, knucie intryg i nieprzychylne usposobienie dla siebie.

W r. 1827 na katedrę prawa polsko-litewskiego powołano z Krzemieńca Józefa Jaroszewicza, który obok Onacewicza stał się odrazu najwydatniejszą siłą na wydziale nauk politycznych. Niepospolity erudyta, biegły prawoznawca, uczony wielce metodyczny, dbał przedewszystkiem o naukowość swego wykładu, który był trzymany w karbach metody i ścisłości. Lekcje jego wymagały mozolnej uwagi, aby przyswoić sobie bogatą treść zawsze obmyślanych zdań i rozważonych powiedzeń. Profesor rzadko uderzał po strunach uczuć, ale zawsze zmuszał do myślenia i wzbogacał umysły pozytywną wiedzą. Kurs swój rozpoczynał obszernym poglądem na dzieje państwa

---

[1] Pietkiewicz (1805 — 1843), późniejszy emigrant, przyjaciel Lelewela. Chociaż w prospektach wykładów nazwisko Pietkiewicza zjawia się w 1828 r., lecz zaczął on swe lekcje już po nowym roku 1827, o czem donosi Onacewicz Lelewelowi (Kod. Bibl. Jag. Nr. 4435, IV.). Wykładał podług dzieł Huga i Savigny'ego.

[2] Korowicki (1797 — 1864) był później profesorem w Moskwie; *Biograficzeskij Słowar profiessorow Moskowskago Uniwiersitieta* 1855, T. I. 429 — 430; nadto: Kor. Twardowskiego z Czartoryskim *l. c.* 255 — 256; Onacewicz *Listy do Lelewela* j. w.; *Pam. nieznanego* j. w.; Jundziłł *l. c.* 190; Ostaszewski *l. c.* Gasztowt *Przegląd Polski* 1879 III. 22.

polsko-litewskiego, co właściwie było historją Rzeczypospolitej. Podawał troskliwie źródła, rozsnuwał zapatrywania innych uczonych, rozbierał szczegółowo wszystkie pomniki ustaw krajowych od najdawniejszych czasów, umiejętnie ucząc orjentować się w labiryncie konstytucyj sejmowych. Doskonałym był jego obraz ustroju politycznego Polski. Wysoko stawiał znaczenie Statutu litewskiego, któremu przyznawał wielkie zalety, jakich brakło prawom małopolskim. Wszyscy przyznają, że Jaroszewicz był wybornym profesorem i mówcą, wykładał z przejęciem i swadą, mając zawsze licznych słuchaczy. Po wyjeździe matki Słowackiego do Krzemieńca w 1827 r., autor *Balladyny* mieszkał u Jaroszewicza, tak, że mianowicie tego profesora musiał znać najlepiej[1].

Oprócz wyliczonych wyżej przedmiotów, Słowacki obowiązany był słuchać rok jeden tak zwanej „nauki chrześcijańskiej“, którą zaprowadzono od niedawna dla wszystkich wydziałów. Wykładał ją kaznodzieja uniwersytecki, ksiądz Ignacy Borowski. Jako kaznodzieja, Borowski miał rozgłos ogromny, zdobiły go bowiem wszystkie przymioty potrzebne dla mówcy: sam piękny i okazały, posiadał nadzwyczajną wymowę; podług jednogłośnej opinji, umiał dziwnie modulować swój organ głosu, który brzmiał jak instrument. Przy wspaniałej swadzie mówcą był jednostajnym, gdyż najczęściej treść jego kazań była ubogą. Jako profesor, Borowski posiadał więcej talentu, aniżeli nauki i chęci do pracy; jak i do kazań, nigdy się nie przygotowywał do wykładów, które improwizował, ale często brakło wątku i natchnienia i następowało fiasco. Nie zagłębiał się w filozofję i etykę chrystjanizmu, niekiedy wspominał imiona Augustyna, Tomasza

---

[1] Jaroszewicz (1793 — 1860); o życiu tego poważnego pracownika prawie nic nie wiemy, podnoszą jego ogromne przymioty nauczycielskie: Słowikowski *Bibljoteka Warszawska* 1863 II. 352 — 353; Biernacki *Encykl. powszech.* Orgelbranda XIII. 120 — 121; *Gazeta Codzienna* 1860 Nr 63; Andrzejowski *Ramoty Detiuka*, Wilno 1861, T. IV., 9 — 11, 158; Jundziłł *l. c.* 189; Dobszewicz *l. c.* 93; *Pam. nieznanego* j. w.; *Listy* Onacewicza j. w.; Listy p. Bécu do Odyńca *l. c.* 824, 925, 1161, 1236. Prof. Jaroszewicz mieszkał przy zaułku Bernardyńskim, wprost domu Olizara.

z Aquinu, Dunsa Scota, lecz nie rozwodził się nad głębiami ich systematów i nie określał ich znaczenia. — Wykład jego był to rozszerzony katechizm. W każdym razie, jak słusznie zaznacza jeden uczeń, dla młodzieży nie było bez korzyści posłuchać takiego krasomówcę, celującego przytem wyborowym i pięknym językiem polskim[1].

Oprócz obowiązkowych kursów, uczniowie słuchali zazwyczaj jednego lub kilku przedmiotów na innych wydziałach. Specjalizacji, jak my ją obecnie rozumiemy, ówcześnie prawie nie było: pod tym względem daje się nawet zauważyć niekiedy w Wilnie mieszanina z nauk fizycznych i humanistycznych. Na nieszczęście, co do Słowackiego, nie mogliśmy odnaleźć corocznych jego zapisów uniwersyteckich.

Opierając się na znajomości poety języka rosyjskiego, jak na owe czasy rzadko spotykanej, możemy przypuszczać, iż w jednym roku zapisał się na lekcje języka i literatury rosyjskiej, co było w zwyczaju u wielu słuchaczów wydziału moralnego, chociaż poza rozumienie i czytanie nie mógł się dalej posunąć. Przedmiot ten bowiem w Wilnie nigdy nie był dobrze postawiony: Repnin narzucił Zubakowicza, który był ekszołnierzem, następca jego, Czerniawski, bardzo słabym profesorem, ale ostatni, I w a n Ł o b o j k o, który musiał być dobrze pamiętny Słowackiemu, przeszedł wszystkich. Niedołężny ten nauczyciel był pośmiewiskiem całego Uniwersytetu. Kukolnik wprawdzie niewiele umiał, ale nie brakło mu zdrowego rozsądku i wymowy, więc nie był przedmiotem zabawy dla uczniów. Łobojko, ignorant, bez żadnych zdolności, miał ogromne pretensje; swoje seksterna, chaotyczną kompilację, czytał monotonnie, głosem ślamazarnym, a był bardzo drażliwy, gdy zauważył, że słuchacze zajęci są czem innem; wtedy pro-

---

[1] O Borowskim (1788 — 1852): *Dziennik Warszawski* 1852 Nr 163; *Teka Wileńska* 1858 III. 377 — 379; Dobszewicz *l. c.* 97, 150; Jankowski *Kilka wspomnień* 52 i *Kłosy* 1884, str. 317; Andrzejowski *l. c.* IV. 155; *Pam. nieznanego* j. w.; Listy p. Bécu do Odyńca *l. c.* 266 — 267.

sił któregoś o powtórzenie, domagając się szczególnie ostatniego wyrazu i robił wymówki, a czasami „grubo łajał“ — co stanowiło jedyną dywersję na tych niezmiernie mdłych lekcjach. Łobojko, zarozumiały a ograniczony, rad był, że wobec nowych prądów odgrywa rolę rzekomego strażnika interesów Rosji, nie był wcale poczciwym i dobrodusznym, za jakiego miał go nawet tak podejrzliwy Jundziłł. Mamy przed sobą bruljony jego donosów na młodzież wileńską, które nie wiemy dokąd posyłał.

Pyszałek ten, grając rolę dandysa i pierwszego kawalera, sądził, że każda panna, najpiękniejsza, najrozumniejsza, najbogatsza, snadnie się w nim zakocha. Z długiego regestru panien wileńskich wybrał sobie Ludwikę Śniadecką i do niej zwrócił swoje afekta. Trudno sobie wystawić podobną sytuację: taka pocieszna figura, jak Łobojko — rywalem Słowackiego! Rzecz prosta, iż Śniadecka ani myślała o tym człowieku, którego, prócz jego samego, nikt nie brał na serjo, lecz o konkurach Łobojki szeroko gadano po Wilnie i nie mogły być przyjemnemi dla Słowackiego te bezustanne zalecanki i asysta Łobojki, który traktował uczniów z góry i poeta musiał zachowywać dlań należny respekt. Onacewicz, który bardzo drastycznie opisuje te umizgania Łobojki, powiada o nim, że dla przypodobania się Śniadeckiej jeździ konno, lecz nie mając o tem pojęcia, komicznie wygląda. Z pamiętnika Słowackiego wiemy, że odbywał przejażdżki wierzchem z Ludką; pod r. 1826/27 z żalem zapisuje, że: „tylko kilka razy jeździłem z nią konno do Zakretu“[1].

Trzeba być pewnym, że Słowacki uczęszczał na wykłady nauki samo przez się najwięcej pociągającej, mianowicie literatury polskiej i powszechnej Leona Borowskiego

---

[1] *Z pamiętnika l. c.* 34. O nadskakiwaniach Łobojki daje relacje bardzo dowcipne Onacewicz w Listach do Lelewela j. w. — O Łobojce (1786 — 1861) jako profesorze piszą: Jundziłł *l. c.* 190 — 191; Dobszewicz *l. c.* 90; Pawłowicz *l. c.* I. 12; Malinowski *l. c.* 88; *Pamiętniki nieznanego* j. w.; *Notatki Tustanowskiego* j. w.

Słowacki czytał dzieła pisane po rosyjsku, a nawet mówił trochę, przynajmniej sam wspomina, że w Genewie rozmawiał z panią Potopof (właściwie Potapow) po rosyjsku.

gromadzącego na swych prelekcjach tłumy uczniów. W najnowszem studjum o młodości Słowackiego p. Grabowskiego znajdujemy powątpiewanie, czy poeta słuchał sławnego Borowskiego. Dwa na to daje dowody: że Słowacki w listach nie wspomina tego profesora, a następnie, jako uczeń wydziału moralnego, mógł nie uczęszczać na przedmiot fakultetu literackiego[1]. Co do pierwszego możemy powiedzieć, iż listy poety doszły nas w tak nieznacznej ilości, że nie mamy prawa twierdzić, aby gdziekolwiek nie było wzmianki o Borowskim. Przytem wspomnienie w listach nie jest żadnym dowodem; poeta wymienia n. p. nazwiska profesorów, z którymi go nic nie łączyło (Bogatko, Saunders). Gdybyśmy np. nie mieli przypadkowo wiadomości, że Słowacki mieszkał u prof. Jaroszewicza, to nie znajdując nigdzie w listach wzmianki o tym uczonym, moglibyśmy mniemać, że poetę nic z nim nie łączyło. Borowski napisał życiorys Euzebjusza Słowackiego, zajmował się uporządkowaniem i wydaniem jego pism pośmiertnych, w czem niewątpliwie musiał mu pomagać i Juljusz (ostatni tom ukazał się 1826 r.), więc stosunek z Borowskim, jeśli nie był nader bliski, to w każdym razie znajomość obopólna była wielce dokładna. Co do drugiego: Bezimienny wyraża się, że nie było studenta, któryby nie bywał na lekcjach literatury polskiej, a Tyszyński powiada nawet, iż wykłady Borowskiego znane były nietylko Wilnu, ale całej Litwie. Następnie jeśli Dobszewicz, Jankowski, Tyszyński i w. in. mniej głośnych, jednocześnie ze Słowackim zapisani na wydziale moralnym, są uczniami Borowskiego, to nie możemy przypuszczać, aby na tak ponętne wykłady nie chodził Słowacki. Nie mamy danych twierdzić, że poetę interesowały lekcje chemji Fonberga, lub fizjologji Homolickiego, które były wówczas niezmiernie popularne i uczęszczane, rodzaj atoli umysłu Słowackiego każe, z wszelkiem prawdopodobieństwem, przypuszczać obranie za przedmiot studjów literatury[2].

---

[1] *Bibljoteka Warszawska* 1905 I., str. 17. W wydaniu książkowem *Juljusz Słowacki* Poznań 1920, [2] I, 31 powątpiewanie nieco złagodzono.

[2] Że Słowacki musiał współpracować przy wydawaniu dzieł swego ojca i poznać arkana księgarzy, świadczy niekorzystna jego opinja o nakładcy tych pism, Zawadzkim; ob. *Listy* I. 201. — O popularności

Ponieważ z profesorów wileńskich postać Leona Borowskiego wyjątkowo dobrze jest znana i doczekała się wszechstronnej oceny, przeto w niewielu słowach powiemy o jego znaczeniu. Borowski, wychowaniec wieku oświeconego, znał dobrze nietylko literaturę francuską, lecz niemiecką, angielską, włoską, a nawet hiszpańską, nie mówiąc o greckiej i łacińskiej. To go chroniło od ciasnego sekciarstwa i czyniło kurs jego wysoce zajmującym. Z polskiej cenił najwięcej wiek złoty i niektóre utwory umiał analizować z mistrzowstwem. Z nowszych wysoko stawiał Krasickiego i rozbierał go dokładnie, dając pouczające zestawienia z literatury obcej, a kończył wykłady na Niemcewiczu. Borowski znał i kochał język polski, cechowała go przytem oszczędność frazowania, jasność i zwięzłość mowy. „Niewiele było słów w tem — pisze p. Jankowski — co mówił Borowski, nie dlatego, aby mu brakowało pamięci i daru tłumaczenia się, lecz, że przez szczęśliwy nałóg nigdy nie używał słów niepotrzebnych". Wielkie korzyści sprawiło jego zachęcanie do twórczości samodzielnej, jak w wierszu, tak i w prozie. W czasie publicznych rozbiorów audytorjum słuchało mnóstwa trafnych uwag i pożytecznych wskazówek. Krytykiem był wielce wymagającym: Tyszyński zarzuca mu nawet, że zanadto nicował, lecz inni przyznają, iż ośmieszał jeno afektację, napuszoność i nienaturalność stylu, widząc zaś zarody talentu, choć wytykał braki, przecież zachęcał do dalszej pracy i publiczna pochwała z ust profesora była prawdziwym triumfem. Bez wątpienia, sceptyczny i refleksyjny umysł Borowskiego nie odpowiadał Słowackiemu, który był już romantykiem zapalonym, lecz gruntowne jego wykłady musiały przynieść znaczny pożytek. Borowski nadzwyczajnie cenił braci Kochanowskich, i *Jerozolimę wyzwoloną* Tassa, w przekładzie Piotra, zalecał stale uczniom do odczytywania, objaśniając jej piękności. Wia-

---

Borowskiego ob. *Pam. nieznanego* j. w. i Tyszyński *Rozbiory i krytyki*. Petersburg 1854, T. III., str. 471. W aktach Uniw. Wil. znajdujemy, że w 1827 r. samych zapisanych na wykłady Leona Borowskiego było 180 (Zbiory Polińskiego).

domo, że Słowacki w późniejszych latach swego pielgrzymstwa nie rozstawał się z Kochanowskimi[1].

Z relacji samego poety wiemy, że chodził na wykłady angielskiego, które prowadził Benjamin Haustein, ale prawdopodobnie rychło zaprzestał, gdyż ujemnie wyraża się o znajomości profesora tego języka. Właściwie Haustein dawał literaturę i język niemiecki i to znał dobrze, był przeto lektorem dobrym i lubionym, ale nie wiadomo, czy uczył tego języka Słowackiego[2].

Katedrę literatury francuskiej zajmował profesor nadzwyczajny Jan de Néve, którego łączyły jakieś stosunki ze Słowackim. Pani Bécu, pisząc do Odyńca, donosi o wizycie de Néve, którego przyjęła serdecznie, bo „Pan wie, ile mu wdzięczności winną jestem za Julka"[3]. Bardzo ciekawa to kwestja, co ten człowiek mógł zrobić dobrego dla Słowackiego. Czyżby go uczył? Profesor ten, który podług Jundziłła był dawniej „roznosicielem drobiazgowych towarów", oprócz płynnej wymowy francuskiej, nie miał innych przymiotów i oddany biesiadom i kartom, nie używał dobrej opinji, a uczniowie powiadają, że poza praktyczne uczenie wiedza jego nie sięgała[4].

Zważywszy pewne zdolności Słowackiego do rysunków i muzyki, być może, iż pobierał je w Uniwersytecie,

---

[1] Ważniejsze relacje uczniów o Borowskim (1784 — 1846): Chodźko *Przyjaciel Ludu* 1847 Nr 28 — 32; *Album Literackie*, Warszawa 1848 I. 217; Tyszyński *l. c.* 471 — 473; Jankowski *Kłosy* 1884, str. 316; Dobszewicz *l. c.* 90; Odyniec *Wspomnienia* 1884, str. 90 — 100; *Pam. nieznanego* j. w.; Bućkiewicz *Kod. Bibl. Akad. Umiej.* Nr 1602 III; późniejsze charakterystyki: Kamiński *Tygodnik Illustrowany* 1867 Nr 411. Chmielowski *Encyklopedja Wychowawcza* II. 236 — 252; Kallenbach *A. Mickiewicz* 1918 17 — 20; Chlebowski *Sto lat myśli polskiej* II. 235 — 236.

[2] Hausteina jako nauczyciela niemieckiego chwalą: *Pam. nieznanego* j. w.; Massalski *Pan Podstolic* cz. IV. 1832., str. 271; Jankowski *Kilka wspomnień* 161; por. *Gazeta Literacka Wileńska* 1806. str. 344 i Mann *W. Pol* I. 67, 166 — 167. Ostatni podaje rok urodzenia Hausteina 1771, atoli we wszystkich opisach służbowych (zbiory Polińskiego) znajdujemy datę 1778.

[3] *Przew. Nauk. i Literacki* 1898, str. 151.

[4] Jundziłł *l. c.* 192; *Pamiętniki nieznanego* j. w.; Bajkow *Z kartek pamiętnika*, Lwów 1893., str. 52; Kirkor *Przechadzki po Wilnie*, Wilno 1859, str. 297.

w którym, według mody ówczesnej, wszystkie kunszta, jak niemniej tańce, konna jazda i fechtunek, były udzielane. Malarstwa i rysunków uczył Jan Rustem, człowiek niezmiernie dobry i sympatyczny, który najchętniej widział uczniów w swej pracowni. W 1826/27 r. w sztuce muzykalnej ćwiczył Jan Renner, o którego grze wspomina raz matka poety. Wreszcie co do wykładów słynnego Groddka, to podniesione wątpliwości muszą upaść, ponieważ ten uczony zmarł 1 kwietnia 1825, t. j. w czasie pobytu Słowackiego jeszcze w gimnazjum[1].

Daliśmy sylwety profesorów o ile możliwie dokładne, gdyż, oprócz Leona Borowskiego, inne postaci znane były w konturach niewyraźnych lub zgoła zamglonych, a następnie wówczas sposób i zalety akroomatycznych wykładów miały ogromne znaczenie. Nieznane były wtedy seminarja, a nadto podręczników i dzieł pomocniczych było niezmiernie mało. Dobry ustny kurs ważył wiele, a dużo leżało na umiejętności profesora przelewać z katedry naukę, bez czego nie mogło być powodzenia.

Z tego przeglądu widzimy, że katedry w czasie studjów Słowackiego zajmowały osobistości różnych usposobień i nierównomiernych kwalifikacyj naukowych. Zjawisko to było powszechne w każdym uniwersytecie. Między przewodnikami Słowackiego byli ludzie mało zdatni, jak Kukolnik; uczeni, ale bez zdolności pedagogicznych, jak Dowgird; leniwi, jak Cappelli — atoli na tym wydziale, równie jak i w całym Uniwersytecie, większość była obdarzona wybitnemi zdolnościami i ożywiona wielkością swego powołania. Prawdziwą nauką i talentem zalecali się

---

[1] Podniósł tę kwestję p. Hösick (*Życie Słowackiego*, I., str. 156), ale jak wszyscy, oparł się na mylnej dacie zgonu tego profesora, gdyż niewytłumaczonym sposobem Jocher (*Obraz bibljograficzny*, I, str. 208) kazał umrzeć Groddkowi w czasie Bożego Narodzenia 1826 r.; od tego czasu błąd ten powtarza się wszędzie. Tymczasem czytamy w *Dzienniku Warszawskim* 1826 III, str. 38, że umarł 2 kwietnia 1825 r. (stąd powtórzył Marylski we *Wspomnieniach zgonu zasłużonych Polaków* 1829, str. 71—72), w *Dzienniku Wileńskim*, 1825 III., str. 218, ogólnikowo, że umarł. Prawdziwa data zanotowana w spisie osób Wydziału Wileńskiego na rok 1825, t. j. „1 kwietnia (starego stylu) zeszedł z tego świata prof. Groddek" (Zbiory Polińskiego).

niewątpliwie Onacewicz, Leon Borowski, Jaroszewicz, a umiejętnie przelewali wiedzę Hryniewicz, Waszkiewicz, Korowicki i Pietkiewicz — wszyscy oni mogli tylko dodatnio wpłynąć na rozwój umysłowy słuchacza.

3.

Nad tą republiką profesorów i całem życiem akademickiem stała zwierzchność. Kuratorem był Nowosilcow, ale bezpośrednim naczelnikiem Uniwersytetu i oświaty na Litwie pozostawał wtedy smutnej słynności Wacław Pelikan, postać znana dobrze z *Dziadów*. Pelikan, profesor chirurgji, uczony dużej miary, wysunął się w czasie procesu filaretów i tak został upodobany przez Nowosilcowa, że dostąpił godności rektora na czas nieograniczony. Zaprowadził w Uniwersytecie rygor niemal wojskowy, surowo tłumiąc wszelki objaw wolnomyślny, lub poruszenie wśród młodzieży. Z listów matki Słowackiego widać, że Pelikan był najlepiej usposobiony dla całego domu pani Bécu. Stosunki towarzyskie stale były podtrzymywane i to tak dalece, że nietylko rodzina Słowackiego (i sam poeta) bywała na recepcjach u rektorstwa, ale Pelikan był ojcem chrzestnym autora *Kordjana*, który dotąd był chrzczony tylko z wody. Obecnie zespolenie tych dwóch imion może się wydawać więcej niż dziwne. Atoli po głębszem poznaniu tych czasów i dokładnem rozważeniu ówczesnych zapatrywań, winić za to Słowackiego nie możemy. Towarzystwo, w którem się obracał w młodości poeta, było wyłącznie uniwersyteckie (Śniadeccy, Porcjankowie, Podczaszyńcy i t. d.), a ono żyło z Pelikanem na przyjacielskiej stopie. Pomijając, że Słowacki był wtedy prawie dzieckiem, aby mógł mieć jasno wyrobione przekonania, idące wbrew nastrojowi całego domu i otoczenia, ale zjawia się pytanie, czy wtenczas miał on, jak i wielu innych, dane poczytywać Pelikana za człowieka marnego, jakim był w istocie. Otóż z pewnością nie. Pelikan obrabiał swe sprawy pokryjomu, nazewnątrz był to niezmiernie elegancki człowiek, niepospolitej urody, i czarujący

w obejściu, tak, iż powszechnie nazywano go „wyrwiduszką“. Nadto nigdy Pelikan nie występował wtedy jako wróg polskości, lecz tylko jako przeciwnik „szkodliwej wolnomyślności“, która źle widziana była u rządu rosyjskiego. Przecie Słowacki widział, iż tacy mężowie, jak Jędrzej Śniadecki, darzą Pelikana przyjaźnią. Różnice dwóch obozów nie były tak nieprzebyte. Dopiero rok 1831 ukazał niezapełnioną przepaść. Sprawa Promienistych i jej tragiczny finał nie była przypisywaną Pelikanowi, a rozporządzeniom Petersburga. Mamy charakterystyczny rys ciągłej myśli o biednych filaretach wygnańcach: pani Bécu, wspominając o manifeście 1826 r., szczerze żałuje, iż „to przebaczenie nie sięga więcej w przeszłość“, t. j. sprawy filareckiej[1]. Tak samo, gdyby w stronnictwie filaretów uważano Pelikana za ostatniego niegodziwca, pani Bécu nie pisałaby do Odyńca w słowach pochlebnych o Pelikanie. W owych czasach panował zupełny chaos w opinjach, nie wiedziano, jak się zapatrywać na bieżące wypadki: zaczęły się wyrabiać jawne różnice, które jaskrawo się zarysowały w czasie powstania listopadowego. Tak np. obok pochwał dla Pelikana odczytujemy w listach matki poety serdeczne pozdrowienia dla Lelewela i Gołuchowskiego, których imiona, po procesie filaretów, w Wilnie były pod interdyktem. Sam Słowacki z ironją pisze o uwielbieniu, jakiem się cieszył Lelewel u jego matki i sióstr[2].

Wogóle sprawa stosunku Słowackiego do pamiętnej epoki martyrologji stowarzyszonych uczniów wileńskich jest wielce skomplikowana. Trudno przypuścić, aby to pierwsze na szeroką skalę podjęte pastwienie się nad zagarniętym narodem, wspaniałość duszy prześladowanych, zgoła cały ten skarb cierpień i wielkości — nie przemawiał do uczuć polskich Juljusza. Atoli dziełko Lelewela o Nowosilcowie i III. część *Dziadów*, gdzie w haniebnych barwach występuje prof. Bécu, postawiły poetę w dziwnie

[1] *Przew. nauk. i literacki* 1898, str. 55.

[2] *Supra cit.* 60, 264; *Listy* Słowackiego I. 92.

drażliwej sytuacji[1]. O przywiązaniu poety do swego ojczyma wątpić nie możemy, a wiadomo nam obecnie, że rodzina d-ra Bécu uważała go za zupełnie niewinnego[2]. Tymczasem imię jego było okryte niesławą w całej Polsce, a łatwo sobie wystawić, co to kosztowało Słowackiego, jaki to był straszny ból dla jego dumy. Nie mamy, niestety, klucza, jak Słowacki sam przed sobą zapatrywał się na rolę swego ojczyma w tych niezmiernie ważnych wypadkach naszych dziejów 1823 — 24 r. Ze swej strony możemy powiedzieć, że sąd historyków, który się ciągle waha, może doczeka się z czasem jakichś niezbitych danych o faktycznej roli prof. Bécu w procesie filaretów. Podług naszego zapatrywania nie mamy prawa poczytywać go za takiego zaprzedańca, jakim występuje w *Dziadach*. Rozpatrując sprzeczne relacje, wnikając w tło dziejowe i psychologię wielu ówczesnych profesorów wileńskich, dochodzimy do wniosku, że d-r Bécu był nadewszystko niesłychanym tchórzem: paniczny lęk przed rządem górował u niego ponad wszystkiem. Nie chcąc być posądzonym o wspólnictwo z ruchem stowarzyszonych, z których wielu bywało często w jego domu, oszołomiony strachem, zaczął bez najmniejszego taktu okazywać swą prawomyślność. Chorobliwe to tchórzostwo pchało go również do tak niesympatycznych czynów, jak jego rewelacje w sprawie Kontryma[3]. Pozycja Słowackiego w całej

---

[1] Niesłusznie p. Hoesick (I. 378) twierdzi, że Słowacki nie mógł wiedzieć o autorstwie Lelewela i przypisywał tę broszurę Onacewiczowi, pod którego nazwiskiem ona wyszła. Atoli już sam tytuł jasno wskazuje, że tylko nota do Rosena dołączona przez Onacewicza, a reszta jest pióra innego, nie mówiąc, że owa nota opatrzona jest wstępem, odsyłaczami i pochwałami dla Onacewicza.

[2] *Listy Januszewskich do Józefa Mianowskiego*, ogłosił L. Méyet, Warszawa, 1897. Spotykamy tu namiętne ustępy o Mickiewiczu i potępienie dla niesprawiedliwości zamieszczenia Bècu w *Dziadach*.

[3] Bardzo ujemnie sądził o Bécu p. Wł. Mickiewicz w biografji swego ojca (I 147—149), a prof. Kallenbach (edycja krytyczna *Dziadów* 1905, str. 405 — 406) skłania się nawet do tego, że portret w *Dziadach* jest prawdziwy. Można się nie zgadzać z apologją Jundziłła (*Obr. Sobarrego l. c.* str. 79 — 89, 204 — 206), ale w każdym razie obrona ta dowodzi, że nikczemnym Bécu być nie mógł; co potwierdzają nawet fi-

tej sprawie ma dużo analogji ze słynnem zachowaniem się Zygmunta Krasińskiego w czasie pogrzebu senatora Bielińskiego.

Bez wątpienia niemile nas razi, iż genjalny poeta bywał na balach u Pelikana, wolelibyśmy, ażeby tego nie było. Atoli wiele młodzieży najpatrjotyczniej usposobionej nie widziało w Pelikanie osobistości godnej potępienia. Mamy na to liczne dowody. Znany później na emigracji Henryk Choński przybywa do Wilna i udaje się do Pelikana o przyjęcie go do seminarjum nauczycielskiego. Rektor traktuje go najserdeczniej, obiecuje wszystko i wnet daje list polecający do prefekta seminarjum, prof. Polińskiego. Choński nie znajduje słów dla Pelikana i w listach do rodziny wychwala go pod niebiosa. A przecież ten sam Choński, w bardzo krótkim czasie potem, na pierwsze hasło powstania rzuca mury Uniwersytetu i pośpiesza w szeregi walczących. Czytając mowy Pelikana do młodzieży, znajdujemy tam słowa zachęty do pracy, wynoszenie na szczyt wszystkiego nauki i jej przybytku w Wilnie; są takie miejsca, że śmiało można myśleć, że to przemawia Jan Śniadecki lub Szymon Malewski, a nadto trzeba nadmienić, że Pelikan był mówcą zawołanym. Dla wytłumaczenia represalji rektor ten miał magiczne słowa, które tak genjalnie sformułował Mickiewicz, że „cesarz nie

---

lareci: Odyniec (*Wspom.* 173 — 174); Chodźko (*Rocznik Tow. hist.-liter. w Paryżu* 1868, str. 367, 371). Ciekawy wolumen w sprawie Kontryma, który służy prof. Kallenbachowi za poważne poparcie, charakteryzuje tylko mizerną tchórzliwość prof. Bécu. Niewiarowicz, pisząc o żalu Słowackiego do Mickiewicza, powiada, że najlepszym sposobem obrony byłoby ujęcie się za sławą ojczyma wobec publiczności. „Gdyby Juljusz był udowodnił niewinność ojczyma w pismach swoich, to sama publiczność dałaby mu satysfakcję i zrobiłaby słuszny zarzut Adamowi" (*Wsp. o Mickiewiczu* str. 120 — 121). Formalnie Niewiarowicz ma zupełną rację: była to jedyna droga. Zważywszy atoli stan umysłów na emigracji, byłoby to poruszeniem gniazda szerszeni. Nietylko by nic Słowacki nie zyskał, ale stałby się sednem najdotkliwszych pocisków od wielu ludzi, którzy nikomu nie darowali i dość przypomnieć, że Mickiewicza szkalowano jako „moskiewskiego szpiega". — Oprócz życiorysu prof. Bécu przez Porcjankę (*Dziennik Wileński* 1825 II.), którego za mało brano w rachubę w ocenach, znajduje się jeszcze nekrolog jego w *Rozmaitościach* (lwowskich) 1824.

pozwala" — a trzeba przyznać, ile że w ustach Nowosilcowa jest to szatańska przewrotność, o tyle Pelikan w wielu razach musiał liczyć się i miał dyrektywy z góry. Akademicy szemrali na ścieśnienie swobody. Istotnie w danym razie Pelikan nie był winien, a wykonywał dającą się już wyczuwać politykę Mikołaja I. O stan naukowy Uniwersytetu Pelikan dbał niezawodnie, przesadzone jest mniemanie o jego destrukcyjnej roli, a zupełnie fałszywe, że dążył do zniszczenia tej świątyni nauki. Złym duchem ówczesnym był Nowosilcow; co było najgorszego, to właśnie on wprowadzał. Pelikanem miotała niepomierna ambicja i to było powodem jego niesympatycznej roli. Niektórzy tylko uczniowie, starsi, więcej gorący i nieprzejednani, pogardzali Pelikanem za jego karjerowiczostwo. Dopiero w 1830 roku Michał Gozdawa Godlewski nazwie go w druku wyrodkiem ziemi polskiej i napiętnuje wraz z Lelewelem i Onacewiczem to imię. Poza tem nieliczni tylko, słuchając oracyj Pelikana, że jedynym celem jego uchronić Uniwersytet i postawić wysoko naukę, czuli, że w Pelikanie było coś fałszywego: fałsz był w poglądzie na życie i na samą tę naukę. Czuli, że w duszy jego niema tego zapału, z jakim on sztucznie perorował, ponieważ idzie po tej drodze nie dla dobra oświaty, lecz dla utrzymania tych zasad, które go postawiły na czele korpusu edukacyjnego[1].

Właśnie za czasów Słowackiego zorganizowaną była ostatecznie tak zwana policja uniwersytecka. Zadaniem jej było śledzić niemal każdy krok akademika, a przepisy były nader ostre, pozbawiające wszelkiej swobody; nietylko nie wolno było wydalać się z miasta, bywać na zebraniach, ale bez pozwolenia obierać sobie mieszkanie, chodzić do teatru etc.; nadto surowo prześladowano noszenie długich włosów, palenie fajek, niezapinanie mundurów i w tym guście drobiazgowe i niesympatyczne były zarządzenia[2]. Do jakiego stopnia niedorzeczności

---

[1] Rektorat Pelikana wcale nie jest opracowany. Wyżej wspomniane zbiory Polińskiego zawierają mnóstwo materjału do tej epoki, niektóre dokumenta są bardzo ciekawe i domagają się opublikowania.

[2] W latach uczęszczania Słowackiego do Uniwersytetu Wileńskiego

było to posunięte, iż przeglądając dzienniki inspekcyj, oprócz wielu innnych charakterystycznych scenek, wyczytujemy np., że student Pajewski (późniejszy profesor liceum w Nieżynie) skazany zostaje na kilkogodzinny areszt za znajdywanie się bez pozwolenia w kościele! Nic dziwnego, że tego rodzaju przyczepki wywoływały protesty i potępienia ze strony Onacewicza. Coprawda, w Wilnie nie dochodziło do ostatecznych absurdów, jak miało to miejsce w Uniwersytecie Aleksandryjskim, gdzie się kształcił Z. Krasiński — tam bowiem nakazywano uczniom wracać do domu takiemi a takiemi ulicami[1].

Wpływowe stanowisko inspektora w Uniwersytecie Wileńskim od 1825 r. zajmował Jan Tarnowski, radca dworu. O ile nas doszły urywkowe relacje, był to w gruncie rzeczy niezły człowiek. Dozorców było sporo: naprzód dwóch podinspektorów, Jan Jackowski, były kapitan wojsk rosyjskich, oraz Juljan Łabuński, były podporucznik wojsk polskich. O pierwszym nie mamy wiadomości, drugi znany ze swej niecności, Onacewicz nazywa go prawdziwym łotrem — Barabaszem. Następnie czterech bedeli: Wawrzyniec Jaroszewicz, Antoni Złotkowski, Trofim Pietraszewski i Jerzy Giedrojć. W następnych latach usunięto Jackowskiego i Złotkowskiego, Jaroszewicz został podinspektorem, a przybyło trzech nowych: Fabjan Kondratowicz, Karol Zabłocki i Jan Sobolewski. Najgorszym nicponiem i najwięcej nienawistnym dla młodzieży był Giedrojć i charakterystyczne, że właśnie do niego należał dozór nad studentami wydziału prawnego. Kraszewski wspomina, że inni byli w rzeczywistości poczciwymi, a jeden Giedrojć

mundur akademika był ciemno-błękitny z kołnierzem stojącym, barwy szafirowej, mankiety równie szafirowe, a wszędzie wypustki ponsowe, guziki metalowe.

[1] Dokładny obraz życia akademickiego (1825 — 1831 r.) można sobie wyrobić na podstawie ksiąg policji uniwersyteckiej, które szczęśliwie zachował Poliński, zgromadziwszy dzienniki podinspektorów, bedelów i wiele luźnych materjałów. Szczególnie dzienniki bedelów, w których codziennie zapisują najbłahsze sprawy, są nieocenione. W papierach po Giecołdzie, sekretarzu Rządu Uniw. Wil., które mieliśmy w swem rozporządzeniu, są ciekawe raporta, codziennie składane rektorowi, niewiadomo z jakiej racji od roku 1826 pisane po rosyjsku.

przewrotny i bardzo szkodliwy. I w istocie, wertując dzienniki bedelów, odrazu uderza, iż Giedrojć zawsze najwięcej ma do zanotowania uchybień, wykroczeń i innych kondemnatek, które wytropił, myszkując cały dzień po Wilnie[1].

Słowacki, jako pasierb bardzo wpływowego profesora, mieszkający nadto u matki, w murach Uniwersytetu, nie był z pewnością narażony na szykany bedeli, którzy się stali plagą ówczesnego życia studentów. Daje się słyszeć mniemanie, że Słowacki nie musiał pilnie uczęszczać na wykłady. Atoli wtenczas minęły już czasy swobody pod tym względem. Bedele skrupulatnie kontrolowali przed każdą lekcją, czy zapisani są obecni w sali i listę absenteistów składali inspektorowi, który codziennie podawał raport rektorowi, wyliczając w nim najszczegółowiej, co było danego dnia w życiu Uniwersytetu. Posiadamy, na nieszczęście, niekompletny zbiór tych raportów 1825—1827 r.

Ale z wielu tych przekonywamy się, że Słowacki bywał bardzo regularnie na wykładach. W raporcie z dnia 16 marca 1827 roku w rubryce nieobecnych, z powodu choroby, z wydziału prawnego znajdujemy nazwisko Słowackiego i ciągnie się to w dalszych raportach do 21 marca (coprawda, braknie dalej od 22 marca). Bardzo często jest spis tych, co za uprzedniem pozwoleniem byli w teatrze, lecz nigdzie nie natrafiliśmy na nazwisko autora *Horsztyńskiego.* W raporcie z dnia 26 stycznia 1826 r. znajdujemy w rubryce „byli na uczcie" Słowackiego, i to na pierwszem miejscu, a dalej 66 nazwisk słuchaczów z różnych wydziałów. Szkoda wielka, że nie mamy objaśnienia, co to była za uczta. Karanym Słowacki, zdaje się, nie był; w dziennikach bedeli niema o nim ani razu nawet wzmianki; są często całe kolumny nazwisk, notowane przeważnie za nieobecność w kościele, na mszy akademickiej, ale o poecie zupełnie głucho. W raportach inspektora dwa razy wypisany jest za uchybienie prawidłom: mianowicie 20

---

[1] Opisy służbowe inspektora i bedeli w Archiw. Czartor. Prawie wszyscy ci dozorcy młodzieży czerpali swoje wiadomości pedagogiczne z wojska lub pokątnej adwokatury. Jedynie Wawrzyniec Jaroszewicz ukończył uniwersytet. Wśród wielu aktów (tamże) znajduje się ciekawa sprawa o znieważenie czynne podinspektora Łabuńskiego.

kwietnia 1827 r. w rubryce „nie byli na lekcjach bez żadnej przyczyny“, a specjalnie na wykładzie nauki chrześcijańskiej prof. Ignacego Borowskiego, figuruje Słowacki, oraz jeszcze 18-tu; to samo czytamy w drugim raporcie t. r. bez daty[1].

4.

O ile wpływ nauki uniwersyteckiej musiał oddziałać na autora *Godziny myśli*, o tyle życie koleżeńskie, tak wspaniale rozwinięte przed kilku laty w Wilnie, nie zaznaczyło się w życiu Słowackiego. Stowarzyszenia upadły, nie było już tej zwartej rzeszy filareckiej i zebrań promienistych, pod przewodem Zana. Akademicy oddawali się przeważnie nauce i skupiali się w małe grona. Choć nie mogło być mowy o życiu korporacyjnem w szerszem znaczeniu, ale i w tych szczupłych kółkach wytwarzała się przyjaźń i wspólne ideały. Ujmujące obrazki zbratania się wśród młodzieży wileńskiej w ostatnich czasach wszechnicy nakreślił Kraszewski i inni. Serdeczna i piękna przyjaźń Słowackiego z Ludwikiem Spitznaglem datuje się jeszcze z czasów gimnazjalnych, a na ławie uniwersyteckiej, o ile nas doszły wiadomości, poeta prawdziwej przyjaźni nie zawarł z nikim. Zdaje się, że Słowacki trzymał się dość zdala od kolegów; w wolnych od pracy chwilach żył marzeniami o Ludwice Śniadeckiej i życie realne, jak zawsze, stało gdzieś wdali.

Równocześnie ze Słowackim uczęszczali do Uniwersytetu Wileńskiego niepospolici młodzieńcy, którzy potem zasłynęli w różnych zawodach: Hipolit Klimaszewski, Józef Mianowski, Józef Antoni Beaupre, Anicety Regnier, Stanisław Kierbedź, Ludwik Trynkowski, Maciej Wołonczewski, Ignacy Hołowiński, Aleksander Tyszyński, Ignacy Iwanowski, Henryk Choński, Antoni Muchliński, Felicjan Tustanowski, Konstanty Tyszkiewicz i w. in., jeżeli dołą-

[1] Raporty do rektora (z papierów po Giecołdzie). Że w marcu 1827 r. Słowacki chorował, znajdujemy potwierdzenie w listach matki jego do Odyńca (*Przewodnik nauk. i liter.* 1898, str. 1150); wspomina o tem ogólnikowo i sam poeta (*Z pamiętnika l. c.* 39).

czyć imię Słowackiego, to ci pogrobowcy filaretów mogli nam pozostawić piękną kartę świętości przyjaźni. Sam poeta zeznaje, że „nawet dla siebie jednego przyjaciela znaleźć nie mogę" i żali się, iż „braknie mi wiele, a nadewszystko przyjaźni"[1], lecz słowa te odnoszą się do czasów emigracyjnych, gdyż w innem miejscu znajdujemy wielce charakterystyczne powiedzenie. W liście z Paryża donosi matce, że coraz więcej emigrantów przybywa do tego miasta i „wielu mam nawet szkolnych kolegów, ale wszystko nie ci, którychbym sobie życzył"[2]. Więc znaczy: byli w Wilnie tacy, których, jeśli nie darzył zażyłością nadzwyczajną, to w każdym razie ich lubił. W listach znajdujemy wzmianki o kolegach wileńskich: o Władysławie i Cezarze Platerach (szli z nim razem przez gimnazjum i uniwersytet) wyraża się bardzo ujemnie, o Klimaszewskim z wielkiem uznaniem, ale bez wyłącznej sympatji, tak samo o Chońskim. Jedyny wileńczyk, z którym żył blisko, to Józef Zienkowicz, bardzo rychło zmarły w Paryżu[3]. Co się zaś tyczy tych, co pozostali w kraju, to łączyły go dobre stosunki z Beaupré, o którym wspomina zawsze serdecznie, i z Józefem Mianowskim, swym późniejszym szwagrem. Być może, iż był na stopie przyjacielskiej z Domańskimi, u których prawie rok mieszkał[4].

W usposobieniu Słowackiego wiele było analogji z Lermontowem, atoli ostatni był w swoim rodzaju unikatem. Będąc w uniwersytecie na jednym roku i na tym samym wydziale z Herzenem i Gonczarowem, tak się za-

---

[1] *Listy, l. c.* I. 150, 227, por. 263, 276.

[2] Tamże 73, por. 151.

[3] Tamże 77, 121, 124, 171 i *passim*. O Józefie Zienkowiczu możemy zanotować szczegóły, zaczerpnięte z aktów Uniw. Wil., że otrzymał stopień studenta prawa 3 października 1826 roku. Spisał swoje wspomnienia o powstaniu w oszmiańskiem, które wydrukował Bronikowski w *Pamiętnikach Polskich*, Paryż 1844, str. 145 — 161, 222 — 230.

[4] O Mianowskim i Beaupré częste wzmianki w *Listach*, szczególnie I., str. 264. — Ze spisów uczniów promowanych w Wilnie podajemy wiadomości o Domańskich Janie i Edwardzie, obaj studjowali prawo, pierwszy ukończył razem ze Słowackim, drugi w 1829 r. Z aktów kancelarji Uniw. Wil. dowiadujemy się, że nie byli rodem z Wilna, gdyż na święta i ferje jeździli do Bielicz, gub. mińskiej, powiatu mińskiego.

chowywał, że ci dwaj osobiście wcale go nie znali[1]. Pod tym względem Słowacki stał bez porównania wyżej i widok ludzi, których znał w Wilnie, zawsze go mocno rozrzewnia, a że podtrzymywał stosunki na Uniwersytecie, świadczy notatka o tej zagadkowej dla nas uczcie, jako też sam poeta, wspominając o litewskim kaliszanie, którym go raczył Zienkowicz, powiada: że był „taki, jakeśmy go w Wilnie pijali“[2].

Nasuwa się porównanie lat akademickich autora *Kordjana* z latami pobytu w Wilnie Lelewela, Mickiewicza i Kraszewskiego. Stosunek trzech tych znakomitości do swych czasów wileńskich u wszystkich, choć w innym rodzaju, jest jasny. Wszyscy oni wiele byli obowiązani swej almae matri, przeto i uczucia ich dla niej są gorące. Czasy Lelewela to zupełna swoboda życia Uniwersytetu, prosperowanie towarzystwa filomatycznego, w którem sławny historyk bierze czynny udział i pozostaje mu na zawsze najlepsze wspomnienie i cześć dla prof. Hussarzewskiego, Groddka i innych. O czasach Mickiewicza i mówić nie mamy poco, zbyt znana ta doba największego rozkwitu Wilna. Kraszewski, który tam przybył w 1829 roku, gdy ucisk w znacznej mierze zwolniał i czasy były względnie swobodniejsze, pogrążył się cały w życie akademickie, z zapałem pochłaniał naukę i lata te olbrzymio zaważyły w rozwoju jego talentu.

Natura Słowackiego była odmienna, ale złożywszy wiele na karb jego usposobienia, trzeba przyznać, iż trafił na czasy, moralnie biorąc, może najgorsze. Było to napięcie najwyższe, aby po ostatnich wypadkach wyplenić uprzedni „zły kierunek myśli“, jak wiecznie powtarza to Nowosilcow. W całej atmosferze było coś nienormalnego: u jednych przygnębienie, u drugich przystosowanie się do nowych prądów; większość nie wiedziała jaszcze, jaką iść drogą. I dostrzegamy niejedno, co obecnie grubo nas razi, ale sądzono, że tem uda się odwrócić ciosy, które

---

[1] Gonczarow *W uniwiersitietie* 1899. str. 30.

[2] *Z pamiętnika l. c.* 49. Por. ciekawą pochwałę młodzieży polskiej, *Listy* I. 259 — 260.

miały sypać się stale. Barbarzyństwo rządu, jego bezwzględne represje sprowadziły rodzaj paniki i nawet najgorętsi musieli się ukrywać, znajdując wrogość dla swych haseł wśród najbliższego otoczenia — filareckie ideały zniewolone były zataić się głęboko, lecz trwały niezmiennie, nim nie wybuchły w 1831 r. Ale stan rozprzężenia, ta jakaś nienormalna chęć zabaw, która cechuje ówczesne lata w Wilnie, dowodzi, że większość nie potrafiła jeszcze obrać właściwej drogi, co nierzadko miała swe złe skutki. W takim stanie rzeczy całe bogactwo ducha nie mogło się rozwinąć w całej pełni, przytłumiane stale zewnętrznemi okolicznościami.

Czasy akademickie, te lata rozkwitu młodzieńczego, przeżyte w murach uniwersyteckich, były wtedy rzeźbiarką, co wykuwała żywot cały. Jaka się wtenczas rodziła przyjaźń! Znamy miłość Mickiewicza do całej plejady filomatów i promienistych — miłość, która nam tyle skarbów rozsiała bo

Świętym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi.

Czytamy *Metamorfozy* Kraszewskiego, te śliczne karty prawdziwego koleżeństwa. A zdaje się najsuchszy z nich, Lelewel — lecz jak głęboko czuł przyjaźń, co niedostatecznie podkreślano w jego charakterze. Oto w niewielu słowach, kreśląc postać druha swego Onacewicza, zawarł tam moc uczuć. A po wielu leciech, z powodu pracy Bielowskiego, pisze swoje *Ostatnie spojrzenie na Polskę* i wyrywa mu się z pod serca przepiękny ustęp, zaczynający się wykrzyknieniem: „Daniłowiczu Ignacy!“, gdzie żałuje, iż ten kochany kolega wileński nie może już odczuwać tej rozkoszy, że powstali nowi pracownicy na niwie historji ojczystej, którą oni zasiewali niegdyś w Wilnie[1].

U Słowackiego nie znajdziemy miejsc podobnych. Piękna *Godzina Myśli* jest pomnikiem przyjaźni chłopięcej. Później nie spotkać rozlań się jego uczuć pod tym względem. Rozrzewniło go kiedyś zejście się w Genewie w 1834 r. z Anicetym Regnierem, ale uczucie to nietyle zwraca się

---

[1] *Polska, jej dzieje*, T. IV., Poznań 1851, str. 463.

do osoby tego kolegi, ile ogólnie do lat miłych, a ubiegłych, które mu Regnier plastycznie nasunął[1].

5.

Z kroniki życia Uniwersytetu zanotować należy uroczysty obchód jubileuszu powszechnego w 1826 r., przepisanego dla całego świata katolickiego. Z rozporządzenia władzy uczniowie Uniwersytetu musieli się codziennie znajdować w kościele akademickim św. Jana od 10-ej do 12-ej i od 4-ej do 6-ej; rano odbywała się nauka, a po południu kazanie. Trwało to od 28 marca do 13 kwietnia. Jako kaznodzieje występowali profesorowie-teolodzy: Kłągiewicz, Skidell, Fiałkowski, Dowgird, Sosnowski, Herburt i Ignacy Borowski. Temata były najrozmaitsze: z dogmatyki o pewności religji Chrystusowej, o Sakramencie Bierzmowania, lecz najwięcej z zakresu teologji moralnej, jako to: o zgorszeniu, o złem użyciu języka, o szacunku najwyższego dobra i t. p. Niektóre kazania nie były udane i wywoływały komentarze, a nawet żarty wśród młodzieży. Odyniec donosi Lelewelowi, że ks. Kłągiewicz „wcale się ze swoją wymową nie spisał. Przez kilka dni ciągiem wykładał tajemnice wiary, o jedności Trójcy św., o wcieleniu Jezusa Chrystusa. Miał to nam wszystko wyłożyć i objaśnić. Skończył wszakże na tem, „że o tem nam, chrześcijanie, wiedzieć nie można". W jednem kazaniu ziemię i niebo nazwał dwukropkiem stworzenia. Jakiś żartowniś dodał, że ks. Kłągiewicz mógłby ujść za średnik, gdyby miał głowę, coby mu za kropkę nad komą służyć mogła". Niektóre kazania są bardzo piękne, np. Sosnowskiego o potrzebie oświecenia się, a wspaniałe ma zacięcie Borowskiego o wielkości zepsucia między ludźmi, ale jak zwykle u tego mówcy — niedociągnięte[2].

---

[1] Listy I. 227. Tak samo miłym mu był Rajecki (tamże 320, mylnie Rajocki), którego Słowacki prawie nie znał w Wilnie. Otto Rajecki otrzymał stopień kandydata 1829 r. (spisy promowanych, zbiory Polińskiego).

[2] Wyszły one w osobnej książce p. t. *Kazania w czasie jubileuszu w kościele św. Jana uniwersyteckim*, Wilno 1826. Listy Odyńca do Lelewela, *Tygodnik Illustrowany* 1892 Nr 118 i *Kurjer Litewski* 1826 Nr 18.

W 1827 r. student Zach był założycielem spisku i wydał ogniste odezwy, których autor był wnet wykryty i barbarzyńsko osądzony na Kaukaz w sołdaty. W następnym roku, gdy Słowacki był na 3-cim kursie, zaszła głośna historja: walka prof. Onacewicza z Pelikanem i Nowosilcowem, walka, rozumie się, nierówna, gdyż ostatni poruszył wszystkie sprężyny i Onacewicza, z wielkim żalem uczniów, wyzuto z katedry i oddano pod sąd i nigdy już on nie powrócił na katedrę, do której był stworzony. Spisek Zacha zaniepokoił władzę, choć należało doń zaledwie trzech uczniów. Nie wystarczał już Tarnowski, człowiek względny i posunięty w lata, w styczniu 1828 r. sprowadzono na jego miejsce Wincentego Naksionowicza, gałgana pierwszej ręki, dobrze już głośnego oprawcę uczniów szkoły w Świsłoczy. Zato bardzo pomyślnem było obranie na nowe triennium dziekanem wydziału moralnego Szymona Malewskiego, pomimo swych dziwactw powszechnie lubionego i poważanego za swoją łagodność i dobroć, którą odczuwali wszyscy studenci[1].

W tym okresie umarło trzech profesorów, po których Uniwersytet urządzał żałobne obchody. Tłumny był pogrzeb prof. Ferdynanda Spitznagla w maju 1826 r., ale najokazalszy i najliczniejszy, jakiego dawno nie pamiętało Wilno, odbył się po zgonie Wincentego Herberskiego, pierwszorzędnej siły wydziału medycznego, cenionego w całem mieście praktyka. W r. 1827 zgasł na suchoty ks. Platon Sośnowski, utalentowany teolog[2].

6.

Ostateczne egzamina były dość trudne w Uniwersytecie Wileńskim. Studenci musieli dobrze pracować, aby

---

[1] Sobarri *l. c.* 146—177; *Wilenskij Wiestnik* 1869 Nr 53—54. Sprawa prof. Onacewicza (Rkpsm, zbiory Polińskiego; *Pam. nieznanego* j. w.; *Kurjer Litewski* 1832 Nr 19.

[2] O obrzędzie pogrzebowym po Spitznaglu, dobrze znanym w rodzinie Słowackich: *Kurjer Litewski* 1826 Nr. 61, oraz Odyniec, *Listy do Lelewela, Tygodnik Illustrowany* 1892 Nr 120. O ciężkiej chorobie i wreszcie śmierci Herberskiego wspomina z wielkim żalem matka poety (*Przewodnik nauk. lit.* 1898, str. 269, 504, 619). O pogrzebie: *Kurjer Litewski* 1826 Nr 151 i *Listy Onacewicza do Lelewela* j. w.

zadowolnić wymagających profesorów. Jankowski daje nam obraz, jak w czasie egzaminów ucichało całe miasto, nie było widać ruchliwej ciżby młodzieży, która się gorliwie przygotowywała, aby godnie stanąć do apelu. Ponieważ podręczników prawie nie było, musiano się posiłkować skryptami, przeto uczenie się było zawsze wspólne: kilku lub nawet kilkunastu powtarzało razem, i można śmiało powiedzieć, że chyba nie było akademika, któryby się przygotowywał samotnie. Nadto prawie zawsze były głowy zdolniejsze, które prowadziły repetycje, coś w rodzaju powtarzania ustnego wykładu profesora. Chociaż na egzaminach nie wymagano masy wiadomości, ale w ściśle zakreślonym programacie trzeba było umieć dokładnie i wykręcić się od tego pobieżną znajomością było niepodobieństwem. Jak powiadają uczniowie, jedynie bardzo wyrozumiałym i starającym się pomóc w odpowiedziach był senjor fakultetu, Malewski, prezydujący w komisji zazwyczaj egzaminacyjnej[1].

Oprócz ustnych odpowiedzi trzeba było napisać rozprawę z nauki dowolnie obranej. Nieodżałowana szkoda, że rozprawa Słowackiego nie zachowała się, lub może spoczywa w jakiem archiwum. Nie wiemy nawet, co za temat obrał sobie poeta; wątpić należy, czy był z filozofji lub historji. O ile mieliśmy w ręku wypracowania innych studentów z tych czasów, to zawierają one tematy z prawa polskiego najczęściej, a niekiedy z ekonomji politycznej. Rozprawy te są nader szczupłe, gdyż zresztą słusznie nie wymagano wcale ani jakichś specjalnych studjów lub oryginalnych opracowań. Chodziło jeno o przetrawienie podanej kwestji i logiczne przeprowadzenie swych myśli, przytem stylem jasnym i prostym. Rzadko kiedy natrafiamy na rozprawę obszerniejszych rozmiarów i zupełnie solidną, jaką była np. dysertacja Henryka Chońskiego[2].

---

[1] Jankowski *Kilka wspomnień, l. c.* 15 — 18; *Pam. niezn.* j. w. Czarnecki *Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie* 1907 l.; str. 15; Ostaszewski *l. c.* 290; por. Kraszewski *Wspomnienia Wilna 1830 — 1835* w *Obrazach z życia i podróży,* Wilno 1840.

[2] W Bibl. Czartoryskich, po Polińskim, znajdują sie rozprawy, ale prawie wyłącznie z wydziału matematyczno-przyrodniczego. W zbiorach

Po ukończonych egzaminach przysądzano stopnie: studenta aktualnego i wyższy kandydata obojga praw. Nie wiemy, ilu stawało do egzaminu ze Słowackim, wiemy tylko, ilu wtedy ukończyło. Ze spisu przyznanych stopni przez fakultet prawny w 1828 r. dowiadujemy się, że wszystkich było 85, z tych niższy stopień otrzymało 70, a wyższy 15, wśród ostatnich był i Słowacki[1].

Na każdym wydziale w Wilnie były dwie nagrody dla najwięcej celujących: pierwsza pieniężna, zwana potocznie *praemium*, druga t. zw. *accessit*. Otóż Słowacki powiada w swym pamiętniku, że kiedy się zbliżały ostateczne egzamina, „przepowiadano powszechnie, że wezmę praemium, którego przysądzenia pewny byłem". Tymczasem spotkał poetę ciężki zawód, który go boleśnie dotknął. Powiada, „że Korowickiego i innych niższych profesorów intrygi zrobiły to, że się nagroda komu innemu dostała, ja zaś wziąłem accessit". Trudno odpowiedzieć, czy istotnie tymi profesorami kierowała zła wola, czy Słowacki nie musiał zadowolnić dostatecznie ich wymagań, lub, co najpewniejsza, decydowała tu przeważnie piśmienna rozprawa, która się mogła okazać gorzej napisaną od innych. Był taki zwyczaj, że wszyscy profesorowie danego oddziału odczytywali podane ćwiczenia i kładli na nich swe nazwiska, a czasem krótką opinję. Otóż owocześnie czytali rozprawę Słowackiego: Malewski, Cappelli, Kłągiewicz, Bobrowski, Skideff, Kukolnik, Jaroszewicz, Korowicki, Waszkiewicz i Pietkiewicz, i wiemy teraz, że tymi „niższymi" (bo istotnie nie byli aktualnymi), którzy opierali się przysądzeniu nagrody Słowackiemu, oprócz Korowickiego, byli — Waszkiewicz i Pietkiewicz.

Następnie Słowacki zachowuje charakterystyczną scenę, jak wszedł do swych kolegów Domańskich i odrazu poznał z ich zachowania, że pierwsza nagroda go minęła. „Któż wziął praemium? pytałem... obojętnie". I my pyta-

---

Giecołda są rozprawy prawne z ostatnich lat wszechnicy. Praca Chońskiego p. t. *Rozbiór prawa cywilnego Ostrowskiego*, obecnie w Bibljotece Jagiellońskiej kod. Nr 3601.

[1] Spisy osób, które w Uniw. Wil. otrzymały stopnie uczone za rok 1828 (Muz. Czartoryskich), ob. Dodatek 2.

my, ale z wielkiem zaciekawieniem, kto był tym współzawodnikiem Słowackiego, gdyż ostatni nawet nie wspomina jego nazwiska, ugodzony śmiertelnie niesprawiedliwością, jak mu się zdawało, Uniwersytetu. Owo tym „kim innym" był, jak się obecnie wykazuje, Aleksander Tyszyński, późniejszy znakomity krytyk, zasłużony badacz literatury polskiej, jak niemniej profesor Szkoły Głównej warszawskiej. Zdaje się, że rywal zupełnie godny, szczególnie na polu pracy naukowej, a imię to świadczy, że opinja profesorów dobrze oceniła zdolności tego młodzieńca.

Jeszcze jest jedna ciekawa kwestja: z dokumentu o przyznanych stopniach na wydziale prawnym na sesji 21 czerwca 1828 r., gdzie figuruje i nazwisko poety, okazuje się, że Słowacki mylił się, bo nie przyznano mu nawet accessit. Czytamy tam, że Tyszyński wziął pierwszą nagrodę, a drugą Napoleon Czarnocki. Trudno przypuszczać omyłkę w tym dokumencie, tem bardziej, że sprawdziliśmy z innymi i tak np. w obszernym raporcie do kuratora z r. 1828, gdzie wszystko skrupulatnie wymieniono, tak samo znajdujemy Słowackiego wśród kandydatów obojga praw, a wśród nagrodzonych i zasługujących na pochwałę o Słowackim niema wzmianki.

Dyplomu nie wziął sam Słowacki, gdyż to wymagało dłuższego czekania, wydany został dopiero 29 grudnia 1828 r. za Nr 5602, jak opiewa księga sekretarjatu Uniwersytetu. Patent ten zabrał Henryk Choński, o czem wspomina sam poeta w listach do Olesi Bécu[1].

7.

Trudno orzec dokładnie, co dała wszechnica wileńska Słowackiemu i jaki wpływ na rozwinięcie jego umysłu wywarła. Nie możemy jej przypisywać jakiegoś wielkiego znaczenia pod tym względem, gdyż i bez niej prawdopodobnie genjusz jego poszedłby swoim szlakiem.

Chodzi wszelako o to, że Słowacki kształcił się w dobrej szkole. Poeta sam to rozumiał, skoro pisząc

---

[1] *Księga pamiątkowa na uczczenie Adama Mickiewicza*, b. r. (1899), T. I., str. 269.

o powodach przeniesienia się swej matki z Krzemieńca do Wilna, podaje jako najważniejszy, iż tam jego wykształcenie mogło być poprowadzone daleko lepiej[1].

Cała atmosfera w Wilnie była przesiąknięta ruchem naukowym i literackim, jaki wytwarzał Uniwersytet. Strona naukowa zawsze stała wysoko; nie było myśli, prądów w Europie, któreby w silniejszym lub słabszym stopniu nie odbiły się w Wilnie; dość przepatrzeć ówczesne czasopisma, aby powziąć przekonanie, jak szeroko rozlewały się fale umysłowego rozwoju Wilna. Młodziutki Słowacki przewyższał niewątpliwie swoje otoczenie genjalnym polotem ducha, a w owym czasie ogarnęła go pierwsza i ogromna miłość do kobiety: zatopiony w tem ukochaniu, marzył i tworzył czarowne fantazje. Wiedza uniwersytecka nie mogła go pochłaniać, lecz musiał zapoznawać się z pracą myśli ludzkiej. Wiemy, iż uczył się bardzo dobrze, a nadto miał naturę zbyt bogatą, aby nie odczuć ważności i wielkości nauki, przeto i na niego, bez wątpienia, działało to podniesienie umysłów, i on słuchał od czasu do czasu nieznanych prawd, i jego, jak innych uczniów, „skarby myśli ludzkiej podwójnie nęciły, urokiem zagadki i wielkością swej sławy".[2]

Chociaż pokolenie młodzieży, do którego należał Słowacki, przepojone było romantyzmem, a wszyscy profesorowie byli przedstawicielami XVIII w., pomimo tych różnic, na polu zamiłowania nauki istniała spójnia duchowa. I nic dziwnego, można być romantykiem, a czcić ogrom umysłu D'Alemberta. Poważne postacie profesorów wileńskich, te najszacowniejsze typy w dziejach naszej naukowości, cieszyły się poważaniem i miłością wśród młodzieży, która w nich widziała budowników odrodzenia kulturalnego kraju i godnych strażników skarbów naszej cywilizacji. Przeto i zapał do oświecania się był rzadko spotykany: oto np. jeden z kolegów Słowackiego (tej samej promocji), Jan Józef Baranowski, studjuje zawzięcie naukę na trzech wydziałach od 1821 do 1828 r.; tak samo Ko-

---

[1] *Z pamiętnika* I. c. 33.

[2] Kraszewski o wykładach wileńskich.

rewa, Kułakowski[1]. Pomimo pelikanowskich reform, szkoła ta zawsze miała niezgłębiony urok i słusznie jeden z jej ostatnich uczni wyraża się, że były to „jeszcze złote czasy" w porównaniu z tem, co nastało po 1831 r.[2]

Zetknięcie się Słowackiego z liczną gromadą tak chciwej wiedzy młodzieży, nauka pod kierunkiem grupy rozumnych profesorów, rozwijały mu umysł, a same kursa opowiadane żywem słowem, których żadna księga nie zastąpi, dawały wykształcenie — to wszystko w ewolucji duchowej poety musiało być czynnikiem płodnym i poważnym. Piękne słowa Kraszewskiego o swym pobycie w szkole wileńskiej dadzą się z całą słusznością zastosować do Słowackiego:

„Nauka dostarcza materjału poecie, ona mu szerokie rozwiera pole, jasno okazuje przestrzenie. Niema nauki suchej. Nie! Poezja nie wyłącza nauki, owszem, obejść się bez niej nie może. A kto ją ma w sercu, temu przesiąknie wszystko poezją. — Uczę się, czego pragnąłem i uczę się z zapałem. Większość naszych nauczycieli ze wszech miar na wdzięczną pamięć zasłuży. Są to ludzie zamiłowani w swym przedmiocie, a to zamiłowanie jest największą rękojmią dla uczniów. Patrzą wprawdzie ze stanowiska materjalistów, ale czyż temu winni. Młodzi byli, gdy nauka na tem stanowisku wszędzie stała, nie dziw więc, że się oni na niem znaleźli. Nie są to genjusze, coby w jakikolwiek sposób reformować mieli, ale ludzie z talentem i sumienni"[3].

Jaką sumę wiedzy pozytywnej wyniósł Słowacki z Wilna, dociec jest niepodobieństwem. Prawem, rzecz prosta, nie zajmował się potem nigdy. Wiemy jedno, że,

---

[1] Baranowskiego życie w *Kłosach* 1880, str. 163; Korewa (1803 do 1874), ob. *Tyg. Illustrowany* 1874 Nr 350; Kułakowski, ob. Kośmiński *Słownik lekarzów polskich*, str. 255.

[2] *Roczniki polskie*, Paryż 1865 T. I., str. 303. Leonard Kossakowski, równie jednej promocji ze Słowackim, lata spędzone w murach Akademji Wileńskiej wspominał do końca życia z czcią i miłością najwyższą: o tem *Rocznik Towarzystwa historyczno - literackiego w Paryżu* 1872 — 78, str. 354 — 355.

[3] *Pamiętniki nieznajomego*, Warszawa 1846, str. 103 — 104.

jak każdy wileńczyk, był dobrym łatynistą. Sam poeta o tem z dumą wspomina, że, gdy aplikował w Warszawie, to z pomiędzy wszystkich kolegów biurowych jeden był zdolny do przetłumaczenia bull papieskich i dodaje: „Łacina więc nawet przydała mi się w biurze"[1]. Ale przekreślmy te wszystkie szczegóły; nie będziemy wchodzić, co mianowicie było pożytecznem, bo chodzi jeno o całość. I w danym razie były rzeczy, do których potem nie powracał Słowacki, ale choć może niewyraźnie, nie bezpośrednio, owe nieokreślone czynniki dorzuciły wiele do ukształtowania jego umysłu.

Szkoła wileńska była dobra i szeregi ludzi, które ona przez cały czas istnienia wydawała, najlepiej świadczą o wartości tego zakładu. Z tem wszystkiem chcielibyśmy w paru jeszcze słowach ugruntować walor tej instytucji faktami, które nie były podnoszone, a musiały mieć znaczenie i dla Słowackiego.

Nasampierw szkoła wileńska umiała rozwinąć zdolności i nauczyć pracować. Gdy szkolnictwo polskie po powstaniu zostało zburzone, liczni wychowańcy wileńscy rozproszyli się po zakładach naukowych w Rosji, gdzie z chlubą zajmowali katedry. Otóż jeden z historyków oświaty, podnosząc stały niski poziom uniwersytetów rosyjskich w pierwszem trzydziestoleciu XIX. w., objaśnia to tem, że zgoła tam nie umiano uczyć. Znając stan wszystkich zakładów w Rosji, pisarz ów powiada, że jedynie w uniwersytecie dorpackim, a daleko więcej w wileńskim wiedza była przyswajaną gruntownie przez większość[2]. Istotnie, pomijając zalety samych wykładów, o których piszą uczniowie, mamy realne pomniki talentów pedagogicznych profesorów — kursa rękopiśmienne, które co do układu, przejrzystości, są prawdziwym wzorem. Można było, być może, dawać samodzielne poglądy, włożyć wię-

---

[1] *Z pamiętnika* l. c. 45 — 46. Zdaje się, że na Uniwersytecie Słowacki przestudjował Karamzina historję rosyjską; zdarzenia dziejów tych utkwiły mu głęboko; ob. Kleiner Juljusz *Michał książę Twerski. Czwarte wcielenie „Króla-Ducha"*, *Tygodnik Illustrowany* 1906 Nr 48.

[2] Grigorjew *Imp. Pietierburgskij Uniwiersitiet*, Petersburg 1870, str. 104 — 105.

cej erudycji, ale nic zarzucić nie można tym kursom co do ich, że tak powiem, demonstracyjności pedagogicznej.

Należy przytem podnieść zalety języka polskiego większości uczonych wileńskich; czystość jego, a często piękność, musi zachwycać, a dbałość o tę najdroższą spuściznę przeszłości była powszechna. Dziś, niestety, Litwa pisze i mówi ze wszystkich prowincyj może najgorzej[1].

Wreszcie winno się podkreślić ważną stronę Uniwersytetu, mianowicie zamiłowanie do pięknej wymowy. Dzisiaj może się to wydawać czemś z zamierzchłej przeszłości, ale wonczas ładna dykcja, ozdobne mówienie, poczytywane były za niezmiernie pożądany talent i nawet jako pewna strona edukacji. Podobnie, jak mówimy o jakimś Rzymianinie, że studjował „wymowę" w Grecji, nieraz da się to powiedzenie zastosować do Wilna. Słynęło tam z wymowy wielu, nie wymieniając braci Śniadeckich, którzy za czasów Słowackiego nie występowali już publicznie, ale podług relacji uczniów wyliczamy tych, co wtedy odznaczali się krasomówstwem, a niektórzy nawet deklamacyjnością: Borowski 2-gi, Cappelli, Fonberg, Giecołd, Homolicki, Hryniewicz, Jaroszewicz, Jurgiewicz, Malewski, Mianowski 1-szy, Münnich, Onacewicz, Pelikan, Podczaszyński, Poliński, Porcjanko, Rumbowicz, Rymkiewicz, Sławiński, Sosnowski. Oto np. mamy wiadomość o Ignacym Iwanowskim, profesorze w Petersburgu, który współcześnie ze Słowackim studjował prawo w Wilnie. Odznaczał się nietylko nauką, ale zdumiewającą wymową i przeto był ozdobą tego zakładu; z relacji zaś jego podano, że „ten przyrodzony dar słowa był znakomicie wypielęgnowany przez wysoko stojącą klasyczną szkołę w Wilnie[2].

---

[1] Już Mochnacki zwrócił uwagę ogółu na szacowną skarbnicę co do języka pism naukowych wileńskich (*Powstanie* 1834 I., str. 402—403).

Rozpisuje się o tem Pol. *Pamiętnik literatury polskiej XIX. wieku*, Lwów, 1866, str. 93 i 106.

Ob. jeszcze o tem: *Orędownik Naukowy* 1842, str. 32.

[2] *Biograficzeskij Słowar profiessorow pietierburgskago uniwiersitieta*, Petersburg 1896, str. 270.

Jednem słowem była to wszechnica dobra i w niej to kształcił się Słowacki. Mogła ona specjalnie nie wpłynąć na bogatą i skomplikowaną naturę poety, lecz nietylko nie tamowała rozwoju, ale przeciwnie, dążyła i umiała rozwinąć i wykształcić, — to zaś już znaczy wiele. Życiorys niejednego sławnego człowieka poucza, ile szkody przynosi licha lub zła szkoła.

W owym czasie, szczególniej na emigracji, łatwo możemy odróżniać pewne typy, wytworzone miejscem pochodzenia, a szczególnie wychowania, które kładły znamię ogólne. Koroniarze z Uniwersytetu Warszawskiego, poznańczycy z uniwersytetów niemieckich, z Galicji dwa odcienie dawały Kraków i Lwów, wreszcie wileńczycy i krzemieńczanie. Naturalnie mogły i były między nimi grube różnice indywidualne, ale w niektórych sprawach zdania ich odznaczały się jednobrzmiennością. Mickiewicz był genjuszem, lecz w pewnej mierze wileńczykiem. Otóż zdawaćby się mogło, że Słowacki, który zostawał w takim antagonizmie z Mickiewiczem i całem jego otoczeniem, przeważnie wileńskiem, nie miał nic wspólnego z światopoglądem i przekonaniami, które ożywiały wychowańców tej wszechnicy. Atoli w gruncie rzeczy i w nim była pewna doza przekonań, upodobań, sympatji wyniesiona z Wilna. Często bowiem nie zdajemy sobie nawet sprawy, z jak nieznanych źródeł płyną nasze postępki. Że i Słowacki do pewnego stopnia może być zaliczony do wileńczyków z ducha, czyli „wilnowców", jak żartował Onacewicz, świadczy fakt następny. Prowincje kresowe stały zawsze znacznie niżej od Korony, w XIX zaś stuleciu zakwitły i tam muzy: Wilno staje się Atenami polskiemi. Tymczasem na emigracji koroniarze poczytywali siebie stale za przewodników i patrzyli zgóry na Litwinów. Jak świadczy Witte, każdy wychowaniec wileński szczycił się, że Litwa posiadała taki zakład, „kochał go sercem gorącem i miał cześć dla niego najwyższą". Otóż, powodowani słuszną dumą, dawni uczniowie zakładają na emigracji „Towarzystwo litewskie i ziem ruskich", którego korzenie tkwią niewątpliwie w Uniwersytecie Wileńskim. Wchodzą w skład tego dwaj jego profesorowie: Lelewel i Pietkiewicz, oraz

Mickiewicz, Domejko, Chodźko, Wrotnowski, dwaj Platerowie i w. in. I Słowacki wnet zapisuje się na członka, nie uświadamiając sobie, że i on był przesiąknięty chwałą oświaty Wilna[1].

8.

W przeddzień wyjścia swego z Uniwersytetu, Słowacki był świadkiem niezwykłego obchodu 250-letniego istnienia szkoły Batorego (1578 — 1828). W wigilję 24 czerwca iluminowano odnowione gmachy akademickie, muzyka grała z wieży świętojańskiej, zapowiadając jutrzejszą uroczystość. W dzień obchodu cały Uniwersytet, wszystkie szkoły średnie oraz tłumy wilnian, wśród których było wiele „dystyngowanych osób", zgromadziły się u św. Jana, gdzie pontyfikalnie celebrował nabożeństwo biskup Kundzicz, eks-jezuita, niezmiernie sędziwy i wysłużony profesor Akademji Wileńskiej, jeszcze z drugiej połowy XVIII w. Po kościele wszyscy pod przewodem senatu profesorów, w uroczystym pochodzie udali się do auli, ozdobionej wizerunkami i popiersiami dobrodziejów i sławnych uczonych szkoły wileńskiej. Akademicy przerwali kordon i tłumnie oblegli mównicę. Zagaił posiedzenie kurator w języku polskim. Rektor Pelikan mówił ładnie o dziejach i znaczeniu Uniwersytetu; następnie Jaroszewicz odczytał rozprawę o stanie kulturalnym Litwy przed założeniem Akademji, po nim zaś prof. Bobrowski wygłosił długą pochwałę znakomitości wszechnicy wileńskiej, a naostatek przemawiali Münnich, Leon Borowski, Kukolnik i Cappelli. Wreszcie z sali posiedzeń wszyscy przeszli ponownie do kościoła i tam odśpiewano hymn św. Ambrożego. Wybite na pamiątkę tej uroczystości medale rozdano i tym uczniom, którzy w tym roku złożyli egzamina ostateczne. Wieczorem

[1] O tem wielce ciekawem stowarzyszeniu wspomina często Słowacki (*Listy* I. 138 i *passim*) ob. Wasilewski *Mickiewicz i Słowacki członkami Tow. litew.*, *Śladami Mickiewicza*, Lwów 1905, str. 71 — 100 i Kłyszewski w *Dwutygodniku literackim Kurjera Litewskiego* 1906; oraz moje uwagi nad temi artykułami w *Kwartalniku historycznym* 1908.

w całem mieście odbyła się iluminacja, a dla profesorów i skończonych akademików uczta[1].

„Świetny ten obchód półtrzeciawiekowego bytu Uniwersytetu — pisze ówczesny organ — na zawsze w dziejach tego zakładu zostanie. Uniwersytet Wileński, matka oświecenia Litwy, składał w dniu tym dziękczynienia dobroczyńcom swoim, wznawiał pamięć tych, którzy w ubiegłym lat szeregu pracą, nauką i cnotami w nim się wsławili. Tłumnie się cisnęli mieszkańcy Wilna do tej świątyni nauk, bo każdy z nich prawie miał zaciągnięte dla Uniwersytetu obowiązki. Każdy w tem powszechnem źródle oświecenia czerpał nauki, będące rękojmią jego szczęścia i dobrego bytu, albo na synach swoich widział tych nauk owoce“ [2].

Słowacki miał żal do Uniwersytetu za nieprzysądzenie mu nagrody; być może przeto, iż owa uroczystość nie przemawiała doń wcale. Nie mógł on wtedy pojmować dziwnych ogniw spajających w tej szkole świetności naszego panteonu. Do nas ten obchód przemawia jeszcze głębiej, jak do współczesnych, którzy ani przeczuwali, że ten młodzieńczyk, Słowacki, jest przedostatniem ogniwem wielkości i chwały tej almae matris. Bobrowski kończył swe pochwały na Poczobucie i Strojnowskim, i on i nikt nie wiedział, że ta akademja, która od czasów Batorego przetrwała do dni owych, ma łańcuch z cudownych ogniw genjuszu ducha polskiego, które zaczyna Skarga, dalej Sarbiewski, Naruszewicz, później Lelewel, Mickiewicz, wreszcie Słowacki, Kraszewski...

9.

Wkrótce Słowacki pożegnał Wilno i ten przybytek nauki, z którego padło na jego duszę niejedno ziarno.

---

[1] Uczniowie otrzymywali bronzowe medale, musiał go dostać i Słowacki; czy był na uczcie, nie jest wiadomem.

[2] O tym jubileuszu: *Dziennik Wileński* 1828 III. 297 — 301; *Kurjer Litewski* 1828 Nr 79; *Programma uroczystości na pamiątkę założenia Uniwersytetu* b. m. d. i r. (folio 1828); Klimaszewski *l. c.* 180—181 Przegląd literacki *Kraju* 1888 Nr 42; Bajkow *Z pamiętnika*; Raport Uniwersytetu 1828 (Rkpsm Czartoryskich); ciekawa mowa prof. Bobrowskiego nie była drukowana, obecnie znajduje się w zbiorach Bibljoteki Ord. Zamojskich Nr 1735.

Dalsze losy poety odrzuciły go od tych czasów młodocianych, genjusz jego rozwinął się orłowym lotem, i ten były uczeń wszechnicy wileńskiej stał się jednym z największych poetów świata.

Życie tułacze, samotność, często zła wola ludzi a ciągłe zapoznawanie przypadły mu w udziale. Dni wśród swoich kochających i kochanych, przeszły.

Oj nie miała matka
Szczęścia w swoich progach,
Oj puściła synów
Po rozstajnych drogach,
Oj żyły tam syny
W długiej poniewierce,
Oj oddały matce
Swe pęknięte serce...

Poeta ciągle powracał duchem do miejsc i czasów dawnych; uprasza matkę, aby mu donosiła o wszystkich, których nie widział od czasów wyjścia ze szkół, wspomina bezustannie o ludziach, nawet organistę przy kościele św. Jana; Litwę zaś i Wilno kochał sercem gorącem, powiada nawet raz, że pragnieniem jego na Litwę zrobić świętą pielgrzymkę[1].

A niekiedy stawały mu przed oczami dawne postacie,

---

[1] *Listy* I. 221, 234, II 68 i w. in. Widocznem jest życzenie Słowackiego, aby egzemplarze jego poezji przedostawały się nadewszystko do Litwy i Wilna (ob. I. 113). Cenzura w Wilnie nie dopuszczała nietylko jego pism, ale nawet wzmianki o nim, równie jak o Mickiewiczu i Lelewelu. W czasach względniejszej swobody (1856 — 1863) o Mickiewiczu spotykamy wzmianki w czasopismach, Słowacki zaś pozostał zgoła obcy piśmiennictwu w samem Wilnie. Jak zaś mało był znany autor *Ojca Zadżumionych* na Litwie, nawet wśród ludzi wysoko wykształconych, mamy wiele dowodów. Przytoczymy jeden: Adam Kirkor pisze o mogile Euzebjusza Słowackiego na Rosie (*Przechadzki po Wilnie i jego okolicach*, 1859, str. 247 — 248), dodając odrazu, że był ojcem „znakomitego w zawodzie piśmienniczym Juljusza", a skreśliwszy zatem dokładny życiorys piewszego, tak kończy: „został po nim pięcioletni synek sierota, który burzliwą dolą życia miotany, długi (?) czas przebywał nad Nilem i w różnych częściach (?) świata. Dziś (?!) głośny jako zacny i sumienny (?) pisarz i badacz (!) swojej rodzinnej strony (!)". Ktoby mógł odgadnąć, że to mowa o Juljuszu Słowackim!

już zmarłe, otoczone czcią wszystkich pokoleń. Trzeba się dziwować, że poeta opasuje nimbem Jana Śniadeckiego, który, zdawaćby się mogło, najmniej może odpowiadał autorowi *Króla Ducha*. Wspominając o sławnej rozmowie Śniadeckiego z cesarzem Napoleonem w Wilnie roku 1812, przepełniony jest pietyzmem dla wielkości duszy tego męża:

„On też, starzec 80-letni, jak wulkan śniegiem pokryty, stał dumny, twardy, niepochylony przed nikim, nawet przed Napoleonem nie drżący".

Słowacki zrozumiał posłannictwo tego człowieka i jego wiekopomną pracę. Gdy nie stało samodzielnego istnienia, Śniadecki założył winnicę odrodzenia w Wilnie, aby, według wyrażenia Kołłątaja, nie zgasło światło dla Polaków i ich mowy. Śniadecki cały był troską o dobro „instrukcji krajowej" i siewaczem myśli i czynów tych, co wyszli z pod jego dłoni. Wszystko, co on robił, te nawet przemówienia na uroczystych posiedzeniach, które nam narazie mogą się zdawać nieco napuszone, mają charakter swej epoki, przepojonej czcią dla oświecenia, czcią, która nie miała ani cienia przesady. Nawet wady Śniadeckiego mają piętno niepospolite. On nadał ton całemu Uniwersytetowi, który zakwitnął pod jego sterem; a tym duchem trwożnej miłości o los narodu przejął najwybitniejsze głowy pracowników wileńskich, idących w jego ślady. Ważność działalności Uniwersytetu, pod przewodem tego człowieka i jego następców, którą tak głęboko odczuł Słowacki, równała się naczelnictwu nad legjonami — i Śniadecki mógł z rzetelnem prawem odpowiedzieć, że Bóg powierzył mu honor Polaków.

DODATEK.

1.

Do czasów gimnazjalnych poety w zbiorach Polińskiego mamy *Listę nauczycieli i uczniów gimnazjum wileńskiego 1824 r.* i tam znajdujemy go pod Nr 538 w klasie V.: „Słowacki Juljusz 14 (lat), z gub. Wołyńskiej z Krzemieńca, szlachcic, syn b. prof. Uniw. Wileń."; a w rubryce, w ja

kich przedmiotach szczególnie celuje, napisano we wszystkiem. Jakie obyczaje i sposób myślenia? — dobre, dobry. U innych uczniów wyczytujemy charakterystykę „sposobu myślenia", jako: dziecinny, dumny, leniwy (?), skryty, niestały, a u jednego (Antoni Orłowski) brzmi konduita „zajęty niewinną poezją". Uczniów w klasie V było 67, a z tych celowało „we wszystkiem" 8, mianowicie: Zacharjasz Dziewoński, Wiktor Łunkiewicz, Jarosław Narbutt, Cezary i Władysław Platerowie, Anicety Regnier, Juljusz Słowacki, Edward Szacfajer.

Dyrektorami gimnazjum za czasów Słowackiego byli: Budziłłowicz, Skoczkowski i Krassowski. Szczególnie zasługuje na uwagę Józef Skoczkowski: uczniowie wspominają go z uwielbieniem (ob. Dawidowicz: *Dissertatio inauguralis, Regiomonti* 1821, str. 24; Wrotnowski: *Rocznik Towarzystwa hist.-literackiego w Paryżu* 1870 — 1872 str. 660).

2.

O ile o Mickiewiczu mamy już wydrukowanych wiele dokumentów do epoki uniwersyteckiej, o tyle o Słowackim literalnie nic nie podano. Sądzimy przeto, że miłą pamiątką będzie spis kolegów poety. Wyjęliśmy ją z „listy osób, którym po odbytych ścisłych egzaminach przyznane zostały stopnie uczone" z r. 1827/28. Znajduje się tam adnotacja ręką Pelikana dodana: „Lista ta nie była czytana przy końcu roku szkolnego 1827/28 ale na początku roku 1828/29 t. j. 15 września 1828 r. na publicznem posiedzeniu Uniw. Wileń". Była to chwila triumfu, gdy sekretarz Rady uniwers. wygłaszał nazwiska promowanych, ale zapewne z powodu jubileuszowych uroczystości przeniesiono to czytanie na wrzesień i Słowacki nie był już podtenczas w Wilnie.

W FAKULTECIE PRAWNICZYM.

Stopień kandydata.

Baranowski Józef[1]
Białocki Edward
Czarnocki Napoleon
Dmochowski Henryk[2]
Hołówka Stefan
Lenkszewicz Franciszek
Nethler Kazimierz
Rejkowski Wincenty

---

[1] Emigrant po 1831 r., autor gramatyki francuskiej po francusku.

[2] Emigrant i bardzo zdolny rzeźbiarz, powrócił do kraju, pozostało po nim wiele pism w manuskryptach.

Sadowski Ignacy
Słowacki Juljusz
Stankiewicz Józef
Strzecki Wincenty
Tyszyński Aleksander[1]
Wolmer Edward
Żyromski Filip

Stopień aktualnego studenta.

Bieliński Henryk
Bieliński Ignacy
Bobrowski Romuald
Bohdanowicz Rafał
Bułhak Aleksander
Chludziński Ignacy
Chodakowski Ignacy
Chodorowski Michał
Chodźko Michał[2]
Ciekawy Michał
Czyż Aleksander
Danilewicz Adolf
Dobrowolski Felicjan
Domański Jan
Dubielewski Ignacy
Hałko Leonard
Heydukiewicz Józef
Hrynaszkiewicz Aleksy
Hryniewiecki Jakób
Jakowicz Wiktor
Januszkiewicz Roman
Januszkiewicz Stanisław
Jawłowski Bonifacy
Jaworski Zenon
Jeleński Napoleon
Kandyba Florjan
Karłowicz Konstanty
Karłowicz Michał
Klott Ignacy
Korwell Karol[3]
Kossakowski Leonard[4]
Kossakowski Walerjan
Krassowski Karol
Krukowski Jan
Krzentowski Aleksander
Krzywicki Juljan
Krzywicki Konstanty
Kułakowski Henryk[5]
Lej Romuald
Leśniewicz Tytus
Lipnicki Tadeusz
Łopaciński Kazimierz
Marcinkiewicz Adam
Michałowski Adolf
Mina Jan
Nielubowicz Zenon
Nowicki Feliks
Olszewski Hipolit
Patkowski Stanisław
Pietraszkiewicz Ignacy
Poraziński Tytus[6]
Puzinowski Felicjan

---

[1] Znakomity krytyk.
[2] Literat i poeta na emigracji.
[3] Literat w Warszawie, znany jako wydawca almanachu *Niezapominajki.*
[4] Brał czynny udział w sprawie Konarskiego, wygnaniec.
[5] Później studjował medycynę i był ulubieńcem Jędrzeja Śniadeckiego, który go posunął na adjunkta w akademji lekarskiej wileńskiej, po zamknięciu jej był profesorem farmakologji w Petersburgu.
[6] Poraziński (1807 — 1891), sekretarz konsystorza mińskiego, potem wileńskiego, ogółem służył 63 lat; postać ta była powszechnie szanowana. Poraziński miał zostawić wspomnienia o swym umiłowanym Uniwersytecie, mogły tam być szczegóły wielce ciekawe i o Słowackim, pomimo jednak kikuletnich poszukiwań, nie udało się nam dotrzeć, gdzie znajduje się jego spadek rękopiśmienny.

Romanowski Atanazy
Rusiecki January
Rymaszewski Juljan
Sakowicz Dionizy
Sajkowski Onufry
Sciepura Wawrzyniec
Sienkiewicz Józef
Skitterewicz Wiktor
Szulc Edward
Taraniecki Adam
Towtko Teofil
Tymowski Karol
Weinziehr Ludwik
Woyniłowicz Adam
Zabłocki Kazimierz
Zauściński Aleksander
Zawisza Benedykt
Zgierski Kiszka Hipolit.

OCENY, SPRAWOZDANIA I NOTATKI Z DZIEJÓW UNIWESYTETU WILEŃSKIEGO.

KURATORJA WILEŃSKA CZARTORYSKIEGO[1].

Niewielka ta praca jest cennem studjum o Czartoryskim, jako zwierzchniku wileńskiego wydziału naukowego. Sporo już pisano w tej kwestji; — autor, opierając się na tych danych, a przytem korzystając z rękopiśmiennej, a nader ważnej korespondencji kuratora ze Śniadeckim i Malewskim, skupia w jedno zasadnicze rysy i nie chronologicznie, jak zazwyczaj, ale plastycznie i szerokiemi rzutami uwydatnia całość tej pracy na polu oświaty, ukazując pod światło walne znaczenie Kuratorji Wileńskiej. Rozsnuwa tu autor niektóre nowe spostrzeżenia i dane o charakterze tego męża, jego szerokie horyzonty myślowe, zapatrywania i dążności, w formie treściwej, a zawsze ponętnej.

Szkoda tylko, że rozprawa ta nie jest wolną od zasadniczego błędu, który nie pozwala uczynić jej punktem wyjścia dla dalszych szczegółowych uzupełnień i uzasadnień znaczenia Czartoryskiego. Dotychczas wszyscy historycy, traktując dzieje tej pierwszej kuratorji, nie mogą pozbyć się panegiryzmu. Prof. Kallenbach tak samo okrył samą tylko chwałą imię tego mecenasa oświaty i przedstawia go tak, że zasługi jego są wprost niezmierne; co było ujemnego, to wina innych, którzy stoją w cieniu; zawsze Czartoryski góruje nad wszystkimi, on jeden wolny od wszelkich zarzutów. Epoka wszechnicy wileńskiej nietylko w skarbie naszych pamiątek, ale w rozwoju naszej kultury ma tak pierwszorzędne znaczenie, iż ścisłe poznanie jej i prawdziwe oświetlenie ludzi i wypadków stanowić musi jedyny cel badań.

---

[1] Kallenbach Józef *Kuratorja Wileńska* (*Bibljoteka Warszawska* 1904. T. III., str. 421—448 obecnie: *Czasy i ludzie*, Warszawa 1905, str. 33—86).

Zgóry zastrzegam się, że nie może być dwu zdań, iż Czartoryski był najzacniejszym opiekunem szkolnictwa; dla najbardziej krytycznie usposobionego badacza widnieją jego znaczne zasługi. Atoli nie można go dlatego otaczać nimbem nieskalanym. Nie był to bynajmniej jakiś feniks zaparcia się i oddania pracy kulturalnej; mieliśmy i wówczas opiekunów szkół, którzy nietylko byli równi jemu miłością, ale pod względem czynnej, nieustającej, osobistej pracy, nawet przewyższali kuratora wileńskiego. Miał on umysł niepospolity, posiadał cechy prawdziwego mędrca, był człowiekiem dobrej woli i bez wątpienia należy być wdzięcznym, że los postawił mianowicie jego na czele oświaty Litwy; aliści z tego wcale nie wypływa, iżby zasługiwał tylko na hymn pochwał, których mu nie szczędzi autor (s. 243, 447 — 448). Pomijamy jego wady, które odrazu rzucają się w oczy: niesłychaną powolność, rozdrabnianie kwestyj, projektomanję, często przydłuższą zwłokę w rozstrzyganiu spraw; to bezustanne wahanie się wywołało słuszną uwagę profesora Daniłowicza, iż Czartoryski to istny obraz Fabiusa Kunktatora[1]. Ale w danym razie mniejsza o to. Chodzi mi o to, że nie należy przedstawiać księcia, jako b e z w z g l ę d n i e oddanego sprawom wychowania, dla których rzekomo poświęcał siebie, — bo nic podobnego nie było. Gdyby Czartoryski istotnie był tak kochał swoje powołanie, jak pisze Kallenbach, to już — nie mówię — jego prostym obowiązkiem, ale wyrazem tych uczuć musiałoby być zamieszkanie jego w Wilnie. Tymczasem nietylko nie uczynił tego, ale lata mijają, a kurator nie zajrzy nawet do Uniwersytetu. Ponieważ zaś od niego zależało rozstrzyganie wszelakich spraw, więc chroniczna nieobecność głównego naczelnika wywoływała ciągłą zwłokę w biegu interesów i szczerby w rozwoju edukacji. Jasnem jest, że Czartoryski nadewszystko nie ce-

[1] Urywek z listu cyt. we Władysława Mickiewicza *Żywocie A. Mickiewicza* I, 108 — 9. Z listów do Twardowskiego, które p. K. cytuje, można wyłowić niejedno, co potwierdza pogląd powyższy, np. sprawę szkoły chirurgicznej w Krzemieńcu, którą można było wprowadzić w życie, bo czekano tylko na „rozkaz" kuratora, ale nie doczekano się postanowienia. (*Rocznik Tow. Prz. Nauk* poznańskiego t. XXVI. str. 294.)

nił tego stanowiska, mając siebie zawsze za męża stanu, dyplomatę, przeznaczonego do innych celów. Do tego ciążył w pierwszej linji. Przypuśćmy nawet, że jego aspiracje ogólno-polityczne były owocniejszemi dla narodu, — w każdym razie siły, pochłonięte przeważnie jednem, zmniejszały wydatność pracy na niwie oświaty, niwie, której był rzekomo bez skazy i zarzutu gospodarzem i kochającym siewcą.

Gdy karjera dyplomatyczna ostatecznie runęła po 1815 r., zostało mu najważniejsze w pracy publicznej — kuratorstwo; ale. cóż?! Tak samo bawi zdala od ogniska oświaty, przebywając w Sieniawie lub zagranicą, i tylko dwa razy na bardzo krótko zjeżdża do Wilna. Że skutki takiego postępowania nie musiały być dobre, uświadamiali to sobie już spółcześni. Pyszną ilustracją tego są listy Twardowskiego, który wogóle ma niemal bałwochwalczy kult dla Czartoryskiego, a jednak ośmiela się przedstawić swemu zwierzchnikowi, że jego pobyt zdala od Wilna najujemniej wpływa na stan spraw, z powodu ciągłej prolongaty w komunikowaniu się (*Rocznik l. c.* 243, 373), i dalej wprost natarczywie uprasza i błaga, wykazując bezustannie potrzebę przybycia i zamieszkania kuratora w Wilnie (tamże 269, 286, 306, 318, 329, 332, 334, 340 i 350), wreszcie, zgryziony, prosi, aby książę zjechał choć na kilka miesięcy (434). Czartoryski pozostał głuchym na te przełożenia, i nic go nie tłumaczy, a tem bardziej czyni mylną teorję o oddaniu się dziełu kuratora, na co kładzie taki nacisk Kallenbach. Następnie czasy trwożne i groźne wymagały obecności zwierzchnika. Przypuśćmy nawet, że Twardowski się myli, mniemając, iż w ostatnim roku zamętu i prześladowań (1823) przybycie i wstawiennictwo księcia zmieniłoby położenie rzeczy, gdyż wówczas wpływ i zachowanie jego u Aleksandra I stały się tylko echem, jednak, gdy budowa wileńska chwiać się poczęła, główny jej opiekun powinien był znajdować się przy niej, na swym posterunku, a nie być zawsze tylko wielkim panem, który mógł otaczać protekcją oświatę, ale tylko zdaleka. Przykro to rzec, ale taki nicpoń jak Nowosilcow, który jest ohydnem przeciwieństwem Czartoryskiego, jednakże, jako

kurator wileński, przebywał na miejscu. Nie należy przeto przypisywać Czartoryskiemu bezgranicznych uczuć; on je miał faktycznie, ale w znacznie mniejszym stopniu, niż opowiada autor. Stanisław Kostka Potocki, Tadeusz Czacki, nie żachali się, byli na miejscu sami, stali na czele, często w szeregu pracujących, trzymając bezpośrednio własną dłonią rudel okrętu; Czartoryski zaś jakby z wyżyn dawał swym podwładnym wskazówki, które często były spóźnione, a niekiedy zawodne.

Prof. Kallenbach mało wżył się w tę epokę, traktując ją pod kątem postaci kuratora, która mu zasłania wszystko. Ani wzmianki nawet u niego, że we wznoszeniu gmachu oświaty na Litwie lwia część pracy i zasług pada nie na Czartoryskiego. A przecie zapoznawać mrowiska robotników nie wolno nam żadną miarą. Do 1816 r. Czartoryski był przeważnie zajęty swemi mirażami politycznemi i cała machina edukacyjna spoczywała na barkach Rządu Uniwersytetu, który miał wszystko trzymać w karbach i nie dopuścić zastoju, więc w dziejach Kuratorji Wileńskiej znaczenie tego Rządu jest niemałe. Dalej, gdyby książę był nawet znakomitością bez skazy, to nie mając tak dobrych pracowników i wykonawców, pełnych gorliwości i talentu sprawców zadań wychowawczych, rozkwitu oświaty nie mógłby był nigdy doprowadzić do takiej świetności.

Najniesprawiedliwiej obchodzi się autor rozprawy z Malewskim. Rozrzucone w tem studjum ujemne sądy o nim świadczą, jak Kallenbach jest zaślepiony w głównym bohaterze i jak uwypukla jego glorję przez stawianie zarzutów innym. Rektorowi Szymonowi Malewskiemu raz ostatecznie należy oddać sprawiedliwość. Nie tu miejsce na wygłaszanie mu słowa pogrobnego, którego się wcale nie doczekał z powodu swego zgonu zaraz po powstaniu, ale trzeba oddać hołd człowiekowi niedocenionemu, którego żywot publiczny zapisany jest jak najlepiej w życiu narodu. Pretensje p. K. do Malewskiego mają za punkt wyjścia nieznajomość warunków ówczesnych. Gdy wypadło co nie po myśli księcia, to winien Malewski, który przecie nie miał władzy dyktatorskiej, jak to przedstawia Kallenbach. I w Rządzie, i w Radzie Uniwersytetu sam nie mógł

się rozporządzać, a musiał ulegać większości[1]. Autor niesłusznie krzywdzi pamięć zacnego rektora co do kwestji włościan (444 — 445). Malewski był zdeklarowanym przeciwnikiem poddaństwa i z pewnością daleko więcej demokratą i liberalnym, niż książę[1]. Jeżeli Malewski pyta, co robić z pieniędzmi, to wcale nie dlatego, aby nie chciał ich zwrócić chłopom, ale że nie miał p r a w a rozporządzania się niemi, a zawsze drżał nad każdą złotówką z funduszów uniwersyteckich. Mało mają podstawy zarzuty czynione Malewskiemu co do kandydata na katedrę literatury polskiej (438). Przedewszystkiem rektor bardzo popierał Adama Mickiewicza, który był na liście do wojażu zagranicznego i, gdyby nie sprawa filarecka, młody wieszcz na pewno byłby wyjechał na studja. Następnie Malewski nie mógł nakazać fakultetowi, aby obrał Mickiewicza, w którym wówczas nikt nie mógł widzieć wszechświatowego genjusza, a oprócz tego trudno wymagać, aby rektor z lekkiem sercem usunął Leona Borowskiego i wogóle, nie wiem, czy gdzie mogło być, aby pożytecznego i pracowitego profesora zostawić za burtem, żeby dać miejsce młodzieńcowi, więcej zdolnemu.

Wogóle Kallenbach traktuje tę przeszłość zanadto *in abstracto*. Wielokrotnie z punktu spółczesnego sądzi o tamtych czasach, za mało trzyma się realnych warunków, zapoznając czynniki, które wtedy miały wielkie znaczenie. Dlatego stosunek księcia do spółpracowników występuje blado, kolizje i nieporozumienia nie mają wcale tętna życia.

Autor zapewnia ustawicznie, że kurator kochał swoje dzieło, ale nie tłumaczy, dlaczego nie był na tem umiłowanem stanowisku; kto kocha, jest, lub całą siłą dąży, aby znajdować się przy przedmiocie swego kochania. Dobrowolna rozłąka wyklucza wielką miłość. Że był opiekunem oświaty — na to zgoda, lecz wcale nie „niezrównanym“ (440), a wielka już przesada, iż nie było mu równe-

---

[1] W piśmie, które cytuje p. K., sam Malewski skarży się, że musiał odstąpić od swych życzeń, z powodu, że go przegłosowano. (*Archiwum do dziejów oświaty* T. X. str. 499).

[2] Malewski spowodował zniesienie pańszczyzny w dobrach uniwersyteckich (ob. Lelewel *Przygody* str. XXXVIII).

go w Europie (423). Piękne projekty nie tworzą jeszcze wiekopomnego dzieła, jeśli planów w czyn się nie wprowadza. Rozumu, zacności, mądrości nikt nie odmówi Czartoryskiemu, ale pora już odrzucić przekonanie, iż jednostka mogła być twórcą podobnego gmachu, jak wileński, i spowodować taki rozwój umysłowy. Tegoby nie było, gdyby ta era nie była wydała całej plejady najzdolniejszych i najzasłużeńszych ludzi, od najwyżej do najniżej stojących. Wiele osobistości znamy dokładnie, przytem z czasem wypłyną jeszcze inne, mniej głośne, jako czynniki, zda się, mało znaczące, ale jak owe *inponderabilia*, w całej machinie niezbędne. Te jednak uwagi krytyczne o pracy szan. autora wcale nie odejmują wartości jego monografji, ani też umniejszają zalet, o których już na początku nadmieniłem.

NA WSZECHNICY WILEŃSKIEJ.

Przyczynek do dzieła Józefa Bielińskiego *Uniwersytet Wileński*

1.

Najważniejszą pracą wydaną w serji: *Materjały i opracowania wyższych zakładów naukowych w Polsce*, jest bez wątpienia dzieło p. Bielińskiego. Jeżeli Krakowska Akademja wydała ludzi europejskiej sławy, to z imieniem Wszechnicy Batorego związane są imiona: Skargi, Wujka, Sarbiewskiego, Śniadeckich, Lelewela, Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego i długi szereg znakomitych ludzi, którzy się dobrze zasłużyli krajowi.

Rozpatrzeniu olbrzymich zasług tej znakomitej instytucji poświęcił się p. Bieliński, i owocem jego pracy są dwa pierwsze tomy[1] na wielką skalę obmyślanego dzieła, którego dalszego ciągu wyglądać należy jak najprędzej. Dzieło p. Bielińskiego napisane jest z rzadkim talentem,

---

[1] Wydane w Krakowie 1899 — 1900 r., drukiem W. L. Anczyca w 3 tomach.

z prawdziwym spokojem, a zarazem z gorącem uznaniem dla tej sławnej doby wileńskiej. Nie jest to historja w ścisłem znaczeniu, bo o taką kusić się jeszcze nie można, ale obraz ustroju i stanu naukowego byłej Akademji. Pierwszy tom poświęcony jest założeniu, administracji, uposażeniu i prawom Uniwersytetu. P. Bieliński miał przed sobą nader trudne zadanie: musiał z mrówczą pracowitością gromadzić szczupłe dane, rozproszone w niezliczonych wydaniach i czasopismach, musiał sam układać gmach bibljografji specjalnie wileńskiej, i naturalnie w dziele jego spotykają się przeoczenia, które tutaj pozwalamy sobie dopełnić.

We wstępie autor podaje wszystkie źródła, z których korzystał. Otóż p. Bieliński pominął pracę Rudominy p. t. *Żywot Hieronima Strojnowskiego,* rektora i profesora wileńskiego. W drugim tomie autor rozpatruje stan nauk na poszczególnych wydziałach. Porządek, jakiego się trzyma autor, jest następny: naprzód daje ogólną charakterystykę omawianych niżej katedr, potem wylicza katedry i szczegółowo rozpatruje działalność każdego profesora, a w końcu podaje bibljografję dzieł profesorów i uczniów byłej szkoły wileńskiej.

W poglądzie ogólnym na wydział fizyko-matematyczny autor zamało podnosi wysoki stan tych nauk w Uniwersytecie Wileńskim. Bibljografja zebrana została z całą sumiennością, tylko w oddziale o katedrze mineralogji i geologji ze zdziwieniem nie spotkaliśmy się z nazwiskiem Ignacego Domejki. Jeżeli prace tego niepospolitego człowieka i znakomitego przyrodnika, po większej części pisane po francusku i portugalsku, nie są znane, to polskie jego dzieła — jak np. *O salfotorach bocznych* (wyjątek z podróży geologicznych po Andach Chilijskich), drukowana we *Wszechświecie* 1888 r., — powinny były być tu wzmiankowane.

Dziejami medycyny i przyrodoznawstwa na Litwie p. Bieliński zajmuje się dawno i wydał poświęcone temu dwie cenne monografje. Dlatego wydział lekarski opracowany jest bez zarzutu.

W oddziale nauk moralnych i politycznych zauwa-

żyć się dają przeoczenia. Wydział nauk moralnych i politycznych dzielił się na dwie sekcje: historyczno-prawną i teologiczną. Na historyczno-prawnej — wykładano filozofję, i p. Bieliński rozpatruje naprzód stan tej ważnej nauki. Jak mało posiadamy źródeł do historji Uniwersytetu i z jakiemi trudnościami musiał walczyć p. Bieliński, widzimy z tego, że nigdzie nie mógł znaleźć ani spisu profesorów, ani dzieł przez nich wydanych. Autor z wielką pracą zebrał, jak sam powiada: „z różnych panegiryków, kazań, dedykacyj i t. d.", po większej części tylko nazwiska bez żadnych śladów, jakie zostawili w literaturze filozoficznej. O niektórych tylko udało się autorowi dać obszerniejszą ocenę. Dopiero od 1793 roku spis profesorów jest kompletny. Autor szeroko rozpatruje działalność naukową profesorów: Dobszewicza, Abichta, Dowgirda, Gołuchowskiego, i kończy swoje wywody słowami: „Filozofja w Wilnie miała dobrych profesorów, którzy pod względem przygotowania naukowego stali na wysokości zadania, podając młodzieży uniwersyteckiej takie wiadomości, jakie w ówczesnym świecie naukowym były na porządku dziennym. Wszystkie teorje filozoficzne, rozumie się ważniejsze, były tłumaczone z katedry; tym sposobem młodzież uniwersytecka dla dopełnienia wiedzy filozoficznej nie potrzebowała wyjeżdżać do uniwersytetów zagranicznych, znajdowała to wszystko u siebie w Wilnie" (II 424—425).

Z jedną wątpliwością zwracamy się do szanownego dziejopisa. Jeden z wychowańców wileńskich, Otton Śliezień, w swoich pamiętnikach, których fragment ogłosił *Pamiętnik Tow. im. A. Mickiewicza* w tomie drugim—w barwnych słowach opisuje wykłady profesorów wileńskich, i mówi, że filozofję wykładał profesor Żuk, którego wykłady były bardzo nieudolne, rzadko odbywane i nakoniec ustały po przybyciu dzielnego Gołuchowskiego. O tym Żuku dr. Bieliński nie wspomina, chociaż nie można wątpić o jego istnieniu, tem bardziej, że autor podaje jako wykładającego przed Gołuchowskim — Dowgirda (1818 — 1822), tymczasem Dowgird — jak i sam p. Bieliński pisze, skończył uniwersytet w r. 1825[1] (zaczął od 1821), więc nie mógł, będąc studentem, miewać prelekcyj.

[1] Por. I, 109.

Literaturę filozoficzną przytoczył p. Bieliński zebraną bardzo skrzętnie. Zauważyliśmy niektóre luki, które tutaj dopełniamy. Na str. 426 powinien być podany Adam Mickiewicz i jego rozprawa o Jakóbie Böhmem; na str. 432 Jędrzej Śniadecki: *O niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych.* Genjalny nasz przyrodnik przemawia tutaj w duchu Kanta za rozumową krytyką doświadczenia. Do przytoczonych dzieł Aleksandra Tyszyńskiego należy dodać: *Pierwsze zasady krytyki powszechnej*, Warszawa, 1870. Na str. 435 nie podano klasyfikacji nauk Aleksandra Zdanowicza, ukochanego niegdyś profesora historji Instytutu wileńskiego. Oryginalną klasyfikację umiejętności Zdanowicza przytoczył w całości Trentowski w swoim *Panteonie* (I, 45 — 52). Opuścił także autor Lacha Szyrmę, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, wychowańca wszechnicy wileńskiej, i jego rozprawę p. t. *O kojarzeniu pojęć.*

Przechodzimy do katedry historji. O niej da się to samo powiedzieć, co i o katedrze filozofji, to jest, że poziom nauki stał ogromnie wysoko, i nietylko za czasów niezmiernego rozwoju Uniwersytetu, ale i za czasów jezuitów, z których grona wyszli tacy uczeni, jak Kojałowicz, Naruszewicz i Husarzewski. Następnie autor rozpatruje działalność Husarzewskiego i, najobszerniej, najgenjalniejszego przedstawiciela tej nauki na katedrze w Wilnie, Lelewela. W skrzętnem zebraniu dorobku pracy uczonych litewskiej szkoły dr. Bieliński pominął kilku historyków, zasługujących na zaszczytne odznaczenie. Na str. 471 nie widzimy nazwiska Józefa Pajewskiego, który, po chlubnem ukończeniu Uniwersytetu, był naprzód nauczycielem historji w Kamieńcu, a później profesorem w Liceum Nieżyńskiem, którego był ozdobą.

Prace jego, należące do tego działu, są następujące: (1) *O pożytku historji;* (2) *De arte historica;* (3) *Jak powinna być wykładana historja w średnich zakładach naukowych;* (4) *O stosunkach Litwy starożytnej z Rosją.* Umarł ten zasłużony pedagog i cichy pracownik w 1884 r., będąc jednym z niewielu już ostatnich wychowanków tej świetnej uczelni.

Na str. 474 niema nazwiska i dzieł Apolona Skal-

kowskiego. Podajemy tutaj niektóre dane o tym historyku. Skalkowski urodził się w 1805 r. w Żytomierzu, kształcił się na Uniwersytecie Wileńskim, później przybył do Odessy i poświęcał się pracom historycznym. Skalkowski pisał tylko po rosyjsku. Z wielkim talentem odtwarzał historję południowych kresów Rzeczypospolitej. Najważniejszemi pracami jego są: (1) *Chronołogiczeskoje obozrienje istorji noworossijskago kraja z 1730 — 1823 g.*, Odessa, 1836 r.; (2) *Istorja nowoj Sieczi ili pośledniago Kosza Zaporożskago sostawlennaja iz podlinnych dokumientow*, wyd. II, Odessa, 1846.

Na str. 475 nie znajdujemy dzieła *Biskupstwo żmudzkie* przez ks. biskupa Wołonczewskiego, który kształcił się na Uniwersytecie Wileńskim między 1824 — 1828 r. Pominięte zostały: Kraszewskiego *Polska w czasie trzech rozbiorów* i Onacewicza *Historja Litwy* (rękopis). Przechodząc do wydziału nauk specjalnie prawnych, p. Bieliński charakteryzuje go pod względem naukowym jako nie dorównywający ogólnemu poziomowi nauki na innych fakultetach, mówiąc, że nauka prawa po macoszemu była traktowaną (II 384).

Jednak i tutaj, przy szczegółowym przeglądzie sporadycznych katedr, autor wykazuje niezmiernie uzdolnionych uczonych, stojących na poziomie europejskiej nauki. Ze znakomitych uczniów wydziału prawniczngo z Wilna autor pominął zupełnie Ignacego Iwanowskiego, sławnego profesora prawa na Uniwersytecie Petersburskim. Grigorjew, autor historji Petersburskiego Uniwersytetu, tak charakteryzuje Iwanowskiego: „Wszechstronne wykształcenie, umiejętna wiedza, zajmujący wykład, natchniona mowa, dźwięczny głos — wszystko skupiało się w młodym profesorze, żeby zdobyć sobie miłość i szacunek słuchaczy; był on na katedrze najświetniejszym prawnikiem i długo nie miał rywali“[1].

Z licznych rozpraw tego wybitnego uczonego podajemy niektóre: (1) *De sacrilegio*, rozprawa studencka, za

[1] Grigorjew *Impieratorskij S.-Pietierburgskij Uniwiersitiet w tieczenji 50 liet*, str. 153 — 154.

którą otrzymał złoty medal; (2) *De libera mercatura;* (3) *O prawach Danji na Zundskij i Bełtskij proliwy;* (4) *Rukowodstwo po statistikie jewropiejskich gosudarstw.*

Na str. 498, w oddziale: „Prawo ojczyste", w którym autor traktuje kwestję stosunku prawa rzymskiego do litewsko-polskiego, spostrzegliśmy małą niedokładność. Mylnie autor przytacza kilka razy nazwisko Jana Nepomucena Iwanowskiego, zamiast Jana Nepomucena Janowskiego, profesora historji na Uniwersytecie Warszawskim i znanego później na emigracji demokraty.

Na początku tomu II p. Bieliński podaje bardzo ciekawe prospekty prelekcyj uniwersyteckich, w których wymienione są katedry dyplomatyki i statystyki, wykładanych przez prof. Onacewicza; zresztą autor nie poświęca tym naukom bliższych uwag. W rozdziale o ekonomji politycznej opuszczono dzieło Michała Kątkowskiego: *O podwójnym rachunku ekonomicznym,* Wilno, 1854.

Dalej p. Bieliński podaje niezmiernie cenny i interesujący obraz sekcji nauk teologicznych.

Wydział literatury i sztuk wyzwolonych p. Bieliński opracował doskonale. Śledzi on rozwój katedr, wykazuje zasługi uczonych i podaje, jak wszędzie, z wielką pracą zgromadzoną bibljografję. W rozdziale o literaturze greckiej nie jest wskazany Juljusz Słowacki, jako tłumacz fragmentów z *Iljady.* W rozdziale o języku i literaturze polskiej autor niewiadomo dlaczego pominął całą szkołę litewską i filarecką. Nie widzimy tam Tomasza Zana, autora ballad i powieści *Koteczki,* zamieszczonej w noworoczniku *Linksmine,* 1849 r., Czeczota, który wydał swoje poezje osobno p. t.: *Pieśni ziemianina,* Wilno, 1846 r., Feliksa Kułakowskiego, przedwcześnie zmarłego utalentowanego poety; część poezyj jego wydał p. Łopaciński w *Księdze jubileuszowej Adama Mickiewicza*[1]. Do tego działu należą jeszcze następni, pominięci przez p. Bielińskiego: Kamiński Antoni Odrowąż: *Gramatyka języka polskiego,* Wilno, 1854 r.; Bobrowski Jan: *Uwagi nad*

---

[1] Nie uwzględniwszy tego wydawnictwa, wydał później teżsame i inne poezje F. Kułakowskiego W. Klinger w art. *Sztambuch Filomaty* w kijowskim *Przeglądzie nauk. i pedag.* 1916.

pisownią polską, Wilno, 1817 r.; Zdanowicz Michał, Bohusz Szyszko i inni: *Słownik języka polskiego*, Wilno, 1861 r., t. 2; Zdanowicz i Sowiński: *Historja literatury polskiej*, tomów 5.

W dziale: „Język i literatura angielska" nie pomieszczono *Słownika angielsko-polskiego* Aleksandra Chodźki.

Z wielkim nakładem pracy dokonał p. Bieliński opisu Szkoły Sztuk Pięknych w Wilnie. Jedno zauważyliśmy przeoczenie: w wyliczeniu uczniów rzeźbiarstwa brak D m o c h o w s k i e g o Henryka. Dmochowski kształcił się na Wszechnicy Wileńskiej, później w Paryżu, skąd udał się do Londynu, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych, gdzie zasłynął ze swoich rzeźb, z których wiele zdobi sale kapitoljum w Waszyngtonie. Powrócił do kraju i umarł pod Wilnem w r. 1863.

Z dawnych uczniów Wileńskiej Akademji brak głośnego polemisty, Melecjusza S m o t r y c k i e g o, autora licznych dzieł, których treść nie nadaje się do żadnych działów w Uniwersytecie. Był on pierwszym znawcą u nas języka słowiańskiego i wydał w Jenie 1619 r. dzieło p. t.: *Prawilnaja syntagma*, czyli gramatyka języka słowiańskiego.

* * *

Dzieło p. Bielińskiego zapełnia dotkliwą lukę w naszej historjografji i historji literatury. Uniwersytet Wileński wychował niemal wszystkich znakomitych poetów i prozaików pierwszej połowy XIX w. i wpływ jego na rozwój i podniesienie oświaty był niesłychany. Jeszcze większy był wpływ jego na bezpośrednich wychowańców. Tymczasem nasi historycy literatury nietylko nie zadają sobie trudu, aby zbadać tę sferę, w której wychował się i kształcił dany pisarz, lecz piszą o tem, czego zgoła nie było. Np. dzieło p. H o e s i c k a o Słowackim (Kraków, 1897 r.) P. Hoesick w rozdziale: „Lata uniwersyteckie", odrazu przedstawia Uniwersytet w jak najgorszem świetle i dogmatycznie twierdzi: „były to czasy rektorstwa Pelikana, czasy upadku Uniwersytetu nietylko pod względem naukowym, ale, co gorsza, moralnym" (t. I, 146). Czytelnik, po przeczytaniu sumiennej pracy p. Bielińskiego, będzie wręcz innego

zdania. Uniwersytet ciągle rozwijał się, rósł w zasoby naukowe — i lata właśnie, w których studjował Słowacki, były latami rozkwitu. Zmieniły się czasy za rektoratu Pelikana, ale psuły się wcale w innym kierunku, niż naukowy. Sam rektor Pelikan, o którym p. Hoesick rozpisuje się szeroko, był jednym z najznakomitszych profesorów i uczonych. Dalej p. Hoesick charakteryzuje cały fakultet prawny, na który uczęszczał Słowacki, bardzo niepochlebnie: „Profesorowie nie przedstawiali gwarancji, żeby wykształcenie pod ich kierunkiem mogło przynieść pożytek słuchaczowi". I na to się trudno zgodzić z p. Hoesickiem, ale niżej zobaczymy, że autor biografji Słowackiego nie wie dobrze, jakich to profesorów słuchał Słowacki.

P. Hoesick charakteryzuje wykłady Cappellego, Kukolnika i Łobojki, i dochodzi do ujemnego wniosku. Na to się zgadzamy, z wyjątkiem Cappellego, który lubo był człowiekiem najmarniejszym, ale znał swój przedmiot i wykładał go dobrze.

Następnie p. Hoesick, podając charakterystykę wykładów Aleksandra Korowickiego (I, 152), nazywa go Kurowieckim, mówi, iż wykładał prawo cywilne rosyjskie, i że wykładał po rosyjsku. W latach 1825 — 1827 Korowicki wykładał prawo krajowe (litewsko-polskie) i wykładał je po polsku, o czem świadczą fragmenty kursu, które ogłosił drukiem: *Proces cywilny litewski*, Wilno, 1826 r. i *Proces graniczny*, Wilno, 1827 r. Od r. 1827 zaczął wykładać prawo kryminalne rosyjskie także po polsku, zaś prawo litewsko-polskie Słowacki ostatni rok słuchał wykładane przez sławnego prawnika i historyka Józefa Jaroszewicza. Dalej następuje pogląd na prelekcje Szymona Malewskiego, dziekana fakultetu. Szymon Malewski oddawna już wówczas nie wykładał. Będąc zwyczajnym profesorem, wykładał tak zwane prawo natury do roku 1817; Juljusz Słowacki, wstąpiwszy w roku 1825, słuchać go nie mógł.

Ekonomję wykładał Jan Waszkiewicz, autor wielu cennych w swoim czasie rozpraw ekonomicznych. P. Hoesick na Malewskim kończy swój przegląd słowami: „Tacy byli profesorowie". W żadnym razie nie zgadzamy się z autorem życiorysu Słowackiego, że tylko „tacy" byli, bo

prócz Cappellego, Kukolnika, Łobojki i Korowickiego, Słowacki słuchał przez lat trzy filozofji u bardzo zdolnego profesora Dowgirda, dyplomatyki i statystyki u prof. Onacewicza, ekonomji u Waszkiewicza, prawa litewsko-polskiego u Jaroszewicza, historji kościoła u Kłągiewicza i teologji u Skidełła. Wszyscy ci profesorowie bez wątpienia „przedstawiali gwarancję, że pod ich kierunkiem wykształcenie mogło przynieść pożytek słuchaczowi".

Wogóle, w latach, kiedy kształcił się Słowacki, nie było żadnego rzekomego upadku Uniwersytetu pod względem naukowym.

P. Hoesick charakteryzuje i innych profesorów poza obrębem prawnego wydziału, ale bywających w domu prof. Bécu. Co do charakterystyki Bécu, jako profesora, jest ona u p. Hoesicka zupełnie niesłuszną (patrz Bieliński II, str. 280). Najgorzej obszedł się p. Hoesick z prof. Mianowskim, oparłszy się na jakiemś mętnem źródle i porównując go na str. 622 z prof. Bécu: „W korcu maku się dobrali". Jeżeli prof. Bécu trudno oczyścić z zarzutu przeciwko etyce, to Mianowski, jako profesor i jako człowiek, na takie zarzuty zgoła nie zasłużył, i p. Bieliński, wykazawszy jego zasługi naukowe i obywatelskie, tak kończy jego biografję: „Jako profesor, literat, lekarz-praktyk, administrator, słowem we wszystkich tych punktach działalności przedstawił się Mianowski, jako człowiek bezwarunkowo uczciwy, inteligentny, kochający kraj i o dobro jego bardzo dbały. Liczył się do tego szeregu zasłużonych mężów, na których w owej epoce nie zbywało Litwie[1]."

* * *

Zamykając na tych uwagach wiązankę uzupełnień do dzieła p. J. Bielińskiego, polecamy gorąco raz jeszcze tę niepospolitą książkę względom czytelników. Książka ta uczy wiele, podnosi ducha, przedstawiając rozkwit intelektualnych i twórczych sił naszego narodu, zostawia silne wrażenie, zapoznając z całą plejadą zasłużonych i znakomitych mężów, którzy zaważyli na szali dziejów naszych.

---

[1] Bieliński *Stan nauk lekarskich za czasów Akademji Wileńskiej*, str. 585.

Świetne czasy, sławna epoka wileńska staje przed nami i, jak słusznie wyraził się jeden ze współczesnych pisarzy, dotąd refleksyjne promyki tego wielkiego ogniska dosięgają do naszego pokolenia.

2.

Ostatni tom (III) pomnikowego dzieła d-ra Józefa Bielińskiego poświęcony został zwierzchnikom, profesorom i znakomitszym uczniom wileńskiej szkoły. Z talentem i olbrzymią erudycją opracował autor życiorysy kuratorów, rektorów i profesorów od roku 1578 do 1831. Nie znaleźliśmy tylko życiorysu Błaszczykiewicza, profesora adjunkta przy klinice terapeutycznej przed sławnym Herburtem-Herberskim.

W życiorysie prof. Fabrycjusza p. Bieliński pisze, że dla Kuncewicza wykładał on teologję po rusku. Nie był to wcale wykład sporadyczny, gdyż w nowozałożonej Akademji wykładano teologję po białorusku. Słuchali Fabrycjusza Grozy: Melecjusz Smotrycki, Kuncewicz, Łazarz Baranowicz i inni[1].

Wogóle znaczenia cywilizacyjnego Uniwersytetu Wileńskiego dla całej południowej Rusi dr. Bieliński nie zaznaczył należycie. Wiemy np., że studentów Akademji Kijowskiej, którzy ukończyli kurs filozofji, wysyłano dla dopełnienia studjów do innych akademij Rzeczypospolitej — zamoyskiej i wileńskiej[2]. Nawet w r. 1787 metropolita Mścisławski posłał dwóch studentów z Kijowa do Szkoły Głównej Wileńskiej[3].

Dalsza część dzieła obejmuje życiorysy i charakterystyki wychowańców wyższej szkoły w Wilnie. Autor wylicza poetów, literatów, publicystów, uczonych, lekarzy, profesorów, zasłużonych ludzi na niwie społecznej i t. d. Ta część dzieła opracowana najmniej wyczerpująco. Według p. Bielińskiego znakomitych uczniów wileńczyków było 169, według moich obliczeń — 244.

---

[1] Jaroszewicz *Obraz Litwy*, cz. III, str. 88 — 94 i Wiszniewski *Historja literatury polskiej* VIII 349.

[2] Pietrow *Kijewskaja Akademija w XVII st.* str. 136 — 138.

[3] Jabłonowski *Akademja kijowsko-mohilańska*, str. 239.

Postaram się tutaj zapełnić luki w szacownem dziele d-ra Bielińskiego i podać dane o tych wychowańcach, których pominął autor *Uniwersytetu Wileńskiego.*

Sława Wszechnicy Wileńskiej była tak wielką, że inne zakłady naukowe starały się pozyskać na swoje katedry wychowańców z Wilna. Chcąc podnieść Uniwersytet Krakowski, Wodzicki, prezes senatu w Krakowie, pisał do Jana Śniadeckiego, prosząc o przyjęcie rektoratu w Krakowie[1].

Z profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego pominął p. Bieliński Aleksandra Szemiotta.

Aleksander Szemiott (1800 — 1835) pobierał nauki na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie przykładał się do języków orjentalnych. Był profesorem w Krakowie i umarł w Helsingforsie. Napisał *Historia rerum abbasidarum*, Paryż, 1823.

Uniwersytet Aleksandrowski w Warszawie miał poważną liczbę profesorów, którzy pobierali nauki w Wilnie. Oprócz tych, których wyliczył p. Bieliński, możemy zanotować jeszcze trzech.

Adam-Ignacy Zubellewicz urodził się w r. 1784 we wsi Morawie w Grodzieńskiem, um. 1831 r. w Warszawie. Ukończywszy Uniwersytet Wileński, był słuchaczem w Halli, a w 1818 roku został profesorem filozofji w Warszawie, w r. 1823 jeneralnym inspektorem tegoż uniwersytetu. Prace jego z zakresu filozofji są następujące: (1) *O zasługach Platona w filozofji* (Posiedzenie Warszawskiego Uniwersytetu, 1821); (2) *O zasługach Sokratesa* (Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk, t. XIII); (3) *O pedagogice starożytnych* (tamże, tom XIV).

Emiljan Nowicki urodził się w r. 1791 we wsi Kożany w Grodzieńskiem. Medycynę studjował w Wilnie. W r. 1817 został w Warszawie profesorem przybranym do wykładu okulistyki, w r. 1823 profesorem stałym, a zaś po śmierci prof. Dybka — dyrektorem kliniki chirurgicznej. Dzieła jego są następujące: (1) *Nauka o rozbieraniu wód mineralnych i sztucznem ich przysposabianiu* (Warszawa, 1813);

---

[1] Baliński *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*, I, 823.

(2) *Odejmowanie członków i t. d.* (tamże 1831 r.); (3) *Nauka o rozbiorze roślin i t. d.* (tamże 1812); (4) *O złamaniach kości i leczeniu ich i t. d.* (tamże 1833)[1].

Jan Onoszko, był profesorem teologji moralnej na Uniwersytecie Aleksandrowskim i rektorem seminarjum. Bliższych szczegółów o życiu i dziełach jego nie posiadam, znam tylko zbiorek jego poezyj p. t.: *Poezje Jana Onoszki* Płock, 1830.

[Niedokładnie podani są profesorowie liceum w Krzemieńcu, którzy, po przeniesieniu liceum do Kijowa, zostali profesorami Uniwersytetu Św. Włodzimierza.]

Tadeusz Szostakowski pobierał nauki w Wilnie, przykładając się do chemji pod Jędrzejem Śniadeckim. Otrzymał katedrę chemji w liceum wołyńskiem i zasłynął jako wielkich zdolności profesor. Obdarzony znakomitym darem słowa, zgromadzał na swoje wykłady licznych słuchaczy. Choroba zmusiła go do opuszczenia zajmowanego stanowiska w r. 1815. Kaczkowski pisze, że przyczyną choroby była zapamiętała miłość ku Marji Czackiej, córce Tadeusza, co przybrała takie rozmiary, iż profesor „rozum zupełnie stracił"[2]. Ogłosił Szostakowski drukiem *Pieśni i anakreontyki* (Estreicher, *Bibljografja*, V, 113).

[Stefan Wyżewski, ur. 1783 r. Po ukończeniu Uniwersytetu Wileńskiego ze stopniem magistra filozofji w 1811 r., był mianowany nauczycielem matematyki w gimnazjum wileńskiem. W 1813 r. przeniesiony został do Krzemieńca, gdzie wykładał geometrję i algebrę. Zastępował miejsce prefekta w latach: 1820 — 23 i 1830 — 33. Po zamknięciu liceum znalazł się w Kijowie na katedrze matematyki czystej i stosowanej. W 1837 r. zwolniony został z Kijowa.] Powrócił do swego Krzemieńca i tam, przypominając i rozmyślając o świętnych czasach, przeżył jeszcze lat około 20. Prac jego drukowanych nie znamy; [w sprawozdaniach Kijowskiego Uniwersytetu czytamy, że Wyżewski miał cały kurs wyższej matematyki przygotowany do

---

[1] *Tygodnik Ilustr.*, 1861 r., Nr 191.

[2] Karol Kaczkowski *Wspomnienia*, II 204.

druku[1]. Władimirskij-Budanow, autor *Historji Uniwersytetu Kijowskiego*, którego niechęć do wszystkiego, co polskie, przechodzi wszelkie pojęcie, o Wyżewskim tak pisze: „Na czele matematyków i naturalistów stał Stefan Wyżewski, wychowaniec Uniwersytetu Wileńskiego, a potem profesor liceum wołyńskiego, gdzie wykładał matematykę, będąc specjalistą przeważnie z matematyki stosowanej. Choć w uniwersytecie musiał wykładać matematykę czystą (całkowy, różniczkowy i warjacyjny rachunek), pomimo to wykład jego odznaczał się zaletami niepospolitemi, będąc ścisły, jasny i obszerny. Koledzy, uznając w nim te zalety prawie zawsze wybierali go dziekanem"[2]. Drugi jego, biograf, Ikonnikow, także podnosi niepospolite uzdolnienie profesora i wysoce naukowe traktowanie przezeń matematyki. Dodaje tylko, że w stosunku do młodzieży był on dumny i nieprzystępny[3].

Stefan Zienowicz, jeden z najznamienitszych uczniów Jędrzeja Śniadeckiego. Urodził się w 1779 r. Początkowe nauki pobierał w szkole powiatowej łuckiej, po ukończeniu której w przeciągu 4 lat był na Uniwersytecie Wileńskim. W 1808 r. był nauczycielem w Bobrujsku, a następnie w sławnem gimnazjum w Winnicy. W 1814 r. został profesorem chemji, mineralogji i geognozji w Krzemieńcu. Na tę samą katedrę został przeniesiony do Kijowa. Był to niezmiernie pracowity uczony; ubogie do roku 1814 kolekcje Krzemieńca podczas swej profesury wzbogacił zbiorami mineralogicznemi i geologicznemi; wszystkie te zbiory, na owe czasy bardzo bogate, przyłączone zostały do Uniwersytetu Kijowskiego. W 1837 r. napisał rozprawę: *O konieczności zmienienia ogólnych podstaw nauk wszystkich teoryj i systemów* — i posłał Cesarskiej Akademji Nauk w Petersburgu, lecz nie otrzymał odpowiedzi. Był on twórcą nowej teorji w chemji, która była bardziej metafizyczna, niżeli eksperymentalna. Zienowicz był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. W 1839 r. dostał

[1] Ikonnikow *Biograficzeskij słowar proffessorow Kijewskago Uniwiersitieta* Kijów, 1884. str. 118 — 119

[2] Władimirskij-Budanow *Istoria Kijew. Uniw.*, str. 123.

[3] Ikonnikow *op. cit.* str. 118.

dymisję, wyjechał z Kijowa i powrócił do Krzemieńca, ~~gdzie umarł w r. 1856~~. Ikonnikow pisze o nim, że był to człowiek niezmiernie łagodny i towarzyski i zażywał powszechnego szacunku pomiędzy kolegami i wśród młodzieży[1].

Jan Kulikowski, kanonik katedry łuckiej (o życiu jego nic nie wiem), ukończył Uniwersytet Wileński w 1824 r. i został profesorem nauki chrześcijańskiej w liceum krzemienieckiem. Po zwinięciu zakładu, został prałatem, a następnie rektorem seminarjum w Żytomierzu. Był jednym z lepszych kaznodziejów ówczesnych, w druku zostawił katechizm (Poczajów, 1829).

Tomasz Dobszewicz; o życiu jego także nie posiadam wiadomości. Został profesorem teologji w Uniwersytecie Kijowskim po sławnym Hołowińskim. Budanow pisze o Dobszewiczu, że zajmował katedrę biernie i nawet nie dbał, czy uczniowie jego znają „Ojcze nasz". Nie wiem, na czem opiera swój sąd historyk kijowski, bo od wielu żyjących uczniów prof. Dobszewicza słyszałem, że był to człowiek rozumny i prelekcyj jego słuchano z pożytkiem i bez żadnego przymusu. Z pism jego drukowannych znam ciekawe *Wspomnienia z lat, które przeżyłem* (*Kraj*, 1883).

Akademje duchowne warszawska i wileńska miały na swoich katedrach wileńczyków; skrzętnie zebrał ich imiona dr. Bieliński, lecz pominął Jakubielskiego i Stankiewicza.

Antoni Jakubielski kształcił się w Uniwersytecie Wileńskim (1829 — 1834). W Akademji wileńskiej został profesorem, a po przeniesieniu jej w 1842 r. do Petersburga, był tam rektorem w latach 1857 — 1860[2].

Józef Stankiewicz, Litwin, medycynę studjował w Uniwersytecie Wileńskim za najświetniejszych jego czasów, następnie służył w warszawskich szpitalach wojskowych, a z otwarciem Akademji duchownej, mianowany został profesorem higjeny. Jako lekarz-praktyk niezmiernie

---

[1] Ikonnikow *op. cit.*, str. 207, i Szulgin *Istorija Kijewskago Uniwiersitieta*, str., 140 — 142.

[2] Simon *Academiae Ecclesiasticae Romano-Catolicae Petropolitanae erigo et fata* (*Rocznik* Akademji Umiejętności za rok 1885).

był ceniony, piśmiennictwo lekarskie zasilał pracami (ob. *Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego*). Umarł w r. 1875.

Wielu uczniów wileńskich po r. 1823 i 1831 zasłynęło w uniwersytecie petersburskim, kazańskim, moskiewskim i charkowskim. Dużą liczbę ich podał dr. Bieliński, jednak pominął kilku.

W Petersburgu: Ignacy Iwanowski urodził się w r. 1807. Pierwotnie wykształcenie pobierał w gimnazjum mińskiem, które ukończył ze złotym medalem. Wstąpił na wydział moralno-polityczny w Wilnie, gdzie otrzymał dwie nagrody za rozprawy: *De sacrilegio* (po łacinie) i *O poczytalności* (po polsku). Mianowany został nauczycielem historji i geografji w gimnazjum wileńskiem. W Dorpacie 1832 r. otrzymał stopień doktora praw, poczem zwiedzał uniwersytety zagranicą i w 1836 r. mając 29 lat, zajął katedrę prawa międzynarodowego w Petersburgu. Był on jednym z najznakomitszych profesorów na wydziale prawnym[1].

Stanisław Kierbedź — życie tego sławnego inżyniera dobrze jest znane szerszemu ogółowi, a z powodu jego śmierci w r. 1899 znane są jego nekrologi, — i dziwić się należy, że p. Bieliński zgoła o nim ani wspomniał. Wykładał on w Uniwersytecie Petersburskim mechanikę stosowaną[2]. Dzieła jego specjalne wyliczył prof. Bielebubskij w mowie pochwalnej.

Zupełnie pominął w swej cennej pracy p. Bieliński wychowańców wileńskich, zajmujących katedry w liceum nieżyńskiem. Ludziom tym ówczesne okoliczności nie pozwoliły na rodzinnej ziemi pracować; zasługują oni wszelako na wdzięczne wspomnienie u swoich, jak zasłużyli swoją pracą na uznanie dla siebie u obcych.

Konstanty Budzyński, ur. w 1807 r., gimnazjum ukończył w Swisłoczy; w r. 1823 wstąpił do Uniwersytetu Wileńskiego na wydział matematyczny, uposażony w świetne siły naukowe, i ukończył go ze stopniem magistra w r. 1828. Był nauczycielem fizyki w Żytomierzu; po r. 1831 uwolniony, w 1834 r. został profesorem w liceum w Nie-

[1] Grigorjew *Impieratorskij Pietierburgskij Uniwiersitiet* Petersburg, 1870, str. 153 — 154.

[2] Grigorjew *op. cit.*, str. 179.

żynie. Bezimienny autor monografji o liceum nieżyńskiem[1] odzywa się o Budzyńskim, jako najlepszym uczonym i profesorze: „jasność wykładu robiła jego prelekcje nieocenionemi dla słuchaczy... Nasz (t. zn. nieżyński) słynny profesor Sóbko opowiadał mnie, że wiedzę swoją zawdzięcza Konstantemu Budzyńskiemu i z wielką przyjemnością wspominał jego prelekcje rachunku różniczkowego".

Wilhelm Wieszeniewski, ur. 1806 r., wydział matematyczny ze stopniem kandydata ukończył w Wilnie w 1827 r. i mianowany został nauczycielem w Klewaniu. Po r. 1831 wydalony, w 1838 r. został profesorem matematyki czystej i stosowanej w Nieżynie[2].

Jan Skalski, ur. w. 1788 r., wstąpił do wszechnicy wileńskiej; studjując chemję pod Śniadeckim, wydoskonalił się należycie i zaraz otrzymał posadę nauczyciela w Niemirowie, a później w Barze. Po r. 1831 dostał się do Nieżyna i tu otrzymał katedrę fizyki i chemji i wykłady prowadził z niezwykłym talentem, pomimo to w 1841 r. został uwolniony[3].

Kazimierz Szapoliński, ur. w 1790 r., po ukończeniu nauk w Wilnie 1815 przyjął miejsce starszego nauczyciela nauk przyrodniczych w Mohylowie, a w 1817 r. w Kijowie; w 1820 r. został profesorem w Nieżynie[4].

O Józefie Pajewskim, podałem notatkę w cz. 1 (por. wyżej, str. 149). Bezimienny autor historji liceum nieżyńskiego nie podaje przy życiorysach profesorów prac drukowanych; nie można przypuszczać, żeby ich nie było, bo prace Pajewskiego i Andrzejewskiego są mu znane, tymczasem w owem dziele ani wzmianki o tem.

* * *

Wszystkie szkoły w ogromnym okręgu naukowym wileńskim podlegały zwierzchnictwu Uniwersytetu, który mianował dyrektorów, prefektów, nauczycieli, posyłał

---

[1] *Gimnazja wyższych nauk i licej kniazia Bezborodko*, Petersburg 1881, str. 232 — 233.

[2] *Op. cit.*, str. 248.

[3] *Op. cit.*, str. 300.

[4] *Op. cit.*, str. 315.

z grona swego wizytatorów, zmieniał programy — i dzięki temu oświata na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie podniosła się niesłychanie. Z murów wszechnicy wychodziła młodzież, jako kandydaci do stanu nauczycielskiego, natchniona wysoce humanitarnemi poglądami i dobrze rozumiejąca posłannictwo przewodnika młodzieży. Byli to pedagodzy, co młodzieży oddali swoje serce, wiedzę i życie całe. Podał ich historyk uniwersytetu wielu, ale i pominął niemało.

Uzupełniamy ich tutaj, nadmieniając, że to tylko część, ponieważ przytaczamy tu jedynie tych, którzy zaznaczyli się w piśmiennictwie jakąś rozprawą lub wieloma pracami i których zasługi były znaczniejsze.

Stanisław Kiewlicz, ur. się 1803 r. w Szweksznie na Żmudzi, gimnazjum ukończył w Słucku; w Uniwersytecie Wileńskim był w latach 1820 — 24, z zamiłowaniem oddając się filologji klasycznej; od r. 1825 do 1848, przez dwadzieścia cztery lata, był nauczycielem w Szczebrzeszynie. W 1854 r. był powołany na dyrektora Instytutu Szlacheckiego w Warszawie i na tem stanowisku pozostawał do r. 1862. Tegoż roku otrzymał katedrę języka łacińskiego i literatury polskiej w klasie przygotowawczej. Po Kopytowskim został przełożonym klasy, a po jej zamknięciu otrzymał dymisję. Umarł 1879 r. Pozostało po nim kilka prac w *Popisach Szczebrzeskich*, nadto drukował rozprawy w *Dzienniku Wileńskim*. Inne prace, a zwłaszcza *Kurs literatury polskiej*, który czytał w klasie przygotowawczej, zaległy w rękopisie. Był to przewodnik młodzieży wielce lubiany i zostawił po sobie wdzięczną pamięć... Był w przyjaźni w Uniwersytecie Wileńskim ze znakomitymi filaretami, zwłaszcza Kułakowskim; po nim to miał zbiór poezyj i listów, które dopiero w części dotąd ogłoszono.

Jan Miładowski, doktor filozofji, był profesorem matematyki i wice-dyrektorem w Winnicy. Po r. 1831 był zastępcą dyrektora gimnazjum w Kamieńcu[1]. Zostawił: *Porządek, w jakim z nauk i języków odbywać się będą popisy publiczne i w szkole powiatowej kamieniec-podolskiej w 1828 r.*

---

[1] Por. Michalewicz *Kamieniec-podolskaja gimnazija (1833 83)*—1883.

Juljan Kowalewski, urodził się 1790 r. w Grodzieńskiem (starszy brat znanego Józefa); po świetnem ukończeniu nauk w Wilnie, był nauczycielem w Białymstoku, Międzyborzu, następnie dyrektorem słynnego gimnazjum w Winnicy[1]. Po r. 1831 został wydalony raz na zawsze. Uczestniczył w napisaniu *Statystyki guberni podolskiej*, wydanej przez Marczyńskiego (Wilno, 1820 — 1823), i wydrukował: *Nauki, wyłożone uczniom szkoły międzyborzskiej.*

Ignacy Legatowicz, magister filozofji Uniwersytetu Wileńskiego, nauczyciel języka łacińskiego i polskiego (do r. 1832) w Wiłkomierzu, później prefekt w gimnazjum w Leplu. Cenne prace bibliograficzne zamieścił w *Dzienniku Wileńskim* (1822 — 26). Słynął jako dowcipny satyryk; liczne swoje epigramaty drukował w rozmaitych dziennikach Bartoszewicz w *Księgach humoru polskiego* w tomie IV zebrał je i dodał z rękopisu wiele nowych. Ogłosił nadto osobno: *Prawidła poczciwego życia* (Wilno, 1852)[2].

Adam Bartoszewicz-Lemnicki (1794 — 1874), skończył Uniw. Wileński w 1815 r. i został nauczycielem języka polskiego i łaciny w szkole powiatowej w Białej. Od r. 1833 był inspektorem szkół w Warszawie. W szkole bialskiej z wielkim talentem wykładał literaturę polską i wpływał dodatnio na swoich uczniów, którzy go kochali i szanowali[3]. Wiele prac jego zalega w rękopiśmie; zbierał on przysłowia i wyciągi ogłaszał w czasopismach. Osobno wydał: *Rzecz o matematyce*, (*Programat szkoły bialskiej, 1821*).

Ignacy Jagiełło, ur. 1784 r. w Wiłkomierskim w Remiejsiach, magister filozofji, został nauczycielem języków starożytnych w Winnicy. Przetłumaczył całego Liwjusza, ale tylko wstęp o cywilizacji Rzymu drukował (*Dziennik Wileński*, 1828, IV, 329). Cenną jest także jego praca: *Mitologja* (*Tyg. Wileński*, VI, 257).

Piotr-Wincenty Podlewski (1804 — 1873), pedagog, pijar, urodził się we wsi Kraśnicach w powiecie kowelskim, wstąpił do zgromadzenia w Lubieszowie, nauki

---

[1] Por. tenże *Podolskaja gimnazija w Winnice* Kamieniec 1890.

[2] Ob. *Gazeta Warsz.* z r. 1867, Nr. 240.

[3] Por. Chmielowski *Józef Ignacy Kraszewski* Kraków 1888, str. 10.

kończył w Uniwersytecie Wileńskim w 1824 r. Odtąd był bez przerwy nauczycielem w szkołach publicznych do 1856 r. Liczne są jego prace teologiczne, moralistyczne i historyczne; spis ich wyszedł w 1872 r. w Krakowie.

Piotr Czarkowski ur. się 1808 r. pod Dołhiczynem, kończył gimnazjum w Wilnie i wstąpił do Uniwersytetu Wileńskiego. Był przez trzydzieści lat guwernerem w domach prywatnych i dopiero w dojrzałym wieku otrzymał posadę nauczyciela w Warszawie, a potem w Sandomierzu. Był specjalistą geografem; jego *Krótki zbiór geografji dla uczącej się młodzieży* (Warszawa, 1850) doczekał się dwunastu wydań. Ostatnie okazało się w 1880 r. Zaznaczamy jeszcze: *Dzieje Polski, Litwy i Rusi z poglądem na wpływ Europy od r. 862 — 1025* (1859) i *Mównictwo* (1857).

Józef Zuchowski, filolog, urodził się w r. 1797 w gub. kijowskiej. Odbywszy nauki w Niemirowie, przeniósł się do Krzemieńca, a stamtąd do Wileńskiego Uniwersytetu, gdzie studjował filologję u słynnych uczonych, i natychmiast po ukończeniu wezwany został na nauczyciela w Szczebrzeszynie, po zamknięciu zaś tamtejszej szkoły był nauczycielem, a później dyrektorem w Radomiu. Świetne zdolności pedagogiczne utorowały mu drogę dalej: został powołany na rektora liceum w Lublinie i tam dosłużył się emerytury. Nie możemy tu wymieniać licznych rozpraw, drukowanych w programach szkolnych i w *Dzienniku Warszawskim*. Z osobno wydanych wymieniamy: w (1) *Epitome historiae sacrae* (1828) (2) *Rys krótki historji* (Warszawa, 1830).

Nie znajdujemy w dziele p. Bielińskiego obrazu działalności: Budziłowicza i Skoczkowskiego, dyrektorów gimnazjum wileńskiego, najsławniejszego w całej Polsce, dalej — Osmólskiego, prefekta szkół w Mołodecznie, Falewicza w Leplu.

Wszyscy oni oczekują jeszcze na wydarcie z zapomnienia i przedstawienie rzetelnych ich zasług.

Z uczonych - historyków także nie znajdujemy kilku w pracy szanownego autora. Podajemy ich w porządku alfabetycznym.

Ignacy Buszyński urodził się 1807 r., w Szawkotach w pow. rosieńskim, nauki średnie pobierał w Krożach,

wyższe zaś w Uniwersytecie Wileńskim za dni jego rozkwitu. Urzędował w Petersburgu i wolny czas poświęcał studjom historycznym. Prace jego odznaczają się umiejętnem wyzyskaniem źródeł rękopiśmiennych, bogactwem nowych danych i krytyczną metodą. Ich tytuły: (1) *Opisanie hist. kościoła szydłowskiego na Żmudzi* (Wilno 1869); (2) *Dubissa, główna rzeka w księstwie żmudzkiem* (1871); (3) *Opis historyczno-statystyczny powiatu rosieńskiego* (1872); (4) *Kroże, ich przeszłość i stan obecny* 1872).

Franciszek Kurowski, historyk i archeolog, urodził się 1796 r. w Warszawie. W 1816 r. kształcił się w Wilnie; powróciwszy do rodzinnego miasta, wstąpił do zgromadzenia pijarów. Był profesorem w Żoliborzu; zmarł 1857 r. w Warszawie. Przygotował do druku *Pamiętniki Warszawy*, z których liczne wyciągi drukował w czasopismach (1833 — 1841).

O Pajewskim i Apolonie Skalkowskim por. wyżej str. 149

Tadeusz Wyleżyński (1794 — 1844) urodził się we wsi Teremcach na Podolu. Po ukończeniu nauk w Uniwersytecie Wileńskim, wstąpił do wojska polskiego w 1812 r. i odbył wszystkie kompanje, biorąc czynny udział w bitwach. W 1817 r. został zaliczony do pułku strzelców konnych, jako podpułkownik, a w 1831 r. otrzymał dymisję. Prace swoje historyczne drukował w *Bibljotece Warszawskiej* za lata 1841 — 1844: opisy bitew pod Lipskiem, Hanau, Lützen i Bautzen (1813). Zostawił pamiętniki, dotąd niewydane.

Adam Żagiel (1765 — 1847), archeolog litewski, nauki ukończył na Uniwersytecie Wileńskim; był szambelanem dworu Stanisława-Augusta, później marszałkiem w Wiłkomierzu. Zostawił w rękopiśmie pięciotomowym obszerne dzieło z archeologji i etnografji, przeznaczone do druku, o czem pisze jego synowiec Żagiel w *Gazecie Warszawskiej* (1870 r. Nr 233), ale, o ile wiem, dotąd niewydane.

Opuścił autor niektórych poetów i piosenkarzy, uczniów Euzebjusza Słowackiego i Leona Borowskiego, którzy albo szli drogami wskazanemi przez swoich mistrzów, lub — najczęściej — śladami Mickiewicza próbowali wejść na nowe tory poezji.

Wiktor Lenkiewicz ur. na Wołyniu, w Huszczy, wykształcenie odebrał na Uniwersytecie Wileńskim, po ukończeniu którego 1819 r. wstąpił do wojska; będąc słabego zdrowia, wyjechał leczyć się do Wiednia i umarł tam, mając lat 22. Zbiór jego wierszy znajduje się w *Ćwiczeniach naukowych* (1818) Tymona Zaborowskiego.

Feliks Kułakowski, o życiu tego niepospolitego człowieka i przedwcześnie zgasłego poety podał wiadości H. Łopaciński, do tego więc obszernego studjum odsyłamy czytelników[1].

Józef Masalski, uczeń szkoły wileńskiej, wydał dwa tomy wierszy (Wilno, 1827), w których niewolniczo naśladuje Mickiewicza.

Józef Lewiński ur. się w Woszczatynie na Wołyniu, kształcił się na wydziale medycznym w Wilnie. W 1829 r. wysłany do Turcji, po 9 latach wrócił i osiadł w Równem. Liczne jego poezje, niezebrane, pomieszczały współczesne pisma; pisał pod pseudonimem Bociana z nad Horynia. Oprócz tego wydał doskonały przekład komedji Grybojedowa *Biada temu, kto ma rozum* (Warszawa, 1857).

Hipolit Błotnicki, nauczyciel Juljusza Słowackiego, później emigrant w Paryżu i nauczyciel u ks. Czartoryskich. Przełożył *Wikarego wekfildzkiego* Goldsmidta (1825), zostawił przekład Herodota. Liczne swoje satyryczne wiersze zamieszczał w dziennikach. Część można znaleźć w *Księgach humoru polskiego* Bartoszewicza[2].

Michał Kątkowski ukończył wydział matematyczny w Wilnie, potem służył w Warszawie w Izbie obrachunkowej. Służył później w masie Radziwiłłowskiej i u Branickich w Stawiszczach. Pisał opowiadania, piosenki, wiersze pod pseudonymem Dyrektora Ambroziewicza. Wydał: 1) *Rachunek podwójny, czyli zasady rachunkowości handlowej* (Wilno, 1850); 2) *Gawędy*, 3 części (Wilno, 1850 — 53).

Nie znajdujemy Ludwika Spitznagla, autora poe-

---

[1] *Księga pamiątkowa ku uczczeniu A. Mickiewicza*, Warszawa, 1900—Natanson, T. I, str. 55 i następne.

[2] T. III, str. 319 — 324.

matu *Szanfary*, znanego z *Godziny myśli* Słowackiego i ze *Wspomnień* Odyńca.

Literaci, dziennikarze i publicyści nie wszyscy są podani. Opuszczono poniższych:

Jakób Budziłowicz ur. w 1804 r. w Grodzieńskiem. Od r. 1821 uczęszczał do uniwersytetu, potem był sekretarzem Instytutu w Puławach i nauczycielem gimnazjalnym. Wydawał w Warszawie od r. 1840 *Przegląd Warszawski literatury, historji, statystyki i rozmaitości* (6 tomów). W Wilnie wydrukował *Botanikę*.

Juljusz Wysłouch (1810 — 1863), publicysta polski. Kształcił się na Uniwersytecie Wileńskim, za dni jego świetności. W 1831 r. emigrował i był współpracownikiem dziennika *Constitutionnel*, pisywał do *Czasu* (1850 — 52) i do gazet praskich. W 1848 przeniósł się na urzędowanie do Wiednia, zkąd do śmierci pisał z niepoślednim talentem korespondencje do *Gazety Warszawskiej*.

Kajetan Niezabitowski, literat litewski, urodził się 1800 w Kułakach na Żmudzi; skończył roku 1825 prawny wydział w Wilnie i przybył do Warszawy, gdzie był, aż do uzyskania emerytury, starszym cenzorem. Wydał wiele dziełek (np. *Elementarz litewski*, 1824) po żmudzku, podał w *Dzienniku Wileńskim* (1824 r., t. I — II) obszerną *Wiadomość o literaturze litewsko-żmudzkiej*, tłumaczył Kreka, Van-der-Velda i wielu innych.

Pominięci jeszcze: Józef Przecławski, wydawca *Tygodnika Petersburskiego*, jeden z pentarchji pomiędzy 1840 — 1855 r., osobistość dobrze znana; Wincenty Ciechanowski, autor oryginalnych i tłumaczonych prac; Dominik Chodźko[1] i Eustachy Januszkiewicz.

Pominięty został Wiktor Kozłowski, leśnik i profesor, ur. 1791 r. w Białymstoku; nauki wyższe pobierał na wszechnicy wileńskiej, gdzie przykładał się do nauk przyrodniczych, szczególniej botaniki. W r. 1812 — 13 służył w wojsku polskiem, gdzie dosłużył się stopnia kapitana; następnie wstąpił do służby cywilnej w wydziale leśnictwa

---

[1] O nim zob. wiadomość w artykule p. Jelskiego *Cztery życiorysy kolegów Mickiewicza* w *Księdze pamiątkowej ku uczczeniu Adama Mickiewicza*, T. II.

przy Komisji Skarbu Królestwa Polskiego, a potem został profesorem praktyki leśnej w szkole Bodzentyńskiej, po zniesieniu której był dyrektorem lasów ordynacji Zamoyskich. Oprócz wielu artykułów, zamieszczonych w *Sylwanie*, wydał: (1) *Słownik leśny, bartniczy, bursztyniarski i orylski* 2 tomy, (Warszawa, 1846); (2) *Pierwsze początki terminologji łowieckiej* (1822 r.). Ogromny jego zbiór drzew leśnych przewieziony został do Petersburga.

Nie zamieścił autor i budowniczych polskich: Wyganowskiego, który przykładał się do architektury i inżynierji pod Podczaszyńskim i Górskim, po roku 1831 emigrował i zasłynął w Paryżu, jako architekt, wystawił bowiem kościół św. Jana Chrzciciela, odnowił Notre Dame i wiele innych, — i Fulgentego Rymgayłłę[1], który we Francji, a potem po powrocie do kraju, dał się poznać jako niezrównany budowniczy. Zostawił prace w rękopiśmie, a drukował artykuły w *Gazecie Warszawskiej* (1850 r., Nr 238 i nst.).

Wpływ Uniwersytetu Wileńskiego był wysoce humanitarny: młodzież, opuszczając progi tej niezapomnianej *Almae matris*, natchniona duchem filareckim, szła przez życie, poświęcając swoje siły dla społeczności. We wszystkich dziedzinach obywatelskiego życia zasłynęli wychowańcy przesławnej wszechnicy. Szczupłą ich garstkę podał p. Bieliński, a i mnie nie udało się zebrać ich wielu.

Adolf Januszkiewicz, urodzony w r. 1803, zmarły w roku 1857, ukończył gimnazjum w Winnicy; od r. 1821 studjował na Uniwersytecie Wileńskim, po ukończeniu którego z chlubnem odznaczeniem, mimo młodego wieku, w 1828 r. na sejmiku gubernjalnym w Kamieńcu Podolskim wybrany został przez współobywateli deputatem do sądu głównego Izby cywilnej. W 1857 r. umarł w Dziahylnie. Drukował sonety w *Noworoczniku* Klimaszewskiego (1829 r.) i wydał *Listy ze stepów kirgizkich* (1859 r.). Był to człowiek niepospolitej miary, prawdziwy syn wileńskiej i filareckiej doby. Obszerną o nim wiadomość znaleźć można w dziele, zatytułowanem: *Żywot Adolfa Januszkiewicza* (wydał Eusta-

---

[1] O życiu jego zob. — Buszyński *Opis powiatu Rosieńskiego*, str. 93.

chy Januszkiewicz i Feliks Wrotnowski) Paryż 1861. Gustaw Zieliński, autor *Kirgiza*, współwygnaniec z Syberji, po jego śmierci tak pisał: „Rzadko może się zdarzyć spotkać drugiego człowieka, w którymby obok powierzchowności tyle się jednocześnie moralnych przymiotów łączyło. Czysta wiara, miłość rodzinnej ziemi, wielostronnie wykształcony umysł, hart duszy, szlachetny i prawy charakter, niezmordowana pracowitość, porywy poetyczne i ta łatwość pożycia, która mimowoli wszystkie serca ku niemu garnęła: liczne te wielkie przymioty łączyły się w osobie Adolfa, że stanowił jakąś wzniosłą i odrębną postać na tle dzisiejszego społeczeństwa[1].

Ksawery Szokalski ukończył medycynę w Wilnie 1830 r. Jako wysoce uzdolniony lekarz, był dobroczyńcą i opiekunem chorych. Pracował później ciągle — i Giller, który go znał osobiście, opowiada, że z tęsknoty niezmiernej ten wielkiej duszy człowiek życie sobie odebrał w r. 1844[2].

Szymon Konarski należał do filaretów[3]; według jednych źródeł uczeń wileńskiej wszechnicy, według drugich — ukończył tylko szkołę w Sejnach[4].

Aleksander Skirmunt (1798 — 1871) urodził się w Mołodowie. Ukończywszy w r. 1818 Uniwersytet Wileński, wyjechał do Pińszczyzny i oddał się cały przemysłowi: on pierwszy zakładał fabryki, podnosił przemysł i zasługi jego są niemałe[5].

Jan Karnicki urodził się w dobrach dziedzicznych Eswermujża, na Inflantach polskich r. 1813. Ukończywszy wydział nauk moralnych i politycznych na Uniwersytecie Wileńskim, wstąpił do służby w Królestwie Polskiem i odrazu zajął posadę sekretarza jeneralnego rządowej Ko-

---

[1] *Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych*, 1857, Nr. z dnia 21 października.

[2] Giller *Historja powstania*, T. III, str. 501, i Wolicki *Wspomnienia*, str. 169 — 182.

[3] *Tygodnik Ilustrowany*, 1898 r., str. 272.

[4] Słuszne jest to drugie mniemanie; por. St. Szpotański *Konarszczyzna* Kraków 1905, str. 28.

[5] Zob. jego życiorys w *Tyg. Ilustr.* z r. 1871, Nr. 175.

misji sprawiedliwości. Dzięki świetnym zdolnościom posuwał się szybko i w r. 1856 z członka Senatu rządzącego powołany został na sekretarza stanu przy Radzie administracyjnej. Po zaburzeniach lutowych w r. 1861 wysłany został do Petersburga dla przedstawienia konieczności reform. Opracował on memorjał, którego celem było wprowadzenie do Królestwa z małemi zmianami Statutu organicznego 1832 r. Wypowiedział swoje poglądy w dziełku *Suum cuique* (Drezno, 1878), które jest ważnym dokumentem do historji lat 1855 — 1862[1].

Ogromną trudność przedstawia zebranie wybitnych uczniów wileńskiej szkoły, działających po 1831 r. na emigracji. P. Bieliński podał ich wielu, ale przeważnie bardzo głośnych, tymczasem wielu prócz tego działało na emigracji; nie mogę i ja dopełnić należycie tych braków, bo cała literatura i publicystyka emigracyjna polska była mi niedostępną.

Podaję kilku, których zupełnie pominął dr. Bieliński:

Henryk Choński, syn Michała, profesora liceum krzemienieckiego, urodził się 1801 r. w Krzemieńcu, nauki rozpoczął w liceum, a potem udał się na Uniwersytet Wileński za dni jego świetności. Odznaczał się znakomitemi zdolnościami. Po r. 1831 emigrował i naturalizował się we Francji. Służył w ministerstwie rolnictwa i handlu. Pisał z zakresu ekonomji społecznej: (1) *Etudes sur les colonies holandaises.* (Paryż 1850); (2) *Des Institutiones de crédit foncier et agricole dans les divers Etats du l'Europe* (1851). Tłumaczył nadto z angielskiego na francuski. W życiu emigracji polskiej grał rolę wybitną.

Michał Chodźko, syn Jana, brat Aleksandra, urodził się w Krzywiczach 1807 r. Uczył się w Mińsku i Wilnie; po 1831 r. osiadł na emigracji. Zostawił po sobie jedenaście prac; mnie są znane: 1) *Adam Mickiewicz* (Paryż, 1862), 2) *Jezioro cudów* (tamże, 1857).

Hieronim Martynowski (1807 — 1861) urodził się w Ludwikówce pod Wilnem. Skończył gimnazjum w Winnicy 1827 r., a później słuchał nauk w uczelni wileńskiej.

---

[1] Z. L. S. (Przyborowski W.) *Historja dwóch lat* Kraków, 1893, II, 125.

W r. 1831 emigrował do Francji, skąd przeniósł się do Belgji, gdzie w roku 1838 w założonej szkole nauk i rzemiósł, jako biegły matematyk, otrzymał miejsce repetytora. W r. 1849 został mianowany profesorem zwyczajnym na katedrze całkowego i różniczkowego rachunku. Prace jego: (1) *De la résolution des équations numeriques;* (2) *Des transformations de l'équation du second dégré à 2 variables;* (3) *De la constructions des normales dans les courbes du 2 degré.*

Nie znalazłem nigdzie danych, gdzie ukończyli nauki: Jan Smokrewicz, profesor uniwersytetu w Kazaniu, Borodicz, profesor korpusu kadetów w Kaliszu, Bokszczanin, prefekt liceum krzemienieckiego, Stanisław-August Lachowicz, literat, — chociaż najprawdopodobniej w Wilnie.

Jan-Gwalbert Styczyński, jeden z najlepszych krytyków i historyków literatury przed 1831 r., autor cennych dodatków do *Historji literatury polskiej* Bentkowskiego w *Dzienniku Wileńskim* (1818 — 1822) i profesor w Winnicy, według Antoniego Rollego (*Opowiadania*, serja V: *Skromni pracownicy*), ukończył Uniwersytet Wileński; tymczasem Sobieszczański w *Encyklopedji* Orgelbranda pisze, że pobierał nauki w Akademji Połockiej. To ostatnie twierdzenie jest prawdopodobniejsze.

Z uczniów dawnej Akademji Wileńskiej nie podał autor następnych:

Jan-Karol Chodkiewicz, znamienity wódz polski, hetman wielki litewski, wojewoda wileński, pobierał nauki w Akademji. O życiu tego sławnego wojownika ob. Naruszewicz: *Żywot Chodkiewicza* i rzecz Gołębiowskiego w *Bibljotece Warszawskiej*, 1854, t. III.

Opuszczeni: Sapieha Lew-Kazimierz i biskup Dederko (ob. *Wielką Encykl. Ilustrowaną, s. v.*).

Z działaczy na Ukrainie niema Łazarza Baranowicza, poety, autora *Lutni Apollinowej* i głośnego w sporach o unję działacza[1] oraz Paladjusza Rogowskiego,

---

[1] Jabłonowski *Akademja kijowska*, str. 21; por. Sumcow *Łazarz Baranowicz* (*Kijewskaja Starina*, 1884).

[2] Smirnow *Istorija słowiano-greko-łatinskoj akadiemii* str. 80.

który odbywał studja w Akademji Wileńskiej, później był rektorem słowiano-greko-łacińskiej Akademji w Moskwie[2].

Pominął jeszcze wielu uczniów dr. Bieliński: Piaseckiego Kazimierza, Śliźnia, Głowackiego[3], filaretów: Daszkiewicza, Sobolewskiego, Łozińskiego, biskupów Bowkiewicza i Żylińskiego, Łukaszewskiego, tęgiego łacinnika, Piaseckiego Marjana kameralistę, Staniewicza Emeryka, etnografa i zbieracza pieśni białoruskich, Małachowca i Biernackiego, kandydatów na katedry, i wielu innych.

Można mieć żal do szanownego autora, że mając spisy studentów, jak sam pisze w życiorysie Pola, nie podał ich w swojem dziele, jak to zrobił dawniej w *Stanie nauk lekarskich*, tym sposobem inni pracownicy mogliby je dopełniać i samiby nie starali się drogą żmudnej pracy z kalendarzyków politycznych i *Kurjera Wileńskiego* wypisywać nazwiska.

Z drobnych usterek zaznaczamy, że mylnie autor nie podaje przy życiorysie Malewskiego Szymona ani jednej pracy, nam jest znane jego dzieło: *O przedawnieniu* (1815) Aleksander Midziewicz drukował w Charkowie rozprawę prawniczą: *De juris indole* (1845). Prof. Kukolnik zostawił po sobie *Istoriczeskija zamietki o Litwie* (Wilno, 1864).

Nie podał autor w pięknym życiorysie Lelewela, co się stało z jego bibljoteką, Lelewel całe życie łudził się że Uniwersytet Wileński zostanie wznowiony, w jego nieszczęśliwem, tułaczem życiu czasy profesury w Wilnie pozostały mu w pamięci jak jasne dni; przed śmiercią przeniósł się duszą w owe czasy i swoją nieocenioną bibljotekę zapisał przyszłemu wskrzeszonemu uniwersytetowi w Wilnie.

Myśl wskrzeszenia tej wielkiej instytucji długo nie gasła, od 1842 r. po ostatecznem jej zamknięciu nawet pokuszono się o praktyczne jej urzeczywistnieniu. Leopold Kronenberg, mający ogromne stosunki, powziął ten zamiar i wspólnie z Łubieńskim opracował ustawę przyszłej wszechnicy, lecz projekt ten spełzł na niczem[1].

---

[1] Biografje ich—patrz w *Czterech życiorysach ludzi epoki Mickiewicza* p. Jelskiego w *Księdze pamiątkowej Mickiewicza, l. c.*

[2] Z. L. S.: *op. cit.* I. 204 — 205.

W końcowych rozdziałach autor podaje piękne streszczenie dziejów wileńskiej szkoły, poczem opisuje wewnętrzne życie Akademji i Uniwersytetu, podając ciekawe opisy zaburzeń uczniowskich. Musimy zrobić tutaj autorowi parę zarzutów: dlaczego nie podał obrazu życia studentów z lat 1803 — 1831? Autor pisze, że zajścia publiczne między studentami były nieznaczne, tymczasem mamy wiele wiadomości, że było przeciwnie, dość zacytować słynne zajście studenta Pułjanowskiego z oficerem[1]. Dlaczego autor, rozporządzając źródłami, nie zamieścił rozdziału o inspekcji uczniów Uniwersytetu, szczególniej za rektoratu Pelikana i inspektorstwa głośnego Naksionowicza. Dlaczego tak skąpo miejsca poświęcił autor filomatom i filaretom?

Rok 1842 położył kres zakładowi, który od czasów Batorego przetrwał z taką chwałą do naszych dni.

Ostatnie najwspanialsze czterdziestolecie (1803—1842), dni świetności i ciągłego rozwoju, wskazują jasno — jak pisze p. Bieliński — że Uniwersytet Wileński, gdyby istniał, byłby jednym z najznakomitszych zakładów naukowych w świecie.

Pominął dr. Bieliński pisarza, jednego z najbardziej utalentowanych, który obok Kraszewskiego i Rzewuskiego był najwybitniejszym przedstawicielem literatury w kraju w latach 1831 — 1846. Stanisław Chołoniewski, syn zamożnej rodziny, serdecznie do niej przywiązany, wychowany pod wpływem bogobojnego życia, niepospolity pisarz, o którym Kraszewski powiedział, „że jako pisarza nieoceniono go należycie, lecz przyjdzie chwila, że naród nasz spłaci dług zaciągnięty za życia" — urodził się w Janowie na Podolu 1791 r., matkę stracił, wychowywał się w domu, pod kierunkiem Stefana Witwickiego, byłego dyrektora szkół w Winnicy, studja uniwersyteckie odbył w Wilnie, zapisawszy się na wydział prawa; potem zaś uczęszczał na wydział przyrodniczy, na którym jaśnieli Śniadecki, Stubielewicz, Jundziłł. Uniwersytet zostawił mu na całe życie najmilsze wspomnienie; gdy w kilkanaście

[1] Ślizień *Pamiętniki* (w *Pamiętniku Tow. im. A. Mickiewicza*, T. II).

lat potem odwiedził Wilno, obchodził szkolne zakątki i uniwersytet, tyle rzeczy nasuwający mu na pamięć[1].

Po ukończeniu studjów odbył krótką służbę w wojsku, a później miał zamiar poświęcić się służbie dyplomatycznej. Pobyt zagranicą zmienił jego zamiary, pod wpływem kazań Lamennais'go poświęcił się stanowi duchownemu. Bawił w Rzymie, gdzie spotkał się z Mickiewiczem (1830) i silnie wpłynął na zmienienie przekonań religijnych wieszcza. Wróciwszy do kraju został kanonikiem przy katedrze kamienieckiej.

Pomieścił w *Athaeneum* Kraszewskiego powieść alegoryczną: *Sen w Podhorcach* (1842). Jest to jeden z niepowszednich utworów naszej literatury: oryginalny, mnóstwem bogatych zwrotów zaprawiony styl, rzadki polot fantazji, ważność poruszanych kwestyj nadaje mu piętno niepospolite, i żałować należy, iż tak mało jest znany. Wydał więcej dzieł, wszystkie natchnione duchem chrześcijańskim i prawdziwie podniosłym. Pisma jego literackie wyszły w Lipsku (1851). Był także jednym z najlepszych kaznodziejów XIX w. Kazania jego wydał ks. Jan Badeni.

Pięknie napisany rozdział o znaczeniu Uniwersytetu Wileńskiego dla nauki europejskiej i dla nas. Szkoda, że autor nie rozdzielił: osobno znaczenie dla nauki, a osobno dla nas. W pierwszej należało dokładniej omówić znaczenie Śniadeckich, prac Bojanusa, Siewruka, Franka, Lelewela i t. d.; w drugiej ich nieśmiertelne zasługi dla oświaty na Litwie i w całej Polsce. Nie podniósł autor znaczenia Wileńskiego Uniwersytetu dla języka polskiego. Polszczyzna wileńska jest prześliczna; kto chce doznać rozkoszy języka, niech sięgnie do dzieł Śniadeckich, Polińskiego-Pełki, Homolickiego, Budnego, Fonberga, Hołubowicza, Korowieckiego; cechuje je polszczyzna, jaką nie wiele dzieł naszych może się pochlubić[2].

P. Bieliński w swej ogromnej pracy znakomicie przedstawił potężny odłam naszej oświaty i, jeżeli notujemy

---

[1] Badeni *Młode lata ks. Stanisława Chołoniewskiego. Przegląd Powszechny,* 1887 r., kwiecień — str. 20.

[2] O tem znaczeniu Wilna dla języka polskiego, pisze obszernie Mochnacki w *Powstaniu narodu polskiego 1831 r.* T. I.

niedokładności i nawet drobne usterki bibljograficzne, nie czyni to ujmy temu pięknemu dziełu, a świadczy, z jakim pietyzmem studjowaliśmy tę epokę i to niepospolite dzieło.

* * *

Uniwersytet Wileński budził zapał do nauki, do samodzielnych badań i poziom umysłowy uczniów tej przesławnej uczelni był nader wysoki. „Student, — pisze jeden z historyków rosyjskich[2], — wychodzący z petersburskiego uniwersytetu z umiejętnością, jak nabywać wiedzę naukową i jak pracować naukowo, był u nas zjawiskiem wyjątkowo rzadkiem, podczas gdy w dorpackim, a bardziej jeszcze w wileńskim uniwersytecie umiejętność i wiedza cechowały większość".

Uniwersytet szedł z duchem wieku, nigdzie prędzej nie asymilowały się nowe poglądy, nigdzie dawniej nauka nie stała na takiem stanowisku, wszystkie zachodnie kierunki naukowe miały swoich przedstawicieli w Wilnie, do ogólnej skarbnicy wiedzy ludzkiej przybywały stamtąd nowe teorje, jak biologiczne Śniadeckiego, nowe pomysły i hipotezy optyki fizycznej Zienowicza, rozszerzane przez Jenca i Hreczynę, teorje filozoficzno-przyrodnicze Uszczapowskiego, teorje historyczne i badania Lelewela[1], filozofja Gołuchowskiego i wiele innych.

Oprócz znaczenia wyższej szkoły, która na zawsze pozostanie świetną kartą, był Uniwersytet kierownikiem nawy edukacji publicznej, rozlewał za pośrednictwem swoich uczniów oświatę na kresy, starał się o rozwój, o postęp. I rzeczywiście postępowa praca wydaje rychło owoce, aby wymienić tylko założony w Białymstoku Instytut Inżynierów. Ma też być założony i w części uskutecznia się instytut agronomiczny, instytut głuchoniemych i t. d. Jak niepożyte były siły narodu i jaki duch panował w Wilnie, widzimy stąd, że niesłychany ten postęp nie zgasł nawet po r. 1831, bo Akademja medyczna wraz z duchowną, które zostały jako część wszechnicy Bato-

[1] Grigorjew *Imp. Pietierb. Uniwiersitiet* Petersburg, 1870, str. 104—105.
[2] Kolb *Istoria czełowieczeskoj kultury*, Kijów, 1897, str. 150 i 157.

rego, niosą tę samą pochodnię oświaty, te same humanitarne ideały, i w czasach (1832 — 1842) tak wręcz niesprzyjających pracy naukowej, wydają tak niepospolitych ludzi, jak Anicety Reniger, Ludwik Lachowicz, Franciszek Nowicki, Bahrynowski, Tytus Pilecki, Władysław Frankowski i w. in.

PROF. JÓZEF FRANK
W ŚWIETLE SWYCH PAMIĘTNIKÓW[1].

Wielka to zasługa Wilna, że podjęto piękne wydawnictwo: zbioru pamiętników polskich; takiej bibljoteki nie posiadamy dotąd, a jest ona wielce potrzebna. Wydawcy zamierzają objąć wszystkie czasy i dzielnice dawnej Polski, ogłaszając wspomnienia tak drukowane, ale już wyczerpane lub niedostępne, jak i rękopiśmienne, dając tym sposobem dzieje żywem słowem opowiedziane. Jest obowiązkiem szerokiego ogółu podtrzymać to pożyteczne wydawnictwo, obowiązkiem przytem nader miłym, ponieważ taka bibljoteka stanowić będzie pouczającą, zdrową i kształcącą lekturę.

Zadaniem pamiętnikarza jest spisać, co widział i wie, co sam czuł i robił, aby dać potomności wierny rys fizjognomji czasu i ludzi w nim żyjących. Rzecz prosta, nie wszystkie pamiętniki odpowiadają swemu zadaniu; niestety, bardzo często zamiast się trzymać prostej i zbawiennej zasady autobiograficznej, pamiętnikarze wolą wdawać się w szereg roztrząsań, niektórzy silą się pisać niejako historję swych czasów, najniepotrzebniej wybiegają na szeroką arenę, inni znowu kompilują z gazet, z poprzedników— co jest całkiem zbyteczne, bo grunt — szczegółowo opowiadać, co się samemu widziało i tym sposobem przyczynić się do wyjaśnienia swej epoki. Atoli nawet pamiętnikarze, trzymający się ściśle reguły spisywania osobistych wspomnień, posiadają niemałe wady: zacieranie szczegółów, brak szczerości, chwalba, zawodność pamięci.

---

[1] *Pamiętniki* D-ra Józefa Franka, z francuskiego przetłumaczył, wstępem i uwagami zaopatrzył Dr. Władysław Zahorski. 3 tomy, Wilno 1913. „Bibljoteka Pamiętników“ Nr. 1 — 3.

Pomimo tego wartość prawie każdego pamiętnika, nawet niewybitnego, jest ogromna i w zupełności okupuje wyżej wyłuszczone niedostatki: najważniejszem jest to, że wspomnienia stawiają wprost przed oczy czytelnika przeszłość, bez żadnego pośrednictwa. Nawet stronność autorów ma swe niemałe znaczenie. Jeżeli weźmiemy szereg pamiętnikarzy z danej epoki, przemawiają do nas rozmaici ludzie; przeciętni i znakomici, rozumni i głowy mierne, zacni i rozdrażnieni, bardzo wykształceni i ignoranci etc. Aliści to główne, iż oni mówią, kto jak potrafił i c o c h c ą, wprowadzają przeto w tętno współczesnego im życia, jego nastroje, zwyczaje i obyczaje, rozsypując wiele tych drobnych rysów przeszłości, które tam tylko mogą być znalezione. Więc po dziesiątkach lat zmartwychwstają ich sympatje i antypatje w całej ich czystości. To zasadnicze wrażenie na tyle przytłacza resztę, że nie warto przywiązywać zbytniej wagi do błędów i niedokładności pamiętnikarzy, gmatwających najoczywistszym sposobem daty, zdarzenia, fakty. Dokumenty i wogóle źródła urzędowe nie mogą nam zastąpić żywego słowa świadka, czy widza. Bierzemy taki przykład: o czasach pamiętnych Uniwersytetu Wileńskiego mamy mnóstwo aktów, mamy i wspomnienia; wileńczycy kreślą obraz szkoły, z której wyszli, kreślą z własnej pamięci. Otóż relacje ich roją się od omyłek: jeden powiada, że dwaj Śniadeccy kolejno byli rektorami, drugi z całym spokojem poucza, że w Wilnie było 5 fakultetów, trzeci pomieszcza epizody pod błędną datą, — atoli jedno u nich uderza nas prawdą żywą: charakter czasów i ludzi, obraz ducha tej epoki, wrażenie, które wywierało to ognisko najwyższej kultury. W tym też sensie pamiętniki mają wysoce doniosłe znaczenie, niekiedy donioślejsze, niż stosy aktów, ścisłych pod względem faktycznym.

Dobry to znak, że wydawnictwo „Bibljoteki Pamiętników“ rozpoczęte zostało wspomnieniami jednego z najzasłużeńszych profesorów niezapomnianej wszechnicy na Litwie. Do jej stolicy przybywa Frank 1804 r. na stanowisko nauczyciela medycyny wewnętrznej, oraz dyrektora kliniki i pracuje tu do 1823 r. Opinje jego o nas i o na-

szym kraju są tem cenniejsze, że pochodzą od światłego cudzoziemca, który nie miał uprzedzeń do Polski, i jeśli czasem czem zgrzeszy, to tylko brakiem głębszego wniknięcia w psychikę narodową. Pierwsze zwłaszcza wrażenia Franka nie są dla Wilna pochlebne: raziła go niedbałość w urządzeniach tego miasta, a kultura Litwy naogół nie mogła imponować człowiekowi, znającemu całą Europę. Ujemne zdania jego, w wielu wypadkach słuszne, pochodziły z przekonania o możliwości zmian. Frank nie poprzestał na wytykaniu słabych stron, lecz swoją energję i zasoby wiedzy skierował do mety, aby się stać pożytecznym i to nietylko ściśle w murach Uniwersytetu. A z czasem ocenił on duże zalety narodu: jego dążenie do oświaty, zdolności rozwoju, szlachetność, hojność, brak fanatyzmu, serdeczność — i temu daje wyraz w swych ciekawych memorabiljach.

Ogólnie biorąc, są one i bardzo interesujące i niezmiernie cenne, chociaż i Frank nie jest wolny od epidemicznej wady pamiętnikarzy: — dowolnego, a często bezpodstawnego wybierania rzeczy do opisu. Opowiada on o przeróżnej wagi sprawach, zacząwszy od zdarzeń wprost dziejowego znaczenia, aż do anegdot; trzeba przyznać, że nie znajdziemy tu rzeczy całkowicie niepotrzebnych, bo nawet z drobiazgów, które podaje, można niemało wycisnąć dla obrazu czasu. Zarzut polega na tem, że o jednem pisze bardzo wyczerpująco, a o drugiem tylko wzmiankuje. O rozmowach na audjencjach u koronowanych głów, ministrów i dygnitarzy, mamy całe strony — owszem to ciekawe, ale przecie o innych sprawach, absolutnie biorąc daleko ważniejszych, znajdziemy tylko dwa słowa, i to nie dlatego, iż Frank nie mógłby, czy nie potrafiłby rozpisać się szczegółowiej — dzieje się to z tego powodu, że był on człowiekiem niepomiernie próżnym. Raz tylko podaje wyborny opis burzliwego posiedzenia Rady uniwersyteckiej, kiedy obierano profesorem Symonowicza, później nigdy do tego nie wraca, a wszak na tej Radzie były nieraz roztrząsane sprawy ogromnej wagi; — i tu także, niestety, występuje próżność Franka, bo na sesji z powodu Symonowicza jego rola była decydująca.

W innych razach i ta cecha nie objaśnia nam powściągliwości Franka: duże ustępy czytamy o emigrantce Kopszowej, podczas gdy o żonie prof. Stubielewicza, o której sam Frank nadmienia, że korzył się przed jej niepospolitością, nie zechciał wcale się rozpisać. Tak samo nie znalazł miejsca, aby wspomnieć o swych kolegach: Niemczewskim, Lelewelu, Borowskim i t. p.

Pomimo niezachowywania proporcji i nieopatrznego nadawania dominującego znaczenia rzeczom błyskotliwym, przynoszą te pamiętniki szacowne wiadomości o Wilnie, jego życiu towarzyskiem, umysłowości, rozwoju instytucyj naukowych i dobroczynnych, szczegóły o prowincji, Petersburgu, Wiedniu, a zwłaszcza najcenniejsze relacje o Uniwersytecie Wileńskim. Słabe strony tych wspomnień blednąwobec wielkich ich zalet: pisane żywo — przenoszą w ubiegłe czasy, które często autor umie przedstawić z plastyką.

Jak powiedziałem, Frank zżył się z Litwą i wiele dla niej zdziałał, atoli to wcale nie znaczy, aby jego tutaj pobyt upływał bez tarć i niechęci. To jest strona dość niebezpieczna jego pamiętników: należy bowiem przy ich czytaniu mieć na uwadze, że sądy tego skądinąd zacnego profesora są podyktowane życiem bieżącem, odzwierciedlają one nie wartość istotną ludzi, ale przeważnie nastrój momentów, dają przytem wyraz nie beznamiętnej prawdzie, tylko głosowi jednostki, czy to zrażonej, czy to uprzedzonej, więc oceniającej ludzi i sprawy umyślnie, lub nawpół bezwiednie, pod pewnym kątem widzenia.

Nie mówiąc, że przy dokładnej znajomości tamtych czasów fałszywość części ocen Franka nie ulega zaprzeczeniu, ale nawet wczytując się w jego własne relacje, widzimy, że nie brak w nich sprzeczności; wielkim właśnie przymiotem Franka jest podawanie dużej ilości faktów — i to pomaga do kontrolowania jego sądów. Jana Śniadeckiego nasz pamiętnikarz nie lubił i, o ile o nim wspomina od siebie, zawsze mówi ujemnie. Tymczasem z samego opowiadania Franka wypływa, że ten rektor, tak czerniony przez niego, skoro chodziło o dobro oświaty, odrzucał na bok osobiste względy. Choć w życiu administracyjnem Śniade-

cki ścierał się ostro z Frankiem, cenił go przecież wysoko jako siłę naukową i wszystko robił, aby go zatrzymać w Wilnie; pomaga mu, ułatwia wyjazdy do Wiednia i na audjencji u Aleksandra I roztacza wielkie pochwały dla zasług Franka. Sądy pamiętnikarza o Śniadeckim Jędrzeju brzmią rozmaicie, często nawet z niedwuznacznym przekąsem; aliści mimowoli na jaw tu występuje wielka uczynność tego uczonego, co gdzieindziej sam Frank podnosi, gdy mówi o ochoczem zastępowaniu go w klinice przez Śniadeckiego.

Jeżeli przejdziemy do osobistości mniej głośnych, jeszcze częściej natrafimy na sądy kategoryczne: np. o prof. J. Mickiewiczu odzywa się z szyderstwem, przedstawiając go jako mamuta na katedrze. Kiedy Frank do Wilna zjechał, zastał Mickiewicza na schyłku jego karjery. Ale czy odsądzenie od wszystkich zasług tego profesora jest słuszne? Pewno, że Mickiewicz nie był jakimś pierwszorzędnym uczonym — Frank przykłada tu miarę sławnego uniwersytetu w Getyndze, gdzie sam się kształcił — ale swego czasu, w Wilnie, Mickiewicz był wydatnym i pożytecznym nauczycielem fizyki; uczeń jego Zaleski opowiada, że miał najwięcej słuchaczy, wśród których zdołał wzbudzić i zainteresowanie i gorliwość w studjach. Z innej relacji wiemy, że Mickiewicz wykonywując przepisy Komisji Edukacyjnej, miewał w niedziele i święta popularne wykłady dla rzemieślników, a chcąc zachęcić ich do uczęszczania, przychodzących częstował piwem. Frank o tem wszystkiem mógł się snadnie dowiedzieć i nie sądziłby wówczas tak porywczo. Takich charakterystyk nieprzemyślanych znajdziemy sporo u Franka, którego uderzał jakiś szczegół rażący i na nim niekiedy opierał całą opinję.

Nie znaczy to, żeby we wszystkich ostrych zdaniach jego nie było prawdy, jak np. o Reszce, Bogusławskim, pewna jej cząstka jest w zarzutach stawianych Śniadeckim, Malewskiemu i in., ale ryczałtowe jego oceny nie mogą być wcale miarodajne. Jedną trzeba oddać sprawiedliwość Frankowi: trzymał się zasady pożyteczności i lubo Niemiec, nie przystał do partji cudzoziemskiej w Uniwersytecie, dla jej zaś menerów: Lobenweina i Bojanusa, nie szczędzi

ciągów, wykazując nie tylko ich wady, ale i przestępstwa względem wszechnicy.

Nieporozumienia Franka, jeśli nie z całem społeczeństwem na Litwie, to ze znaczną jego większością, jaskrawo się uwydatniają w sprawach politycznych. Do końca ten znakomity profesor nie mógł się zorjentować w sytuacji. Lojalnie usposobiony dla wszelkiej władzy, przybył on, nie znając ani Polski ani Rosji, przybył do uniwersytetu polskiego, ale na wyjątkowych warunkach, które musiały zyskać pozwolenie cesarskie. Wbiwszy sobie do głowy, że ten Uniwersytet powstał tylko dzięki szczodrobliwości i łasce Aleksandra I, nie potrafił się tego pozbyć, choć było to niezmiernie łatwo, gdyby Frank miał czas dłużej się nad tem zastanowić. W naturze jego leżało dworactwo, żyłka pięcia się do wysokich sfer; obrotny, giętki, o dużym polorze, posuwa się niekiedy do grubego schlebiania, czego od człowieka tej co on miary nie oczekiwałoby się. Pyszną ilustracją charakteru Franka jest jego opis pobytu w Petersburgu: unosi się tam nad wszystkiem, a nigdy tego nie przypuszczał, że sam właśnie daje najsmutniejsze świadectwo tym, którym tak nieumiarkowanie schlebia. Jako bystry obserwator doskonale widział, ile było braków w dobroczynnych zakładach cesarzowej matki: jeden szczegół, że uczennice marły z głodu, zdmuchuje ten kartowy domek zachwytów Franka, a niezmiernie jest ciekawe, że kiedy się ośmielił wskazać protektorce na taki objaw zagładzania, przyjęte to zostało jak najniechętniej.

Frank ciągle się dziwi, dlaczego Polacy byli niezadowoleni z rządu. W sprawach tego rodzaju wypisuje dość często dziwne rzeczy. Zjadliwie się wyraża o „patrjotach" polskich, gromi zwolenników Napoleona etc. Zupełnie zrozumieć możemy, że Frank był zdania, że trzeba koniecznie starać się o możliwy spokój i rozwijać kulturę i oświatę. Jako pogląd cudzoziemca pracującego dla Litwy—zasługuje on na uznanie. Lecz nie o to chodzi. Nawoływał on do zgody, a nie chciał zrozumieć, że o zgodzie być nie może mowy, skoro druga strona wymaga poddania, a nawet wyrzeczenia się.

Co jest niesłychanie charakterystyczne, że Frank

właściwie tylko teoretycznie tak myślał, bo gdy poruszał rzeczywistość, jego przekonania, jako człowieka sprawiedliwego i mądrego, mało się czem różniły od przekonań całego odłamu profesorów Polaków. Ci tak samo byli dalecy od wszelkich ruchów, starali się tylko, najlojalniej odnosząc się do rządu, posuwać społeczeństwo naprzód po drodze cywilizacji. Ale czy mogli to robić? Otóż sam Frank daje niezliczone przykłady, jak bardzo to było trudne, a w końcu stało się całkiem niemożliwem.

Frank był człowiekiem bardzo cierpliwym i ostrożnym, ale nie tchórzem. Rozsypuje on wysokiej ceny spostrzeżenia o bezprawiach, nadużyciach, bezustannem gwałceniu nadanych ustaw i przywilejów. Czyż mogła być mowa o spokojnej pracy kulturalnej i naukowej, gdy jenerał-gubernatorowie ówcześni paraliżowali to na każdym kroku? Przecie sam Frank uważa za coś nadzwyczajnego, że jeden tylko Kutuzow nie robił szykan Uniwersytetowi. Dość przeczytać, na co sobie pozwalał taki Korsakow, o którym Mochnacki najniesłuszniej wyraził się pochlebnie, co się powtarza u innych; szereg wymownych faktów, które podaje Frank, świetnie ilustruje położenie ludności, kiedy Korsakow rządził krajem. Postępowanie jego wyczerpuje nawet mocną cierpliwość Franka, który patrząc wokoło, powiada: należało dać byłym prowincjom polskim „rząd mądry i ojcowski, zaś mieszkańców uszczęśliwić. Zamiast tego los ich oddano w ręce głupiego i brutalnego Korsakowa" (III 115). Idźmy dalej; czego wart jeden minister oświaty Razumowski, który w swej zaciekłości bezmiar zła narobił Uniwersytetowi Wileńskiemu. Następnie czytamy o łapownictwie, korupcji, nieposzanowaniu tajemnicy korespondencji i tysiące innych; dochodzi do tego, że Frank zaczyna się bać Nowego Roku, nauczony doświadczeniem, że zostaną ogłoszone nowe ograniczenia, nowe ścieśnienia.

Czemu więc Frank dziwi się niezadowoleniu Polaków, skoro sam był w wysokim stopniu niezadowolony? W niepojętem dla nas zaślepieniu szuka przyczyn niechęci powszechnej w sympatji dla Napoleona i t. d. Frank, tak bystry obserwator i człowiek rozumny, nie umiał wysnuć prostej kombinacji, że—jak sam powiada—„położenie Litwy

było ciężkie“ (I 217), więc ogół z upragnieniem wyczekiwał zmiany. Tłumaczenie to jest wielce proste i nie napoleoniści to rozbudzali. Mąciła Frankowi przy pisaniu pamiętników jasny pogląd nienawiść jego do Napoleona i tem się tłumaczy, że jego opinje ogólne stoją w sprzeczności z narracją faktyczną.

Kiedy raz Frank zdumiony brakiem wszelkiego sumienia u Korsakowa, mało jeszcze znając miejscowe warunki, zapytywał rektora Strojnowskiego, jak można do tego dopuścić, ten tak mu odpowiedział: „widzi pan, co się dzieje w Rosji. Tu niczego nie można być pewnym. To, co dziś dają, odbierają nazajutrz“ (I 99). Do odbierania zaś pozostała jeszcze cała ogromna dziedzina, która nie obchodziła Franka jako obcokrajowca, lub obchodziła nader mało. Tu już zaczęło się nie od ogólnego ucisku, ale od nastawania na ducha narodowego.

Duszy polskiej Frank nie poznał. Wyuczył się po polsku, mówił dość biegle, sam oświadcza, że Litwę mocno polubił, atoli on ją lubił i znał zewnętrznie; zżył się z Wilnem, znał doskonale jego ulice, domy, okolice, widoki, bratał się z Polakami, kochał się w Litwinkach, tańczył na balach, zbadał obyczaje i zwyczaje, ale duszy narodu nie zrozumiał, nie zgłębił. Bo lubo wielce inteligentny, daru przenikania duszy, jej podłoża, nie posiadał wcale. Tem się tłumaczą jego zdania o 1812 r., choć pod względem historycznym jego relacje o tym pamiętnym roku odznaczają się bogactwem i dużą wartością. Z pod obserwacji Franka zgoła się wyśliznęła epoka nowych prądów w Wilnie: on nietylko tego nie skonstatował, ale nawet nie wyczuł tego s t a w a n i a s i ę nowego świata duchowego. Charakterystyczne, że z jednakową płytkością odzywa się o Promienistych i o Szubrawcach.

Kiedy zawisły nad Uniwersytetem czarne, groźne chmury, Frank z Wilna odjechał. Nie można mu się dziwić, że nie chciał narażać się na hazardy, a poznawszy dokładnie warunki, trafnie wymiarkował, że nic dobrego tę szkołę nie czeka. Wielka szkoda, iż nie wiemy, jak się odniósł ten sławny uczony do faktu zniesienia Uniwersytetu, jak to sobie tłumaczył.

Bo co jak co, ale Frank był do niego przywiązany,

służył mu gorliwie i wsławił go znacznie. W jego wspomnieniach mnóstwo znajdziemy szczegółów o jego działalności profesorskiej: trochę jest tam chełpliwości, ale w danym razie ma ona swoją podstawę, ponieważ historja tego zakładu naukowego potwierdza wielką owocność jego pracy nauczycielskiej. Garnęła się młodzież do tego przewodnika, który ją kształcił świetnie, oraz wpajał humanitarne zasady. (Wysoki stan medycyny w Wilnie w lwiej części zawdzięczać należy Frankowi, który miał zupełne prawo szczycić się, że wychował całe zastępy dobrych i światłych lekarzy i był profesorem tak głośnym, że zwabił do Wilna nawet i słuchaczy cudzoziemców.)

W życiu stolicy nadwilejskiej Frank odegrał rolę ogromną. Był promotorem lub założycielem wielu pożytecznych instytucyj, budził życie towarzyskie i rozwijał gust do muzyki i teatru. Należy odczytać te interesujące wspomnienia, aby mieć wyobrażenie o jego ruchliwości i energji. Niekiedy może nawet bezwiednie Frank zbyt wyłącznie przypisuje sobie czy to inicjatywę, czy rolę w życiu Wilna, zamilczając o zasługach innych.

Trudno dać ścisłą charakterystykę tego niepospolitego człowieka. Była w nim mieszanina różnych właściwości i cech: wyborny profesor i pierwszorzędny uczony, a skłonny do szukania względów w sferach nienaukowych; dumny w Uniwersytecie, a dla dopięcia celów gdzieindziej nie wolny od czołobitności; działacz nie znużony, organizator pomysłowy, a często lekkomyślny i płochy; rzutki, żywy, interesujący się wielu sprawami, znawca i miłośnik sztuki i teatru, wielki meloman, a zarazem płytki i powierzchowny w stosunku do głębin ducha; dobry i uczynny, lecz niepowściągliwy i gwałtowny. Główna jego wada, która skaziła z gruntu szlachetny charakter — to próżność: dla niej nie wszystko, lecz wieleby poświęcił. Ona spowodowała, że nawet w dziejach Uniwersytetu parę razy grał mniej chwalebną rolę. Narzeka, iż go nie oceniano należycie: nie przyjęto bowiem jego planu reformy wszechnicy, (1809 r.) który miał wiele myśli rozumnych, atoli nie pojął tego, że byłoby jawną szkodą wprowadzać przeobrażenia, kiedy dopieroco nowa ustawa (1803 r.) weszła w życie.

Zasługuje na podniesienie uczucie Franka do swego ojca, a już prawdziwie śliczne jest przywiązanie jego do przybranego synka, Wiktora, zmarłego u jezuitów w Połocku. Wyraz uczuć Franka do dziecka ma momenty wielkiej siły i szczerości, zwłaszcza gdy stracił „na wieki przedmiot mego przywiązania i żalu“ (III 204). Kto wie, gdyby on żył, (wychowano go jako Polaka), możeby Frank nie opuścił Litwy, a nadto rozwinąłby się w nim ten wysoki idealizm, który wypływał jedynie z miłości do tego synka.

W jednym epizodzie Frank wzniósł się na wyżyny szlachetności. Kiedy skutkiem donosu Korsakowa aresztowano rektora Twardowskiego, nasz pamiętnikarz nie chciał się znajdować w jednem towarzystwie z Korsakowem i głośno to objawił. Przypomnijmy sobie, że było to w czasie teroru w Wilnie, a tem to szlachetniejsze, że Frank osobiście nie lubił Twardowskiego; oburzała go tylko podłość postępku.

Jakkolwiek te wspomnienia — nie mówiąc o innych źródłach — przyćmiewają nimb, którym otoczyli pamięć Franka jego uczniowie, staje przed nami postać wysoce zasłużonego działacza. Z cudzoziemców, profesorów wileńskich, był on nie tylko najuczeńszym, ale i najgodniejszym, najuczciwiej bowiem pojął swe powołanie i, pomimo błędów i usterek, najlepiej się wywiązał z ważnego zadania.

Wdzięczność mu się należy i za te wspomnienia, wskrzeszające piękną dobę przeszłości Wilna. Niepowetowana to strata, że 5 tom tych pamiętników, gdzie prawdopodobnie między innemi były przedstawione czyny Pelikana,—przez serwilizm Adamowicza, prezesa Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie, którego własnością się stały te pamiętniki—skradziono i potem niewątpliwie zniszczono gwoli dogodzenia Pelikanowi.

Za daleko by nas zaprowadziło wyliczanie tych rzeczy, jakie przynoszą ogłoszone wspomnienia Franka. Dość zacytować, że mnóstwo drobnych rysów przezeń podanych znakomicie się przyczynia do oświetlenia tamtoczesnych ludzi. Np. w opisie posłuchania profesorów u Napoleona 1812 r. taki szczegół: znajdował się wśród nich sędziwy Narwojsz, profesor jeszcze dawnej Akademji XVIII w.;

starzec ten tak wymownie patrzał na wielkiego cesarza, że jego nawet wzruszyły zachwyt i łzy w oczach zacnego starca. Piękny ten szczegół rzuca mnóstwo światła na postać Narwojsza. Wiedzieliśmy o nim, że był uczonym i pożytecznym profesorem wyższej matematyki, że za czasów Rzplitej był czynny jako inżynier przy robotach nadniemnowych, że miał wiele dziwactw. Ale jakim był człowiekiem, co myślał i czuł — cała ta dziedzina pozostawała w cieniu. Ten zaś drobny epizod jakże wiele do nas mówi, ile z niego możemy wyciągnąć do charakterystyki Narwojsza!

Jeżeli zważymy wszystkie zasługi naszego pamiętnikarza, wypływa jedno, że Litwa, a zwłaszcza wszyscy wilnianie, muszą czcić i zachowywać pamięć o Franku.

Przekład tych pamiętników naogół bardzo dobry; można zarzucić tłumaczowi, że zachowuje francuskie *monsieur* i *madame*, co trzeba było zupełnie opuszczać; mamy bowiem najniepotrzebniej „pan" Śniadecki, „pan" Kutuzow etc., a co najwięcej rażące, że się wciąż przewija „pani" Frankowa, co wypadło tłumaczyć: „moja żona". W jednem miejscu (II 179 u góry) tekst niejasny. Trudno się także zgodzić na zachowywanie francuskiej pisowni: Koczubey, Łanskoy; „nie omieszkał wyznaczyć fundusz" (III 61) zamiast funduszu.

P. Zahorski opublikował tylko część pamiętników, tyczącą się rzeczy polskich. W jednym wypadku, mniemam, należało odstąpić od tej zasady i podać opis uniwersytetu w Getyndze, sam przez się wielce ciekawy, a nadto bardzo nieobojętny dla Uniwersytetu Wileńskiego, który posiadał kilku uczonych z Getyngi i jej wpływ w umysłowości Wilna zasługuje na uwagę. Niektóre rzeczy w samym tekście pomija tłumacz, oznaczając to kropkami i dając w odsyłaczach powody tego opuszczania; bardzo słusznie, że nie przekłada zdawkowych listów od panujących, lub rzeczy całkowicie błahych, ale w paru miejscach nie zachował należytej ostrożności. Tak np. wyrzucił mowę Franka, napisaną na wypadek, gdyby został rektorem, a przecie i zamiary należą do historji, nie tylko rzeczy dokonane, a przytem mowa ta zawierała swego rodzaju program, niezmiernie ważnem więc byłoby porównać te hasła

z przemówieniami innych rektorów. Do pewnego stopnia dla charakterystyki czci uczniów dla Franka byłaby potrzebna dedykacja na ofiarowanym mu portrecie, którą tłumacz również pominął. Lepiej zaś było pominąć wyciąg z ustawy uniwersyteckiej 1803 r. (I 59—61), jako bardzo dostępnej, żadną zaś miarą nie wyrzucać mowy Franka.

Dr. Zahorski dodał wstęp i pożyteczne objaśnienia. Wśród wielu dobrych trafiają się niedokładne: dzieła braci Strojnowskich przypisane są jednej osobie (II 159 — 160); *Gazeta literacka* zaczęła wychodzić dopiero w 1806 r., nie zaś w 1805 (I 96); Niszkowski nie był uczniem Franka, jak utrzymuje p. Z. (I 10); również Chreptowicz i Gucewicz nie uświetniali w XIX w. Uniw. Wil. i t. d. Korekta nie dość jest staranna, przyczem i odczytanie wielu nazwisk w rękopisie błędne: Sewade (I 45) powinno być Schad, Pawot (I 180) — Parrot, Wołoński (I 191, 227) — Wełłanskij, i wiele innych. Spis nazwisk nie odznacza się tak pożądaną ścisłością; żeby nie być gołosłownym, przytaczam kilka pominięć (których jest mnóstwo): Bécu (I 225), Borsuk (I 224), Chodani (I 226), Czartoryski (I 91, 123, II 131, III 223), Golicyn (III 210), Grodek (I 224, III 86), Malewski (II 23) i t. d.

Wyliczone uchybienia są drobne i nie obniżają ogromnej wartości tej publikacji, którą zdobią dość liczne, ciekawe i ze smakiem wybrane ilustracje i portrety.

Kończąc, musimy przyznać, że te wspomnienia dają materjał szacowny, interesujący i miły, stanowią przytem sowite źródło dla badaczy, przeto za ich wydanie należy być wdzięcznym redakcji „Bibljoteki Pamiętników", jak niemniej p. Zahorskiemu za mozolny trud przetłumaczenia i przygotowania do druku tego ważnego zabytku pamiętnikarstwa polskiego, który należy gorąco polecić szerokiemu kołu czytelników.

SZUBRAWCY W WILNIE[1].

Książkę Bielińskiego ocenił w *Bibljotece Warszawskiej* (1911, II) Mościcki; obszerna ta i gruntowna recenzja

[1] Bieliński Józef *Szubrawcy w Wilnie 1817 — 1822*, Wilno. Nakładem Korwina. Skład w księgarni „Kultura", 1910, 8-o, str. 242.

podaje mnóstwo sprostowań i uzupełnień, oraz liczne wskazówki bibljograficzne. Nie powtarzając zarzutów Mościckiego, rzucimy okiem na tę pracę z innego punktu widzenia i potrącimy o kwestje, których nie uważał za potrzebne poruszyć recenzent w *Bibljotece Warszawskiej*.

Wyczerpującej monografji o znakomitem Towarzystwie Szubrawców wielce wyczekiwało nasze piśmiennictwo — niezbędna ona jest dla historyków życia politycznego, umysłowości, szkół, jak niemniej i dla badaczy literatury. Trzy były drogi: albo dać syntetyczne opracowanie, albo nie kusząc się o to, wyczerpać nieznane źródła archiwalne, albo wreszcie zgrupować jedynie luźnie rozproszone wiadomości, nie sięgając do rękopisów. Pisząc się w zupełności na wszystkie zarzuty Mościckiego, jedno wydaje mi się w nich niesłuszne: że Bieliński pominął materjały rękopiśmienne; — owszem, mógł i był uprawniony posiłkować się tylko rzeczami drukowanemi, mając wyraźnie na celu sprowadzenie do jednego mianownika danych faktycznych, i każdy, ktoby to umiejętnie uczynił, przysłużyłby się nauce, wszystkim bowiem pracownikom dawał się we znaki niedostatek takiego dzieła podręcznego.

Tymczasem Bieliński nie zdał sobie sprawy, jak ma opracować tę monografję: w minimalnym stopniu wyzyskuje źródła rękopiśmienne, co zresztą nie jest brakiem, bo ważniejsze, iż wcale nie opanował literatury przedmiotu, a co najgorsza, że oparłszy się na niedostatecznej znajomości materjału, wypowiada błędne sądy i feruje niczem nieuzasadnione wyroki. Jak autor tej nowej książki o Szubrawcach nie miał przed sobą jasno określonego zadania, widać to z każdej stronicy tej pracy. Że powtarza o poglądach Szubrawców na różne strony życia ówczesnego rzeczy znane już z rozpraw Hordyńskiego i Chmielowskiego, nie mielibyśmy za to pretensji, gdyby autor postarał się uzupełnić te wiadomości kwestjami pierwszorzędnej wagi. Obowiązkiem jego było sporządzenie, o ile możności, dokładnego spisu Szubrawców; Bieliński podawszy tylko błędny spis Urbanów, dalej wygodnie się tłumaczy, że „mogliśmy spis nasz bardzo znacznie rozszerzyć, lecz do czegożby to prowadziło? Ani od ilości członków, ani

od ich społecznego stanowiska nie zależała bynajmniej ważność towarzystwa", (str. 75 — 76); — autor zapomina, że tak może napisać badacz, któryby już miał w poprzednich pracach szczegółowo zebrane nazwiska, lecz nikt tego nie zrobił i przeto błądzimy dotąd po omacku, nie wiedząc ściśle, ani ilu, ani kto mianowicie należał do tego stowarzyszenia. Jeśli autor mógł „znacznie" pomnożyć liczbę Szubrawców, wielka szkoda, że tego nie uczynił, gdyż wykaz Rustykanów byłby wielce pożyteczny i pouczyłby o wpływie tych satyryków na całą Litwę. Wątpić jednak trzeba, czy autor potrafiłby to uskutecznić, sądząc z łatwości, z jaką zalicza całe falangi do tego zgromadzenia: całkiem bezzasadnie dowodzi, że Lelewel wpisał się w poczet Szubrawców, a już naiwną fantazją jest gołosłowne twierdzenie, że wszyscy Filomaci i Filareci byli członkami tego towarzystwa (75). Nawiasowo nadmieniam, że wogóle nie możemy zaliczać St. B. Jundziłła do grona szubrawskiego, a tembardziej robić go Urbanem (73). Jeszcze jedno: Bieliński rozpisuje się o Jędrzeju Śniadeckim, Borowskim, Balińskim etc. — i choć właściwie nie mówi o nich nic nowego, ani przedstawia ich w nowem oświetleniu, dla całości obrazu byłoby to dobrze, gdyby autor postarał się wysunąć z cienia i ukazać pod światło członków mniej głośnych, drugorzędnego znaczenia, lecz jako Szubrawców zasługujących na poznanie, więc Żukowskiego, Niemczewskiego, Rychtera, Karczewskiego i wielu innych; zebranie nawet drobnych rysów do ich charakterystyki miałoby dużo wartości, rozszerzając nasze wiadomości i pogłębiając pogląd na całość tego zrzeszenia satyryków.

Bardzo szczęśliwą miał myśl Bieliński, że opracował zestawienie bibljograficzne roczników *Wiadomości Brukowych* — i to stanowi prawdziwą jego zasługę. Zaskarbiłby sobie prawdziwą wdzięczność historyków literatury, gdyby to wykonał należycie, t. j. gdyby podał przy niektórych artykułach nazwiska ich autorów; lecz dziwna rzecz: monografista poczytuje to za rzecz podrzędną i jakby od niechcenia w kilku miejscach dopisał autorów, pomijając nawet Jędrzeja Śniadeckiego! Większość artykułów w *Wiadomościach Brukowych* pozostanie zapewnie dla nas na

zawsze anonimową, o ile się nie odnajdą pewne wskazówki, chociaż trochę posiadamy ich i obecnie; więc należało nieodmiennie zaznaczyć autorstwo Marcinowskiego, Borowskiego i in., jak np. wiadomo, że z pod pióra Tomasza Zana wyszedł szereg artykułów p. t. *Świat i miłość (Wiad. Brukowe* 1822); z relacji Syrokomli wiemy, że autorem głośnego w swoim czasie artykułu o *Fanfaronologji* był stryj poety, Hilary Kondratowicz (ob. *Tygodnik Powszechny* 1884 str. 212), skądinąd znany, jako wybitny nauczyciel w gimnazjum wileńskiem. Niedość na tem: Bieliński posiada autografy prof. Fonberga, z których widać, co pisał do *Wiadomości Brukowych* (68), atoli nie uważa za potrzebne poinformować, jakie to artykuły; — wprost trudno pojąć, poco zostawia dla przyszłych badaczy łamigłówki, któreby tak łatwo mógł rozwiązać.

Przypiski do tej pracy także świadczą, jak autor nie zbyt jasno rozumiał swoje zadanie: są one ciekawe, ale autor w tekście wspomina o rzeczach daleko ciekawszych, które zbywa wzmianką. Posiada np. urywek satyrycznego pisma, wydawanego przez Czerskiego przeciw Szubrawcom (str. 80), nieznane jest ono nawet z tytułu (który został oderwany) — i załatwia się z tem w paru słowach, zamiast przedrukować takie *unicum* w aneksach. Wielce ciekawe są wiadomości o t. z. Kontubernji Palemońskiej w Telszach, a zwłaszcza urywki z wierszowanego rękopisu współczesnego (191) — podanie go w całości byłoby stokroć cenniejsze, niż błahe opisy stanu umysłowego Litwy przed wystąpieniem Szubrawców i t. p. Książka Bielińskiego byłaby i żywotniejsza i dałaby świeży materjał, gdyby właśnie autor zdał sobie sprawę, że połowa jego tekstu jest zbyteczna i że świetnie ją można było zastąpić przez podanie tego, co sam autor posiada: np. chociaż czasopismo *Gębacz* jest nieco znane, byłoby ogromnie pożądanem, żeby autor, mając jego komplet, przedrukował tę rzadkość *in extenso*. Bieliński, opierając się na Chmielowskim, redaktorstwo *Gębacza* przypisuje Ignacemu Łagiewnickiemu — tak utrzymywał Hipolit Skimborowicz; nie zaprzeczając mu kompetencji, należy wszelako uwzględnić relację Karola Kaczkowskiego (*Wspomnienia* 1876 I 86).

jako współczesnego i biorącego udział w życiu literackiem, który utrzymuje, że *Gębacz* był wydawany przez Franciszka Grzymałę. O tem czasopiśmie pisze pobieżnie Bieliński w biografji prezydenta Szubrawców, Szymkiewicza, a rozpatrzenie jego zawartości nadawało się do osobnego rozdziału o „przeciwnikach Szubrawców“.

Nie będziemy się zatrzymywać na licznych błędach faktycznych, dość zacząć to czytać, aby się dowiedzieć, że Litwa, po przejściu pod panowanie Rosji, nie poczuła żadnych zmian i wszystko pozostało jak za czasów Stanisława Augusta (13—14) i t. p. Są tu twierdzenia, z któremi się nie warto spierać, jak np. dowodzenie autora o dobrodziejstwie cenzury, że dzięki niej „wartość pisma (*Wiad. Bruk.*) dużo zyskiwała“ (200—201) i wiele innych.

Zupełnie niepotrzebny jest ostatni rozdział p. t. *Suum cuique* (193 n.) dający rzekomo ogólny pogląd na Szubrawców, ich zasługi, rolę i znaczenie, pisany bez najmniejszego wmyślenia się w to zjawisko naszej kultury, bez perspektywy i znajomości rzeczy — rozdział ten jest bez wartości; opinje autora nie mogą służyć nawet za punkt wyjścia — należy je całkowicie wykreślić. Szubrawcy niewątpliwie mieli słabe strony, ale naogół działalność ich była świetna i owocna, a w dziejach naszej umysłowości zajmują wybitne miejsce. Lecz wszystkie ich zasługi zniknęły w przedstawieniu Bielińskiego; czegoż się tam nie dowiadujemy! Oto Szubrawcy byli zdeklarowanymi przeciwnikami postępu (196); zdumienie ogarnia, kiedy dalej autor sypie zarzuty, że odznaczali się kosmopolityzmem, wydawali sądy ujemne o naszej przeszłości. Główna zaś wina tych „konserwatystów“, że występowali przeciw romantyzmowi... Sprawa rzekomego wstecznictwa tego towarzystwa nie da się wypowiedzieć jednym frazesem: należy sobie jasno zdawać sprawę z wartości słów. Biorę na chybił trafił ustęp z pism Szubrawców i znajduję taki pogląd: „nie tak społeczności na tem zależy, ażeby byli tu i ówdzie ludzie uczeni, jako raczej na tem, ażeby oświecenie i nauki stały się własnością powszechną“. Atoli do autora nic to nie przemawia, robi więc prawdziwe odkrycia, że Szubrawcy „wystąpili do walki z nowościami,

pojęciami i ideami (= romantyzmu), któremi cały (!!) naród był przejęty“ (205) — i to miało być w okresie 1817—1822! Wszystkie te ujemne, krzywdzące, a nieuzasadnione sądy[1], wypowiedziane z dziwną — rzekłbym — lekkomyślnością, bez wycieniowania i bez głębszego wniknięcia, nie mogą rzecz prosta zaważyć w nauce, jak i ostateczna konkluzja autora, że Szubrawcy zniknęli z braku sił żywotnych (203), ale będzie to wszystko bałamucić szeroki ogół, który wobec wyczerpania lub małej dostępności prac poprzedników, będzie, niestety, czerpać od Bielińskiego wiadomości i poglądy. O ileby było więcej pożądane, gdyby autor zamiast tego pseudo-syntetycznego rozdziału zgromadził wszystkie opinje, wypowiedziane o Szubrawcach, więc zaczynając od Mochnackiego, aż do czasów ostatnich; wiele z nich jest znanych, ale nie są zgrupowane w całość; znalazłyby się tu arcyciekawe poglądy dotąd niewyzyskane, jak przedewszystkiem zdania Przecławskiego oraz Kraszewskiego i prowadzona niejako pomiędzy nimi polemika, w której bezwarunkowo Przecławski miał słuszność (ob. *Tygodnik Petersburski* 1836—37).

Trzeba oddać sprawiedliwość, że w książce Bielińskiego są i słuszne uwagi: że badacze przesadzają, twierdząc o zupełnej niesamodzielności Szubrawców jako pisarzy satyrycznych (11—12), lub że Hordyński błędnie przedstawia towarzystwo za czasów przewodnictwa Kontryma (85 nn.); — ale te sprawy wymagają dokładniejszego uzasadnienia, niż daje Bieliński. Na jednobym jeszcze zwrócił uwagę: Lelewel 11 lutego 1817 r. pisze, że Szubrawców za dotykanie szlacheckich herbów „na liberji świetniejących, spotykają pozwy“: zdaniem mojem tego powiedzenia Lelewela nie można brać dosłownie, jak to czyni Bieliński (66, 200), dowodząc, że Szubrawców „ścigano sądownie“; znakomity historyk wyraża się tu metaforycznie i w danym razie „pozwy“ trzeba tak rozumieć, że pewna

[1] Znalazły się tam i ironiczne wycieczki, że Szubrawcy słabe mieli pojęcie o mitologji litewskiej (44) — jakby mogło być inaczej na początku XIX w.! Niesmacznem jest, że autor upodobał sobie bezpodstawne twierdzenie Załęskiego o zacnym Jakóbie Szymkiewiczu, jako miłośniku kufla, i powtarza to parę razy w swej książce.

część szlachty oburzała się i pomstowała na *Wiadomości Brukowe.*

Książka Bielińskiego, w pomyśle chybiona, w wykonaniu powierzchowna i słaba, nie zapełniła luki w naszej literaturze. Co dziwniejsze, że jej autor, nie obciążając się zbytnio erudycją, wypowiada surowe zdania o innych: Balińskiemu zarzuca, że „bez planu" zbierał materjały do Szubrawców (8, 10) — zarzut płonny, bo Baliński nigdy tych źródeł nie gromadził, a zachowane jego papiery mieszczą w sobie li rzeczy szubrawskie Balińskiego. Bieliński znajduje, że Chmielowski w swym cennym i szacownym artykule ni mniej ni więcej tylko „po macoszemu" traktuje Szubrawców, t. j., że nie wyczerpał należycie kwestji (9), a przecie jasne, że Chmielowski, pisząc krótką rzecz do czasopisma o Jędrzeju Śniadeckim jako członku tego towarzystwa, nie mógł mieć tego zadania, a ściśle ze swego wywiązał się znakomicie.

Książka Bielińskiego pod względem typograficznym wydana prześlicznie i przynosi zaszczyt nakładcy. Szkoda tylko, że zamało dano portretów i nawet lepiejby było nie pomieszczać podobizn Jędrzeja Śniadeckiego, Leona Borowskiego, Balińskiego, jako dobrze znanych i tyle razy reprodukowanych, a zamieścić Marcinowskiego, Żukowskiego i piękny portret Zacharjasza Niemczewskiego, świeżo znaleziony i odbity w *Pamiątkach polskich na obczyźnie* (zeszyt 4).

TŁO HISTORYCZNE III CZ. „DZIADÓW"[1].

Mało istotnie epok tak przemawia do duszy i zaciekawia umysł, jak dzieje Wilna i Litwy w trzecim dziesiątku ubiegłego stulecia. Naprzód, choć prześladowania Polski datują się jeszcze od XVIII wieku, ale wtedy po raz pierwszy podjęte było na szeroką skalę pastwienie się i metodyczne nękanie narodu polskiego. Następnie z powodu tak sławnego i niezmiernie ważnego zakładu, jakim

---

[1] Henryk Mościcki *Wilno i Warszawa w Dziadach Mickiewicza.* Tło historyczne III części *Dziadów.* Warszawa, 1908, 8-o, str. 203.

był Uniwersytet Wileński, naonczas rozgromiony. Ze względów nadto na osoby, które ucierpiały w tym dramacie (Mickiewicz, Zan, Czeczot), wreszcie, że wypadki owe posłużyły największemu naszemu poecie jako kanwa do III Części *Dziadów*.

„Możnaby ciekawą księgę napisać o Uniwersytecie Wileńskim, Nowosilcowie, Pelikanie" — pisze Maurycy Mochnacki[1] *Dziady* odtwarzają świetnie ogłuszenie nieszczęśliwego społeczeństwa, choć przywykłego do gwałtów, ale które jeszcze nie zaznało polityki eksterminacyjnej, prześladowań *con amore*. „Pamiętny będzie w dziejach narodu polskiego — powiada Lelewel — pobyt Nowosilcowa w Wilnie w roku szkolnym z 1823 na 1824. Będzie to z czasem obfity i trudno wyczerpany przedmiot do powieści historycznych, do romansów; będzie niezawodnie nieobojętnym dla pióra prawdziwie historycznego"[2]. Niestety, mało się tem zajmowano. Co prawda twórczość Mickiewicza oblokła te zdarzenia nieśmiertelnością, atoli na polu historycznem lata 1823 — 1824, jak niemniej i dalsze, stanowią temat dla badań nadzwyczajnie ponętny.

Wdzięczne zadanie skonfrontowania III Części *Dziadów* z historją podjął H. Mościcki. O postaciach i wypadkach tych czasów wiedzieliśmy wiele ze wspomnień Filaretów i innych (zwłaszcza z pamiętników Bajkowa); w monografji Mościckiego mamy zgrupowanie rozsypanych wiadomości i analizę dziejową *Dziadów*, które najsłuszniej można zaliczać do źródeł historycznych. Autor nowo wydanej pracy poczynił studja gruntowne i uzasadnia tło historyczne bardzo zajmująco.

Z początku rozsnuwa cele, zadania i ideały słynnych towarzystw akademickich w Wilnie. Następnie potrąca o działalność ks. Czartoryskiego, jako kuratora szkół litewsko-ruskich, przytaczając natchnioną ocenę Mickiewicza jego pracy oświatowej. Opisuje pokrótce towarzystwa Filomatów, Myślącej Młodzieży, Promienistych i Filaretów, słusznie podkreślając wpływ, który na nie wywarły wolno-

---

[1] *Dzieła* t. II. Poznań, 1863, str. 52.
[2] *Nowosilcow w Wilnie*. Warszawa, 1831, str. 3.

mularstwo i związki patrjotyczne w Warszawie. Mówi o ludziach, którzy pośrednio lub bezpośrednio oddziaływali na rozwój umysłowy i społeczny uniwersyteckiej młodzieży, jak Kontrym, Lelewel, Zan, Jeżowski, oraz zaznacza nieznany fakt dążenia Filomatów do zaprowadzenia towarzystw w szkołach okręgu wileńskiego. W dalszych rozdziałach znajdujemy opis zapoczątkowania prześladowań po słynnym napisie w gimnazjum wileńskiem 3 maja 1823 r. i relację o srogim losie pięciu nieszczęsnych chłopców. Następuje wybryk Józefa Massalskiego, który spowodowuje areszty, między innymi Jana Jankowskiego, który zdradził i wydał wszystkich sprzysiężonych. Dalej Mościcki na podstawie aktów i pamiętników szczegółowo stwierdza prawdziwość sceny w klasztorze Bazyljanów w *Dziadach*. Potem autor opisuje związki uczącej się młodzieży w Świsłoczy, Krożach i Kiejdanach, najsmutniejszą dolę tych dzieci, oddanych na pastwienie się okrucieństwu, i przedstawia, jak gwałty te działały na młodociane serca, które pragnęły nieść pomoc prześladowanym kolegom; tu należy np. plan zupełnie dziecinnego zamachu ucznia Molesona na W. Ks. Konstantego. Nie chcąc wdawać się w pomnażanie szczegółów, autor wzmiankuje tylko o analogicznych zajściach w Poniewieżu i Kownie. W ostatnich rozdziałach znajdujemy opis salonu warszawskiego i życiorysy wspomnianych w *Dziadach* patrjotów — Cichowskiego i Machnickiego, naostatek zaś występuje Pan Senator przebywający w Wilnie i postaci jego zauszników. Tu słusznie akcentuje autor pomięszanie pojęć wśród pewnej części ówczesnego społeczeństwa, które zostawało w najlepszych stosunkach z dręczycielami młodzieży; szkoda, że nie rozwinął tego obszerniej.

Mościcki sumiennie dowiódł i dobrze uwydatnił niezwykłą dokładność historyczną Mickiewicza, która była niesłusznie kwestjonowana.

Na końcu tej ciekawej książki mieszczą się liczne i sowite przypiski, świadczące, jak wiele autor ogarnął materjału, wyzyskał obfitą literaturę, a nadto podał mnóstwo wiadomości nieznanych: jak urywki z rękopiśmiennych pamiętników i listów (sama wzmianka, iż Botwinko

pozostawił wspomnienia, bardzo ciekawa), mowę Filarety Stanisława Makowieckiego, podanie wielu sekretnych raportów (np. bardzo ważny Nowosilcowa, str. 173 — 176), opisy Towarzystwa miłośników literatury ojczystej w Świsłoczy, przedruk wielce interesującego *Opisu jeograficznego*, kwestjonarjusza dla stowarzyszonych; jedyne to dzieło drukowane Filomatów, autorami jego byli Tomasz Zan i Franciszek Malewski. Zalety pracy Mościckiego są liczne: należy tę książkę poznać, gdyż nietylko ma treść godną uwagi, ale i pięknie jest napisana.

Wszelako musimy uczynić pewne zastrzeżenia. Jednem z najcenniejszych źródeł do tej epoki jest broszura Lelewela p. t. *Nowosilcow w Wilnie*. Mościcki powołuje się na jej wydanie w *Polsce i jej dziejach* (tom VII, 1859). Atoli Mickiewicz korzystał z pierwodruku 1831 r., w którym mieści się w całości nota prof. Onacewicza z r. 1829 o Uniwersytecie Wileńskim pod rządami Nowosilcowa; z noty tej w wydaniu poznańskiem podano jeno kawałki. Przeto należało korzystać z pierwszej edycji, która służyła Mickiewiczowi, oprócz osobistych wspomnień, jako zebranie faktów bezprawi i gwałtów. Wielki poeta wczytywał się w notę Onacewicza i niektóre myśli przelał w poetycznej formie. Onacewicz pisze, iż Nowosilcow „znieważył godność Korony w oczach całej Europy, stawiając w zapasy silne państwo z uczniami Kroż, Kowna, Poniewieża, Kiejdan, Wilna, Białegostoku i Świsłoczy"[1]. Mickiewicz tak to oddaje:

Patrzę, z placu sadzi
Policmajster na koniu; z miny zgadłbyś łatwo,
Że wielki człowiek, wielki tryumf poprowadzi:
Tryumf cara północy, zwycięscy nad dziatwą.
(*Dziady*, Część III, scena I).

Relacja Onacewicza o pani Glaser, która dostała pomięszania zmysłów z okoliczności nieszczęścia syna (nota, str. 100), mogła być ziarenkiem, które przeobraziło się w duszy poety jako przepiękna postać pani Rollisonowej.

Cytaty Mościckiego są zawsze ścisłe, powoływania się na źródła zawsze skrupulatne, przeto dziwi nas, że

[1] Nota str. 98. *l. c.*

w literaturze o Nowosilcowie (str. 171) przytacza jako źródło do jego charakterystyki *Pamiętniki* Niewiarowicza (Kodeks Bibljoteki Jagiellońskiej Nr 3772). Znamy dokładnie ten rękopis, w którym żadnych pamiętników niema; wolumen ów zawiera młodociane utwory Wincentego Pola i materjały do jego życia. Widocznie Mościcki nie poznał tego manuskryptu, a cytata owa powstała stąd, iż w trochę niejasnej redakcji Manna (*Wincenty Pol*, tom I, 1904, str. 168 — 169) wypada, że omawiany rękopis obejmuje obszerne wspomnienia wileńczyków: Zienkowicza i Niewiarowicza; tymczasem tam są tylko dwa ich listy do Januarego Poźniaka, traktujące o Polu w Wilnie, a o Nowosilcowie niema tam nic zgoła.

W Wilnie było trzech Kukolników: Paweł, Platon i Nestor. Mościcki pisze, że autorem wspomnień o Nowosilcowie był Paweł (str. 38), w innych zaś miejscach (str. 171, 188), że pamiętniki te, drukowane w *Russkim Archiwie* (1873), spisał Platon. Nie mając pod ręką rocznika tego pisma, trudno mi orzec, kto był właściwie autorem. Jeżeli autor miał tekst oryginalny *Kazania* Michała Bobrowskiego, znajdujący się w archiwum ks. Czartoryskich (str. 184 — 185), to czemu tłumaczy je z przekładu rosyjskiego?

Mościcki, pisząc o prof. Auguście Bécu, ojczymie Słowackiego, powiada, iż pochodził z rodziny w XVII wieku osiadłej w Polsce (str. 131). W opisie zaś służbowym czytamy, iż Bécu, urodzony 1770 r., jest synem cudzoziemca, który się osiedlił na Litwie (ob. *Sbornik matierałow dla istorji proswieszczenia Rossii*, tom I, Petersburg, 1893, str. 213). Nawiasowo dodamy, iż autor jednostronnie opiera się na źródłach, twierdząc,iż Bécu był niedbałym profesorem. Inne głosy przyznają mu dokładne i korzystne nauczanie. Wątpić należy, czy Filareta Antoni Dudin był Rosjaninem (str. 181), źródła wyliczają jeno dwóch stowarzyszonych pochodzenia rosyjskiego: Jakowlina i Abrusznikowa. Pewne brzmienie nic tu nie dowodzi, tembardziej, że czysto litewskie nazwiska brzmią podobnie: Suzin, Pnin. W drobiazgach zauważyliśmy pewną nieścisłość: Krassowski zjechał na zamknięcie szkoły kiejdańskiej nie jako dyrektor gimnazjum wileńskiego (str. 111), ale jako dyrektor szkół gubernji wileńskiej.

Szymon Ławrynowicz w okresie, o którym tu mowa (str. 48), nie był już dozorcą szkoły powiatowej w Kownie.

Bardzo dobrze Mościcki wykazuje szerokość pracy obywatelskiej i kulturalnej związkowców wileńskich, ale nie dość przejrzyście przedstawia zetknięcie się dwóch światów i przyczyny napaści rządu rosyjskiego. Powiada, iż nie było „działań nigdy występnych, często wywołanych jedynie płochością młodocianych umysłów, niejednokrotnie inspirowanych przez samych inkwizytorów“ (str. 18). Za dalekoby nas zaprowadziło dokładne zobrazowanie, czemu musiało przyjść do kolizji. Rząd rosyjski rozpoczął kurs zachłanności i długo tolerować spokojnego rozwoju oświaty na Litwie nie miał zamiaru. Jeśli stosunkowo niezależne Królestwo Kongresowe było podówczas areną różnych represyjnych eksperymentów, to cóż mówić o „prowincjach zabranych“. Pod względem prawnym rzekome przestępstwa studentów przedstawiają się nader zagmatwanie. Z pewnością dla szajki Nowosilcowa, która miała podtrzymanie u Arakczejewa w Petersburgu, a u W. Ks. Konstantego w Warszawie, mowa Makowieckiego to zbrodnia, gdyż zawiera zdanie: „Kochać Polskę, chcieć Polski — to jedyna polityka“. Ale przypuśćmy, że wcale nie było Filomatów i t. d. Przecież nietylko miano za złe Uniwersytetowi Wileńskiemu te stowarzyszenia. Dopatrzono się występnych „pryncypiów“ w tem, co dotąd za takowe przez ten sam rząd poczytywane nie było. W danym razie nie mogło być mowy o usprawiedliwianiu się, o dowodzeniu niewinności, obronie, ponieważ wyjściem zasadniczem było bezprawie. Szukano koniecznie winy, przestępstw. Znaleziono je w wykładzie prawa natury, choć ustawa uniwersytecka, podpisana przez Aleksandra I, nakazywała je wykładać. Dojrzano kryminał w gramatyce Kopczyńskiego, z powodu przytoczonego wiersza Krasickiego: „Święta miłości kochanej ojczyzny“, potem w wypisach Chrzanowskiego, wreszcie, jak już jasno opiewa akt cesarski, zasądzający Filaretów i wypędzający czterech profesorów, winą była „b e z r o z u m n a p o l s k a n a r o d o w o ś ć“. Mickiewicz pojął tendencje rządu doskonale i przez usta Bestużewa pysznie to charakteryzuje:

Oni wyszukują przyczyny,
By uniwersytety znieść,
Krzyknąć, że uczniе jakobiny,
I waszą młodzież zjeść.
(*Dziady* III, scena 8).

Czartoryskiemu nikt nie może zarzucić, iż był nielojalny. Tylko etyka takiego opryszka jak Nowosilcow, oraz inne intrygi, mogły zniewolić Aleksandra I, że dał tym podszeptom wiarę; choć z pewnością można twierdzić, iż nie wierzył w nielojalność kuratora, ale miał wyborny pretekst, ażeby go usunąć. Otóż co do postępowania kuratora, to trudno się zgodzić z autorem, który bierze za punkt wyjścia mowę Adama Mickiewicza z r. 1852 w Paryżu. Poeta nieściśle odtwarza politykę kuratorji wileńskiej. Rzecz to więcej niż wątpliwa, czy Czartoryski dawał sekretne zalecenia rektorowi dla podtrzymywania ducha narodowego i czy młodzież filarecka „widziała dla usiłowań swych wsparcie w naczelniku“, jak powiada Mickiewicz. Nastrój Czartoryskiego naonczas był inny. Mickiewicz mimowolnie przenosi uczucia kuratora z lat 1830 — 1831, a zwłaszcza emigracyjnych, na lata 1820 — 1824. Znamy mnóstwo listów ks. Czartoryskiego do rektorów, nigdzie nie można znaleść nawet między wierszami czegoś, coby miało charakter działania, ukrytego przed oczami rządu. Przeciwnie, w korespondencji z Twardowskim, wielce otwartej i szczerej, przebija się często obawa gorętszych haseł i troska, aby nie zasłużyć na nieufność rządu. Dlatego absolutnie nie możemy się pisać na zdanie skądinąd kompetentnego Tomasza Zana: „Patrjotyczne plany Czartoryskiego zasłoniło się sprawami miłośników cnoty i prześladowaniem niewinnych dziatek“ (str. 8). Mościcki podziela ten pogląd, tylko nie tłumaczy wcale, jakie to były plany? A przecież jasnem jest ówczesne stanowisko Czartoryskiego; oświata i szkolnictwo były od parafjalnej szkółki do uniwersytetu czysto polskie; kurator chciał przy pomocy Twardowskiego zaprowadzić pewne ulepszenia administracyjne i reformy, które z biegiem czasu stały się nieodzowne. Ale żeby Czartoryski wtedy miał plany odbudowania Polski i sekretnie podtrzymywał związki akademickiej młodzi, na to nie mamy ani cienia dowodu.

Właśnie bez najmniejszej winy — o ile odrzucimy sam fakt polskości — tak Czartoryskiego, jak innych kierowników oświaty, zadano cios rozkwitowi kulturalnemu społeczeństwa. Trudna była pozycja ówczesnych ludzi. Autor sumiennie przedstawia role działających osób, oddając, co się komu należy. Dziwią nas przeto zdania jego o rektorze Malewskim, zdania nacechowane bezzasadną niechęcią. Kto nie zna tych czasów, snadnie pomyśleć może, iż Malewski niemal należał do kamarylli Nowosilcowa. Jeśli o tym rektorze pisać ujemnie, to o kim dodatnio? Najpierw nie rozumiemy, dlaczego Mościcki twierdzi, iż Malewski był bojaźliwy i konserwatywnych przekonań, i jakoby przez to utrzymać się przy rektoracie nie mógł. W czem widzi Mościcki „bojaźliwość" jego i przed czem? Wiadomo dokładnie, że następca jego, Twardowski, który miał niby zmienić lękliwe rządy poprzednie, był tchórzem istotnie. Bojaźliwy człowiek nie dał pozwolenia Zanowi na założenie stowarzyszenia Promienistych, za co później miał znosić tyle przykrości. Na czem polegał „konserwatyzm" Malewskiego? — Widocznie Mościcki pije do spraw uniwersyteckich: więc że rektor trzymał się oburącz ustawy 1803 r., która dlań była jedyną busolą wobec chmur, które ciągle nadchodziły z Petersburga; ministerjum bezustanie podważało statuty wszechnicy, a Malewski stał twardo na gruncie prawa. I innego sposobu postępowania nie było. Wszakże radykalny Lelewel nic pod tym względem rektorowi nie zarzuca. Malewski ustąpił dlatego, że nie nadawał się do repressji, przytem był posunięty w lata, napracował się jak mało kto i oczekiwał odpocznienia, aż nadto zasłużonego. Że wobec zaszłych później nadużyć i srogości nie poszedł przebojem, to trudno; jeszcze za to nie można zbyć go niechętną wzmianką. Pod tym względem „bojaźliwi" byli i Śniadeccy. Malewski za czasów Pelikana został obrany dziekanem wydziału prawnego. Nic dziwnego, że nie usunął się całkiem z senatu, gdyż wielce był przywiązany do tej instytucji, w której przebywał pół wieku z górą (1780—1832) i w latach jej ciężkiej niedoli i zawichrzenia ogólnego chciał być pomocnym, gdyż, jak słusznie powiada o tem Lelewel, „cudzoziemcom przystało

usuwać się, nam krajowcom wypadało stać"[1]. Przecież nie można było dopuścić, by tam się rozpościerali jeno Kukolniki i ludzie *eiusdem farinae*.

Działalność Malewskiego miała na celu tylko dobro ukochanego przezeń zakładu. Pamiętnik jednego ucznia z ostatnich lat uniwersytetu nazywa go szafarzem wszechnicy: codziennie wieczorem ten osiwiały weteran, nie chcąc polegać na służbie, obchodził i lustrował wszystkie kąty obszernych gmachów, czuwając jak prawdziwy klucznik nad tem dobrem, które wtedy już nie miało gorliwych opiekunów. Nadto, co mógł uczynić, to robił. Dowodów na to mamy sporo. W r. 1829 Pelikan wyjechał i miejsce rektora zastępował Malewski. Inspektorem studentów był powszechnie znienawidzony Naksionowicz, który oprócz innych niecności, srogą chłostą wymógł fałszywe zeznania na Zienkowiczu, uczniu świsłockim. Po upływie paru lat od tego faktu, Malewski, korzystając z chwili, a dostawszy dowody nadużyć inspektora, zapragnął zmiażdżyć nędznika. Sprawa ostatniego stała tak źle, że przerażony pisze ogromny list do Pelikana, błagając go o ratunek[2].

Łatwo ferować wyroki ujemne, lecz w danym razie nie mają one zgoła podstawy: autor pisze tak, jakby nie istniały najdodatniejsze opinje o Malewskim, wyrzeczone przez Czackiego, Kołłątaja, Jundziłła, Balińskiego, Lelewela, Kaczkowskiego i wielu innych. Zarzucają Malewskiemu niezmierne skąpstwo — smutna to słabość w starcu, ale pozostanie fakt niezbity, że Malewski był duszą uniwersytetu i w publicznej usłudze niesplamiony. (Czacki i Lelewel).

Mościcki nakreślił dokładne wizerunki prześladowców młodzieży litewskiej. Najobszerniejszą jest charakterystyka głównego siepacza — Nowosilcowa; wielce interesujące są sylwetki jego pomocników w niszczycielskiej działalności: Korsakowa, Botwinki, Szłykowa, Ławrynowicza i kilku innych. Jedno tylko nie zupełnie podzielamy. Mówię

---

[1] *Przygody w poszukiwaniach* str. XXVIII. Gdy nastąpił atak na Uniwersytet Wileński, dwaj znakomici jego profesorowie cudzoziemcy, Frank i Bojanus, podali się do dymisji.

[2] List z dnia 4 września 1829 r. Rkps.

tu o smutnej słynności Pelikanie. Autor potępia bezwzględnie tę postać, w każdym razie ciekawą. Należało oświetlić jego działalność z różnych stron. Nie ujmuję się, rzecz prosta, za osobistą wartością Pelikana, marnego karjerowicza, napiętnowanego dostatecznie w *Dziadach*, ale pragnę zaznaczyć, iż historyk nie może stawiać go na równi z Nowosilcowem, Bajkowem i t. d. To była napływowa zgraja, nic wspólnego z oświatą i krajem nie mająca. Pelikan zaś był człowiekiem uczonym; nawet tak wrogo dlań usposobiony Onacewicz przyznaje mu, że jako siła naukowa był ozdobą Uniwersytetu. Następnie sam autor wydrukował bardzo ciekawy list Kontryma do Czartoryskiego (str. 167 — 170), w którym ten radykalnie nastrojony człowiek przyznaje, że w czasach tak trwożnych jedynie Pelikan byłby najodpowiedniejszym naczelnikiem wszechnicy i instytutów edukacyjnych. Czasy były istotnie niezmiernie trudne: rząd wówczas maltretował i swoje uniwersytety. Gdyby nie wileńczyk Pelikan, człowiek bezwątpienia zdolny i mający zachowanie w wyższych sferach administracji, znalezionoby kogo innego. Mamy dowód niezbity, iż był nawet projekt w r. 1824 mianowania dymisjonowanego jenerała Kachowskiego dyrektorem wszechnicy[1]. Coby taki „odstawny" jenerał rosyjski porobił w Wilnie z Uniwersytetem, łatwo można sobie wystawić. Jeśli w każdym razie zakład ten naukowy ocalał, to tylko przez Pelikana. Usposobienie Mikołaja I dla Wilna było najfatalniejsze i walka z przemocą była niemożliwa.

Pelikan, twierdzimy to stanowczo, wobec bezwzględnej reakcji był dla Uniwersytetu złem najlepszem. Nie Pelikana bronię, lecz faktu, iż inna osobistość z poza wszechnicy doprowadziłaby ten instytut naukowy albo do zamknięcia, albo do ostatecznego spodlenia, np. gdyby został rektorem taki Kachowskij. Mamy aż nadto jasne dowody, co porobili Runicz i Magnickij z uniwersytetami w Kazaniu i Petersburgu.

---

[1] Ob. Listy Twardowskiego do ks. Czartoryskiego w *Roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, Poznań, tom XXVI, str. 434. — Por. M. Żmigrodzki *Historja Wileńskiego Uniwersytetu. (Przewodnik naukowy i literacki*, 1888, str. 446).

Mościcki zgęścił barwy co do upadku szkolnictwa przy kuratorze Nowosilcowie, którego pozatem charakterystyka jest doskonała i pierwszy raz wyczerpująco przedstawiona. Podług autora, Nowosilcow „szkolnictwo doprowadził do ostatecznego upadku i znikczemnienia,.. odtąd cała tak świetnie prowadzona praca kulturalno-narodowa została w samym swym rdzeniu podcięta i zniweczona" (str. 37). Tak źle wcale nie było. Że czasy się zmieniły na gorsze — na to zgoda, atoli ostatecznem znikczemnieniem szkolnictwa były dopiero epoki Bibikowa w Kijowie, Apuchtina w Warszawie i Korniłowa w tem samem Wilnie. Nie możemy wdać się w szczegółowe porównywanie, ale nawet przy powierzchownej perspektywie dziejowej różnice wystąpią jasno. Jakimkolwiek był Nowosilcow, nigdy przecie nie występował z mowami w rodzaju kuratora Bibikowa, które przechodzą wszelkie granice cynizmu. Dość powiedzieć, że dobrze znający te epoki wyrażają się nawet tak, iż „rządy Nowosilcowa były to jeszcze złote czasy w porównaniu z tą epoką systematycznego ogłupiania, która się po wojnie 1831 r. zaczęła" [1].

Uniwersytet Wileński przy Pelikanie uległ ciężkiej ręce, atoli *primo* był polskim stale, a *secundo* wydziały nauk ścisłych w niczem nie stały gorzej, niż przedtem [2]. Biskup Krasiński opowiada w swych *Wspomnieniach*, że widział przedstawienia Nowosilcowa do ministerjum, broniące Uniwersytet Wileński. Historyk rosyjski, Żukowicz, dziwi się nawet postępowaniu Nowosilcowa, które dla czasów murawjewowskich wydaje się mocno polonofil-

---

[1] *Roczniki polskie*, tom I. Paryż, 1865, str. 303.

[2] Jakiś wstyd przed potomnością był w Pelikanie: zniszczenie Pamiętników Franka, fakt bardzo karygodny, bo była to własność Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie, świadczy w każdym razie o pewnej dozie sumienia u Pelikana. Np. dla takiego Nowosilcowa było to wszystko jedno. — Kirkor opowiada (*Obrazki* Sobarrego, 1874, str. 162), iż Pelikan w r. 1863 — 1864, korzystając ze swych wpływów, bronił skompromitowanych Polaków. Niewiem, dlaczego autor pisze, iż Pelikan został „sromotnie obity kijem na ulicy" (str. 138); powtarza za Bielińskim, który znowu mylnie cytuje jedyne tu źródło, Jundziłła, nieco inaczej tę sprawę przedstawiającego (*l. c.* str. 152).

skiem i tłumaczy to tem, iż Nowosilcow był „w pętach“ u Pelikana i robił, co mu dyktowali Bazyljanie[1].

Druga grupa, o której znajdujemy w książce Mościckiego bogate wiadomości, to prześladowani. Przesuwają się postaci pełnych nadziei młodzieńców: Cyprjana Janczewskiego, Jana Witkiewicza, Pieślaka, Iwaszkiewicza, podciętych w wiośnie swego życia, bezpowrotnie zmarnowanych. O dalszych losach kiejdańczyków: Molesona (który figuruje w *Dziadach* jako Rollison) i Tyra, autor powiada, iż nie posiadamy zgoła wiadomości (str. 115). Tak nie jest, bo natrafił na ich ślady Marjan Dubiecki i napisał piękny artykuł: *Cienie przeszłości. Zatraceni*[2].

Niezmiernie jest ciekawą i bogatą galerja ludzi, którzy cierpieli wespół z Mickiewiczem w czasie procesu Filaretów. Charakterystyki ich byłyby pożądane. Atoli tu nas zawodzi autor: o jednych podaje wiadomości, o innych nie. Nie pojmujemy wyboru; wielce np. cenne przyczynki do Józefa Massalskiego, Macieja Sobolewskiego, Heltmana, Justyna Pola, ale nic niema o Janie Sobolewskim, Daszkiewiczu, Kułakowskim, Adolfie Januszkiewiczu, Suzinie. Przypuśćmy, iż autor liczy, iż postaci owe są znane, ale w takim razie jest znany tak samo i X. Lwowicz, o którym przecie podano wiadomości, co prawda bardzo niedostateczne, oparte jeno na relacji Domejki. Tymczasem o stosunku X. Lwowicza do Mickiewicza pisał Antoni Moszyński (*Pamiętnik Tow. im. A. Mickiewicza*, t. I, str. 188 — 189; ob. t. II, str. 230); należało także zacytować jego życiorys w *Pamiętniku religijno-moralnym* (1859, t. III, str. 58 — 63). Nie możemy rościć wymagań do autora, że nie podał wiadomości o Frejendzie, bo nie istnieją potrzebne ku temu źródła.

Bardzo pożądaną była charakterystyka jedynego odstępcy, Jana Jankowskiego. Odznaczać się on miał zdolnością wierszowania i jeśli wierzyć Krystynowi Ostrowskiemu, to wiersz: „Mówcie, jeśli wola czyja, Jezus Maryja“,

---

[1] Ob. jego recenzję pracy Biskupa Symona *De seminario principali vilnensi*, wydaną w Wilnie 1888 r., str. 14.

[2] *Biesiada literacka*, 1907 Nr. 1 i nast.; dzisiaj w książce *Na kresach i za kresami*, Kijów 1914.

który w *Dziadach* śpiewa Jankowski, ma być jego oryginalnym utworem. Pamiętny w śledztwach wileńskich, uwieczniony w *Dziadach*, wspominany prawie przez wszystkich ówczesnych pamiętnikarzy, Jankowski nie jest postacią należycie wyjaśnioną. Mościcki skrzętnie zgromadził okruchy do jego charakterystyki w jedną całość (179).

Udało się nam wynaleść w zbiorach rękopisów po sekretarzu Uniwersytetu Wileńskiego, Giecołdzie, cenny dokument do Jankowskiego. Na arkuszu blado-niebieskiego papieru mieści się protokół posiedzenia Filaretów[1], a na drugiej karcie wiersz Jankowskiego. Protokół na nieszczęście urwany. Dotąd nie znaliśmy ani jednego protokółu posiedzeń Filaretów. Podajemy przeto ten fragment *in extenso*:

Spisek z bruljonu pisanego Ręko (sic) Adama Suzina.

„Posiedzenie Związku Błękitnego, odbyte w dniu 2 Januaryi 1821 r., zaczęło się od odczytania z protokółu sesji poprzedzającej. Później wprowadzonego nowoprzyjętego członka, Jana Jankowskiego, przewodnik Czeczot przywitał tkliwie do serca przemawiającemi wyrazy, w których dawszy krótki rys wzrostu zgromadzenia Filaretów, wymienił powody, dla których toż zgromadzenie, wprzódy pod nazwiskiem Promienistych nikomu nie tajne, teraz dla wielu ważnych przyczyn, a najwięcej dla podejrzeń nieprzychilnego *(sic)* wszelkim chwalebnym zamiarom Rządu, byt swój taić musi. Dlatego zachęcał nowego członka do utrzymania jak najściślejszego sekretu, oraz odmalował czarnemi kolorami hańbę, jaka spływa na krzywoprzysiężców, gwałcących fundamentalny obowiązek w prawach naszych zawarty. Poczem, gdy członek Jankowski podpisał przysięgę i gdy dwaj członkowie, mający swoje czytać roboty, nie znajdowali się na posiedzeniu, przewodnik Czeczot wezwał członka Orlickiego, ażeby tych ostatnich miejsce zastąpił. Członek więc Orlicki czytał: 1-o wiersz

[1] Oryginał tego protokołu (tej samej objętości) znajduje się dzisiaj w aktach procesu filareckiego, w fascykule A. Suzina, w Wil. Arch. Państw. (akta b. Okręgu Nauk. Nr 125 z r. 1823).

oryginalny pod napisem *Zejście się Dafnisa z Fillidą w ogrodzie*, 2-o tłumaczenie jednej sceny. . . "

„Dalej radca Kowalewski, odczytawszy dalszy ciąg swej rozprawy o początku poezji, czynił raport o posiedzeniu Izby Radczej, że wiadomy względem vice-prezydenta Malewskiego (projekt) do powtórnej deliberacji związkowi podała; przewodnik Czeczot dowodził, że projekt (Izby Radczej), która nieprzyjęcie wprzody podanego względem vice-prezydenta projektu 'sądząc być skutkiem niezrozumienia go przez związki, podała go w innych wyrazach do powtórnej deliberacji. Lecz przewodnik Czeczot, widząc w wyrazach różnicę, a nie w rzeczy, nie chciał u. . ."

List od Jankowskiego do Józefa Kowalewskiego na Imieniny.

Otwarła się widoków niedościgłych księga,
Odwieczny Bóg... którego bez końca potęga,
Usunął swej prawicy, dzielne Lecha plemię
Rozszarpano na ćwierci, wydarto mu ziemię;
Łańcuch praw świętych został haniebnie stargany,
Na kark wolnego ludu wtłoczono kajdany.
Runął potężny kolos, brudne Elstry wały
Pożarły księcia!... Górne sklepienia zadrżały...
Zadrżały w posadach oba świata końce,
Noc dzień skryła i złote zaćmiło się słońce
Niemasz Józefa!... Spiżów ponurych odgłosy
Płacząc śmierć bohatyra, jęki szlą w niebiosy.
O Bracia! czyż w tym dniu serce nie rozdziera?
Jakaż się straszna przepaść podemną otwiera?
Im głębiej myśl dosięga marzenia krainy,
Znika nadzieja... Polskie zaginione syny.
Już barbarzyn północy, w okrutne swe szpony
Porwawszy matki naszej dzieci milijony,
Pastwi się niewinnemi; i potwora dzika
Nie obiecuje nawet szczęścia nam promyka...
Ten natury wyrodek, w Ereba ciemnicy
Wylęgły z Lucyperów zgubnych nałożnicy...
Niegdyś Napolleona *(sic)* niewolnik bezczelny,
Niepomny dobrodziejstw, sztylet mu śmiertelny
Zgotował, a przez zdradę zdobył świat szeroki —
Lecz na cóż dalej? jego tegoczesne kroki
Odkrywają widocznie jaszczurce *(sic)* zamysły...
Opuścimy braci naszych nieszczęśliwej Wisły;
Garonna, Tyber, w końcu potomkowie Greka,
Wszędy, kto im przeszkadza, czują, kto dopieka.

Czyż ścierpieć taką jędzę? Bracia nieodrodni!
Wy, co lubicie wolność, chcecie żyć swobodni,
A w zaciszy szanując świętę *(sic)* wolę Boga,
Wyglądacie: ażali jaka Gwiazda błoga
Blaskiem swym nie rozpędzi chmur brzemiennych groty!
Wy, w których jeszcze ojców zaród widać cnoty,
Młodzież polska, godna takiego nazwania!
Gdy nam jawnie swą matkę kochać tyran wzbrania,
Kochajmy potajemnie, łagodźmy los srogi,
Może się kiedy dla nas ułaskawią Bogi;
Może cierpienia nasze sięgły już swej mety,
Może zgubne Tyranom gotowe sztylety...
Józefie, nasz przewódzco! ty, co lotem górnem *(sic)*
Wzniesiony bujasz śmiało po niebie przestwornem,
Na drodze niszczysz tamy jak potok wezbrany,
I dziwnie zpoufalon z Greki i Rzymiany —
Przystępnym czynisz górność Longina,
Ty, co ciebie jako sarmackiego syna
Grono świetne Polaków na wodza wybrało,
Kiedy z woli potężnej niebios tak się zdało,
Rządź nami, kieruj dzielnie wolność i umysły,
Niech się coraz powiększa bratni związek ścisły;
A kiedy duch niezgody zakradać się zacznie,
Gdy czasem jako ludzie zdziałamy co zbacznie,
Ty przez zbawienne rady, braterskie uwagi,
Zgaś w zarodzie pożerczy wszystko ogień flagi;
Niech potomność daleka sądzi z naszych czynów,
Polska obywateli, jakich miała synów.

Ciekawe, iż w protokóle nie zaznaczono, że na członka podał Jankowskiego szlachetny Adam Suzin, który później nigdy sobie tego nie mógł darować. Wspomniany w protokóle Orlicki, imieniem Dominik, był poetą filareckim *minorum gentium*. Wiersz Jankowskiego w oryginale zatytułowany: „Do Józefa Massalskiego", atoli był to wybieg autora przed komisją śledczą, do czego później przyznał się Jankowski, pomijając już, że z treści wypływa poświęcenie Kowalewskiemu, który był radcą Błękitnego Grona, biegłym filologiem i tłumaczem traktatu Longina *O górności*[1]. Wiersz ten nie świadczy na korzyść uzdolnienia

---

[1] Ob. zeznania Jankowskiego w *Archiwum do dziejów literatury i oświaty*, t. IX, str. 169, 180, 198.

poetyckiego Jankowskiego, ale jest wielce charakterystyczny, jako wyraz nastroju młodzieży filareckiej, z której rząd rosyjski represjami stworzył dla siebie wroga. Jankowski zeznaje, że wiersz ten, wygłoszony przez niego w marcu 1822 r., przyjęty był hucznemi oklaskami.

ROCZNICE

1820 — 1920

Sto lat temu literatura polska straciła utalentowanego i w tym okresie dużej sławy poetę — Aloizego Felińskiego. Najwyżej się on wznosi w tragedji *Barbara Radziwiłłówna*, tragedji w stylu pseudoklasycznym świetnej; jeśli dzisiaj, pomimo dostrzeganych w niej wadliwości i takiej transmutacji w smaku estetycznym, jesteśmy pod jej urokiem, dla współczesnych stanowiła *Barbara Radziwiłłówna* arcydzieło: wystawienie jej na scenie warszawskiej wywołało powszechny entuzjazm i stało się zdarzeniem historycznem. Często zapominamy zupełnie, że Feliński stworzył „Boże, coś Polskę“, hymn przez całe stulecie ukochany i śpiewany, lubo w powszechnie znanej redakcji zwrotki uległy zmianom. Imię jego figuruje we wszystkich kursach naszej literatury i zupełnie słusznie, gdyż w epoce postanisławowskiej wybija się swym niewątpliwym talentem.

Mało jest ogółowi znana działalność Felińskiego na polu oświaty. Uniwersytet Wileński rządził ówcześnie szkolnictwem całego zaboru rosyjskiego i do swego budownictwa wciągał umiejętnie siły społeczne, których poczet zdobi tamte karty. Zawakowała dyrekcja słynnego Liceum Krzemienieckiego, Uniwersytet ogląda się, kogoby na to wysoce odpowiedzialne stanowisko uprosić; opinja obywatelstwa wołyńskiego na autora *Barbary* wskazywała i Rada profesorów wileńskich jego obiera. Wybór ten przeszedł oczekiwania: Feliński wykazał zdolności administracyjne, sprężystość, nieporównany takt — słowem ten wyborny zakład w Krzemieńcu, wymagający od śmierci Tadeusza Czackiego specjalnej pieczy, zyskuje w Felińskim umiejętnego kontynuatora pracy założyciela tej szkoły,

która pod dyrektorstwem tego poety silniej jeszcze rozkwita. Feliński obejmuje przytem wykłady literatury polskiej w Liceum — prowadzi je w duchu swej szkoły, ale umie wlać w nie tyle umiłowania, że oczarowuje młodzież; sala wykładowa nie pomieszcza słuchaczów, ponieważ ludny wówczas Krzemieniec śpieszy na te prelekcje.

Feliński umiera nagle, w wieku lat 49. Niestety nie omijały ciosy tak pięknie się rozwijającej szkoły centralnej Wołynia: straciła ona nieoczekiwanie Czackiego, a oto drugi dla niej mąż opatrznościowy, zaledwie zapoczątkował pracę, która już plon niosła, a tyle wróżyła jeszcze dobrego, i on stracony... Głęboki żal rozlał się po Krzemieńcu: na pogrzebie, na którym tłumy manifestowały swą boleść, głoszono zasługi przedwcześnie wydartego męża. Strata ta odbiła się smutnem echem i w Wilnie: ceniono poetę, nadto był on z niem bliżej związany, jako członek (profesor) honorowy uniwersytetu, a jako dyrektor Liceum Wołyńskiego temuż podległy. Na posiedzeniu publicznem rektor Szymon Malewski w ślicznych słowach uczcił pamięć Felińskiego, jako jednego z filarów oświaty, tak raptownie przez oścień śmierci rozbitego. Pomimo krótkiej działalności w Krzemieńcu, Feliński zostawił trwałe ślady: jeden z mówców na pogrzebie, Gustaw Olizar, powiada: „dajemy Ci przysięgę w obliczu Boga złożoną, że każdy Wołynianin wiedzieć nie przestanie, czem ma pocieszać święte cienie Czackiego i Twoje". Tak piękne zaklęcie największa to nagroda dla przewodnika młodzieży i o Felińskim śmiało rzec można: *non omnis moriar.*

* * *

Tegoż roku spotkał Uniwersytet ciężki ubytek: zeszedł z tego świata profesor Z a c h a r j a s z N i e m c z e w s k i. Syn ubogiej rodziny na Żmudzi, ze szkół w Krożach udaje się 1788 r. na wyższe studja do Wilna, gdzie zostaje wiceprofesorem matematyki. Na początku XIX w. odbywa długotrwały wojaż naukowy po Europie i 1808 r. wraca na swe stanowisko. Wykłady Niemczewskiego, prowadzone z całą gorliwością, darem wymowy, odznaczały się

klarownem tłumaczeniem i były nieocenione dla licznych wtedy adeptów nauk ścisłych. Mnóstwo uczniów wyszło z pod ręki tego profesora, wolnego od poważniejszych zarzutów. Stanowi on dzielną siłę wydziału matematycznego, kochano go i szanowano w całym uniwersytecie. W 1817 r. koledzy obrali go na urząd dziekana, który z pożytkiem pełnił do zgonu.

Co do badań samodzielnych, Niemczewski w nauce ogólnej nie zostawił śladów: panował zupełnie nad nauką i umiał ją przelewać — to dostateczne dla uznania jego zasług profesorskich. Pisma jego i przekład dzieła klasycznego o rachunku nieskończonościowym Lacroix dorzucić trzeba do tej owocnej działalności. Niemczewski, człowiek wykształcony wszechstronnie, oprócz swej specjalności uprawiał z zamiłowaniem niwę historji; jego badania, a zwłaszcza swoiste poglądy na pochodzenie Słowian i Sarmatów, zużytkował uczony francuski Malte Brun. Niemczewski należał do słynnego Towarzystwa Szubrawców, gdzie występuje pod imieniem bożka Kielu. Nie brakło mu uzdolnienia literackiego, a posiadał wybitny talent narratora. Niestety nie wiemy, jakie artykuły są jego pióra w *Wiadomościach Brukowych*. Niemczewski brał udział w innych towarzystwach i poczynaniach społecznych Wilna. Nic dziwnego, że zgon zasłużonego, pożytecznego i takie posiadającego przymioty męża żałobą Wilno okrył. Upamiętnił się jeszcze profesor Niemczewski, czyniąc szlachetny zapis na stypendja dla czterech ubogich uczniów szkół w Krożach.

Gdy po stu latach rozważamy ten żywot, odpoczywa myśl nasza, rodzą się dobre uczucia: wieje nieodparty urok od tego typowego przedstawiciela naukowości wileńskiej, wyłamanego jak z jednej bryły; zniewala prawość i charakterystyczna słodycz jego ducha. On lubo mniejszy i nie tak rozgłośny, równie wznosił wielkość szkoły wileńskiej — i takimi ludźmi wielkość ta niezachwianie stała.

* * *

W 1820 r. zmarł Jan Andrzej Lobenwein, długoletni profesor anatomji i rektor Uniwersytetu Wileńskiego.

Rodem z Wiednia, stopnie naukowe zdobywa w Jenie, osiada w Rydze, skąd w 1787 r. powołany do Wilna, obejmuje katedrę. Znając dobrze swój przedmiot i posiadając gładką wymowę, naucza z pożytkiem i przyczynia się do postawienia należytego anatomji — słowem dla wszechnicy jest siłą dodatnią i ocenioną. Tymczasem po upadku Polski losy Uniwersytetu sprzęgają się z czynnikami obcęmi, które od czasu do czasu mocno się zaznaczają. Lobenwein, pełen ambicji i żądny karjery, dobrze wymiarkował, że trzymanie się kursu rządowego zapewni mu korzyści, o które mu chodziło. Ponieważ w pierwszych latach kurs ten szedł zygzakowato, lawirował i Lobenwein. Osiąga on dziekaństwo, a jako profesor, lubo bez dawniejszej gorliwości, spełnia dobrze swe zadanie i stoi na wysokości nauki: przybyły do Wilna sławny już uczony Ludwik Bojanus uczęszcza na jego kurs anatomji.

Następuje rok 1812, wulkanicznie wstrząsający całym krajem i rzucający rozterkę wśród tylu jednostek. Lobenwein wraz z trzema profesorami obcoziemcami uchodzi przed wojskami Napoleona do Petersburga. Z tego możnaby jeszcze go usprawiedliwić, ale że tam rozpoczyna kampanję szkalowniczą przeciw Uniwersytetowi, a głównie rektorowi Janowi Śniadeckiemu, to już było niegodziwością czystej wody. Minister oświaty Razumowski, usposobiony wrogo dla Wilna, czyni chętnie użytek z tych insynuacyj, dekretami swemi szkodząc Uniwersytetowi. W 1814 r. wraca Lobenwein do Wilna, nabrawszy bezprawnie w Petersburgu różnych dla siebie nagród i nadań. Jan Śniadecki po zniesieniu niezliczonych szykan składa rektorskie berło. Minister, używając podłych wybiegów, nie zezwala na wybory, lecz zastępstwo rektora „czasowo" powierza Lobenweinowi. Rektorował on w latach 1815 — 1817; nie posiadając danych do tego przewodniczenia, zastał sprawną oddawna administrację i dzielnych funkcjonarjuszy, przeto jego rektorat należy do pomyślnych dla Uniwersytetu. Sam on nic twórczego nie przyniósł, ale też i nic złego na tym posterunku nie zrobił. Dopiero po nastaniu nowego ministra, Golicyna, odbyły się wybory rektora, które padły na jednego z najlepszych, Szymona Malewskiego.

Osobiste pewne zalety Lobenweina zachwaściły się z czasem; jego zachowanie się maluje płytką jego duszę, która nie zdołała utrzymać się w łożysku tak pięknej pracy profesorskiej, lecz pchała się na tory karjerowiczowstwa i zysków. Postępki Lobenweina pouczają, jak ludzi o kruchym charakterze demoralizowała zawsze przewrotna opieka Petersburga: pozbawieni zasad, łacno brnęli w tych błotach fińskich. Nic nie usprawiedliwi profesora Lobenweina, ale obok jego win i złej woli należy coś położyć na karb okoliczności współczesnych. Był zresztą Niemcem, a człowiekiem za małym, ażeby dobro narodu, wśród którego pracował, stało się dlań kierowniczem. Prac większych i znaczniejszej wartości nie drukował, gabinet anatomji na razie pomnażał, później zaniedbał go, wyręczali go w tem prosektorowie Braun, Holtz i pracowity Kiersnowski. Lobenwein nauczył się języka polskiego, a jego rektorska mowa przy otwarciu nowego teatru anatomicznego zastanawia wyborną polszczyzną (*Zagajenie*, druk. 1815).

Lobenwein zostaje w dziejach jako czynny uczestnik tamtej znakomitej epoki, w której jednak zaznaczył się parę razy ujemnie; ale skoro zważymy, że owocześnie byli w Wilnie od niego szkodliwsi, niestety nie tylko obcy, ale i swoi, a następnie, że ten cudzoziemiec w ciągu lat 31 nauczał korzystnie naogół, oraz że liczni jego słuchacze wiele mu zawdzięczają — to w setną rocznicę zasługuje on, aby tam na Rosę, gdzie spoczywają jego prochy, rzucone było od nas dobre słowo.

* * *

Sto lat temu urodził się zacnej pamięci wileńczyk, Juljan Titius. Pochodził z dawnej rodziny gdańskiej, dziad jego przesiedlił się do Wilna. Titius pobiera nauki w rodzinnem mieście, uczęszczając do szkoły Bazyljanów u św. Trójcy, a potem do Akademji medyko-chirurgicznej. Bieg studjów kończy 1840 r. i udaje się jeszcze zagranicę — poczem długie swe życie spędza na pracy zawodowej i społecznej w Wilnie. Titius był wziętym lekarzem i słynął ze swej uczynności; Akademja, w której się dosko-

nalił w medycynie, była pozostałością dawnego Uniwersytetu i właściwie stanowiła pod inną nazwą kontynuację jego wydziału lekarskiego. Przejęty duchem wpajanych tam zasad wysokiej etyki zawodowej, dr. Titius świeci przykładem poświęcenia, zaparcia się, służenia uboższym, jakie cechowały lekarzy ze Szkoły Wileńskiej. Piękną pod tym względem pamięć zostawił. W czasie obchodu jubileuszowego swej pracy z jaką prostotą, a tak pięknie powiada o łzie wdzięczności ubogiego jako najwyższej nagrodzie dla lekarza. Wydatnie pracował Titius w Towarzystwie Dobroczynności, które dłużej zachowało swój polski charakter. Znał całe Wilno i mile był widziany wśród uczonych i literatów, z wieloma łączyła go zażyłość. Syrokomla napisał do niego i drugiego eskulapa, Moszyńskiego, także Juljana, miłą ewokację wierszową. Titius odznaczał się polorem i wysoką kulturą; w młodości sam występował na niwie literatury; w okresie rozkwitu *Kurjera Wileńskiego* przed 1860 r. był jego współpracownikiem. Lubo pióro miał gładkie, pracy tej nie cenił. Spisał luźne notaty wspomnień, dotychczas niewydane.

Juljan Titius żył długo: odeszli z widowni prawie wszyscy dawniejsi, pozostawał on, świadek tamtej doby. A dożył przesmutnych czasów, kiedy prawdziwego Wilna z trudem się szukało w Wilnie. Na tem szarem tle występował sędziwy Titius jako drogi odłamek biegunowo innych czasów. Pozostało po dawnym Uniwersytecie Towarzystwo Lekarskie, zmienione z gruntu i powleczone obcą szatą. Niemniej przeto tlała tam zawsze jedna głownia, wyratowana z zagaszonego żarowiska pracy Śniadeckich, Niszkowskich, Franków i zastępu podobnych. Dr. Titius w tem Towarzystwie stanowił ostatnie żywe ogniwo z tamtą epoką. Urwało się ono r. 1898, kiedy zmarł ten weteran, który samem istnieniem swem dodawał mocy i otuchy, oraz wcielał lepsze tradycje. Kawalerskie mieszkanie Titiusa było rodzajem małego muzeum Wilna, pełnego drogich pamiątek: pokazując je nawiedzającym, gospodarz snuł pasmo drogiej opowieści, budzącej jedno: co było ongi, a jak się spopielają dni bieżące — i wszystkie te pamiątki jarzyły się jak relikwje...

MŁODZIEŻ WILEŃSKA W POWSTANIU LISTOPADOWEM.

Na zew odrodzenia ojczyzny słuchacze wszystkich zakładów naukowych wyższych Warszawy, Lwowa, Krakowa, Krzemieńca, tłumnie i bohatersko stanęli do apelu; z natury rzeczy i Wilno spłaciło ogromną daninę ze swej młodzieży akademickiej, która w tej walce pamiętnej o wolność zdobyła sobie jak najchlubniejszą kartę.

Na początku roku szkolnego 1830/31 Uniwersytet liczył 1200 zapisanych uczniów, oraz ze dwie setki dowolnie uczęszczających na różne przedmioty. Wszyscy oni weszli w te mury po przełomie spowodowanym pogromem wszechnicy w latach 1823 — 1824. Szło ku odbieraniu Polakom praw, podcinaniu żywotnych stron narodu. Nowosilcow, łotr ostatniej kategorji, jest kuratorem, a poplecznik głuchej reakcji i zaprzaństwa, Pelikan — rektorem. Zbiorowego życia młodzi ani śladu, nawet stosunki koleżeńskie poddane bacznej kontroli zaprowadzonej wtedy policji uniwersyteckiej. Zapanował nowy kurs, zmierzający do wybicia z młodych głów istotnego uczucia patrjotycznego, a urobienia z nich zdatnych urzędników lub jednostek luźnych, zapatrzonych w potęgę Rosji i przekonanych, że od niej płyną łaski, a na to potrzebne uległość i ślepe zdanie się na rej wiodących.

Twórcze przypływy w morzu akademickiego życia w Wilnie, uderzywszy o żelazne ogrodzenie przemocy, opadają. Próby śmiałków, w rodzaju Konstantego Zacha, założyciela towarzystwa Sarmatów (1827 r.), kończą się oddaniem w rekruty na Kaukaz. Postrach szerzy się wszędzie, bo brutalna siła rządu nie żachnie się przed użyciem najniecniejszych środków. Ogłuszone tem starsze pokolenie społeczeństwa zaleca młodszemu ugodliwość i umiarkowanie. Profesorowie tak samo stawią jako drogowskaz: niepoddawanie się porywom, z obawy przed dalszemi ciosami, z których najstraszniejsze dla całej rodziny uniwersyteckiej: chwianie posad tego bezcennego zakładu naukowego; przecie o włos wisiało mianowanie odstawnego jenerała rosyjskiego dyrektorem Uniwersytetu — Pelikan zaś, po-

mimo wszystko, dba o naukę i do rozbicia nawy wszechnicy nie dąży. Trzeba nabywać jak najwięcej wiedzy, *sapienti sat.* I młodzież uczyła się jak najpilniej i milczała.

Znagła tłoczy Wilno jak lawina wieść stuustna, że nad Wisłą do broni się porwano przeciw zaborcy. Budzą się nadzieje patrjotycznego Wilna, zagrały echa gorące w sercach jego młodzieży, patrzącej już w dale rozściełającego się szczęścia — niepodległości. Atmosfera miasta staje się naelektryzowaną. W oczach najeźdźców Wilno z jego Uniwersytetem przedstawiało się jako wroga warownia. Wnet po wybuchu warszawskim Petersburg nasyła nowych, jeszcze niegodziwszych rządców; ci ściągają do miasta garnizony, trzymając je jak w stanie oblężenia. Nowosilcow też nie próżnuje: studentom zabroniono wyjeżdżać, a zbliżały się ferje, nie wolno po 8-ej wychodzić, liczbę dozorców potrojono i t. d. Pewnej nocy grudniowej odbyła się generalna obława dla zabrania broni ukrywanej przez młodzież; trwała ona do rana, ale lepszy gatunek oręża dobrze był schowany i nie wpadł w ręce rewizorów. Inne represalje sypią się bez końca.

Zjawia się do Wilna feldmarszałek Dybicz; ten ma daleko idące zamiary usidlić obietnicami całą młodzież, która, gdyby się rozsypała jako palny materjał powstańczy, mogłaby insurekcji nadać szeroki charakter. Wyznaczono uroczyste posiedzenie Uniwersytetu. Wedle dawnego ceremonjału, którego nawet Nowosilcow i jego zausznicy nieważyli się zmieniać, do auli szedł pochód: naprzód bedele, niosący glob ziemski, insygnja akademickie i berło przed rektorem, za nim grono profesorów, poczem kurator wprowadził Dybicza i jego świtę. Ten w mowie rosyjskiej uprzejmie zwraca się do rzeszy zebranej młodzieży, że każdy student wileński ma pole do aplikowania swych zdolności i może pisać wprost do cesarza, chcąc być umieszczonym w wojsku lub cywilności — i wszyscy mogą być pewni, iż w przeciągu 8 dni otrzymają pomyślną odpowiedź. Rektor Pelikan zaczyna te obietnice wyłuszczać z właściwą sobie swadą po polsku, lecz gdy doszedł do łask carskich, w auli wybucha tumult — tupanie nogami, gwizdanie, sykanie. Na obliczach Nowosilcowa i jenerałów

rosyjskich przebiegają konwulsyjne drgania, Pelikan kusi się uspokoić wzburzony tłum, ale nadaremnie. Strasznie odczuł tę kompromitację Dybicz, zachowało się charakterystyczne zdanie o tem zajściu Nowosilcowa: „Nie zważaj na to, feldmarszałku, na tej ziemi wszyscy są tacy, ale lepiej, że sykają, bo wiemy, gdzie są nasi nieprzyjaciele; nie obawiamy się ich atoli, bo oni tylko sykać umieją". Niebawem jednak ten nicpoń, nie będąc pewnym w Wilnie, uciekł sromotnie i w Petersburgu się przekonywał, że musztrowana pod jego kuratorją młodzież, pod względem poświęcenia patrjotycznego, żadnej nie daje się wyprzedzić.

Powstanie się rozwija. Wilno stoi na wulkanie. Wszyscy pozostają w nadziei rychłego z Warszawy przybycia emisarjuszy, od nich spodziewane są plany działań i inne wskazania. To podtrzymuje tajny Komitet Rewolucyjny zawiązany w Wilnie. Powstają spiski wśrod ludności, zapalni rwą się do boju, zwłaszcza kotłuje wśród młodzieży, dla której Komitet działa za lękliwie, bez jasnej myśli, nie okazuje sprężystości, co istotnie miało miejsce. Rej wśród tej rzeszy akademickiej wodzą: Wincenty Pol, niedawno na studja przybyły, Hipolit Klimaszewski, profesor gimnazjum, i zapalony patrjota Józef Ignacy Kraszewski. Ten wraz z grupą innych studentów, oskarżony o utworzenie sprzysiężenia, przesiedział w więzieniu cały czas wojny polsko-rosyjskiej i dłużej.

Właściwie całe Wilno spiskowało, gdyż pragnęło oswobodzenia, ale sferom rządowym zależało na wykrywaniu spisków, żeby ludność aresztami gnębić i swą zabiegliwością administracyjną w Petersburgu się zasługiwać. Postrach nie wystarcza, rozpoczyna się dziki teror: wyroki skazujące na rozstrzelanie. Ofiarą tego pada szlachetny Fink, destynator przy gabinecie fizycznym Uniwersytetu Wileńskiego. Ale nieustraszoności ducha wileńczyków okrucieństwa nie zachwiewają: poszczególni nie chcą czekać, przedzierają się przez kordony opasujące Wilno, niektórzy z nich giną. Pewnego dnia przedarła się pod dowództwem sztabs-lekarza Jerzego Burby grupa ze stu osób, w niej połowę stanowili studenci. Ogół ich jednak zwleka, przejęty poczuciem posłuchu, pragnie mieć dyspo-

zycje Rządu Narodowego. Ale i tych zjada niecierpliwość, szerzą się bałamutne pogłoski o porażkach armji polskiej. Położenie uczniów wileńskich było nader trudne: szanowała ona z całej duszy swych profesorów, ci od ruchu powstańczego stali daleko, w sercu ich płonęły uczucia patrjotyczne, ale nie podzielali nadziei wyzwolenia. Z profesorów czynny udział w powstaniu wzięli Seweryn Gałęzowski, Walerjan Pietkiewicz i Maciej Staniewicz. Młodzież wierzyła, że naród niepodległość wywalczy i wtedy ta wszechnica zakwitnie jeszcze wspanialej. Jednolita jej postawa godna być postawiona za wzór: zostawiali tu swe miłowanie, wszystko co jest życia ponętą, aby iść za tym słupem ognistym, co wzniósł się na ziemi polskiej i, jeśli trzeba będzie, w tym słupie zgorzeć.

Na ziemiach całego zaboru rozlały się szeroko walki partyzanckie i dłużej niepodobna było odkładać: w nocy z 29 na 30 kwietnia 400 z górą akademików wileńskich uszło z Wilna. Dowódcami kompanij byli tam Gronostajski, ksiądz Petrullewicz, Janowski, Klimaszewski. W pierwszem tegoż dnia starciu z kozactwem ten hufiec zwyciężył, poległo jednak dwu akademików, Giedgowd i Robakowski. Potem szli dalej, rozsiewając zapał powstańczy. Lubo w rzemiośle rycerskiem niewyćwiczeni, rychło się do wojaczki włożyli, odznaczając się wszędzie żarliwością, heroizmem i skromnością. Dalsze losy ich upływają na bojach i potyczkach, wymagałyby one dłuższej opowieści. Hufiec ten złożony z najszlachetniejszych, nie doczekał zmartwychstania ojczyzny. Część jego padła w bitwach, część ujęto do niewoli, część poszła na tułactwo i nigdy do Wilna nie wróciła...

Lat 90 od tego czynu młodzieży upływa, a świeci on zawsze jak gwiazda. Przemoc nie dała jej obronić ojczyzny, obronić swego Uniwersytetu. W murach jego zapanowało milczenie i pustka. Ale ofiara tych uczniów wileńskich była zaklęciem, które okazało się władnem nad losem — i ona to wróciła dobro narodu — Uniwersytet w Wilnie.

OSTATNI.

Obecnemu życiu naszemu towarzyszy ciągły szmer utyskiwania, jak ciężkie są czasy, jak dogniatające wa-

runki bytowania. Pokoleniu naszemu przypadło w udziale dostać w dłonie skarb nad skarby — wyzwolenie. Każdy z nas ma to drogocenne naczynie wolności, a jak często zapominamy o tem! Oglądnijmy się wstecz: poza nami rzesze tych, co życie całe poświęcali dla wywalczenia nad ziemią polską słońca niepodległości, oni nie ujrzeli ani promyka przedświtu, my zaś posiadamy szczęście patrzeć na to słońce. Czcząc wysoko bohaterską naszą armję, będącą tarczą naszego państwowego istnienia, nie możemy nie boleć, że kwiat naszej młodzi w tem znojnem spełnianiu świętej powinności trawi swe lata — ich poświęceniom będą wieki błogosławić. Przypomnijmy atoli, że od rozbiorów walka o to samo nie ustawała: zaledwie jedna generacja spłaciła haracz krwi, niebawem następna szła w bój o wyzwolenie. Cały wiek upłynął na wcielenie hasła:

Walka o wolność gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna;
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skończy zwycięstwem.

Byli tacy, co brali udział w paru powstaniach lub spiskach, a potem śpieszyli do innych narodów, które dobijały się swobody. Cudowne były typy tych niczem nieugiętych, nieustraszonych bojowników o wolność.

Jednym z ostatnich tego rodzaju był zmarły 114 letni starzec, Szczęsny Ślepowron-Piotrowski. Zeszedł z tego świata w wichurze światowej wojny (1916 r.), gdy uwaga ogółu jednem była pochłonięta; godzi się więc podać garść danych o tym wiecznym powstańcu, którego żywot mogłaby otoczyć legenda, gdyby teraźniejsze pokolenie było zdolne do tworzenia legend.

Szlachetny ten patrjota, urodzony 1802 r. w Wilnie, nauki pobierał w swego miasta rodzinnego uniwersytecie, za dni jego największej świetności. W tej pamiętnej kuźnicy charakterów miał szczęście kształcić się młody Piotrowski, tam na jego duszę padło wiele ziaren, z których później nie uronił żadnego. Po ukończeniu studjów (1825 r.) musiał patrzeć na opłakaną rzeczywistość: wszędzie dole-

gliwa niewola pod bezmyślnym uciskiem Rosji. Piotrowski, o sercu zapalnem, a do cna przepojony ideałem służenia Polsce, złożył wśród kolegów ślub, że „choćby żył lat sto, a miał choć trochę sił, do powstań należeć będzie". Ślub swój spełnił dosłownie. Z głównych jego czynów trzeba wymienić udział w powstaniu 1830 — 31: jako adjutant jenerała Dwernickiego walczy w jego korpusie; w bitwie pod Nową Wsią otrzymuje ciężkie rany i dostaje się do niewoli. Zesłany na Sybir, po 20 tam latach pobytu szczęśliwie uchodzi do Francji i działa w Paryżu w łonie tamecznej emigracji polskiej. Na wieść o wybuchu powstania 1863 r. rusza do Polski, walcząc heroicznie jako partyzant, aż w roku następnym znów raniony, znów pojmany, znów skazany na Syberję, do kopalń Nerczyńska. Dopiero po latach, latach nieopisanych katuszy, mając lat sto, powraca do kraju i osiada w Warszawie. Tyloletnie cierpienia, poniewierki, prześladowania, wygnanie, nie ugasiły żaru jego ducha patrjotycznego: zostawał wiecznym powstańcem, zawsze był wcieleniem protestu; pomimo tak sędziwego wieku, żywo był przejęty dolą kraju i przemyśliwał nad jego wyzwoleniem. Żył bardzo ubogo, rodowy bowiem jego majątek dawniej mu skonfiskowano. Znosił to, zarówno jak dociskanie lat, ze stoicyzmem. Przed zgonem prosił, aby go pochowano jak żebraka, co też spełniono.

Szczęsny Piotrowski, ostatni z tych niepoliczonych zastępów dawnej walki o niepodległość, nie dożył godziny zmartwychwstania Polski. Jednak nazwać go można od innych szczęśliwszym, że doczekał czasu, gdy jasnem się stawało, iż w losach narodu muszą nastać kardynalne zmiany.

Dziś cel, dla którego tylu ofiarnych bohaterów poświęciło siebie, został osiągnięty. Ale żyć musi trwała pamięć o tamtych ludziach, którzy w tysiąckroć trudniejszych warunkach składali dowody bezdennego poświęcenia, wyrzeczenia i heroizmu. Wymowne i piękne tego uznanie znajdujemy u lorda Broughama, który przemawiał niegdyś do Anglji, że jej „przystoi ująć się całą potęgą swego wpływu o dzielny naród (polski), może nieco niższy od niej tylko jednej w zamiłowaniu prawdziwej, bo na porządku ugruntowanej, wolności, lecz równy jej w gorą-

cem i niewyczerpanem przywiązaniu do ojczyzny, a przyznajmy to szczerze, daleko wyższy od nas w bezmiarze poświęcenia, ponieważ nieszczęśliwe jego położenie wymaga tak ciężkich ofiar, o jakich Anglik nie ma ani wyobrażenia, i zdziwiłby się, gdyby je znał, i wiedział, że patrjotyzm może tyle kosztować“.

Zgon Szczęsnego Piotrowskiego w duszach tych, co go znali, obudził wielką żałobę. Nie żałowało się go za męki poniesione, bo przestał on czegokolwiek od świata potrzebować, ale opanowywał żal, że odszedł ostatni z tych duchów dawnego spiżowego odlewu, ostatni żywy świadek tamtej epoki. I serca wszystkich rodaków Piotrowskiego czcią muszą otoczyć pamięć tego niepospolitego patrjoty. On, który nigdy nie pamiętał o sobie, nigdy się nie cofnął, życia bez wolnej Polski nie rozumiał, nawet nie myślał o swem szczęściu, bo go nie było w ojczyźnie; a na każde jej zawołanie odpowiadał niezłomnie: jestem!

Ostatni z tego odłamu, ostatni z tego hufca. Ostatni...

A wreszcie ostatni to z tej znakomitej i niepowtórzonej plejady wychowańców Uniwersytetu w Wilnie, których pamięć otoczona jest czcią niemal religijną — a ten zacny starzec był ostatnią relikwją z tego orszaku wileńskiego. Ostatni...

Więcej ich już nie zostało...

W PROMIENIACH KRZEMIEŃCA

TADEUSZ CZACKI.

Kiedy po upływie stulecia od zgonu twórcy oświaty nowożytnej na Rusi rozpatrujemy obfite źródła dające poznać żywot tego człowieka i porównamy go nadto z innymi zasłużonymi działaczami owego czasu, wtedy dopiero widzieć możemy, czem i kim był ten znakomity pracownik i siewca, jakie bogactwo natchnienia, w jak rozległej rozwinął działalności — jaką wreszcie ma niezwykle wyrazistą, a zupełnie oryginalną i jedyną w swoim rodzaju fizjognomję. Karol Sienkiewicz w swem wspomnieniu o Czackim słusznie powiada, że „są ludzie rzadcy, którzy czynem i sercem żyli tylko dla narodu“, i takim imionom „ciasno jest w biografji w samotnej pochwale... i tylko w historji narodowej wielkie rozmiary ich zasług wydatnie i zrozumiale pojąć się mogą“. Istotnie działalność Tadeusza Czackiego była nietylko różnostronna, ale ogrom jego trudów przyniósł tak zbawienne skutki, że trwały one długo po jego zgonie, nie mówiąc, że prace jego naukowe były i liczne, i znakomite, i torowały nowe drogi do znajomości dawnej Rzeczypospolitej; wszystko to można tylko zaznaczyć w krótkiem wspomnieniu o tym mężu.

Założyciel Liceum Krzemienieckiego urodził się 1765 r., był Wołynianinem, odebrał domowe wykształcenie pod opieką stryja, a potem ojca. Bardzo wcześnie, w r. 1784, występuje na arenę życia publicznego jako członek sądów zadwornych w Warszawie. Zasiada potem w Komisji skarbowej, która w tym młodzieńcu zyskuje siłę na miarę nieznaną; jego różne przedsięwzięcia budzą podziw: nie jest on tylko urzędnikiem, lecz statystą, organizatorem; handel, przemysł, rękodzieła są przedmiotem gorliwych jego zabiegów. Sam jako lustrator zwiedza ziemie ruskie, jedzie do Multan w interesie handlu krajowego, wypracowuje mapę

hydrograficzną Polski, oraz podaje mnóstwo rozumnych projektów, które mają na celu podniesienie ekonomiczne kraju i eksploatowanie jego bogactw.

Jednocześnie w czasie powszechnego obniżenia charakterów, serwilizmu i braku godności, cechowała Czackiego nieposzlakowana cnota, a dobro ojczyzny stanowiło dlań jedyne prawo. Dla przykładu należy przytoczyć fakt stanowczego oporu Czackiego przeciw zakupieniu kosztem Rzeczypospolitej pałacu dla posła rosyjskiego, oporu, którego nie zdołały przełamać i nalegania króla i pogróżki tego posła.

Obok zajęć publicznych Czacki gorliwie pracował w Bibljotece Załuskich, szukając rady Naruszewicza; tu zdobył olbrzymi zapas erudycji, która tak imponuje w jego dziełach historyczno-prawnych. Czacki nie należał do stronnictwa patrjotycznego, ówczas był jeszcze pod silnym wpływem i urokiem swego ojca, męża prawego, lecz bez umiarkowania oddanego swobodom szlacheckim; atoli gdy Sejm proklamował ustawę Trzeciego Maja, złożył Czacki przysięgę, — i od Targowicy, rzecz prosta, usunął się ze wstrętem. Nieznane jest bliżej zachowanie się jego w czasie Kościuszkowskiego powstania, wiadomo tylko, że po jego zdławieniu nie uniknął proskrypcji; pozbawiono go wszystkich majątków, i dopiero Paweł I kazał mu je zwrócić. Po ostatecznem rozdarciu kraju opracowuje swe pomnikowe dzieło *O litewskich i polskich prawach*, tę prawdziwą encyklopedję o dawnej Polsce, ale nie opuszczają go plany statysty i organizuje spółkę handlową, która miała za cel wzmożenie dobrobytu w kraju.

Te wszystkie jego czyny, acz wielce doniosłe — boć jedno wymienione dzieło historyczne mogło już imię Czackiego postawić na świeczniku — nie wystarczały mu, tkwiła w nim moc do podjęcia wielkich zamiarów, do oddania siebie całkowicie na pożytek narodu. W duszy jego zaświtała idea nadania trwałej postaci zwalonej Polsce. Patrzał wciąż w stronę swego rozbitego, nieszczęśliwego narodu, przeżył rozbiory, widział niecne frymarki własnych rodaków, zanik honoru polskiego. O ludziach tych sam ze zgrozą pisze, że u nich „egoizm Bogiem, niewiadomość, zazdrość i przeszkadzanie najlepszym zamiarom — cechą“.

Czacki obeznany gruntownie z naszą przeszłością, którą pierwszy zaczął krytycznie oceniać, widział w dwu stuleciach ubiegłych szeregi błędów, przesądów, brak oświecenia i rozumu, które podpiłowały filary tak wielkiego państwa. Cenił on imię Polaka i pragnął, aby plemię polskie stało się tem, do czego jest zdolne, kiedy z niego spadnie gruba warstwa zaskrzepłych wad. Czacki wierzył, że posiadamy ogromne zasoby charakteru i że przed rozbiorami wyszły one w części na jaw, a katastrofa upadku zatrzęsła całym narodem, w którym się nareszcie ocknęły wszystkie dobre instynkty. Ale do zupełnego odrodzenia jeszcze daleko, długo jeszcze trzeba orać i obsiewać niwy polskie. Ale jak przystąpić do pracy, kiedy Polska „wymazana z liczby narodów“? Jedni w legjonach szukali zbawienia, mniej zapaleni krzątali się w skromnym obrębie codziennej pracy, inni wreszcie starali się za pomocą kompromisów z rządami poszczególnych państw stworzyć znośne warunki pod zaborami. Czacki był entuzjastą, być może wahał się długo, jaki powinien być czyn jego, ale wkońcu nabrał niewzruszonego przekonania, że na własnej ziemi i z własnych sił trzeba budować podstawy trwałości imienia i kultury polskiej.

Oprócz wielu jednostek szlachetnie myślących znaczna część społeczeństwa, jak pisze Czacki, na łonie próżniactwa i siebie i młodszych od siebie kaziła. Aliści żeby wyprowadzić z tego stanu, aby wpoić jednostce konieczność pracy, nie gnuśnienia, powinno się ją do tego przygotować, zanim działać pocznie, „ponieważ gruba niewiadomość o swoich powinościach jest źródłem wszystkiego złego“, więc przedewszystkiem trzeba, aby się naród garnął najgoręcej do oświecenia — to usunie tę zgubną „niewiadomość“, odrodzi dawną siłę cywilizacyjną, wzmoże ją nowemi nabytkami, a tym sposobem nic i nikt nas nie pokona.

Czacki, który miał w sobie tyle umiłowania dobra publicznego, dzielności, inicjatywy, szukał pola, na którem by mógł okazać swoją energję i poświęcenie się dla swej idei. Na razie zamierzał obrać sobie zawód profesorski w uniwersytecie krakowskim; fakt ten, na który nie zwra-

cają uwagi jego biografowie, jest godzien podziwu i maluje wybornie Czackiego, który w tamtych czasach nie wahał się iść wbrew powszechnym poglądom szlacheckiego ogółu i osób jego sfery; dla niej bowiem taki zamiar Czackiego wydawał się nie tylko dziwacznym, ale prawie zdrożnym; podług ówczesnej opinji — a także i późniejszej — zawód profesorski jest to „wylewanie rzek inkaustu na papier", jak się wyraziła jedna matka do córki, która wychodziła zamąż za profesora wszechnicy wileńskiej. Wszelako ówczesne położenie Krakowa i zachwiane istnienie jego starożytnej szkoły nie pozwoliły Czackiemu zasiąść na katedrze; nieodżałowana to strata dla tego uniwersytetu, któryby w swej historji obok Kołłątaja i Jana Śniadeckiego zapisał i to świetne imię. Korzystając z dotychczasowego pobytu w Warszawie, Czacki staje się jednym z założycieli pierwszej Akademji Umiejętności w Polsce: Towarzystwa Przyjaciół Nauk i w tem gronie znajduje możność ekspansji dla swej energji i pomysłów.

Tymczasem na wschodnich kresach Polski zjawił się dla narodu jaśniejszy promień nadziei: szkolnictwo uzyskiwało możność rozwijania się w duchu niedawnej Komisji Edukacyjnej. Wybitna osobistość Czackiego, powszechnie znana i ceniona, powołana teraz zostaje na głównego wizytatora szkół Wołynia, Podola i Ukrainy i teraz zaczyna się najgorętszy i najpłodniejszy okres — 1803 do 1813 — w życiu tego działacza. Przystępuje on do pracy z właściwą sobie dzielnością; a zadanie miał nie łatwe. W ciągu dziesięciu lat od upadku kraju szkoły, pozbawione opieki zniesionej Komisji, ulegały kaprysom niechętnej dla nich administracji gubernialnej i doszły do wielkiego rozstroju, a wiele z nich nawet do ostatecznego zaniku. Nowy wizytator osobiście przystąpił do gruntownych reform i w przeważnej części sprawił, że szkolnictwo na Rusi podniosło się do należytego stanu. Ale Czackiemu to nie wystarczało, jego twórcza natura pragnęła nowych reform, szukała pola realizacji dla bogatych swych pomysłów. Zamierzył on ufundować centralną szkołę na Rusi. W tym celu rozpoczął swą słynną kwestę, która przyniosła dla oświaty środki pozwalające założyć wyższą szkołę w Krze-

mieńcu. Cała ta sławna instytucja była owocem inicjatywy, zabiegów i ofiarności Tadeusza Czackiego. W organizacji naukowej, w systemie pedagogicznym, powoływaniu odpowiednich nauczycieli, ogromnie pomagał Czackiemu przebywający na Wołyniu Hugo Kołłątaj, tak że ustawa i plan nauk tego zakładu jest w dużej części dziełem byłego podkanclerzego.

Po otworzeniu szkoły Czacki włożył w nią całą swoją duszę, wszystkie swe siły poświęcił, aby jego ukochany Krzemieniec stał się rozsadnikiem nowych haseł. Stanisław Szczepanowski w swem studjum o Liceum Krzemienieckiem dowodził, że organizacja szkoły Czackiego była więcej nowożytna, niż współczesna organizacja szkolnictwa w wielu krajach, ponieważ znakómicie uwzględniała nauki matematyczno-przyrodnicze, które są hasłem i oznaką czasów nowożytnych. System krzemieniecki, według Szczepanowskiego, był wyrazem potrzeb nowożytnego społeczeństwa. Że Czacki w wielu razach znacznie wyprzedzał swoje czasy, że jego wielka instytucja podsuwała mu często świetne pomysły, na to sporo przytoczyć można dowodów, ale główne znaczenie Krzemieńca wypłynęło z jednej idei Czackiego, którą był do cna przeniknięty; ideą jego było: nie tylko uchronić młode pokolenie od wrogich sił wynarodowiających, jak niemniej indyferentyzmu, ale stworzyć szeregi ludzi wysoko oświeconych, świadomych swej odpowiedzialności przed społeczeństwem. I dla tego to celu Czacki wpajał w generację poczucie honoru, nauczał dyscypliny ducha, trzymania się prostej linji szlachetności. Już w szkole uczeń nie miał być luźną jednostką, ale czuć się częścią wielkiej powszechnej sprawy: chwały imienia polskiego. Od nowego pokolenia, zdaniem Czackiego, będzie wszystko zależało. „Młodzi szkolna! Postępowanie w doskonaleniu serca i rozszerzaniu władz rozumu — staje się jedyną rękojmią szczęścia i losu tej ziemi, która nas wydała i żywi“ woła Czacki do swych wychowańców.

* * *

Z punktu pedagogicznego da się niejedno zarzucić systemowi i planowi nauk w Krzemieńcu. Czacki sam zdawał

sobie sprawę, że organizując szkolnictwo, poszedł w nieznaną drogę; jego szkoła była tworem nie rutynisty pedagoga, lecz umysłu bardzo samodzielnego, który jednak najchętniej stosował się do rad ludzi doświadczonych. Wypisaną na swym sztandarze „pożyteczność“ szkoły rozumiał bardzo szeroko, więc plan organizacji zakładów w Krzemieńcu ogarniał potrzeby wszystkich warstw i stanów. Z natury rzeczy chodziło mu bardzo o zjednanie szlachty, z której większość mało ceniła wyższe wykształcenie, a przytem wielu nie uznawało edukacji publicznej, zastępując ją domową, przeważnie cudzoziemską. Taki stan rzeczy Czacki pragnął zmienić; jako człowiek bardzo rozumny wiedział, że w danym razie forma ostrej walki nie doprowadzi do tak pożądanego przezeń celu... Dla zjednania przychylności dla szkoły musiał porobić pewne ustępstwa, dogadzając gustom i opinji ogółu. Ponadto ten wielki jałmużnik, który od szlachty wykołatał tak znaczne ofiary, nie poczuwał się uprawnionym do ignorowania zapatrywań swych współobywateli, którzy w przeważnej większości nie potrzebowali dawać swym dzieciom wykształcenia fachowego. Czacki przeto, wraz z pomocą Kołłątaja, stworzył wyższą instytucję wychowawczą, która dawała nadewszystko wykształcenie ogólne.

Niedostatki systemu krzemienieckiego wytykano jeszcze za życia Czackiego: mnogość języków nowożytnych, brak stopniowania przy przejściu na t. zw. kursa i t. d., ale nawet przeciwnik tego uplanowania nauk, Jan Śniadecki, przyznał, że jego twórca umiał natchnąć takim zapałem nauczycieli i młodzież, że postępy uczniów nie pozostawiały nic do życzenia.

Godnym jest zaznaczenia stosunek Czackiego do profesorów; nie żałował dla nich wydatków, pomocy, rad, serdecznego zachęcania, przypominał im i powtarzał, że nie powinni się o nie troszczyć, że mogą zapomnieć o sprawach swej egzystencji materjalnej, bo on sam o tem wszystkiem myśli i zabiega, lecz powinni pamiętać o swoich obowiązkach, i byle tylko świętym zapałem byli ożywieni.

Taksamo był serdeczny, przystępny i oddany dla uczniów, którzy go ubóstwiali. A trzeba powiedzieć, że

Czacki był człowiekiem niesłychanie dobrym dla młodzieży, ale bynajmniej nie pobłażliwym; trzymał się stale zasady: „uronię może łzę nad nieszczęśliwym, który zasłuży na całą surowość kary, lecz kara musi nastąpić, aby przykład mógł wymownie przemawiać do bojaźni, kiedy szlachetne uczucia nie zawsze tworzą ciągłe i dobre postępowanie".

Wobec ogólnej sumy wartości tego sławnego zakładu blędną jego braki, w nim bowiem wcieliła się wielka przewodnia myśl jego twórcy. W znakomitej dobie krzemienieckiej jasno rozumiano, że powołaniem ucznia tej szkoły jest stać wysoko moralnie i później ten cały świat nauki i cnoty przenieść do życia obywatelskiego; to też każdy uczeń świadomie dążył, aby stać się godnym tytułu krzemieńczanina, oznaczającego człowieka z pod sztandaru Czackiego. I takich wyszedł z tej szkoły legjon. W tem właśnie leży siła czaru tego zakładu naukowego, że ideały Czackiego taki plon przyniosły. Czacki był duszą Krzemieńca i taką potęgą była jego indywidualność, że i po śmierci jego, choć ta stała się stratą niczem nie zapełnioną, moc jego przykazań wsiąkła w te mury, unosiła się w atmosferze i została jako święta tradycja; pamięć jego cnót jaśniała tam i przechodziła jako dziedzictwo do następnej generacji uczniów. Pięknie to wyraził Olizarowski:

Duch Czackiego, Krzemieńczanie,
Naszym świętym talizmanem;
Kto więc zwie się Krzemieńczanem,
Znajdzie siłę w talizmanie.

Serce się kraje, kiedy czytamy błaganie Czackiego: „zostawiam szkołę opiece pokoleń; ja umrę, szkoła żyć powinna". Po zejściu z tego świata twórcy Liceum, wyjęto zeń serce i w urnie złożono w sali licealnej z tym przepięknym wersetem Ewangelji: *Ubi thesaurus tuus, ibi et cor tuum*. Rzeczywiście nie można kochać mocniej i głębiej, jak Czacki kochał swój Krzemieniec, dla którego poświęcił energję, olbrzymie zdolności, naruszył swój stan majątkowy i stracił zdrowie. Pamiętano o nim i od r. 1814 do 1830 odbywał się po nim żałobny obchód, który był nieopanowanym wyrazem żalu osieroconych uczniów,

profesorów i całego Wołynia. Krzemieńczanie, emigranci po r. 1831, w Paryżu rok rocznie sprawiali t. zw. „biesiadę krzemieniecką", poświęconą rozpamiętywaniu nieśmiertelnych zasług Tadeusza Czackiego. Pozostała w kraju falanga dzieci tej młodzieży krzemienieckiej, acz nie mogła czynić tego jawnie, również pamiętała o sławnej szkole wołyńskiej i o jej założycielu, świadcząc życiem całem, iż posiew tego męża nie poszedł na marne. Trwało to długo, i dopiero przed kilku laty nie stało ostatniego wychowańca, który był żywem ogniwem z tą prawie już zamierzchłą dla nas przeszłością.

Los pod tym tylko względem sprzyjał Czackiemu, że dano mu było pracować we własnych drogich stronach rodzinnych. Ale cała jego zbożna praca nie szła mu bynajmniej bez przeszkód, zawiści i złej woli. Znaleźli się ziomkowie, którzy mu szkodzili, i ten człowiek musiał znieść nieopisane upokorzenia; niedość na tem: zaczął podlegać prześladowaniom rządu rosyjskiego, który nader szybko zmienił swoją politykę co do swobodnej pracy cywilizacyjnej Polaków. Doszło do tego, że Czacki z powodu najbłahszego podejrzenia otrzymał rozkaz wyjechania z kraju, a wreszcie pod konwojem został odstawiony do Petersburga, gdzie go uniewinniono. W 1812 roku sam byt jego szkoły wisiał na włosku; musiał wypić kielich goryczy aż do dna samego. Rozbity troskami, zawodami i prześladowaniem, organizm Czackiego nie mógł przetrzymać szeregu ciosów i w sile wieku przeszedł ten wielkiej duszy człowiek do innego świata, umarł 8/20 lutego 1813 r.

W historji naszej nie mamy drugiego przykładu tak bezinteresownego poświęcenia się dla sprawy oświaty, jak Czackiego. Nie zbywało nam na zasłużonych opiekunach szkolnictwa, lecz nad wszystkimi góruje wizytator wołyński abnegacją, rzutkością, zaparciem się, a głównie czynną osobistą pracą. Kurator wileński, Czartoryski, nie może być z Czackim nawet porównany; tamten zajmował się wielu innemi rzeczami, podczas gdy dla tego szkolnictwo stanowiło najżywotniejszą i jedyną sprawę życia. Czartoryski nigdy dłużej nie przebywał na miejscu, w Wilnie, co najujemniej odbijało się na biegu interesów; Czacki własną

ręką trzymał ster powierzonej sobie władzy edukacyjnej; wreszcie w Czackim nic nie było dojurtkowstwa, odkładania, ociężałości w działaniu, cech, których nie mógł się pozbyć kurator wileński i które tamowały prawidłowy rozwój oświaty na Litwie. Nie należy zapominać, że ówczesne warunki przeszkodziły Czackiemu urzeczywistnić mnogie i dobroczynne zamiary i postanowienia. Dość zacytować, że on był pierwszym w Polsce, co tak się dobijał o reformę wychowania kobiet, zajmował się wypracowaniem organizacji szkół dla nich i ta sprawa mocno mu leżała na sercu, bo rozumiał, że bez racjonalnego ukształcenia kobiet nadaremnie pracowaćby przyszło nad urządzeniem lepszego wychowania mężczyzn.

Zarzucają Czackiemu, że ufał ludziom niezbyt pewnym, o czem raz cierpko pisał Jan Śniadecki: „to jest nieszczęście, że pan starosta Czacki widzi wszystkie cnoty, a nie chce widzieć wielkich przywar i narowów swych ziomków. Ja kocham swój kraj i ziomków, ale im nie daję poznać, bo to nas zgubiło, żeśmy się admirowali sami i chwalili, a nikt prawdy drugiemu nie chciał powiedzieć". Ale ta cecha charakteru Czackiego bynajmniej nie wypływała z tych pobudek, które słusznie gromi Śniadecki; ze słabości tej Czacki musi być w znacznej mierze rozgrzeszony, ponieważ jego ufność pochodziła z jego nieposzlakowanej, krystalicznej natury, która zrozumieć nie była w stanie przewrotnej obłudy i samolubstwa. Świetnie to sformułował Czartoryski, mówiąc, że Czacki — którego on znał doskonale, „równie miał wstręt do niskich objawów egoizmu, jak w swej niewinnej naiwności wielu jego skrytych i szpetniejszych nie pojmował nawet kształtów".

Następnie zarzucają Czackiemu, że zanadto forytował Wołyń i z mniejszą pieczołowitością dbał o szkoły podolskie i ukraińskie, że chcąc szybko pomnożyć zakłady krzemienieckie, przekraczał budżet, że wreszcie dość obojętnie przechodził koło sprawy oświaty ludowej. W tych zarzutach brak zrozumienia tego, że Czacki w tak krótkim czasie wprost nie miał czasu i możności wykonać wszystkiego z doskonałością; nasamprzód chodziło mu o wzniesienie trwałej budowy krzemienieckiej; przecie i tak wprost cudu

dokazał i trudno nawet teraz zrozumieć, jak mógł znaleźć czas na te niezliczone żmudne, często drobiazgowe zajęcia, które sam osobiście wykonywał w Krzemieńcu. Gdyby żył dłużej, niechybnie rozpocząłby założenie wyższej instytucji na Podolu. A trzeba także pamiętać o strasznem proroctwie Czackiego, że Kijów pochłonie nietylko Krzemieniec, ale i Wilno. Szkolnictwo niższe nie było wcale zaniedbane przez tego męża; wszak jego to płomienna wymowa zelektryzowała duchowieństwo diecezji łuckiej i kamienieckiej, które postanowiło utrzymywać przy kościołach szkółki parafjalne; następnie jego to głowy i pióra są ustawy dla szkół początkowych, które uzyskały sankcję państwową w 1807 r.

Jeśli w tej dziedzinie rezultaty nie są tak znakomite, to jedynie dlatego, że Czacki żył zbyt krótko; zresztą wszczęła się wnet przeciw niemu reakcja i już chodziło głównie nie o nowe zdobycze, lecz o zachowanie tego, co się miało. Czacki miał wadę wypływającą z jego krewkiego temperamentu i z samorzutności umysłu; tę mianowicie, że rodzące się myśli i pomysły chciał w lot wcielać w życie; zapalał się czasem do tego stopnia, że zgoła nie rozpoznawał twardych krawędzi rzeczywistości, a bywały momenty, gdy nie hamował swych błyskawicznych sądów. Ale ostatecznie cóż mogą znaczyć te drobne usterki działalności Czackiego i słabości tak nieodłączne od naszej ludzkiej natury. Jan Śniadecki, rektor wileński i zwierzchnik Czackiego, który bardzo ważył słowa i nigdy się nie unosił, choć miewał z różnych powodów zatargi z wizytatorem ziem ruskich, żywił dla niego cześć i już wtedy ocenił doniosłość tego człowieka: nazywał go fenomenalnym. Bo czyż nie fenomenalną była postać tego działacza, ten typ hartowny, czysto męski, ta dusza, w której się odsłaniała wzniosła ambicja i taka siła moralna! Wszystko to dla naszych powierzchownych czasów wydaje się prawie legendowem! Jak dalekoby mógł on zaprowadzić swój naród, ileby mógł jeszcze zdziałać, gdyby nie ucisk rządowy, który paraliżował jego wielki umysł.

Oto jego *credo*, które wypowiedział na samym początku XIX w., a nie wiem, czy można co dorzucić: „nie

na to poświęcam swój czas, nie na to instrukcja publiczna mnie całego zajmuje, abym kilkunastu wydał uczonych, ale aby powszechnie kraj nasz w wyższym był stopniu oświecenia, aby płeć męska i żeńska jednym, — iż tak rzeknę — duchem oświecona była, aby wpływ dobroczynnych nauk pomógł rolnikowi, rzemieślnikowi i ministrowi, aby pogodził na zawsze kapłana z potrzebami ludu". Kiedy się to czyta i kiedy się to rozważy, ilu jeszcze było ludzi podobnych do Czackiego, których najdobroczynniejsze zamiary albo tłumiono w zarodku, albo już rozwinięte—obracano w niwecz, to można z całą stanowczością twierdzić, że ten naród, tak wyzuty ze wszystkiego, mógłby być jednym z najkulturalniejszych i najozdobniejszych szczepów w Europie.

Czacki wypowiedział o sobie piękne i dumne słowa: „nie zlęknę się sądu historji"; w przemowie zaś przy otwarciu swej szkoły tak się wyraził: „Roniliśmy i my dość długo tajemne łzy nad mogiłą Ojczyzny. Rzucamy teraz bezpiecznie na nią kwiaty, wstępujemy na jej wierzchołek z księgą dziejów w ręku. Są jeszcze białe karty!" Otóż teraz tych białych kart niema, gdyż są zapisane przez nieśmiertelne zasługi Tadeusza Czackiego, jednego z największych ludzi, jakich posiadała Polska; o nim śmiało można powiedzieć, że po wszystkiej utracie tą duszą nasz naród był wielki.

CZACKI I ROSJA.

Zdania historyków rosyjskich.

Z wielkich mężów naszej przeszłości najmocniej jest bodaj znienawidzona przez Rosjan postać Tadeusza Czackiego. Ludzie najrozmaitszych obozów uważają działalność jego za zgubną dla Rosji i przeto podlegającą ryczałtowemu potępieniu. Powiadają, że Nowosilcow przeklinał jego pamięć i zwykł mawiać, iż Czacki o sto lat opóźnił główny cel państwa rosyjskiego. Wiadomo, że car Mikołaj I czuł specjalną zaciekłość do dzieła Czackiego — Krze-

mieńca, a stawszy się panem sytuacji, z rozjuszeniem Huna rzucił się na tę siedzibę nauk i cywilizacji, zniszczył ją doszczętnie, zostawiając gruzy i zburzyszcza; z jego ramienia szajka wykonawców tępienia pracy oświatowej tego męża długo grasowała, żeby nie pozostało śladu tamtych wielkich czynów.

Że taki oprawca na tronie jak Mikołaj I lub jego siepacze w rodzaju Nowosilcowa, Sackena i in., nienawidzili Czackiego, — zbyt to jasne i nie wymaga objaśnień. Dziwne natomiast jest to, że twórca oświaty nowożytnej na ziemiach ruskich spotkał się z oceną bez zastrzeżeń ujemną u historyków rosyjskich i to nie tylko urzędowych. Jakże to być może, żeby działacz tak godny uwielbienia pod każdym względem, oddany pracy oświatowej do takiego stopnia, że drugiego podobnego przykładu nie wynaleźć, człowiek o zdolnościach niesłychanych, mądry, pierwszorzędny uczony, przymiotami serca górujący nad wszystkimi, — stał się jakimś straszakiem, którego raz po raz wyjmują z arsenału zarzutów, żeby dowieść, co to znaczy pozwolić Polakom działać na swoją rękę?

Nawet ci, co traktują rzecz bez specyficznej domieszki obłędnej nienawiści i ordynarnego patosu, przyznając osobiste zalety Czackiego, nie mogą mu darować jego działalności oświatowej. Liczni biografowie i historycy Czackiego, którzyby pisząc np. o Wielopolskim, podnieśli może z całem uznaniem jego zasługi jako organizatora szkolnictwa w Królestwie Kongresowem, o Czackim szerzą zapatrywania nie tylko niezgodne z rzeczywistością, ale całkiem bałamutne i fałszywe.

Otóż rozpatrzmy te „przestępstwa" Tadeusza Czackiego; mają bowiem one znaczenie zasadnicze, a całkowicie aktualne i dla dni naszych. Na rozmaite zwroty powtarza się ogólne zdanie, że Czacki, stojąc na „fałszywym gruncie", był niezmiernie szkodliwy jako „polonizator" i stale do tego zmierzał, aby „polonizować". Cóż to ma znaczyć, biorąc ściślej? Oto ci badacze stoją na gruncie etnograficznym, że Wołyń, Podole, Ukraina są krajem niepolskim, a Czacki tam zaszczepiał „polonofilskie tendencje". Pomijam kwestję, że gdyby ten człowiek nie zakładał

szkół polskich, tamby szkół wcale nie było, lub możeby ówczesny rząd zdobył się na kilka szkół rosyjskich, a przecie Wołyń to nie gubernja tambowska. Kwestję należy postawić jasno: twierdzenie o rzekomej polonizacji ziem ruskich przez Czackiego jest niezmiernie wygodnym płaszczykiem, zakrywającym własne bezprawia. W danym razie termin „polonizacja" pozbawiony jest wszelkiej treści wewnętrznej: Czacki i jego zakłady przeszkadzały rusyfikacji, — oto klucz do zrozumienia i prześladowań tego męża przez rząd, i obalenia założonej przezeń sławnej instytucji krzemienieckiej i innych szkół, a wreszcie do wyjaśnienia tych oskarżeń, które miotają nań do dziś dnia urzędowi i nieurzędowi dziejopisowie.

Niektórzy nawet są tak łaskawi, że rozgrzeszają Czackiego, a całą „winę" przypisują ówczesnemu rządowi rosyjskiemu, który odznaczał się krótkowidztwem i niezrozumieniem swych zadań. Nie poruszam zasadniczej sprawy, czy warunki ówczesne dawały możność gnębienia Polaków, boć — jak wiadomo — ten liberalizm i względność dla nich nie płynęły wcale ani z rozumnego zapatrywania, ani tem mniej z sympatji dla nas, lecz z obaw przed Napoleonem i z innych powodów. Chodzi o to, że mówienie o „winie" rządu, który pozwalał Polakom mieć szkoły polskie, jest nowem pomieszaniem pojęć. Oświata promieniowała z Krzemieńca, nie z Moskwy; gdyby np. był taki drugi Czacki, któremuby się udało zakładać szkoły polskie w samej Rosji, możnaby było zrozumieć oburzenie na rząd, który dopuszczał obce zakłady naukowe w kraju rosyjskim. Wszak w szkołach zostających pod przewodnictwem Czackiego było wśród uczącej się młodzieży 90% Polaków, wszak szkoły powstawały z ofiarności tylko polskiego społeczeństwa, pracowali w nich tylko Polacy!

Zamiast szermować bezwartościowym ogólnikiem o „polszczeniu", należałoby wymienić, kogo to mianowicie spolonizował Czacki? Zdawaćby się mogło, że to może całe zastępy jakieś tych Rosjan oni wyliczą, — ale naturalnie nikt nie potrafi zacytować nawet jednego choćby nazwiska. Wypada, że Czacki polonizował Polaków, ale podobna niedorzeczność, której w innej terminologji starają się tamci dowieść, nie wymaga komentarzy.

Zostawmy na stronie pole historyczne, prawa żywiołu polskiego na Rusi, a stańmy tylko na punkcie czystej logiki, która w wyniku pokaże, jaką rację bytu ma obwinianie Czackiego. Bierzemy jakiegokolwiek działacza rosyjskiego na Syberji, np. Jadwincewa. Otóż przypuśćmy, że praca jego oświatowa posiadała równą doniosłość jak Czackiego; gdyby więc ludy syberyjskie, ci „inorodcy" doszli kiedyś do władzy, a ich „uczeni" poczęli wydziwiać i mieszać z błotem działalność kulturalną, szlachetną, owocną, takiego działacza, — wszyscy, co tak uporczywie dziś twierdzą o „szkodliwości" czynów Czackiego, w danym wypadku byliby z pewnością zdumieni oraz zgorszeni podobną napaścią tamtych barbarzyńców. A przecież etnograficznie biorąc, — a ten punkt jest najwięcej ulubiony, — Syberja jeszcze mniej jest rosyjską, niż Wołyń polskim.

Działalność Czackiego, jako wysoce humanitarna i cywilizacyjna, dla nikogo nie mogła być szkodliwa. Kochał on lud ruski i pragnął podniesienia jego dobrobytu, a jego oświecenie leżało mu nie mniej na sercu, niż innych klas. Nie zdążył wykonać wszystkiego, a przytem rząd zaczął go systematycznie nękać, poczytując pracę dla polepszenia stanu włościańskiego za skrajny jakobinizm.

Niepojętem jest także dla nas, że oskarżyciele Czackiego starają się na wyprzódki dowieść, że „sztucznie" zasadzał oświatę, która stanowiła pewnego rodzaju obcy wtręt, naleciałość. Gdyby istotnie tak było, to przecie sztuczna roślina nie może rozkwitać w całej świetności, jak to się rzecz miała z Liceum Krzemienieckiem. Gdyby — dajmy na to — jakiś uczony francuski czytał takie opisy, że w kraju *russe* pewnie osobnik, nazwiskiem Czacki, zagarnął w swe ręce szkolnictwo, narzucił mu swoje programaty, język wykładowy... słowem czysta uzurpacja! Ale nawet i taki uczony, nie mający pojęcia o faktycznej stronie rzeczy, musiałby zadać sobie pytanie, jakże to jednak mogło być, aby jeden człowiek zdołał narzucić swoją wolę państwu tak despotycznemu jak Rosja, a także całemu społeczeństwu? Statystyka działalności Czackiego wykazuje, że liczba jego szkół i uczniów przewyższała wszystkie prowincje państwa, a szkoły były nietylko ludne, ale i znakomicie

postawione, wypuszczały zastępy ludzi oświeconych i przygotowanych do pracy na różnorodnych polach. Zadałby sobie każdy pytanie, czy miałyby takie powodzenie szkoły niemieckie, założone we Francji? A cóż dopiero mówić o takiem bogactwie plonu edukacyjnego, takim ruchu umysłowym, jakiemi tak świeci Krzemieniec. Dłużej się nad tem rozwodzić nie trzeba, boć jasne jak dzień, że zakłady naukowe Czackiego były kość z kości wytworem tej ziemi i ludzi, samorodnym objawem ogólnego pędu do oświaty, któremu genjusz Czackiego nadał kierunek i wprowadził w granitowe łożysko racjonalnie urządzonego szkolnictwa.

Najwspanialsza budowa Czackiego, wiekopomne Liceum, skupiła w sobie przemożnie wysiłki tego męża, aby nie zgasło imię Polaka. Stanisław Szczepanowski w swym pełnym natchnienia odczycie o tym zakładzie naukowym dowodził, że plan jego był bardziej nowożytny, aniżeli obecny plan gimnazjów austrjackich, że uwzględniał wybornie nauki matematyczno-przyrodnicze, które są cechą czasów nowożytnych. System krzemieniecki — według niego — był wyrazem potrzeb nowożytnego społeczeństwa, gdzie głównem zadaniem jest wykształcenie całej ogromnej armji producentów. Niewątpliwie ideą Czackiego było prowadzić swój naród za postępem Europy, związać rydwan naszej kultury z ogólnym pochodem, ale przytem idea własnej narodowości, siły ducha polskiego, jego samorodnej twórczości, miała w nim gorącego rzecznika.

Przeciwnicy Czackiego wypisują przeróżne rzeczy, żeby usprawiedliwić, dlaczego rząd rosyjski zniósł instytucje założone przez tego wielkiego siewcę; wszystkie te dowody są naciągane, nie tłumaczą sprawy i przeto nie warto tego wyliczać. Czynna była tu jedyna tylko zasada: *vae victis!* Wszystko inne — to przejrzysta obłuda. Liceum Krzemienieckie przeszkadzało rusyfikacji, więc je zwalono — i basta. Taksamo ofiarą tej eksterminacyjnej polityki padł jeden z najznakomitszych uniwersytetów w świecie — wileński, który — krótko mówiąc — tem zawinił, że nie dawał przerobić Polaków na Rosjan; a w wiele lat później zniszczono niemiecki uniwersytet w Dorpacie, również stojący na zawadzie dążnościom wynarodowiania.

Słowem teorja „polonizacji" jest oparta na fałszywem użyciu terminów, które mącą poglądy i wprowadzają w błąd nawet ludzi nieuprzedzonych, przejmujących tę teorję żywcem, tak bowiem głęboko wkorzeniło się to przekonanie nie mające za sobą żadnej podstawy faktycznej. Należy uznać już teorję rusyfikowania i nie zacierać jej zwalaniem win na innych. Ciekawe, do jakiego stopnia obserwacji dochodzą historycy: np. u jednego, poważnego nawet uczonego, znajdujemy zdanie, że praca Czackiego, której przyznaje świetność i owocność, będzie „boleśnie razić uczucia Rosjanina". Nie wiedzieliśmy o tem, że godność narodowa Rosjanina wtedy nie jest zraniona, kiedy się gniecie, ogranicza i prześladuje inną narodowość. Dziwimy się tym uczuciom, a zwłaszcza mocą tej kultury, która wówczas jest pewna swego, gdy dławi i depcze inną.

Nauka rosyjska, którą — niestety — należałoby często wspominać w cudzysłowach, staje się czasem śmieszna, kiedy z całą powagą wśród śmiertelnych grzechów Czackiego zamieszcza jego... polonofilizm; jak gdyby można było gromić Pitta, że był przywiązany do swej Brytanji!

Wracając jeszcze do poglądu Nowosilcowa, powtarzanego potem tysiące razy, że Czacki opóźnił zlanie się z Rosją Rusi polskiej i odrodził na niej polskość, poglądu, który się zdarza spotykać i u wielu pisarzów polskich, — to na to zgodzić się nie możemy. To nieprawda, że bez Czackiego Wołyń odrazu zlałby się z Rosją, a że on to powstrzymał. Jakkolwiek Czacki był człowiekiem najzasłużeńszym, jednym z największych, nie sam on to sprawił. Idea patrjotyczna na kresach płynęła z prawieka, przywiązanie do mowy, tradycji, ziemi, tkwiło w większości narodu, który czuł swą nierozerwalną łączność z całością krajów byłej Rzeczypospolitej. Czacki to czucie ugruntował, nadał mu świadomość jasną, nieprzepartą, on natchnął podniosłością całe społeczeństwo, a co największą stanowi jego zasługę — uczynił oświatę najżywotniejszą potrzebą narodu. Atoli idea polska nie jemu tylko zawdzięcza tam ocalenie. Bez Czackiego i jego krzemienieckiego znicza płonęłaby ona mniej jasno, nie mielibyśmy tak świetnych kart oświaty, lecz idea by nie zgasła!

OŚWIATA NA RUSI PO ROZBIORACH.

Wykład inauguracyjny na uroczystem otwarciu roku akademickiego d. 29 października 1917 r. w Polskiem Kollegjum Uniwersyteckiem w Kijowie.

Wraz z zagładą Rzeczypospolitej nastąpiło systematyczne obalanie instytucyj i dorobku cywilizacji polskiej. W zaborze rosyjskim niwelacyjna polityka petersburskiego rządu zaznaczyła się w sposób wcale niedwuznaczny.

Szkolnictwo Wołynia, Podola i Ukrainy doznało poważnych wstrząśnień nie tylko z braku wszelkiej opieki, jaką przedtem je otaczano, ale z powodu wrogiego stosunku władz do instytutów edukacyjnych polskich. A pod względem oświaty upadająca Rzplita bogate przekazała dziedzictwo. Pozostało ono z pracy Komisji Edukacji Narodowej, założonej 1773 r. Nie tu miejsce wchodzić w omawianie szczegółowe zasług tej wiekopomnej magistratury. Zaznaczymy jedynie, że pod jej mądrym zarządem i wpływem w znacznej mierze odpadła ze szkół rutyna, cały aparat scholastyczny i przestarzały — a w zakładach naukowych powiało świeże życie.

Zadaniem tego nowego prądu było wyrwać młode pokolenie z przesądów, wychowywać zastępy prawdziwych obywateli kraju, którzyby zmienili jego postać społeczną i polityczną. Ważną była zaprowadzona jednolitość edukacji: literalnie wszystkie szkoły podlegały kierunkowi, nadawanemu przez to pierwsze ministerjum oświaty w Europie. W ustroju Komisji Edukacyjnej szkolnictwo składało jeden mocny gmach: szkółki elementarne stanowiły fundament, pierwsze piętro szkoły podwydziałowe, wyższe — szkoły wydziałowe i t. d., a wszystko to wieńczyła kopuła uniwersytetu. Każde piętro dawało zakończony cykl wiedzy, programy zaś tak były dostosowane, że ukończenie jednej szkoły dawało dostęp do wyższej bez przeskoku i tarcia. Zakłady naukowe zależały hierarchicznie jedne od drugich; tak np. przełożony szkoły wydziałowej był zwierzchnikiem innych, niższych, w jego wydziale; Polska bowiem pod względem oświaty była podzielona na okręgi, zwane wydziałami. Wołyń i Podole — stanowiły

wydział wołyński; Ukraina — ukraiński. Uniwersytet uznano za suwerena wszystkich szkół danej prowincji.

Ziemie ruskie podlegały władzy krakowskiej wszechnicy, noszącej wtedy tytuł Szkoły Głównej Koronnej; ona rządziła, baczyła na zachowanie przepisów, posyłała wizytatorów, wychowywała nauczycieli i t. p. Jak wszędzie, tak i na Rusi znacznie się zmieniły warunki oświatowe; wróżyć można było, że niezadługo naród polski cywilizacyjnie zajmie jedno z przedniejszych miejsc w Europie. Atoli wśród błogiego postępu ogólnego nastąpiła katastrofa ostatecznego rozćwiartowania Polski.

Despotyczne i reakcyjne rządy Katarzyny II dwojakie żywiły do tego szkolnictwa pretensje: jako do polskiego, a jeszcze więcej, jako że wcielało nienawistną „wolnomyślność". Carowa, mianująca się gorliwą zwolenniczką encyklopedystów i przyjaciółką Voltaire'a, pisze w swym rozkazie do wielkorządcy Repnina: „Nad szkołami w ziemiach odebranych od Polski trzeba mieć nadzór, wskutek szkodliwego ich kierunku, opartego na zasadach burzliwego mędrkowania francuskiego".

Sieć szkół ludowych przestała istnieć — zniesiono je prawie wszystkie. Odznaczył się pod tym względem gubernator żytomierski, Tutołmin, który nie zostawił ani jednej, jak widać ze skargi szlachty wołyńskiej do senatu na to zarządzenie (1796 r.). Skarga ta — rzecz prosta — nie miała najmniejszego skutku.

Padały ofiarą i wyższe szkoły: zamknięto na Podolu zakłady średnie w Kamieńcu, Szarogrodzie, Winnicy i Niemirowie. Te, co pozostały, ledwie wegetowały, pozbawione pomocy finansowej i wszelkiego kierownictwa. Los ich był w zawieszeniu, aż wreszcie oddano je — na wzór ówczesny rosyjski — pod zarząd gubernatorów.

Jaki to był zarząd, nie potrzeba się długo nad ujemnemi jego skutkami rozwodzić. Liczba uczniów w tych szkołach spadła w zatrważający sposób, klasy wyższe prawie zupełnie opustoszały. Zagrażało to poważnem cofnięciem się kulturalnem. Ciągłą obawę budziły podręczniki szkolne, wydane przez Komisję Edukacyjną. Innych

nie było, a te nie dają spokoju wielkorządcom. Zwłaszcza wojenny gubernator podolski, Rosenberg, rozpatrzywszy się w tych książkach, dostaje nieomal gorączki i szle raporty do Petersburga. Znajdywano bowiem straszne rzeczy: w podręczniku historji Skrzetuskiego pochwały cnót republikańskich Rzymu; w książce o wymowie Chrzanowskiego potępienie despotyzmu i dowodzenie, że w niewolniczych krajach wcale nie może się rozwinąć sztuka krasomówcza; a już zgroza zupełnie objęła, gdy w podręczniku do prawa prof. Strojnowskiego takie czytano zdanie: „władza prawodawcza jest w narodzie, z narodu i dla narodu". Powstawały w Petersburgu wciąż projekty wydania innych książek szkolnych, atoli wykonać tego nie było komu.

Dodajmy do tego tępienie drukarń, wprowadzenie bezmyślnej cenzury, prześladowanie zakonu Bazyljanów, tak dodatnio zapisanego na kartach oświecenia kresów. Niepomyślne to były lata — całe szczęście, że długo nie trwają, i zakłady nauczające na Rusi, lubo mocno przerzedzone i silnie poturbowane, doczekały się jaśniejszej doli.

Po potwierdzeniu dawnych praw i przywilejów Uniwersytetu Wileńskiego (1803 r.) oddano mu do zarządu wszystkie szkoły na ziemiach zabranych od Polski, wówczas podzielonych na 8 gubernij: wileńską, kowieńską, mińską, witebską, mohylewską, podolską, wołyńską i kijowską. Nie potrzeba odświeżać w pamięci pięknych posągowych postaci tych, co ujęli wonczas rudel okrętu oświecenia: ks. Adam Czartoryski, Tadeusz Czacki, Hieronim Strojnowski, Jan Śniadecki i wielu, wielu innych.

Zbyt znana jest, przynajmniej z imienia, epoka Uniwersytetu Wileńskiego, ażebym potrzebował jeszcze podkreślać tutaj olbrzymią rolę tych nigdy niezapomnianych czasów i ludzi.

Następuje okres, kiedy można było w pewnych ramach kontynuować górne zamysły upadającej Polski, ocalić wiele ze spadku Komisji Edukacyjnej. Ponadto, dzięki osobistościom przewodników ówczesnych o talentach twórczych, udało się nie tylko zachować wysoki poziom oświaty, ale iść naprzód, pomnażając dorobek ducha i myśli.

Nie sympatje Aleksandra I dla Polaków, czy dla Czartoryskiego — jak to się zazwyczaj powtarza — głównie tu zaważyły, ale rzeczywisty stan Rosji. W początku swego panowania następca zabitego Pawła miał na myśli posunąć swoje państwo na inne tory, a oświata miała być ku temu dźwignią. Stąd założenie Ministerjum Oświaty, w którego pierwszych działaniach biorą żywy udział Polacy (Czartoryski, Ludwik Plater, Seweryn Potocki, Strojnowski). Nawet i wtedy prawa rozwoju życia polskiego nie były otwarcie uznane, a jeśli poniechano zakusów rusyfikacji, to z racji pewnego liczenia się z sympatjami Polaków wogóle, przyczem niektórzy byli potrzebni; głównie zaś, że sterowali rządem ludzie rozsądni, którzy, niezależnie od swych tendencyj, pojmowali położenie Rosji, co się miała cywilizacyjnie wówczas przeobrażać. Szkolnictwo polskie miało kadry nauczycielskie liczne i przeważnie dobre, a naogół o całe niebo stało wyżej od północnego. Zdystansować oświatowo ziem polskich Rosja nie była w stanie. Szkoły na Litwie i Rusi mogły być tylko polskie, albo wcaleby ich nie było, do czego szło w pierwszym okresie po rozbiorach. Rozumiano, że wszelkie narzucania rosyjskiego szkolnictwa sprawią szczerby Rosji i będą zupełnie bezpłodne.

Pewną rolę odegrało osobiste usposobienie Aleksandra I, ale opierało się ono jedynie na konjunkturach politycznych i kiedy te pozwalały się nie oglądać na Polaków, sympatje tego pseudorestauratora Uniwersytetu w Wilnie okazały się nie tylko kruche, owszem on pierwszy był tej oświaty tępicielem, a młodzieży uczącej się prześladowcą.

Ale wróćmy do szkolnictwa na Rusi. Akt sankcji praw wszechnicy w Wilnie 1803 r. bardzo jest ważny, lecz nie pod tym względem, jak powszechnie się pisze. Dla samego Uniwersytetu data 1803 r. bynajmniej nie stanowi epoki. Pierwszorzędna jest doniosłość tego potwierdzenia dla szkół, które wracały pod władzę Wilna. Ustrój tak zwanego Wydziału Naukowego Wileńskiego wzięto w znacznej części z urządzeń Komisji Edukacyjnej, z pewnemi uzupełnieniami, oraz z zastosowaniem do państwo-

wości rosyjskiej. Najwyższą władzę stanowiła Kuratorja Wileńska, ze znakomitym swym naczelnikiem, Adamem Czartoryskim. Kierownictwo całej nawy spoczywało na Radzie Uniwersyteckiej, złożonej ze wszystkich profesorów, a bezpośredni zarząd sprawował Komitet Szkolny Uniwersytetu. Kontrolę wykonywali obieralni przez Radę Uniw. wizytatorowie. Dawna hierarchja szkolna, niezmiernie pożyteczna, w całości pozostała.

Szkoły wołyńskie, podolskie, ukraińskie przechodzą pod zawiadywanie Wilna. Kiedy do nich przyszła o tem oficjalnie wiadomość od Uniwersytetu, całe nauczycielstwo odżyło. Z odpowiedzi przełożonych widzimy, jak uczucie tej radości przełamuje formy języka urzędowego i wszyscy wyrażają swe najwyższe zadowolenie z tego epokowego faktu dla instrukcji publicznej. Przełożony szkoły kaniowskiej, ks. Bonifacjusz Fizykiewicz, nie może skryć swych uczuć wiary i wielkiej nadziei, że szkołom dano Uniwersytetu opiekę, „do sterowania tem świętem i świetnem Dziełem, dla powszechnego dobra i uszczęśliwienia kraju, do czego chyba tylko źle myślący, nieprzychylni Ojczyźnie i nieumiejący cenić tak wysokich dobroczyństw — przykładać się szczerze nie zechcą" (list z Kaniowa 20 kwietnia 1803 r.). Nie zawiedli się w swych uczuciach kierownicy i nauczyciele, ani zacny opat Fizykiewicz. Świetne to były czasy i dla szkół na Rusi, gdy pozostawały pod opieką Kuratorji Wileńskiej i pod bezpośrednim a błogim kierunkiem Uniwersytetu w Wilnie.

Do najodleglejszych zakątków Wołynia, Podola, Pobereża, Kijowszczyzny, Polesia dobiegało ożywcze i dobroczynne światło z Wilna, tej metropolji cywilizacyjnej.

Atoli obok tego, i niezależnie od Wilna, Polacy na Rusi zaznaczyli i własną twórczość w dziedzinie wychowania publicznego. Duszą tego ruchu był przesławny Tadeusz Czacki. Pan możny, znakomity uczony, patrjota mądry, powołany przez Uniwersytet Wileński na wizytatora szkół na całej Rusi — nietylko instytucje podniósł z upadku, spowodowanego okresem poprzednim, ale znacznie rozszerzył swe pole działalności, stając się rzecznikiem swoi-

stych prądów, budownikiem nowych zakładów naukowych. Umysł lotny, bogaty, pełen oryginalnych pomysłów, człowiek o wielkiej duszy, porwał za sobą, co tylko było szlachetniejszego w jego pokoleniu. W byłym podkanclerzym, Hugonie Kołłątaju, przebywającym na Wołyniu, zyskał Czacki niezastąpionego pomocnika i doradcę. Znaczna część zasług dla oświaty przypada Kołłątajowi. Czacki wychodził z założenia, że na obszar 8-miu gubernji jeden Uniwersytet nie zaspokoi rzetelnych dążeń kształcenia się szerokiego ogółu i że dla Rusi trzeba założyć osobny przybytek naukowy. Zebrał ten wielki jałmużnik wśród ofiarnego społeczeństwa znaczne fundusze, które mu pozwoliły wzniecić potężne ognisko oświaty w Krzemieńcu. „Praca jego, — pisze o Czackim Kołłątaj, — może się nazwać cudem. Własną gorliwością o oświecenie publiczne potrafił zelektryzować umysły wszystkich tutejszych obywateli".

Padały i padają zarzuty, że Czacki zbyt forytował Krzemieniec z pewną ujmą dla innych szkół. Trzeba raz zdać sobie z tego sprawę, że wyższy instytut naukowy w Krzemieńcu wymagał daleko większych nakładów i uposażenia. Tylko tym sposobem Szkoła Krzemieniecka stała się, jak słusznie ją nazywano, *parva universitas* i tyle przyniosła korzyści.

Zasług wszystkich Tadeusza Czackiego nie sposób wyszczególnić: zaznaczymy jego ustawę o szkołach elementarnych, początkowych (1807) i starania o ich rozmnożenie; jego usiłowania o rozpowszechnienie zakładów nauczających dla kobiet; wreszcie wyrwanie dzieci arystokracji z domowego trybu wychowania i prawie zmuszanie rodziców do oddawania ich do szkół publicznych.

Jakkolwiek kolosalna postać Czackiego zasłania prawie wszystko, trzeba oddać hołd należny innym, którzy niemałe zasługi mają dla dobra podrastających pokoleń na ziemiach ruskich, jako to: Józef Drzewiecki, Jan Nepomucen Wyleżyński, Alojzy Feliński, Konstanty Czartoryski, Michał Ściborski, Dymitr Czetwertyński, Michał Maciejowski, Antoni Jarkowski, oraz tylu innych, których niepodobieństwem jest wyliczyć.

Znakomite rzeczy się działy wtedy dla oświecenia

i wychowania młodzi, która masami garnęła się do nauki. Słynne były szkoły na Wołyniu: w Łucku, Żytomierzu, Włodzimierzu, Lubarze, Międzyrzeczu Koreckim, Klewaniu.

Na Podolu miały szkoły: Winnica, Bar, Kamieniec, Szarogród, Niemirów, Międzyboż, Berszada.

Na Ukrainie: w Humaniu, Berdyczowie, Machnówce, Kaniowie. Z tych do największej wziętości doszły zakłady naukowe w Międzyrzeczu Koreckim i Humaniu. Ale pod względem pedagogicznym, z zakresu nauczania najświetniejsze jest gimnazjum podolskie w Winnicy. Jego nauczyciele przenieśli tam ideały wileńskie, i Winnica stała się Wilnem w minjaturze. Każda z wyżej wymienionych szkół, a nawet i pomniejsze w dziejach oświaty Rusi, zostawiła jasną smugę. Badając ich historję, jesteśmy prawie zawsze zbudowani, często uderza nas jakiś rys oryginalny. Wszystkie one mogą się chlubić mniejszym lub większym pocztem wychowańców, którzy z tego posiewu wyszli. Oczyściły się te szkoły z nałogowej pleśni, od której prawie wszędzie, a w wielu krajach długo jeszcze potem, szkolnictwo nie mogło się oswobodzić. Ta epoka najpiękniejsze zapisała karty w dziejach szkół na Rusi. A chlubą tych stron pozostanie na zawsze przesławna szkoła centralna w Krzemieńcu. O rozmiarach jej pracy oświatowej i znaczeniu na tylu polach mówić trzebaby zbyt długo.

Mówiąc o tym rozkwicie szkolnictwa i zaznaczając wyborny i pełen poświęcenia dobór nauczycieli, nie możemy nie wspomnieć o pomocy całego społeczeństwa dla tego wielkiego dzieła, tak moralnej jak materjalnej. Wśród ziemiaństwa praca i ofiarność stawały się obowiązkiem. Do tej roboty dzielnie stanęło i duchowieństwo, w pewnej mierze nie uchylił się od niesienia ofiar i stan miejski: dość zaznaczyć zapis magistratu krzemienieckiego na Liceum.

Dary i zapisy dla szkół mnożyły się bezustannie: tak wysoko wzniosła się ówczesna generacja.

Piękne właściwości posiadało ówczesne szkolnictwo na kresach, a z nich wypływały następstwa doniosłości ogromnej. Zespolenie inteligentnego ogółu ze szkołą było

ścisłe: stanowiła ona w pewnym stopniu ośrodek życia danej miejscowości. Popisy, egzaminy, otwarcia roku szkolnego odbywają się uroczyście nietylko w Krzemieńcu, ale i w innych zakładach naukowych. Taki dzień staje się świętem, rodzajem największego odpustu dla całej okolicy, często dumnej ze swej szkoły. „Były to — powiada Wincenty Pol — nie akademiczne lub szkolne popisy, lecz zgromadzenia narodowe, na których głos publiczny wymierzał sprawiedliwość i wyznaczał nagrodę zasłudze, usilności i talentowi. Życie narodu i człowieka w narodzie rozpoczynało się już od szkoły, i było już od młodości otwarte pole popisu i osobistej zasługi... Nigdy też nie była liczba uczącej się młodzieży tak wielką, jak w tym czasie... Możny chciał, a ubogi mógł się stać uczęstnikiem narodowej oświaty; i jedne wyobrażenia i jedne usposobienia rozlały się na różne warstwy społeczeństwa jednostajnie równo".

Rozwój oświatowy na Rusi stawał się coraz wszechstronniejszy. Nad tem czuwał olimpijski duch Czackiego, nadając wszędzie ton, podtrzymując zapał i trudy. Niezastąpiona to się zwaliła utrata, gdy jego nie stało. Imię to zdumiewać nie przestanie umiłowaniem dobra publicznego, ofiarnością, inicjatywą, a nadewszystko tak olbrzymią zasługą, że zapomniane być nie może. Nie miały te ziemie tak wielkiego człowieka na polu pracy społecznej i nie rychło drugiego takiego się doczekają. Pamięć o nim ucnotliwiała całą młodzież, nie zagasła w sercach i tych, którzy go nawet nie znali.

Rozpowszechniony jest pogląd, że okres 1803 — 1831 dla szkolnictwa w zaborze rosyjskim był pomyślny i pod tym względem, że Polakom dano swobodę działania, w ich rękach znajdowała się niepodzielnie oświata i że dopiero po roku 1830 rozpoczyna się polityka gnębienia i ciosów. Bardzo to dalekie od prawdy. Szkoły były polskie — innemi, jak zaznaczałem, czas dłuższy być nie mogły — atoli zostawały w zupełnej zależności od Ministerjum Oświaty i całej machiny biurokratycznej. Otóż to Ministerjum zaledwie kilka lat po swem utworzeniu (mniej więcej do 1810 r.) dawało spokój Uniwersytetowi Wileńskiemu;

potem bezustannie zmierzało, aby oświatę polską do swej polityki naginać, a zarazem wtłoczyć szybki jej rozrost w łoże Prokrusta.

Nie sposób zliczyć zarządzeń krępujących szkoły Rusi i Litwy. Czackiego już w dwa lata po założeniu instytutu w Krzemieńcu wysłano na przymusowy pobyt do Charkowa. Do końca życia doznawał ciężkich przykrości i szykan. Krótko stał przy warsztacie oświatowym na Wołyniu genjalny Kołłątaj — rząd rosyjski przemocą wysłał go do Moskwy. Cóż mówić o trudnościach, jakie miał wciąż Uniwersytet Wileński! Maltretowano jego prawa i powagę na rozmaite sposoby. Dotkliwy był system niezatwierdzania wyborów. Nie dopuszczano do wizytatorstwa po Czackim Dymitra Czetwertyńskiego. Wpływowe stanowiska dziekanów fakultetu wedle zapatrywań Petersburga mogły zajmować osobistości nie z woli ich członków, lecz ministra, który często niemiły sobie wybór unieważniał, jak np. Lelewela i innych. Później chwycono się radykalniejszego źródła i wprost narzucano ludzi; taką drogą został w Wilnie rektorem — Pelikan, w Krzemieńcu — Bokszczanin — obaj niedobrej pamięci.

Zaznaczmy także mieszanie się do spraw szkolnych — wbrew statutom — organów cywilnej administracji, a niekiedy wojskowej; to spowodowywało zamęt i w rezultacie ustawy, przywileje, gwarancje okazały się iluzją. Wymierzano duchowi i zadaniom szkolnictwa zasadnicze ciosy. Tak np. w 1811 r. Razumowski nakazał, aby nie przyjmowano do szkół dzieci ze stanów t. zw. opodatkowanych, to jest nieszlachty. Wtedy, jako przedstawiciel korpusu nauczycielskiego, wystąpił najznakomitszy rektor wileński, Jan Śniadecki, z mocnem pismem do kuratora, gdzie nazwał za to zarządzenie Razumowskiego nieprzyjacielem ludzkości. Im dalej, tem szło gorzej. Za rektoratu szlachetnego Szymona Malewskiego, który specjalną pieczą otaczał szkoły na Rusi, spiętrzały się przeciwności i wciskała się trwoga do serc przewodników i nauczycieli. Jakkolwiek zakłady naukowe Wołynia i Podola uniknęły Nowosilcowa i jego zauszników prześladowań, jakie to spadły na szkoły na Litwie, kurs ten reakcyjny i szkodliwy przygniatał cały Wydział Wileński.

Szkoły pozostawały polskiemi, młodzież może najsłabiej odczuwała te zmiany, ale grona pedagogiczne mocno cierpiały, a zwierzchnicy tracili głowy. Już nie snuto planów, nie starano się o rozszerzenie sieci szkolnej, budowanie czegoś nowego — chodziło tylko o zachowanie tego, co już było osiągnięte. Ale i to rozpoczęto odbierać i rozbijać.

Nie wojna 1830—31 stała się powodem niszczenia oświaty polskiej i nie po powstaniu i rzekomo za powstanie zapanowała polityka rusyfikacji szkoły. Suchy sumarjusz unaoczni to najlepiej:

1818 r. oderwano od Wydziału, Kuratorji i Uniwersytetu Wileńskiego gubernję kijowską i włączono ją do okręgu charkowskiego, a to w celu przerobienia szkół tamecznych na rosyjskie.

1820 r. zamknięto Uniwersytet w Połocku i wszystkie szkoły jezuickie, między innemi w Romanowie na Wołyniu.

1824 r. odcięto od Wydziału Wileńskiego gubernję witebską i mohilewską i poddano je władzy okręgu petersburskiego.

1829 r. odebrano od Wydziału Wileńskiego gubernję mińską.

1830 r. przed powstaniem zniesiono wykłady języka polskiego jako przedmiotu w szkołach gubernji kijowskiej.

Zdławienie powstania listopadowego zostawiło, naturalnie, wolne pole do niszczycielstwa, nie stopniowego, jak dotychczas, lecz obcesowego i już bez żadnych osłonek. Nastaje zupełny pogrom przybytków nauki i oświaty. Największa chwała Polski, jej wszechnica wileńska, zostaje przemocą pogrzebana i na letarg skazana. Padło w gruzy świetne i nieocenionej wartości Liceum w Krzemieńcu. Zniesiono najlepsze zakłady nauczające, jak humański, winnicki, międzyrzecki i inne.

Skasowany został Wydział Naukowy Wileński, a prowincje polskie rozdzielono pomiędzy dwa nowoutworzone okręgi naukowe (1832 r.) białoruski i kijowski; w skład ostatniego weszły gubernje wołyńska, podolska, kijowska i czernihowska. We wszystkich szkołach wprowadzono język rosyjski; polskie przedmioty całkowicie wyrugowano, jedna religja wykładana była po polsku.

Czasy Mikołaja I i jego ministrów oświaty — to jedna martyrologja dla dziatwy i młodzieży polskiej. Ten ograniczony despota uznawał potrzebę tylko szkół dla kantonistów, inne ledwo tolerował, może ze wstydu przed Europą, a jeszcze więcej z powodu niemożności zupełnego obywania się państwa bez lekarzy, techników, przygotowanych urzędników. Żeby wychowywać ślepych popleczników despotyzmu, szkoły były wzięte w obręcze policyjno-wojskowe. Podzielono je ściśle na kategorje dla różnych stanów, zakładano internaty, mając na celu odsunięcie młodzieży od wpływów rodziny. Ukuwano specjalne programy, gdzie nie było ducha prawdziwie pedagogicznego. Nie warto wchodzić w dokładniejsze rozpatrywanie tego systemu szkolnego, który był doprowadzony do absurdu. Co do Podola i Wołynia szkolnictwo polskie tam doszczętnie zginęło, na Ukrainie stało się to przed powstaniem 1830 — 31. Zwichnięto zupełnie dawny obywatelski system wychowania, natomiast dawano źródła zatrute, jawnie zmierzając do zagłady polskości. Bujne życie szkół zamarło, społeczeństwo stało od nich daleko. Nauczyciele Polacy przeniesieni zostali do zakładów w Rosji, na ich miejsce przysłano obcych, w przeważnej większości nieudolnych i niedouczonych, którym ani z miny ani z czupryny nie należały się takie odpowiedzialne miejsca, ale rosyjskość starczyła za kwalifikację. Wśród personelu nauczycielskiego byli nieliczni Polacy, ale tak przytłoczeni systemem ogólnym, że mało co mogli zdziałać. Jako wyjątek można zacytować dyrektora w Niemirowie, Jana Miładowskiego, byłego prefekta z Winnicy i Kamieńca. Niepospolity ten pedagog i wielkiej zacności człowiek nawet w tych strasznych czasach dobroczynnie wpływał na uczniów. Znaczne zasługi położyli nauczyciele emeryci, oraz t. zw. dozorcy domowi, pozostali z okresu wileńskiego, którzy, czy to trzymając młodzież na stancji, czy z nią obcując, starali się podtrzymywać w niej istotne zamiłowanie do nauki i zaszczepiać szczytne tradycje i ideały.

Niemniej przeto ogólny stan niweczył najlepsze wysiłki jednostek, poziom oświaty wciąż się obniżał. Z tych nowych szkół wychodziło pokolenie naogół daleko mniej

wykształcone, niż za poprzedniej, stosunkowo pomyślnej epoki. Zabrakło tych hufców złożonych z ludzi dzielnych i inteligentnych. Odbija się to na całości życia, odbija się i na literaturze.

Ówczesny minister oświaty, Uwarow, pomimo swej reakcyjności, kształcąc się w Europie, był przekonania, że sam terror nie wszystko sprawi. Wmówił on w Mikołaja I, że trzeba założyć instytucję wyższą, którąby za pomocą sił oświecenia szerzyła kulturę rosyjską. Po jego to myśli z rumowisk Liceum Krzemienieckiego powstał Uniwersytet Św. Włodzimierza w Kijowie; ten—wedle założenia Uwarowa — miał skutecznie emulować z duchem polskim, jak się spodziewał, cywilizację polską pokojowo osłabić, a wreszcie usunąć. Wszystko to w słowach i mowach ideologa przewodniczenia kulturalnego Rosji wyglądało bardzo ładnie i na pozór słusznie. W rzeczywistości atoli jakże się działo inaczej! Zapominał Uwarow, że dla pokojowego współzawodnictwa muszą być mniej więcej podobne warunki. Tymczasem Polacy na ziemiach zabranych nie mogli pielęgnować oświaty, nawet drogą prywatnych usiłowań; całe ich życie było ujęte w żelazną pięść mikołajowskich gwałtów — jakiegoż rodzaju mogła być rywalizacja? Kultura rosyjska nie zmagała się z polską, lecz ją przemocą zewsząd wypierała.

Z drugiej strony przedwcześnie triumfował Uwarow, raportując carowi 1843 r. o zwycięstwie i kończąc tak swój elaborat: „w okręgach kijowskim i białoruskim więcej niż 20,000 młodzieży znajduje się w rękach rządu. I to dokonano bez żadnego nacisku władzy. Tylu zakładników jeszcześmy nigdy nie mieli od Polski". Wszyscy ci „zakładnicy" płonne nadzieje Uwarowa zupełnie zawiedli. Właśnie uniwersytet w Kijowie, będąc cytadelą rosyjskości, wśród Polaków nic na jej korzyść nie zdziałał. Przeciwnie, skupiała się tam zawsze młodzież pełna gorącego i ofiarnego patrjotyzmu. Od sprawy Szymona Konarskiego (1838—39) z tych murów szli na wygnanie szlachetni młodzieńcy, mając jedno hasło:

Gdziekolwiek nas wyrok cara zawlecze,
Oszukamy jego dumę:

Poniesiem wszędy prawa człowiecze,
Poniesiem wolności dżumę.

Uniwersytet Kijowski, będąc raczej agenturą urzędową, aniżeli zakładem naukowym, roli oświatowej nie odegrał. Tę rolę spełniła sama młodzież skupiona w Kijowie — widnieje ona wydatnie na wielu polach, a w okresie przedpowstaniowym studenci kijowscy zaważyli na szalach życia narodowego. Ta młodzież pozostawiła chlubną, drugą po filaretach, kartę w historji porozbiorowej.

Po wojnie krymskiej od 1856 r. żołnierski system pedagogiczny ustąpił miejsca więcej ludzkiemu. W dziedzinie szkolnej zrobiono dla Polaków na Rusi jedno ustępstwo: dopuszczono w kilku gimnazjach wykłady języka polskiego. Jako jego nauczyciele dodatnio się zaznaczyli: Juljan Kędrzycki w Kijowie, Walery Kopernicki w Niemirowie, Władysław Kozłowski w Białocerkwi, Marjan Dubiecki w Żytomierzu, i inni. Żyjący ich uczniowie z gorącem uznaniem wspominają o ich pożytecznem nauczaniu. Niestety, działali oni krótkotrwale; rozlało się powstanie 1863 — 64, a jego następstwem był nowy orkan prześladowań.

Zdawałoby się, że już nic do ucisku szkolnictwa na Rusi nie można dodać: 25 lat skwapliwie polskość tam gnębiono. Ale daremna nadzieja! Dzika prześladowczość nie zna zatrzymania. Za Mikołaja I, pomimo wszystko, nie znęcano się za to tylko, że się urodziło Polakiem. Jakiś cień jeszcze pozostał, można się było bronić lojalnością. Religji nauczano w języku ojczystym. Po styczniowem powstaniu nie widać żadnego hamulca. Nasyłani wynarodowiacze z zimnem okrucieństwem, pewni zupełnej bezkarności, wykonywują swe niszczycielskie względem polskości zakusy. Język polski nie jest tolerowany w ustach uczniów; wprowadza się potworność: wykłady katolickiej religji po rosyjsku. Europa obojętnie patrzała, jak pastwiono się nad narodem polskim. Na jej użytek i pouczenie uniwersytet kijowski wydał paszkwil o Polsce, który aprobował ohydną politykę rządu względem powalonych na ziemię, bezsilnych Polaków. Trzeba jednak na tem tle uwypuklić fakt zupełnie wyjątkowy: w czasie orgji instynktów polakożerczych podniósł swój szlachetny głos Uniwer-

sytet Charkowski i w wiernopoddańczym adresie do panującego cara nie wahał się nakłonić do zmiany bezlitosnej polityki względem Polaków, nawołując do „wszechprzebaczenia". Atoli podniosłe te myśli nie mogły trafić do poziomego umysłu Aleksandra II. Ciemiężenie ogólne, a zwłaszcza młodego pokolenia polskiego, nie ustawało.

Ostatnie lata nie poddają się perspektywie historycznej. Czyż zresztą wszyscy tu obecni, nie pamiętają tych warunków życia oświatowego? Zawsze one były nie do zniesienia, do ostatnich prawie czasów żelazne tamy aparatu państwowego zginały naszą żywotność — i otwarcie, legalnie oświata i szkolnictwo polskie na Rusi nie istniały.

Przebiegliśmy 120 lat życia oświatowego na Rusi. Główny ton brzmiał jeden: upośledzenie i pozbawienie kulturalnego rozwoju Polaków. [Zaczęło się to odrazu po rozbiorach — akcja ta okazała się z początku chybioną i nieziszczalną, ale z pewnym postępem Rosji, przy pomocy sił intelektualnych niemieckich, których zaczął dostarczać Uniwersytet w Dorpacie, dorobek oświatowy polski zdruzgotano i zaprowadzono jego surogaty.] W dziejach porozbiorowych okres wileńsko-krzemieniecki chociaż stanowi wyjątek, w swych skutkach był doniosłości nieobliczalnej. Lata te na tle całego stulecia z górą słusznie mogą być nazwane złotemi. Lubo i one były nawiedzane prześladowaniem, w porównaniu z innemi wydają się Arkadją. Gnębienie zapoczątkowane w końcu XVIII w. wciąż wzrastało i doprowadzone było do doskonałości. Ile cierpień spadło z tego powodu na tysiące dusz młodych, ile strat poniosła zbiorowość polska — niepodobna tego w krótkości przedstawić. Pomimo wszystko, pomimo tyloletniego uwięzienia ducha, siła polskości na Rusi nie osłabła i dzielnie trzymała odwiekowy sztandar, czekając świtu[1].

[1] Literatura o tem: Czacki — *O postępie edukacji w prowincjach niegdyś polskich* (*Dziennik Wileński* 1805); Szulgin — *Istoriczeskoje obozrenije uczebnych zawiedienij w jugo-zapadnoj Rosii* (*Ruskoje Słowo* 1859) Rolle Antoni — *Oświata na dawnych kresach* (*Przewodnik naukowy i literacki* 1876); Budanow — *Istorja Uniwiersitieta S. Władimira* 1884; *Sbornik matierjałow dla istorji proswieszczenja Rosii* I — III 1893 — 1897;

kresach. To Kolegjum jest dopiero zawiązkiem przyszłego, mocno zbudowanego zakładu, szczytnicy oświecenia na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Nie wiem, czy ta szkoła spełni swe wielkie zadanie. Nie wiem. Czy zostawi ślady, owoce? Nie wiem, nie wiem... Jeśli Pismo św. mówi, że zadaniem wybranych oddać swą duszę za przyjacioły swoje, tak naszym obowiązkiem będzie poświęcić się na posługi w tej świątnicy naukowej, a jeśli trzeba, iść i na całopalenie. *In magnis voluisse sat est.*

Jak na firmamencie świecą ciała niebieskie, na ziemi płoną znicze wiedzy. Wyrażam życzenie, żeby ta szkoła nie była meteorem, ale trwałą planetą. W rodzinie świateł nieba, aby zajęła skromne, lecz zasłużone miejsce.

Zanoszę do łaskawych, tak licznie zgromadzonych tu gości gorącą prośbę o sympatję dla naszej uczelni, sympatję, którą zawsze otaczały szerokie koła społeczeństwa zakłady naukowe, a to wzmagało ich rolę i działanie.

Mówiąc to wszystko, cały czas głównie was na myśli miałem, drodzy słuchacze i słuchaczki! Naostatek do was się wyłącznie zwracam. Zaszczyt — dla mnie najwyższy — spada na me barki: być sternikiem tej wyższej szkoły. Nie będę ni słowa mówił o swych planach i zamiarach co do naszej wspólnej pracy, bo te samo życie pokaże. Jedno tylko powiem: powszechne uznanie i cześć zdobył sobie pierwszy zwierzchnik szkoły Czackiego, nieodżałowanej pamięci — Józef Czech; i oto zachował się piękny zwyczaj w Krzemieńcu: gdy wprowadzano na urząd nowego kierownika, zwracano się doń ze słowami: „bądź podobny do Czecha". Otóż jednego tego pragnę.

Dziś, gdy po stu latach w tym Kijowie rozpoczyna się nasze budownictwo szkolne, jak wielkiem jest posłannictwo nie tylko uczących, ale i uczących się! Tak nieoczekiwanie tłumna rzesza garnącej się do Kollegjum Uniwersyteckiego młodzieży dodaje otuchy, wiary, potraja nasze siły. Krynica wiedzy przed wami otwarta. Tu kurz prozy nie będzie dolatać, stąd musi spływać jedynie głos prawdy, tu muszą brzmieć tony męstwa, dzielności i piękna. Serce Czackiego w urnie alabastrowej stało w sali licealnej z napisem: gdzie skarb twój, tam serce twoje, *(ubi*

W tym niezapomnianym roku, na tej ziemi, odzyskujemy należne sobie prawa. Stanęliśmy do oświeceniowej roboty. Wśród ogólnego podniesienia tętniących aspiracyj duchowych powstała i ta instytucja i powstać musiała, jako rozsadnik nie tylko oświaty, ale czystej wiedzy. Jak wiek temu, fortuna daje nam możność rozwinąć swe zdolności, stwarzać zasoby kulturalne, wcielać w czyn dążenie do dobra i prawdy. Tak samo rzec możemy: dzień się zbliżył, przybierzmy się w zbroję światłości. Lecz czasy obecne pod względem wolności niezaprzeczenie przewyższają tamtą epokę: swobody bowiem działania brakło tamtym wielkim siewcom. Jakaż więc odpowiedzialność na nas spada, jakie zadanie, byśmy nakazowi doby dziejowej sprostali!

Nawiązujmy ogniwa ze wspaniałą tradycją: niech przyświecają nam sławne wszechnice w Krakowie, Lwowie, Szkoła Główna Warszawska — co były *lampades vitae* dla całego narodu. Ale z natury rzeczy najbliższemi i rodzonemi powinny być dla nas tradycje krzemienieckie. Zgasło to ognisko, nad srebrną Ikwą ongi płonące; pamiętne zastępami ludzi o cnocie niezłomnej, o wysokim poziomie ducha. Po jego zagładzie dla ziem ruskich straszna pustka została. Dziś przejąć i kultywować możemy to bogate dziedzictwo krzemienieckie, którego walory są tak liczne, piękne i uzacniające. Ponadto musi być przez nas całą duszą ukochany spadek Uniwersytetu Wileńskiego; trudno nie wierzyć, żeby ta przesławna świątynia nie powstała znów do życia, bo o to woła wszystka ziemia nasza. Zanim się spełni to święte odrodzenie, pielęgnujmy moc, chwałę i ton ducha wileńskiego i strzeżmy tego dorobku do czasu, gdy wejdzie on w życie w samem Wilnie.

Jak krzemieniecka szkoła trafnie nazwana została przez Kołłątaja małym uniwersytetem, czem w istocie była, tak dążeniem naszem było wznieść najwyższą szkołę na tych

---

Giżycki — *O bazyljanach w Humaniu* (*Przewodnik naukowy i literacki* 1899); Studnicki — *Polityka Rosji względem szkolnictwa zaboru rosyjskiego* (1906); *Istorija I Kijewskoj gimnazji* I—III 1912. Korzystałem nadto z materjałów archiwalnych Okręgu Naukowego w Kijowie.

thesaurus tuus, ibi et cor tuum). Otóż wyście skarbem dla kraju, wyście Ojczyzną młodą — i serca nasze są przy was. Macie mnogie i twarde obowiązki w tej przełomowej dobie — o nich rozwodzić się nie mam poco, bo, mniemam, są to rzeczy wytyczne w duszach waszych. Przystępujemy wnet do mrówczej pracy.

Słyszeliście dziś wiele o przeszłości, przeszłości budującej, o której dotychczas nie wolno było tu mówić; zapadła ona, niestety, w tumanach niepamięci. Atoli życie woła was do szeregów naprzód i musimy być czujnymi na głosy dzisiejszego dnia. Więc należy nam przerzucić kalinowy most do Krzemieńca, uwielbić chwałę wileńską, która jeszcze nie przebrzmiała, a zawsze jest żywotna — i w końcu

trzeba z żywymi naprzód iść —
po życie sięgać nowe!

RZUT OKA NA USIŁOWANIA ZRZESZENIA POLSKIEJ PRACY UMYSŁOWEJ NA RUSI.

Przemówienie na pierwszem posiedzeniu Towarzystwa Naukowego w Kijowie 1917 r.

W dniu dzisiejszym kładziemy kamień węgielny działań stowarzyszenia, mającego na celu wyłącznie naukę, to prawdziwe dobro i szczyt ducha ludzkiego. W obrębie tej organizacji zaczniemy pracę twórczą, a gdy losy będą przyjazne, obyśmy godnie stanęli obok podobnych towarzystw w Poznaniu, Wilnie, Toruniu. Podniosłe mamy uczucia, płynące ze spełnienia swej misji. Odlewamy to w formę odpowiednią, która w przyszłości niezawodnie się wzmoże, rozrośnie, ale zadania te same zostaną.

Nam się szczęśliwie udało podwaliny położyć. W swem przemówieniu pragnę wspomnieć o czasach minionych, o ludziach, którzy mieli wszelkie dane się zrzeszyć, lecz przegrodzone do tego zastawali drogi i nie mogli—czy to w dziedzinie literackiej, czy ściśle naukowej — zostawić poważniejszych śladów swej zbiorowej pracy.

Ruś w dziejach oświaty i szkolnictwa ma swe chlubne karty. Nie posiada ich, jeśli chodzi o korporacje o charakterze akademickim. W czasach bowiem dawniejszych nie stanowiły one nigdzie koniecznej potrzeby i właściwie w XIX dopiero stuleciu tego rodzaju związki jak gęsta sieć okrywają całą Europę. Warunki zaś życia narodu polskiego nie dały mu wcale swobodnego rozwoju. Nowożytna oświata na Rusi od czasów Komisji Edukacyjnej czyniła znaczne i zdrowe postępy. Głównem wtedy zadaniem było rozmnożenie światła, cele czysto naukowe musiały nie stać na planie pierwszym.

Po rozbiorach stolicą kultury duchowej dla Wołynia, Ukrainy i Podola staje się szeroko sławny Krzemieniec. Tam też znajdujemy pomyślne próby zespolenia sił umysłowych. Naszemi poprzedniczkami są następujące organizacje Liceum Krzemienieckiego: zgromadzenie profesorów, którego zadaniem było wygłaszanie rozpraw na posiedzeniach publicznych; rozprawy te, o ile nas doszły, są ciekawe i cenne (np. Michała Jurkowskiego o demonach, czyli genjuszach w Grecji, Alojzego Osińskiego o życiu Tadeusza Czackiego); dalej wymienić należy towarzystwo literackie liceistów, ćwiczące się pod kierunkiem profesorów; wreszcie towarzystwo pedagogiczne, którego protokołów i referatów, niestety, nie wydano dotychczas. Owocem zbiorowych wysiłków młodzieży krzemienieckiej są pisma: *Ćwiczenia Naukowe* i *Pamiętnik Naukowy*. Istniała w Krzemieńcu filja słynnego Towarzystwa Szubrawców wileńskich.

Po zniesieniu Liceum Wołyńskiego i całego szkolnictwa przyszły lata, że nie sposób było nawet marzyć o zrzeszeniu naszych sił literackich pod żadną formą. Wszelkie związki były zakazane i trwało to bez żadnej przerwy lat 75.

Kijów w dziejach porozbiorowych, stanowiąc centrum dla wielu stron życia Polaków z Rusi, nie był atoli ośrodkiem ruchu umysłowego. Do 1830 r. całkowicie go dystansował Krzemieniec, przewyższały go pod tym względem Humań, Winnica, Kamieniec, Międzyrzec-Korecki. Po wymienionym roku o działaniu oświatowem nigdzie na Rusi

nie mogło być mowy. Polskość tysiącem środków gnębiono, specjalnie zaś prześladowano objawy życia duchowego.

Nie brakło w okresie 1831 — 1864 osobistości wybitniejszych w Kijowie lub rozsypanych na prowincji, ukształconych niegdyś w Wilnie, Krzemieńcu i innych zakładach, osobistości, któreby się mogły skupić dla pracy, wzajemnego dla siebie oddziaływania, oraz przekazania znaczniejszych po sobie pamiątek. Istnieć wszakże musiały w formie mgławicowej i nie przeobraziły się w konstelację. Nie mogło się nią stać grono utalentowanych profesorów krzemienieckich, przeniesione do nowozałożonego w Kijowie Uniwersytetu (1834 r.); byli bowiem zastraszeni i zahukani przez władze, a po sprawie Szymona Konarskiego doszczętnie z Kijowa rozpędzeni (1839 r.)[1]. W latach następnych Polacy do katedr tutejszego Uniwersytetu nie mieli dostępu; długi czas takim białym krukiem był Ignacy Fonberg, świetny chemik z Wilna[2].

Zaszczytną kartę jako zespolenie literackie mogła zostawić grupa postępowego czasopisma *Gwiazda* 1846—1849; z nich na wymienienie zasługują: Zenon Fisz (Tadeusz Padalica), Benedykt Jurkiewicz (Dołęga), Antoni Marcinkowski (Albert Gryf, Nowosielski). *Gwiazda* była strugą ożywczą dla ducha nad Dnieprem, jej kronikarz konstatuje (1849 r.), że „Kijów od niejakiego czasu począł być wa-

---

[1] Byli to: Ignacy Abłamowicz, Antoni Andrzejowski, Jan Bahrynowski, Wilibald Besser, Grzegorz Hreczyna, Maksymiljan Jakubowicz, Paweł Jarkowski, Bonawentura Klembowski, Józef Korzeniowski, Wojciech Lidl, Aleksander Mickiewicz, Franciszek Miechowicz, Józef Mikulski, Józef Osieczkowski, Antoni Plançon, Stefan Wyżewski i Stefan Zienowicz. Ponadto do tego grona wchodzili: Ignacy Daniłłowicz, znakomity profesor wileński i ks. Juljan Chodykiewicz, wychowaniec Akademji Połockiej, profesor teologji, którego rychło zastąpił głośny ks. Ignacy Hołowiński.

[2] Wyjątek stanowiła teologja wykładana dla katolików do 1864 r.; jej profesorem, rzecz prosta, był Polak: po Hołowińskim zacny ks. Tomasz Dobszewicz, mag. Wszechn. Wileńskiej. Później dopuszczono paru, jak Dra Ludwika Goreckiego, Izydora Kopernickiego, Benjamina Milliota (jako prosektora). W Towarzystwie Lekarskiem, założonem przy Uniwersytecie Kijowskim, odgrywał rolę zdolny i wzięty lekarz kijowski, Ludwik Grotkowski, były wychowaniec Krzemieńca i Wilna.

żnem ogniskiem literackiem. Umysły trapione zbyt długą bezczynnością, dzięki biernemu stanowisku jedynego u nas czasowego pisma (*Tygodnika Petersburskiego*), na pierwsze hasło do szlachetnych trudów w imię postępu ocknęły się i jęły korzystać z pierwszego środka, który sumiennym ich produkcjom pewny obieg i współczucie ogółu zaręczał". Srożąca się po 1848 r. reakcja zabiła ten zasłużony organ kijowski, ostatni jego tom skonfiskowano. Cała grupa „gwiaździarzy" musiała zaniemieć.

Plany słynnego pisarza, Michała Grabowskiego, lubo o tendencji przeciwnej *Gwieździe*, zmierzały równie do skupienia sił przy jednym warsztacie (z początku *Kijowianin*, potem *Kurjer kijowsko-podolsko-wołyński)*; i one jednak nie dały się wcale zrealizować[1].

Po wojnie krymskiej rozgościła się nadzieja, iż ucisk Mikołaja I nie może być nadal stosowany. Wszędzie w zaborze rosyjskim społeczeństwo rwało się do pracy. Chociaż niebawem się przekonano, że system ostatniego trzydziestolecia co do swej istoty nie ulega zmianom i że eksterminacja żywiołu polskiego stale jest wytyczną dla rządu, czyniono próby odwojowania sobie choć skrawków dla działalności publicznej lub oświatowej. Najmniej udało się w tej mierze osiągnąć ziemiom ruskim. Nie mówiąc o Królestwie Kongresowem, Litwa znacznie się dźwignęła pod względem umysłowym — koroną ówczesnych jej wysileń było założenie w Wilnie Muzeum i towarzystwa uczonych, z powodów oportunistycznych zowiącego się Komisją Archeologiczną; instytucja ta pierwszorzędne zajmuje miejsce w tym okresie. Kijów, jak się rzekło, nie miał wielkiej tradycji — inne były w nim warunki i wogóle Ruś znacznie słabiej się pod względem zasobów intelektualnych przedstawiała. Niemniej przeto i jej nie brakło zapału i szerszych aspiracyj, zdołałaby ona wiele zdziałać, gdyby nie tamy biurokracji. Carat, nie będąc pewny swej wszechwładzy, czynił do czasu koncesje Kongresówce i pewne ustępstwa Litwie, w których zbyt silne było

---

[1] Antoni Pietkiewicz (Adam Pług) miał wydawać pismo *Kwestarz*; o piśmie w Kijowie myślał Juljusz Strutyński (Berlicz Sas).

parcie masy polskiej; co się tyczy Rusi, gdzie Polacy gorzej stali liczebnie, dawna polityka upornie od ich upośledzenia nie odstępowała.

Bądź co bądź sporzej pracowały i tutaj umysły. Komitety szlacheckie wezwane do rozpatrzenia reformy włościańskiej, obradując w Kijowie, Żytomierzu i Kamieńcu, przyczyniły się do zgłębiania tej sprawy, oraz roztrząsania kwestji agrarnej i do niej zbliżonych. Wyszło wtedy kilka ciekawych rozprawek o uwłaszczeniu. Grupa ziemian z Wołynia Podola i Kijowszczyzny powzięła myśl, na wzór Towarzystwa Rolniczego w Warszawie, które i w umysłowości się zaznaczyło, zawiązać podobne w Kijowie pod nazwą „Towarzystwo Rolnicze zachodnich gubernij". Ustawę jego opracowali i podpisali: Zenon Hołowiński, Ignacy Fudakowski, Michał Grabowski, Edward Chamiec, Leon Modzelewski, Emeryk Mańkowski, Leonard Jankowski, Zygmunt Kotiużyński, Wł. hr. Broel-Plater, Mieczysław Paszkowski. Rozdział VII tej ustawy traktuje o organie rzeczonego towarzystwa, który, zawierając materje zawodowe, nie omijałby wszelako paru gałęzi wiedzy; gdyby więc ono doszło do skutku, ożywiłoby ogólnie życie umysłowe. Ówczesny jenerał-gubernator kijowski oparł się powstaniu tego towarzystwa; motywy nieufności tego tępego biurokraty są typowe nietylko dla owych czasów.

Słowem zezwolenia na żadną, a tembardziej kulturalną, organizację doczekać się nie było podobna. Nawet w Warszawie odmówiono otwarcia Towarzystwa Naukowego 1862 r., cóż dopiero w Kijowie. Emigracja nawoływała, żeby ziemie ruskie posiadały swój zakład zapasów cywilizacyjnych. Pochop do tego dało umieszczenie zbiorów Konstantego Świdzińskiego; zdaniem bezimiennego — najpewniej Karola Sienkiewicza — powinny one się były znaleźć w Żytomierzu, Winnicy lub Kamieńcu Podolskim. Znamienne, iż ani wzmianki tu o Kijowie. Tak zaś kończy autor swe wywody: „Galicja ma zakład Ossolińskich, Poznańskie Raczyńskich, Litwa Muzeum Archeologiczne — Wołyń, Podole i Ukraina nie mają podobnego obywatelskiego zakładu".

Ruch umysłowy rozwinął się bujnie wśród studentów kijowskich. Jedną z pięknych po nim pamiątek są *Pisma urywkowe Józefa Prospera Gromadzkiego*, drukowane 1858 r. Podówczas nie wolno było wydawać żadnych pism, nietylko perjodycznych, ale i zbiorowych, z tego powodu wymyślono tego „Gromadzkiego" jako autora tomu, zawierającego szereg rozpraw, artykułów publicystycznych i wierszy. Duszą tego wydawnictwa był Fortunat Nowicki, zesłaniec, potem zasłużony medyk, twórca zakładu leczniczego w Nałęczowie. Egzemplarz będący jego własnością przeszedł w posiadanie mówiącego te słowa — znajdują się w nim cenne dopiski Nowickiego z nazwiskami tych, co dali płody swego pióra do *Pism Gromadzkiego*, a mianowicie: sam Nowicki, Aleksander Jabłonowski, Hilary Krajewski, Świerzbiński, Tadeusz Komar, Józef Karol Jaskólski, Zygmunt Wicherski, Józefa Terlecka.

Studenci, skupiając się w kółkach literacko-naukowych, redagowali pisma ręcznie pisane; znany jest z tytułu *Publicysta*. Wydali oni *III część Dziadów*. Arcydzieło to było tak surowo zakazane, że za jego przechowywanie groziła pielgrzymka na Sybir. Edycja wypuszczona około 1861 r., prawdopodobnie sposobem szczotkowym, jest dziś nieznana nikomu; pomimo najgorliwszych poszukiwań, nie udało mi się widzieć ani kawałka tego egzemplarza.

Jakkolwiek rozpęd życia młodzi kijowskiej odbijał się echem w innych ziemiach dawnej Polski i miał wielkie znaczenie, z natury swego działania, wyłącznie prawie konspiracyjnego, nie dał on tych rezultatów, jakich przy innych warunkach można było sobie obiecywać, zważywszy na postaci, które w tem życiu uczestniczyły, jak np. sławny pisarz, Leonard Sowiński; nadto poeci: Juljan Kędrzycki, Tadeusz Komar, Beńcza Tomaszewski, oraz głośni później na innych polach: Józef Tretiak, Marjan Dubiecki, Paulin Święcicki i wielu innych. Kiedy wybiła godzina walki o niepodległość, znaleźli się oni w szeregach tych, co szli bronić tej największej świętości.

W dobie przedpowstaniowej, w Żytomierzu, na czele ze znamienitym pisarzem Kraszewskim, zgromadziła się pokaźna liczba jednostek uzdolnionych, jak Kazimierz Jaksa

Komornicki, Edward Galli, Karol Delille, Aleksander Groza, Karol Kaczkowski. Ostatni był promotorem utworzenia w Żytomierzu „Spółki wydawniczej“ dla krzewienia oświaty i czytelnictwa; trwała ona niedługo, ale zasługuje na dobre wspomnienie. W Kamieńcu ożywiał tameczne Towarzystwo Lekarskie D-r Antoni Rolle, później poczytny dziejopis Podola.

Została podonczas podjęta ważna praca zbiorowa. Dawni Krzemieńczanie postanowili wydać księgę o swej *alma mater*. Jej redaktorowie, Antoni Kamieński i wspomniany Kaczkowski, napisali piękną odezwę do żyjących jeszcze licznie uczniów Krzemieńca, aby gromadnie wsparli zamierzone dzieło dostarczeniem źródeł, wspomnień i przyczynków. Wielu z nich skwapliwie stanęło do apelu, zainteresowanie tą pracą było powszechne. Jeśli nawet wyborny plan redakcji nie został całkowicie wypełniony, sam nadsyłany materjał wspomnieniowy dawał zbiór pomnikowy; wydanie jego usunęłoby dolegliwy brak, który do chwili obecnej odczuwamy, nie posiadając ani dokładnego ani też wyrazistego obrazu szkoły Czackiego. Na nieszczęście, okropne lata popowstaniowe przecięły na razie możliwość wydania tego skarbu, potem zaś niepojęty indyferentyzm posiadacza tej pracy zbiorowej Krzemieńczanów więzi ją do dziś dnia w manuskrypcie, pozbawiając ogół jednej z najponętniejszych książek historycznych.

*

W ostatniem czterdziestoleciu wieku minionego warunki stały się jeszcze trudniejsze i nieznośniejsze. Zakazy i prześladowania czyniły straszne spustoszenia wśród inteligencji. Jednostki uzdolnione do pracy umysłowej, krępowane na każdym kroku, poprostu nie miały co robić nad Dnieprem. Prasa zgoła nie istniała, poszczególne wydawnictwa nader rzadko a z trudem przedzierały się przez kraty cenzury. Młodzież uniwersytecka w Kijowie gorąco imała się pracy umysłowej, przeważnie samokształceniowej, wytrawniejsze żywioły w tem udziału nie brały. Zresztą i teraz wszystko szło chodnikami konspiracji — konspira-

cyjne zaś organizacje dla celów naukowych, zwłaszcza w czasach ostatnich, stają się niedorzecznością i żadne pod tym względem surogaty nie pomogą, skoro z natury rzeczy nauka może rozwijać się tylko jawnie.

Od roku 1905 warunki coś niecoś się zmieniły, ucisk trochę sfolgował. Zjawia się w Kijowie prasa polska, powstaje Koło Literatów i Dziennikarzy, założono Towarzystwo Lekarskie; ruch wydawniczy staje się wydatniejszy. Było to dużo po uprzedniej stagnacji, ale zamało dla istotnego tętna pracy umysłowej. Bezmyślne rządy wciąż tamowały inicjatywę i niszczyły wszelkie poczynania o szerszym tchu.

Myśl o Towarzystwie Naukowem, czy też Miłośników wiedzy, bynajmniej nie była obcą głębiej rzecz widzącym i gdy tylko błysnęła nadzieja, poruszano tę sprawę[1]. Atoli rany zadane narodowi naszemu po 1831 i 1863 nie mogły być jednym zamachem uleczone: przewlekłe bezrobocie na niwie nauk i sztuk wyludniło pod tym względem Kijów, brakło mu sił odpowiednich. Niezawodnie i w nim przyszłoby do odbudowy życia umysłowego i z czasem takieby Towarzystwo powstało. Po paru jednak latach osłabienia ucisku, reakcja z całą bezskrupulatnością zabrała się do roboty: zamykano wszelkie stowarzyszenia kulturalne (np. „Oświatę") i nie pozwolonoby na zawiązanie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Kijowie. Prawie wszystkie ograniczenia Polaków trwały w całej mocy, język polski zawsze spychano do dziedziny użytku domowego; obręcze gnębienia zaciskały się w najlepsze i wkońcu z tych kusych i nieznacznych ustępstw pozostało dla żywiołu polskiego zaledwie parę strzępów.

Dopiero w roku bieżącym runęła, jak marzył Mickiewicz, „kaskada tyraństwa" i dano było podjąć trudy dla uprawy tak korzystnych niw. Można było wyjść na światło z kryjówek, opuścić deptak tylko materjalnego bytowania.

---

[1] Ob. np. artykuł Zygmunta Żywulta w *Dzienniku Kijowskim* 1906, Nr 199, nawołujący do utworzenia tego rodzaju korporacji. Trafna była myśl autora, żeby takie towarzystwo w Kijowie miało nazwę: im. Tadeusza Czackiego, jako człowieka najzasłużeńszego dla oświecenia Rusi.

W tym ruchu, prawdziwie potężnym, pod hasłem, że nie tylko chlebem żyje człowiek, wiele społeczeństwo nasze zdziałało dla oświaty, starając się energicznie naprawić szczerby ubiegłych lat. Szczytowym punktem tych zabiegów jest Kollegium Uniwersyteckie. Zawiązało się specjalne Towarzystwo popierania nauki i kultury polskiej na Rusi, powstały towarzystwa: Krajoznawcze, Prawnicze, Techników, Koło Architektów[1], które wraz z dawniejszemi — Literackiem i Lekarskiem, świadcząc dobitnie o żywotności naszej, krzewią w ten lub inny sposób kulturę duchową i wzmagają nasze zasoby cywilizacyjne.

Jednym z koniecznych etapów tego ruchu było zorganizowanie towarzystwa o zadaniach czysto naukowych. Zebranie, w którem uczestniczyli: Władysław Szumowski, Wiktor Skibniewski, Henryk Ułaszyn, Czesław Białobrzeski, Ludwik Janowski, Bohdan Szyszkowski, Aureli Drogoszewski, dnia 29-go października (11-go listopada) 1917 roku postanowiło rzeczone towarzystwo nieodmiennie do życia powołać. Lubo czasy nastałego zamętu były wielce niepomyślne dla tego rodzaju przygotowawczo-organizacyjnych prac, myśl o doniosłości podobnego zgrupowania się, pragnienie korzystania ze strawy na posiedzeniach, oraz chęć dzielenia się myślami i spostrzeżeniami — przyświecały wszystkim, którzy przystąpili do zakładania — i to przemogło tamy. Towarzystwo w Kijowie powstało, aby połączyć uczonych na Rusi i stanąć do pracy obok starszych tego rodzaju zrzeszeń w Polsce.

---

[1] Zamiar założenia polskiej Bibljoteki Publicznej w Kijowie nie wcielił się, niestety, w życie. Podnoszono nieraz tę piekącą sprawę. Mówiący te słowa w r. 1908 poruszał u miarodajnych wtedy czynników, żeby bibljoteka i zbiory w Suchej (Galicja), nabyte ongi przez Aleksandra Branickiego i żadnej, tam pozostając, nie przynoszące korzyści dla ogółu, były przeniesione i ulokowane w Kijowie, na wzór bibljotek Zamojskich i Krasińskich w Warszawie. Zabiegi te spełzły na niczem. Do dziś dnia najpoważniejszym dla nas jest brak książnicy, cierpimy z tego powodu wszyscy i trzy czwarte poczynań naszych będą tym brakiem paraliżowane.

Dopiero nasze pokolenie doczekało się świtu wolności i całe niemal społeczeństwo zakrzątnęło się koło roboty. Oczywiście nie mogli i uczeni pozostać obojętni i stanęli w ten moment przy swoim warsztacie.

Niechże to Stowarzyszenie, które losy nam mianowicie pozwoliły zawiązać, pod dobrym znakiem święci swe narodziny i przyłoży cegiełkę do Panteonu umiejętności wogóle, a polskiej w szczególności. Oby się ono stało rzetelnem ogniskiem nauki, a chlubą dla Ojczyzny naszej.

INDEKS NAZWISK.

Abicht A. 61
„ J. H. 6, 60, 61, 70, 148
Abłamowicz I. 255
Abrusznikow 197
Adamowicz 6, 42, 43, 45, 51, 59, 68, 97, 185
Agatka 58
Albertrandi 102
Albrycht 71
Aleksander I. 62, 70, 143, 180, 181, 198, 199, 240
Aleksander II 250
d'Alembert 129
Ambroziewicz dyr. ob. Kątkowski M.
Anczyc W. L. 146
Andrzejewski 161
Andrzejowski 6, 19, 106, 107
„ A. 255
Anonym 19
Antosiek 58
Apuchtin 203.
Arakczejew 198
d'Arcet 48
Augustyn św. 106
Augustowie (królowie) 75
Aży 45

Badeni J. 174
Bahrynowski J. 176, 255
Bajkow 111, 135, 202
Baliński 11, 41, 43, 48, 49, 104, 155, 189, 193, 201
Baranowicz Ł. 151, 171
Baranowski J. J. 129, 130, 138
Bartoszewicz 163, 166
Bartoszewicz-Lemnicki A. 163
Batory król 86, 135, 179
Beaupré J. A. 120, 121
Bécu A. 6, 33, 58, 91, 103, 106, 107, 114, 115, 116, 154, 187, 197
„ O. 128
„ S. 91, 96, 103, 111, 113, 114, 115
Beer 68
Bentkowski 171
Berdau 19
Berlicz Sas. ob. Strutyński
Berluc: 44
Besser W. 6, 255
Bestużew 198
Bezimienny (ob. Nieznany)

Białobrzeski C. 261
Białocki E. 138
Bibikow 203
Biegeleisen 46
Bielebubskij 160
Bieliński sen. 116
„ H. 139
„ I. 139
„ J. 146—176, 187—193, 203
Bielkiewicz 6
Bielowski 123
Biernacki 106, 172
Bisio S. 41—42
Biskupski B. 91
Błaszczykiewicz 155
Błotnicki H. 166
Bobrowski J. 151
„ M. 7, 11, 29, 30, 61, 127 134, 135, 197
Bobrowski R. 139
Boehme J. 149
Bogatko M. 58, 109
Bogusławscy 180
Bohdanowicz R. 139
Bohusz ks. 44
Bojanus L. H. 6, 54, 67—68, 69, 70, 71, 174, 180, 201, 211
Bokszczanin ks. 171, 245
Bolesławita 97
Borard 71
Borodicz 171
Borowski H. 124
„ J. 106, 120, 124, 132
„ L. 7, 33, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 134, 144, 145, 165, 179, 189, 190, 193
Borsuk B. 50, 187
Bossuet 103
Botwinko 195, 201
Bovard 71
Bowkiewicz 172
Boyen 44
Branicki A. 261
Braniccy 166
Braun J. 51, 212
Briôttet J. 2, 41, 42, 43
Brisson 78
Broel-Plater W. 257
Bronikowski 121
Brougham 219

Bućkiewicz A. 19, 20—21, 59, 70, 95, 111
Budanow 250
Budny 174
Budziłłowicz J. 138, 164, 167
Budzyński K. 160, 161
Buffon 76
Bulicz 51
Bułhak gub. 55
„ A. 139
Burby J. 216
Buszyński J. 11, 101, 164, 168

Cappelli A. L. 7, 38, 61—62, 63, 64, 104, 112, 127, 132, 134, 153, 154
Chamiec E. 257
Chlebowski Br. 111
Chludziński J. 139
Chmielewski A. 19
Chmielnicki B. 83
„ J. 83
Chmielowski B. 78
„ Piotr 65, 111, 163, 188, 190, 193
Chodakowski J. 139
Chodani 7, 187
Chodkiewicz J. K. 171
Chodorowski M. 139
Chodźko 111, 116
„ A. 152, 170
„ D. C. 22, 33, 167
„ J. 4, 134, 170
„ M. 139, 170
Chodykiewicz J. 255
Chołoniewski S. 173—174
Choński H. 95, 116, 120, 121, 126, 128, 170
Choński M. 170
Chotkowski 104
Chreptowicz J. 42, 43, 187
Chrzanowski P. 198, 239
Cichowski 195
Ciechanowski W. 167
Ciekawy M. 139
Cuvier 45
Cyceron 97
Czacka M. 157
Czacki T. 3, 4, 15, 16, 19, 20, 208, 209, 221—231, 231—236, 242, 244, 250, 252, 254, 259, 260
Czarnecki 126
Czarnocki N. 128, 138
Czartoryski A. 3, 4, 15, 38, 53, 55, 59, 61, 63, 64, 66, 69, 71, 81, 92, 99, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 166, 187, 194, 199, 200, 202, 228, 229, 239, 240, 241
Czartoryski K. 242
Czartoryscy 54, 63, 166, 197
Czech J. 21, 252
Czechowicz S. 70
Czeczot J. 151, 194, 205, 206
Czerniawski 71, 107
Czerski 190
Czetwertyński D. 242, 245
Czyż A. 139

Danilewicz A. 139
Daniłowicz J. 7, 11, 65, 93, 99, 104, 105, 123, 142, 255
Daszkiewicz 172, 204
Dawidowicz 138
Dederko 171
Delille K. 259
Dmochowski H. 138, 152
Dobrowolski F. 139
Dobszewicz T. ks. 11, 97, 99, 104, 107, 109, 111, 148, 159, 255
Dołęga, ob. Jurkiewicz
Domański J. 139
Domańscy J. i E. 121, 127
Domejko I. 93, 94, 134, 147, 204
Dowgird A. 98, 99, 112, 124, 148, 154
Dowkont 11
Drogoszewski A. 261
Drzewiecki J. 242
Drzewiński F. 6, 77, 93
Dubiecki M. 204, 249, 258
Dubielewski I. 139
Dudin A. 197
Duks Scot 107
Dunczewski 78, 79
Dwernicki 219
Dybek 156
Dybicz 215, 216
Dziewoński Z. 138

Eichwald 69, 71
Estreicher 82, 96, 157
Eswermujż 169

Falewicz 164
Feliński A. 208, 209, 242
Fiałkowski 99, 124
Fink 216
Fisz Z. (Tadeusz Padalica) 255
Fizykiewicz B. 241
Fonberg J. 6, 95, 109, 132, 174, 190, 255
Forskal 78
Forster J. 2, 18, 45—46, 48, 52
Frank J. 7, 35, 38, 53, 57—59, 65, 66, 68, 70, 174, 176—187, 201, 203,
„ P. 53, 56—57
„ W. 185
Frankowa 186
Frankowie 6, 56, 62, 70, 213
Frankowski W. 176
Frejend 204
Friesel gub. 52

Fudakowski J. 257

Galli E. 259
Gałęzowski S. 6, 217
Gasztowt 105
Giecołd 118, 120, 127, 132, 205
Giedgowd 217
Giedrojć J. 114, 118, 119
Gilibert J. E. 2, 18, 37, 40, 43—45, 52
Giller A. 169
Giżycki 251
Glaser 196
Głowacki 172
Godin H. 43
Godlewski M. G. 117
Gogol M. 84, 85, 89
Golański 7, 31, 49
Goldsmith 166
Golicyn 187, 211
Gołębiowski 171
Gołuchowski J. 7, 29, 93, 98, 99, 114, 148, 175
Gonczarow 121
Gorecki L. 255
Górski Batys S. 6. 19, 29, 49, 168
Grabowski T. 109
„ M. 75, 256, 257
Grigorjew 131, 150, 160, 175
Groddek G. E. 7, 29. 62, 63—65, 66, 67, 68, 70, 71, 96, 112, 122, 187
Gromadzki J. P. 258
Gronostajski 217
Grotkowski L. 255
Groza A. 259
Groza F. 155
Gruber 50
Grybojedow 166
Gryf A. (ob. Marcinkowski)
Grzymała F. 191
Gucewicz 187

Hałko L. 139
Haustein B. 71, 111
Hegel 73, 80
Heidenstein R. 81, 82, 86
Hellenjusz 94
Herberski H. 6, 125, 155
Herzen 121
Heydukiewicz J. 139
Hlebowicz 11, 101
Hoesick F. 112, 115, 152—154
Holland 71
Holtz 212
Hołowiński I. 120, 159, 255
„ Z. 257
Hołówka S. 138
Hołubowicz 174
Homer 66
Homolicki K. 11, 35, 43, 59, 95, 109, 132, 174
Hordyński 188, 192
Horlenko 85
Horn P. 43
Hreczyna G. 175, 255
Hrynaszkiewicz A. 139
Hryniewiecki J. 139
Hryniewicz S. K. 65, 96, 97, 113, 132
Hugo 105
Hussarzewski 2, 80, 122, 149

Ikonnikow 158, 159
Iwanowski J. 120, 132, 150, 160
Iwanowski J. N. patrz Janowski J. N.
Iwaszkiewicz 204

Jabłonowski A. 155, 171, 258
Jackowski J. 118
Jadwincew 234
Jagiełło Ign. 163
Jakowicki 6
Jakowicz W. 139
Jakowlin 197
Jakubielski A. 159
Jakubowicz M. 255
Jakutowicz D. 19
Janowski 217
„ J. N. 151
„ L. 261
Janczewski C. 204
Janiszowski 75
Jankowski J. 195, 204, 205, 206, 207, 208
Jankowski L. 257
„ P. 65, 94, 99, 107, 109, 110, 126
Januszewscy 115
Januszkiewicz A. 168—169, 204
„ E. 167, 169
„ R. 139
„ S. 139
Jarkowski A. 242
Jarkowski P. 255
Jaroszewicz 155
„ J. 7, 11, 105—106, 109, 113, 127, 132, 153, 154
Jaroszewicz W. 118, 119
Jaskólski J. K. 258
Jawłowski B. 139
Jaworski Z. 139
Jeleński N. 139
Jelski K. 69, 167, 172
Jenc 175
Jeżowski 195
Jocher 65, 94, 97, 112
Jundziłł Jan 19, 24, 25, 37, 72
„ Józef 19, 21, 24
„ St. B. 6, 7, 12, 17,—89, 97, 99, 104, 105, 106, 111, 115 173, 189, 201, 203

Bućkiewicz A. 19, 20—21, 59, 70, 95, 111
Budanow 250
Budny 174
Budziłłowicz J. 138, 164, 167
Budzyński K. 160, 161
Buffon 76
Bulicz 51
Bułhak gub. 55
„ A. 139
Burby J. 216
Buszyński J. 11, 101, 164, 168

Cappelli A. L. 7, 38, 61—62, 63, 64, 104, 112, 127, 132, 134, 153, 154
Chamiec E. 257
Chlebowski Br. 111
Chludziński J. 139
Chmielewski A. 19
Chmielnicki B. 83
„ J. 83
Chmielowski B. 78
„ Piotr 65, 111, 163, 188, 190, 193
Chodakowski J. 139
Chodani 7, 187
Chodkiewicz J. K. 171
Chodorowski M. 139
Chodźko 111, 116
„ A. 152, 170
„ D. C. 22, 33, 167
„ J. 4, 134, 170
„ M. 139, 170
Chodykiewicz J. 255
Chołoniewski S. 173—174
Choński H. 95, 116, 120, 121, 126, 128, 170
Choński M. 170
Chotkowski 104
Chreptowicz J. 42, 43, 187
Chrzanowski P. 198, 239
Cichowski 195
Ciechanowski W. 167
Ciekawy M. 139
Cuvier 45
Cyceron 97
Czacka M. 157
Czacki T. 3, 4, 15, 16, 19, 20, 208, 209, 221—231, 231—236, 242, 244, 250, 252, 254, 259, 260
Czarnecki 126
Czarnocki N. 128, 138
Czartoryski A. 3, 4, 15, 38, 53, 55, 59, 61, 63, 64, 66, 69, 71, 81, 92, 99, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 166, 187, 194, 199, 200, 202, 228, 229, 239, 240, 241
Czartoryski K. 242
Czartoryscy 54, 63, 166, 197
Czech J. 21, 252
Czechowicz S. 70
Czeczot J. 151, 194, 205, 206
Czerniawski 71, 107
Czerski 190
Czetwertyński D. 242, 245
Czyż A. 139

Danilewicz A. 139
Daniłowicz J. 7, 11, 65, 93, 99, 104, 105, 123, 142, 255
Daszkiewicz 172, 204
Dawidowicz 138
Dederko 171
Delille K. 259
Dmochowski H. 138, 152
Dobrowolski F. 139
Dobszewicz T. ks. 11, 97, 99, 104, 107, 109, 111, 148, 159, 255
Dołęga, ob. Jurkiewicz
Domański J. 139
Domańscy J. i E. 121, 127
Domejko I. 93, 94, 134, 147, 204
Dowgird A. 98, 99, 112, 124, 148, 154
Dowkont 11
Drogoszewski A. 261
Drzewiecki J. 242
Drzewiński F. 6, 77, 93
Dubiecki M. 204, 249, 258
Dubielewski I. 139
Dudin A. 197
Duks Scot 107
Duńczewski 78, 79
Dwernicki 219
Dybek 156
Dybicz 215, 216
Dziewoński Z. 138

Eichwald 69, 71
Estreicher 82, 96, 157
Eswermujż 169

Falewicz 164
Feliński A. 208, 209, 242
Fiałkowski 99, 124
Fink 216
Fisz Z. (Tadeusz Padalica) 255
Fizykiewicz B. 241
Fonberg J. 6, 95, 109, 132, 174, 190, 255
Forskal 78
Forster J. 2, 18, 45—46, 48, 52
Frank J. 7, 35, 38, 53, 57—59, 65, 66, 68, 70, 174, 176—187, 201, 203,
„ P. 53, 56—57
„ W. 185
Frankowa 186
Frankowie 6, 56, 62, 70, 213
Frankowski W. 176
Frejend 204
Friesel gub. 52

Fudakowski J. 257

Galli E. 259
Gałęzowski S. 6, 217
Gasztowt 105
Giecołd 118, 120, 127, 132, 205
Giedgowd 217
Giedrojć J. 114, 118, 119
Gilibert J. E. 2, 18, 37, 40, 43—45, 52
Giller A. 169
Giżycki 251
Glaser 196
Głowacki 172
Godin H. 43
Godlewski M. G. 117
Gogol M. 84, 85, 89
Golański 7, 31, 49
Goldsmith 166
Golicyn 187, 211
Gołębiowski 171
Gołuchowski J. 7, 29, 93, 98, 99, 114, 148, 175
Gonczarow 121
Gorecki L. 255
Górski Batys S. 6. 19, 29, 49, 168
Grabowski T. 109
„ M. 75, 256, 257
Grigorjew 131, 150, 160, 175
Groddek G. E. 7, 29. 62, 63—65, 66, 67, 68, 70, 71, 96, 112, 122, 187
Gromadzki J. P. 258
Gronostajski 217
Grotkowski L. 255
Groza A. 259
Groza F. 155
Gruber 50
Gryboję̨dow 166
Gryf A. (ob. Marcinkowski)
Grzymała F. 191
Gucewicz 187

Hałko L. 139
Haustein B. 71, 111
Hegel 73, 80
Heidenstein R. 81, 82, 86
Hellenjusz 94
Herberski H. 6, 125, 155
Herzen 121
Heydukiewicz J. 139
Hlebowicz 11, 101
Hoesick F. 112, 115, 152—154
Holland 71
Holtz 212
Hołowiński I. 120, 159, 255
„ Z. 257
Hołówka S. 138
Hołubowicz 174
Homer 66
Homolicki K. 11, 35, 43, 59, 95, 109, 132, 174
Hordyński 188, 192
Horlenko 85
Horn P. 43
Hreczyna G. 175, 255
Hrynaszkiewicz A. 139
Hryniewiecki J. 139
Hryniewicz S. K. 65, 96, 97, 113, 132
Hugo 105
Hussarzewski 2, 80, 122, 149

Ikonnikow 158, 159
Iwanowski J. 120, 132, 150, 160
Iwanowski J. N. patrz Janowski J. N.
Iwaszkiewicz 204

Jabłonowski A. 155, 171, 258
Jackowski J. 118
Jadwincew 234
Jagiełło Ign. 163
Jakowicki 6
Jakowicz W. 139
Jakowlin 197
Jakubielski A. 159
Jakubowicz M. 255
Jakutowicz D. 19
Janowski 217
„ J. N. 151
„ L. 261
Janczewski C. 204
Janiszowski 75
Jankowski J. 195, 204, 205, 206, 207, 208
Jankowski L. 257
„ P. 65, 94, 99, 107, 109, 110, 126
Januszewscy 115
Januszkiewicz A. 168—169, 204
„ E. 167, 169
„ R. 139
„ S. 139
Jarkowski A. 242
Jarkowski P. 255
Jaroszewicz 155
„ J. 7, 11, 105—106, 109, 113, 127, 132, 153, 154
Jaroszewicz W. 118, 119
Jaskólski J. K. 258
Jawłowski B. 139
Jaworski Z. 139
Jeleński N. 139
Jelski K. 69, 167, 172
Jenc 175
Jeżowski 195
Jocher 65, 94, 97, 112
Jundziłł Jan 19, 24, 25, 37, 72
„ Józef 19, 21, 24
„ St. B. 6, 7, 12, 17,—89, 97, 99, 104, 105, 106, 111, 115 173, 189, 201, 203

Jundziłłowie 6
Jurewicz F. 19
Jurgiewicz 132
Jurkiewicz B. 255
Jurkowski M. 254

Kachowski jen. 202
Kaczkowski K. 51, 53, 58, 65, 69, 157, 190, 201, 259
Kaliński 2
Kallenbach J. 65, 92, 111, 115, 116, 141, 142, 143, 144
Kamieński A. 259
Kamiński 111
„ A. O. 151
„ Bantysz S. 82, 83, 84
Kandyba F. 139
Kant 149
Kantecki 90
Karamzin 131
Karczewski 54, 189
Karłowicz K. 139
Kornicki J. 169
Karpowicz 2
Kaszewski K. 27
Katarzyna II 45, 238
Kątkowski M. 151, 166
Kędrzycki J. 249, 258
Kieln patrz Niemczewski
Kierbiedź S. 120, 160
Kiersnowski A. 50, 212
Kiewlicz S. 162
Kirkor A. H. 19, 23, 24, 26, 27, 37, 41, 43, 111, 136, 203 (por. Sobarri)
Kleiner J. 131
Klembowski B. 255
Klimaszewski H. 120, 121, 135, 168, 216, 217
Klinger W. 151
Klott I. 139
Kłągiewicz bp. 4, 7, 124, 127, 154
Kłyszewski 134
Koczubey 186
Kochanowski P. 110
Kochanowscy 110, 111
Kojałowicz 10, 149
Kolb 175
Kołłątaj H. 2, 4, 19, 38, 137, 201, 224, 225, 226, 242, 245, 251
Komar T. 258
Komornicki K. J. 259
Konarski G. 139, 169, 248, 255,
Kondratowicz F. 118
„ H. 190
Koniski J. 82, 83, 84, 85, 87, 89
Konstanty w. ks. 195, 198
Kontrym K. 4, 30, 92, 115, 192, 195, 202
Kook 45
Kopczyński 21, 198
Kopernicki I. 255
„ W. 249
Kopszowa 179
Kopytowski 162
Korewa 129, 130
Korniłow 203
Korowicki A. 7, 105, 113, 127, 153, 154, 174
Korsak A. 95
Korsakow 182, 183, 185, 201
Korwell K. 139
Korzeniowski J. 255,
Kosiński F. 81, 82, 83
Kossakowski bp. 4
„ L. 130, 139
„ S. 41
„ W. 139
Kośmiński 130
Kotiużyński Z. 257
Kowalewski Juljan 163
„ Józef 206, 207
Kozłowski F. 73
„ W. 19, 167, 249
Krajewski H. 258
Krasicki I. 110, 198
Krasiński A. S. 19, 22, 203
„ Z. 116, 118
Krassowski dyr. 138
„ K. 139, 197
Kraszewski J. I. 7, 11, 12, 49, 95, 104, 118, 120, 122, 123, 126, 129, 130, 135, 146, 150, 173, 174, 192, 216, 258
Krek 167
Kronenberg Z. 172
Królikowski 69
Krukowski J. 139
Krynicki J. 6, 19
Krzentowski A. 139
Krzywicki J. 139
„ K. 139
Kudrewicz 64
Kukolnik P. 93, 102—103, 104, 107, 112, 127, 134, 139, 153, 154, 172
Kukolnikowie Paweł, Platon i Nestor 197
Kulesza 41
Kulikowski J. 159
Kułakowski F. 130, 151, 162, 166, 204
„ H. 130, 139
Kumelski A. N. 6, 19
Kuncewicz 155
Kundzicz 25
Kurowski F. 165
Kurowiecki patrz Korowicki 153
Kurpiel 23, 24, 26
Kutuzow 182, 186

Lachnicki J. 58
Lachowicz L. 176
„ St. A. 101, 171
Lacroid 210
Lafontaine 48
Lammenais 174
Lange 99
Langmajer J. 46—48, 49, 51, 52, 55
Langsdorf Ch. 59—60, 70
Lavoisier 49, 58
Le-Brun A. 69, 70
Le-Clerc 83
Legatowicz J. 163
Lehman 71
Lej R. 139
Lelewel J. 5, 7, 16, 24, 31, 54, 63, 66, 89, 92, 93, 94, 96, 99, 103, 105, 114, 115, 117, 122, 123, 124, 125, 133, 135, 136, 145, 146, 149, 172, 174, 175, 179, 189, 192, 194, 195, 196, 200, 201, 245
Lenkiewicz W. 166
Lenkszewicz F. 138
Leresque 83
Lessur 82, 83
Leśniewicz T. 139
Lewicki A. 64, 66
Lewiński J. 166
Lidi W. 255
Lipnicki T. 139
Liwjusz 163
Lobenwein J. A. 2, 42, 48, 49—51, 53, 54, 65, 67, 127, 180, 210—212
Lotham 78
Lwowicz ks. 204

Łabuński J. 118, 119
Łagiewnicki J. 190
Łanskoy 186
Ławrynowicz S. 198, 201
Łazarewski 85
Łoboda 86
Łobojko J. 29, 96, 107—108, 153, 154
Łopaciński H. 151, 166
„ K. 139
Łoziński 172
Łubieński S. 81, 172
Łukaszewski 172
Łunkiewicz W. 138

Machnicki 195
Maciejewski M. 242
„ W. A. 87
Magnickij 202
Makowiecki G. 196, 198
Maksymiljan arcyks. 86
Malewski G. 4, 7, 22, 26, 30, 31, 32, 33, 88, 92, 116, 125, 126, 127, 132, 141, 144, 145, 153, 172, 180, 187, 200, 201, 209, 211, 245
Malewski F. 196, 206
Malinowski M. 11, 19, 65, 81, 99, 104, 108
Malte-Brun 210
Małachowiec 172
Małecki A. 190
Mann 97, 111, 197
Mańkowski E. 257
Marcinkiewicz A. 139
Marcinowski 11, 190, 193
Marcinkowski A. (Albert Gryf) 255
Marczyński 163
Marewiczowa 58
Markiewicz M. 83, 84
Martins 71
Martynowski H. 170
Marylski 112
Massalski 111
„ J. 70, 195, 204, 207
„ J. 166
Matusewicz 2
Mendog 101, 102
Méyet L. 103, 115
Mianowski J. 8, 115, 120, 121
„ 132
„ M. 6, 30, 154
Michalewicz 63, 162
Michałowski A. 139
Mickiewicz Adam 7, 8, 12, 19, 23 24, 65, 90, 92, 111, 115, 116, 122, 123, 133, 134, 135, 136, 138, 139, 142, 145, 146, 149, 165, 166, 167, 170, 172, 174, 194, 195, 196, 198, 199, 204, 260
Mickiewicz Aleksander 255
„ W. 23, 115, 142
„ J. 2, 180
Midziewicz A. 172
Miechowicz F. 255
Mikołaj I. 117, 202, 231, 232, 247, 248, 249, 256
Mikulski J. 255
Miliot B. 255
Miładowski J. 162, 247
Mina J. 139
Mochnacki M. 26, 132, 174, 182, 192, 194
Modzelewski L. 257
Moleson (Rollison) 195, 204
Mommsen 96
Morawski 19
Moritz 68
Morozewicz 6
Moszyński A. 204
„ J. 213
Mościcki H. 63, 187—193, 193—205

Mścisławski 155
Muchliński A. 120
Münnich 132, 134
Mycielski 55

Naksiorowicz W. 125, 173, 201
Nalewajko 86
Napoleon 137, 181, 182, 183, 185, 206, 211
Narbutt J. 11, 138
Naruszewicz 135, 149, 171, 222
Narwojsz 2, 185, 186
Natanson 166
Nethler K. 138
de Nève J. 111
Nielubowicz Z. 139
Niemcewicz J. 86, 110
Niemczewski Z. (Kieln) 11, 31, 33, 179, 189, 193, 209, 210
Niesiołowski K. 42
Niewiarowicz 65, 90, 93, 116, 197
Niezabitowski K. 101, 167
Nieznany 91, 93, 104, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 130
Niszkowski 6, 31, 33, 187
Niszkowscy 213
Nowicki Franciszek 139
" Feliks 176
" Fortunat
" E. 156
Nowosielski ob. Marcinkowski
Nowosilcow 92, 96, 101, 104, 113, 114, 117, 122, 125, 143, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 214, 215, 216, 231, 232, 236, 245

Ochenkowski 46
Odyniec A. E. 96, 106, 107, 111, 114, 115, 120, 124, 125, 167
Olizar G. 106, 209
Olizarowski 227
Olszewski H. 139
Ołdakowski 7, 98, 99
Onacewicz Ż. 7, 11, 25, 33, 35, 54, 63, 89, 95, 96, 99—102, 104, 105, 108, 113, 115, 117, 118, 123, 124, 125, 132, 133, 150, 151, 154, 196, 202
Orzeszko J. 157
Orgelbrand 70, 106, 171
Orlicki D. 205, 207,
Orłowski A. 138
" O. 144
Osiński A. 254
Osmólski 164
Osieczkowski J. 255
Ostaszewski 94, 96, 105, 126
Ostrogski K. 83
Ostrowski K. 69, 204

Pac 65
Padalica I. ob. Fisz Z.
Pajewski 104, 118, 149, 161, 165
Parrot 187
Paszkowski M. 257
Patkowski S. 139
Paweł I 222, 240
Pawłowicz E. 97, 108
" L. 20
Pelikan W. 6, 25, 30, 32, 36, 56, 59, 62, 93, 103, 113, 114, 116, 117, 125, 132, 134, 138, 139, 152, 153, 173, 185, 194, 200, 201, 202, 203, 204, 214, 215, 216, 245.
Petrulewicz 217
Piasecki 86
" K. 172
" M. 172
Pieślak 204
Pietkiewicz A. (Adam Pług) 256
" W. 104—105, 113, 127, 133, 217
Pietraszewski T. 118
Pietraszkiewicz I. 139
Pietrow 155
Pilecki T. 176
Pinabel J. 54
Pitt 236
Plançon A. 255
Plater L. 4, 240
" S. 92
Platerowie C. i W. 121, 134, 138
Pilchowski 2
Pławski A. 19
Pług ob. Pietkiewicz
Pnin 197
Pociej A. 4
Poczobut-Odlanicki 3, 29, 41, 47, 49, 135
Podlewski P. W. 163
Podczaszyński 6, 132, 168
Podczaszyńscy 113
Pol J. 204
" W. 5, 94, 97, 111, 197, 216, 244
Poletyka B. 85
Poliński-Pełka M. 6, 23, 29, 91, 94, 95, 98, 110, 112, 116, 118, 124, 126, 132, 174
Poraziński T. 139
Porcjanko 6, 33, 116, 132
Porcjankowie 113
Potocki L. 45
" S. 3, 240
" St. K. 144
Poźniak J. 197
Potapow 108
Przecławski J. 167, 192, 198
Przyborowski (Z. L. S.) 170, 172

Pułjanowski 173
Puzinowski F. 139

Raciborski 6, 19
Radziwiłł St. A. 86
Radziwiłłowa E. (z Chodkiewiczów) 55
Radziwiłłowie 41
Rajecki O. 124
Rastawiecki 70
Razumowski 50, 54, 64, 182, 211, 245
Reiter M. 27
Rejkowski W. 138
Règnier A. 120, 123, 124, 138
" M. 40—41, 42
Reniger A. 176
Renn J. 71, 112
Repnin 54, 59, 107, 238
Reszko I. 50, 180
Rewkowski 35
Robakowski 217
Rogalski L. 22
Rogowski P. 171
Rolle A. 90, 171, 250, 259
Rollisonowa 196
Romanowski A. 140
Rosen 115
Rosenberg 239
Roszkowski 97
Rudomina J. G. 4, 48, 147
Rumbowicz 132
Runicz 202
Rusiecki J. 140
" K. 54
Rustem J. 54—55
Rychter 189
Rymaszewski J. 140
Rymgayłło F. 168
Rymkiewicz 6, 33, 132
Rzewuski H. 173

Sadowski I. 139
Sajkowski O. 140
Sakowicz D. 140
Salustjusz 97
Sapieha Z. K. 171
Sarbiewski 135, 146
Sartoris J. 2, 18, 48—49
Saunders J. 69—70
Savigny 105
Schad 187
Scherer J. B. 82, 83
Sciepura W. 140
Sienicki S. 48, 53
Sienkiewicz J. 140
" K. 24, 65, 221, 257
Siewruk 6, 174
Skalkowski A. 149—150, 165
Skalski J. 161
Skarga 15, 135, 146
Skibniewski W. 261
Skideił 7, 124, 127, 154
Skimborowicz H. 190
Skirmunt A. 169
Skitlerowicz W. 140
Skoczkowski J. 138, 164
Skrzetuski 239
Sławiński 6, 132
Słowacki E. 7, 33, 64, 65, 91, 92, 109, 136, 165
Słowacki J. 12, 14, 63, 64, 90—140, 146, 151, 152, 153, 166, 167
Słowacka Sal. 92
Słowikowski 106
Smirnow 171
Smith A. 99
Smokowski W. 54, 55
Smokrewicz J. 171
Smotrycki M. 152, 155
Smuglewicz 54, 55
Sobarri 22, 24, 97, 99, 104, 115, 124, 125, 203
Sobieski król 75
Sobieszczański 70, 171
Sobko 161
Sobolewski J. 118, 172, 204
" M. 204
Sokołowski M. 91
Sosnowski J. 11, 124, 125, 132
Sowiński L. 19, 258
Spitznagel F. 48, 51—53, 54, 125
" L. 120, 166
Stahl 49
Staniewicz E. 11, 172
" M. 217
Stanisław-August 44, 45, 69, 165, 191
Stankiewicz J. 139, 159—160
Storożenko jen. 87
Strojnowski H. 2, 3, 4, 29, 38, 52, 54, 56, 61, 66, 71, 135, 147, 183, 239, 240
Strojnowscy 187
Strutyński J. (Berlicz Sas) 256
Struwe 99
Strzecki A. Ks. 42, 44
" W. 139
Stubielewicz 31, 33, 66, 173, 179
Studnicki Wład. 251
Styczyński J. G. 171
Sumcow 171
Suzin A. 197, 204, 205, 207
Symon bp. 159, 204
Symonowicz 6, 19, 29, 178
Syrokomla 190, 213
Szacfajer E. 138
Szapoliński K. 161
Szczepanowski S. 225, 235

Szemesz 55
Szemiott Al. 156
Szłykow 201
Szmitt H. 46
Szneider 65
Szokalski K. 169
Szostakowski T. 157
Szpotański S. 169
Szulc E. 140
Szulgin 159, 250
Szumowski W. 261
Szydłowski 58, 65, 69
Szymkiewicz J. 191, 192
Szyrma L. 149
Szyrwid 10
Szyszko B. 152
Szyszkow 103
Szyszkowski B. 261
Szwerubowicz 103
Ściborski M. 242
Ślepowron-Piotrowski S. 218—220
Ślizień O. 19, 99, 148, 172, 173
Śniadecki Jan 4, 6, 26, 30, 33, 50, 59, 64, 66, 68, 79, 80, 88, 89, 116, 137, 141, 156, 179, 211, 224, 226, 229, 230, 239, 245
Śniadecki Jędrzej 5, 6, 47, 48, 66, 79, 114, 139, 149, 157, 158, 175, 180, 189, 193
Śniadeccy 7, 16, 31, 38, 70, 92, 113, 132, 146, 174, 177, 180, 200, 213
Śniadecka L. 108, 120
Świdziński K. 257
Świerzbiński 258
Święcicki P. 258

Taranicki A. 140
Tarenghi P. 66, 70
Tarnowski J. 118, 125
Tasso 110
Terlecka J. 258
Titius J. 212—213
Tomasz z Aquinu św. 106
Tomaszewski-Bończa 258
Towtko T. 140
Trentowski B. 72—89, 149
Tretiak J. 19, 65, 85, 258
Trynkowski Z. 120
Tustanowski F. 104, 108, 120
Tutołmin 238
Twardowski J. 4, 19, 29, 30, 92, 99, 105, 142, 143, 185, 199, 200, 202
Tymowski K. 140
Tyr 204
Tyszkiewicz K, 11, 101, 120
„ W. 4
Tyszyński A. 109, 110, 120, 128, 139, 149
Tyzenhaus A. 43
„ K. 19

Ułaszyn H. 261
Uszczapowski 175
Uwarow 248

Wagner P. 19
Walicki M. 4
Wańkowicz 54
Wasilewski Z. 134
Waszkiewicz J. 29, 99, 113, 127, 153, 154
Wawrzecki T. 4
Weinziehr L. 140
Wełłanskij 187
Werner A. G. 76, 77
Węclewski 65
Wicherski Z. 258
Wielopolski 232
Wiśniowiecki 81
Wieszeniewski W. 161
Wiszniewski M. 37
Witte 133
Witkiewicz J. 204
Witwicki S. 173
Władimirskij-Budarow 154, 158
Wodzicki 156
Wojciechowska 58
Wolfgang 6, 29
Wolicki 169
Wolmar E. 139
Wołonczewski M. 11, 120, 150
Woyniłowicz A. 140
Wrotnowski F. 134, 138, 169
Wujek 146
Wyganowski 168, 242
Wyleżyński J. N. 242
„ T. 165
Wyrwicz 6, 29
Wysłouch J. 167
Wyżewski S. 157, 158, 255

Van der Veld 167
Voltaire 238

Zabłocki K. 118, 140
Zaborowski T. 166
Zach K. 125, 214
Zahorski W. 176, 186, 187
Zalewski 180
Załęski ks. St. 192
Zan T. 16, 120, 151, 168, 190, 194, 195, 196, 197, 199, 200
Zauściński A. 140
Zawadzki J. 68, 109
Zawisza B. 140

Zdanowicz 19
" A. 149
" M. 152
Zgierski Kiszka H. 140
Zieliński G. 169
Zienkowicz J. 121, 122, 197, 201
Zienowicz S. 158, 175, 255
Złotkowski A. 118
Znosko J. 50, 63, 95, 96, 99
Zubakowicz J. 71, 107
Zubellewicz A. J. 156
Zuchowski J. 164
Zygmunt III król 86

Żagiel A. 165
Żmigrodzki 48, 202
Żółkiewski S. 85, 86
Żuk 148
Żukowicz 203
Żukowski 189, 193
Życki T. 22
Żyliński 172
Żyromski F. 139
Żywult Z. 260